

CZARNA SERIA

SAGA KRYMINALNA

Camilla
LÄCKBERG

KAMIENIARZ

To najlepsza po trylogii *Millennium* Stiega Larssona seria kryminalna
Ponad 5 milionów sprzedanych egzemplarzy!

Akcja *Kamieniarza*, trzeciej powieści bestsellerowego cyklu Camilli Läckberg, również rozgrywa się we Fjällbace. Jest październikowy poranek. Rybak Frans Bengtsson wypłynął łódką, aby opróżnić wędzarnie, które zastawił na homary. Przy ostatnim coś się mocno zaczyna. Frans przeczuwa, że nie będzie to zwykły połów, i nie myli się – w siatce wędzarni tkwi ciało dziewczynki. Patrik Hedström i jego koledzy z komisariatu policji w Tanumshede mają do rozwiklenia kolejną skomplikowaną zagadkę. Podczas sekcji zwłok w płucach dziecka wykryto słodką wodę i ślady mydła. Ktoś utopił małą w wannie i wrzucił zwłoki do morza. Kto i dlaczego zamordował dziecko? Odpowiedzi należy szukać w odległej przeszłości...

Saga kryminalna Camilli Läckberg, zapoczątkowana przez *Księżniczkę z lodu*, okazała się ogromnym sukcesem czytelnictwem w całej Europie. Książki te to nie tylko mroźące krew w żyłach thrillery, ale również doskonale powieści obyczajowe, znakomicie oddające klimat współczesnej szwedzkiej prowincji. Cykl sprzedał się dotąd w łącznym nakładzie ponad pięciu milionów egzemplarzy. Książki Läckberg przetłumaczono m.in. na języki: niemiecki, francuski, angielski i hiszpański.

Camilla Läckberg, jedna z najciekawszych szwedzkich pisarek, uznawana za nową królową skandynawskiego kryminału. W 2009 roku znalazła się w ścisłej czołówce najlepiej sprzedających się autorów w Europie.

Kolejny tom znakomitej sagi kryminalnej Camilli Läckberg – *Ofiara Josu* – już we wrześniu 2010 roku.

Wydawnictwo

**CZARNA
OWCA**

dominik Jacek Santorski & Co

Partnerat medialny:

okare.pl

Cena: 39,90 zł



Camilla
LÄCKBERG

KAMIENIARZ

Przełożyła
Inga Sawicka

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2010

STENHUGGAREN

Redakcja

Grażyna Mastalerz

Projekt okładki

Kacper Głąbicki

Skład i łamanie

Maria Kowalewska

Korekta

Ewa Jastrun

Małgorzata Denys

Copyright © Camilla Läckberg 2005 Published by agreement with Bengt Nordin Agency, Sweden

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, 2010

Wydanie I

Wydawnictwo Czarna Owca Sp, z o.o.

(dawniej Jacek Santorski & Co Agencja Wydawnicza)

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa

e-mail: wydawnictwo@czarnaowca.pl

Dział handlowy: tel. (22) 616 29 36

faks (22) 433 51 51

Zapraszamy do naszego sklepu internetowego: www.czarnaowca.pl

Druk i oprawa Drukarnia Naukowo-Techniczna, Warszawa

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco Book Cream 70g/m², vol 2,0

dystrybuowanym przez:

ISBN 978-83-7554-187-8

Ullemu

Dużo szczęścia

Kiedyś to się łowiło homary, nie to co dziś. Dawniej to była harówka dla zawodowych rybaków. Teraz letnicy przyjeżdżają, żeby przez tydzień połować dla przyjemności. A w dodatku nic sobie nie robią z okresów ochronnych. Oj, napatrzył się przez lata, na przykład na wyciągane ukradkiem szczoteczki do usuwania jajeczek z odwłoków samic, żeby połów wyglądał na legalny. Okradali cudze węćierze. Niektórzy nawet nurkowali i wyciągali z nich homary gołymi rękami. Do czego to jeszcze dojdzie! Czyżby koniec z poczuciem przyzwoitości? Pewnego razu wyciągnął z węćierza butelkę koniaku. Ktoś ją podłożył w zamian za nieznaną liczbę homarów. W tym przypadku złodziej miał swój honor, a przynajmniej poczucie humoru.

Wyciągając węćierze, Frans Bengtsson westchnął głęboko, ale już przy pierwszym rozjaśnił się na widok dwóch dorodnych homarów. Wiedział, gdzie szukać, i miał kilka stałych miejsc, gdzie połów zawsze się udawał.

Po opróżnieniu trzech węćierzy miał przed sobą sporą kupkę skorupiaków. Nie rozumiał, dlaczego osiągały tak niebotyczne ceny. Choć nie budziły w nim obrzydzenia, na obiad wolałby zjeść na przykład śledzia, bo i smaczniejszy, i cena odpowiedniejsza. Ale o tej porze roku dochody z połowu homarów były pożądanym dodatkiem do emerytury.

Ostatni więcierz się zaciął. Żeby go wyciągnąć, musiał dla równowagi zaprzeć się nogą o reling. Więcierz w końcu puścił i Bengtsson spojrzął ponad burłę, by sprawdzić, czy go nie uszkodził. Pokazał się jednak nie więcierz: niespokojną powierzchnię wody przecięła skierowana ku niebu biała dłoń.

W pierwszym odruchu Bengtsson puścił linkę i to, co zobaczył, opadło na dno razem z więcierzem. Zwyciężyło jednak wieloletnie doświadczenie i znów pociągnął linkę. Miał jeszcze sporo sił i teraz były mu naprawdę potrzebne. Musiał się mocno zaprzeć, żeby przeciągnąć makabryczne znalezisko przez burłę. Ale naprawdę się przeraził dopiero wtedy, gdy blade, ociekające wodą zwłoki głucho uderzyły o dno łodzi. Zobaczył bowiem, że wyciągnął dziecko, dziewczynkę. Długie włosy oblepiły jej twarz, wargi miała tego samego koloru co skierowane ku niebu niebieskie, niewidzące oczy.

Frans Bengtsson rzucił się do burty i zwymiotował.

Patrik nigdy by nie przypuszczał, że można być aż tak zmęczonym. Wyobrażenia, że w pierwszym okresie życia niemowlęta głównie śpią, w ciągu ostatnich dwóch miesięcy rozpadły się w proch. Przeczesał palcami krótkie, kasztanowe włosy, ale tylko jeszcze bardziej je rozczochrał. Jego zmęczenia i tak nie dało się porównać z wyczerpaniem Eriki. Oszczędzone mu były chociażby częste nocne karmienia. Martwił się o nią. Nie mógł sobie przypomnieć, żeby od powrotu z porodówki choć raz się uśmiechnęła. Obwódki wokół jej oczu ciemniały i robiły się coraz głębsze. Co rano widział w jej oczach

desperację i było mu przykro, że zostawia ją w domu samą z dzieckiem. Z drugiej strony musiał przyznać, że z ulgą wraca do znajomego świata dorosłych. Kochał Maję ponad wszystko, ale pojawienie się dziecka okazało się równoznaczne z wkroczeniem na nowy, nieznany teren, gdzie za każdym rogiem czaiły się nowe napięcia. Dlaczego nie śpi? Dlaczego płacze? Może jej za ciepło? Za zimno? Co znaczy ta wysypka? Z dorosłym łobuzem wiedziałby, jak się obchodzić.

Patrzył tępo na leżące przed nim papiery. Miał wrażenie, jakby mózg oplatała mu pajęczyna. Żeby móc pracować, powinien ją najpierw usunąć. Na dźwięk telefonu aż podskoczył. Zanim w końcu podniósł słuchawkę, rozległy się trzy sygnały.

- Słucham, Patrik Hedström.

Dziesięć minut później chwycił wiszącą na wieszaku koło drzwi kurtkę i pospieszył do pokoju Martina Malina.

- Słuchaj, jakiś gość łowił homary i wyciągnął trupa.

- Gdzie? - zapytał zaskoczony Martin. Dramatyczna wiadomość zakłóciła spokojny poniedziałkowy poranek na komisariacie policji w Tanumshede.

- Na wysokości Fjällbacki. Przycumował przy pomoście przy Ingrid Bergmans torg. Jedziemy tam. Karetka jest już w drodze.

Martinowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. On również chwycił kurtkę, niezbędną na tę ponurą, październikową pogodę, i ruszył za Patrikiem do samochodu. Do Fjällbacki jechali bardzo szybko. Martin kurczowo trzymał się uchwyty nad drzwiami, bo na ostrych zakrętach samochód niebezpiecznie zbliżał się do pobocza.

- Co to jest? Utonięcie, wypadek? - spytał Martin.

- A skąd mam wiedzieć? - odparł Patrik i od razu pożałował opryskliwego tonu.

- Przepraszam, jestem niewyspany.

- Nie szkodzi. - Wybaczenie przyszło Martinowi tym łatwiej, że Patrik już od kilku tygodni źle wyglądał.

- Wiem tylko tyle, że znaleziono ją godzinę temu. Według tego gościa nie leżała w wodzie długo. Zresztą zaraz się przekonamy - powiedział Patrik. Zjechał z Galärbacken w kierunku pomostu, przy którym cumowała drewniana łódź.

- Ona?

- Tak, dziewczynka, dziecko.

- O cholera - powiedział Martin. W tym momencie pożałował, że nie poszedł za pierwszym odruchem i zamiast jechać do pracy, nie został w domu, w łóżku, z Pią.

Zaparkowali przed kafejką przy pomoście i ruszyli w kierunku łodzi. O dziwo, nikt jeszcze nie spostrzegł, co się stało, i nie trzeba było rozganiać gapiów.

- Leży w łodzi - powiedział Bengtsson, wychodząc im naprzeciw. - Nie chciałem jej niepotrzebnie ruszać.

Na twarzy starego Patrik dostrzegł dobrze znaną mu bladość. On zawsze tak wyglądał, kiedy musiał patrzeć na zwłoki.

- Gdzie ją pan znalazł? - zapytał Patrik, aby jeszcze na chwilę odwlec moment, gdy będzie musiał spojrzeć na zwłoki dziecka. Mocno ścisnęło go w dołku.

- Koło Porsholmen. Od południa. Zaczepiła o linę mojego piątego wężca. Gdyby nie to, pewnie długo byśmy jej jeszcze nie zobaczyli, zwłaszcza gdyby prąd porwał ją w morze.

Patrika nie zdziwiło, że stary wie, jak zachowuje się w morzu martwe ciało. Starsi ludzie wiedzieli, że najpierw tonie, a potem, w miarę jak wypełniają je gazy, stopniowo wypływa na powierzchnię. Dopiero po jakimś czasie znów opada w głąb. W dawnych czasach utonięcia były dla rybaków czymś zwyczajnym i Frans zapewne wiele razy uczestniczył w poszukiwaniu kolegów.

Jakby na potwierdzenie rybak powiedział:

- Nie mogła leżeć w wodzie długo. Jeszcze nie zaczęła wypływać.

Patrik kiwnął głową.

- Tak, mówił mi pan przez telefon. Obejrzyjmy ją.

Martin i Patrik powoli przeszli na koniec pomostu, gdzie cumowała łódź. Dopiero gdy dochodzili, mogli zobaczyć, co leży za burtą, na dnie łodzi. Wciągnięte przez starego ciała dziewczynki leżało na brzuchu. Twarzy nie było widać, tylko splątane, mokre włosy.

- Jest karetka, niech oni ją odwróca.

Martin przytaknął niewyraźnie. Był bardzo blady, przez co piegi i rudawe włosy wydawały się jeszcze ciemniejsze. Widać było, że ma mdłości. Patrik kiwnął ręką na sanitariuszy. Niespiesznie wyciągnęli nosze z karetki i ruszyli w ich kierunku.

- Utonięcie? - Jeden z sanitariuszy pytająco kiwnął głową w kierunku łodzi.

- Na to wygląda - odpowiedział Patrik. - Zobaczymy, co powie patolog. Tak czy inaczej, już nie możecie jej pomóc. Trzeba ją zabrać.

- Tak, wiemy - odparł mężczyzna. - Najpierw ją przeniesiemy na nosze.

Patrik skinął głową. Zawsze był zdania, że w tej służbie najprzykrzejsze są wypadki, w których giną dzieci, a od kiedy sam miał dziecko, znosił to jeszcze gorzej. Serce mu się ścisnęło na samą myśl, że po ustaleniu tożsamości dziewczynki trzeba będzie zawiadomić jej rodziców i przewrócić im życie do góry nogami.

Sanitariusze wskoczyli do łodzi, przygotowując się do przeniesienia ciała na pomost. Jeden z nich obrócił je ostrożnie na plecy. Rozrzucone mokre włosy okalały twarz dziewczynki jak wachlarz. Szklane oczy wpatrywały się w pędzące po niebie ołowiane chmury.

Patrik najpierw odwrócił się, by nie patrzeć. Po chwili jednak niechętnie spojrział. Jakby mu ktoś ścisnął serce.

- Nie, tylko nie to!

Martin spojrział ze zdziwieniem, i wreszcie do niego dotarło.

- Znasz ją?

Patrik w milczeniu skinął głową.

Strömstad 1923

Nie odważyłaby się powiedzieć tego głośno, ale czasem myślała, że dobrze się stało, że matka zmarła przy porodzie. Miała bowiem ojca tylko dla siebie. Tymczasem matki, z tego co słyszała, nie mogłaby tak łatwo owinąć sobie wokół palca. Ojciec natomiast nie potrafił jej niczego odmówić i Agnes wykorzystywała to z całą premedytacją. Życzliwi - część krewnych i przyjaciół - zwracali mu na to uwagę. Wtedy ojciec próbował opierać się jej prośbom, ale w końcu, prędzej czy później, ulegał. Wystarczył widok ślicznej buzi, wielkich oczu i łez spływających po policzkach. Kiedy sprawy zaszły tak daleko, topniało mu serce i córka dostawała, co chciała.

Doprowadziło to do tego, że w wieku dziewiętnastu lat Agnes była bezprzykładnie rozpuszczona. Wielu spośród jej znajomych dodałoby, że jest w niej również coś złego. Głównie dziewczęta považwały się na to stwierdzenie. Chłopcy, jak odkryła Agnes, rzadko zwracali uwagę na cokolwiek innego poza jej piękną buzią, wielkimi oczami i długimi gęstymi włosami. Ojciec dawał jej wszystko, czego zapragnęła.

Ich willa, stojąca na szczycie wzgórza z widokiem na morze, należała do najokazalszych w Strömstad. Została kupiona za pieniądze pochodzące ze spadku odziedziczonego przez matkę, a częściowo z majątku, który ojciec zbił na przemyśle kamieniarskim. Raz niewiele brakowało, a straciłby wszystko. Było to podczas strajku

w 1914 roku, gdy kamieniarze wystąpili przeciw wielkim kamieniołomom i firmom kamieniarskim. Przywrócono jednak porządek i po wojnie interes rozkwitł na nowo; także kamieniołom w Krokstrand na przedmieściach Strömstad pracował pełną parą, kierując dostawy do Francji. Agnes nie interesowało, skąd pochodzą pieniądze. Urodziła się majątna, żyła dostatnio. Czy pieniądze pochodzą ze spadku, czy zostały zarobione - nie miało żadnego znaczenia, dopóki mogła kupować sobie biżuterię i piękne suknie. Wiedziała jednak, że nie wszyscy tak myślą. Jej dziadkowie byli wręcz zgorzeleni małżeństwem córki. Majątek ojca Agnes był całkiem świeży. Sam musiał do niego dojść, jego rodzice byli wręcz biedni. Nie pasowali do gości zapraszanych na wielkie przyjęcia. Zapraszano ich tylko na skromne spotkania w wąskim kręgu rodzinnym. Ale i te spotkania były krępujące. Biedacy nie umieli się zachować na salonach. Nie było o czym z nimi rozmawiać. Dziadkowie Agnes nigdy nie zdołali pojąć, czym też urzekł ich córkę August Stjernkvist, a raczej Person, bo pod tym nazwiskiem przyszedł na świat. Zmiana nazwiska, jako próba społecznego awansu, nie zwiódła ich. Cieszyli się za to wnuczką. Kiedy córka zmarła w połogu, wręcz ścigali się z zięciem o pierwszeństwo w jej rozpieszczaniu.

- Serce moje, jadę do biura.

Do pokoju wszedł ojciec i Agnes odwróciła się w jego stronę. Od dłuższej chwili grała na stojącym przy oknie fortepianie. Wiedziała, że ładnie wtedy wygląda. Nie była zbyt muzykalna i mimo pobieranych od dzieciństwa kosztownych lekcji z trudem czytała nuty stojące przed nią na pulpicie.

- Ojcie, czy postanowiłeś, co będzie z tą suknią, którą ci pokazałam parę dni temu? - Spojrzała na niego prosząco. Widziała, że ojciec jak zwykle walczy ze sobą, że chce odmówić, ale nie potrafi.

- Kochanie, przecież dopiero niedawno kupiłem ci suknię w Oslo...

- Ale ona jest na podszewce, chyba rozumiesz, że nie włożę jej na zabawę w sobotę, w taki upał.

Czekając na odpowiedź, gniewnie zmarszczyła brwi. Gdyby, czego się jednak nie spodziewała, miał się opierać, zademonstruje drżące usta. W razie czego może jeszcze zacząć płakać. Chyba jednak nie będzie to konieczne. Ojciec wyglądał na zmęczonego. Jak zwykle nie pomyliła się.

- No dobrze, biegnij jutro do sklepu i zamów ją sobie. Pewnego dnia twój stary ojciec przez ciebie osiwieje. - Potrząsnął głową, ale uśmiechnął się, gdy podbiegła do niego i pocałowała w policzek. - Już dobrze, poświęć gamy. Mogą cię poprosić w sobotę, żebyś coś zagrała. Trzeba się przygotować.

Zadowolona Agnes posłusznie siadła do ćwiczeń. Już widziała te spojrzenia, gdy w blasku świec siadzie przy fortepianie ubrana w nową czerwoną suknię.

Migrena zaczęła z wolna ustępować. Żelazna obręcz wokół czoła nie zaciskała się już tak mocno. Charlotte mogła ostrożnie otworzyć oczy. Piętro wyżej panowała cisza. Jak dobrze. Obróciła się na łóżku i znów zamknęła oczy. Rozkoszowała się tym, że ból ustaje i zastępuje go rozluźnienie, stopniowo ogarniające całe ciało.

Ostrożnie usiadła na brzegu łóżka i rozmasowała skronie. Po ataku migreny były jeszcze nieco obolałe. Wiedziała z doświadczenia, że ten stan potrwa parę godzin.

Na piętrze Albin pewnie jeszcze śpi po obiedzie. Charlotte może z czystym sumieniem poczekać ze wstawaniem. Bóg świadkiem, że potrzebna jej każda chwila odpoczynku. Kilkumiesięczny narastający stres spowodował nasilenie się napadów migreny. Wysysały z niej resztki energii.

Postanowiła zadzwonić do towarzyszki niedoli i zapytać, jak się czuje. Choć jej samej nie było łatwo, martwił ją stan Eriki. Znały się właściwie od niedawna, zaczęły ze sobą rozmawiać, gdy kilkakrotnie wpadły na siebie na spacerach, pchając wózki. Erika z Mają, a Charlotte z ośmiomiesięcznym synkiem Albinem. Gdy odkryły, że mieszkają o rzut kamieniem od siebie, zaczęły się spotykać prawie codziennie. Charlotte coraz bardziej martwiła się o nową przyjaciółkę. Wprawdzie nie знаła jej z czasów przed urodzeniem dziecka, ale intuicja podpowiadała jej, że Erika nie powinna być aż

tak apatyczna i przygnębiona. Rozmawiała nawet z Patrikiem i wspomniała mu o depresji poporodowej, ale odrzucił tę sugestię. Według niego cały problem sprowadza się do konieczności przestawienia się i nabrania wprawy. Wtedy wszystko się ułoży.

Sięgnęła po leżącą na nocnym stoliku słuchawkę i wystukała numer Eriki.

- Cześć, mówi Charlotte.

Erika mówiła zaspanym, stłumionym głosem. Charlotte zaniepokoiła się.

Po paru minutach głos Eriki zabrzmiał weselej. Rozmowa sprawiła przyjemność również Charlotte. Odsuwała bowiem konieczność pójścia na piętro i zmierzania się z rzeczywistością.

Jakby czytając w myślach Charlotte, Erika spytała, jak posuwają się poszukiwania domu.

- Bardzo wolno. Za wolno. Niclas jest bez przerwy w pracy, nigdy nie ma czasu pojeździć, żeby coś obejrzyć. Zresztą nie ma w tej chwili zbyt dużego wyboru. Chyba utknęliśmy tu na dłużej. - Wymknęło jej się westchnienie.

- Zobaczysz, wszystko się ułoży. - W uszach Charlotte słowa pocieszenia nie zabrzmiały zbyt przekonująco. Od pół roku wraz z Niclasem i dziećmi mieszkali u jej matki i Stiga. Wyglądało na to, że potrwa to jeszcze drugie tyle. Wątpiła, czy to wytrzyma. Niclasowi było łatwiej - od rana do nocy siedział w przychodni - ale dla Charlotte, zamkniętej w domu z dziećmi, sytuacja była nie do zniesienia.

W teorii pomysł Niclasa był dobry. We Fjällbace zwolniła się posada lekarza rejonowego, a oni, po pięciu

latach w Uddevalli, dojrżeli do zmiany miejsca zamieszkania. W dodatku w drodze był Albin, poczęty w ramach ratowania małżeństwa. Postanowili zatem zmienić całe swoje życie i zacząć wszystko od nowa. Im dłużej ją przekonywał, tym ten pomysł wydawał jej się lepszy. Cieszyło ją, że ktoś jej pomoże przy dziecku, zwłaszcza że wkrótce miało ich być dwoje. Bardzo szybko jednak zderzyli się z rzeczywistością. Już po kilku dniach Charlotte przypomniła sobie dokładnie, dlaczego kiedyś tak bardzo chciała się wyprowadzić z domu. Z drugiej strony były i zmiany na lepsze. Nie mogła jednak o tym rozmawiać z Eriką, choćby nawet chciała, bo wyjawienie tajemnicy groziłoby rozbięciem rodziny. Rozmyślenia przerwał jej głos Eriki:

- Jak tam mamuśka? Nadal doprowadza cię do szału?

- Jeszcze jak. Wszystko robię źle. Raz jestem dla dzieci za surowa, innym razem zbyt pobłażliwa, za lekko je ubieram, za ciepło je ubieram, daję za mało jeść, przekarmiam, jestem za gruba, niechlujna... I tak bez końca. Niedobrze się robi.

- A Niclas?

- W oczach mojej mamy Niclas jest chodzącą doskonałością. Skacze koło niego, zagaduje i jeszcze współczuje mu, że ma taką niedobrą żonę. Dla niej jest bez wad.

- Niclas nie widzi, jak ona cię traktuje?

- Mówiłam ci, nigdy nie ma go w domu. Zresztą gdy jest, mama bardziej się stara... Wiesz, co mi wczoraj powiedział, kiedy mu się wyżaliłam? „Moja kochana, nie mogłabyś okazać więcej wyrozumiałości?”. Więcej wyrozumiałości? Wtedy już całkiem bym przepadła. Tak się wściekłam, że od tej pory z nim nie rozmawiam.

Pewnie teraz siedzi w pracy i użala się nad sobą, że ma upartą żonę. Nic dziwnego, że rano dostałam koszmarnego ataku migreny.

Słyszając dochodzący z góry odgłos, Charlotte niechętnie wstała.

- Słuchaj, muszę iść na górę, zająć się Albinem, bo inaczej mama znowu zacznie odstawiać męczennicę... Ale wiesz co, wpadnę po południu, przyniosę coś słodkiego do kawy. Gadam i gadam, a nawet nie zapytałam, jak się czujesz. Wpadnę później.

Odłożyła słuchawkę, uczesała się, odetchnęła głębiej i poszła na górę.

Nie tak to miało wyglądać. Z całą pewnością nie tak. Erika przeczytała mnóstwo książek o macierzyństwie i wychowaniu dzieci, ale żadna nie przygotowała jej na to, co przechodziła. Miała wrażenie, że wszystko, co na ten temat napisano, było elementem wielkiego spisku. Autorzy rozwodzili się o hormonach szczęścia, o błogostanie ogarniającym kobietę, gdy bierze na ręce swoje dziecko, i o nieprzebranym morzu miłości od pierwszego wejrzenia. Dopiero gdzieś dalej mimochodem wspominali, że można odczuwać zmęczenie, może nawet większe niż kiedykolwiek, a przecież cudowne, bo nieodłącznie towarzyszące macierzyństwu.

Gówno prawda! Taki pogląd Erika wyrobiła sobie już po dwóch miesiącach macierzyństwa. Propagandówka, a mówiąc wprost, stek bzdur! Jeszcze nigdy nie czuła się tak nędznie, nie była tak zmęczona, wściekła, sfrustrowana i wyczerpana jak po urodzeniu Mai. Bynajmniej nie poczuła wielkiej miłości do czerwonego,

krzyżącego i, szczerze mówiąc, brzydkiego maleństwa, które przystawiono jej do piersi. Miłość przychodziła stopniowo, ale i tak miała czasem wrażenie, jakby do domu wtargnął ktoś obcy, i prawie żałowała, że zdecydowali się na dziecko. Tak dobrze im było we dwoje, a mimo to, kierując się egoistycznym pragnieniem zreprodukowania swoich wspaniałych genów, jedną decyzją zmienili swoje życie, a ona sama została przez to zredukowana do roli maszyny przez dwadzieścia cztery godziny na dobę produkującej mleko.

Nie pojmowała, jak niemowlę może być aż tak żarłoczne. Mała stale wisiała u jej nabrzmiąłych mlekiem ogromnych piersi. Erika czuła się, jakby składała się wyłącznie z tych piersi. W ogóle była w nie najlepszym stanie. Po powrocie z porodówki nadal wyglądała jak w zaawansowanej ciąży. Waga nie spadała tak szybko, jak by sobie życzyła. Pocięszała się, że Patrik również przytył, kiedy była w ciąży. Miał iście wilczy apetyt, więc i jemu przybyło w pasie.

Na szczęście bóle prawie ustąpiły, ale wiecznie czuła się spocona, sflaczała i zapuszczona. Jej nogi nie widziały golarki od co najmniej kilku miesięcy. Marzyła o podcięciu włosów, które sięgały jej do ramion, i zrobieniu pasemek, żeby rozjaśnić mysi odcień. Rozmarzyła się, ale natychmiast wróciła do rzeczywistości. Niby jak miałyby wyjść do fryzjera? Bardzo zazdrościła Patrikowi, że wychodzi z domu, by przez osiem godzin przebywać w normalnym świecie dorosłych ludzi. Tymczasem ona musiała się zadowolić towarzystwem gospodyń telewizyjnych talk-show Ricki Lake i Oprah Winfrey oraz

skakaniem pilotem po kanałach, gdy Maja bez końca ssała pierś.

Patrik zapewniał ją, że z przyjemnością zostałby w domu razem z nią i Mają, zamiast chodzić do pracy, ale widziała, że czuje ulgę na samą myśl, że za chwilę wymknie się z ich małego świata. Rozumiała go, ale z drugiej strony była coraz bardziej rozgoryczona. Dlaczego tylko ona ma dźwigać ten ciężar? Skoro była to ich wspólna decyzja, to i następstwa powinny być wspólne. Patrik powinien chyba ponosić konsekwencje w tym samym stopniu co ona.

Co dzień pytała go, o której wróci do domu. Kiedy się spóźniał, choćby o pięć minut, aż się trzęsła, a jeśli o więcej, dostawał porządną burę. Gdy tylko po powrocie z pracy zamknął za sobą drzwi, wciskała mu dziecko - pod warunkiem że wrócił podczas którejś z nieczęstych przerw w karmieniu - wkładała do uszu stopery, żeby choć przez chwilę nie słyszeć płaczu dziecka, i rzucała się na łóżko.

Siedząc ze słuchawką w ręku, Erika westchnęła głęboko. Wszystko było takie beznadziejne. Ale rozmowy z Charlotte stanowiły miłą odmianę w nużącej codzienności. Charlotte potrafiła ją uspokoić. Jako doświadczona matka dwójki dzieci była dla Eriki prawdziwą opoką. Prawdę mówiąc, z ulgą słuchała o cudzych kłopotach. Nie musiała myśleć o własnych.

Miała jeszcze jeden powód do niepokoju: Annę. Od urodzenia Mai zaledwie parę razy rozmawiała z siostrą, ale czuła, że coś jest u niej nie tak. Anna odpowiadała zdawkowo, z rezerwą, zapewniając, że wszystko jest w porządku. A Erika, pochłonięta własnymi sprawami,

nie miała siły naciskać na siostrę, choć była przekonana, że jest źle.

Odsunęła męczące myśli i zmieniła pierś. Maja wydała pomruk niezadowolenia. Erika leniwym ruchem chwyciła pilota i włączyła kanał, na którym za chwilę miał się rozpocząć kolejny odcinek „Mody na sukces”. Cieszyła się tylko na popołudniową kawę z Charlotte.

Lilian energicznie zamieszała w garnku z zupą. W tym domu wszystko jest na jej głowie. Gotowanie, sprzątanie, i jeszcze trzeba wszystkich obsłużyć. Albin w końcu usnął. Na myśl o wnuczku twarz jej złagodniała. Prawdziwy aniołek. Nawet nie pisnął, jakby go nie było. Nie to co tamta. Czoło przecięła jej zmarszczka, ruchy stały się gwałtowniejsze. Trochę zupy wylało się z garnka i przywarło do płyty.

Wcześniej przygotowała tacę, postawiła na niej szklankę, głęboki talerz i łyżkę. Teraz ostrożnie zdjęła garnek z kuchenki i naląła do wazy gorącej zupy. Wciągnęła zapach i uśmiechnęła się zadowolona. Rosół z kurczaka - ulubiona zupa Stiga. Miała nadzieję, że zje z przyjemnością.

Balansując ostrożnie tacą, łokciem otworzyła drzwi na piętro. Ciągle to bieganie po schodach, pomyślała ze złością. W końcu złamie nogę. Dopiero zobaczą, jak to jest, gdy się nie ma niewolnicy. Choćby teraz: Charlotte wyleguje się w suterenie i tłumaczy się, że ma migrenę. Też coś! Jeśli już ktoś ma migrenę, to ona. Nie mogła zrozumieć, jak Niclas może to wytrzymać. Haruje cały dzień w przychodni, zarabiając na utrzymanie rodziny,

a potem wraca do domu, który wygląda jak po przejściu huraganu. Nawet w tymczasowym domu można przecież zadbać o trochę ładu i porządku. A Charlotte jeszcze się domaga, żeby mąż po powrocie z pracy pomagał jej zajmować się dziećmi. Zamiast zabrać dzieci i pozwolić mu odpocząć przed telewizorem po ciężkim dniu. Nic dziwnego, że dziewczynka jest nieznośna, skoro matka odnosi się do ojca bez szacunku. Nie może być inaczej.

Zdecydowanym krokiem pokonała ostatni stopień i z tacą w rękę skierowała się do pokoju gościnnego. Przeniosła tam Stiga, gdy zachorował, bo we wspólnej sypialni nie dało się wytrzymać jego stękania i jęków. Musiała się wysypiać, żeby móc się nim jak najlepiej opiekować.

- Kochanie? - Ostrożnie otworzyła drzwi. - Nie śpij, przyniosłam twoją ulubioną zupę. Rosół z kurczaka.

Stig uśmiechnął się blado.

- Nie jestem głodny, może później - odparł słabym głosem.

- Nie mów głupstw. Nigdy nie wyzdrowiejesz, jeśli nie będziesz porządnie jadł. No już, podnieś się trochę, to cię nakarmię.

Pomogła mu się podnieść i oprzeć wyżej na poduszce. Sama usiadła na brzegu łóżka. Karmiła go jak dziecko, wycierając mu co chwila kąciki ust, z których ulewała się zupa.

- No widzisz, smaczna, co? Już ja wiem, czego trzeba mojemu kochanemu mężowi. Jedz porządnie, a niedługo staniesz na nogi.

Odpowiedział tym samym bladym uśmiechem. Lilian pomogła mu się ułożyć i poprawiła koc w nogach.

- Doktor będzie?

- Kochanie, już zapomniałaś? Przecież Niclas jest lekarzem, mamy w domu własnego doktora. Wieczorem do ciebie zajrzy. Powiedział, że musi się jeszcze zastanowić nad diagnozą i skonsultować z kolegą z Uddevalli. Zobacysz, wszystko będzie dobrze.

Lilian jeszcze raz poprawiła posłanie męża, chwyciła tacę z pustą wazą i wyszła na schody. Potrząsnęła głową. Jakby mało miała spraw na głowie, musi być jeszcze pielęgniarką.

Rozległo się pukanie do drzwi. Lilian pospieszyła na dół.

Ciężko uderzył ręką w drzwi. Wicher się wzmógł, miał siłę sztormu. Padały na nich drobne kropelki wody, ale nie z góry - nie był to deszcz - lecz z boku, od morza, wzbite przez wiatr. Świat poszarzał. Po jasnoszarym niebie ciągnęły się pasma ołowianych chmur. Morze nabrało burego koloru, w niczym nieprzypominającego letniego błękitu. Wzburzone fale pieniły się. Matka Patrika mawiała, że na morzu pasą się gęsi.

Drzwi się otworzyły. Patrik i Martin głęboko nabrali powietrza, jakby nabierając sił. Kobieta, która stała przed nimi, była o głowę niższa od Patrika, wyjątkowo szczupła. Miała krótko obcięte włosy z wyraźną trwałą, równo ufarbowane na trudny do określenia odcień brązu, i wyskubane brwi, które podkreśliła ołówkiem, co nadawało jej dość komiczny wygląd. W samej sytuacji nie było jednak nic komicznego.

- Dzień dobry, jesteśmy z policji. Poszukujemy pani Charlotte Klingi.

- To moja córka. O co chodzi?

Miała nieprzyjemny, ostry głos. Dzięki Ericie Patrik wiedział co nieco o matce Charlotte i domyślał się, że słuchanie jej przez cały dzień musi być naprawdę męczące. Ale to drobiazg. Wkrótce przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie.

- Proszę ją zawołać.

- Ale o co chodzi?

Patrik nalegał.

- Najpierw chcielibyśmy porozmawiać z pani córką. Może będzie pani tak uprzejma... - Przerwał, słysząc kroki na schodach. Za chwilę w drzwiach ukazała się znajoma twarz Charlotte.

- Cześć, Patriku, miło cię widzieć. Co tu porabiasz?

Nagle na jej twarzy pojawił się niepokój.

- Coś się stało Ericie? Dopiero co z nią rozmawiałam, wydawało mi się, że wszystko w porządku...

Patrik podniósł rękę w geście zaprzeczenia. Martin stał obok. Milczał. Wbił wzrok w sęk w podłodze. Lubił swój zawód, ale w tym momencie przeklinał swój wybór.

- Możemy wejść?

- Przestraszyłeś mnie. Patriku, co się stało? - Przez głowę przemknęła jej pewna myśl. - Chodzi o Niclasa? Miał wypadek, tak?

- Może najpierw wejdźmy.

Ani Charlotte, ani jej matka nie drgnęły, więc Patrik zdecydowanym krokiem ruszył do kuchni. Za nim Martin. W tym momencie przypomniał sobie, że nie zdjęli butów. Na podłodze zostaną mokre, brudne ślady. Za chwilę będzie to zupełnie nieważne.

Gestem pokazał Charlotte i Lilian, by usiadły przy stole. Usłuchały go w milczeniu.

- Strasznie mi przykro Charlotte, ale mam... - zawa-
hał się - straszną wiadomość. - Język sztywniał mu w
ustach. Zabrzmiało to fałszywie, ale czy są słowa, które
mogą dobrze oddać to, co miał do przekazania?

- Godzinę temu rybak wyłowił z morza dziewczynkę.
Utonęła. Tak mi przykro, Charlotte... - Nie potrafił wy-
krzesać z siebie nic więcej. W głowie dźwięczały mu na-
stępne słowa, tak straszne, że nie zdołał ich wymówić.
Nie były zresztą potrzebne.

Charlotte ochryple wciągnęła powietrze. Chwyciła
obiema rękami za brzeg stołu, jakby po to, żeby utrzy-
mać się w pionie, i pustymi, szeroko otwartymi oczyma
wpatrzyła się w Patrika. W panującej w kuchni ciszy jej
chrapliwy oddech był głośniejszy od krzyku. Patrik
przełknął ślinę, powstrzymując łzy.

- To na pewno pomyłka. To nie Sara! - Lilian wodziła
nieprzytomnym wzrokiem od Patrika do Martina.
Patrik tylko potrząsnął głową.

- Przykro mi - powtórzył. - Widziałem ją dopiero co i
nie mam wątpliwości, że to Sara.

- Przecież miała iść się pobawić do Fridy - powie-
działa. - Widziałam, jak tam szła. To musi być pomyłka.
Ona na pewno tam jest. - Lilian jak w transie wstała z
krzesła i podeszła do wiszącego na ścianie telefonu.
Wystukała numer, który znalazła w wiszącej obok pod-
ręcznej książce telefonicznej.

- Dzień dobry, Veroniko, mówi Lilian. Czy jest u was
Sara? - Przez chwilę słuchała. Potem wypuściła słu-
chawkę, która zawisała na sznurze i bujała się w tę i z
powrotem.

- Nie było jej u nich. - Lilian ciężko usiadła przy stole i bezradnie spojrzała na policjantów.

Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk. Patrik i Martin aż podskoczyli. Charlotte krzyczała wprost przed siebie, siedząc bez ruchu, z kompletnie pustym spojrzeniem. Pierwotny, wstrząsający krzyk potwornego bólu. Przeszedł ich dreszcz.

Lilian rzuciła się do córki. Chciała ją objąć, ale Charlotte szorstko ją odepchnęła.

Patrik starał się ją przekrzyczeć.

- Próbowaliśmy złapać Niclasa. Nie było go w przychodni, więc zostawiliśmy wiadomość, żeby jak najszybciej wrócił do domu. Jedzie tu również pastor - mówił raczej do Lilian niż do Charlotte, do której nic nie docierało. Wiedział już, że źle to rozegrał. Powinien tu być lekarz. Mógłby jej podać środek uspokajający. Problem polegał jednak na tym, że miejscowym lekarzem był ojciec dziewczynki i nie udało mu się z nim skontaktować. Zwrócił się do Martina:

- Zadzwoń do przychodni, może uda się ściągnąć pielęgniarkę. Powiedz, żeby wzięła ze sobą coś na uspokojenie.

Martin z ulgą wyszedł z kuchni. Dziesięć minut później bez pukania wkroczyła Aina Lundby. Dała Charlotte tabletkę, a potem razem z Patrikiem zaprowadziła ją do salonu i ułożyła ją na kanapie.

- A ja nie mogłabym dostać czegoś na uspokojenie? - zapytała Lilian. - Mam całkiem zszarpane nerwy, a tu jeszcze coś takiego...

Pielęgniarka, na oko w tym samym wieku co Lilian, tylko prychnęła. Z matczyną troskliwością przykryła

Charlotte kocem - szczękała zębami, jakby jej było zimno.

- Pani poradzi sobie i bez tabletki - powiedziała, zbierając się do wyjścia.

Patrik zwrócił się do Lilian:

- Musimy porozmawiać z mamą koleżanki, do której miała pójść Sara. Który to dom?

- Ten niebieski, zaraz obok - odpowiedziała Lilian, nie patrząc mu w oczy.

Kiedy po kilku minutach do drzwi zapukał pastor, Patrik i Martin uznali, że nie mają tu już nic do roboty. Wyszli z domu, do którego wraz z przyniesioną przez nich wiadomością wtargnęła rozpacz. Wsiedli do samochodu, ale przez chwilę nie ruszali.

- Koszmar - powiedział Martin.

- Makabra - powiedział Patrik.

Kaj Wiberg wyjrzał przez wychodzące na podjazd Florinów kuchenne okno.

- Co ta baba znowu wymyśliła? - zastanawiał się z wyraźną irytacją.

- Co się dzieje? - zapytała z salonu Monika.

Odwrócił się w jej stronę, mówiąc głośniej:

- Przed domem Florinów stoi radiowóz. Założę się, że znowu będzie się z nami handryczyć. Ta baba to kara za wszystkie moje grzechy.

Monika zaniepokoiła się i weszła do kuchni.

- Naprawdę myślisz, że to ma związek z nami? Przecież nic jej nie zrobiliśmy. - Wyjrzała przez okno. Ręka

ze szczotką, którą czesała obcięte na pazia blond włosy, zawisła w powietrzu. Kaj prychnął.

- Jej to powiedz. Poczekajmy tylko na wyrok sądu administracyjnego. Głupio jej będzie, kiedy wygram sprawę tego balkonu. Mam nadzieję, że rozbiórka będzie ją słono kosztować.

- Kaj, czy to warto? Przecież ten balkon wystaje tylko kilka centymetrów ponad granicę naszej działki i szczerze mówiąc, wcale nam nie przeszkadza. I jeszcze ten biedny, chory Stig.

- Pewnie, że chory. Też byłbym chory, gdybym musiał mieszkać z taką jędzą. Ale sprawiedliwość musi być. Skoro zbudowali balkon, który wystaje nad naszą działkę, to mają albo nam zapłacić, albo rozebrać to cholerstwo. Nas zmusili do ścięcia drzewa, może nie? Piękna stara brzoza został pocięta na drwa tylko dlatego, że według Lilian Florin zasłaniała jej widok na morze. Nie tak było? Może coś przekręciłem? - powiedział ze złością, przypominając sobie wszystkie krzywdy doznane w ciągu dziesięciu lat sąsiedztwa.

- Oczywiście, Kaj, masz rację. - Monika spuściła wzrok. Dobrze wiedziała, że jedyny sposób na humory męża to całkowity odwrót. Lilian Florin działała na niego jak czerwona płachta na byka. O niej nie dało się z nim rozsądnie rozmawiać. Monika musiała przyznać, że nie tylko Kaj ponosił winę za awantury. Lilian rzeczywiście nie była łatwa we współżyciu i nie doszłoby do tego wszystkiego, gdyby ich zostawiła w spokoju. Tymczasem stale ciągała ich po sądach. A to za źle wytyczone granice działki, a to za ścieżkę przechodzącą przez jej

posesję na tyłach domu, a to za szope, która według niej stała zbyt blisko jej działki, no i jeszcze za tę okazałą brzozę, którą kilka lat temu zmuszeni byli ściąć. Wszystko zaczęło się wraz z budową domu, w którym teraz mieszkali. Kaj sprzedał swoją firmę handlującą materiałami biurowymi za ileś milionów koron i postanowili przejść na wcześniejszą emeryturę, sprzedać dom w Göteborgu i osiąść we Fjällbace, gdzie zazwyczaj spędzali lato. Nie zaznali jednak spokoju. Lilian zgłaszała tysiące zastrzeżeń, składała skargi w urzędach i zbierała podpisy pod listami protestacyjnymi. Nie udało jej się jednak wstrzymać budowy - i wtedy zaczęła się awanturować o wszystko. W połączeniu z wybuchowym usposobieniem Kaja doprowadziło to do tego, że sąsiedzki spór przekroczył wszelkie granice rozsądku. Najnowszym orężem w tej wojnie stał się dobudowany przez Florinów balkon. Perspektywa wygranej w sądzie dawała Kajowi przewagę, którą miał zamiar wykorzystać.

Wyglądał zza firanki, szepcząc w podnieceniu: - Z domu wyszło dwóch facetów. Wsiadli do samochodu. Zobaczysz, zaraz do nas zapukają. No to zaraz się dowiedzą, jak się sprawy mają. Nie ona jedna może składać doniesienia na policji. A jeszcze parę dni temu mnie obrażała. Wykrzykiwała przez żywopłot, że postara się, żebym dostał za swoje. To się chyba nazywa groźba karalna. Za to można iść do więzienia... - Kaj oblizwał wargi, podniecony zbliżającą się walką.

Monika z westchnieniem wycofała się do salonu, usiadła w fotelu i pograżyła się w lekturze kolorowego czasopisma. Już nie miała siły się tym wszystkim przejmować.

- Może byśmy podjechali porozmawiać z tą koleżanką i jej mamą, skoro już tu jesteśmy?

- Oczywiście - odpowiedział Patrik, wrzucając wsteczny. Właściwie nie musieli jechać. Dom stał zaledwie kawalek dalej w prawo. Nie chciał jednak blokować wjazdu do garażu Florinów. Ojciec Sary mógł w każdej chwili wrócić do domu.

Zaparkowali trzy domy dalej. Otworzyła dziewczynka, na oko w tym samym wieku co Sara.

- Cześć, ty jesteś Frida? - zapytał przyjaźnie Martin. Bez słowa kiwnęła głową i odsunęła się, wpuszczając ich do środka. Przystanęli w przedpokoju. Frida przyglądała im się spod grzywki. W końcu zakłopotany Patrik zapytał:

- Jest mama?

Dziewczynka znów nic nie odpowiedziała. Pobiegła w głąb przedpokoju, a potem w lewo, zapewne, domyślał się Patrik, do kuchni. Usłyszeli cichą rozmowę, po chwili wyszła do nich ciemnowłosa kobieta w wieku trzydziestu paru lat. Niespokojnie, pytająco spojrzała na mężczyzn stojących w przedpokoju. Patrik domyślił się, że nie wie, kim są.

- Jesteśmy z policji - odezwał się Martin. Widocznie pomyślał o tym samym. - Moglibyśmy wejść na chwilę? Chcielibyśmy porozmawiać. - Wskazał wzrokiem na Fridę.

Matka pobladła. O czym mogą chcieć rozmawiać? Czego nie powinna słuchać jej córka?

- Frido, idź, pobaw się w swoim pokoju.

- Mamo, nie... - odparła dziewczynka.

- Bardzo proszę, nie upieraj się. Zostań w swoim pokoju, dopóki nie zawołam.

Dziewczynka wyraźnie miała ochotę protestować, ale słysząc stalowy ton w głosie matki, domyśliła się, że tej bitwy nie wygra. Z markotną miną zaczęła wchodzić po schodach, raz po raz spoglądając na dorosłych z nadzieją, że zmienią zdanie. Nikt się nie poruszył, dopóki nie dotarła do ostatniego stopnia i nie zamknęła za sobą drzwi.

- Przejdźmy do kuchni.

Kobieta poszła przodem, prowadząc ich do przestronnej i przyjemnej kuchni. Zaczęła już przygotowywać obiad.

Podali sobie ręce na powitanie, przedstawili się i usiedli przy stole. Mama Fridy wyjęła z szafki filiżanki, naląła kawy i położyła na talerzykach ciasteczka. Widząc, jak jej drżą ręce, Patrik domyślił się, że próbuje odwlec moment, gdy dowie się, z czym przyszli. W końcu, gdy nie dało się tego dłużej odwlekać, ciężko usiadła po drugiej stronie stołu.

- Coś się stało Sarze, prawda? Domyślam się, bo Lillian najpierw zadzwoniła, a potem bez słowa odwiesiła słuchawkę.

Patrik i Martin milczeli odrobinę za długo. Każdy z nich liczył, że zacznie mówić ten drugi. Veronice łzy zakręciły się w oczach.

Patrik chrząknął.

- Niestety. Muszę poinformować, że Sara utonęła. Przed południem znaleziono jej ciało.

Veronika nic nie powiedziała. Wzięła głęboki wdech.

- Wygląda to na wypadek - mówił dalej Patrik. - Ale musimy sprawdzić kilka rzeczy, żeby uzyskać jasność, jak do tego doszło. - Spojrzał na Martina, który wyciągnął notes i pióro.

- Według Lilian Florin Sara poszła się bawić z Fridą. Dziewczynki były umówione, tak? Ale przecież dziś poniedziałek, dlaczego nie były w szkole?

Veronika wpatrywała się w stół.

- Obie ostatnio trochę chorowały. Dlatego postanowiliśmy z Charlotte, że zatrzymamy je w domu, ale pozwolimy im się razem bawić. Sara miała przyjść do nas przed południem.

- Ale nie przyszła?

- Nie, nie przyszła. - Veronika zamilkła.

Patrik musiał pytać dalej, by uzyskać bardziej wyczerpującą odpowiedź.

- Nie zdziwiłyście się, że się nie zjawiała? Dlaczego na przykład nie zadzwoniłyście, żeby zapytać?

Veronika zawahała się.

- Sara była.... jak by to powiedzieć... dość szczególnym dzieckiem. Robiła, co jej przyszło do głowy. Zdarzało się, że nie przychodziła, chociaż była umówiona, bo nagle wpadło jej do głowy coś innego. Dziewczynki trochę się czasem gniewały z tego powodu, ale nie chciałam się wtrącać. O ile mi wiadomo, Sara ma problem, taki zespół, zwykle określany skrótem literowym. Trzeba uważać z takimi dziećmi, żeby dodatkowo nie pogarszać sytuacji... - Siedziała i darła papierową serwetkę. Na stole wyrosła już biała kupka podartych papierków.

Martin spojrział znad notesu i pytająco zmarszczył brwi.

- O co chodzi z tym skrótem?

- No wie pan, w dzisiejszych czasach dotyczy to niemal co drugiego dziecka: ADHD*, DAMP*, MBD*, czy jak to się tam nazywa.

* ADHD (Attention-Deficit/Hyperactivity Disorder) - zespół nadpobudliwości psychoruchowej z zaburzeniami koncentracji uwagi. DAMP (Deficits in Attention, Motor control and Perception) - zespół zakłóceń psychoruchowych i percepcji. MBD (Minimal Brain Dysfunction) - niewielka dysfunkcja mózgu (przyp. tłum.).

- Dlaczego pani uważa, że Sara miała coś takiego?

Wzruszyła ramionami.

- Ludzie mówili. To by się zresztą zgadzało. Czasem była niemożliwa, więc albo to był ten syndrom, albo po prostu była niewychowana. - Drgnęła, zdając sobie sprawę, że mówi o zmarłym dziecku. Wbiła wzrok w ziemię, jeszcze wścieklej rwąc serwetkę, z której już i tak niewiele zostało.

- Więc w ogóle nie widziałyście Sary przed południem? I nie dzwoniła?

Veronika przecząco potrząsnęła głową.

- A Frida?

- Cały czas była ze mną w domu. Wiedziałabym, gdyby rozmawiały. Nawet się dąsała, że Sara nie przychodzi, więc jestem pewna, że się nie komunikowały.

- Cóż, na dzisiaj nie mamy więcej pytań. Veronika zapytała drżącym głosem:

- Jak się czuje Charlotte?

- Tak jak się można spodziewać w tych okolicznościach. - Tylko tak mógł jej odpowiedzieć Patrik.

W oczach Veroniki ujrzał otwierającą się otchłań: jak u matki, której dziecko spotkało nieszczęście. Po chwili pojawiła się w nich ulga, że to nie jej dziecko. Nie miał jej tego za złe. W ciągu ostatniej godziny ciągle wracał myślą do Mai. Wyobrażał sobie wiotkie, pozbawione życia ciało i za każdym razem serce mu się ścisnęło.

On również poczuł ulgę, że nieszczęście nie spotkało jego dziecka. Z pewnością nie był to szlachetny odruch, ale bardzo ludzki.

Strömstad 1923

Anders spojrział na kamień. Oceniał, w którym miejscu najłatwiej go rozłupać. Wreszcie uderzył młotem w klin. Granit rozpadł się dokładnie tak, jak chciał. To sprawa wieloletniego doświadczenia i smykałki. Jeden ją ma, inny nie.

Anders Andersson kochał swoją pracę - z wzajemnością - od kiedy po raz pierwszy, jeszcze jako chłopiec, przyszedł do kamieniołomu. Była to jednak praca wyniszczająca. Kamienny pył uszkadzał płuca, z każdym rokiem coraz bardziej. W jeden dzień mógł człowieka oślepić albo po latach doprowadzić do złączenia wzroku. Zimą, na mrozie, palce niemal odpadały, bo nie dało się pracować w rękawiczkach. Latem z kolei człowiek słuwał potem w piekącym upale. A jednak nie zamieniłby tej pracy na żadną inną. Miał poczucie, że jest do niej stworzony. Kochał ten znój, zarówno gdy przyszło mu ciąć małe kamienie na drobną kostkę do budowy dróg, jak i wtedy, gdy powierzano mu trudniejsze prace. Choć miał dopiero dwadzieścia osiem lat, już dokuczały mu bóle w krzyżu, a gdy w powietrzu była choć odrobina wilgoci, zanosił się od kaszlu. Wystarczyło jednak, że skupił się na pracy, by zapomniał o dolegliwościach. Pod palcami czuł tylko kanciastą twardość kamienia.

Anders uważał, że granit jest najpiękniejszą ze skał. Jak wielu kamieniarzy pochodził z Blekinge. Granit był

tam twardszy i dużo trudniejszy w obróbce niż w Bohuslän, pod norweską granicą. Dzięki biegłości w obróbce tego opornego materiału kamieniarze z Blekinge cieszyli się szczególnie dobrą opinią. Andersowi, który mieszkał tu od trzech lat, od początku podobała się barwa kamienia, róż złamany szarością, i to, że w tej pracy niezbędna jest pewna zmyślność. Czasem, gdy trafił na trudny kamień, mówił do niego, jakby chciał go przekonać. Innym razem, jeśli był miękki i łatwy w obróbce, gładził pieszczotliwie jak kobietę.

Nie mógł narzekać na brak powodzenia u kobiet i zdarzało mu się z tego korzystać, podobnie jak niezonałym kolegom, ale nie spotkał jeszcze takiej, przy której serce zabiłoby mu szybciej. Dlatego dał sobie spokój z kobietami. Radził sobie sam. Koledzy z brygady go lubili i często zapraszali do domu na posiłki przygotowane kobiecą ręką. Kamień był piękniejszy i wierniejszy od większości znanych mu kobiet.

- Andersson, możesz przyjść na chwilkę?

Anders odwrócił się, przerywając obrabianie kamiennego bloku. Wołanie majstra jak zwykle wzbudziło w nim mieszane uczucia: oczekiwania i obawy. Jeśli czegoś od niego chce, to albo ma dobre, albo złe nowiny. Albo więcej roboty, albo pożegnanie się z robotą i z kamieniołomem. Anders przypuszczał, że chodzi raczej o to pierwsze. Wiedział, że jest dobry w swoim fachu i gdyby już miało dojść do zwolnień, to przed nim poleciałoby kilku innych. Z drugiej strony w takich razach nie zawsze decyduje logika. Przez politykę i władzę nie jeden dobry kamieniarz poszedł na zieloną trawkę. Nigdy nie można być zbyt pewnym swego. Gdyby

pracodawca chciał zwalniać ludzi, w przypadku Andersa okolicznością obciążającą była jego działalność związkowa. Aktywni politycznie kamieniarze nie byli dobrze widziani.

Zanim poszedł do majstra, jeszcze raz rzucił okiem na kamienny blok. Przy pracy na akord każda przerwa oznaczała utratę zarobku. Za taki blok jak ten płacili dwa öre. Jeśli majster zacznie się zanadto rozwodzić, trzeba będzie się dobrze napocić, żeby nadrobić stracony czas.

- Dzień dobry, panie Larsson - powiedział Anders, kłaniając się z czapką w rękę. Majster pilnował przestrzegania zasad. Wystarczyło nie okazać mu należnego szacunku, żeby się pożegnać z pracą.

- Dzień dobry - mruknął w odpowiedzi grubas, kręcąc wąsa.

Anders w napięciu czekał na dalszy ciąg.

- A więc tak. Dostaliśmy z Francji zamówienie na blok. Ma być z tego pomnik. No i pomyśleliśmy, że tobie powierzymy zadanie wyciosania bloku.

Serce zabiło mu z radości. A jednocześnie ogarnął go lęk. Przygotowanie materiału na pomnik to wielka szansa, lepszy zarobek i znacznie ciekawsza praca, ale i wielkie ryzyko. Będzie odpowiadać za całość aż do wysyłki, a gdyby coś poszło nie tak, nie zapłacą mu. Wśród kamieniarzy krążyła opowieść o takim, który miał wyciosać bloki na dwa pomniki i pod sam koniec pracy obydwu uszkodził. Podobno z rozpaczy odebrał sobie życie, zostawiając żonę i siedmioro dzieci. Trudno, tak to jest. Nic na to nie poradzi. Dostał szansę i nie wolno mu jej zmarnować.

Anders chuchnął w dłoń i wyciągnął ją do majstra. Majster zrobił to samo. Uścisnęli sobie ręce. Umowa stoi. Anders będzie nadzorować wyciosywanie bloku. Zaniepokoił się, co powiedzą koledzy z kamieniołomu. Wielu z nich pracowało w zawodzie znacznie dłużej od niego. Na pewno niektórzy będą mrużyć pod nosem, że im się to zadanie należy, zwłaszcza że w odróżnieniu od niego mieli rodziny na utrzymaniu i na zimę przydałyby się pieniądze z takiego zamówienia. Z drugiej strony wszyscy wiedzieli, że Anders mimo młodego wieku jest najzręczniejszy. Gadanie szybko się skończy. W dodatku będzie mógł dobrać kilku współpracowników, a już wcześniej pokazał, że potrafi wybrać dobrych fachowców i takich, którzy są w największej potrzebie.

- Przyjdź jutro rano do biura, pogadamy o szczegółach - powiedział majster, znowu kręcąc wąsa. - Architekt przyjedzie nie wcześniej jak na wiosnę, ale mamy już projekt i można się zabrać do planowania.

Anders się skrzywił. Przeglądanie projektu potrwa pewnie parę godzin, co jeszcze wydłuży przerwę. Potrzebny mu teraz będzie każdy grosz, bo zgodnie z umową wynagrodzenie za blok dostanie, kiedy skończy. Będzie musiał wziąć dodatkową pracę i robić kostkę. Perspektywa pójścia do biura nie cieszyła go również dlatego, że nieswojo się tam czuł. Urzędnicy byli tacy wytworni, mieli miękkie, białe dłonie, ruszali się tak elegancko. Czuł się przy nich jak grubo ciosany olbrzym. Wprawdzie dbał o czystość, ale nic nie poradzi, że brud wżarł mu się w skórę. Ale jak trzeba, to trzeba. Będzie musiał się pofatygować do biura, a potem wróci do siebie, do kamieniołomu.

- No to do jutra - powiedział majster. Stał w rozkroku, kołysząc się na piętach. - Koło siódmej. Nie spóźnij się - dodał ostrzegawczo.

Anders skinął głową. Nie ma obaw. Taka okazja nie trafia się często.

Sprężystym krokiem wrócił do swego kamienia. Rozpierała go taka radość, że kamień poddawał się jak masło. Życie jest piękne.

Charlotte krążyła w przestrzeni, swobodnym lotem omijając gwiazdy i planety świecące bladym światłem. Sceny ze snów mieszały się z migawkami z rzeczywistości. W snach widziała uśmiechniętą Sarę. Niemowlęce ciało, kiedyś takie doskonałe. Alabastrowa biel, rączki o długich, wrażliwych paluszkach. Już w pierwszych godzinach życia chwyciła palec wskazujący Charlotte, jakby tylko ten palec mógł ją przytrzymać w nowym, przerażającym świetle. Może właśnie tak było. Silny chwyt za palec był jak przedłużenie chwytu za serce, który - już wtedy to wiedziała - będzie trwać do końca życia.

Minęła przesuwające się po nieboskłonie słońce. Jego silny blask przywiódł jej na myśl kolor włosów Sary. Rude jak płomień. Ktoś kiedyś zażartował, że są piekielnie rude, i nawet we śnie Charlotte pamiętała, że ten żart wcale jej się nie podobał. W dziecku, które trzymała w ramionach, nie było nic diabelskiego. Nie było nic takiego również w jej rudych włoskach, które początkowo sterczały jak u punka, a z czasem zgęstniały i urosły do ramion.

Wspomnienie dziecięcej rączki i obraz rudych włosów powiewających nad ramionkami podskakującej Sary przerwał senny koszmar. Ujrzała pociemniałe od wilgoci włosy Sary unoszące się na wodzie jak niekształtna aureola. Zielone wodorosty próbowały je chwytać spod wody. Również morze znalazło w nich upodobanie i sięgało po nie jak po swoje. Zobaczyła, jak alabastrowa biel ciemnieje, błękitnieje. Zobaczyła

zamknięte, martwe oczy. Dziecko leży na wodzie ze skierowanymi do góry stopami i rękoma splecionymi na brzuszku. W pewnej chwili zaczyna wirować - najpierw powoli, potem coraz szybciej. Na szarej wodzie pojawiają się fale, zielone ramiona wodorostów odpadają. Dziecko otwiera oczy. Są całkiem białe.

Obudził ją krzyk, dochodzący jak z przepaści. Niclas potrząsnął nią i wtedy zdała sobie sprawę, że to ona krzyczy. Poczowała ulgę. To tylko zły sen. Trapią ją koszmary, a przecież Sara jest cała i zdrowa. Spojrzała na Niclasa, zrozumiała i krzyk znów zaczął w niej narastać. Mocno ją przytulił, a krzyk przeszedł w skowyt. Koszulka Niclasa była mokra na piersi, pachniała jego łzami.

- Sara, Sara - jęczała Charlotte. Była przytomna, a przecież czuła się, jakby wciąż spadała swobodnym lotem, przytrzymywana tylko przez Niclasa.

- Wiem, kochanie, wiem - powiedział drżącym głosem, kołysząc ją w ramionach.

- Gdzie byłeś? - zaszlochała. Wciąż ją kołysał, gładząc po głowie drżącą dłonią.

- Ciiicho, jestem przecież. Pośpij jeszcze chwilkę.

- Nie mogę...

- Możesz, możesz. Cii... - Kołysał ją, dopóki znów nie zapadła w ciemność snu.

Wiadomość dotarła na komisariat, jeszcze zanim wrócili. Wszystkim było tym ciężej, że śmierć dziecka nie zdarzała się często, raz na wiele lat, i najczęściej chodziło o wypadek samochodowy.

Gdy Patrik i Martin mijali dyżurkę, Annika spojrzała na nich pytająco. Patrik nie czuł się na siłach rozmawiać. Chciał zostać sam. W korytarzu natknęli się na Ernsta Lundgreną, który też nic nie powiedział. Patrik wślizgnął się do swojego pokoju. Martin również. W szkole policyjnej nie uczyli, jak się zachować w takiej sytuacji. Informowanie o śmierci bliskiej osoby było dla funkcjonariuszy zadaniem wystarczająco nieprzyjemnym, natomiast powiadamianie rodziców o śmierci dziecka było czymś zdecydowanie najgorszym, wręcz przechodzącym ludzkie pojęcie i poczucie przyzwoitości. Nikt nie powinien być stawiany przed takim wyzwaniem.

Patrik usiadł za biurkiem, oparł głowę na rękach i zamknął oczy. Ale natychmiast je otworzył, bo pod powiekami wciąż miał bladobłękitną buzię Sary i jej niewidzące oczy wzniesione ku niebu. Przysunął stojącą na biurku fotografię. Pierwsze zdjęcie Mai ze szpitala. Wymęczone porodem maleństwo w ramionach Eriki. Brzydactwo, a przecież takie piękne, co jest oczywiste tylko dla tego, kto po raz pierwszy patrzy na własne dziecko. Erika uśmiechnięta - a w tym uśmiechu i zmęczenie, i duma, że jest sprawczynią cudu, bo przecież nie da się tego nazwać inaczej.

Patrik zdawał sobie sprawę, że jest załośnię sentymentalny. Dopiero tego przedpołudnia zrozumiał, jaki ogrom odpowiedzialności spoczywa na nim od chwili narodzin córeczki, ile obaw będzie mu towarzyszyć. Jednocześnie uświadomił sobie, jak wielką miłość go przepęlnia. Patrząc na zwłoki dziewczynki leżące na dnie łodzi nieruchomo jak posąg, pomyślał przez

chwilę, że wolałby, żeby Maja się nie urodziła. Jak ma żyć ze świadomością, że mógłby ją utracić?

Ostrożnie odstawił zdjęcie, odchylił się na krześle i splótł dłonie na karku. Zajmowanie się sprawami rozpoczętymi przed telefonem z Fjällbacki wydało mu się teraz kompletnie bez sensu. Najchętniej wróciłby do domu, położył się do łóżka i naciągnął kołdrę na głowę. Ponure myśli przerwało pukanie do drzwi. Zajrzała Annika.

- Przepraszam, że przeszkadzam. Chciałam ci tylko powiedzieć, że dzwonił z sądówki. Przyjęli ciało. Protokół z sekcji będzie gotowy pojutrze.

Patrik skinął głową.

- Dziękuję.

Zawahała się.

- Znałeś ją?

- Tak, widywałem ją z mamą. Od czasu, jak się urodziła Maja, Charlotte spotykała się często z Eriką.

- Jak myślisz, jak to się stało?

Westchnął, grzebiąc bez celu w papierach na biurku i nie patrząc na Annikę.

- Pewnie słyszałaś, że utonęła. Najprawdopodobniej poszła na pomost, żeby się pobawić, wpadła do wody i nie umiała się wydostać. Woda jest zimna, więc pewnie szybko doszło do wyziębienia. Zawiadomienie Charlotte, to było najkoszmarniejsze... - Głos mu się załamał. Odwrócił się, żeby Annika nie zobaczyła łez, które napłynęły mu do oczu.

Zamknęła za sobą drzwi, zostawiając go samego. W takim dniu jak ten ona również do niczego się nie nadawała.

Erika znów spojrzała na zegar. Charlotte powinna przyjść już pół godziny temu. Sięgnęła po telefon, delikatnie odsuwając śpiącą przy piersi Maję. Czekwała dłuższą chwilę, ale nikt nie odbierał. Dziwne. Widocznie wyszła i zapomniała, że miały się spotkać. Choć to do niej raczej niepodobne.

Szybko stały się sobie bardzo bliskie. Może dlatego, że obie przeżywały właśnie trudne chwile, a może po prostu były do siebie podobne. Dziwne, ale Charlotte jest dla niej jak siostra, bliższa jeszcze niż Anna. Erika widziała, że Charlotte się o nią martwi, i w całym tym chaosie dawało jej to poczucie bezpieczeństwa. Erika przez całe życie martwiła się o innych, zwłaszcza o Annę, więc przyjemnie jej było pomyśleć, że ma prawo czuć się mała i słaba. Jednocześnie rozumiała, że Charlotte ma własne problemy. Nie tylko dlatego, że razem z mężem i dziećmi musi mieszkać u Lilian, która jest osobą trudną we współżyciu. Było jeszcze jakieś napięcie i to, że gdy mówiła o mężu, na jej twarzy malowało się coś nieokreślonego. Erika kilka razy przelotnie widziała Niclasa i zrobił na niej wrażenie w jakiś sposób niesolidnego. Może to zbyt mocne określenie. Ujęłaby to tak, że Niclas ma dobre chęci, ale jego własne potrzeby i życzenia zawsze biorą górę nad potrzebami innych. Ten obraz częściowo znajdował potwierdzenie w opowieściach Charlotte, ale tylko między wierszami, bo zazwyczaj mówiła o nim z uwielbieniem. Podziwiała męża. Mawiała, że jest szczęściarą, bo wyszła za męża za kogoś takiego jak on. Obiektywnie patrząc, za urodę Niclas otrzymałby więcej punktów od Charlotte.

Pacjentki podkreślały, że nowy pan doktor, wysoki blondyn, jest bardzo przystojny. W odróżnieniu od żony miał wyższe wykształcenie. Erika uważała jednak, że jeśli chodzi o charakter, jest dokładnie odwrotnie. To Niclas jest dzieckiem szczęścia, mając taką żonę: czułą, mądrą i uroczą. Erika jej to uświadomi, tylko najpierw sama musi się pozbierać. Na razie nie ma siły. Może najwyżej porozmyślać o swojej przyjaciółce.

Minęło parę godzin. Zrobiło się ciemno, za oknem szalał wicher. Erika spojrzała na zegarek i uprzytomniła sobie, że na godzinę lub dwie musiała przysnąć z Mają przy piersi, służąc córeczce za smoczek. Już miała sięgnąć po słuchawkę, żeby zadzwonić do Charlotte, gdy usłyszała, że otwierają się drzwi.

- Kto tam? - Patrika spodziewała się najwcześniej za godzinę albo dwie. Może to Charlotte raczyła w końcu się zjawić.

- To ja. - W jego głosie zabrzmiał głuchy ton. Erika zaniepokoiła się.

Patrik wszedł do pokoju i wtedy zaniepokoiła się na dobre. Miał szarą twarz i nieruchomy wzrok. Ożywił się dopiero na widok śpiącej w ramionach Eriki Mai. Ruszył w ich stronę i zanim Erika zdążyła zaprotestować, chwycił śpiącą córeczkę i mocno przytulił do piersi. Trzymał ją tak, choć gwałtowny ruch ją obudził. Zaniośła się krzykiem.

- Co ty wyprawiasz! Przestraszyłeś ją!

Erika usiłowała mu odebrać płaczące dziecko, żeby je uspokoić, ale nie pozwalał. Tulił małą jeszcze mocniej.

Maja histerycznie krzyczała. Erika z braku lepszego pomysłu trzepnęła go w ramię:

- Weź się w garść! Co się z tobą dzieje? Nie widzisz, że ją przestraszyłeś?

Patrik jakby się przebudził. Zmieszany spojrział na zaczerwienioną ze strachu i złości buzię córeczki.

- Przepraszam.

Oddał Maję Ericę. Erika zaczęła ją tulić i uspokajać. Po kilku minutach krzyk Mai przeszedł w ciche popłakiwanie. Erika spojrziała na siedzącego na kanapie Patrika. Patrzył w okno, za którym szalał sztorm.

- Patriku, co się dzieje? - spytała łagodniejszym tonem. W jej głosie brzmiał nieskrywany niepokój.

- Dostaliśmy zawiadomienie o utonięciu dziecka. Stąd, z Fjällbacki. Pojechaliśmy na miejsce razem z Martinem. - Umilkł. Nie mógł mówić dalej.

- Boże, co się stało? Kto to był?

Nagle skojarzyła. Wcześniejsze obawy złożyły się w logiczną całość.

- Boże - powtórzyła. - To Sara, prawda? Charlotte miała po południu wpaść do mnie na kawę, ale nie przyszła i nikt u nich nie odbierał telefonu. Mam rację? Chodzi o Sarę?

Patrik tylko kiwnął głową. Pod Eriką ugięły się nogi. Osunęła się na fotel. Przed oczami stanął jej obraz Sary sprzed kilku dni. Była tu, podskakiwała na kanapie, zanosząc się od śmiechu. Długie rude włosy fruwały jej wokół głowy.

- O Boże - powiedziała raz jeszcze Erika, kładąc rękę na ustach. Miała wrażenie, jakby kamień zaległ jej

na żołądka. Patrik nadal patrzył w okno. Widziała jego profil i poruszające się szczęki.

- To było straszne. W sumie widziałem ją kilka razy, ale kiedy zobaczyłem ją martwą na dnie łodzi... Cały czas miałem przed oczami Maję. Nie daje mi spokoju myśl, że coś takiego mogłoby przytrafić się naszej Mai. Na dodatek musiałem zawiadomić Charlotte, co się stało...

Erika jęknęła. Nie znajdowała słów, nie umiała wyrazić, jak bardzo współczuje Charlotte i Niclasowi. Rozumiała Patrika. Sama złapała się na tym, że coraz mocniej tuli małą. Nigdy nie wypuścił jej z ramion, tylko z nią będzie bezpieczna. Maja poruszyła się niespokojnie, wyczuwając, że coś jest nie tak, jak powinno.

Siedzieli tak jeszcze długo, patrząc na szalejący za oknem żywioł, nie mogąc przestać myśleć o zabranym przez morze dziecku.

Lekarz sądowy Tord Pedersen z zaciętą miną przystąpił do pracy. Po wielu latach wykonywania zawodu osiągnął ten pożądaný lub godny pożalowania, zależnie od punktu widzenia, stan: pod koniec dnia pracy nawet najstraszniejszy przypadek nie wywoływał w nim emocji. Tym razem odczuwał opór przed nacięciem ciała dziecka; jakiś pierwotny instynkt brał górę nad rutyną lekarza sądowego. Niewinność dziecka burzyła wszelkie psychiczne bariery obronne. Ręka mu zadrżała, gdy uniósł skalpel nad klatkę piersiową dziewczynki.

Wraz z ciałem przekazano mu informację, że utonąła. Miał to potwierdzić albo wykluczyć. Na pierwszy rzut oka nic nie przemawiało przeciw tej wersji.

Jasne, bezlitosne światło zalewające prosektorium podkreślało błękitną błądź dziewczynki. Wyglądała, jakby jej było zimno. Wrażenie potęgował obity aluminiową blachą stół. Pedersena przeszył dreszcz. Wyginając i nacinając nagie zwłoki dziewczynki, miał wrażenie, że dopuszcza się przemocy. Zmusił się do odrzucenia tych myśli. Rozumiał, że to, co robi, jest ważne dla jej rodziców, nawet jeśli nie zdają sobie z tego sprawy. Ustalenie przyczyny śmierci jest niezbędne. Tylko wtedy będą mogli uporać się z żałobą. W tym przypadku chyba nie może być wątpliwości, ale nie bez powodu ustanowiono takie, a nie inne procedury. Z zawodowego punktu widzenia było to dla niego w pełni zrozumiałe, ale ponieważ sam był ojcem dwóch synów, przy takich okazjach zawsze zastanawiał się, co ludzkiego jest w jego pracy.

Strömstad 1923

- Agnes, to będą same nieciekawe spotkania. Naprawdę nie ma sensu, żebyś ze mną szła.

- Ale ja chcę z tobą iść. Nudno mi samej. Nie mam co robić.

- Jak to, a twoje koleżanki?

- Wszystkie są zajęte - przerwała mu naburmuszona Agnes. - Britta przygotowuje się do ślubu, Laila jedzie z rodzicami do brata w Halden, a Sonja musi pomóc mamie. - Ze smutkiem dodała: - Gdybym miała mamę, której mogłabym pomagać... - Rzuciła ojcu spojrzenie spod grzywki. Podziałało jak zwykle.

Westchnął.

- No już dobrze. Pójdziemy razem, ale musisz mi obiecać, że usiądziesz sobie cichutko i nie będziesz biegać i gadać z pracownikami. Ostatnio tak im zawróciłaś w głowach, że doszli do siebie dopiero po kilku dniach.

Uśmiechnął się. Niesforna ta jego córka, ale ładniejszej od niej dziewczyny nie znajdziesz po szwedzkiej stronie granicy.

Agnes aż się roześmiała. Wygrała kolejną potyczkę z ojcem. Wynagrodziła mu to, przytulając się do niego i poklepując po brzuchu.

- Nie ma drugiego takiego ojca - zagruchała przymilnie, a twarz Augusta rozjaśniła radość.

- Co ja bym bez ciebie zrobił - powiedział pół żartem, pół serio, tuląc ją do siebie.

- Nie martw się. Nigdzie się nie wybieram.

- Tak, na razie się nie wybierasz - odrzekł smutno, gładząc ją po ciemnej główce. - Ale niedługo pojawi się mężczyzna, który mi ciebie zabierze. Jeśli oczywiście znajdzie się taki, który ci się spodoba. - Roześmiał się. - A dotąd różnie z tym bywało.

- Przecież nie wezmę byle kogo - zaśmiała się Agnes. - Zwłaszcza że mam przykład w domu. Nie ma się co dziwić, że przebieram.

- Dobrze, dziecko, dość tych pochlebstw - krygował się August. - Pośpiesz się, skoro masz mi towarzyszyć do biura. Nie wypada, żeby dyrektor się spóźniał.

Minęła jeszcze godzina, zanim wreszcie wyjechali z domu. Tyle było zabiegów z czesaniem i ubieraniem się, ale gdy córka była gotowa, musiał przyznać, że efekt jest naprawdę wspaniały. W biurze zjawili się z półgodzinnym opóźnieniem.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział August, wkraczając do pokoju, w którym czekało na niego trzech mężczyzn. - Mam nadzieję, że panowie wybaczą, kiedy ujrzą przyczynę.

Wskazał na idącą za nim Agnes w dopasowanym czerwonym kostiumie, podkreślającym jej wąską talię. Wiele dziewcząt w jej wieku uległo modzie lat dwudziestych, obcinając włosy, ale Agnes była na tyle rozsądna, żeby się temu oprzeć. Gęste czarne włosy nosiła upięte w siatkę na karku. I świetnie zdawała sobie sprawę z wrażenia, jakie wywiera. Mówiło jej o tym lustro. Powoli ściągnęła rękawiczki i po kolei przywitała się ze wszystkimi.

Z zadowoleniem stwierdziła, że udało jej się osiągnąć zamierzony efekt. Wszyscy trzej z otwartymi ustami

łapali powietrze jak ryby. Dwaj pierwsi przytrzymali nawet jej rękę nieco dłużej. Trzeci był inny. Zaskoczona Agnes poczuła, że serce bije jej szybciej. Wysoki, zwalisty mężczyzna ledwie na nią spojrzął i chwycił jej rękę tylko na moment. Ręce dwóch pierwszych były miękkie, niemal kobiece. Ręka tego trzeciego była inna, z szorstkimi zgrubieniami, długimi, mocnymi palcami. Przez moment chciała nawet przytrzymać tę rękę, ale oprzytomniała i tylko szybko skinęła głową. Spojrzął na nią brązowymi oczyma. Widząc je, pomyślała, że pewnie jest Walonem.

Usiadła w kącie, składając ręce na kolanach. Widziała, że ojciec się waha. Domyślała się, że najchętniej by się jej pozbył, więc zrobiła uległą minę i spojrzała błagalnie. Jak zwykle zrobił to, co chciała. Kiwnął głową na znak, że może zostać. Postanowiła siedzieć cicho jak mysz pod miotłą, byle jej nie wyprosił. Nie chciała, żeby w obecności tego mężczyzny potraktował ją jak dziecko.

Normalnie umierałaby z nudów już po godzinie. Ale nie tym razem. Godzina szybko zleciała. Spotkanie się skończyło i Agnes już wiedziała, że pragnie tego mężczyzny bardziej niż czegokolwiek.

Zazwyczaj dostawała, czego chciała.

- Może powinniśmy pójść do Niclasa? - powiedziała prosząco Asta. Na kamiennej twarzy męża nie dostrzegła jednak oznak współczucia.

- Powiedziałem, że w moim domu nie wolno wymieniać jego imienia! - Arne wpatrywał się w kuchenne okno.

- Ale po tym, co się stało z ich małą...

- To kara boska. Mówiłem, że tak będzie. To jego wina. Nigdy by do tego nie doszło, gdyby mnie słuchał. Ludzi bogobojnych nie spotyka nic złego. Dość o tym! - Grzmotnął pięścią w stół.

Asta westchnęła, ale tylko w myślach. Oczywiście szanowała męża. Zawsze wszystko wiedział najlepiej, ale tym razem mógł się mylić. Wola boska nie może im nakazywać nie pójść do syna, którego spotkało takie nieszczęście. Wprawdzie nie знаła wnuczki, ale to przecież krew z ich krwi, kość z ich kości. Zresztą w Biblii napisano, że do dzieci należy królestwo Boże. Asta jest tylko skromną kobietą, a Arne mężczyzną, więc wie lepiej. Zawsze tak było. Jak zwykle zachowała swoje myśli dla siebie. Wstała, by sprzątnąć ze stołu.

Tyle lat minęło od ostatniego spotkania z synem. Wpadali na siebie od czasu do czasu - odkąd wrócił z rodziną do Fjällbacki, nie dało się tego uniknąć - lecz pamiętała, że nie wolno jej z nim rozmawiać. Niclas nawet kiedyś próbował, ale odwróciła głowę i przyspieszyła kroku, tak jak nakazał jej mąż. Zanim odwróciła

wzrok, zobaczyła ból w jego oczach.

Przecież w Biblii napisano, że należy czcić ojca swego i matkę swoją. A zatem to, co się stało przed laty, jakkolwiek to oceniać, było pogwałceniem Bożego nakazu. Dlatego nie wolno jej z powrotem wpuścić syna do serca.

Spojrzała na siedzącego przy stole męża, wciąż strzeлистego jak sosna. Oboje przekroczyli siedemdziesiątkę, a mimo to jego ciemne włosy się nie przerzedziły, tylko tu i ówdzie posiwiały. Pamiętała, jak zalecały się do niego dziewczyny, kiedy był młody, ale Arne nic sobie z tego nie robił. Miała zaledwie osiemnaście lat, gdy się z nią ożenił. O ile jej było wiadomo, nigdy nie spojrzał na inną. Po ślubie nie wykazywał większego zainteresowania sprawami cielesnymi. Matka zawsze jej powtarzała, że ta strona małżeństwa to dla kobiety obowiązek, nie radość; w rezultacie Asta uznała, że jej się udało. Nie miała większych oczekiwań w tej dziedzinie.

Urodził im się syn. Duży, silny, jasnowłosy, bardzo podobny do matki. Niewiele miał z ojca. Może dlatego wszystko tak źle się ułożyło. Może gdyby był podobny do ojca, Arne bardziej by się do niego przywiązał. Tak się jednak nie stało. Od samego początku należał tylko do niej. Kochała go ze wszystkich sił. A jednak nie dość mocno. Tego decydującego dnia, gdy była zmuszona wybierać między nim a jego ojcem, zawiodła go. Jakże mogłaby postąpić inaczej? Żona powinna wspierać męża, wbijano jej to do głowy od dzieciństwa. Ale w trudnych chwilach, kiedy już zgasła lampę, leżała w łóżku i wpatrywała się w sufit, nachodziły ją różne myśli. Dlaczego to, co rzekomo słuszne, wydaje jej się fałszywe?

Arne zawsze wszystko wie. No i dobrze. Tyle razy powtarzał, że nie można się zdawać na kobiecego rozum, że zadaniem mężczyzny jest przewodzić kobiecie. Czują się z tym bezpieczna. Pod wieloma względami Arne przypominał jej ojca. Świat rządzony przez mężczyzn był jedynym, jaki znała. Arne jest mądry. Wszyscy tak mówią, ostatnio nawet nowy pastor. Powiedział, że Arne to najporządniejszy kościelny, z jakim przyszło mu współpracować, i że Pan Bóg musi być rad z takiego sługi. Arne nie posiadał się z dumy, gdy jej to powtarzał. W końcu od dwudziestu lat jest kościelnym we Fjällbace, choć powinno się pewnie odliczyć te nieszczęsne lata, gdy pastorem była kobieta. Asta za nic w świecie nie chciałaby, żeby wróciły tamte czasy. Dzięki Bogu w końcu do tej kobiety dotarło, że jej tu nie chcą, i ustąpiła prawdziwemu pastrowi. Biedny Arne, ale się wtedy nacierpiał. Po raz pierwszy w ciągu pięćdziesięciu lat małżeństwa widziała łzy w jego oczach. Nie do zniesienia była dla niego myśl, że w jego ukochanym kościele na ambonie staje kobieta. Powiedział, że wierzy, że Bóg w końcu przepędzi ze świątyni przekupniów. I znowu miał rację.

Asta pragnęłaby tylko jednego: żeby otworzył serce przed synem i przebaczył mu. Dopóki tego nie zrobi, nie będzie szczęśliwa. Zdawała sobie jednak sprawę, że jeśli Arne nie potrafi wybaczyć nawet po tym, co się teraz stało, nie ma nadziei na pojednanie.

Gdyby choć zdążyła poznać wnuczkę. Teraz było już na to za późno.

Od znalezienia Sary minęły dwa dni. Siłą *rzeczy* Patrik nie był już tak przygnębiony. Musiał się przecież zająć innymi sprawami. Nie zniknęły tylko dlatego, że śmierć zabrała dziecko.

Siedział przy biurku i kończył pisać meldunek z wyjazdu do pobicia, gdy zadzwonił telefon. Spojrzał na wyświetlacz i z westchnieniem sięgnął po słuchawkę. Lepiej mieć to za sobą. Usłyszał znajomy głos lekarza sądowego Torda Pedersena. Wymienili uprzejmości i przeszli do rzeczy. Pionowa zmarszczka na czole Patrika była pierwszą oznaką, że usłyszał nie to, czego się spodziewał. W miarę jak słuchał, zmarszczka się pogłębiała. W końcu z trzaskiem rzucił słuchawkę na widełki. Przez chwilę zbierał myśli. Wstał, wziął notes i poszedł do Martina. W zasadzie najpierw powinien pójść do szefa komisariatu, Bertila Mellberga, ale chciał porozmawiać z kimś, do kogo miał zaufanie, a szef niestety nie należał do takich osób. Spośród wszystkich kolegów jedynie Martin spełniał to kryterium.

- Martin?

Gdy Patrik stanął w drzwiach, Martin rozmawiał przez telefon. Pokazał mu gestem, by usiadł. Już chyba miał kończyć, bo poczerwieniał jak burak i tajemniczo powiedział:

- Eee... ja też, eeeee... nawzajem.

Patrik nie odmówił sobie przyjemności podrażnienia się z młodszym kolegą.

- Z kim rozmawiałeś?

W odpowiedzi usłyszał mruknięcie i Martin poczerwieniał jeszcze bardziej.

- Pewnie doniesienie o popełnieniu przestępstwa, zgodłem? A może kolega ze Strömstad? Albo z Uddevalli? A może Leif G.W., który chce pisać twoją biografię?

Martin kręcił się na krześle. Wreszcie wymamrotał:

- Dzwoniła Pia.

- Ach, Pia! Popatrz, nigdy bym na to nie wpadł. Zaraz, ile to minęło... ze trzy miesiące, co? Jak na ciebie to rzeczywiście rekord - drażnił się z nim Patrik. Dotychczas Martin znany był z krótkich i nieudanych romanсів.

Z reguły zakochiwał się w kobietach zajętych, które chciały się zabawić na boku. Tymczasem Pia była wolna i w dodatku bardzo miła i poważna.

- W sobotę miną trzy miesiące naszej znajomości. - Oczy Martina zabłysły. - Postanowiliśmy razem zamieszkać. Dzwoniła, żeby mi powiedzieć, że znalazła świetne mieszkanie w Grebbestad. Chcemy je obejrzyć wieczorem. - Już się nie czerwienił i nie ukrywał, że jest zakochany po uszy.

Patrik przypomniał sobie siebie i Erikę z początków znajomości. SD, czyli sprzed dziecka. Był obłądnie zakochany, ale teraz ten burzliwy stan wydawał się równie odległy jak sen erotyczny. To wpływ nieprzespanych nocy i brudnych pieluch.

- A kiedy ty pojdziesz Erikę za małżonkę i uczynisz z niej przyzwoitą niewiastę? Chyba nie chcesz, żeby twoje dziecko pozostało nieślubne...

- Chciałbyś wiedzieć, co? - Patrik się roześmiał.

- Przyszędłeś, żeby rozmawiać o moim życiu prywatnym czy masz do mnie jakąś sprawę? - buńczucznie zapytał Martin.

Patrik spoważniał. Z tego, z czym przyszedł, nie należało żartować.

- Dzwonił Pedersen. Przekazał mi wstępne ustalenia protokołu z sekcji. Przyjdzie faksem. Otóż to nie był wypadek. Sara została zamordowana.

- Co ty mówisz? - Martin był tak zaskoczony, że machnął ręką i przewrócił kubek z długopisami. Potoczyły się po całym biurku. Nie zaprzętał sobie nimi głowy, całą uwagę skupił na Patriku.

- Na początku, podobnie jak my, założył, że to był wypadek. Nie miała na ciele żadnych śladów przemocy, była ubrana stosownie do pory roku, chociaż bez kurtki, ale mogła jej się przecież zsunąć w wodzie i odpłynąć. Ale najważniejsze, że miała w płucach wodę. - Patrik umilkł.

Martin rozłożył ręce i zmarszczył brwi.

- To niby ma dowodzić, że to nie był wypadek?

- To była słodka woda.

- Jak to słodka?

- Właśnie. Nie miała w płucach morskiej wody, jak można by przypuszczać, skoro utonęła w morzu, lecz słodką. Prawdopodobnie z wanny. Pedersen znalazł też resztki mydła i szamponu.

- To znaczy, że została utopiona w wannie - powiedział Martin z powątpiewaniem. Trudno mu się było przestawić. Do tej pory byli pewni, że chodzi o tragiczny, lecz jednak zwykły wypadek.

- Na to wygląda. Potwierdzają to również sińce, które Pedersen znalazł na jej ciele.

- A mówiłeś, że ciało nie nosiło śladów przemocy.

- To były wstępne oględziny. Pedersen powiedział, że po odgarnięciu włosów z karku wyraźnie widać było

sińce w kształcie dłoni. Ktoś siłą przytrzymał jej głowę pod wodą.

- Fúj! - Martinowi wyraźnie zrobiło się niedobrze. Patrik zareagował podobnie, kiedy się o tym dowiedział.

- A więc mamy do czynienia z morderstwem - powiedział Martin, jakby sam siebie chciał przekonać, że należy spojrzeć prawdzie w oczy.

- Tak, a w dodatku straciliśmy dwa dni. Trzeba pochodzić po ludziach, wypytać krewnych i znajomych, dowiedzieć się, czego tylko się da, o tej małej i jej rodzinie.

Martin się skrzywił. Patrik to rozumiał. To nie było przyjemne zadanie. Najbliżsi krewni dziewczynki są zdruzgotani, a tu jeszcze trzeba rozdrapywać rany. W przypadku zabójstwa dziecka aż nadto często sprawcą jest ktoś z najbliższego otoczenia. Dlatego nie wolno okazywać współczucia, które w normalnych okolicznościach byłoby oczywiste.

- Rozmawiałeś już z Mellbergiem?

- Nie - odpowiedział z westchnieniem Patrik. - Dopiero się do niego wybieram. Razem pojechaliśmy na to wezwanie, więc pomyślałem, że razem poprowadzimy śledztwo. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

Wiedział, że to pytanie retoryczne. Zgadzał się, że koledzy Ernst Lundgren i Gösta Flygare nie powinni się zajmować sprawami bardziej skomplikowanymi niż kradzież roweru. Martin kiwnął głową.

- Okej - powiedział Patrik. - No to do dzieła.

Komisarz Mellberg patrzył na leżący przed nim list jak na jadowitego węża. Nic gorszego nie mogło go

spotkać. W porównaniu z tym nawet zeszłoroczny nieprzyjemny incydent z Iriną był niczym.

Choć w pokoju było chłodno, na czoło wystąpiły mu kropelki potu. Z roztargnieniem je potarł. Przy okazji zsunęła się pożyczka zakrywająca łysinę. Właśnie ze złością układał ją na miejscu, gdy usłyszał pukanie do drzwi. Przyklepał włosy i burknął:

- Proszę!

Hedström wydawał się niezrażony tonem Mellberga. Wyglądał za to niezwykle jak na niego poważnie. Komisarz zawsze uważał Patrika za narwańca. Wolalby współpracować z kimś takim jak na przykład Ernst Lundgren, który zwierzchników zawsze traktował z należnym szacunkiem. Co do Hedströma, miał uczucie, że gdy tylko się odwróci, tamten pokazuje mu język. Z ponurą miną pomyślał, że z czasem oddzieli ziarna od plew. Wieloletnie doświadczenie zawodowe podpowiadało mu, że pierwsi odpadają wesółkowie i mięczaki.

Na chwilę zapomniał o leżącym na wierzchu liście, ale gdy Hedström usiadł po drugiej stronie biurka, szybko wsunął go do szuflady. Zajmie się tym w odpowiedniej chwili.

- O co chodzi? - zapytał drżącym głosem. To szok, trzeba się opanować. Nie okazywać słabości, to jego życiowe motto. Wystarczy raz się odsłonić, a podwładni skoczą człowiekowi do gardła.

- Mamy morderstwo - odpowiedział krótko Patrik.

- Co to za sprawa? - westchnął Mellberg. - Czyżby któryś z naszych starych znajomych z ciężką ręką za mocno przyłożył swojej babie?

Hedström miał wyjątkowo zaciętą minę.

- Nie, chodzi o utonięcie sprzed dwóch dni. Okazało się, że to nie był wypadek. Dziewczynka została utopiona.

Mellberg cicho gwizdnął.

- Coś takiego - powiedział półgłosem. Różne myśli krążyły mu po głowie. Z jednej strony był naprawdę poruszony zbrodnią popełnioną na dziecku, z drugiej zaś zastanawiał się, jak nieoczekiwany rozwój wydarzeń może wpłynąć na jego pozycję szefa komisariatu policji w Tanumshede. Oznacza to albo cholernie dużo roboty, między innymi papierkowej, albo szansę na awans i powrót do Göteborga, czyli do centrali. Wprawdzie dotychczasowe dwa śledztwa w sprawie zabójstw, choć zakończone pomyślnie, nie przyniosły oczekiwanego skutku, ale liczył, że wcześniej czy później ktoś przekonana szefostwo, że jego miejsce jest w centrali. Może przesądzi o tym nowe śledztwo.

Zorientował się, że Hedström oczekuje, że coś zrobi.

- To mówisz, że ktoś zabił dzieciaka? Dopadniemy łobuza. - Dla podkreślenia swoich słów zacisnął pięść, ale w oczach Patrika dojrzał wyłącznie niepokój.

- Może masz jakieś pytania co do przyczyny śmierci? - zapytał Hedström, chcąc skierować szefa na właściwy tor. Rozdrażniło to Mellberga jeszcze bardziej.

- Właśnie miałem zapytać. Co stwierdził lekarz sądowy?

- Utopiła się, ale nie w morzu. W płucach miała słodką wodę, a w niej ślady mydła i szamponu. Pedersen wysnuł wniosek, że dziewczynka, Sara, została utopiona w wannie i dopiero potem, aby upozorować wypadek, wrzucona do morza.

Meilberg wzdrygnął się. Na chwilę przestał nawet oceniać swoje szanse na awans. W ciągu tylu lat służby niejedno widział. Szczycił się nawet, że nic już nie może go poruszyć, ale zbrodnia na dziecku nawet na nim robiła wrażenie. Zamach na dziecko był pogwałceniem wszelkich zasad przyzwoitości. Był niezwykle jak na niego wzburzony, co jednocześnie, musiał to przyznać, sprawiało mu przyjemność.

- Macie podejrzanego? - spytał.

Hedström potrząsnął głową.

- Nic nam nie wiadomo o jakichkolwiek problemach rodzinnych. Do tej pory nie mieliśmy we Fjällbace żadnej sprawy związanej z przemocą wobec dzieci. Nic z tych rzeczy. Chyba trzeba zacząć od rozmowy z rodziną Sary? - zapytał Patrik.

Mellberg od razu się połapał, o co mu chodzi. Nie miał nic przeciwko temu, żeby Hedström - jak zawsze - odwalił czarną robotę. On sam, gdy wszystko będzie jasne, stanie w świetle reflektorów. Nie ma się czego wstydzić. Żeby sprawnie kierować zespołem, trzeba przecież umieć delegować zadania.

- Zdaje mi się, że chciałbyś poprowadzić tę sprawę.

- Tak się złożyło, że prowadzę ją od początku. Razem z Martinem pojechaliśmy na wezwanie. Zresztą już się spotkaliśmy z rodziną tej małej, i tak dalej.

- Dobry pomysł - powiedział Mellberg i skinął głową na zgodę. - Informuj mnie na bieżąco.

- Dobrze. - Hedström również kiwnął głową. - No to bierzemy się z Martinem do roboty.

- Z Martinem? - zapytał podchwytliwie Mellberg.

Złocił go nonszalancki ton Patrika i postanowił

skorzysta z okazji, aby go usadzić. Czasem Hedström zachowywał się tak, jakby to on był szefem komisariatu. Przekona się, kto tu rządzi.

- Nie dam ci go, chwilowo nie mogę. Zleciłem mu wczoraj dochodzenie w sprawie serii kradzieży samochodów. Chodzi prawdopodobnie o grupę przestępczą z państw bałtyckich, która operuje w naszej okolicy. Martin ma ręce pełne roboty. Ale - tu zrobił przerwę, żeby z tym większą przyjemnością podręczyć Patrika - Ernst chwilowo nie ma za wiele do roboty. Najlepiej będzie, jeśli razem zajmiecie się tą sprawą.

Patrik wiercił się na krześle, jakby go coś bolało. Mellberg widział, że trafił w czuły punkt. Postanowił trochę złagodzić ból.

- Ale to ty będziesz odpowiedzialny za śledztwo. Lundgren ma raportować bezpośrednio do ciebie.

Nawet jeśli Ernst Lundgren jest sympatyczniejszym kolegą, samego siebie nie przeskoczy. Mellberg nie był aż tak głupi, żeby nie zdawać sobie z tego sprawy. Po co sobie strzelać w stopę...

Drzwi zatrzasnęły się za Hedströmem. Mellberg wyjął z szuflady list i przeczytał go chyba dziesiąty raz.

Morgan przez chwilę gimnastykował palce i mięśnie barków. Potem usiadł przed komputerem. Czasem tak się zagłębiał w wirtualnym świecie, że zastygał na wiele godzin. Sprawdził, czy ma wszystko, czego potrzebuje, żeby nie wstawać, jeśli nie będzie to absolutnie konieczne. Wszystko jest. Duża cola, duże lody Dajm i duży snickers. Wystarczy na długo.

Skoroszyt od Fredrika położył na kolanach. Był ciężki. Zawierał wszystko, czego potrzebował. Między twardymi okładkami mieścił się świat fantazji, którego nie umiałby sam stworzyć, ale który wkrótce zamieni w zera i jedyńki. To potrafi. Dziwnym zrzędzeniem losu uczucia, fantazje, sny i bajki nie znalazły drogi do jego umysłu, znakomicie natomiast opanował zasady logiki, pięknie ujęte w postać jedynek i zer, które małe impulsy elektryczne przekształcają w komputerze w coś, co można zobaczyć na ekranie.

Zastanawiał się czasem, jakie to uczucie tak jak Fredrik wymyślać inne światy, wczuwać się w emocje innych ludzi. Zazwyczaj szybko wzruszał ramionami i odsuwał od siebie te myśli. Uznawał je za nieistotne. Ale podczas nawrotów głębokiej depresji odczuwał ciężar swego kalectwa. Rozpaczwał, że tak bardzo różni się od innych.

Z drugiej strony cieszył się, że nie jest sam. Często wchodził na strony internetowe podobnych do siebie ludzi. Z niektórymi wymieniał maile. Pewnego razu wybrał się nawet na spotkanie do Göteborga, ale więcej z tego nie zrobił. Odmienność sprawiała, że nawet ze sobą nawzajem nie potrafili nawiązać kontaktu. Spotkanie od początku do końca było nieudane.

Mimo wszystko ulżyło mu, kiedy zobaczył, że takich jak on jest więcej. To mu wystarczało. Nie tęsknił za poczuciem wspólnoty, tak istotnym dla zwykłych ludzi. Najlepiej czuł się sam w swoim domku, wśród komputerów. Obecność rodziców od czasu do czasu tolerował. I tyle. Z nimi czuł się bezpiecznie. Miał dość czasu, żeby nauczyć się czytać i rozumieć ich skomplikowany język

bez słów, składający się z min i mowy ciała, tysiąca sygnałów, których jego umysł nie odbierał. Rodzice też się do niego dopasowali. Nauczyli się zwracać do niego tak, żeby choć trochę ich rozumiał.

Przed oczami migotał mu pusty ekran. Lubił te chwile. Normalny człowiek być może użyłby innego słowa, może powiedziałby, że kocha, ale Morgan nie był pewien, co miałyby znaczyć to słowa. Może właśnie to, co czuje w tej chwili? Głębokie zadowolenie, poczucie przynależności, normalności.

Zaczął pisać. Szybko przesuwał palcami po klawiaturze. Od czasu do czasu spoglądał na teczkę, którą trzymał na kolanach. Tylko wtedy odrywał wzrok od ekranu. Sam nie potrafił się nadziwić, jak jego problemy z koordynacją ruchową znikają, kiedy pracuje. Wydawało mu się, że to cud. Ręce miał sprawne, ruchy pewne - zawsze tak powinno być. Miał kłopoty z motoryką - tak nazywano to, że kiedy wiązał buty lub zapinał koszulę, jego palce trafiały nie tam, gdzie trzeba. Wiedział, że taka jest diagnoza. Miał świadomość, czym różni się od innych, ale nie potrafił nic na to poradzić. Nazywanie innych normalnymi, a takich jak on nienormalnymi uważał zresztą za nieuprawnione. To, że go uznano za pod pewnym względem ułomnego wynikało tylko z norm społecznych. Tymczasem jest po prostu inny, jego myśli podążają innymi drogami. Niekoniecznie gorszymi.

Zrobił krótką przerwę, wypił łyk coca-coli prosto z butelki i znów zaczął szybko przesuwać palcami po klawiszach.

Był zadowolony.

Strömstad 1923

Leżał na łóżku z rękami pod głową i patrzył w sufit. Było już późno. Jak zwykle w całym ciele odczuwał zmęczenie po pracy, ale nie potrafił się odprężyć. Po głowie krążyły mu różne myśli. Było tak, jakby próbował zasnąć wśród roju brzęczących much.

Myślał o spotkaniu w sprawie bloku. Dobrze wypadło. Rozumiał, że to wyzwanie, i zastanawiał się, jak powinien się do tego zabrać. Już wiedział, skąd wyciąć blok. W południowo-zachodnim kącie kamieniołomu znajdowała się nienaruszona skała. Wyobraził sobie, że uda się z niej wyciosać duży, piękny blok. Jeśli dobrze pójdzie, będzie bez skazy i nie rozpadnie się podczas obróbki.

Rozmyślał też o dziewczynie o czarnych włosach i błękitnych oczach. Miał świadomość, że to zakazany teren. Nie wolno mu nawet o niej myśleć. Cóż, to silniejsze od niego. Kiedy witając się z nią, poczuł dotyk jej skóry, zapragnął przytrzymać jej dłoń. Zmusił się, by natychmiast ją wypuścić. Nie chciał igrać z ogniem. Spotkanie stało się dla niego jedną wielką udręką. Wskazówki zegara przesuwają się powoli, pełzły po cyferblacie, a on myślał tylko o tym, żeby się nie odwrócić i nie spojrzeć na siedzącą w kącie dziewczynę.

Nigdy dotąd nie widział tak pięknej istoty. Nie ma porównania z dziewczynami i kobietami, które w życiu

spotkał. Były z zupełnie innego świata. Westchnął i obrócił się na bok. Starał się zasnąć. Dzień jak zawsze zaczynał się dla niego o piątej, nawet jeśli myśli krążące po głowie nie pozwalały mu spać.

Usłyszał stuknięcie, jakby kamień uderzył o szybę. Jedno uderzenie, więc pomyślał, że na pewno mu się zdawało. Wokół panowała cisza, zamknął oczy. I wtedy znów usłyszał stuknięcie. Nie miał wątpliwości - ktoś rzucił kamykami w okno. Usiadł na łóżku. Pewnie koledzy, z którymi czasem chodził na piwo. Ze złością pomyślał, że jeśli obudzą wdowę, u której wynajmuje pokój, porachuje się z nimi. Od trzech lat dobrze mu się u niej mieszka, nie chce, żeby się skarżyła.

Ostrożnie podniósł haczyk i otworzył okno. Zajmował pokój na parterze, widok zasłaniał wielki krzak bzu. Wyteżył wzrok, żeby zobaczyć, kto stoi w bladym świetle księżyca.

A gdy zobaczył, nie wierzył własnym oczom.

Erika długo się wahała. Dwa razy wkładała kurtkę i znów ją zdejmowała. W końcu się zdecydowała. Przecież nie ma nic złego w ofiarowaniu pomocy. Inna rzecz, czy Charlotte będzie miała dość sił, żeby się z nią zobaczyć. Erika wiedziała, że nie usiedzi w domu, gapiąc się przed siebie, kiedy jej przyjaciółka przeżywa piekło na ziemi.

Po drodze natykała się na ślady szalejącego dwa dni wcześniej sztormu. Przewrócone drzewa, śmieci, sterty rupieci rozrzuconych wśród zalegających na ziemi czerwonych i żółtych liści. Za sprawą sztormu zniknęła brudna, jesienna powłoka otulająca osiedle. Pachniało świeżością, powietrze było przejrzyste niczym starannie wypucowana szyba.

Erika przyspieszyła kroku. Maja wrzeszczała na całe gardło. Uznała widocznie, że leżenie w wózku, gdy się nie śpi, jest kompletnie bez sensu, więc głośno protestowała. Od jej krzyku Erice waliło serce. Na czole pokazały się krople potu. W pierwszym odruchu chciała się zatrzymać, wyjąć Maję z wózka i utulić. Opanowała się. Do domu matki Charlotte było już blisko; po chwili była na miejscu.

Dziwne, że jedno zdarzenie do tego stopnia może zmienić ogląd świata. Dotychczas Erika uważała, że domy stojące nad zatoką poniżej kempingu w Sälvik, zwrócone frontem do morza i pobliskich wysp, wyglądają jak perły rozrzucone wzdłuż drogi. Teraz wydało

jej się, że atmosfera tego miejsca jest wyjątkowo ciężka, zwłaszcza w pobliżu domu Florinów. Znow się zawahała, ale głupio jej było zawracać, skoro już tu doszła. Niech ją wyproszą, jeśli uznają, że chwila nie jest odpowiednia. Przyjaciół poznaje się w biedzie. Nie chciała, żeby ją zaliczono do tych, którzy z przesadnej delikatności, a częściej ze zwykłego tchórzostwa odsuwają się od przeżywających ciężkie chwile przyjaciół.

Sapiąc, pchała wózek pod górę. Dom Florinów stał na wzniesieniu. Przy wjeździe do garażu musiała na chwilę przystanąć, żeby wyrównać oddech. Maja wrzeszczała głośniejsz, niż się dopuszcza w miejscu pracy. Zablockowała koła i wzięła małą na ręce.

Kilka długich sekund stała przed drzwiami z uniesioną dłonią. Gdy w końcu zapukała, serce waliło jej jak młotem. Był wprawdzie dzwonek, ale wydawało jej się, że dźwięk przeszywający cały dom zabrzmiałby zbyt natrętnie. Upłynęło trochę czasu i już miała odchodzić, gdy usłyszała kroki. Otworzył Niclas.

- Cześć - powiedziała cicho.

- Cześć - odpowiedział Niclas. Na tle jego bladej twarzy wyraźnie odcinały się czerwone obwódki oczu. Pomyślała, że wygląda, jakby już umarł, tylko utknął na ziemskim padole.

- Przepraszam, nie chciałabym przeszkadzać, ale pomyślałam... - nie znajdowała słów. Zapadła przytłaczająca cisza. Niclas patrzył na swoje stopy. Erika była o włos od tego, aby zawrócić na pięcie i uciec do domu.

- Wejdziesz?

- A mogę? - zapytała. - To znaczy... myślisz, że mogłabym jakoś... - znow szukała właściwego słowa - pomóc?

- Dostała silne środki uspokajające i nie całkiem jest... - Nie dokończył zdania. - Ale bez przerwy powtarza, że powinna do ciebie zadzwonić. Może się uspokoi, jak z tobą porozmawia.

Erika pomyślała, że jeśli po tym, co się wydarzyło, Charlotte martwi się, że nie zadzwoniła, to znaczy, że jest w zupełnej rozsypce. Mimo to, kiedy już weszła za Niclasem do salonu i zobaczyła Charlotte, nie zdołała powstrzymać okrzyku przerażenia. O ile Niclas wyglądał jak półżywy, o tyle Charlotte tak, jakby już jakiś czas przeleżała w ziemi. Ze znanej Erice energicznej, ciepłej i pełnej życia kobiety nie zostało nic. Ciało leżące na kanapie przypominało pustą skorupę. Ciemne włosy okalające twarz Charlotte były zmierzwione i przepocone. Matka dokuczała jej z powodu lekkiej nadwagi. Erika uważała jednak, że przyjaciółce jest z nią do twarzy. Wyglądała jak bujna chłopka z obrazów Andersa Zorna. Teraz jednak, gdy leżała skulona pod kocem, jej cera i ciało wyglądały niezdrowo, jak surowe ciasto.

Charlotte nie spała. Martwy wzrok wbiła w przestrzeń. Trzęsła się, jakby miała dreszcze. Nawet nie myśląc o zdjęciu kurtki, Erika rzuciła się do niej i uklękła przy kanapie. Odłożyła Maję, która dostosowała się do nastroju i choć raz zachowała spokój.

- Charlotte, tak strasznie mi przykro. - Erika rozpłakała się. Ujęła twarz Charlotte, ale oczy przyjaciółki pozostały puste, nie zareagowała.

- Ona tak cały czas? - Erika zwróciła się do Niclasa.

Stał na środku pokoju, kołysząc się lekko. Skinął głową i przeciągnął ręką po oczach.

- To od tabletek. Ale kiedy je odstawiamy, zaczyna krzyczeć. Jak ranne zwierzę. Nie mogę tego znieść.

Erika znów zwróciła się do Charlotte. Głaskała ją po głowie. Najwyraźniej od kilku dni się nie kąpała ani nie przebierała. Unosiła się nad nią woń potu i udręki. W pewnej chwili poruszyła ustami, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie dało się tego zrozumieć. Po kilku próbach niskim, ochrypłym głosem wykrztusiła:

- Nie mogłam przyjść. Powinam zadzwonić.

Erika potrząsnęła głową, wciąż głaszcząc ją po głowie.

- Nie szkodzi. Nie myśl o tym.

- Nie ma Sary - powiedziała Charlotte, kierując na Erikę wzrok pełen przejmującego bólu.

- Wiem, Charlotte. Nie ma Sary. Ale jest Albin i jest Niclas. Powinniście się nawzajem wspierać. - Erika miała świadomość, że to banały, ale może właśnie prostota tych słów dotrze do Charlotte.

Tymczasem Charlotte uśmiechnęła się gorzko i stłumionym głosem powiedziała:

- Wspierać się nawzajem. - Jej uśmiech przypominał raczej grymas. Słowa Eriki powtórzyła tak, jakby chciała powiedzieć coś więcej. A może Erice się zdawało. Silne środki uspokajające miewają nieoczekiwane skutki uboczne.

Erika usłyszała za plecami jakiś dźwięk i odwróciła się. W drzwiach stała Lilian. Wyglądała, jakby się dusiła ze złości. Spojrzała na Niclasa z błyskawicami w oczach.

- Umówiliśmy się, że Charlotte nie będzie przyjmować żadnych wizyt, tak czy nie?

Ericze zrobiło się przykro, ale na Niclasie ton teściowej nie zrobił żadnego wrażenia. Nie otrzymawszy odpowiedzi, Lilian zwróciła się wprost do siedzącej na podłodze Eriki.

- Charlotte jest za słaba, żeby ją nachodzić. Człowiek mógłby chyba liczyć na trochę zrozumienia! - Zrobiła ruch, jakby chciała podejść i strzepnąć Erikę jak muchę, ale wzrok Charlotte po raz pierwszy się ożywił. Uniosła głowę z poduszki i spojrzała matce prosto w oczy.

- Życzę sobie, żeby Erika ze mną została.

Opór córki jeszcze bardziej rozwścieczył Lilian. Nie bez wysiłku zachowała dla siebie, co miała na końcu języka, i wybiegła do kuchni. W tym zamieszaniu Maję opuścił niezwykle u niej spokój i w pokoju rozległ się głośny płacz. Charlotte podniosła się z trudem i usiadła na kanapie. Niclas jakby się przebudził i ruszył, żeby jej pomóc. Szorstko odsunęła jego rękę, wyciągając dłoń do Eriki.

- Możesz siedzieć? A może jeszcze trochę odpoczniesz? - spytała niespokojnie Erika, ale Charlotte potrząsnęła głową.

Nadal mówiła niewyraźnie, ale wykrztusiła:

- Już się należałam. - Oczy miała pełne łez. - To nie sen?

- Niestety nie - odparła Erika. Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć. Usiadła na kanapie obok Charlotte. Na kolanach trzymała Maję, drugą ręką objęła przyjaciółkę. Poczula, że trykotowa koszulka Charlotte jest wilgotna, i zastanawiała się, czy wypada podpowiedzieć Niclasowi, żeby pomógł Charlotte wziąć prysznic i zmienić ubranie.

- Chciałabyś jeszcze jedną tabletkę? - zapytał Niclas.

Po tym, jak go odepchnęła, nie miał odwagi na nią spojrzeć.

- Żadnych tabletek - odpowiedziała Charlotte, potrząsając głową. - Muszę oprzytomnieć.

- Może chciałabyś wziąć prysznic? - zapytała Erika. - Niclas albo twoja mama na pewno chętnie ci pomogą.

- A ty byś nie mogła? - spytała Charlotte pewniejszym głosem.

Erika zawahała się:

- Oczywiście.

Jedną ręką trzymając Maję, pomogła Charlotte wstać z kanapy i wyprowadziła ją z pokoju.

- Gdzie jest łazienka? - zapytała. Niclas w milczeniu wskazał drzwi w głębi korytarza.

Korytarz wydawał się nie mieć końca. Minęły kuchnię i wtedy zobaczyła je Lilian. Już szykowała się do wystrzelenia kolejnej salwy, gdy nadszedł Niclas. Powstrzymał ją jednym spojrzeniem. Do uszu Eriki dotarły stłumione słowa, wyraźnie pełne złości, ale było jej to całkowicie obojętne. Najważniejsze, że Charlotte poczuła się nieco lepiej. Poza tym Erika głęboko wierzyła w uzdrawiającą moc prysznic i czystego ubrania.

Strömstad 1923

Agnes nie po raz pierwszy wymykała się z domu w ten sposób. Bardzo łatwe: otwierała okno, wychodziła na dach i schodziła na ziemię po drzewie, którego gałęzie dotykały domu. Wspinanie się i schodzenie z drzewa nie były problemem. Pewnym utrudnieniem byłaby natomiast spódnica, więc rozważywszy wszelkie za i przeciw, zrezygnowała z niej na rzecz spodni z wąskimi, ciasno opinającymi uda nogawkami.

Czuła się, jakby pchała ją wielka fala, której nie potrafiła i nie chciała się opierać. Bała się emocji, jakie budził w niej ten człowiek, a jednocześnie sprawiało jej to przyjemność. Zdała sobie sprawę, że wszystkie te miłości, które traktowała tak poważnie, były zwykłą dziecinadą. To było uczucie dojrzałej kobiety, silniejsze, niż mogłaby przypuszczać. Po długich rozmyślaniach trzeźwo oceniła, że płomień w jej piersiach rozpala zakazany owoc. Ale, niezależnie od powodu, czuła to, co czuła. Poza tym nie miała zwyczaju niczego sobie odmawiać - nie było powodu, żeby miała sobie odmówić teraz. Nie miała konkretnego planu. Wiedziała tylko, że chce tego, tu i teraz. Nigdy dotąd nie musiała ponosić konsekwencji swoich czynów, a skoro zawsze znajdowało się jakieś rozwiązanie, dlaczego i tym razem nie miałyby tak być?

Nawet jej przez myśl nie przeszło, że mógłby jej nie chcieć. Nie spotkała dotąd mężczyzny, który pozostałby wobec niej obojętny. Mężczyźni byli jak jabłka: wystarczyło sięgnąć ręką, by któregoś zerwać. Wiedziała jednak, że tym razem wiąże się z tym większe ryzyko. Nawet zadawanie się z żonatymi mężczyznami - całowała się z nimi za plecami ojca, a parę razy posunęła się jeszcze dalej - było bezpieczniejsze, bo należeli do tej samej klasy. Ujawnienie tych miłostek wywołałoby oczywiście skandal, ale mogłaby liczyć na pobłażliwość. Ale robotnik, kamieniarz - to było wręcz nie do pomyślenia. To się po prostu nie zdarzało.

Ale mężczyźni z jej klasy ją nudzili. Nie mieli charakteru, byli jacyś bladzi, podawali jej sflaczałe dłonie, mówili piskliwymi głosami. Żaden nie był tak męski jak ten, którego spotkała rankiem. Aż ją dreszcz przeszedł na wspomnienie chwili, kiedy jej dłoń zetknęła się z jego stwardniałą ręką.

Nie było łatwo, nie budząc podejrzeń, dowiedzieć się, gdzie Anders mieszka. W końcu, kiedy nikt nie patrzył, rzuciła okiem na kwity z wypłatami. Potem ostrożnie zaglądała w okna, zgadując, które jest oknem jego pokoju.

Po pierwszym kamyku nie stało się nic. Odczekała chwilę, by nie obudzić kobiety, u której wynajmował pokój. Nie dostrzegła żadnego ruchu. Stojąc w świetle księżyca, podziwiała samą siebie. Aby się od niego nie różnić, wybrała prosty, ciemny strój i zaplotła warkocz. Upięła go na głowie tak, jak to robiły żony robotników. Bardzo była zadowolona z efektu. Podniosła ze ścieżki następną kamyczek i znów rzuciła w szybę. Zauważyła

jakiś ruch w ciemnościach i serce zabiło jej szybciej. Poczowała przyływ adrenaliny, jak na polowaniu. Policzki jej płonęły. Anders z wahaniem otworzył okno, a wtedy Agnes ukryła się za krzakiem bzu i głęboko zaczerpnęła powietrza. Polowanie rozpoczęte.

Z ciężkim sercem - i ciężkim krokiem - Patrik opuścił pokój Mellberga. Dziad cholerny!, pomyślał. Było to stwierdzenie nie tylko dojrzałe, ale i wymowne. Zdawał sobie sprawę, że szef narzucił mu Ernsta, żeby mu zrobić na złość. Było to tak głupie, że uznałby to za śmieszne, gdyby nie tragiczne okoliczności.

Wrócił do pokoju Martina. Widać po nim było, że nie poszło tak, jak zakładali.

- No i co powiedział? - spytał Martin, przeczuwając najgorsze.

- Że niestety nie może się bez ciebie obyć. Musisz kontynuować śledztwo w sprawie kradzieży samochodów. Najwyraźniej jednak może się obyć bez Ernsta.

- Żartujesz - powiedział Martin cicho, bo Patrik nie zamknął za sobą drzwi. - Masz pracować z Lundgrenem?

Patrik kiwnął ponuro głową.

- Niestety. Gdybyśmy wiedzieli, kim jest morderca, moglibyśmy mu wysłać telegram z powinszowaniami. Muszę trzymać Ernsta jak najdalej od śledztwa, inaczej grozi nam, że zabrnjemy w ślepią uliczkę.

- A niech to diabli! - wybuchnął Martin. Patrik mógł tylko przytaknąć. Chwilę milczał, a potem wstał i spróbował wykrzesać z siebie trochę entuzjazmu.

- Cóż, do roboty.

- Od czego zaczniesz?

- Poinformuję rodziców Sary, że sprawa przybrała inny obrót, i ostrożnie przejdę do zadawania pytań.

- I zabierzesz ze sobą Ernsta - powiedział sceptycznie Martin.

- Wiesz, pomyślałem, że spróbuję wymknąć się sam. Jeszcze się wstrzymam z informowaniem go o zmianie partnera.

Ale gdy tylko wyszedł na korytarz, przekonał się, że Mellberg pokrzyżował jego plany.

- Hedström! - rozległ się nieprzyjemny, piskliwy głos Ernsta.

Patrik miał ochotę zawrócić na pięcie i schować się w pokoju Martina, ale nie poszedł za tym dziecinnym odruchem. Chociaż on powinien zachowywać się odpowiedzialnie.

- Tutaj!

Kiwnął ręką na zmierzającego w jego kierunku Lundgrena. Nie wyglądał pociągająco. Był wysoki i chudy, na jego twarzy malowało się wieczne niezadowolenie. Najlepiej szło mu podlizywanie się zwierzchnikom i poniewieranie ludźmi, którzy byli od niego zależni. Był natomiast absolutnie niezdolny do wykonywania zwykłych policyjnych zadań. Zresztą zupełnie go nie interesowały. Od czasu incydentu, do którego doszło poprzedniego lata, Patrik był zdania, że jego niefrasobliwość i potrzeba imponowania innym są wręcz niebezpieczne. Teraz będzie musiał znosić go na co dzień. Westchnął głęboko.

- Właśnie rozmawiałem z Mellbergiem. Powiedział, że ta mała została zamordowana i że mamy razem poprowadzić śledztwo - oznajmił Ernst.

Patrik zaniepokoił się. Miał nadzieję, że Mellberg nie zrobił nic za jego plecami.

- Jeśli się nie mylę, Mellberg zdecydował, że ja mam poprowadzić śledztwo, a ty masz ze mną pracować. Zgadza się? - odezwał się aksamitnym głosem Patrik.

Lundgren spuścił wzrok. Patrik dostrzegł w nim błysk nienawiści. Podstęp się nie udał.

- Może i tak - odpowiedział Ernst z gniewem. - Więc od czego zaczynamy... szefie? - Ernst wypowiedział to słowo z głęboką pogardą. Patrik zacisnął pięści. Pięć minut współpracy i najchętniej już by go udusił.

- Chodźmy do mojego pokoju. - Patrik poszedł przodem i usiadł przy biurku. Ernst po drugiej stronie. Wyciągnął długie nogi.

Dziesięć minut później, gdy Ernst został już wprowadzony w sprawę, ubrali się, żeby pojechać do rodziców Sary.

Jechali do Fjällbacki w absolutnej ciszy. Nie mieli sobie nic do powiedzenia. Wjechali na górkę, potem skręcili na podjazd. Patrik zobaczył dobrze mu znany wózek. Cholera!, pomyślał w pierwszej chwili, ale natychmiast zmienił zdanie. Może to dobrze, że jest z nimi Erika. Dobrze dla Charlotte. O nią mu głównie chodziło. Nie wiedział, jak Charlotte przyjmie wiadomość, którą musiał jej przekazać. Ludzie różnie reagują. Czasem łatwiej im, gdy wiedzą, że bliska osoba została zamordowana, niż gdyby miała zginąć w wypadku. Mogą wtedy obciążyć kogoś tą śmiercią i łatwiej im znieść żalobę. Patrik nie był pewien, czy tak właśnie zareagują rodzice Sary.

Podeszli z Ernstem do drzwi i delikatnie zapukali. Otworzyła matka Charlotte. Widać było, że jest wzburzona. Na twarzy miała czerwone plamy, patrzyła na

Patrika zimno. Zdążył pomyśleć, że nie chciałby jej się narazić.

Lilian rozpoznała go i wyraźnie starała się opanować. Patrzyła na niego pytająco.

- Policja? - powiedziała i odsunęła się, wpuszczając ich do środka.

Patrik już miał przedstawić kolegę, kiedy Ernst powiedział:

- Znamy się. - Skinął głową, Lilian odpowiedziała skinieniem.

A, prawda, pomyślał Patrik. Zważywszy na liczbę zgłoszeń na policję i od Lilian, i od jej sąsiadów, znała ją pewnie większość funkcjonariuszy. Ta sprawa jest jednak znacznie ważniejsza od sąsiedzkich awantur.

- Można na chwilę? - spytał Patrik.

Lilian kiwnęła głową i poszła przodem do kuchni. Przy stole siedział Niclas. On również miał na policzkach świadczące o wzburzeniu rumieńce. Patrik rozejrzał się za Charlotte i Eriką. Niclas wyjaśnił: - Erika pomaga Charlotte wziąć prysznic.

- Jak się czuje Charlotte? - spytał Patrik.

Lilian postawiła przed nimi filiżanki z kawą.

- Wcześniej nic do niej nie docierało. Erika dokonała cudu. Charlotte bierze prysznic i zmienia ubranie, pierwszy raz, od kiedy... - zawahał się - to się stało.

Patrik bił się z myślami. Rozmawiać z Niclasem i Lilian, kiedy Erika zajmuje się Charlotte, czy poczekać? Może odzyskała siły na tyle, że zdoła go wysłuchać? Zdecydował się na to drugie. Skoro wstała i ma oparcie w rodzinie, jakoś to będzie. W końcu Niclas jest lekarzem.

- Czego chcecie? - zapytał zbity z tropu Niclas, patrząc to na Ernsta, to na Patrika.

- Poczekajmy na Charlotte.

Lilian i Niclas wymienili spojrzenia, ale zadowolili się tą odpowiedzią. Milczeli pięć minut. W takich okolicznościach rozmawianie o wszystkim i o niczym byłoby nie na miejscu.

Patrik rozejrzał się. Przytulna kuchnia, ale najwyraźniej należąca do osoby niezwykle pedantycznej. Wszystko lśniło i było ustawione pod sznurek. Całkiem inaczej niż u nich. U nich zlew jest zawsze pełen brudnych naczyń, a z kubła wysypują się opakowania po daniach do odgrzania w mikrofalówce. Usłyszał, że drzwi się otwierają, i zobaczył Charlotte i Erikę ze śpiącą Mają na ręku. Erika początkowo była zaskoczona, potem się zaniepokoiła. Wolną ręką poprowadziła przyjaciółkę do krzesła. Patrik nie wiedział, jak Charlotte wyglądała wcześniej, ale stwierdził, że musiała nabrać nieco kolorów. Patrzyła przytomnie i nie była pod wpływem środków uspokajających.

- O co chodzi? - spytała. Po kilku dniach to płaczu, to milczenia ochrypla. Spojrzała pytająco na Niclasa, a on wzruszył ramionami. Też nie wiedział.

- Czekamy na ciebie, żeby... - Patrik szukał słów, by wyrazić to możliwie jak najlepiej. Ernst na szczęście milczał, zdając się na Patrika.

- Mamy nowe informacje w sprawie śmierci Sary. - Wygląda na to, że to nie był wypadek.

- Co to znaczy wygląda? Był wypadek czy go nie było? - spytał wyraźnie poruszony Niclas.

- Nie było. Sara została zamordowana.

- Jak to zamordowana? Przecież się utopiła - stropiła się Charlotte.

Erika chwyciła jej dłoń. Drugą ręką trzymała śpiącą Maję, nieświadomą, co się dzieje.

- Została utopiona, ale nie w morzu. Sekcja wykazała, że nie miała w płucach morskiej wody, jak można się było spodziewać, ale słodką, zapewne z wanny.

Przy stole zapanowała cisza, jak po wybuchu. Patrik popatrzył niespokojnie na Charlotte. Erika otworzyła szeroko oczy. Szukała jego wzroku.

Patrik wiedział, że są w szoku, i aby przywołać ich do rzeczywistości, zaczął ostrożnie pytać. W tym momencie wydało mu się to najwłaściwsze. A przynajmniej miał nadzieję, że jest. Zresztą na tym polegała jego praca. Właśnie ze względu na Sarę i jej rodzinę należało rozpocząć przesłuchanie.

- Będziemy musieli szczegółowo sprawdzić, co i kiedy Sara robiła tamtego dnia przed południem. Kto z państwa widział ją ostatni?

- Ja - powiedziała Lilian. - Ja widziałam. Charlotte odpoczywała w suterenie, Niclas pojechał do pracy, a ja przez pewien czas zajmowałam się dziećmi. Zaraz po dziewiątej Sara powiedziała, że idzie do Fridy. Ubrała się i wyszła. Jeszcze mi pomachała, jak szła - powiedziała Lilian bezbarwnym głosem.

- Może pani uściślić, ile było po dziewiątej? Dwa-dziesiąt minut? Pięć? Zaraz po dziewiątej? Musimy sprawdzić minutę po minucie - powiedział Patrik.

Lilian zastanowiła się.

- Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że dziesięć.

- Dobrze, spytamy jeszcze sąsiadów. Jeśli ktoś ją

widział, może uda się to potwierdzić. - Zanotował coś i mówił dalej: - Później już nikt jej nie widział?

Potrząsnęli głowami.

Ernst zapytał szorstko:

- A państwo co wtedy robili?

Patrik skrzywił się w duchu, przeklinając kolegę za niedyplomatyczne prowadzenie przesłuchania.

- Ernst uważa, że to rutynowe pytanie należy zadać również rodzicom. Jak powiedziałem, to rutynowe pytanie. Chodzi o to, żeby można było was jak najprędzej wyłączyć ze śledztwa.

Próba złagodzenia tonu kolegi chyba się powiodła. Zarówno Niclas, jak i Charlotte przyjęły jego wyjaśnienia za dobrą monetę. Odpowiadali, nie okazując zderwowania.

- Byłem w przychodni - odrzekł Niclas. - Zacząłem pracę koło ósmej.

- A ty, Charlotte? - spytał Patrik.

- Jak powiedziała mama, położyłam się w suterenie. Miałam migrenę - odpowiedziała, dziwiąc się, że zaledwie parę dni temu uważała to za poważny problem.

- Stig też był w domu, na górze. Od kilku tygodni obłożnie choruje - wyjaśniła Lilian. Była wyraźnie oburzona, że Patrik i Ernst pozwalają sobie sprawdzać jej rodzinę.

- Właśnie, przy okazji trzeba będzie porozmawiać ze Stigiem. Ale to może poczekać - powiedział Patrik, przyznając przed samym sobą, że zupełnie zapomniał o mężu Lilian.

Milczeli dłuższą chwilę. W głębi domu rozległ się płacz dziecka. Lilian wstała, żeby pójść po Albina, który

podobnie jak Maja przespał całe zamieszanie. Gdy go przyniosła do kuchni, był jeszcze zaspany i jak zwykle miał poważną minę. Lilian usiadła, pozwalając wnukowi bawić się swoim złotym łańcuszkiem.

Ernst nabrał powietrza, żeby zadać kolejne pytanie, ale powstrzymało go ostrzegawcze spojrzenie Patrika. Patrik delikatnie pytał dalej:

- Czy wiadomo państwu o kimś, kto mógłby chcieć zrobić Sarze krzywdę?

Charlotte spojrzała z powątpiewaniem i ochrypłym głosem odparła:

- A kto mógłby chcieć? Przecież miała dopiero siedem lat! - Głos jej się załamał, ale opanowała się.

- Nie przychodzi wam do głowy żaden motyw? Nie ma nikogo, kto mógłby chcieć wam zaszkodzić?

Sprowokowało to Lilian. Na jej policzkach znów pojawiły się rumieńce gniewu.

- Czy ktoś chce nam zaszkodzić? A pewnie. Jest taki ktoś, nasz sąsiad Kaj. Nienawidzi całej naszej rodziny. Od lat robi wszystko, żeby zamienić nasze życie w piekło!

- Mamo, nie opowiadaj głupstw - powiedziała Charlotte. - Kłóćcie się, ty z Kajem i on z tobą, od lat. Dlaczego miałby teraz zrobić coś złego Sarze?

- Ten człowiek jest zdolny do wszystkiego. Psychopata, tyle ci powiem. Przyjrzyjcie się jeszcze jego synowi, Morganowi. Ma coś nie w porządku z głową, po takich można się wszystkiego spodziewać. Wystarczy spojrzeć na tych czubków, co ich wypuścili na ulice, co oni wyprawiają. Jakby mieli rozum, toby go zamknęli.

Niclas uspokajająco położył rękę na jej ramieniu.

Nie pomogło. Albin zakwilił, zaniepokojony tonem ich głosów.

- Kaj mnie nienawidzi, bo w końcu trafił na kogoś, kto ma odwagę mu się przeciwstawić! Uważa się za nie wiadomo kogo, bo był jakimś tam dyrektorem i ma pieniądze. Wydaje mu się, że mogą z żoną mieszkać, gdzie im się podoba, i jeszcze powinni być traktowani po królewsku! To bezwzględny człowiek, zdolny do wszystkiego!

- Mamo, przestań! - Głos Charlotte zabrzmiał ostrzej. Rzuciła matce gniewne spojrzenie. - Nie rób scen!

Lilian zamilkła. Z wściekłością zacisnęła szczęki, ale nie ośmieliła się przeciwstawić córce.

- No tak. - Patrik zawahał się, zaskoczony zachowaniem Lilian. - A poza tym sąsiadem nikt nie przychodzi paniom do głowy?

Wszyscy potrząsnęli głowami. Patrik zamknął notes.

- Na razie nie mamy więcej pytań. Chciałbym złożyć wyrazy szczerzego współczucia.

Niclas kiwnął głową i wstał, by odprowadzić policjantów do drzwi. Patrik zwrócił się do Eriki.

- Zostajesz czy chcesz, żebym cię podrzucił do domu?

Nie odwracając wzroku od Charlotte, Erika odpowiedziała:

- Zostanę jeszcze trochę.

Za drzwiami Patrik przystanął i głęboko odetchnął.

Stig słyszał dochodzące z dołu głosy. Unosiły się i opadały. Ciekawe, kto przyszedł. Jak zwykle nikt się nie pofatygował, żeby mu powiedzieć, co się dzieje. Może to

i lepiej. Nie wierzył, że potrafi przyjąć do wiadomości jeszcze coś na temat tego, co się stało. Właściwie dobrze mu w łóżku. Jakby tkwił w kokonie. Dzięki temu mógł w spokoju przetrwać to, co czuł po śmierci Sary. Choroba do pewnego stopnia pomagała mu radzić sobie z żalobą. Ból fizyczny wymusza skupienie się na nim, spychając cierpienie psychiczne na dalszy plan.

Z trudem obrócił się na łóżku. Niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w ścianę. Kochał tę małą jak rodzonną wnuczkę. Zdawał sobie sprawę, że ma trudny charakter, ale nigdy taka nie była, kiedy przychodziła do niego na górę. Jakby instynktownie wyczuwała wyniszczającą go chorobę. Odnosiła się z powagą i do niego, i do niej. Chyba ona jedna rozumiała, jak bardzo z nim źle. Przed innymi ze wszystkich sił starał się ukrywać, że cierpi. Zarówno jego ojciec, jak i dziadek umarli w żałobnych, poniżających warunkach, w przepełnionej sali szpitalnej. On za wszelką cenę chciał uniknąć takiego losu. W obecności Lilian i Niclasa potrafił wykrzesać trochę energii i panować nad bólem. Wydawało mu się, że utrzyma chorobę w ryzach, że uniknie szpitala. Co pewien czas odczuwał poprawę: był nieco bardziej zmęczony i słabszy niż zwykle, ale na co dzień funkcjonował całkiem nieźle. A potem choroba wracała i znów kładła go do łóżka na parę tygodni. Niclas martwił się coraz bardziej. Na szczęście Lilian udawało się go przekonać, że Stigowi najlepiej będzie w domu.

Lilian to prawdziwy dar niebios. W ciągu ponad sześciu lat małżeństwa mieli rzecz jasna niejedną utarczkę. Lilian bywała twarda, ale w obliczu jego choroby stała się delikatna, ujawniły się wszystkie jej najlepsze cechy.

Żyli teraz w niezwyklej symbiozie. Lilian uwielbiała się nim zajmować, a on uwielbiał, gdy się nim opiekowała. Aż trudno uwierzyć, że kiedyś byli bliscy rozvodu. Stig mawiał, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Ale mówił tak, zanim przytrafiło mu się najgorsze, to, z czego już nic dobrego nie mogło wyniknąć.

Sara rozumiała, jak z nim jest naprawdę. Wciąż czuł ciepło jej rączki na policzku. Miała zwyczaj siadać na brzegu jego łóżka i opowiadać, co zdarzyło się w ciągu dnia. On słuchał i z powagą kiwał głową. Traktował ją nie jak dziecko, ale jak kogoś równego sobie, a jej się to podobało.

Jej śmierć była dla niego niewyobrażalną stratą.

Zamknął oczy i dał się ponieść fali bólu.

Strömstad 1923

To była wyjątkowa jesień. Anders jeszcze nigdy nie był tak zmęczony i tak pełen energii zarazem. Agnes tchnęła w niego nowe życie. Dziwił się nawet, jak mógł żyć, zanim się pojawiła.

Tego wieczoru, gdy zdobyła się na odwagę i przyszła pod jego okno, zmieniło się całe jego życie. Gdy się zjawiała, miał wrażenie, jakby zaświeciło słońce, gdy się rozstawali - gasło. Przez pierwszy miesiąc ostrożnie zbliżali się do siebie. Agnes była nieśmiała, cichutka. Nie mógł się nadziwić, że to ona zrobiła pierwszy krok. Wszelka natarczywość była jej obca i robiło mu się gorąco na samą myśl, że dla niego poważyla się zrobić tak wielkie odstępstwo od zasad.

Z początku miał mnóstwo wątpliwości. Przewidywał problemy i widział wszystko od najgorszej strony. Ale przepełniało go uczucie tak silne, że w końcu sam siebie przekonał, że wszystko się ułoży. Agnes okazywała tyle ufności. Gdy opierała głowę na jego ramieniu, a jej drobna ręka spoczywała w jego dłoni, był gotów przynieść góry.

Nie mieli zbyt wielu okazji do spotkań. Anders dopiero późnym wieczorem wracał z kamieniołomu. Wstawał wczesnym rankiem. Ale jej zawsze się udawało coś wymyślić, i kochał ją za to. Mimo przenikliwych

jesiennych chłódów chodzili na długie spacery za osiedle i pod osłoną ciemności znajdowali jakieś suche miejsce. Siadali i całowali się. Był już listopad, gdy odważyli się wsunąć jedno drugiemu ręce pod ubranie. Anders rozumiał, że trzeba się na coś zdecydować.

Ostrożnie zaczął mówić o przyszłości. Jego ciało domagało się zbliżenia, ale bardzo ją kochał i nie chciał, żeby przytrafiła im się wpadka. Chciał porozmawiać o swoich rozterkach, ale przerwała mu pocałunkiem.

- Nie rozmawiajmy o tym - powiedziała i znów go pocałowała. - Jutro wieczorem, kiedy do ciebie przyjdę, nie wychodź, tylko mnie wpuść.

- A jeśli moja gospodyni...

Agnes znów przerwała mu pocałunkiem.

- Ciii. Będziemy cicho jak myszki. - Poglaskała go po policzku i dodała: - Dwie kochające się myszki.

- Ale pomyśl, jeśli... - mówił niespokojnie.

- Nie myśl tyle - powiedziała z uśmiechem. - Żyjmy terazniejszością. Kto wie, jutro może nas nie być.

- Nawet tak nie mów - odrzekł, tuląc ją mocno do siebie. Ona ma rację. Za dużo myśli.

— Lepiej załatwmy to za jednym zamachem - powiedział Patrik z westchnieniem.

- Nie rozumiem, czemu to ma służyć - mruknął Ernst. - To prawda, że Lilian z Kajem żrą się od lat, ale nie wierzę, żeby z tego powodu mógł zabić dzieciaka.

Patrik drgnął.

- Widzę, że ich znasz. Zauważyłem to, kiedy witaliśmy się z Lilian.

- Tylko jego znam - burknął Ernst. - Co jakiś czas spotykamy się w kilku i gramy w karty.

Czoło Patrika przecięła zmarszczka.

- Może z tym być problem? Szczerze mówiąc, nie wiem, czy w tej sytuacji powinieneś uczestniczyć w śledztwie.

- Pieprzysz - odparł Ernst kwaśno. - Gdyby z takiego powodu wyłączać ze spraw, nawet jednego zasranego dochodzenia nie dałoby się doprowadzić do końca. Przecież wszyscy się tu znają, wiesz o tym równie dobrze jak ja. Poza tym potrafię oddzielać sprawy służbowe od prywatnych.

Patrik nie był do końca przekonany, ale wiedział, że Ernst ma trochę racji. Wszyscy w okolicy znali się lepiej lub gorzej. Należałoby wyłączyć ze śledztwa wszystkich. Nawet gdyby nie chodziło o bliskie pokrewieństwo czy coś w tym rodzaju. Swoją drogą szkoda. Byłaby to dobra okazja, żeby pozbyć się Lundgrena.

Ruszyli w stronę sąsiedniego domu. W oknie przy drzwiach poruszyła się firanka, ale nie zdążyli zobaczyć, kto za nią stał.

Patrik uważnie przyglądał się domowi. Lilian nazwała go nowobogackim. Wprawdzie mijał go codziennie w drodze do pracy, ale nie miał okazji się przyjrzeć. Rzeczywiście, nie był zbyt ładny. Architektowi najwyraźniej dano wolną rękę, bo stworzył nowoczesną, przeszkloną konstrukcję z mnóstwem dziwnych załamania. Patrik musiał przyznać Lilian rację. Chyba został zbudowany po to, żeby właściciel mógł go zaprezentować w magazynie „Piękne Wnętrza”, ale na tle starej zabudowy Fjällbacki wyglądał jak nastolatek na potańcówce dla seniorów. Kto powiedział, że pieniądze idą w parze z dobrym smakiem? Swoją drogą naczelnym architekt miasta musiał chyba być ślepy, gdy wyrażał zgodę na budowę.

Patrik zwrócił się do Ernsta:

- Czym Kaj się zajmuje? Dzień powszedni, godziny pracy, a on siedzi w domu. Lilian mówiła, że jest jakimś dyrektorem. To prawda?

- Sprzedał firmę i przeszedł na wcześniejszą emeryturę - odpowiedział Ernst. Nadal był obrażony, że Patrik wątpił w jego profesjonalizm. - Ale udziela się społecznie, prowadzi drużynę piłki nożnej. Trzeba przyznać, że jest świetnym trenerem. W młodości miał podpisać kontrakt, miał grać zawodowo, ale przeszkodził mu jakiś wypadek. Powtarzam, szkoda naszego czasu. Kaj Wiberg to bardzo porządny gość. Kto mówi co innego, kłamie. To jest po prostu śmieszne.

Patrik zignorował to. Wszedł na schodki prowadzące do drzwi i nacisnął dzwonek. Po chwili usłyszeli kroki. Drzwi otworzył mężczyzna. Kaj, jak domyślał się Patrik. Na widok Ernsta rozjaśnił się.

- Cześć, Lundgren. Ale chyba dziś nie gramy, co?

Szeroki uśmiech zgasł, bo policjanci nawet nie mru-gnęli. Kaj przewrócił oczami.

- Co to babsko znowu wymyśliło?

Zaprowadził ich do wielkiego salonu. Usiadł na fotelu, a gościom wskazał kanapę.

- Naprawdę bardzo im współczuję, to prawdziwa tragedia, ale że w takiej sytuacji chce im się jeszcze awanturować! Od razu widać, z kim mamy do czynienia.

Patrik nic nie mówił, przyglądał mu się. Był średniego wzrostu, szczupły, i przywodził na myśl psa myśliwskiego. Włosy miał siwe, krótko ostrzyżone. W jego wyglądzie nie było zupełnie nic charakterystycznego. Gdyby przyszło mu do głowy obrabować bank, żaden świadek nie potrafiłby go opisać.

- Obchodzimy domy wszystkich sąsiadów. Pytamy, czy coś widzieli. To nie ma nic wspólnego z waszym konfliktem. - Patrik postanowił nie mówić, że Lilian wskazała Kaja jako podejrzanego.

- Ach tak - odrzekł Kaj. W jego głosie słychać było zawód. Wojna z sąsiadką najwyraźniej była w jego życiu elementem nie tylko stałym, ale i pożądanym.

- Ale dlaczego się tym zajmujecie? - spytał. - To wielka tragedia, że mała się utopiła, ale co ma do tego policja? Widać, że nie macie co robić - zaśmiał się. Spoważniał, gdy spojrzął na Patrika i zorientował się, że go to nie bawi. Nagle coś mu zaświtało.

- Coś się nie zgadza? Mówili, że dziewczynka utonąła, ale to takie gadanie. Musiało być inaczej, skoro policja chodzi po domach i wypytuje. Mam rację? - spytał podniecony.

Patrik spojrział na niego z obrzydzeniem. Co się dzieje z ludźmi? Śmierć dziecka to dla nich sensacja? Co za brak taktu! Odpowiedział Kajowi z obojętnym wyrazem twarzy.

- Do pewnego stopnia. Nie mogę wchodzić w szczegóły, ale stwierdziliśmy, że Sara Klinga została zamordowana. Musimy ustalić, co robiła w dniu śmierci.

- Zamordowana - powiedział Kaj. - Straszne. - Zrobił minę, która miała wyrażać współczucie. Nie wyglądało jednak na głębokie, a Patrikowi wydało się wręcz fałszywe. Miał ochotę mu przyłożyć. Zacisnął zęby i mówił dalej:

- Jak wspomniałem, nie mogę wchodzić w szczegóły, ale jeśli ktoś widział Sarę w poniedziałek rano, chcielibyśmy wiedzieć, gdzie i kiedy. Możliwie dokładnie.

Kaj zmarszczył czoło.

- Niech pomyślę, poniedziałek. Tak, widziałem ją rano, ale nie potrafię określić, która wtedy była. Wybiegła z domu, podskakiwała. Nawiasem mówiąc, ona nigdy nie chodziła, tylko podskakiwała. Jak piłka.

- Widziałeś, w którą stronę poszła? - odezwał się po raz pierwszy Ernst. Kaj spojrział na niego z rozbawieniem. Najwyraźniej śmieszyło go, że kompan od kart gra rolę policjanta.

- Nie, widziałem tylko, jak schodziła po podjeździe. Odwróciła się i pomachała komuś. Potem pobiegła dalej, ale nie widziałem dokąd.

- Która mogła być godzina? - spytał Patrik.

- Koło dziewiątej. Niestety nie potrafię określić dokładniej.

Patrik zawahał się.

- Wiem, że nie bardzo się z sąsiadką przyjaźnicie.

Kaj prychnął.

- Rzeczywiście, można to tak określić. Mało kto się z tą jędzą przyjaźni.

- Jest jakiś szczególny powód tej... - Patrik szukał właściwego określenia - nieprzyjaźni?

- Nie trzeba szczególnego powodu, żeby poróżnić się z Lilian Florin, ale ja mam taki powód. Wszystko zaczęło się, gdy kupiliśmy tu plac pod budowę domu. Najpierw miała zastrzeżenia do projektu, potem robiła wszystko, żeby wstrzymać budowę. Można powiedzieć, że zorganizowała nawet akcję protestacyjną. - Zachichotał. - Proszę sobie wyobrazić! Akcję protestacyjną we Fjällbace. Człowiekowi nogi trzęsą się ze strachu. - Kaj wytrzeszczył oczy, udając strach, i roześmiał się. Potem mówił dalej: - Rzecz jasna udało nam się pokonać te przeszkody, choć kosztowało to sporo czasu i pieniędzy. Ale nie koniec na tym. Wiecie już, że stać ją na wiele. Urządziła nam istne piekło. - Odchylił się na fotelu i założył nogę na nogę.

- Nie lepiej było sprzedać to wszystko i przeprowadzić się gdzie indziej? - ostrożnie spytał Patrik.

W oczach Kaja zapłonął ogień.

- Przeprowadzić się?! W życiu! Nie dam jej tej satysfakcji. Dopiero by się czuła... Niech ona się przeprowadza. Czekam tylko na wyrok sądu administracyjnego.

- Sądu administracyjnego? - zdziwił się Patrik.

- Dobudowali sobie balkon, ale nie sprawdzili, co mówią na ten temat przepisy. Otóż ten balkon wystaje dwa centymetry na moją posesję, co oznacza, że złamali prawo. Będą musieli go rozebrać. Orzeczenia sądu spodziewam się lada dzień. Ale będzie miała minę. - Kaj uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Nie sądzi pan, że mają teraz większe zmartwienia?
- Patrik nie mógł się powstrzymać.

Twarz Kaja pociemniała.

- Nie jestem obojętny wobec ich tragedii, ale sprawiedliwość musi być. Prawo nie zważa na takie rzeczy - dodał, szukając wzrokiem wsparcia u Ernsta. Ten z uznaniem kiwnął głową i Patrik znów zaczął wątpić, czy Ernst powinien uczestniczyć w śledztwie. Przysparzał mu dość powodów do zmartwień, a jeszcze okazało się, że ma kumpla wśród osób wytypowanych do przesłuchania.

Kiedy wyszli od Kaja, podzielili się zadaniami, żeby sprawdzanie kolejnych sąsiadów poszło szybciej. Ernst, klnąc pod nosem, zmagał się z podmuchami ostrego, przeszywającego wiatru. Był głęboko rozgoryczony. Tak głęboko, że aż czuł niesmak w ustach. Kolejny raz musiał ustąpić szczeniakowi prawie o połowę młodszemu. Nie mógł zrozumieć, jak to się dzieje, że nie cenią jego doświadczenia i profesjonalizmu. Układ - tylko taka odpowiedź przychodziła mu do głowy. Trudniej już byłoby mu wskazać, kto ten układ tworzy i jaki ma w tym interes, ale tym nie zaprzętał sobie głowy. Pomyślał, że widzą zagrożenie w jego licznych zaletach.

Chodzenie od domu do domu było zajęciem śmiertelnie nudnym. Ernst marzył, żeby wreszcie znaleźć się w cieple. W dodatku nikt nie miał nic ciekawego do powiedzenia. Tamtego ranka nikt nie widział Sary. Nikt nie miał do powiedzenia nic ponadto, że to straszna historia. Z tym akurat się zgadzał. Dobrze, że nie zrobił głupstwa i nie ma dzieci. Udało mu się również nie zadawać się z babami. Całkowicie wyparł ze świadomości, że kobiety po prostu zupełnie się nim nie interesowały.

Zerknął w stronę Hedströma, który chodził po domach stojących na prawo od Florinów. Czasem aż go ręka świerzbila, żeby mu dać w mordę. Widział jego minę, kiedy się dowiedział, że musi go zabrać ze sobą. Odczuł wtedy coś w rodzaju satysfakcji. Hedström i Molin byli nierozłączną parą i nigdy nie słuchali rad starszych kolegów, to znaczy Ernsta i Gösty. Ernst zgadzał się, że Gösta nie jest może wzorowym policjantem, ale uważał, że choćby ze względu na staż zasługuje na szacunek. Nic dziwnego, że człowiek się zniechęca, gdy musi pracować w takich warunkach. Jak się dobrze zastanowić, to młodzi funkcjonariusze ponoszą winę za to, że stracił chęć do pracy i raz po raz robi sobie przerwę. Ulżyło mu. Pewnie, że to nie jego wina. Bynajmniej nie dręczyły go wyrzuty sumienia, ale uważał, że dobrze jest nazywać rzeczy po imieniu. Wszystko przez tych główniarzy. Tu jest pies pogrzebany. Życie od razu wydało mu się przyjemniejsze, gdy o tym pomyślał. Zapukał do kolejnych drzwi.

Frida ładnie uczesała lalkę. Idzie na przyjęcie, więc powinna wyglądać elegancko. Stojący przed nią stolik

był już nakryty. Postawiła na nim maleńkie plastikowe filiżaneczki na pięknych czerwonych spodkach, a także ciasteczka i kawę. Ciasteczka też z plastiku, ale prawdziwych lalki i tak nie jedzą, więc nie szkodzi.

Sara mówiła, że bawienie się lalkami jest głupie i że są już za duże, że lalki są dla małych dzieci. Ale Frida lubiła się bawić lalkami. Sara bywała męcząca. Zawsze chciała rządzić, wszystko musiało być tak, jak ona chciała. Inaczej się obrażała albo niszczyła, co jej wpadło w rękę. Mama Fridy bardzo się o to na Sarę gniewała. Odsyłała ją wtedy do domu i jeszcze dzwoniła do jej mamy i mówiła takim złym głosem. Ale jak Sara była grzeczna, Frida bardzo ją lubiła i chciała się z nią bawić. Jeśli nadal była grzeczna.

Nie rozumiała, co się stało z Sarą. Mama powiedziała jej, że Sara nie żyje, że utopiła się w morzu, ale gdzie jest teraz? Mama mówi, że w niebie, ale Frida bardzo długo patrzyła w niebo i nie zobaczyła jej. Była pewna, że gdyby Sara rzeczywiście była w niebie, toby jej pomachała. A skoro tego nie zrobiła, to jej tam nie ma. Pytanie tylko, gdzie jest. Przecież nie można tak po prostu zniknąć. A gdyby mama nagle zniknęła? Przeszył ją dreszcz przerażenia. Jeśli Sara mogła zniknąć, to i mamy mogą zniknąć, prawda? Mocno przytuliła lalkę, starając się odpędzić złe myśli.

Zastanawiała ją jeszcze jedno. Mama powiedziała, że panowie, którzy zadzwonili do drzwi i powiedzieli o Sarze, to policjanci. Frida wiedziała, że policji trzeba mówić całą prawdę. Nie wolno kłamać. Ale przecież obiecała Sarze, że nikomu nie opowie o tym złym panu. Czy trzeba dotrzymać obietnicy danej komuś, kogo już nie

ma? Jeśli Sary nie ma, to się nie dowie, że opowiedziała o tym panu. Ale gdyby wróciła i dowiedziała się, że narzuciła? Pewnie rozżościłaby się jak jeszcze nigdy i może jeszcze porzubiłaby wszystkie zabawki w jej pokoju, nawet lalkę. Dlatego postanowiła, że nic o złym panu nie powie.

- Gösta, masz chwilkę? - Patrik zapukał cicho i wszedł do pokoju kolegi. Zdążył jeszcze zobaczyć, jak siedzący przed komputerem Gösta szybko zamyka internetowego golfa.

- Może i mam - mruknął Gösta. Zdawał sobie sprawę, że Patrik widział, jakiemu niezbyt chwalebniemu zajęciu oddaje się w godzinach pracy.

- Chodzi o tę dziewczynkę? - spytał bardziej uprzejmym tonem. - Słyszałem od Anniki, że to nie wypadek. Paskudna sprawa - dodał i potrząsnął głową.

- Poszliśmy z Ernstem porozmawiać z jej rodziną - powiedział Patrik, siadając na krześle dla gości. - Zostali poinformowani, że prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa. Pytaliśmy również, gdzie kto był, kiedy zniknęła, i czy przychodzi im do głowy ktoś, kto chciałby zrobić Sarze krzywdę.

Gösta spojrział pytająco na Patrika.

- Myślisz, że zabił ją ktoś z rodziny?

- W tej chwili nic nie myślę. Chodzi o to, żeby można ich było jak najszybciej wykluczyć ze śledztwa. Trzeba jeszcze sprawdzić, czy w okolicy mieszka jakiś przestępca seksualny lub ktoś w tym rodzaju.

- Ale mała nie została wykorzystana, prawda? Tak przynajmniej zrozumiałem z relacji Anniki.

- Z ustaleń lekarza sądowego tak wynika, ale kiedy zostaje zamordowana mała dziewczynka... - Patrik nie dokończył, ale Gösta zrozumiał. Tyle się opowiada w mediach historii o wykorzystywaniu dzieci, że nie da się tego wykluczyć.

- Ale - mówił dalej Patrik - co mnie bardzo dziwi, otrzymałem bardzo konkretną odpowiedź na pytanie, kto mógłby chcieć im zaszkodzić.

Gösta podniósł rękę.

- Niech zgadnę. Lilian rzuciła na pożarcie Kaja.

Patrik uśmiechnął się.

- Można to tak nazwać. W każdym razie nie pałają do siebie gorącym uczuciem. Wstąpiliśmy też do Kaja, porozmawialiśmy i można spokojnie powiedzieć, że pod powierzchnią tłą się zadawnione urazy.

Gösta prychnął.

- Pod powierzchnią - tak bym tego nie ujął. To jest dramat, który od dziesięciu lat rozgrywa się w pełnym świetle, choć dla postronnych to tylko jakaś męcząca historia.

- Też tak pomyślałem, kiedy Annika mi powiedziała, że od lat trafiają do ciebie doniesienia, które nawzajem na siebie składają. Mógłbyś mi o tym powiedzieć coś więcej?

Gösta nie odpowiedział. Odwrócił się i sięgnął po segregator stojący na regale za biurkiem. Szybko przekartkował i znalazł, czego szukał.

- Mam tylko skargi z ostatnich lat, domyślasz się, że reszta jest w archiwum.

Patrik skinął głową.

Gösta szybko przejrzał papiery.

- Możesz sobie wziąć. Sporo tego jest. Doniesienia obu stron, na każdy temat.

- Na przykład?

- Bezprawne wtargnięcie: pewnego razu Kaj przeszedł przez ich działkę, żeby sobie skrócić drogę. Groźenie śmiercią: Lilian powiedziała Kajowi, żeby uważał, jeśli mu życie miłe. - Gösta wertował dalej. - Są jeszcze doniesienia dotyczące Morgana, syna Kaja. Lilian twierdziła, że ją szpieguje. Cytuję: „Słyszałam, że tacy jak on mają szczególnie silny popęd płciowy, więc pewnie chce mnie zgwałcić”, koniec cytatu. To tylko niewielka część.

Patrik, zdziwiony, potrząsnął głową.

- Że też nie mają nic lepszego do roboty.

- Widać nie mają - odrzekł sucho Gösta. - W dodatku z jakiegoś powodu upierają się, żeby się z tym paskudstwem zawsze zwracać do mnie. A ja lekką ręką daję ci to na jakiś czas - powiedział i podał segregator Patrikowi. Patrik wziął go z wyraźną niechęcią.

- Ale - dodał Gösta - chociaż są okropnymi awanturnikami, trudno mi uwierzyć, żeby Kaj posunął się do zabicia tej dziewczynki.

- Na pewno masz rację - odpowiedział Patrik, wstając. W rękach trzymał segregator. - Tylko że, jak wspomniałem, został wymieniony jako podejrzany, więc muszę to sprawdzić.

Gösta zawahał się.

- Powiedz, gdybyś potrzebował pomocy. To niepoważne ze strony Mellberga, że do tego śledztwa wyznaczył tylko ciebie i Ernsta. Chodzi w końcu o morderstwo. Więc gdybym mógł pomóc...

- Dziękuję, doceniam to. Myślę, że Mellberg chciał mi zrobić na złość. Przecież nie może mu chodzić o to, żebyście ani ty, ani Molin nam nie pomagali. Postanowiłem zrobić jutro krótkie zebranie wszystkich pracowników. Niech mi Mellberg powie, jeśli będzie miał coś przeciwko temu. Ale nie sądzę, żeby miał.

Podziękował koledze skinieniem, wyszedł na korytarz i skręcił w lewo, do swojego pokoju. Usadowił się wygodnie na krześle, otworzył segregator i zaczął czytać. Rzeczywiście, bogaty przegląd ludzkiej małości.

Strömstad 1923

Ręka lekko jej drżała, gdy cichutko pukała w jego okno. Natychmiast otworzył. Z zadowoleniem pomyślała, że na nią czekał. Miał zarumienioną twarz, nie wiedziała, czy od ciepła panującego w pokoju, czy na myśl o najbliższych godzinach, które mieli spędzić we dwoje. Prawdopodobnie to drugie, pomyślała, bo i jej płonęły policzki.

Doszli w końcu do tego, do czego dążyła od chwili, gdy po raz pierwszy rzuciła kamieniem w jego szybę. Instynkt podpowiadał jej, że powinna z nim postępować bardzo ostrożnie. Niewątpliwie posiadała umiejętność czytania w mężczyznach jak w otwartej księdze. Czytania, a następnie dawania im takiej kobiety, jakiej pożąдали. Przed Andersem musiała grać nieśmiało dziewczątko. Trwało to kilka nieznośnie długich tygodni. Najchętniej wskoczyłaby mu do łóżka już pierwszego wieczoru, ale wiedziała, że to by go zraziło. Skoro go zapragnęła, musi grać w tę grę. Dziwka czy madonna. Potrafi być i jednym, i drugim.

- Boisz się? - zapytał, gdy usiadła obok niego na łóżku.

Powstrzymała się od uśmiechu. Wystraszyłby się, gdyby wiedział, jak dobrze jest obeznana z tym, co miało za chwilę nastąpić. Nie wolno jej się zdradzić. Zwłaszcza teraz, gdy po raz pierwszy w życiu pragnie

mężczyzny równie mocno jak on jej. Spuściła wzrok i cichutko przytaknęła. Anders objął ją uspokajająco. Oparła głowę na jego ramieniu i tym razem się uśmiechnęła.

Poszukała ustami jego ust. Całowali się coraz goręcej, poczuła, że delikatnie rozpina jej bluzkę. Robił to strasznie wolno. Miałaby ochotę sama ją z siebie zerwać, ale zniszczyłaby wyobrażenie, które budowała od wielu tygodni. Przyjdzie czas, że będzie mogła pokazać tę część swojej osobowości, a wtedy on przypisze zasługę sobie. Mężczyźni są prości w obsłudze.

Rozebrał ją. Nieśmiało naciągnęła na siebie kołdrę. Pogłaskał ją po głowie i patrzył pytająco. Czekał na przyzwolenie. Potem wsunął się pod kołdrę.

- Nie mógłbyś zgasić świeczki? - poprosiła drżącym głosem.

- Oczywiście, naturalnie - zawstydził się, że sam nie pomyślał o osłonie ciemności. Sięgnął do nocnego stolika i palcami zgasił płomień. Następnie, już w ciemnościach, poczuła, że odwraca się do niej i nieznacznie powoli zaczyna rozpoznawać jej ciało.

W odpowiednim momencie cicho jęknęła, udając, że ją boli. Miała nadzieję, że Anders nie zauważy, że nie ma krwi. Sądząc po jego dalszych czułych zabiegach, nie nabrał podejrzeń. Agnes miała wszelkie powody, żeby być z siebie zadowolona. Wprawdzie musiała poskrozić swoje prawdziwe żądze i nie doczekała się większego uniesienia, ale przyszłość zapowiadała się niezłe. Wkrótce rozkwitnie, sprawiając mu miłą niespodziankę.

Leżąc w jego ramionach, zastanawiała się, czy nie zachęcić go do powtórki, ale postanowiła zaczekać. Na razie musi jej wystarczyć satysfakcja, że dobrze

odegrała swoją rolę i udało jej się doprowadzić go tam, gdzie zamierzała. Teraz chodzi o to, żeby czas, który poświęciła na ten związek, przyniósł maksymalny zysk. Jeśli jej się uda dobrze wykorzystać swoje atuty, może liczyć na przyjemną rozrywkę podczas tej zimy.

Monika krążyła z wózkiem po bibliotece i wstawiała na półki książki zwrócone przez czytelników. Kiedy Kaj sprzedał firmę, przesiedziała rok w domu, umierając z nudów. Całe życie kochała książki i skorzystała z okazji, że w bibliotece potrzebna była pomoc na pół etatu. Kaj uważał, że to fanaberia pracować, kiedy się nie musi, ale Monika podejrzewała, że chodziło mu o prestiż. Wcale się tym nie przejęła, tym bardziej że w pracy było miło. Było jej tam dobrze. Potrzebowała kontaktu z ludźmi, nadawał sens jej życiu. Z biegiem lat Kaj stawał się coraz bardziej marudny i porywczy, a Morgan jej już nie potrzebował. Na wnuki nie miała co liczyć, nie wierzyła, że to możliwe. Nawet tej radości jej odmówiono. Odczuwała dojmującą zazdrość, gdy koledzy z pracy z błyskiem w oku opowiadali o wnukach. Kochała Morgana, choć nie było to łatwe, i wierzyła, że i on ją kocha, tylko nie umie tego okazać. Może nawet nie wie, że to, co czuje do matki, to miłość.

Wiele lat minęło, zanim dotarło do nich, że coś jest z nim nie w porządku. Właściwie wiedzieli zawsze, ale nie umieli tego nazwać. Nie był opóźniony w rozwoju, wręcz przeciwnie, jak na swój wiek był bardzo inteligentny. Według Moniki nie był dzieckiem autystycznym, bo nie chował się w swojej skorupie i nie miał nic przeciwko temu, żeby go dotykać, czyli nie miał symptomów, które, jak czytała, oznaczają autyzm. Chodził do szkoły, jeszcze zanim ADHD czy DAMP stały się

pojęciami powszechnie znanymi, więc nikt nawet nie rozważał takiej diagnozy. A jednak wiedziała, że z jej synem coś jest nie tak. Zachowywał się dziwnie, nie poddawał się rygorom wychowawczym. Nie zdawał sobie sprawy, że w stosunkach między ludźmi istnieje coś, co nazywa się komunikacją niewerbalną. Reguły życia społecznego były dla niego istną chińszczyzną. Wciąż robił i mówił nie to, co należało. Monika zdawała sobie sprawę, że ludzie ich obgadują, że uważają, że zachowanie ich syna wynika z zaniedbań. Domyślała się jednak, że przyczyny są głębsze. Poruszał się niezdarnie, co prowadziło do absolutnie niezamierzonych wypadków - mniej lub bardziej poważnych. Ale najbardziej martwiła ją całkowita niezdolność syna do rozpoznawania, co dobre, a co złe. Próbowali wszystkiego: kar, przekupstwa, gróźb i obietnic, a więc tradycyjnych sposobów rodziców na kształtowanie postawy etycznej swoich dzieci. Nic nie działało. Morgan był w stanie zrobić najokropniejszą rzecz, a kiedy go przyłapano, nie okazywał nawet cienia skruchy.

Wreszcie, piętnaście lat temu, spotkało ich szczęście w nieszczęściu. Po wielu latach chodzenia po lekarzach spotkali entuzjastę swego zawodu. Czytał wszystkie opracowania naukowe na ten temat. Pewnego dnia powiedział, że trafił na opis przypadku podobnego do przypadku Morgana: zespół Aspergera, forma autyzmu. Pacjent jest normalnie lub bardzo inteligentny. Kiedy Monika to usłyszała, poczuła, jakby poszły w niepamięć wszystkie lata cierpień. Prawie je smakowała, powtarzając w kółko: zespół Aspergera. A więc miała rację, to nie kwestia braku kompetencji wychowawczych. Morgan

nie potrafił, wręcz nie był w stanie odczytywać sygnałów, które innym ułatwiały życie: języka ciała, wyrazu twarzy i rozmaitych podtekstów. Jego umysł ich nie rejestrował. Wreszcie mogli mu pomóc. Mogli... Tak naprawdę Kaj nie zajmował się Morganem. Przestał zupełnie, kiedy uznał, że syn nigdy nie sprostą jego oczekiwaniom. Od tej pory Morgan był tylko synem Moniki. Czytała o zespole Aspergera wszystko, co jej wpadło w ręce, i wymyślała, jak mu ułatwić codzienne życie. Przygotowywała mu karteczki z opisami różnych sytuacji i właściwych zachowań, inscenizowała sytuacje, podczas których ćwiczyli te zachowania i rozmowy. Chciała, żeby zrozumiał to, czego nie przyswajał intuicyjnie. Dbała, by rozmawiając z Morganem, wyrażać się precyzyjnie, unikać porównań, przesady i wszystkiego, co decyduje o brzmieniu i barwie języka. W dużej mierze udało jej się. Morgan nauczył się funkcjonować całkiem znośnie, ale najchętniej trzymał się na uboczu, wśród swoich komputerów.

To z jego powodu początkowa niechęć Moniki do Lilian Florin przerodziła się w nienawiść. Wszystko inne było nieważne. Nie obchodziła jej sprawa pozwolenia na budowę, naruszenie granic działki ani nawet groźby. Uważała, że Kaj jest współodpowiedzialny za tę sąsiedzką wojnę, a nawet podejrzewała, że chwilami znajduje w niej przyjemność. Natomiast ataki Lilian na Morgana obudziły w niej tygrysięcę. Jego odmienność była dla Lilian - i wielu innych - dostatecznym powodem, aby pozwalać sobie na wszystko. Nie wolno się wyróżniać, uchowaj Boże. Wielu ludzi drażniło nawet to, że Morgan nadal mieszka z rodzicami, a w każdym razie na tej samej posesji. Ale w okazywaniu niechęci

nikt nie dorównywał Lilian. Opowiadała tak niestworzone rzeczy, że na myśl o nich Monice robiło się ciemno przed oczami. Nieraz żałowała, że przeprowadzili się do Fjällbacki. Próbowwała rozmawiać o tym z Kajem, choć z góry wiedziała, że to bezcelowe. Był uparty jak osioł.

Wstawiła na półkę ostatnią książkę i przeszła wzdłuż regałów, sprawdzając, czy jeszcze coś zostało. Ręce jej się trzęsły ze złości, kiedy wspominała małą złośliwość Lilian wobec Morgana. Nie dość że latała z donosami na policję, to jeszcze rozpowiadała nieprawdziwe historie. Szkoda była nie do naprawienia, bo ludzie mówili, że nie ma dymu bez ognia. I choć wszyscy wiedzieli, że Lilian Florin jest starą plotkarą, jej słowa, powtarzane wielokrotnie, aż do znudzenia, stawały się prawdą.

A teraz w dodatku mogła liczyć na współczucie i to, że ludzie puszczą w niepamięć wszystkie jej złośliwości. Straciła przecież wnuczkę. Monika jej nie żałowała. Współczuła tylko Charlotte, jej córce. To nie do pojęcia, że Charlotte może być córką kogoś takiego. Milszej dziewczyny ze świecą szukać. Współczuła jej z całego serca.

Nad Lilian nie zamierzała uronić ani jednej łzy.

Aina zdziwiła się, gdy o zwykłej porze, czyli o ósmej rano, zjawił się w przychodni.

- Cześć, Niclas. - Zawahała się. - Myślałam, że będziesz chciał jeszcze pobyc w domu.

Potrząsnął tylko głową i wszedł do swego gabinetu. Nie miał siły tłumaczyć, że nie wytrzymałby w domu ani chwili dłużej. Miał poczucie winy, że ucieka z domu, ale

musiał to zrobić i zostawić Charlotte samą z jej rozpaczą. Nie mógł sobie poradzić z wyrzutami sumienia. Dręczyły go tak, że z trudem oddychał. Udusiłby się, gdyby został w domu. Nie był w stanie spojrzeć żonie w oczy. Jej cierpienie w połączeniu z jego wyrzutami sumienia były ciężarem ponad siły. Dlatego uciekł do pracy. Wiedział, że to tchórzostwo. Nie miał już co do siebie złudzeń. Stracił je dawno temu. Na pewno nie był ani silny, ani odważny.

Nie powinno to jednak uderzyć w Sarę, w nikogo. Siedząc nieruchomo za wielkim biurkiem, na którym piętrzyły się karty pacjentów i różne dokumenty, chwycił się za pierś. Ból był przeszywający, płynął żyłami prosto do serca. Pomyślał, że tak właśnie jest, kiedy się ma zawał. Ból przy zawałe chyba nie może być silniejszy od tego, co teraz czuje.

Przesunął ręką po włosach. To, co się wydarzyło i musi znaleźć finał, było dla niego nierozwiązywalnym rebusem. A jednak musi go rozwiązać. Musi coś zrobić, musi się wydostać z pułapki, w którą sam się wpędził. Dotychczas zawsze mu się udawało. Kiedyś przed konsekwencjami własnego postępowania ratowały go urok osobisty, otwarty, szczery uśmiech i miłe usposobienie, ale teraz ta droga prowadzi już tylko donikąd.

Zadzwoił telefon. Zaczął się dyżur. Powinien leczyć innych, choć sam jest kompletnie rozbity.

Erika sprzątała z dzieckiem w nosidełku na brzuchu. Doskonale pamiętała poprzednią wizytę teściowej i zawzięcie jeździła odkurzaczem po całym salonie. Jeśli

tylko Kristina nie znajdzie powodu, by wchodzić na piętro, wszystko będzie dobrze. Parter powinien się prezentować całkiem nieźle.

Ostatnio Kristina zjawiała się, gdy Maja miała trzy tygodnie, a Erika żyła jeszcze jak w transie. W domu było pełno kurzu zbitego w klaki wielkości szczura, w zlewie piętrzyła się sterta brudnych naczyń. Wprawdzie Patrik kilkakrotnie zabierał się do sprzątania, ale kończyło się na wyciągnięciu odkurzacza, bo natychmiast musiał przejmować Maję z rąk Eriki.

Na twarzy Kristiny już od progu malował się niesmak. Znikał tylko wtedy, gdy patrzyła na wnuczkę. Potem przez trzy dni bez przerwy zrzędziła: jakie to szczęście, że przyjechała, bo od tego kurzu Maja na pewno dostałaby astmy. Dodawała, że za jej czasów nikomu nie przysłoby do głowy siedzieć cały dzień przed telewizorem, bo trzeba było zająć się niemowlęciem, młodszym rodzeństwem i jeszcze ugotować obiad dla wracającego z pracy męża. Jej słowa docierały do Eriki jak przez mgłę. Na szczęście nie miała siły się na nią złościć. Była jej nawet wdzięczna za chwile, które mogła spędzić w samotności, gdy Kristina wychodziła na spacer, dumnie pchając wózek z dzieckiem, albo wyręczała ją, kąpiąc i przewijając Maję. Przygnębienie jej nie opuszczało, ale fizycznie czuła się o wiele lepiej i rozumiała, że lepiej będzie, w miarę możliwości, nie narażać się teściowej.

Spojrzała na zegarek. Została tylko godzina, a jeszcze nie zdążyła pozmywać. Przydałoby się też zetrzeć kurze. Zerknęła na córkę, spokojnie śpiącą w nosidelku mimo szumu odkurzacza. Przez chwilę zastanawiała się, czy

uda jej się włożyć ją do łóżeczka tak, żeby nie zauważyła. Dotychczas takie próby kończyły się głośnymi protestami. Dzieci podobno lubią spać przy akompaniamencie odkurzacza albo suszarki. Warto spróbować. Na razie jedynym sposobem na uspienie Mai było noszenie jej w nosidełku na brzuchu albo przystawienie do piersi. Erika miała tego dość. Może powinna wreszcie wypróbować metody opisane w *Barnaboken*, fundamentalnym dziele o pielęgnacji i wychowaniu dziecka, pióra Anny Wahlgren, matki dziewięciorga dzieci. Przeczytała tę książkę jeszcze przed urodzeniem Mai, jako jedną ze stosu książek na ten temat, ale po pojawieniu się dziecka cała teoria uleciała. Starali się po prostu przetrwać. Erika pomyślała, że może czas spróbować odzyskać władzę. Przecież to absurd, żeby do tego stopnia podporządkowywać się dwumiesięcznemu dziecku. Co innego, gdyby umiała się z tym pogodzić. Tymczasem czuła się tak, jakby się zapadała w coraz głębszą otchłań.

Przerwało jej pukanie do drzwi. Albo godzina minęła tak szybko, albo teściowa zjawiała się godzinę za wcześnie. Prawdopodobnie to drugie. Erika rozejrzała się z rozpaczą. Trudno, stało się. Trzeba przykleić uśmiech i wpuścić teściową. Otworzyła drzwi.

- Moja droga, stoisz w przeciągu z dzieckiem! Nie przychodzi ci do głowy, że zaraz się przeziębisz?

Erika zamknęła oczy i w myślach policzyła do dziesięciu.

Patrik miał nadzieję, że Erika będzie miała jakiś pożytek z odwiedzin teściowej. Zdawał sobie sprawę, że

jego matka jest trochę... przytłaczająca, by tak to ująć. Dawniej Erika umiała sobie z nią radzić, ale od urodzenia Mai nie była sobą. Potrzebowała, żeby ktoś ją odciążył, a skoro sam nie mógł jej tego zapewnić, należało sięgnąć po jedyną możliwą pomoc. Zastanowił się, czy nie warto spróbować znaleźć kogoś, kto się na tym zna, z kim Erika mogłaby porozmawiać. Ale do kogo miałby się zwrócić? Najlepiej po prostu poczekać. Wszystko minie, kiedy nabiorą wprawy. Będzie dobrze. Zaraz jednak pomyślał, że sam w to nie wierzy i po prostu chce się wykręcić najmniejszym kosztem.

Zmusił się, żeby nie myśleć o domu, i wrócił do leżących przed nim notatek. Do dziewiątej, czyli do zebrania, zostało tylko pięć minut. Tak jak przewidywał, Mellberg nie miał nic przeciwko temu, aby włączyć do śledztwa pozostałych funkcjonariuszy. Wyglądało nawet na to, że uważa to za oczywiste. Każde inne rozwiązanie byłoby idiotyczne, nawet z punktu widzenia Mellberga. Jak miałoby tylko we dwóch z Ernstem prowadzić śledztwo w sprawie zabójstwa?

Pierwszy zjawiał się Martin. Zajął jedyne krzesło dla gości. Pozostali będą musieli przynieść własne.

- Jak poszło z mieszkaniem? - spytał Patrik. - Fajne?

- Fantastyczne! - odpowiedział Martin. Oczywiście. - Od razu się zdecydowaliśmy. Za dwa tygodnie będziesz nam mógł pomóc nosić kartony.

- Coś takiego, naprawdę? - zaśmiał się Patrik. - To bardzo ładnie z waszej strony. Wrócimy do tematu po konsultacji z moją szefową. Erika nie lubi dzielić się moim wolnym czasem, więc niczego nie obiecuję.

- Jasne - powiedział Martin. - Znajdzie się paru

innych dłużników, którym pomagałem w przeprowadzkach. Damy radę bez ciebie.

- Co ja słyszę, przeprowadzka? - spytała Annika, wchodząc do pokoju. W jednej ręce niosła filiżankę kawy, w drugiej notatnik. - Martinie, nie wierzę własnym uszom, czyżbyś się w końcu ustatkował?

Martin się zarumienił, jak zawsze, kiedy się z nim drażniła, ale nie mógł przestać się uśmiechać.

- Dobrze słyszałaś. Znaleźliśmy z Pią mieszkanie w Grebbestad. Przeprowadzka za dwa tygodnie.

- Proszę, proszę - powiedziała Annika. - Najwyższy czas. Bałam się, że w końcu nikt cię nie zechce. A kiedy usłyszymy tupot małych stopek?

- Daj spokój - powiedział Martin. - Pamiętam, jak dręczyłaś Patrika, kiedy poznał Erikę, i proszę, czym to się skończyło. Biedactwo, musiał zapłodnić swoją kobietę i teraz wygląda, jakby mu przybyło dziesięć lat. - Mrugnął do Patrika na znak, że żartuje.

- Gdybyś potrzebował rady, jak to zrobić, wal do mnie jak w dym - powiedział dobrodusznie Patrik.

Martin właśnie miał wygłosić jakąś złośliwość, gdy weszli Ernst i Gösta. Obaj naraz chcieli się precyzyjnie przez drzwi razem z krzesłami. W końcu Gösta, mrużąc pod nosem, przepuścił Ernsta. Ernst niedbale rozsiadł się na samym środku.

- Trudno się pomieścić z takim kramem - rzekł kwaśno Gösta. Martin i Annika przesunęli się z krzesłami.

- Jeśli w sercu jest miejsce... - zaczęła Annika zgryźliwie, ale nie dokończyła*.

* ...to i dla dupy się znajdzie (przyp. tłum.).

Na końcu przyczłapał Mellberg. Zadowolił się miejscem stojącym w drzwiach.

Patrik rozłożył papiery i wziął głęboki oddech. Nagle poczuł ciężar odpowiedzialności. W końcu chodziło o zabójstwo. Nie była to dla niego pierwsza taka sprawa, a mimo to denerwował się. Nie lubił znajdować się w centrum uwagi, a rzecz była bardzo poważna. Ciężko mu to. Teoretycznie śledztwem mógł pokierować Mellberg, ale tego Patrik za wszelką cenę chciał uniknąć. Trzeba zaczynać.

- Jak wiecie, uzyskaliśmy potwierdzenie, że śmierć Sary Klingi nie nastąpiła wskutek nieszczęśliwego wypadku. Zamordowano ją. Wprawdzie utonęła w morzu, ale w płucach miała słodką wodę, nie morską, co wskazuje na to, że została utopiona gdzie indziej i dopiero potem wrzucona do morza. Szczegóły znajdziecie w sprawozdaniu Pedersena. Annika je skserowała. - Puścił w obieg spięte egzemplarze. Każdy wziął po jednym.

- Czy można coś jeszcze stwierdzić na podstawie obecności wody w płucach? Mamy tu na przykład informację, że w wodzie znaleziono ślady mydła. Czy da się ustalić, jakie to mydło? - zapytał Martin, wskazując na jeden z punktów protokołu z sekcji zwłok.

- Prawdopodobnie tak - odparł Patrik. - Przesłaliśmy próbkę wody do laboratorium kryminalistycznego. Za parę dni dowiemy się, co ustalili.

- A ubranie? - pytał dalej Martin. - Można ustalić, czy była ubrana, kiedy ją topiono w wannie? Bo zakładamy, że to było w wannie, prawda?

- Niestety, odpowiedź jak wyżej. Ubranie również zostało wysłane do laboratorium. Dopóki nie otrzymamy odpowiedzi, wiem tyle co wy.

Ernst przewrócił oczami. Patrik rzucił mu gniewne spojrzenie. Domyślał się, o co mu chodzi. Był zazdrosny, że nie on, lecz Martin zadał parę inteligentnych pytań. Patrik był ciekaw, kiedy wreszcie Ernst pojmie, że taka sprawa wymaga pracy zespołowej, nie rywalizacji.

- Czy to przestępstwo na tle seksualnym? - spytał Gösta. Ernst skrzywił się jeszcze bardziej, bo nawet jego równie gnuśny kolega zdobył się na zadanie ważnego pytania.

- Nie wiadomo - odpowiedział Patrik. - Martinie, chciałbym, żebyś sprawdził, czy w naszej bazie figurują skazani za przestępstwa wobec dzieci.

Martin kiwnął głową i zanotował.

- Trzeba też bliżej przyjrzeć się rodzinie - powiedział Patrik. - Już wstępnie z nimi rozmawialiśmy, gdy razem z Ernstem poszliśmy im powiedzieć, że chodzi o morderstwo, nie o wypadek. Rozmawialiśmy również z człowiekiem, którego babcia Sary wskazała jako ewentualnego sprawcę.

- Niech zgadnę - zgryźliwie powiedziała Annika. - Czy chodzi o niejakiego Kaja Wiberga?

- Zgadza się - odrzekł Gösta. - Przekazałem Patrikowi wszystkie materiały dotyczące wieloletnich kontaktów i z nim, i z nią.

- Szkoda czasu i atlasu - odezwał się Ernst. - Samo przypuszczenie, że Kaj mógłby mieć coś wspólnego ze śmiercią tej małej, jest absurdalne.

- Właśnie, przecież wy się znacie - zauważył Gösta i badawczo spojrzął na Patrika. Zastanawiał się, czy o tym wie.

Patrik kiwnął głową. Ernst otwierał usta, żeby coś powiedzieć, gdy Patrik wtrącił:

- Tak czy inaczej, będziemy go jeszcze sprawdzać. Trzeba jak najprędzej ustalić, czy ma z tym coś wspólnego. Na tym etapie trzeba iść szerokim frontem. A w ogóle musimy dowiedzieć się więcej o Sarze i jej rodzinie. Pomyślałem, że zaczniemy z Ernstem od rozmowy z nauczycielami. Może wiedzą coś o problemach tej rodziny. Wiemy tak mało, że dobrze byłoby skorzystać z pomocy miejscowej prasy. Bertil, możesz nam w tym pomóc? - Brak odpowiedzi. Powtórzył nieco głośniejszym głosem: - Bertil?

Nadal bez odpowiedzi. Mellberg stał oparty o framugę, zatopiony we własnych myślach. Zareagował dopiero, gdy Patrik odezwał się jeszcze głośniejszym głosem.

- Przepraszam. Co mówiłeś? - spytał.

Patrik kolejny raz pomyślał: i to ma być szef?

- Pytałem, czy mógłbyś pogadać z prasą. Powiedzieć im, że chodzi o morderstwo, więc interesują nas wszelkie spostrzeżenia. Wydaje mi się, że będziemy potrzebować pomocy społeczeństwa.

- Ależ oczywiście - odrzekł Mellberg. Sprawiał wrażenie, jakby przebudził się z głębokiego snu. - Pogadam z prasą.

- Dobrze. Na tym etapie nie da się dodać nic więcej - powiedział Patrik, splatając dłonie. - Czy są jakieś pytania?

Nikt się nie odezwał. Po chwili, jak na sygnał, wszyscy zaczęli zbierać się do wyjścia.

- Ernst. - Patrik zatrzymał kolegę już w drzwiach. - Czy możesz być gotów do wyjazdu za pół godziny?

- Dokąd? - zapytał jak zawsze skwaszony Ernst.

Patrik odetchnął głęboko. Czyżby mu się wydawało, że coś mówił? Może tylko poruszał ustami.

- Do szkoły, do której chodziła Sara. Porozmawiać z jej nauczycielami. - Patrik powiedział to z naciskiem.

- Aha. Niech będzie, za pół godziny - odrzekł Ernst i odwrócił się.

Patrik spojrział z wściekłością na narzuconego przez szefa partnera. Da mu jeszcze parę dni. A potem po cichu, wbrew Mellbergowi, weźmie sobie do pary Molina.

Strömstad 1924

Urok nowości towarzyszący ich spotkaniom wyraźnie zbladł, choć na początku rozkoszowała się każdą chwilą spędzoną z Andersem. Trwało to całą zimę. Wraz ze zbliżaniem się wiosny nadeszło znudzenie. Już nie bardzo wiedziała, co ją wcześniej tak bardzo w nim pociągało. Owszem, nie dało się zaprzeczyć, że jest przystojny, ale wyrażał się jak wieśniak i lekko czuć go było potem. W dodatku noc już nie dawała tak gęstej zasłony, coraz trudniej było jej przekradać się do jego mieszkania. Siedząc przed lustrem w swoim pokoju, postanowiła z tym skończyć.

Ubrała się i zeszła na dół zjeść śniadanie z ojcem. Była zmęczona po wczorajszym spotkaniu z Andersem. Pocałowała ojca w policzek, usiadła do stołu i obojętnie zabrała się do obierania jajka. Ze zmęczenia i od zapachu jajka zrobiło jej się niedobrze.

- Serce moje, co się dzieje? - spytał zaniepokojony August.

- Zmęczona jestem - odpowiedziała słabym głosem. - Źle dziś spałam.

- Biedactwo - powiedział ze współczuciem. - Zjedz, a potem idź do siebie i odpocznij. A może doktor Fern by cię zbadał? Całą zimę byłaś jakaś mizerna.

Agnes ukryła uśmiech za serwetką. Spuściła wzrok i odparła:

- Rzeczywiście, to pewnie przez te zimowe ciemności. Zobacysz, przyjdzie wiosna i zaraz dojdę do siebie.

- Hm, oby. Ale pomyśl, może jednak doktor cię obejrzy, co?

- Dobrze, ojciec - odpowiedziała Agnes, wmuszając w siebie łyżeczkę jajka.

Nie powinna tego robić. Kiedy tylko wzięła do ust ugotowane białko, żołądek podszedł jej do gardła. Zerwała się i, zakrywając ręką usta, pobiegła do łazienki. Ledwo zdążyła podnieść klapę, i zwymiotowała wczorajszy obiad zmieszany z żółcią. Łzy napłynęły jej do oczu. W końcu przestała wymiotować, wytarła usta i na trzęsących się nogach wyszła z łazienki. Ojciec czekał na nią z zatroskaną miną.

- Serce moje, co się dzieje?

Agnes tylko potrząsnęła głową i przełknęła ślinę, żeby pozbyć się ohydneho smaku żółci.

August objął ją i zaprowadził do salonu, posadził na kanapie i położył dłoń na czole.

- Agnes, jesteś złana zimnym potem. Dzwonię po doktora Ferna, musi cię zbadać.

W odpowiedzi Agnes kiwnęła tylko głową. Wyciągnęła się na kanapie i zamknęła oczy. Pokój wirował jej pod powiekami.

Anna żyła w sztucznym świecie, bez kontaktu z rzeczywistością. Wprawdzie uważała, że nie miała wyboru, ale i tak dręczyły ją wątpliwości, czy na pewno postąpiła słusznie. Zdawała sobie sprawę, że nie ma co liczyć, że ktoś ją zrozumie. Po co wracała do Lucasa, gdy już zdołała się od niego uwolnić? Dlaczego wróciła po tym, co zrobił Emmie? Miała na to jedną odpowiedź: dlatego że wydawało jej się, że i dla niej, i dla dzieci to jedyna szansa przeżycia. Lucas i wcześniej bywał niebezpieczny, ale panował nad sobą. Teraz jakby coś w nim pękło. Znikło opanowanie, szaleństwo zaczęło się nasilać w zatrważającym tempie. Tak to widziała. Przeczuwała to szaleństwo, tkwiło w nim od zawsze. Na początku chyba właśnie to ją w nim pociągało. Teraz była śmiertelnie przerażona.

Wybuch jawnego szaleństwa wywołało nie tylko odejście Anny z dziećmi. Złożyło się na to dużo więcej. Nie szło mu również w pracy, która dotąd była pasmem sukcesów. Kilka nieudanych transakcji - i koniec kariery. Krótko przed powrotem do męża Anna przypadkiem spotkała jego kolegę. Powiedział jej, że kiedy sprawy przybrały niepomysłny dla niego obrót, zachowywał się coraz bardziej irracjonalnie. Wybuchał, bywał agresywny. Zwolnili go w trybie natychmiastowym po tym, jak zaczął dusić ważnego klienta. Klient złożył doniesienie na policję. Rozpoczęcie dochodzenia w tej sprawie było tylko kwestią czasu.

Wieści o stanie jego umysłu były bardzo niepokojące, a gdy zdemolował Annie mieszkanie, dotarło do niej, że nie ma wyboru: jeśli nie wróci i nie podporządkuje mu się, zrobi krzywdę jej i dzieciom. Jedyne rozwiązanie, żeby zapewnić Emmie i Adrianowi jakiś spokój, to trzymać się jak najbliżej nieprzyjaciela.

Taki był tok jej rozumowania, choć jednocześnie wiedziała, że wpadła z deszczu pod rynnę. Stała się więźniem we własnym domu, mając za strażnika Lucasa, agresywnego i nieobliczalnego. Zmusił ją, by zrezygnować z połowki etatu w Sztokholmskim Domu Aukcyjnym. Anna uwielbiała tę pracę. Z domu było wolno jej wychodzić tylko na niezbędne zakupy i odprowadzać, i przyprowadzać dzieci. Sam nie znalazł pracy, a w końcu przestał szukać. Musieli opuścić piękne duże mieszkanie na Östermalmie i stłoczyć się w dwóch pokoiach na przedmieściu. Dopóki nie bił dzieci, była gotowa wszystko przetrzymać. Znowu była obolała i posiniaczona. Było tak, jakby włożyła dobrze znany, stary kostium. Tyle lat tak żyła, że nierealny wydawał jej się krótki okres wolności, a nie obecna sytuacja. Robiła wszystko, żeby dzieci nic nie zauważyły. Przekonała Lucasa, że powinny nadal chodzić do przedszkola, i udawała przed nimi, że żyją normalnie. Ale nie miała pewności, czy udało jej się je zmylić. Choćby Emmę, która miała już cztery lata i początkowo była zachwycona, że wróciła do taty, a teraz coraz częściej badawczo przyglądała się mamie.

Anna wmawiała sobie, że podjęła właściwą decyzję, chociaż rozumiała, że dłużej nie może tak żyć. Bała się coraz bardziej, bo Lucas stał się zupełnie nieobliczalny. Pewnego dnia puszcza wszystkie hamulce i wtedy ją

zabije. Jak przed nim uciec? Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Eriki i nie poprosić jej o pomoc, ale, po pierwsze, Lucas stale pilnował telefonu, a po drugie - coś ją powstrzymywało. Tyle już razy prosiła siostrę o pomoc. Ten jeden raz sama musi sobie poradzić, jest dorosła. Stopniowo ułożyła plan działania. Musi zebrać tyle dowodów przeciw Lucasowi, aby nie mógł obalić zarzutu, że stosuje wobec niej przemoc. Wtedy mogłaby wraz z dziećmi liczyć na ochronę policji. Chwilami chciała uciekać z nimi do najbliższego schroniska dla kobiet, ale była na tyle zorientowana w przepisach, że wiedziała, że bez dowodów byłoby to rozwiązanie tymczasowe. Potem znowu trafiłaby do piekła.

Zacząła dokumentować wszystko, co się dało. W domu towarowym po drodze do przedszkola stał automat fotograficzny. Robiła zdjęcia śladów pobicia. Zapisywała godziny i daty, a notatki chowała w ramce fotografii ślubnej. Nawet jej się podobało, że to takie symboliczne. Wkrótce będzie miała dość dowodów, żeby z ufnością złożyć los swój i dzieci w ręce społeczeństwa. Musi po prostu wytrzymać. I wyjść z tego cało.

Kiedy zajeżdżali pod szkołę, właśnie zaczynała się przerwa. Dzieciaki wyległy na dwór porządnie poubierane i bawiły się, nie zważając na przeszywający wiatr. Patrik dygotał z zimna i przyspieszył kroku, żeby jak najprędzej znaleźć się w budynku.

Za kilka lat jego córka prawdopodobnie pójdzie do tej szkoły. Przyjemna myśl. Wyobraził sobie podskakującą na korytarzach Maję, jasnowłosą, ze szczerbą w

środku buzi, zupełnie jak Erika na zdjęciach z dzieciństwa. Miał nadzieję, że Maja będzie podobna do matki. Była prześlicznym dzieckiem. Według niego taka pozostała.

Zapukali w otwarte drzwi najbliższej klasy. Była przyjemna, jasna, z dużymi oknami, udekorowana rysunkami dzieci. Za biurkiem siedziała młoda kobieta zajęta jakimiś papierami. Drgnęła, słysząc pukanie.

- Słucham?

Mimo młodego wieku zdążyła nabrać charakterystycznego nauczycielskiego tonu i Patrik musiał się powstrzymać, żeby nie wyciągnąć się jak struna.

- Jesteśmy z policji. Szukamy kogoś, kto uczył Sarę Klingę.

Posmutniała i skinęła głową.

- To ja. - Wstała i wyciągnęła do nich rękę. - Beatrice Lind. Uczę w klasach od pierwszej do trzeciej. - Wskazała im ławki. Patrik poczuł się jak wielkolud i bardzo rozbawił go widok Ernsta usiłującego wcisnąć swe wielkie ciało w małą ławkę. Spojrzał na nauczycielkę, ale od razu spoważniał i przeszedł do rzeczy.

- To straszna tragedia - powiedziała drżącym głosem Beatrice. - Dziecko jest, a następnego dnia już go nie ma... - Drżał jej podbródek. - I do tego utonęła...

- Okazało się, że to nie wypadek. - Patrik zdziwił się, że wiadomość nie rozeszła się jeszcze po Fjällbace. Na twarzy Beatrice malowało się zdumienie.

- Co takiego? To nie był wypadek? Przecież utonęła...

- Sara została zamordowana - odparł Patrik, zdając sobie sprawę, że zabrzmiało to brutalnie. Łagodniejszym tonem dodał: - Śmierć nie nastąpiła wskutek wypadku i dlatego musimy dowiedzieć się o Sarze czegoś

więcej. Jakim była dzieckiem? Czy szkole wiadomo o jakichś problemach rodzinnych albo czymś w tym rodzaju?

Widać było, że nauczycielka jest zaskoczona. Musiała się z tym oswoić. Po chwili powiedziała:

- Co by tu powiedzieć, Sara była... - szukała właściwego słowa - bardzo żywym dzieckiem. Miało to i dobre, i złe strony. Kiedy była obecna, w klasie nie było chwili spokoju. Szczerze mówiąc, trudno było utrzymać porządek. Miała cechy przywódcze, ciągnęła za sobą inne dzieci i jeśli w porę się jej nie przeszkodziło, powstawał chaos. Jednocześnie... - Beatrice znów się zahalała.

Widać było, że waży każde słowo. - Była niesłychanie twórcza. Świetnie rysowała, miała zmysł estetyczny i wręcz niespotykaną wyobraźnię. Była po prostu dzieckiem bardzo twórczym, zarówno w dokazywaniu, jak i w robieniu konkretnych rzeczy.

Ernst niecierpliwie poruszył się na krześle.

- Słyszeliśmy, że miała jeden z tych literowych problemów, DAMP, czy jak się to nazywa - powiedział lekceważącym tonem.

Beatrice rzuciła mu ostre spojrzenie. Ernst aż się skurczył, co Patrik odnotował z zadowoleniem.

- Rzeczywiście miała zaburzenia psychoruchowe i zaburzenia percepcji. Zorganizowaliśmy dla niej dodatkowe lekcje. Dzięki temu, że dziś dużo wiemy na ten temat, możemy takim dzieciom zapewnić wszystko, co niezbędne do funkcjonowania. - Zabrzmiało to jak wykład. Najwyraźniej bardzo ją to interesowało.

- A jak się przejawiały problemy Sary? - spytał Patrik.

- Już mówiłam. Wyjątkowa energia, czasem niekontrolowane napady złości. Ale, jak wspomniałam, była również dzieckiem bardzo twórczym. Nie można powiedzieć, żeby była niedobra, zła lub niewychowana, jak często niesłusznie określa się takie dzieci. Ona nie była w stanie zapanować nad swoją impulsywnością

- Jak reagowały na to inne dzieci? - zainteresował się Patrik.

- Różnie. Jedne źle znosiły kontakt z nią i unikały jej, inne zachowywały spokój i zupełnie dobrze się z nią dogadywały. Jej najlepszą koleżanką była według mnie Frida Karlgren. Mieszkają zresztą niedaleko siebie.

- Już z nią rozmawialiśmy - kiwnął głową Patrik. Zaczął się kręcić, bo nogi mu zdrętwiały i w prawej łydce chwycił go skurcz. Z całego serca życzył tego samego Ernstowi.

- A rodzina? - wtrącił Ernst. - Czy Sara miała jakieś problemy w domu?

Patrik zobaczył, że kolega rozmasowuje sobie łydki, i uśmiechnął się półgębkiem.

- W tej kwestii nie mogę niestety panom pomóc - odpowiedziała Beatrice, zaciskając usta. Widać nie miała zwyczaju rozmawiać o stosunkach panujących w rodzinach uczniów. - Raz czy dwa rozmawiałam z jej rodzicami i z babcią, wydali mi się solidnymi, sympatycznymi ludźmi. W zachowaniu Sary nie było nic takiego, co by wskazywało, że w domu coś jest nie w porządku.

Zadzwonił dzwonek na lekcję. Harmider w szatni dowodził, że dzieci odpowiedziały na jego wezwanie. Beatrice podniosła się i wyciągnęła rękę na znak, że rozmowa skończona. Patrik z niejakim trudem wstał

z krzeselka. Kątem oka widział, jak Ernst rozciera zdrętwiałą nogę. Pożegnali się i chwiejnym krokiem wyszli z klasy, sztywni jak staruszkowie.

- Cholera, ale niewygodne siedzenia - zauważył Ernst, kuśtykając do samochodu.

- Trudno, człowiek nie ma już tej giętkości co dawniej - odparł Patrik, moszcząc się w samochodzie. Wygodny fotel kierowcy z miejscem na nogi wydał mu się nagle niebywale luksusowy.

- Mów za siebie - mruknął Ernst. - Ja czuję się tak samo, jak kiedy byłem nastolatkiem, ale nie mogę siedzieć w miniaturowej ławce.

Patrik postanowił zmienić temat.

- Niewiele się dowiedzieliśmy.

- Według mnie z tej małej była niezła zaraza - powiedział Ernst. - W dzisiejszych czasach każdego niewychowanego dzieciaka od razu uznają za kolejny przypadek jakiejś cholernej odmiany DAMP. Za moich czasów lekarstwem na takie zachowanie było zwykłe lanie. A dzisiaj leczą toto, walcują u psychologów, rozpuszczają. Nic dziwnego, że społeczeństwo schodzi na psy. - Ernst kręcił głową, ponuro spoglądając przez okno.

Patrikowi nie chciało się odpowiadać. Nie warto.

- Naprawdę będziesz ją karmić? Znowu? Za moich czasów nie karmiło się dzieci częściej niż co cztery godziny - powiedziała Kristina, krytycznie patrząc na Erikę, która zasiadła w fotelu, żeby podać Mai pierś, choć od ostatniego karmienia minęło zaledwie dwie i pół godziny.

Erika już wiedziała, że nie ma co się sprzeczać, i przemilczała komentarz Kristiny, kolejny tego przedpołudnia. Ale powoli zaczynała mieć dość. Teściowa nie powstrzymała się od uwag na temat niedokończonego sprzątnięcia, po czym zaczęła jeździć po domu odkurzaczem. Mamrotała przy tym pod nosem swoją ulubioną śpiewkę o tym, że kurz wywołuje u małych dzieci astmę. Przedtem demonstracyjnie zmyła naczynia piętzące się w zlewie, pouczając Erikę, jak powinna to robić. Otóż powinna je od razu płukać, żeby nie zaschły resztki jedzenia, potem umyć, żeby nie stały... Tłumiąc złość, Erika próbowała się pocieszać, że będzie mogła się przespać, kiedy Kristina wyjdzie z małą na spacer. Ale nie była już pewna, czy gra jest warta świeczki.

Usiadła wygodnie w fotelu, próbując trafić piersią do buzi dziecka. Maja wyczuwała unoszące się w powietrzu napięcie. Przez większą część dnia marudziła i popłakiwała, a teraz jeszcze wrywała się, gdy Erika starała się ją uspokoić, podając pierś. Aż się spociła, walcząc z córeczką. W końcu mała złapała pierś. Erika odprężyła się i ostrożnie, by jej nie przeszkodzić, włączyła telewizor. Leciała „Moda na sukces”, kolejna odsłona skomplikowanych dziejów Brooke i Ridgea. Kristina przesunęła się z odkurzaczem, rzucając okiem na ekran telewizora.

- Taką tandetę oglądasz. Nie lepiej jakąś książkę po czytać?

W odpowiedzi Erika zrobiła głośniejsze i nawet przez chwilę czuła satysfakcję. Widząc urażoną minę teściowej, ściszyła. Nie ma o co kruszyć kopii. Zerknęła na zegarek. Boże kochany, dopiero dochodzi południe.

Przed nią cała wieczność, zanim Patrik wróci do domu. A potem jeszcze jeden dzień, taki sam jak dziś, zanim Kristina spakuje się i wyjedzie do domu w błogim przekonaniu, że udzieliła synowi i synowej bezcennej pomocy. Dwa bardzo długie dni...

Strömstad 1924

Przyjemna pogoda korzystnie wpływała na nastroje. Anders przyszedł do kamieniołomu i usłyszał, jak kolidy, miarowo odliczając, wykuwają otwory na proch, by rozsadzić większe bloki. Jeden trzymał łom, dwóch biło w niego tak długo, aż w granicie powstała spora dziura. Potem trzeba było wsypać proch i podpalić. Dynamit się do tego nie nadawał - wybuchał zbyt gwałtownie. Granit kruszył się albo pękał nie tam, gdzie trzeba.

Nie wypadając z rytmu, robotnicy skinęli głowami przechodzącemu obok Andersowi.

Szedł w stronę swojego bloku. Przepelniała go radość. Zimą praca była prawdziwą udręką. Mróz przez wiele dni właściwie uniemożliwiał obróbkę kamienia. Trzeba było czekać na ocieplenie. W tym czasie z trudem wiązał koniec z końcem. Teraz wreszcie mógł ruszyć z robotą, ale nie miał powodu narzekać. Zima przyniosła mu wiele radosnych chwil.

Nadal nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Jakby anioł zstąpił na ziemię i przyszedł do jego łóżka! Każda chwila spędzona z Agnes trafiała do osobnej przegródki w jego sercu. Radość mąciła tylko myśl o przyszłości. Próbował z nią o tym rozmawiać, ale zawsze ucisziała go pocałunkiem. Mówiła, że nie warto, że wszystko na pewno się ułoży. Tłumaczył sobie, że i ona myśli o wspólnej przyszłości. Chwilami wydawało mu się,

że ma rację, że będzie dobrze. W głębi duszy był romantykiem, wierzył, że miłość przewycięży wszystkie przeszkody. Pochodzili wprawdzie z różnych klas, ale Anders jest dzielny, pracowity i potrafiłby jej zapewnić godne życie, gdyby tylko dano mu szansę. Jeśli jej uczucie dorównuje jego miłości, Agnes nie będzie zwracać uwagi na jego skromne pochodzenie. Warto się poświęcić, by razem iść przez życie. W taki dzień jak dziś, gdy słońce grzało mu ręce, tym mocniej wierzył, że wszystko ułoży się tak, jak sobie wymarzył. Czekał tylko na zgodę Agnes, żeby porozmawiać z jej ojcem. A wtedy przygotowuje sobie przemówienie życia.

Wykuwał pomnik. Serce biło mu mocno, przez głowę przelatywały słowa, które wypowie, a oczyma wyobraźni widział Agnes.

Arne uważnie studiował nekrolog w gazecie. Na widok misia zmarszczył się. Bardzo mu się to nie podobało. Na nekrologu powinno się umieszczać chrześcijańskie symbole. Miś to dowód bezbożności. Należało się tego spodziewać. Arnego nic już nie zdziwi. Ten chłopak od początku był dla niego jednym wielkim rozczarowaniem. Wstyd i hańba, żeby syn tak bogobojnego człowieka zszedł z jedynie słusznej drogi. Niektórzy próbowali ich pogodzić. Nie rozumiejąc, o co chodzi, przekonywali, że syn to dobry i mądry człowiek, szanowany doktor i takie tam. Najczęściej kobiety. Mężczyźni są mądrzejsi. Rozumieli, że jak się nie wie, to się nie mówi. Arne wprawdzie przyznawał, że syn zdobył uczciwy i pożyteczny zawód, ale jakie to ma znaczenie, gdy nie ma się Boga w sercu.

Arne marzył, żeby syn poszedł w ślady dziadka i został pastorem. Sam jeszcze za młodu pożegnał się z takimi ambicjami, bo ojciec przepił pieniądze, które mógłby przeznaczyć na studia teologiczne. Musiał się zadowolić posadą kościelnego, ale przynajmniej na co dzień mógł przebywać w Domu Bożym.

Kościół też już nie ten co dawniej. W ogóle dawniej było inaczej. Ludzie znali swoje miejsce, pastorowi okazywali należny szacunek. Na co dzień starali się przestrzegać zasad Schartaua*.

* Henric Schartau - szwedzki teolog z przełomu XVIII i XIX w., orędownik bardzo surowych zasad. Znalazł posłuch zwłaszcza na południowym zachodzie Szwecji (przyp. tłum.).

Tymczasem dziś nawet duchownych cieszy to, co kiedyś było absolutnie niedopuszczalne: taniec, muzyka, a nawet mieszkanie razem przed ślubem. Najgorsze było jednak kapłaństwo kobiet. Arne absolutnie nie mógł się z tym pogodzić. Przecież Pismo mówi wyraźnie: „Niech niewiasty na zgromadzeniach milczą”^{*}. Co tu jest niejasne? Kobiety nie mają czego szukać w kapłaństwie. Mogą być podporą dla męża pastora, ostatecznie mogą być diakonisami. Poza tym powinny milczeć. Dzień, gdy proboszczem kościoła we Fjällbace została kobieta, był dla niego początkiem żałoby. Na niedzielne nabożeństwa jeździł do Kville, a pracę porzucił. Wiele go to kosztowało, ale warto było. Tamtej wstrętnej baby już nie ma. Wprawdzie nowy pastor jest trochę zbyt nowoczesny, ale zawsze to mężczyzna. Trzeba jeszcze postarać się pozbyć organistki. Kobieta organista to lepsze niż kobieta pastor, ale jednak.

^{*} Biblia Warszawska (1 Kor, 14, 34; przyp. tłum.).

Arne przewrócił stronę „Bohuslänningen”. Ech, ta Asta, tłucze się po domu z ponurą miną. Wiedział, że chodzi jej o małą. Ciężko jej, gdy syn jest tak blisko. Tłumaczył jej, że ma być silna i trwać w wierze. Przyznawał nawet, że szkoda dziewczynki, ale właśnie o to chodziło. Syn zboczył z jedynie słusznej drogi, więc prędzej czy później musiała go dosięgnąć kara. Arne wrócił do poprzedniej strony i jeszcze raz spojrzął na misia. Doprawdy, wstyd i hańba, nawet nie ma co mówić...

Mellberg nie odczuwał przyjemności, jakiej zazwyczaj dostarczało mu zainteresowanie mediów. Nie zwołał nawet konferencji prasowej. Po prostu zaprosił kilku

dziennikarzy z miejscowej prasy do swego gabinetu. Bez przerwy myślał o liście i nie potrafił się skupić.

- Macie już jakiś trop? - nie mógł się doczekać początkujący pismak.

- Nic, co by można jakoś skomentować - odpowiedział krótko Mellberg.

- Czy wśród podejrzanych jest ktoś z rodziny ofiary? - spytał reporter konkurencyjnej gazety.

- Rozpatrujemy wszystkie warianty, ale obecnie nic na to nie wskazuje.

- Czy to przestępstwo na tle seksualnym?

- Nie mam na ten temat nic do powiedzenia - mętnie odparł Mellberg.

- Na jakiej podstawie stwierdziliście, że to zabójstwo? - wtrącił się trzeci z obecnych dziennikarzy. - Czy na ciele ofiary są ślady, które na to wskazują?

- Ze względu na dobro śledztwa nie mogę odpowiedzieć na to pytanie - powiedział Mellberg.

Na twarzach dziennikarzy malował się zawód. Kontakty z mediami były jak spacer po luźno umocowanej linie. Należało im dać tyle, żeby było widać, że policja z nimi współpracuje, ale nie aż tyle, aby zaszkodzić śledztwu. Mellberg uważał się za mistrza w balansowaniu na niej, ale dziś nie mógł się skupić. Nie wiedział, co myśleć o tym, co przeczytał w liście. Czyżby to mogła być prawda?

Najwyraźniej nie usłyszał pytania, bo jeden z reporterów patrzył na niego wyczekująco. Zmieszał się.

- Przepraszam, mogę prosić o powtórzenie pytania?

Reporter spojrział na niego zdziwiony. Do tej pory przy takich okazjach komisarz starał się imponować

mediom, chępiąc się osiągnięciami policji. Nie to co dziś. Dziś jest małomówny i rozkojarzony.

- Pytałem, czy mieszkańcy powinni szczególnie uważać na dzieci.

- Zawsze zalecamy, żeby rodzice uważali na dzieci, ale, podkreślam, nie ma powodu do hysterii. Jestem przekonany, że mamy do czynienia z pojedynczym przypadkiem i że wkrótce zatrzymamy sprawcę.

Mellberg wstał na znak, że audyencja skończona. Dziennikarze grzecznie podziękowali i schowali notesy i pióra. Zdawali sobie sprawę, że powinni go mocniej przycisnąć, ale dla miejscowej prasy bardzo ważne było utrzymywanie dobrych stosunków z policją. Dziennikarstwo rewolwerowe zostawiali kolegom z wielkich miast. Tu człowiek mieszkał po sąsiedzku z ludźmi, z którymi robił wywiady, dzieci chodziły do tej samej szkoły i należały do tego samego klubu sportowego. Dobre stosunki z sąsiadami były ważniejsze od ambicji ujawniania afer i skandali.

Mellberg zadowolony rozsiadł się w fotelu i pomyślał, że mimo pewnego rozkojarzenia przekazał dziennikarzom tylko tyle informacji, ile zamierzał, a jutro wiadomość o zabójstwie znajdzie się na pierwszych stronach wszystkich miejscowych gazet. Ludzie od rana będą się zgłaszać na policję. Jeśli dobrze pójdzie, w powodzi donosów i plotek znajdą się również istotne informacje.

Wyjął list i zaczął czytać kolejny raz. Wciąż nie wierzył własnym oczom.

Strömstad 1924

Agnes leżała w swoim pokoju z zimnym kompresem na czole. Doktor dokładnie ją zbadał, kazał leżeć w łóżku i poszedł do salonu porozmawiać z ojcem. Przez chwilę niepokoiła się, że jest poważnie chora, bo dostrzegła coś w oczach lekarza. Ale to coś zaraz znikło. Pogłaskał ją po ręce i powiedział, że wszystko będzie dobrze, tylko powinna odpocząć.

Przecież nie mogła powiedzieć temu miłemu doktorowi, że przyczyną zasłabnięcia są zarwane zimowe noce. Sama sobie postawiła tę diagnozę i musiała ją zachować dla siebie. Doktor Fern w najlepszym razie przepisze jakieś krople na wzmocnienie. Wkrótce wróci do formy, skoro i tak postanowiła zakończyć romans z Andersem. Tymczasem nie zaszkodzi poleżeć w łóżku tydzień, dwa. Niech koło niej poskaczą. Zaczęła się zastanawiać, co by tu zjeść na obiad. Wczorajszy zwróciła, w brzuchu aż jej burczało z głodu. Może naleśniki albo klopsiki w sosie śmietanowym, które kucharka tak pysznie podaje z ziemniakami i borówkami.

Słyszając kroki na schodach, naciągnęła kołdrę i ci-chutko jęknęła. Zdecydowała się na klopsiki. Chwilę później otworzyły się drzwi jej pokoju.

Kaja dławiła wściekłość. Co za bezczelny babsztyl bez skrupułów. Żeby go wskazać policji jako podejrzanego o morderstwo! Kaj nie był głupi, zdawał sobie sprawę, że wkrótce plotki rozejdą się po sąsiadach, a wtedy, bez względu na to, co powie, ludzie zapamiętają, że policja była u niego i wypytywała o śmierć tej małej. Zacisnął pięści, aż mu zbieleły. Po chwili wahania włożył kurtkę i zdecydowanym krokiem wyszedł. Nie mógł przejść na skróty. Uniemożliwił to płot, który sam zbudował na granicy posesji. Żeby dojść do podjazdu przed domem Florinów, musiał wyjść na drogę. Poczekał, aż Niclas i Charlotte wyjdą. Wreszcie powie tej babie coś do słuchu. Domyślał się, że podobnie jak wszyscy w okolicy Lilian nie zamyka kuchennych drzwi, więc otworzył je bez pukania i wszedł do środka. Lilian podskoczyła na jego widok, ale natychmiast się opanowała i zrobiła naburmuszoną minę, jakby była nie wiadomo kim, jakąś księżniczką, a nie prowincjonalną paniusią.

- Co to ma znaczyć, że nasyła pani na mnie policję?! - wrzasnął, waląc pięścią w stół.

Spojrzała na niego zimno.

- Pytali, czy wiadomo nam o kimś, kto nam źle życzy. Pana nazwisko samo się narzucało. Teraz niech się pan wynosi, bo wezwę policję. Zobaczą, do czego pan jest zdolny.

Kaj musiał się powstrzymać, żeby nie złapać jej za gardło. Rozjuszył go jej pozorny spokój. Przed oczami zaczęły mu latać płatki.

- Spróbuj tylko, wredna babo.

- A spróbuję. Żeby pan wiedział. Powiem im, że grozi pan mnie i mojej rodzinie, prześladowuje nas i tępi.

Teatralnym gestem położyła rękę na piersi, robiąc minę ofiary. Nienawidził tej miny. Zawsze udawało jej się przedstawić go jako prześladowcę, a siebie jako ofiarę. A przecież było odwrotnie. Naprawdę starał się być dobrym człowiekiem, nie chciał zniżyć się do jej poziomu. Ale parę lat temu doszedł do wniosku, że jeśli chce wojny, będzie ją miała. Od tamtej pory wszystkie chwytaki były dozwolone.

Znów musiał się opanować. Przez zaciśnięte zęby wysyczał:

- Ale nic z tego nie wyszło. Policja jakoś nie uwierzyła w te kłamstwa.

- Policja będzie musiała jeszcze niejedno sprawdzić - odrzekła złośliwie Lilian.

- O co chodzi? - zapytał Kaj, ale zaraz uprzytomnił sobie, do czego pije. - Niech się pani odpieprzy od Morgana!

- Ja im nic nie muszę mówić - powiedziała z satysfakcją. - Policja i tak się dowie, że w domu obok mieszka facet, który ma nie po kolei w głowie. Wiadomo, co taki wymyśli? Wystarczy zajrzeć do policyjnych kartotek.

- Wie pani bardzo dobrze, że te donosy to pospolite kłamstwa. Morgan nigdy by nie wszedł na waszą posesję, a już na pewno nie zaglądałby w pani okna.

- Wiem, co widziałam - odparła Lilian. - Policja też się dowie, kiedy zajrzy do swoich papierów.

Kaj nie odpowiedział. Nie miało to najmniejszego sensu.

Ogarnęła go wściekłość.

Martin tak się zagłębił w lekturze leżących przed nim dokumentów, że kiedy usłyszał pukanie do drzwi, drgnął.

- Nie chciałem cię przyprawić o atak serca - uśmiechnął się Patrik. - Zajęty jesteś?

- Nie, wchodź. - Kiwnął zapraszająco. - Jak wam poszło? Dowiedzieliście się czegoś o rodzinie Sary od nauczyciela?

- Nauczycielki - poprawił go Patrik. - Niewiele - dodał, niecierpliwie przebierając palcami na udzie. - Nie słyszała o żadnych problemach w rodzinie. Ale za to dowiedzieliśmy się trochę więcej o Sarze. Była trudnym dzieckiem, zdiagnozowano u niej zespół DAMP.

- Czym się objawia? - spytał Martin. Miał o tym niewielkie pojęcie, choć skrót ten był już w powszechnym użyciu.

- Nadmiar energii, nieustanne podniecenie, wysoki poziom agresji w razie niemożności wyegzekwowania swojej woli, kłopoty z koncentracją.

- W takim razie rzeczywiście musiała być niełatwym dzieckiem.

Patrik skinął głową.

- Ja też tak to rozumiem, chociaż nauczycielka oczywiście nie powiedziała tego wprost.

- A ty? Zauważyłeś coś, kiedy ją widywałeś?

- Raczej Erika ją widywała. Ja tylko przelotnie. Była żywym dzieckiem, nic szczególnego.

- Jaka jest różnica między DAMP i ADHD? - zapytał Martin. - Mam wrażenie, że wymienia się je w mniej więcej tym samym kontekście.

- Nie mam pojęcia. - Patrik wzruszył ramionami. - I nie wiem, czy ma to jakikolwiek związek z morderstwem, ale od czegoś trzeba zacząć, prawda?

Martin kiwnął głową i wskazał na papiery.

- Sprawdziłem wszystkie doniesienia z ostatnich lat o przestępstwach na tle seksualnym. Żadne nie pasuje do przypadku Sary. Kilka postępowań trzeba było umorzyć ze względu na brak dowodów. Jest jeden wyrok. Pamiętasz ojca, który zgwałcił własną córkę?

Patrik skinął głową. Niewiele mieli równie obrzydliwych spraw.

- Pamiętam, Torbjörn Stiglund. Chyba jeszcze siedzi?

- Tak, zadzwoniłem, żeby sprawdzić. Nawet jeszcze nie wychodził na przepustkę. Można go skreślić. Poza tym jest kilka gwałtów, ale na dorosłych, i pojedyncze przypadki zachowań agresywnych, też przeciw dorosłym. Pojawiło się znajome nazwisko. - Martin wskazał palcem leżący przed nim segregator. Patrik widział go ostatnio na własnym biurku. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że wziąłem z twojego pokoju księgę o rodzinie Florinów?

- Ależ skąd, oczywiście, nie mam. Masz na myśli doniesienia Lilian na Morgana Wiberga?

- Właśnie. Twierdzi, że zakradał się pod jej okno i podglądał, kiedy się przebierała.

- Czytałem - odparł Patrik ze znużeniem. - Szczerze mówiąc, nie wiem, co o tym myśleć, ale nie bardzo jej wierzę. Wygląda to na wzajemne obrzucanie się oskarżeniami, a także na marnowanie czasu i środków policji.

- Zgadzam się. Ale nie możemy obojętnie przejść obok faktu, że w sąsiedztwie Sary mieszka podglądacz.

Sam wiesz, że przestępstwa na tle seksualnym często od tego się zaczynają - powiedział Martin.

- Wiem, wiem, ale wydaje mi się to naciągane. Założmy, że Lilian Florin mówi prawdę, chociaż w to wątpię. W takim razie Morgan podglądał dorosłą kobietę i nic nie wskazuje na to, żeby go interesowały dzieci. W dodatku nie wiemy nawet, czy śmierć Sary była poprzedzona czynem nierządnym. Sekcja zwłok niczego takiego nie dowiodła. Ale może rzeczywiście warto bliżej przyjrzeć się Morganowi i porozmawiać z nim.

- Mógłbym pojechać z tobą? - zapalił się Martin. - Chyba że zdążyłeś się przywiązać do Ernsta.

Patrik skrzywił się.

- Nie ma obaw. Jeśli o mnie chodzi, możesz jechać. Pytanie tylko, co na to Mellberg.

- Co szkodzi spytać. Ostatnio jakby trochę się uspokoił. Kto wie, może na starość zaczyna mięknąć...

- Nie wierzę - roześmiał się Patrik. - Ale zapytam. W razie czego jedziemy po południu, bo mam jeszcze trochę papierkowej roboty.

- Super, zdążę jeszcze to załatwić. - Martin wskazał na leżącą przed nim stertę doniesień. - Może nawet napiszę sprawozdanie. Ale nie spodziewaj się za dużo, nie wydaje mi się, że znajdę tu coś takiego jak przypadek Sary.

Patrik kiwnął głową.

- Zrób, co się da.

Gösta przysypiał przed komputerem. Głowa mu opadała na pierś. Budził się i myślał o tym, żeby znowu nie zasnąć. Żeby tak wyciągnąć się na chwilę. Krótka

drzemka i można dalej pracować. Jak w Hiszpanii. Tam doceniają znaczenie sjesty. Nie to co w Szwecji. Trzeba codziennie tyrać osiem godzin i jeszcze udawać, że ma się dobry humor i zapał do pracy. Okropny kraj.

Drgnął, kiedy usłyszał głośny dzwonek telefonu.

- Cholera - zaklął. Znajomy numer na wyświetlaczu nie poprawił mu nastroju. Czego ta baba znów chce?

Przypomniał sobie, że zważywszy na okoliczności, powinien okazać współczucie. Zebrał się w sobie i sięgnął po słuchawkę.

- Gösta Flygare, komisariat policji w Tanumshede.

Była nieznośnie podniecona. Musiał prosić, żeby się uspokoiła, bo nie mógł jej zrozumieć. Nie pomogło. Musiał powtórzyć:

- Proszę mówić wolniej, ledwo panią rozumiem. Niech pani weźmie głęboki oddech i powtórzy jeszcze raz.

Dotarło. Lilian zaczęła jeszcze raz, od początku. Gösta słuchał z rosnącym zdziwieniem. Nie spodziewał się, że sprawy przyjmą taki obrót. Wygłosił kilka uspokajających słów, żeby skłonić ją do rozłączenia się, a potem chwycił kurtkę i poszedł do Patrika.

- Hedström?

Nawet nie próbował pukać. Zresztą Patrik pracował przy otwartych drzwiach, więc mógł mieć pretensje wyłącznie do siebie, że ludzie wchodzi bez pukania.

- Słucham?

- Przed chwilą dzwoniła Lilian Florin.

- I co?

- Tam się chyba coś stało. Ona twierdzi, że Kaj ją po bił.

- Co ty mówisz? - Patrik odwrócił się do niego.

- No właśnie. Podobno Kaj był u niej dopiero co, wydzierał się na nią, a kiedy kazała mu się wynosić, rzucił się na nią z pięściami.

- To jakieś szaleństwo - powiedział z niedowierzaniem Patrik.

Gösta wzruszył ramionami.

- W każdym razie tak powiedziała. Obiecałem, że zaraz będziemy.

Pokazał swoją kurtkę.

- Tak, oczywiście - odpowiedział Patrik, podnosząc się z krzesła i sięgając po wiszącą na haku kurtkę.

Dwadzieścia minut później znów znaleźli się przed domem Florinów. Zapukali. Lilian otworzyła natychmiast i wpuściła ich do domu. Ledwie zdążyli przekroczyć próg, gdy zaczęła wymachiwać rękami.

- Zobaczcie, co mi zrobił! - Wskazała na lekkie zaczerwienienie na policzku, a potem, podciągnąwszy rękaw swetra, na czerwony ślad na ramieniu. - Jak go nie zamkniecie za to... - Nakręcała się coraz bardziej. Z podniecenia prawie nie mogła mówić.

Patrik chciał ją uspokoić. Położył rękę na jej ramieniu.

- Zaraz się tym zajmujemy, obiecuję. Czy badał panią lekarz?

Potrząsnęła głową.

- Nie, a powinien? Uderzył mnie w twarz, potem szarpnął za ramię, ale chyba nie stało się nic poważnego - przyznała niechętnie. - A może potrzebne są wam dowody, zdjęcia czy coś takiego? - Twarz Lilian na moment pojaśniała, ale Patrik rozwiął jej nadzieje.

- Nie, wystarczy, że my widzieliśmy. Pójdziemy teraz

do Kaja, żeby z nim porozmawiać, a potem zastanowimy się, co zrobić. Chciałaby pani zadzwonić po kogoś?

Lilian przytaknęła.

- Poproszę moją przyjaciółkę Ewę, żeby do mnie przyszła.

- Dobrze. Niech pani dzwoni po nią, a na razie napije się kawy i postara się uspokoić. Wszystko będzie dobrze

- Patrik mówił, jakby jej wierzył, ale coś go zaniepokoiło w jej dramatycznym wystąpieniu. Coś się nie zgadzało.

- Może powinnam złożyć formalne doniesienie? Wypełnić jakieś zgłoszenie i tak dalej? - zapytała Lilian z nadzieją w głosie.

- Później. Najpierw musimy porozmawiać z Kajem - władcym tonem powiedział Gösta, ale Lilian nie zamierzała się zadowolić pustymi obietnicami.

- Jeśli macie zamiar przymknąć oko, bo nie chce wam się interweniować, kiedy napadają na bezbronną kobietę, zapewniam, że do tego nie dopuszczę. Na początek zatelefonuję do waszego szefa, a jak będzie trzeba, zwrócę się do gazet...

Gösta przerwał jej tyradę głosem twardym jak stal:

- Zapewniam, że nie będziemy patrzeć przez palce, ale jak powiedziałem, najpierw rozmowa z Kajem. Potem załatwimy to od strony formalnej. Jeśli ma pani jakieś zastrzeżenia, proszę dzwonić ze skargą do naszego szefa, Bertila Mellberga. Jeśli nie, zaraz do pani wrócimy.

Po krótkiej wewnętrznej walce Lilian doszła do wniosku, że pora ustąpić.

- Skoro tak, idę dzwonić do Ewy. Liczę, że niedługo wróciacie - mruknęła pośpiesznie. Nie mogła się jednak

powstrzymać i ze złością trzasnęła drzwiami tak mocno, że słyhać było w całej okolicy.

- Co o tym sądzisz? - Patrik był zdziwiony. Nie przypuszczał, że Gösta potrafi budzić taki respekt.

- Sam nie wiem... - odparł Gösta, przeciągając słowa.

- Coś mi się... nie zgadza.

- Mnie też. Czy zdarzyło się wcześniej, żeby Kaj użył przemocy?

- Nie i wierz mi, że gdyby tak było, dowiedzielibyśmy się o tym natychmiast. Z drugiej strony nikt dotąd nie rzucił mu w twarz oskarżenia o morderstwo, nawet w zawołany sposób.

- Na pewno masz rację - odparł Patrik. - Nie wygląda mi na faceta, który używa przemocy, jeśli wiesz, co mam na myśli. Raczej na takiego, który przy pierwszej okazji podstawi nogę.

- W zasadzie zgadzam się. Zobaczmy, co powie.

- Zobaczmy - odparł Patrik, pukając do drzwi.

Strömstad 1924

Kiedy ojciec wszedł do pokoju, Agnes poczuła zimny ucisk wokół serca. Musiało się stać coś bardzo poważnego, bo nagle postarzał się o dwadzieścia lat. Widząc głębokie bruzdy na jego twarzy, pomyślała, że musi być śmiertelnie chora.

Chwyciła się za serce i postanowiła, że odważnie wysłucha, co ma jej do powiedzenia. Coś się jednak nie zgadzało. Oczy pociemniały mu z gniewu, nie ze współczucia. Dziwne. Gniewa się na nią, że jest śmiertelnie chora?

Stając przy jej łóżku, mimo niewielkiego wzrostu wyglądał naprawdę groźnie. Agnes instynktownie zapragnęła wzbudzić jego litość. Zazwyczaj jej się to udawało w tych rzadkich przypadkach, gdy był na nią zły. Teraz jednak te wysiłki nie zdały się na nic. Zaniepokoiła się jeszcze bardziej i wtedy przemknęła jej przez głowę myśl tak nieprawdopodobna i okropna, że natychmiast ją odrzuciła.

Myśl jednak powróciła. Agnes widziała, że ojciec chce coś powiedzieć, ale jest tak rozgniewany, że nie może wykrztusić słowa. I wtedy z przerażeniem pomyślała, że jest to nie tylko możliwe, ale nawet wielce prawdopodobne.

Skuliła się, i wtedy ojciec z całej siły uderzył ją w twarz. Niespodziewany ból - i obawy przerodziły się w pewność.

- Ty, ty... - jękał się, potykając o słowa, które cisnęły mu się na usta. - Ty dziwko! Kto... to? - desperacko próbował mówić. Agnes patrzyła na niego z przerażeniem. Przełykał ślinę i wreszcie wydusił z siebie te słowa. Jeszcze nigdy nie widziała swego dobrodusznego, jowialnego ojca w takim stanie.

Była przerażona i zaskoczona. Jak to się mogło stać? Stosowali jedyną dostępną metodę, czyli stosunek przerywany, i Agnes nie dopuszczała myśli, że może jej się przytrafić coś takiego. Słyszała o dziewczynach, którym się to przydarzyło, ale myślała o nich z pogardą: pewnie nie uważały i pozwalały swemu mężczyźnie kończyć.

Stało się. Gorączkowo zastanawiała się, co robić. Dotychczas wszystko jej się udawało. Teraz też tak będzie. Musi tylko, jak zawsze, gdy nawarzyła piwa, wytłumaczyć ojcu, a on na pewno zrozumie. Wprawdzie nie dało się tego wszystkiego porównać z tym, co stało się teraz, ale przecież zawsze ją ratował, prostował jej ścieżki. Teraz też tak będzie. Uspokoiała się. Wszystko da się załatwić. Przez jakiś czas ojciec będzie się gniewać. Musi to wytrzymać. W końcu pomoże jej się wykaraskać. Są miejsca, gdzie można się pozbyć kłopotu, to tylko kwestia pieniędzy, a o nie nie musi się martwić.

Uspokoiała się, że udało jej się ułożyć plan, i już otwierała usta, by zacząć przekonywać ojca, gdy jego ręka znów klasnęła o jej policzek. Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Nigdy nie przypuszczała, że mógłby ją uderzyć, a zrobił to już dwa razy. Rozzłościła ją taka niesprawiedliwość. Usiadła na łóżku i znów chciała coś powiedzieć. Prask! Trzecie uderzenie w to samo bolące miejsce. Z wściekłości łzy napłynęły jej do oczu. Co on

sobie wyobraża, żeby ją tak traktować! Zrezygowana opadła na poduszki. Wpatrywała się w ojca ze złością i jednocześnie zdumieniem. Dotychczas była przekonana, że zna go na wylot. Tymczasem okazało się, że nie zna go w ogóle.

Zaczął do niej docierać, że w jej życiu nastąpią paskudne zmiany.

Słyszając pukanie, podniósł głowę. Nie spodziewał się już pacjentów. Zbierał papiery. Sporo się ich nazbierało, więc z rozdrażnieniem zmarszczył brwi.

- Proszę - powiedział niechętnie. Osoba stojąca za drzwiami odczekała chwilę, jakby się zawahała, ale w końcu nacisnęła klamkę i powoli otworzyła drzwi.

- Nie przeszkadzam?

Mówiła cicho, jak dawniej. Zmarszczka na jego czole zniknęła.

- Mama? - Niclas zerwał się z krzesła i zaskoczony patrzył na nieśmiało stojącą w drzwiach niewysoką kobietę. Jak zawsze budziła w nim instynkt opiekuńczy. Zapragnął podbiec i objąć ją. Wiedział jednak, że to by ją speszyło. Odzwyczała się od okazywania uczuć. Powstrzymał się więc i czekał na jej ruch.

- Można? Nie przeszkadzam? - Zerknęła na piętrzące się przed nim papiery i zrobiła ruch, jakby miała zawrócić.

- Ależ skąd, wejdź, proszę! - Niclas poczuł się jak uczeń. Zerwał się, by jej przysunąć krzesło stojące przed biurkiem. Ostrożnie usiadła na brzegu i rozejrzała się nerwowo. Nigdy dotąd nie widziała go w roli lekarza. Domyślił się, że wydaje jej się obcy. Zresztą bardzo długo, od kiedy skończył siedemnaście lat aż do czasu, kiedy dorósł, w ogóle go nie widywała i choćby z tego powodu musiała czuć się dziwnie. Niclas był zły. Tyle oboje stracili przez tego złego, wstrętnego starucha.

Niclas na szczęście uwolnił się od niego, ale widział, że dla matki czas nie był łaskawy. Na jej twarzy jak dawniej malowało się zmęczenie i uległość, wyostrome przez nowe zmarszczki.

Niclas przysunął krzesło i usiadł obok matki, nie za blisko. Czekał, aż zacznie mówić. Chyba nie wiedziała, co powiedzieć, bo przez chwilę milczała.

- Niclas, bardzo mi przykro z powodu twojej córeczki. - Umilkła. Zdołał tylko kiwnąć głową. - Nigdy jej nie poznałam, szkoda... bardzo chciałam. - Głos jej drżał. Domyślał się, co czuje. Decyzja, żeby tu przyjść, musiała ją sporo kosztować. O ile wiedział, nigdy dotąd nie sprzeciwiła się woli męża.

- Sara była cudowna - powiedział. W jego słowach słyhać było żal, ale oczy pozostały suche. W ostatnich dniach wypłakał tyle łez, że nie została mu chyba ani jedna. - Wiesz, miała twoje oczy, ale pojęcia nie mam po kim miała te rude włosy.

- Moja babcia miała przepiękne rude włosy. To pewnie po niej. - Zawahała się, ale w końcu jej wargi wymówiły to imię: - Sara była ruda.

Patrzyła na swoje złożone na kolanach ręce.

- Widywałam ich czasem. Ją i twojego synka. Z twoją żoną, gdy chodziła z nimi na spacer. Ale nie podchodziłam. Tylko przyglądałyśmy się sobie. Szkoda, że nigdy nie porozmawiałam z Sarą. Czy ona wiedziała, że mieszka tu jej babcia?

Niclas kiwnął głową.

- Opowiadałem jej o tobie. Wiedziała, jak masz na imię, pokazywaliśmy jej twoje zdjęcia. Tych parę zdjęć, które zabrałem, kiedy... - Słowa zamarły mu na ustach.

Żadne z nich nie odważyło się poruszyć tego tematu. Był jak pole minowe.

- Czy to prawda, co mówią? - Asta podniosła wzrok i po raz pierwszy spojrzała synowi w oczy. - Ktoś zrobił jej krzywdę?

Niclas chciał odpowiedzieć, ale słowa uwięzły mu w gardle. Tyle chciałby jej powiedzieć, wyrzucić z siebie ciężące mu tajemnice, pozbyć się tego garbu. Ale nie potrafił. Zbyt wiele lat minęło.

Po jego policzkach popłynęły łzy, których miało już nie być. Nie odważył się spojrzeć na matkę, ale instynkt przeważył i po chwili objęła go za szyję. Była taka krucha, a on taki postawny, silny, ale w tej chwili role się odwróciły.

- Już dobrze, dobrze. - Głaskała go po plecach, jakby zdejmowała z nich minione lata. Niclas wrócił do dzieciństwa, w bezpieczne ramiona matki. Ciepły oddech i pełen miłości głos zapewniający, że wszystko będzie dobrze. Smok pod łóżkiem jest tylko wytworem jego wyobraźni, zniknie natychmiast, gdy mu rozkaże. Tym razem smok zjawił się i nie chciał odejść.

- Ojciec wie? - zapytał, kładąc głowę na jej ramieniu. Znał odpowiedź, ale nie mógł się powstrzymać.

Matka zeszywniała i odsunęła się. Czar prysł. Siedziała przed nim drobniutka, szara, sterana życiem kobiecina, która wtedy, gdy najbardziej jej potrzebował, poszła za mężem. Targały nim sprzeczne uczucia. Tęsknota i miłość, a jednocześnie gorycz i brak szacunku, bo zawiodła, nie stanęła po jego stronie, kiedy tego potrzebował.

- On nie wie, że tu jestem - odpowiedziała krótko.

Widać było, że myślami jest już za drzwiami. Ale

jeszcze nie chciał jej wypuścić. Wiedział, jak ją zatrzymać, choćby tylko na chwilę.

- Chciałabyś zobaczyć zdjęcia wnuków? - zapytał miękko. Skinęła głową.

Podszedł do biurka i z górnej szuflady wyjął album z fotografiami. Podał jej, ale sam nie patrzył. Jeszcze nie był w stanie.

Ostrożnie przewracała strony. Uśmiechała się smutno przy kolejnych zdjęciach. Najwyraźniej dotarło do niej, co straciła.

- Piękne dzieci.

W jej głosie dosłyszał babciną dumę zmieszaną z żalem, że wnuczka odeszła na zawsze.

- Przyjąłeś nazwisko żony? - spytała nieśmiało, ścisnąc album.

- Tak - odparł, patrząc w nieokreślony punkt za nią. - Nie chciałem nosić jego nazwiska.

Ze smutkiem pokiwała głową.

- Naprawdę musiałeś już wrócić do pracy? - spytała, niespokojnie patrząc na syna siedzącego za biurkiem.

Niclas przekładał papiery w tę i z powrotem. Przełknął łzy.

- Musiałem, żeby jakoś to przeżyć - odparł.

Matka zadowoliliła się tą odpowiedzią, ale spojrzała na niego z tym większym niepokojem.

- Nie zapomnij tylko o tych, którzy ci zostali - powiedziała miękko, trafiając dokładnie w czułe miejsce.

Tkwilo w nim dwóch ludzi. Jeden chciał być przy Charlotte i małym Albinie, już nigdy ich nie zostawiać, drugi uciekał w pracę, od cierpienia, które dzielił z żoną, przez co ból stawał się jeszcze dotkliwszy. Czytał

w jej twarzy, że to jego wina. Dlatego uciekał. Chciałby o tym wszystkim opowiedzieć matce, położyć głowę na jej kolanach i, jak w dzieciństwie, usłyszeć zapewnienie, że wszystko będzie dobrze. Chwila, do której tęsknił, przyszła i minęła. Matka odłożyła album, wstała i ruszyła do drzwi.

- Mamo?

- Tak? - odwróciła się. Niclas podał jej album.

- Weź, mamy sporo tych zdjęć.

Asta zawahała się. Wzięła album jak coś bardzo cennego i jednocześnie kruchego, i delikatnie włożyła do torby.

- Tylko dobrze schowaj - powiedział cicho, uśmiechając się znacząco, ale już zdążyła zamknąć za sobą drzwi.

Gapił się w sufit, lekko kopiąc nogą w ścianę. Nie rozumiał, jak mogło do tego dojść ani dlaczego musiało to spotkać właśnie jego. Dlaczego nie powiedział nie, gdy było to jeszcze możliwe?

Plakaty wiszące na ścianach pokoju przypominały mu, kim chciał być. Pokazywały prawdziwych mężczyzn i miały go dopingować do wysiłku i jeszcze usilniejszych starań. Teraz go tylko denerwowały. Oni nigdy by nie poszli na takie gówno. Z miejsca powiedzieliby nie. Zrobiliby, co trzeba. Dlatego znaleźli się w tym, nie innym miejscu, dlatego są bohaterami. A on jest i będzie pospolitym gnojkiem. Tak jak mówi Rune. Kiedyś wkuwało go to, buntował się, chciał udowodniać, że Rune

nie ma racji. Pokaże mu, co potrafi. Rune jeszcze pożałuje tego, co powiedział. Wielu przykrych słów i upokorzeń. On będzie górą, a Rune na kolanach będzie błagać choćby o minutkę jego cennego czasu.

Najgorsze, że z początku go lubił. Wydawał się po prostu wspaniały, kiedy matka go poznała. Jeździł fantastyczną bryką, a jego kumple supermotocyklami i czasem pozwalali Sebastianowi przejechać się na tylnym siodełku. Ale potem kumple zniknęli, Rune z matką wzięli ślub i wszystko się skończyło. Postanowili zostać zwykłymi Swensonami, z domem, volvo i przyczepą kempingową. Utrzymywali stosunki tylko z podobnymi parami, tylko takich zapraszali na sobotnie kolacje. No i oczywiście postanowili mieć wspólne dziecko. Sam słyszał, jak Rune to powiedział, rozmawiając z sąsiadem. Że chcą mieć swoje dziecko. Wprawdzie kocha Sebastiana, ale zaraz dodał, że to przecież nie to samo co własne. Ale nic z tego nie wyszło i Rune miał żal do Sebastiana, jakby chciał sobie powetować rozczarowanie. Parę lat później matka zmarła na raka i wtedy zrobiło się jeszcze gorzej. Rune musiał się użerać z cudzym bachorem. Wciąż podkreślał, że Sebastian powinien mu być wdzięczny, że po śmierci matki nie trafił do jakiejś okropnej rodziny zastępczej, że Rune zajął się nim jak własnym synem. Czasem Sebastian myślał sobie, że jeśli Rune ma takie pojęcie o zajmowaniu się dzieckiem, to może i lepiej, że nie ma własnego.

Nie żeby go bił czy coś w tym rodzaju. Porządny Swenson tego nie robi. Może i szkoda, że nie bił, bo wtedy Sebastian miałby konkretny powód, żeby go nienawidzić. Rune dręczył go w sposób niezauważalny dla innych.

Leżał, gapiąc się w sufit, i nagle do niego dotarło, że właśnie dlatego tak się stało. Bo mimo wszystko kochał ojczyma. Nie miał innego ojca i niczego nie pragnął tak jak aprobaty, miłości Runego. Dlatego ugrzązł w tym gównie. Zdawał sobie z tego sprawę. Nie był głupi. Ale co mu przyjdzie z tego, że jest kumaty? Nic, siedzi w tym po uszy.

- Co wy opowiadacie, do cholery? - Kajowi poczerwieniała twarz. Wyglądał, jakby za chwilę miał przypuścić szarżę na dom sąsiadki. Patrik zaszedł mu drogę i podniósł ręce w uspokajającym geście.

- Usiądźmy i porozmawiajmy spokojnie, dobrze?

Kaj był tak wściekły, że nic do niego nie docierało. Patrik i Gösta spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Wersja Lilian stała się znacznie bardziej prawdopodobna. Nie wolno jednak ślepo iść tym tropem, trzeba wstrzymać się z wnioskami, dopóki Kaj nie przedstawi swojej wersji.

Po chwili do Kaja dotarły uspokajające słowa Patrika. Odwrócił się na pięcie i wszedł do domu. Słusznie oczekiwał, że Patrik i Gösta pójdą za nim. Zaraz za progiem zdjęli buty. Zastali Kaja w kuchni, opartego o zlew. Wojowniczo skrzyżował ręce na piersi. Gestem wskazał im krzesła. Sam nie zamierzał siadać.

- Co ta wariatka znowu naopowiadała? Ja ją pobielem? Naprawdę tak powiedziała?

Znów poczerwieniał na twarzy. Patrik zaniepokoił się, że na ich oczach Kaj dostanie zawału.

- Tak, otrzymaliśmy zawiadomienie o pobiciu - spokojnie odpowiedział Gösta, uprzedzając Patrika.

- Złożyła doniesienie, a to suka! - wydarł się Kaj. Na posiwiałych skroniach ukazały się kropelki potu.

- Lilian nie złożyła formalnego doniesienia, przynajmniej na razie - powiedział Patrik. - Chcieliśmy najpierw spokojnie porozmawiać z panem i wyjaśnić sprawę. - Zajrzał do notatek i mówił dalej: - A więc mniej więcej godzinę temu poszedł pan do domu Lilian Florin, czy tak?

Kaj niechętnie skinął głową.

- Chciałem tylko zapytać, na jakiej podstawie wskazała mnie jako podejrzanego o zamordowanie tego dziecka. Kurwa mać, co ona sobie wyobraża? To prawda, że dużo było podłości przez te lata, ale żeby powiedzieć coś takiego... - Kaj zacinał się ze złości i pocił coraz bardziej.

- Wszedł pan do jej domu bez pukania, tak? - spytał Gösta, którego również zaniepokoił stan Kaja.

- Tak. Gdybym zapukał, nigdy by mnie nie wpuściła. Chciałem ją przyprzeć do muru, żeby powiedziała, o co chodzi. - W głosie Kaja po raz pierwszy dał się słyszeć niepokój.

- I co było dalej? - Patrik notował, a Kaj mówił dalej.

- Nic, to wszystko! - Rozłożył ręce. - Nawrzeszczałem na nią, przyznaję. Kazała mi się wynosić, a ponieważ już powiedziałem, co miałem do powiedzenia, wyszedłem.

- Nie uderzył jej pan?

- Taki głupi to ja nie jestem. Chociaż, szczerze mówiąc, z przyjemnością zatkałbym jej jadaczkę!

- Czyli zaprzecza pan? - spytał Patrik.

- Tak, zaprzeczam - opryskliwie odrzekł Kaj. - Nawet jej nie dotknąłem. Kłamie, jeśli mówi co innego. Zresztą

to mnie nawet nie dziwi. - Kaj zaniepokoił się nie na żarty.

- Czy ktoś może to potwierdzić? - zapytał Gösta.

- Nie. Rano widziałem, jak Niclas wyjeżdża z domu, a kiedy Charlotte wyszła z wózkiem na spacer, skorzystałem z okazji. - Otarł czoło ręką, potem wytarł ją o spodnie.

- No to mamy słowo przeciwko słowu - powiedział Patrik. - Lilian ma ślady po uderzeniu.

Słyszając to, Kaj skulił się. Agresja ustąpiła rezygnacji. Nagle się wyprostował.

- Jej mąż. Przecież był w domu. Cholera, że też wcześniej o nim nie pomyślałem. Nikt go nie widuje, jest jak zjawą. Ale Stig musiał być w domu. Może coś widział albo słyszał.

Ta myśl dodała mu odwagi. Patrik spojrzał na Göstę. Nie pomyśleli o Stigu. Nawet z nim nie rozmawiali o śmierci Sary. Kaj ma rację. Zupełnie zapomnieli o Stigu, jakby był zjawą.

- Porozmawiamy z nim - odrzekł Patrik. - Zobaczmy, co z tego wyniknie. Ale jeśli okaże się, że Stig nie ma nic do powiedzenia, będzie niedobrze. Zwłaszcza jeśli Lilian się uprze, złoży doniesienie...

Nie musiał nic dodawać. Kaj zdawał sobie sprawę, co może się stać.

Charlotte spacerowała po osiedlu. Albin spokojnie spał w wózku. Odkąd odstawiła tabletki uspokajające, ledwie mogła na niego patrzeć, ale robiła przy nim wszystko, co należało. Przewijała, przebierała i karmiła.

Robiła to wszystko mechanicznie, bez zaangażowania. A gdyby miało się to zdarzyć jeszcze raz? Gdyby i jemu coś się stało? Charlotte nie wiedziała, jak ma żyć bez Sary. Stawiała krok, za nim kolejny, zmuszała się, by iść, ale najchętniej położyłaby się na środku ulicy i już nie wstała. Nie mogła sobie na to pozwolić, nie mogła się chować za mgłą środków uspokajających. Przecież jest mały Albin. Nawet teraz, gdy bolało samo patrzenie na niego, każdym nerwem swego ciała czuła, że ma dziecko. Dla niego musi żyć, choć to takie trudne.

Niclas uciekł w pracę. Od śmierci Sary minęły zaledwie trzy dni, a on już wrócił do pracy w przychodni, żeby się zajmować przeziębieniami i skaleczeniami. Może nawet prowadzi miłe pogaduszki z pacjentami, flirtuje z pielęgniarkami i cieszy się pozycją wszechmocnego pana doktora. Charlotte zdawała sobie sprawę, że jest niesprawiedliwa. Wiedziała, że Niclas cierpi tak samo jak ona. Wolałaby jednak dzielić z nim to cierpienie, żeby nie musieli, każde z osobna, szukać sensu każdego kolejnego oddechu. Choć nie chciała, była na niego zła. Wręcz potępiała za to, że ją zostawił w chwili, gdy go tak bardzo potrzebuje. A z drugiej strony czego mogła się spodziewać? Czy kiedykolwiek był dla niej oparciem? Nigdy nie przestał być dzieckiem. Oczekiwał, że będzie za niego załatwiała banalne, prozaiczne sprawy, które tworzą codzienność większości ludzi. Ale nie dla niego - jego życie powinno być jedną nieustającą zabawą. On miał prawo do samych przyjemności. Zdziwiła się, gdy skończył medycynę. Nie wierzyła, że zaliczy te wszystkie seminaria, dyżury i staże. W tym przypadku jednak motywowała go oczekiwana nagroda w postaci

uznania otoczenia. Człowiek sukcesu. Przynajmniej z pozoru.

Została z Niclasem z jednego tylko powodu: tych krótkich chwil, gdy pokazywał się z innej strony. Gdy widziała w nim człowieka wrażliwego i uczuciowego, kiedy nie bał się odsłonić i nie musiał bez przerwy czarować. Kiedyś, wieki temu, zakochała się w Melasie właśnie z powodu tych chwil. W ostatnich latach zdarzały się coraz rzadziej. Już nie wiedziała, jaki jest teraz jej Niclas, czego chce. W trudnych chwilach zastanawiała się, czy rzeczywiście chce mieć rodzinę, i z brutalną szczerością wobec samej siebie stwierdzała, że zapewne wolałby żyć bez rodzinnych zobowiązań. Coś jednak musiało go w tym pociągać, bo w przeciwnym razie, jak sądziła, już dawno by odszedł. W ostatnich ciężkich dniach myślała czasami, że to nieszczęście ich zbliży. Bardzo się myliła. Byli od siebie dalej niż kiedykolwiek przedtem.

Nie zauważyła, kiedy doszła do kempingu, a potem do domu Eriki. Wczorajsze odwiedziny przyjaciółki były dla niej bardzo ważne. A jednak zawahała się, czy wejść. Przyzwyczaiała się nikomu nie narzucać, nie domagać się, nie sprawiać kłopotu. Rozumiała, że jej żaloba ciąży innym, i nie chciała nią obarczyć Eriki. Z drugiej strony pragnęła spojrzeć na przyjazną twarz. Porozmawiać z kimś, kto się od niej nie odwróci i nie zachowa się jak jej matka, która nawet teraz nie mogła przepuścić okazji, żeby ją pouczyć, co powinna robić.

Albin poruszył się. Ostrożnie wyjęła go z wózka. Był zrospany, drgnął, kiedy zapukała do drzwi. Otworzyła nieznaną kobietą w średnim wieku.

- Dzień dobry - niepewnie powiedziała Charlotte.

Uprzytomniła sobie, że to musi być matka Patrika. Pamiętała, że w dawnych czasach, to znaczy przed śmiercią Sary, Erika mówiła, że spodziewa się teściowej.

- Dzień dobry, pani na pewno do Eriki - odpowiedziała matka Patrika i, nie czekając na potwierdzenie, odsunęła się od drzwi, by ją wpuścić.

- Erika nie śpi? - cicho spytała Charlotte.

- Karmi Maję. Kolejny raz, już nie wiem który. Nie rozumiem tych dzisiejszych zwyczajów. Za moich czasów dzieci karmiło się co cztery godziny, nie częściej, i naprawdę nie działa im się krzywda z tego powodu - mówiła jak nakręcona. Charlotte szła za nią zmieszana. W ostatnich dniach wszyscy chodzili koło niej na palcach, więc zdziwiło ją, że ktoś mówi do niej normalnie. W tym momencie do Kristiny dotarło, kim jest Charlotte. Przestała paplać, zastygła w bezruchu. Zasłoniła ręką usta i powiedziała:

- Przepraszam, nie zorientowałam się, kim pani jest.

Charlotte, nie wiedząc, co odpowiedzieć, przytuliła Albina.

- Naprawdę bardzo mi przykro... - Kristina przestąpiła z nogi na nogę. Wyraźnie chciała uciec gdzie pieprz rośnie.

Więc tak teraz będzie, pomyślała Charlotte. Będą jej unikać jak zadżumionej, szeptać za plecami i pokazywać palcem: to ta, co jej zamordowali córkę. Nie będą patrzeć w oczy. Może ze strachu, bo nie będą wiedzieli, co powiedzieć, a może z irracjonalnej obawy, że nieszczęście jest zaraźliwe i jeśli podejdą zbyt blisko, dosięgnie także ich.

- Charlotte? - z głębi pokoju dobiegł głos Eriki.

Kristina miała pretekst, żeby się ulotnić, co z ulgą uczyniła. Charlotte powoli, z ociąganiem podeszła do Eriki, która, siedząc w fotelu, karmiła Maję. Widok znajomy, a zarazem dziwnie obcy. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy wielokrotnie zastawała je w tej sytuacji. Jednocześnie stanął jej przed oczami obraz Sary. Ostatnio była tu z córką. Zdawała sobie sprawę, że było to zaledwie w ostatnią niedzielę, ale nie docierało to do niej. Miała przed oczami Sarę. Widziała, jak podskakuje na białej kanapie, a rude włosy fruwią jej wokół twarzy. Zwróciła jej uwagę i kazała natychmiast przestać. Teraz wydało jej się to takie błahe. No i co z tego, że poskakała sobie na tych poduchach? Na wspomnienie tej sceny aż się zachwiała. Erika zerwała się i zaprowadziła ją do najbliższego fotela. Maja krzyknęła, oburzona, że zabrano jej pierś, ale Erika, nie zważając na protesty córki, położyła ją na leżaczku.

W objęciach Eriki Charlotte odważyła się wreszcie zadać pytanie, które tkwiło w jej podświadomości od poniedziałku, czyli od chwili gdy policja przyniosła wiadomość o śmierci Sary.

- Dlaczego wtedy nie mogli się skontaktować z Niclasem?

Strömstad 1924

Anders właśnie skończył wykuwać cokół, gdy z głębi kamieniołomu zawołał go majster. Westchnął i zachmurzył się. Nie lubił, gdy ktoś go rozpraszał. Ale jak zwykle musiał słuchać. Starannie odłożył narzędzia do stojącej obok bloku skrzynki i poszedł dowiedzieć się, o co majstrowi chodzi.

Grubas nerwowo szarpał wąsy.

- Coś ty narozrabiał, Andersson? - spytał na wpół żartobliwie, na wpół z troską.

- Ja? A co takiego? - odparł Anders, patrząc na niego ze zdumieniem i jednocześnie ściągając rękawicę.

- Dzwonili z biura. Masz tam zaraz iść.

Diabli nadali, zaklął w myślach. Może w ostatniej chwili chcą zmienić coś w projekcie. Architekci i ci, pożał się Boże, artyści, jakkolwiek się nazywają, siedzą w swoich gabinetach, nanoszą poprawki na plany, a potem oczekują, że kamieniarz z równą łatwością dokona tych zmian. Nie mają pojęcia, że kamieniarz już na początku musi ustalić, gdzie i jak uderzać, musi mieć szkic. Każda zmiana w projekcie oznacza zmianę wszystkiego. Kamień może nawet pęknąć, a wtedy cała robota na nic.

Zdawał sobie jednak sprawę, że nie ma co protestować, bo decydujący głos ma klient. On jest niewolnikiem wykonującym ciężką pracę, której autor projektu nie umie albo nie chce wykonać.

- Już idę. Dowiem się, czego ode mnie chcą - powiedział z westchnieniem.

- Może nie będzie większych zmian - powiedział majster. Dobrze rozumiał obawy Andersa i choć raz okazał trochę współczucia.

- Pożyjemy, zobaczymy - odpowiedział Anders i powlókł się na drogę.

Chwilę później nieśmiało zapukał do biura. Próbował wytrzeć buty o wycieraczkę, choć nie miało to większego sensu. I tak cały był zakurzony i brudny. Niech mają, pomyślał, skoro każą mu przychodzić natychmiast. Mężczyzna zaprowadził go do gabinetu dyrektora.

Szybki rzut oka na pokój i poczuł, jak żołądek podchodzi mu do serca. Zrozumiał, że nie chodzi o pomnik, ale o coś znacznie poważniejszego.

W pokoju były tylko trzy osoby. Za biurkiem siedział dyrektor. Bił od niego gniew. W kącie, ze wzrokiem wbitym w podłogę, siedziała Agnes. Z drugiej strony siedział nieznajomy mężczyzna. Przyglądał mu się z ledwie skrywaną ciekawością.

Nie wiedząc, jak się zachować, Anders postąpił parę kroków i stanął niemal na baczność. Cokolwiek nastąpi, zachowa się jak mężczyzna. Doszłoby do tego prędzej czy później. Wolałby jednak sam o tym zdecydować.

Szukał wzroku Agnes, ale uparcie wpatrywała się w swoje buty. Serce mu się ścisnęło. Musi jej być ciężko. Ale mają przecież siebie. Burza ucichnie i zaczną budować wspólne życie.

Przeniósł wzrok na jej ojca. Spokojnie czekał, aż zacznie mówić. Minęła dłuższa chwila. Wskazówki zegara przesuwają się nieznośnie wolno. W końcu August

przemówił. W jego głosie pobrzmiwał zimny, metaliczny ton.

- Dowiedziałem się, że potajemnie spotykałeś się z moją córką.

- Tak, zmusiły nas do tego okoliczności - spokojnie odpowiedział Anders. - Miałem i mam wobec Agnes uczciwe zamiary - dodał. Nie uciekał wzrokiem i dojrzał zdziwienie na twarzy Augusta. Najwyraźniej nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

- Aha, no cóż. - August chrząknął, aby zyskać na czasie i zastanowić się, co odpowiedzieć. Potem złość wróciła.

- No i jak to sobie wyobrażasz? Dziewczyna z dobrego domu i biedny kamieniarz. Naprawdę wierzyłeś, że to możliwe? Jesteś aż taki naiwny?

Słyszając ten szydery ton, Anders aż się zachwiał. Naiwny? Wobec takiej pogardy jego pewność zaczęła słabnąć. Nagle sam usłyszał, jak głupio to zabrzmiało. Oczywiście, że to niemożliwe. Serce mu pękało. Rozpaczliwie szukał wzroku Agnes. Czy to koniec? Już nigdy się nie spotkają? Agnes nadal na niego nie patrzyła.

- Kochamy się z Agnes - powiedział cicho. Zabrzmiało to jak ostatnie słowo skazańca.

- Chłopie, znam swoją córkę lepiej od ciebie. Znacznie lepiej, niż ona myśli. Wprawdzie ją rozpuściłem i pozwoliłem na więcej, niż należało, ale wiem, że jest dziewczyną z ambicjami, nie poświęciłaby wszystkiego dla życia z jakimś robotnikiem.

Te słowa oparzyły go jak ogień. Chciał krzyknąć, że się myli, że Agnes, którą on zna, jest inna. Dobra, wrażliwa, kocha go równie gorąco jak on ją i gotowa jest

poświęcić wszystko dla wspólnej przyszłości. Siłą woli próbował ją zmusić, by na niego spojrzała i powiedziała ojcu, jak było. Ale Agnes wyniośle milczała. Ziemia osunęła mu się spod nóg. Nie dość że może stracić Agnes, to zapewne grozi mu również utrata pracy.

August znów się odezwał, ale teraz w jego gniewnych słowach słysząc było ból:

- Niestety sprawy przybrały inny obrót. W normalnych okolicznościach zrobiłbym wszystko, żeby unieвозмоżliwić córce związek z kamieniarzem, ale postawiliście mnie przed faktem dokonanym.

Anders zdziwił się. Nie rozumiał, o co chodzi. August to zauważył i mówił dalej:

- Tak, Agnes spodziewa się dziecka. Jesteście parą idiotów, że o tym nie pomyśleliście.

Anders starał się złapać oddech. Gotów był się z tym zgodzić. Rzeczywiście, zachowali się jak idioci, nie przewidzieli tego, ale podobnie jak Agnes był przekonany, że byli wystarczająco ostrożni. To wszystko zmienia. Był coraz bardziej zmieszany, targały nim sprzeczne uczucia. Z jednej strony radość, że ukochana nosi jego dziecko, z drugiej - wstyd przed jej ojcem. Rozumiał jego gniew. Też byłby wściekły, gdyby ktoś postąpił tak z jego córką. W napięciu czekał na dalszy ciąg.

Starając się nie patrzeć na córkę, August powiedział:

- Można to rozwiązać tylko w jeden sposób: pobierzcie się. W tym celu przyprowadziłem samego rajcę Flemminga. Zaraz udzieli wam ślubu. Potem załatwimy formalności.

Agnes po raz pierwszy podniosła wzrok. Zamiast

radości, którą sam czuł, Anders zobaczył w jej oczach rozpacz. Zwróciła się do ojca błagalnym tonem:

- Ojcie kochany, nie zmuszaj mnie do tego. Przecież są inne możliwości. Nie możesz mnie zmusić, żebym za niego wyszła. Przecież to... prosty robotnik.

Anders poczuł się, jakby dostał w twarz batem. Po raz pierwszy zobaczył, jaka jest naprawdę, zmieniła się na jego oczach.

- Agnes! - powiedział błagalnie, jakby chciał, by pozostała dziewczyną, którą pokochał, choć widział, że z jego marzeń nic już nie zostało.

Agnes nie zwróciła na niego uwagi. Cały czas patrzyła błagalnym wzrokiem na ojca. Ten nawet na nią nie spojrzał. Zwrócił się do rajcy:

- Proszę robić swoje.

- Ojcie kochany! - krzyknęła Agnes, padając przed nim na kolana.

- Milcz! - odpowiedział. Patrzył na nią zimno. - Bez hysterii! Nie rób z siebie pośmiewiska! Jak sobie posłałaś, tak się wyśpisz - krzyknął, a ona nagle ucichła.

Niechętnie i z wyrazem cierpienia na twarzy Agnes stanęła przed radnym. To był dziwny ślub. Panna młoda stała kilka metrów od pana młodego, ale na pytanie radnego zgodnie odpowiedzieli tak. Jedno z wyraźną niechęcią, drugie wyraźnie zmieszane.

- No to po wszystkim - stwierdził August po ceremonii, formalnej do bólu. - Z oczywistych względów nie możesz tutaj zostać. - Anders kiwnął głową na znak, że tego się spodziewał. - Ale choćbyś nie wiem jak źle postąpił, nie mogę zostawić córki bez grosza. Jestem to winien jej matce.

Agnes w napięciu patrzyła na ojca. Miała nadzieję, że jeszcze nie wszystko stracone.

- Załatwiłem ci pracę w kamieniołomie we Fjällbace. Pomnik dokończy kto inny. Zapłaciłem też czynsz za pierwszy miesiąc za pokój z kuchnią w baraku. Potem musicie sobie radzić sami.

Agnes jęknęła. Sięgnęła ręką do gardła, jakby się dusiła. Anders czuł się, jakby stał na pokładzie tonącego okrętu. Jeśli miał jeszcze jakieś nadzieje na wspólną przyszłość, stracił je, kiedy zobaczył, z jaką pogardą Agnes na niego patrzy.

- Ojcie kochany - błagała. - Nie możesz mi tego robić. Prędzej sobie życie odbiorę, niż pójdę mieszkać do śmierdzącej szopy z tym tam.

Anders skrzywił się. Gdyby nie dziecko, obróciłby się na pięcie i poszedł precz, ale mężczyzna musi brać odpowiedzialność za swoje czyny, choćby było to bardzo trudne. Nauczył się tego jeszcze w dzieciństwie. Został więc, chociaż pokój nagle wydał mu się ciasny i duszny. Próbował wyobrazić sobie życie z kobietą, której jest wstrętny.

- Co się stało, to się nie odstanie - odpowiedział August. - Masz całe jutrzejsze popołudnie, żeby zabrać z domu tyle, ile dasz radę unieść. Potem zostaniesz odwieziona do Fjällbacki. Wybieraj rozsądnie, bo z sukien wieczorowych raczej nie będziesz miała pożytku - dodał złośliwie. Widać było, że córka zraniła go do żywego i nic już tego nie naprawi.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, zapadła znamienna cisza. Anders zobaczył nienawiść w oczach Agnes

i wzdrygnął się. Jakiś głos podpowiadał mu, żeby uciekał, póki czas, ale nie ruszył się, jakby miał nogi przybite do podłogi.

Przeszedł go dreszcz. Miał przeczucie, że nadchodzą złe czasy.

Morgan widział, jak policjanci wchodzą i wychodzą z domu. Nie zastanawiał się, po co przyszli. Nie miał takiego zwyczaju.

Przeciągnął się. Było późne popołudnie. Jak zwykle niemal cały dzień przesiedział przed komputerem. Mama ostrzegała, że będzie miał problemy z kręgosłupem, ale Morgan nie widział powodu, żeby się martwić na zapas. Wprawdzie już miał niewielkie skrzywienie, ale nic go nie bolało, więc jego umysł nie zarejestrował problemu. Na razie był to problem raczej natury estetycznej. Jeśli ktoś nie jest całkiem normalny, nie przejmuje się czymś tak błahym jak skrzywiony kręgosłup.

Jak przyjemnie siedzieć w spokoju. Wreszcie nikt nie zawraca głowy. Nie lubił tej dziewczynki. Nawet bardzo. Bez przerwy przychodziła i przeszkadzała mu, gdy był zajęty pracą, a kiedy mówił, żeby sobie poszła, udawała, że nie słyszy. Inne dzieci bały się go albo wytykały palcami, gdy wychodził z domu, co zresztą zdarzało się bardzo rzadko. Sara nie bała się zupełnie, nawet kiedy na nią krzyczał, i natarczywie domagała się jego uwagi. Potrafiła go doprowadzić do takiego stanu, że stawał bezradnie, zatykał uszy i krzyczał. Miał nadzieję, że sobie pójdzie, a ona tylko się śmiała. Co za ulga, że już nie wróci. Nigdy.

Śmierć w różnych postaciach, a zwłaszcza jej nieodwołalność, była stale obecna w jego myślach. Fascynowała go. Najbardziej lubił pracować przy grach komputerowych, w których było dużo śmierci. Śmierci i krwi.

Czasem myślał o odebraniu sobie życia. Nie dlatego, że nie chciał żyć. Chciał się przekonać, jak to jest. Dawniej mówił o tym. Wprost powiedział rodzicom, że zastanawia się nad odebraniem sobie życia. Dla niego była to informacja jak każda inna, ale kiedy to powiedział, zrozumiał, że takie myśli powinien zachowywać dla siebie. Zrobiło się straszne zamieszanie. Jeszcze częściej musiał odwiedzać psychologa. Obserwowali go przez całą dobę, zwłaszcza mama. Wcale mu się to nie podobało.

Nie rozumiał, dlaczego wszyscy tak bardzo boją się śmierci. Nie pojmował, skąd tyle emocji, gdy tylko ktoś o niej wspomni. Śmierć to pewien stan, jak życie. Dlaczego miałyby być od niego gorsza?

Najbardziej chciałby zobaczyć, jak rozcinali tę dziewczynkę podczas sekcji. Stałby sobie obok i patrzył, żeby się dowiedzieć, czego ludzie tak bardzo się boją. Może odpowiedź znalazłby w środku. A może w wyrazie twarzy tych, co ją rozcinali.

Śniło mu się czasem, że leży w kostnicy. Cały nagi na zimnym metalowym stole. Widział błysk noża, na chwilę zanim naciął mu klatkę piersiową. O tym też nikomu nie opowiadał. Na pewno pomyśleliby, że oszalał. Jakby nie wystarczyło, że nie jest normalny. Z tą etykietką już się nauczył żyć.

Wrócił do kodowania. Rozkoszował się spokojem i ciszą. Jak dobrze, że jej już nie ma.

Lilian otworzyła drzwi, zanim zdążyli zapukać. Patrik podejrzewał, że nie ruszyła się z miejsca i cały czas wyglądała, czy nie idą. W przedpokoju dostrzegł parę butów,

których poprzednio nie było. Przypuszczał, że należą do przyjaciółki Lilian, Ewy, która przyszła ją wesprzeć.

- No i co? - spytała Lilian. - Co miał na swoją obronę? Może załatwimy formalności, żebyście mogli go zatrzymać?

Patrik głęboko zaczerpnął powietrza.

- Najpierw chcielibyśmy porozmawiać z pani mężem. Potem zajmiemy się tym doniesieniem. Jest parę niejasności.

Przez mgnienie oka widział na jej twarzy niepewność, ale wojowniczość szybko wróciła.

- Mowy nie ma. Stig jest chory, leży w łóżku. Właśnie odpoczywa i nie wolno mu przeszkadzać. - Jej głos brzmiał nienaturalnie, niespokojnie. Patrik domyślił się, że i ona zapomniała, że Stig może być świadkiem. Tym bardziej zależało mu, żeby z nim porozmawiać.

- Trudno. Na pewno znajdzie dość sił, żeby porozmawiać z nami parę minut - oznajmił stanowczo. Zdecydowanym ruchem zdjął kurtkę.

Lilian otworzyła usta, by zaprotestować. Wtedy Gösta przemówił władcym tonem:

- Jeśli nie pozwoli nam pani porozmawiać z mężem, będziemy mogli to uznać za próbę utrudnienia postępowania. Żle by to wyglądało w papierach.

Patrik wątpił, czy dałoby się obronić takie stwierdzenie, ale na Lilian podziałało. Z wściekłością poprowadziła ich na schody. Zamierzała pójść na górę razem z nimi, ale Gösta ją przytrzymał.

- Dziękujemy, sami trafimy.

- Ale... - szukała kolejnego pretekstu, lecz w końcu dała za wygraną.

- Tylko potem nie mówcie, że was nie ostrzegalam. Wpychacie się, chociaż Stig się źle czuje. Jeśli mu się pogorszy po tym waszym wypytywaniu, to...

Nie zwracając na nią uwagi, weszli na piętro. Pokój gościnny znajdował się na lewo od schodów. Nietrudno było trafić, bo Lilian zostawiła drzwi otwarte. Stig leżał w łóżku, ale nie spał. Czekał na nich z głową zwróconą w stronę do drzwi. Gniewny głos Lilian było słycać tak dobrze, że wiedział, że do niego idą. Patrik wszedł do pokoju przed Gösta i na chwilę wstrzymał oddech. Chory wydawał się tak kruchy, a przede wszystkim tak chudy, że jego rysujące się pod kocem ciało przypominało płaskorzeźbę. Zapadnięta, szara twarz i przedwcześnie posiwiałe włosy dodawały mu lat. W pokoju unosił się duszący zapach choroby. Patrik się zmusił, żeby nie odychać tylko przez usta.

Z ociąganiem wyciągnął rękę i przedstawił się. Gösta uczynił to samo. Rozejrzeli się po pokoiku, szukając krzesel. Nie chcieli stać nad chorym, wyszłoby zbyt oficjalnie. Stig wskazał ręką brzeg łóżka.

- Niestety, tylko to mogę zaoferować - mówił cicho, głos miał matowy. Jego stan przeraził Patrika. Ten człowiek był zdecydowanie zbyt chory, żeby leżeć w domu. Powinien trafić do szpitala. Ale to nie jego rzecz, w końcu w tym domu jest lekarz.

Przysiedli z Göstą na brzegu łóżka. Stig lekko się skrzywił, bo łóżko się ugięło. Patrik zaczął przeproszać, ale Stig tylko machnął ręką.

Patrik odchrząknął.

- Chciałbym zacząć od wyrazów współczucia w

związku ze śmiercią wnuczki. - Znów ten oficjalny ton, którego sam nie znosił.

Stig przymknął oczy, jakby zbierał siły, żeby odpowiedzieć. Był poruszony. Starał się zapanować nad uczuciami.

- Sara nie była moją rodzoną wnuczką. Jej dziadek, ojciec Charlotte, zmarł osiem lat temu. Ale dla mnie była wnuczką, której towarzyszyłem od urodzenia aż... - zaciął się - do końca. - Przymknął oczy. Po chwili je otworzył, już spokojniejszy.

- Rozmawialiśmy już z innymi członkami rodziny. Musimy ustalić, co wydarzyło się tamtego ranka. Chciałbym w związku z tym zapytać, czy słyszał pan wtedy coś szczególnego. Może wie pan na przykład, o której Sara wyszła z domu.

Stig potrząsnął głową.

- Biorę bardzo silne środki nasenne i zwykle budzę się dopiero koło dziesiątej. A wtedy już jej... nie było. - Znów przymknął oczy.

- Pytaliśmy pańską żonę, kto mógł chcieć skrzywdzić Sarę, a ona podała nazwisko waszego sąsiada, Kaja Wibergera. Czy pan też tak uważa?

- Żona powiedziała, że to Kaj zamordował Sarę? - Stig spojrział z niedowierzaniem.

- Nie wprost, ale dała do zrozumienia, że ten człowiek ma powody, żeby źle życzyć waszej rodzinie.

Stig westchnął ciężko.

- Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, o co im chodzi. Zaczęli tę wojnę, zanim się tu zjawilem, jeszcze przed śmiercią Lennarta. Szczerze mówiąc, nie wiem, kto pierwszy rzucił kamieniem. Wydaje mi się zresztą, że

obydwoje, i Lilian, i Kaj w tym samym stopniu podsycają tę waśń. Próbowałem trzymać się od tego z daleka, choć nie jest to łatwe. - Potrząsnął głową. - Zupełnie nie rozumiem, po co to robią. Znam swoją żonę jako osobę ciepłą i współczującą, ale gdy chodzi o Kaja i jego rodzinę, zachowuje się tak, jakby ślepa plamka przesłaniała jej pole widzenia. Chwilami wydaje mi się, że i ona, i Kaj w gruncie rzeczy świetnie się bawią, wręcz po to żyją. Brzmi to niedorzecznie, bo po co to ciągnąć, włożyć się po sądach i tak dalej. Poza tym kosztowało nas to mnóstwo pieniędzy. Kaja na to stać, nam się tak dobrze nie powodzi, oboje jesteśmy na emeryturze. Naprawdę nie rozumiem, po co ciągnąć tę awanturę.

Pytanie było retoryczne, nie oczekiwał odpowiedzi.

- Czy kiedykolwiek doszło między nimi do rękoczynów? - spytał z naciskiem Patrik.

- Nie, Boże uchowaj - odpowiedział zdecydowanie Stig. - Do tego stopnia jeszcze nie oszaleli. - Roześmiał się.

Patrik i Gösta wymienili spojrzenia.

- Ale słyszał pan, że Kaj był tu dzisiaj?

- Trudno było nie słyszeć - odrzekł Stig. - W kuchni był okropny hałas. Kaj się wydzierał, awanturował. Ale w końcu podkulił ogon, Lilian go wyrzuciła. - Stig spojrział na Patrika. - Nie rozumiem niektórych ludzi. Niezależnie od problemów we wzajemnych relacjach, można przecież okazać trochę współczucia, zważywszy na to, co się stało. Ze względu na Sarę...

Patrik zgadzał się, że w ostatnich dniach powinno przeważać współczucie, ale w odróżnieniu od Stiga nie winił jedynie Kaja. Także Lilian wykazywała

zatrważający brak taktu. W umyśle Patrika zrodziło się nieprzyjemne podejrzenie. Pytał dalej:

- Czy widział pan żonę po wizycie Kaja? - spytał i wstrzymał oddech.

- Oczywiście - odparł Stig, zdziwiony tym pytaniem.

- Przyniosła mi herbatę i opowiedziała, jaki ten Kaj bezczelny.

Patrik już rozumiał, skąd ten niepokój na twarzy Lilian, gdy oznajmili, że zamierzają porozmawiać ze Stigiem. Popełniła błąd taktyczny, zapominając o mężu.

- Czy zwrócił pan uwagę na coś szczególnego? - spytał Patrik.

- Coś szczególnego? Niby co? Była zła, ale w tym chyba nie ma nic dziwnego.

- Nic, co by wskazywało, że dostała od niego w twarz?

- Dostała w twarz? Ależ skąd! Kto tak mówi? - Stig zmieszał się. Patrikowi było go żal.

- Lilian twierdzi, że Kaj ją pobił, kiedy tu był. Pokazała nam ślady, między innymi na twarzy.

- Przecież po wyjściu Kaja nie miała na twarzy żadnych śladów pobicia. Nie rozumiem... - Stig niespokojnie poruszył się w łóżku i skrzywił się z bólu.

Patrik spochmurniał. Spojrzał na Göstę i dał mu znak, że pora kończyć.

- Porozmawiamy jeszcze z pańską żoną - powiedział, wstając jak najostrożniej.

- Ale kto mógł...

Zostawili go zmieszanego. Patrik podejrzewał, że kiedy wyjdą, Lilian poważnie sobie z nim porozmawia. Ale najpierw oni porozmawiają z nią.

Schodząc po schodach, aż kipiał z oburzenia. Zaledwie trzy dni minęły od śmierci Sary, a już próbowała to wykorzystać w błahym sąsiedzkim konflikcie. Była w tym taka... znieczulica, wprost nie do pojęcia. Najbardziej złościło go, że nie wahała się marnować czasu i środków policji, która przecież usiłowała znaleźć mordercę jej wnuczki. Nawet o tym nie pomyślała. Niebywała zła wola i głupota. Nie znajdował słów.

Wszedł do kuchni i spojrzał na Lilian. Już wiedziała, że przegrała tę bitwę.

- Dowiedzieliśmy się od Stiga interesujących rzeczy - powiedział złowieszczym tonem Patrik. Eva, przyjaciółka Lilian, spojrzała na nich pytająco. Najwidoczniej uwierzyła w historyjkę Lilian. Zaraz ujrzy ją pewnie w innym świetle.

- Nie rozumiem, dlaczego się uparliście, żeby zakłócać spokój choremu. Dzisiejsza policja z nikim się nie liczy - syknęła Lilian, próbując odzyskać przewagę.

- Nie ma obaw - spokojnie odrzekł Gösta, siadając na krześle naprzeciw obu kobiet. Patrik wziął krzesło obok i również usiadł.

- Dobrze, że jego też wysłuchaliśmy, bo powiedział coś ważnego. Może pani to wyjaśnić?

Lilian nie spytała, o co chodzi. W milczeniu czekała, co będzie dalej. Odezwał się Gösta:

- Pani mąż mówi, że przysłała pani do niego po wyjściu Kaja i nie miała pani żadnych śladów pobicia. I nic mu pani o tym nie mówiła. Może pani to wytłumaczyć?

- Taki ślad widać dopiero po jakimś czasie - mruknęła Lilian, próbując ratować sytuację. - Nie chciałam męża niepokoić, jest chory. Nie rozumiecie tego?

Rozumieli aż za dobrze. Lilian była tego świadoma. Patrik przejął inicjatywę.

- Wie pani, co oznacza składanie fałszywych zeznań?

- Niczego nie zmyśliłam - wybuchnęła Lilian. Łagodniejszym tonem dodała: - No... może trochę... przesadziłam, ale widziałam w jego oczach, że chce się na mnie rzucić.

- A skąd ślady, które nam pani pokazała?

Nie odpowiedziała, nie musiała. Domyślili się, że sama się o nie postarała, zanim przyszli. Patrik zaczął się zastanawiać, czy ma po kolei w głowie.

Uparcie ciągnęła:

- Chodziło o to, żebyście mieli powód, żeby go przesłuchać. Moglibyście wtedy spokojnie szukać dowodów, że Sarę zamordował albo on, albo Morgan. Pewna jestem, że zrobił to któryś z nich. Chciałam wam tylko pomóc.

Patrik spojrział na nią z niedowierzaniem. Albo jest najbardziej upartą osobą, jaką kiedykolwiek spotkał, albo jest szurnięta. Tak czy inaczej, należy z tym skończyć.

- Niech nam pani da spokojnie pracować, dobrze? I proszę zostawić w spokoju Wibergów. Czy zrozumiała pani?

Lilian skinęła głową, ale widać było, że jest wściekła. Przyjaciółka cały czas przyglądała jej się ze zdziwieniem. Teraz skorzystała z okazji i wyszła razem z Patrikiem i Göstą. Domyślali się, że ich przyjaźń została wystawiona na ciężką próbę.

Wracając na komisariat, Patrik i Gösta nie rozmawiali o tym, co się stało. Cała ta historia była zbyt przygnębiająca.

Stig był zaniepokojony. Domyślał się, że Lilian będzie zła, ale nie wiedział, co innego mógłby zrobić. Kiedy do niego przyszła, wyglądała jak zawsze. Zupełnie nie rozumiał, o co policjantom chodzi. Powiedziała, że Kaj ją pobił? Chybaby nie kłamała?

Słyszając jej kroki na schodach, wiedział, że się nie myli. Lilian jest zła. Przez chwilę chciał schować się pod kołdrą i udać, że śpi, ale zmienił zdanie. Nie będzie tak źle. Przecież powiedział tylko, jak było. Lilian musi to zrozumieć. Zresztą to na pewno jakieś nieporozumienie.

Z wyrazu jej twarzy wyczytał więcej, niż chciał. Była na niego tak wściekła, że pod jej spojrzeniem aż się skulił. Zawsze uważał, że jej humory są w najwyższym stopniu nieprzyjemne. Nie rozumiał, jak to się dzieje, że ktoś tak miły i ciepły jak ona nagle zmienia się w kogoś tak niesympatycznego. Przyszło mu na myśl, że może naprawdę było tak, jak sugerowali policjanci, że skłamała, żeby fałszywie oskarżyć Kaja. Odrzucił jednak tę myśl. Zaraz się wyjaśni, jak było naprawdę.

- Nie mógłbyś trzymać gęby na kłódkę? - Lilian stanęła nad nim. Słyszając jej ostry głos, poczuł w głowie przeszywający ból.

- Kochanie, przecież ja tylko...

- Tylko powiedziałem, jak było! Tak? To chciałeś powiedzieć? Co za szczęście, że na świecie są jeszcze uczciwi ludzie, jak ty. Szczerzy, prawdomówni, mający w nosie własną żonę i pogrążający ją w gównie. A ja liczyłam, że staniesz po mojej stronie!

Pryskła na niego śliną. Ledwie poznawał pochyloną nad nim wykrzywioną twarz.

- Ależ Lilian, przecież ja zawsze stoję po twojej stronie. Tylko nie wiedziałem...

- Nie wiedziałem, nie wiedziałem! Ty idioto, czy zawsze trzeba ci wszystko mówić?

- Ale nic mi nie powiedziałaś... Przecież to nieprawdopodobne, co mówią policjanci, to znaczy nie zmyśliłabyś czegoś takiego.

Stig próbował zrozumieć jej wściekły atak. Dopiero teraz dostrzegł na jej policzku sinawy ślad. Spojrzał na nią badawczo.

- Co to za ślad masz na twarzy? Przedtem tego nie miałaś. Czy to prawda, co powiedzieli policjanci? Zmyśliłaś, że Kaj cię pobił? - W jego głosie słychać było niedowierzanie. Lilian zgarbiła się i nie potrzebował już potwierdzenia. - Po coś zrobiła takie głupstwo? - Zamienili się rolami. Stig mówił ostrym tonem, Lilian opadła na brzeg łóżka i ukryła twarz w dłoniach.

- Sama nie wiem, Stig. Teraz widzę, jakie to głupie, ale chciałam, żeby się wzięli za Kaja i jego rodzinę. Jestem pewna, że mają coś wspólnego ze śmiercią Sary! Zawsze mówiłam, że ten człowiek jest zdolny do wszystkiego. I jeszcze ten stuknięty Morgan. Chował się po krzakach, żeby mnie podglądać! A policja nic nie robi!

Trzęsła się od płaczu. Stig mimo bólu usiadł na łóżku i objął ją. Gładził ją uspokajająco po plecach, ale w oczach miał niepokój.

Kiedy Patrik wrócił do domu, zastał Erikę samą. Siedziała w ciemnościach, pogrążona w myślach. Kristina wyszła z Mają na spacer, Charlotte już dawno poszła do domu. Erika martwiła się tym, co od niej usłyszała.

Słyszając, że Patrik otwiera drzwi, podniosła się i wyszła mu na spotkanie.

- Dlaczego siedzisz po ciemku? - Torby z zakupami położył przy zlewie i po kolei zapalał lampy. Przez chwilę mrużyła oczy, potem ciężko usiadła przy kuchennym stole i przyglądała się, jak Patrik wyjmuje zakupy.

- Ale ładnie posprzątane! - powiedział, rozglądając się z zadowoleniem. - Jak miło, że mama czasem przyjeżdża pomóc - mówił dalej, nie zauważając spojrzenia Eriki.

- Rzeczywiście, bardzo miło! - powiedziała kwaśno. - Miło jest wrócić do domu, w którym wreszcie jest porządek!

- Oj, tak! - odparł Patrik, nie czując, że kopie sobie coraz głębszy grób.

- To może być częściej bywał w domu i zadbał o jaki taki porządek?! - krzyknęła Erika.

Patrik aż podskoczył. Spojrzał na nią zdumiony.

- Co ja takiego powiedziałem?

Erika wstała i wyszła. Czasem Patrik bywał niewiarygodnie tępy. Skoro sam nie rozumie, nie będzie mu tłumaczyć.

Usiadła w ciemnym salonie i patrzyła w okno. Pogoda odzwierciedlała stan jej ducha. Szaro, wietrznie i przenikliwie zimno. Zdradliwe chwile ciszy na przemian z gwałtownymi uderzeniami wiatru. Łzy popłynęły jej po policzkach. Patrik usiadł przy niej na kanapie.

- Przepraszam cię, nieźle palnąłem. Z mamą pewnie niełatwo wytrzymać, co?

Erika czuła, jak drży jej podbródek. Sama miała dość własnego płaczu. Ciągnął się za nią od kilku miesięcy. Myślała, że kiedy urodzi dziecko, będzie ją rozpierać radość, a tu coś takiego. Gdyby chociaż mogła się na to przygotować! Chwilami prawie nienawidziła Patrika za to, że nie dzieli z nią tych uczuć. Z jednej strony rozumiała, że to dobrze, bo ktoś musi czuwać nad tym, żeby rodzina jakoś funkcjonowała, z drugiej jednak pragnęła, żeby choć na chwilę wczuł się w jej sytuację.

Patrik jakby czytał w jej myślach:

- Naprawdę chętnie bym się z tobą zamienił, ale nie mogę. Więc nie rób z siebie bohaterki, tylko mów, co czujesz. Może byś pogadała z jakimś specjalistą? W przychodni na pewno coś poradzą.

Erika gwałtownie potrząsnęła głową. Depresja sama przejdzie. Na pewno. Zresztą inni mają gorzej.

- Była Charlotte - powiedziała.

- Jak się czuje? - spytał cicho Patrik.

- Trochę lepiej, cokolwiek to znaczy. - Zawahała się. - Wpadliście na coś?

Patrik odchylił się do tyłu i patrzył w sufit. Westchnął głęboko.

- Niestety nie. Nie wiemy nawet od czego zacząć. W dodatku stukniętej mamusi Charlotte bardziej zależy na znalezieniu nowych argumentów w sporze z sąsiadem niż na tym, żeby nam pomóc. Nie ułatwia nam pracy.

- Co się stało? - spytała zaciekawiona Erika. Patrik w skrócie opowiedział, co się wydarzyło.

- Myślisz, że ktoś z rodziny mógłby mieć coś wspólnego z jej śmiercią?

- Nie chce mi się wierzyć - odparł Patrik. - Zresztą wszyscy mają wiarygodne alibi na przedpołudnie.

- Na pewno? - znaczącym tonem spytała Erika. Patrik miał już pytać, co ma na myśli, gdy otworzyły się drzwi i wkroczyła Kristina z Mają na rękę.

- Co wy wyprawiacie z tym dzieckiem? - powiedziała z gniewem. - Przez całą drogę powrotną krzyczała tak, że nie sposób było jej uspokoić. Tak jest, jak się bierze dziecko na ręce, kiedy tylko zapłacze. Rozpuściliście ją. Ani ty, ani twoja siostra nigdy tak nie krzyczeliście...

Patrik podszedł i wyjął Maję z wózka, przerywając matce tyradę. Erika po krzyku Mai poznała, że jest głodna. Z westchnieniem usiadła w fotelu, rozpięła biustonosz i wyjęła przesiąkniętą mlekiem wkładkę. No to od początku...

Monika wróciła do domu i od razu wiedziała, że coś jest nie tak. Złość Kaja wyczuwała na odległość, jakby miała w głowie radar. Poczula się jeszcze bardziej zmęczona. O co chodzi tym razem? Miała dość jego wybuchów. Właściwie nie pamiętała, żeby kiedykolwiek było inaczej. Związali się ze sobą, kiedy byli jeszcze nastolatkami. Wtedy jego gwałtowność uważała za wyraz siły, coś pociągającego. Już nie pamiętała, jak to było. Nie ważne. Życie potoczyło się tak, jak się potoczyło. Monika zaszła w ciążę, pobrali się, urodził się Morgan, mijali dzień za dniem. Od wielu lat nic ich nie łączyło. Od dawna sypiali osobno. Być może mogłaby sobie jeszcze

ułożyć życie inaczej, ale przyzwyczała się. Czasem nadchodziła ją myśl o rozwodzie, a raz, prawie dwadzieścia lat temu, w tajemnicy nawet spakowała walizkę, żeby się razem z Morganem wyprowadzić. Potem pomyślała, że jeszcze ugotuje Kajowi obiad, uprasuje kilka koszul i zrobi pranie, żeby nie zostawiać po sobie brudów. Zanim się obejrzała, sama rozpakowała tę walizkę.

Poszła do kuchni, wiedząc, że go tam znajdzie. Zawsze tam przesiadywał, kiedy był zły. Może dlatego, że miał stamtąd widok na najczęstszy powód swojej złości. Teraz też przez szparę w zasłonach gapił się na dom sąsiadów.

- Cześć - powiedziała. Zamiast równie miłej odpowiedzi usłyszała długą, pełną nienawiści tyradę.

- Wiesz, co ta jędrza zrobiła? - Nie oczekiwał odpowiedzi. Zresztą Monika nie zamierzała się odzywać. - Nasłała na mnie policję. Powiedziała, że ją pobiliśmy! Pokazała im jakieś ślady, które sobie sama zrobiła, i powiedziała, że to ja ją uderzyłem. Cholera, ona jest rąbnięta!

Wchodząc do kuchni, Monika postanowiła, że nie da się wciągnąć w kolejną odsłonę wojny Kaja, ale czegoś takiego się nie spodziewała. Wbrew sobie poczuła, jak wzbiera w niej gniew. Musiała się jednak upewnić.

- Na pewno nie napadłeś na nią, Kaj? Tak łatwo wybuchasz...

Kaj spojrział na nią, jakby straciła rozum.

- Co ty opowiadasz? Naprawdę myślisz, że jestem tak głupi, żeby tak się podłożyć? Z największą przyjemnością bym jej przyłożył, ale przecież wiem, co by się stało!

Owszem, poszedłem, żeby jej wygarnąć, co o niej myślę, ale nawet jej nie tknąłem!

Monika wiedziała, że Kaj mówi prawdę. Rzuciła nienawistne spojrzenie w kierunku domu sąsiadki. Gdyby Lilian dała im wreszcie święty spokój!

- No i co? Policja uwierzyła w te kłamstwa?

- Nie, na szczęście udało im się ustalić, że kłamała. Rozmawiali ze Stigiem. To chyba on obalił całą tę historię. Ale niewiele brakowało.

Monika usiadła przy stole naprzeciw męża. Twarz mu poczerwieniała, bębnił palcami po stole.

- A może by tak spasować i wyprowadzić się stąd? Przecież tak się nie da żyć.

Tyle razy go o to prosiła i zawsze zdecydowanie się sprzeciwiał.

- Mowy nie ma. Już ci mówiłem. Nie dam jej tej satysfakcji. Nie przepędzi mnie z własnego domu.

Dla podkreślenia swoich słów walnął pięścią w stół. Niepotrzebnie. Monika знаła ten argument i wiedziała, że to bez sensu, choć, prawdę mówiąc, ona też nie chciała pozwolić, żeby sąsiadka wygrała. Zwłaszcza po tym, co naopowiadała o Morganie.

Dostrzegła szansę i zmieniła temat.

- Widziałeś dziś Morgana?

Kaj niechętnie oderwał wzrok od domu Florinów i mruknął:

- Nie, a powinienem? Przecież on w ogóle nie wychodzi z tego swojego domku.

- To prawda, ale myślałam, że może poszedłeś się przywitać, spojrzeć, jak sobie radzi. - Wiedziała, że to

pobożne życzenie, ale nie traciła nadziei. Przecież Morgan jest jego synem.

- Niby dlaczego? - prychnął Kaj. - Jeśli zechce się kolegować, może tu przyjść. - Podniósł się. - Dasz mi coś do zjedzenia?

Monika nie odpowiedziała. Podniosła się i zaczęła szykować obiad. Jeszcze kilka lat temu pomyślałaby, że Kaj sam mógłby go ugotować, skoro siedzi w domu. Teraz nie przyszło jej to do głowy. Wszystko jest tak jak zawsze. I tak już zostanie.

Fjällbacka 1924

Kiedy jechali do Fjällbacki, żadne z nich nie powiedziało ani słowa. Mimo dawnych wspólnych wieczorów i czułych słówek nie mieli sobie nic do powiedzenia. Siedzieli sztywno, jak kukły, i patrzyli przed siebie, każde zatopione we własnych myślach.

Agnes zawałił się świat. Rano obudziła się w wielkim łóżku, we własnym pięknym pokoju, we wspaniałym domu, w którym spędziła całe życie. Jak to możliwe, że siedzi w pociągu z walizką opartą o kolana i zaczyna wspólne życie z mężczyzną, którego najchętniej by się wyparła? Nie mogła znieść jego widoku. W pewnym momencie Anders, chcąc ją pocieszyć, położył rękę na jej dłoni. Odtrąciła ją z obrzydzeniem, mając nadzieję, że to się już nigdy nie powtórzy.

Gdy po kilku godzinach dotarli do baraku, który miał być ich wspólnym domem, Agnes początkowo nie chciała wysiąść z dorożki. Obezwładniał ją wszechobecny brud i hałas zgrai utyłanych, zasmarkanych dzieciaków. To nie jest jej świat! Przez chwilę kusiło ją, by zawrócić, kazać się zawieźć z powrotem na dworzec, ale rozumiała, że to niemożliwe. Dokąd miałyby jechać? Ojciec postawił sprawę jasno: nie chce jej znać, a pójsia na służbę nie brała pod uwagę, nawet gdyby nie miała dzieciaka w brzuchu. Wszystkie drogi zamknęły się przed nią, z wyjątkiem tej prowadzącej do nędznej, zafajdanej kwatery.

Zbierało jej się na płacz. W końcu zdecydowała się wysiąść. Skrzywiła się, gdy jedną nogą wylądowała w błocie. Na domiar złego na nogach miała piękne czerwone pantofelki z wycięciem na palce. Przemokły jej skarpetki. Poczowała wilgoć między palcami. Kątem oka widziała wścibskie spojrzenia. Ludzie zza firanek obserwowali to przedstawienie. Wyprostowała się. Niech się gapią i myślą sobie, co chcą. Co ją obchodzą ci prostytutki. Pewnie nigdy w życiu nie widzieli prawdziwej damy. Długo tu nie zabawi. Wymyśli, jak się z tego wyplątać. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby nie udało jej się wyłgać. Umiała wykorzystać swój wdzięk.

Chwyliła walizkę i utykając, ruszyła do baraku.

Pijąc poranną kawę, Patrik i Gösta opowiedzieli Martinowi i Annice, co się wydarzyło poprzedniego dnia. Ernst nie miał zwyczaju zjawiać się w pracy przed dziewiątą, a Mellberg siedział za zamkniętymi drzwiami swego gabinetu. Uważał, że picie kawy z podwładnymi podkopałoby jego autorytet.

- Czy ona nie rozumie, że sama strzela sobie w stopę? - mówiła Annika. - Przecież powinno jej zależeć, żebyście się skupili na poszukiwaniu mordercy, zamiast zajmować się takimi bzdurami. - Brzmiało to jak echo wczorajszej rozmowy Patrika z Göstą.

Patrik potrząsnął głową.

- Nic z tego nie rozumiem. Albo nie widzi dalej niż koniec własnego nosa, albo jest pomyłona. Ale zostawmy to. Miejmy nadzieję, że trochę się wystraszyła i da sobie spokój. Czy mamy jakiś inny punkt zaczepienia?

Nikt się nie odezwał. Brak jakichkolwiek tropów, nie mówiąc o dowodach, był rzeczywiście zatrważający.

- Kiedy dostaniemy wyniki badań z laboratorium? - spytała Annika.

- W poniedziałek - odrzekł krótko Patrik.

- Czy cała rodzina jest poza wszelkim podejrzeniem? - odezwał się Gösta, spoglądając na nich znad filizanki.

Patrikowi przypomniał się szczególnie ton w głosie Eriki, kiedy powiedział jej, że cała rodzina ma alibi. Coś nie dawało mu spokoju. Musiał sobie przypomnieć co.

- Oczywiście, że nie - odparł. - Najbliżsi krewni zawsze są w kręgu podejrzanych, chociaż w tym wypadku nie mamy żadnych konkretów.

- Jakie mają alibi? - zapytała Annika. Nie brała udziału w dochodzeniach, więc chętnie korzystała z każdej okazji, by się czegoś dowiedzieć.

- Powiedziałbym, że wiarygodne, choć niepotwierdzone - odrzekł Patrik. Wstał, dolał sobie kawy i oparł się o zlew. - Charlotte przespała cały ranek w suterenie. Położyła się, bo miała atak migreny. Stig, jak powiedział, także spał. Wziął tabletkę nasenną i nie wie, co się działo. Lilian była w domu. Wyprawiła Sarę i zajęła się Albinem. Niclas był w pracy.

- Czyli większość z nich nie ma niepodważalnego alibi - podsumowała sucho Annika.

- Ma rację - zauważył Gösta. - Nie chcieliśmy na nich naciskać zbyt mocno, ale faktem jest, że można podważyć alibi ich wszystkich z wyjątkiem Niclasa.

Patrik nareszcie przypomniał sobie, co go gryzło. W podnieceniu zaczął chodzić po pokoju.

- Niclasa z całą pewnością nie było wtedy w przychodni. Nie pamiętasz? - zwrócił się do Martina. - W żaden sposób nie mogliśmy go złapać. Wrócił do domu dopiero po dwóch godzinach. Nie wiemy, gdzie był. I dlaczego kłamał, że był w przychodni.

Martin kiwał głową w milczeniu. Rzeczywiście, przeoczyli to!

- Może należy również przesłuchać Morgana, syna sąsiadów? Są doniesienia, inna rzecz, czy prawdziwe, że się zakradał i zaglądał ludziom do okien, podobno

podglądał Lilian. Bóg jeden wie po co - powiedział Gösta, popijając kawę i mrużąc oczy nad filiżanką.

- To są stare sprawy i, jak sam zauważyłeś, zwłaszcza po tym, co stało się wczoraj, nic nie wskazuje, że prawdziwe - odpowiedział zniecierpliwiony Patrik. Nie widział sensu w sprawdzaniu kłamstw Lilian, ani dawnych, ani najnowszych.

- Z drugiej strony sami stwierdziliśmy, że nie mamy żadnych wyraźnych tropów, więc... - Gösta rozłożył ręce. Przyglądały mu się podejrzliwie trzy pary oczu. Nieprawdopodobne, żeby Gösta przejawiał tyle inicjatywy. Może właśnie dlatego powinni go posłuchać. Podbudowując swój wywód, Gösta dodał: - W dodatku jeśli się nie mylę, z domku Morgana widać dom Florinów. Mógł coś widzieć tamtego ranka.

- Masz rację - powiedział Patrik. Zrobiło mu się głupio. Powinien pomyśleć o Morganie przynajmniej jako o potencjalnym świadku. - Zrobimy tak: ty i Martin pogadacie z Morganem Wibergiem, a ja i - umilkł, a potem zmusił się, by wymienić to imię - Ernst posłuchamy, co ma do powiedzenia ojciec Sary. Spotkamy się po południu i wymienimy się informacjami.

- A ja? Też mogłabym coś zrobić - odezwała się Annika.

- Przypilnuj telefonu. Dziś było o tym w gazetach. Przy odrobinie szczęścia może coś wpłynie od ludzi.

Annika skinęła głową i wstała, żeby wstawić filiżankę do zmywarki. Pozostali zrobili to samo. Patrik poszedł do swojego pokoju czekać na Ernsta. Na początek utną sobie pogawędkę na temat punktualnego przychodzenia do pracy, gdy toczy się śledztwo w sprawie morderstwa.

Mellberg miał uczucie, że fatum ściga go wielkimi susami. Został mu jeszcze tylko jeden dzień. List nadal leżał w górnej szufladzie biurka. Nie miał odwagi przeczytać go jeszcze raz. I tak znał go na pamięć. Sam się dziwił, że targają nim tak sprzeczne uczucia. W pierwszej chwili po prostu nie chciał przyjąć tego do wiadomości. Był wściekły, ale czuł, że wiąże z tym coraz większe nadzieje, i sam był tym zaskoczony. Dotychczas Mellberg uważał swoje życie za niezwykle udane, w każdym razie do czasu, kiedy go przeniesiono do tej dziury. Od tej pory, musiał to przyznać, było nieco gorzej. Oprócz awansu, na który we własnym pojęciu w pełni zasługiwał, nie brakowało mu niczego. Przynajmniej tak mu się zdawało. Nieprzyjemny incydent z Iriną dał wprawdzie niektórym pożywkę do domysłów, że oczekuje od życia czegoś więcej, ale szybko przeszedł do porządku nad tą sprawą.

Był dumny, że nikogo nie potrzebuje. Jedyłą prawdziwie bliską mu osobą była zmarła matka. Teraz to się mogło zmienić, jak wynikało z listu.

Oddychał ciężko, z wysiłkiem. Lęk mieszał się z niecierpliwością i ciekawością. Z jednej strony chciałby, żeby ten dzień minął jak najprędzej. Jutro miało już nie być żadnych wątpliwości. Z drugiej strony wolałby, żeby mijał jak najwolniej.

Przez pewien czas zastanawiał się, czy nie machnąć ręką na to wszystko. Mógłby wyrzucić list do kosza i liczyć na to, że problem sam się rozwiąże. Wiedział jednak, że tak się nie stanie.

Westchnął, położył nogi na biurku i zamknął oczy. Równie dobrze może spokojnie poczekać, co przyniesie jutro.

Gösta i Martin dyskretnie przemknęli obok dużego domu, w nadziei, że nikt ich nie zauważy. Nie życzyli sobie kolejnej potyczki z Kajem. Chcieli spokojnie porozmawiać z Morganem bez asysty rodziców. Zresztą Morgan był dorosły, nie było powodu, żeby któreś z rodziców było przy rozmowie.

Zapukali i długo czekali. Zaczęli nawet wątpić, czy w środku ktoś jest. W końcu otworzył im blady, jasnowłosy mężczyzna około trzydziestki.

- Kim jesteście? - spytał monotonnym głosem. Jego twarz nie wyrażała pytania, co zazwyczaj towarzyszy takim słowom.

- Jesteśmy z policji - odpowiedział Gösta. Przedstawił siebie i Martina. - Rozmawiamy z ludźmi z sąsiedztwa o śmierci Sary Klingi.

- Aha - powiedział Morgan, nie ruszając się z miejsca. Jego twarz nadal nie wyrażała żadnych emocji.

- Czy moglibyśmy wejść na chwilę i porozmawiać? - spytał Martin. Czuł się coraz bardziej nieswojo w obecności tego dziwnego mężczyzny.

- Raczej nie. Jest dziesiąta. Od dziewiątej do kwadrans po jedenastej zazwyczaj pracuję. Następnie, od kwadrans po jedenastej do dwunastej, jem lunch, a potem znowu pracuję od dwunastej do kwadrans po drugiej. Potem idę do rodziców na kawę i ciastko. Jestem tam do trzeciej. Następnie znowu pracuję do piątej, potem jem obiad. O szóstej oglądam wiadomości w

dwójce, o pół do siódmej - w czwórcie, a o pół do ósmej - na jedyńce. I kolejne wiadomości na dwójce o dziewiętej. Potem idę spać.

Podczas całej tej przemowy prawie nie zaczerpnął tchu. Mówił wysokim, ostrym głosem, cały czas na jednym tonie. Martin i Gösta wymienili spojrzenia.

- Widzę, że rzeczywiście macz wypełniony cały dzień - powiedział Gösta. - Ale zrozum, musimy z tobą porozmawiać. Będziemy wdzięczni, jeśli poświęcisz nam parę minut.

Morgan pomyślał chwilę i postanowił spełnić ich życzenie. Odsunął się, wpuszczając ich do środka, ale wyraźnie nie podobało mu się, że zakłócają mu porządek dnia.

Martin był zdumiony. W domku był tylko jeden pokój, będący zarówno miejscem pracy, jak i sypialnią. I wnęka kuchenna. Było czysto i porządknie z jednym wyjątkiem: wszędzie piętrzyły się stosy czasopism. Ścieżki między stosami prowadziły do poszczególnych części pokoju. Jedna do łóżka, druga do komputerów, kolejna do wnęki kuchennej. Te góry pism, jak ustalił Martin, komputerowych, były owocem wielu lat zbierania. Obok najnowszych leżały numery sprzed kilku lat.

- Widzę, że interesujesz się komputerami - odezwał się Martin.

Morgan patrzył na niego. Nie komentował tego, co oczywiste.

- Nad czym pracujesz? - zagadnął Gösta, przerywając kłopotliwe milczenie.

- Przygotowuję gry komputerowe. W większości typu fantasy - odpowiedział Morgan. Podszedł do komputerów,

jakby szukał w nich schronienia. Martin zauważył, że porusza się sztywno, niezdarnie, ale nie zwałił żadnego ze stosów czasopism. Dotarł bezpiecznie do jednego z komputerów i usiadł przed nim. Spojrzał na Martina i Göstę, stojących bezradnie wśród tego bałaganu. Zastanawiali się, jak rozmawiać z tym przedziwnym indywiduum. Nie umieliby sprecyzować, co jest w nim dziwnego, ale było dla nich oczywiste, że odbiega od normy.

- To ciekawe - odezwał się Martin. - Zawsze się zastanawiałem, jak ludzie wymyślają takie fantastyczne światy. Pewnie trzeba mieć niebywałą wyobraźnię.

- Ja nie umiem tworzyć gier. Robią to inni, ja je tylko koduję. Mam aspergera - dodał Morgan sucho. Martin i Gösta znów wymienili spojrzenia.

- Aspergera? Niestety nie wiem, co to jest - powiedział Martin.

- Większość ludzi nie wie - odparł Morgan. - To forma autyzmu, ale przy normalnej albo dużej inteligencji. Ja mam wysoki poziom inteligencji. Bardzo wysoki - dodał, ale nie brzmiało to wartościująco. - Tacy ludzie jak ja, z zespołem Aspergera, mają trudności z porównaniami, z czytaniem wyrazu twarzy, ironii i barwy głosu. Z tego powodu mamy kłopoty z nawiązywaniem kontaktów.

Zabrzmiało to, jakby głośno czytał z podręcznika. Martin musiał się wysilić, żeby za nim nadążyć.

- To znaczy, że nie mógłbym tworzyć gier komputerowych, bo wymaga to umiejętności wyobrażenia sobie uczuć innych ludzi i tak dalej. Jestem za to najlepszym programistą w całej Szwecji. - Po prostu stwierdził fakt.

Bez śladu chełpienia się albo podkreślania własnych walorów.

Martin odczuwał dziwną fascynację tym człowiekiem. Nigdy wcześniej nie słyszał o czymś takim jak zespół Aspergera i prawdziwie zainteresowało go to, o czym mówił. Ale nie po to z Göstą przyszli. Należało przystąpić do rzeczy.

- Moglibyśmy gdzieś usiąść? - spytał, rozglądając się po pokoju.

- Na łóżku - odpowiedział Morgan, ruchem głowy wskazując na wąskie łóżko, stojące przy ścianie. Policjanci przeszli ostrożnie między stosami gazet i usiedli na brzegu. Pierwszy odezwał się Gösta:

- Wiesz, co się wydarzyło w poniedziałek u Florinów. Zauważyłeś coś szczególnego tamtego ranka?

Morgan patrzył na nich, ale nie odpowiadał. Martin domyślił się, że „coś szczególnego” to zbyt abstrakcyjne określenie. Postanowił sformułować pytanie konkretniej. Nawet sobie nie wyobrażał, że dla kogoś, kto nie czyta przekazów niewerbalnych, funkcjonowanie w społeczeństwie może być tak trudne.

- Widziałeś, jak Sara wychodziła? - spytał w nadziei, że pytanie jest wystarczająco konkretne, żeby Morgan mógł na nie odpowiedzieć.

- Tak, widziałem, jak wychodziła - odpowiedział Morgan i zamilkł, nieświadom podtekstu tego pytania.

Martin rozumiał już, o co chodzi.

- A która była godzina, kiedy wychodziła?

- Wyszła dziesięć po dziewiątej - powiedział Morgan wciąż tym samym wysokim, ostrym głosem.

- Widziałeś jeszcze kogoś tamtego ranka? - zapytał Gösta.

- Tak - odrzekł Morgan.

- Kogo i o której? - wtrącił Martin, żeby uprzedzić Göstę. Kolega był najwyraźniej skonsternowany tym dziwnym przesłuchaniem.

- Za piętnaście ósma widziałem Niclasa - odparł Morgan.

Martin notował odpowiedzi. Nie miał wątpliwości, że Morgan podawał dokładny czas.

- Znałeś Sarę?

- Tak.

Gösta zaczął się kręcić. Martin ostrzegawczo położył mu rękę na ramieniu. Coś mu mówiło, że okazując emocje, nie wyciągną od Morgana zbyt wiele.

- Jak dobrze ją znałeś?

Morgan patrzył przed siebie. Martin musiał sformułować pytanie inaczej. Nigdy nie myślał o tym, jak trudno jest wyrażać się precyzyjnie, do jakiego stopnia człowiek polega na tym, że druga strona zrozumie rzeczywisty sens jego wypowiedzi.

- Bywała tutaj?

Morgan kiwnął głową.

- Zakłócała mi program dnia. Pukała, kiedy pracowałem, chciała wejść. Ruszała moje rzeczy. Raz się rozgniewała, kiedy jej kazałem iść, i zwała kilka stosów gazet.

- Nie lubiłeś jej? - zapytał Martin.

- Zakłócała mi program dnia. I rozrzucała gazety. - Odpowiedź Morgana do pewnego stopnia odzwierciedlała uczucia, jakie do niej żywił.

- A babcia Sary? Lubisz ją?

- Lilian jest złym człowiekiem. Tak mówi tata.

- Ona mówi, że kręciłeś się koło jej domu i zaglądałeś w jej okno. Tak było?

Morgan kiwnął głową.

- Tak było. Chciałem się tylko rozejrzeć. Ale mama się rozgniewała, kiedy jej o tym powiedziałem. Powiedziała, że nie wolno.

- I już tego nie robilesz? - zapytał Gösta.

- Nie.

- Bo mama powiedziała, że nie wolno? - spytał Gösta, ale Morgan nie dostrzegł ironii.

- Tak. Mama stale mi mówi, co wolno, a czego nie wolno. Ćwiczymy, co wolno robić i mówić. Uczy mnie, że nawet jak ktoś coś mówi, to może to znaczyć zupełnie co innego. Bo inaczej wszystko mówię albo robię źle.

- Morgan spojrzał na zegarek. - Jest pół do jedenastej. Zazwyczaj o tej porze pracuję.

- Nie będziemy ci dłużej przeszkadzać - powiedział Martin, wstając. - Przepraszamy, że zakłóciliśmy ci program dnia, ale policjant czasem musi tak robić.

Morgan był najwyraźniej zadowolony. Już się odwrócił do monitora.

- Zamknijcie dokładnie drzwi - powiedział. - W przeciwnym razie wiatr je otworzy.

- Ale cudak - powiedział Gösta, gdy przemykali przez ogród do zaparkowanego przy sąsiedniej ulicy samochodu.

- Dla mnie to było bardzo ciekawe - odrzekł Martin.

- Nigdy wcześniej nie słyszałem o zespole Aspergera. A ty?

Gösta prychnął.

- Za moich czasów nie było czegoś takiego. Teraz jest tyle różnych dziwnych określeń. Według mnie określenie idiota jest wyczerpujące.

Martin westchnął i usiadł za kierownicą. Gösta nie jest człowiekiem o otwartym umyśle. Nie można mieć co do tego wątpliwości.

Coś mu nie dawało spokoju, tkwiło w głębi podświadomości. Nie był pewien, czy zadał Morganowi właściwe pytania. Próbował przełamać opór krnąbrnej pamięci, uzmysłowić sobie, co go gryzie, ale w końcu musiał dać za wygraną. A może to tylko złudzenie?

Na parkingu przed ośrodkiem zdrowia stał tylko jeden samochód. W powietrzu unosiła się lekka mgła. Sadząc wielkimi krokami, Ernst skierował się do wejścia. Po reprimendzie za spóźnianie się do pracy boczył się na Patrika. Patrik mocno trzasnął drzwiami samochodu i ruszył za nim. Był zły na Ernsta, że zachowuje się jak dziecko.

Minęli okienko apteki i skręcili w lewo, do przychodni. Było pusto. Echo niosło ich kroki po korytarzu. W końcu trafili na jakąś pielęgniarkę i spytali o Niclasa. Powiedziała, że ma pacjenta, ale za dziesięć minut będzie wolny, i poprosiła, żeby tymczasem usiedli. Patrik pomyślał o tym, że we wszystkich przychodniach poczekalnie są podobne. Zawsze te same, nieciekawe meble z brzydkimi obiciami, beznadziejne obrazki na ścianach i nudne czasopisma. Z roztargnieniem kartkował jedno z nich, „Przewodnik Lekarski”, i dziwił się, że jest tyle chorób, o których nigdy nie słyszał. Ernst usiadł jak najdalej od niego. Rytmicznie stukał nogą w podłogę. Było to bardzo denerwujące. Co pewien czas rzucał Patrikowi wściekłe spojrzenie. Ale Patrik wcale się nie przejmował. A niech sobie myśli, co chce, byle robił, co do niego należy.

- Pan doktor jest już wolny - powiedziała pielęgniarka. Zaprowadziła ich do gabinetu. Niclas siedział za zarzuconym papierami biurkiem. Wyglądał na bardzo zmęczonego. Podniósł się, przywitał, próbował nawet się uśmiechnąć. Ale jego uśmiech nie obejmował oczu, zastygł w grymasie.

- Czy macie coś nowego? - spytał.

Patrik potrząsnął głową.

- Pracujemy na pełnych obrotach, ale do tej pory nie posunęliśmy się do przodu. Z czasem na pewno się posuniemy - zapewnił. Miał nadzieję, że zabrzmiało to przekonująco. W rzeczywistości był daleki od takiego przekonania.

- Czym mogę służyć? - spytał Niclas zmęczonym głosem. Przesunął ręką po jasnych włosach.

Patrik nie mógł nie zauważyć, że siedzący przed nim mężczyzna jest, wypisz wymaluj, jak z okładki romansu o nadobnych pielęgniarkach i przystojnych lekarzach. Nawet w takiej chwili wręcz bił od niego wdzięk. Patrik mógł się tylko domyślać, jak to działa na kobiety. Z tego co słyszał od Eriki, miało to nie najlepszy wpływ na jego małżeństwo z Charlotte.

- Chciałbym spytać, co pan robił w poniedziałek rano - powiedział Patrik. Ernst nadal milczał i udawał, że nie widzi spojrzeń Patrika, który próbował go zachęcić do udziału w rozmowie.

- W poniedziałek rano? - powtórzył Niclas z pozoru obojętnie, ale Patrikowi wydało się, że w jego oczach dostrzega niepokój.

- Powiedział pan, że był wtedy w pracy.

- Tak, jak zwykle wyjechałem do pracy jakiś kwadrans

przed ósmą - odpowiedział. Patrik nie miał już wątpliwości, że jest zaniepokojony.

- Właśnie tego nie rozumiemy - powiedział Patrik, kolejny raz próbując włączyć do rozmowy Ernsta. Ernst uparcie gapił się w wychodzące na parking okno.

- Przecież przez parę godzin bezskutecznie próbowaliśmy się z panem skontaktować. Nie było pana w przychodni. Na pewno da się to sprawdzić u pielęgniarki - powiedział Patrik, wskazując na drzwi. - Domyślam się, że ma zapisane pańskie dyżury i może sprawdzić, czy pan tu był.

Niclas niespokojnie kręcił się na krześle. Na jego skroni pojawiła się kropelka potu. Udawał jednak obojętność i Patrik musiał przyznać, że nawet nieźle mu to idzie.

- A właśnie, teraz sobie przypominam. Wziąłem wolne, żeby obejrzeć kilka domów na sprzedaż. Nie mówiłem żonie, bo chciałem jej zrobić niespodziankę.

Brzmiałoby to nawet wiarygodnie, gdyby nie wyraźne napięcie w jego głosie. Patrik nie wierzył mu nawet przez chwilę.

- A konkretnie? Które domy pan oglądał?

Niclas uśmiechnął się z wysiłkiem. Sprawiał wrażenie, jakby próbował coś wymyślić, żeby zyskać na czasie.

- Będę musiał sprawdzić, nie bardzo pamiętam - powiedział z ociąganiem.

- Nie ma tu aż tylu domów na sprzedaż. Pamięta pan chociaż, gdzie to było? - naciskał Patrik. Widać było, że Niclas denerwuje się coraz bardziej. Cokolwiek wtedy robił, z pewnością nie oglądał domów na sprzedaż.

Na chwilę zapadła cisza. Widać było, że Niclas zastanawia się gorączkowo, jak z tego wybrnąć. A potem nagle się rozluźnił i zgarbił. Może wreszcie coś z tego będzie.

- Ja... - głos mu się załamał. Zaczął jeszcze raz: - Nie chciałbym, żeby Charlotte się o tym dowiedziała.

- Nie możemy niczego obiecać. Prawda prędzej czy później zawsze wychodzi na jaw. Ma pan szansę przedstawić swoją wersję, zanim kto inny przedstawi swoją.

- Nic nie rozumiecie. Dla Charlotte to byłby koniec, gdyby... - Głos znów mu się załamał. Patrik zaczął się domyślać i zrobiło mu się go żal.

- Jak powiedziałem, niczego nie obiecuję. - Czekał, aż Niclas pokona swoje opory i zacznie mówić. Stała mu przed oczyma Charlotte, taka dobra, serdeczna. Poczul niechęć do Niclasa i wstyd za cały rodzaj męski.

- Ja... - odchrząknął Niclas - spotkałem się z kimś.

- Z kim? - zapytał Patrik. Stracił już nadzieję, że Ernst się włączy. Już nie patrzył w okno. Z zainteresowaniem obserwował przesłuchiwanego.

- Z Jeanette Lind.

- Z tą, która ma sklep z upominkami na Galärbacken? - spytał Patrik. Usiłował sobie przypomnieć, jak wygląda: nieduża, ciemnowłosa, o bujnych kształtach.

Niclas kiwnął głową.

- Tak, z nią. My się... - znów to wahanie - spotykamy od jakiegoś czasu.

- To znaczy od jak dawna?

- Od paru miesięcy. Może trzech.

- Jak wam się to udawało? - Patrik był szczerze zaintrygowany. Nie rozumiał, jak ludzie znajdują czas na takie spotkania na boku. Ani jak w ogóle można się

odważyć na coś podobnego w tak małej miejscowości jak Fjällbacka, gdzie to, że samochód stoi przez pięć minut przed cudzym domem, wystarczy za powód do plotek.

- Czasem spotykaliśmy się w porze lunchu, innym razem mówiłem, że będę pracować po godzinach. Kiedy indziej miałem nagły wyjazd do pacjenta.

Patrik musiał się opanować, żeby facetowi nie dołożyć, ale jego osobiste odczucia nie miały tu nic do rzeczy. Należało sprawdzić alibi Niclasa.

- A w poniedziałek po prostu wziął pan wolne przedpołudnie, żeby pojechać na spotkanie z... Jeanette.

- Tak - odpowiedział zachrypniętym głosem Niclas. - Powiedziałem, że muszę odbyć kilka wizyt domowych, które od dłuższego czasu odkładałem, ale w razie czego będę pod komórką.

- Ale nie był pan. Kilka razy próbowaliśmy skontaktować się z panem przez pielęgniarkę, ale nie odbierał pan komórki.

- Zapomniałem ją naładować. Padła mi zaraz po wyjeździe z ośrodka, ale nawet tego nie zauważyłem.

- O której wyjechał pan z ośrodka na spotkanie z kochanką?

Niclas zachnął się, jakby dostał szpicrutą po twarzy, ale nie zaprotestował. Przeciągnął ręką po włosach i zmęczonym głosem odparł:

- Zaraz po wpół do dziesiątej, tak mi się w każdym razie wydaje. Miałem dyżur telefoniczny od ósmej do dziewiątej, potem trochę papierkowej roboty, na jakieś pół godziny. Więc myślę, że to musiało być między wpół do dziesiątej a za dwadzieścia.

- A nam udało się pana złapać przed pierwszą. Właśnie wtedy wrócił pan do przychodni? - Patrik starał się zachować obojętność, ale nie mógł nie myśleć o tym, że kiedy Niclas był w łóżku z kochanką, z morza wyławiano ciało jego córki. Jakkolwiek na to patrzeć, nie stawało go to w dobrym świetle.

- Zgadza się. Miałem przyjmować pacjentów od pierwszej, więc wróciłem gdzieś za dziesięć.

- Wie pan, że będziemy musieli to potwierdzić? Zapytać Jeanette Lind? - powiedział Patrik.

Niclas z rezygnacją kiwnął głową. Po raz kolejny powtórzył prośbę:

- Nie mieszajmy do tego Charlotte, kompletnie by ją to załamało.

Trzeba było o tym pomyśleć wcześniej. Patrik nie powiedział tego głośno. Niclas zapewne nieraz myślał o tym w ciągu ostatnich kilku dni.

Fjällbacka 1924

Praca od tak dawna nie dawała mu satysfakcji, że sama taka możliwość wydawała mu się odległym, pięknym snem. Ciągła harówka zabiła cały jego entuzjazm. Mechanicznie robił, co do niego należało. Wymagania Agnes nie miały końca. Nigdy nie wystarczało jej pieniędzy, w przeciwieństwie do żon innych kamieniarzy, które miały jeszcze do wykarmienia gromadkę dzieci. Ilekolwiek by przyniósł, przeciekało jej przez palce. Często szedł do pracy głodny, bo zabrakło pieniędzy na jedzenie, chociaż oddawał jej wszystko, co zarobił, co do grosza. Nie był to bynajmniej powszechny obyczaj. Ulubioną rozrywką kamieniarzy był poker. Grywali wieczorami i w święta. Najczęściej kończyło się to pustką w kieszeni i powrotem do domu z nosem spuszczonego na kwintę. Żony już dawno dały za wygraną, ale rozgoryczenie wyłobilo na ich twarzach głębokie bruzdy.

Gorycz była nieobca również Andersowi. Życie z Agnes, o którym niespełna rok wcześniej marzył, było jak kara za zbrodnię, której nie popełnił. Jego wina polegała na tym, że pokochał ją i dał jej dziecko. Został za to ukarany, jakby popełnił co najmniej grzech śmiertelny. Nie umiał nawet cieszyć się z mieszkającego w jej brzuchu dziecka. Cięży towarzyszyło mnóstwo problemów, a końcówka okazała się najtrudniejsza. Agnes od samego początku narzekała na rozmaite dolegliwości

i odmawiała zajmowania się domem. W związku z tym Anders nie tylko od świtu do nocy pracował w kamieniołomie, ale musiał też robić to, co zwykle należało do żony. Jedni koledzy go wyśmiewali, inni współczuli. Nie poprawiało mu to samopoczucia. Zresztą najczęściej był tak zmęczony, że nie miał siły się zastanawiać, co mówią za jego plecami.

Mimo to bardzo czekał na narodziny dziecka. Może pod wpływem miłości do niego Agnes się zmieni, przestanie się uważać za pępek świata. Małeńkie dziecko, wymagające absolutnej uwagi, na pewno będzie dla jego żony ważnym doświadczeniem. Jeszcze nie stracił nadziei na udane małżeństwo. Nie lekceważył swoich zobowiązań. Skoro w świetle prawa łączyły ich więzy małżeńskie, nie wolno ich rozwiązać, choćby było bardzo ciężko.

Zdarzało się co prawda, że patrząc na sąsiadki, które mimo wiecznej harówki jakoś nie narzekały, myślał o tym, że los nie był dla niego sprawiedliwy. Zaraz jednak przyznawał, że to nie los, tylko on sam się w to wpakował. Nie miał prawa narzekać.

Wąską ścieżką szedł ciężko do domu. Miał za sobą kolejny dzień żmudnej pracy przy pozyskiwaniu kruszywa. Bolał go bark. Zbyt ciężki wysiłek jak na jeden dzień. Skręcało go z głodu, bo rano nie znalazł w domu niczego, co mógłby zabrać do pracy. Gdyby nie zlitował się nad nim sąsiad, Jansson, i nie podzielił się z nim kanapką, przez cały dzień nie miałby nic w ustach. Pomyślał, że musi skończyć z oddawaniem Agnes całej pensji. Musi wziąć na siebie domowe zakupy, tak jak wziął na siebie inne obowiązki. On może głodować,

ale nie dopuści, żeby jego dziecko chodziło głodne. Pora wprowadzić inne zwyczaje.

Westchnął, przystanął, pchnął cienkie drewniane drzwi i wszedł do domu.

Siedząc w okienku, Annika widziała zza szyby wszystkich wchodzących i wychodzących. Dzień upływał dość spokojnie. Tylko Mellberg tkwił jeszcze w swoim gabinecie. Nikt się nie zgłaszał z żadną sprawą niecierpiącą zwłoki. Mimo to Annika była mocno zajęta. Nagłośnienie sprawy przez media przyniosło plon w postaci wielu telefonów. Było jednak za wcześnie, aby stwierdzić, czy wniosą coś nowego. Decyzja nie należała do niej. Po prostu notowała wszystko, czego się dowiedziała, łącznie z nazwiskami i numerami telefonów tych, którzy dzwonili. Zebrane przez nią informacje, jak zauważyła, głównie plotki i bezpodstawne oskarżenia, miały następnie trafić do prowadzącego śledztwo Patrika. Był tym uszczęśliwiony.

Telefonów było nawet więcej niż zwykle. Sprawy dotyczące dzieci zazwyczaj wywoływały wielkie poruszenie. A tym razem chodziło przecież o morderstwo. Obraz telefonujących, jaki wyłaniał się z tych rozmów, był niezbyt budujący. Przede wszystkim wyglądało na to, że głoszona we współczesnym świecie tolerancja dla homoseksualistów nie przyjęła się poza wielkimi miastami. Sporo zgłoszeń dotyczyło mężczyzn, których uznano za jednostki podejrzane na tej tylko podstawie, że byli homoseksualistami lub za nich uchodzili. W większości przypadków uzasadnienie było tak głupie, że aż śmieszne. Wystarczyło, że mężczyzna wykonywał zawód inny niż tradycyjnie męski, by zgłaszający stwierdzał, że to

na pewno zboczeniec. Samo to wystarczało, aby go oskarżyć o niejedno. Tak nakazywała prowincjonalna logika. Nasłuchiwała się więc o miejscowym fryzjerze, sprzedawcy sezonowo pracującym w kwiaciarni, nauczycielu, który miał niewybaczalną skłonność do noszenia różowych koszul, i o najbardziej podejrzanym ze wszystkich - wychowawcy w przedszkolu. Tego ostatniego dotyczyło aż dziesięć zgłoszeń. Annika westchnęła i odłożyła je na bok. Wygląda na to, że w małych miejscowościach czas stoi w miejscu.

Następna rozmowa była inna. Dzwoniła kobieta. Życzyła sobie zachować anonimowość, ale to, co powiedziała, niewątpliwie było interesujące. Annika wyprostowała się na krześle i skrzętnie zapisywała to, co słyszała. Ta kartka miała trafić na sam wierzch stosiku notatek. Ciarki jej przeszły po krzyżu. Miała przeczucie, że ta informacja może się okazać kluczowa. Poczula coś w rodzaju satysfakcji, bo nieczęsto bywała świadkiem zwrotnych punktów dochodzenia. Może to właśnie ten moment. Telefon znów zadzwonił. Jeszcze jedno zgłoszenie dotyczące pana z kwiaciarni.

Arne rozkładał w ławkach książeczki do nabożeństwa. Robił to niechętnie, bez zwykłej radości. Te nowomodne pomysły! Muzyczne nabożeństwo w piątkowy wieczór, w dodatku wcale nie religijna muzyka, ale niefrasobliwa, wesoła, wręcz pogańska! Arne był zdania, że muzyka może towarzyszyć jedynie niedzielnym nabożeństwom i przede wszystkim powinny to być psalmy. Ale w dzisiejszych czasach można grać cokolwiek,

zdarza się nawet, że ludzie klaszczą. Należy się cieszyć, że jeszcze nie jest tak źle jak w Strömstad, gdzie proboszcz stale zaprasza do kościoła muzyków popowych. Dziś zagrają uczniowie miejscowej szkoły muzycznej, nie jacyś narwańcy ze Sztokholmu, którym wszystko jedno, czy występują w Domu Bożym, czy na estradzie w parku przed pijakami.

Wierni odśpiewają kilka psalmów. Ich numery Arne starannie wywiesił na tablicy po prawej stronie prezbiterium. Potem cofnął się o krok, by się upewnić, czy wiszą prosto. Za punkt honoru stawiał sobie, żeby wszystko było jak należy w najdrobniejszych szczegółach.

Gdyby mógł taki sam porządek zrobić z ludźmi. Byłoby o wiele lepiej. Gdyby chcieli go słuchać, zamiast grzeszyć. Przecież wszystko jest zapisane w Biblii. Wszystko, w najdrobniejszych szczegółach, tylko trzeba się wysilić i poczytać.

Znów zrobiło mu się żal, że ominęło go kapłaństwo. Rozejrzał się, czy jest sam, otworzył bramkę do prezbiterium i nabożnie podszedł do ołtarza. Podniósł wzrok na wynędzniałą, okaleczoną figurę Jezusa na krzyżu. Oto sens życia. Patrzyć na krew sączącą się z ran Jezusa, na ciernie wbijające się w jego skroń i z szacunkiem schylać głowę przed jego cierpieniem. Odwrócił się i spojrzął na puste ławki. Oczyma duszy widział, jak wypełniają je parafianie, jego słuchacze. Na próbę podniósł ręce, a słowa odbijały się echem po świątyni:

- Niech Pan rozpromieni swe oblicze nad wami...

Wyobrażał sobie ludzi przejętych jego słowami, widział, jak wpatrują się w niego promiennym wzrokiem i całym sercem przyjmują błogosławieństwo. Powoli

opuścił ręce. Zerknął na ambonę, z której ponad głowami zgromadzonych głosi się Słowo Boże.

Zrobił kilka kroków w jej stronę, ale kiedy stanął na pierwszym schodku, usłyszał, jak otwierają się ciężkie drzwi. Cofnął nogę i wrócił do swoich zajęć. W piersiach paliła go gorycz.

Sklep był otwarty tylko latem i przy okazji większych świąt, więc Jeanette należało szukać w jej stałym miejscu pracy, jednej z niewielu otwartych również zimą restauracji lunchowych w Grebbestad. Patrik otworzył drzwi i natychmiast zaburczało mu w brzuchu. Było trochę za wcześnie na lunch i w restauracji nie było jeszcze gości. Młoda kobieta chodziła po sali, przygotowując stoły.

- Jeanette Lind?

Podniosła wzrok i kiwnęła głową.

- Tak, to ja.

- Patrik Hedström i Ernst Lundgren z komisariatu policji w Tanumshede. Mamy do pani kilka pytań. Można?

Skinęła głową i spuściła wzrok. Chyba się domyślała, o co chodzi. Jeśli w ogóle była zdolna do wyciągania wniosków.

- Napijcie się kawy? - spytała.

Patrik i Ernst skwapliwie przytaknęli.

Patrik obserwował, jak podchodzi do maszynki do kawy. Reprezentowała dość częsty typ urody: nieduża, ciemnowłosa, o pełnych kształtach. Duże, brązowe oczy, wijące się włosy do połowy pleców. Kiedyś zapewne

najładniejsza dziewczyna w całej klasie, a może i w całym roczniku. Musiała mieć powodzenie u najfajniejszych spośród nieco starszych chłopców. Okres świetności takich dziewczyn kończył się, kiedy opuszczały szkołę. Zostawały w rodzinnych stronach, bo tam mogły liczyć przynajmniej na częściowe zachowanie pozycji, podczas gdy w wielkim mieście na tle tamtejszych ślicznych dziewczyn wyglądałyby po prostu pospolicie. Patrik ocenił, że jest od niego młodsza, a więc znacznie młodsza od Niclasa. Pewnie ma ze dwadzieścia pięć lat, może mniej. Postawiła przed nimi kawę i usiadła przy stoliku, lekko odrzucając włosy do tyłu. Jako nastolatka na pewno tysiące razy ćwiczyła ten gest przed lustrem. Patrik musiał przyznać, że zrobiła to perfekcyjnie.

- No to strzelajcie, jak to mówią w amerykańskich filmach. - Lekko się uśmiechnęła. Mrużąc oczy, patrzyła na Patrika.

Patrik niechętnie musiał przyznać, że do pewnego stopnia rozumie, co mógł w niej widzieć Niclas. Pamiętał, ile się nawzdychał do najładniejszych dziewczyn w szkole. Nie miał szans. A ile się nacierpiał z tego powodu! Jako drobny chudzina z przyzwoitymi stopniami zaliczał się do miernot i jedynie z oddali mógł podziwiać twardzieli zrywających się z matmy na papierosa. Teraz z racji zawodu poznawał bliżej wielu z nich. Dla niektórych drugim domem stała się izba wytrzeźwień znajdująca się w komisariacie.

- Właśnie rozmawialiśmy z Niclasem Klingą i... - zawałał się - wspomniął o pani.

- Rzeczywiście - odrzekła Jeanette. Nie odczuwała zażenowania, że jej nazwisko zostało wymienione

w takim kontekście. Spokojnie patrzyła na Patrika, czekając na dalszy ciąg.

Ernst w milczeniu popijał kawę. Spojrzenia, jakie rzucał Jeanette, bynajmniej nie wskazywały na to, że jest w takim wieku, że mógłby być jej ojcem. Patrik był zły. Ledwie się powstrzymał, żeby go nie kopnąć w kostkę.

- On mówi, że spędziliście razem poniedziałkowe przedpołudnie. Zgadza się?

Znów niemal profesjonalnie odrzuciła włosy i kiwnęła głową.

- Tak, zgadza się. Byliśmy u mnie. W poniedziałek miałam wolne.

- O której przyszedł do pani?

Zastanawiała się chwilę, oglądając długie zadbane paznokcie. Patrik był zdziwiony, że da się z czymś takim pracować.

- Jakoś tak około pół do dziesiątej. Jestem nawet pewna, bo nastawiłam budzik na kwadrans po dziewiątej i kiedy przyszedł Niclas, właśnie stałam pod prysznicem.

Zachichotała. Patrik był zniesmaczony. Oczyma wyobraźni widział Charlotte z dziećmi, Sarą i Albinem. Ale dla Jeanette nie był to żaden kłopot.

- Jak długo u pani był?

- Zjedliśmy razem lunch koło dwunastej, a ponieważ o pierwszej musiał być w przychodni, chyba wyjechał stąd jakieś dwadzieścia minut przed. Mieszkam na Kullen, ma stamtąd blisko do pracy. - Znów zachichotała.

Patrik musiał się opanować, żeby nie okazać, co czuje. Ernst chyba nie miał takich zastrzeżeń. Patrzył coraz bardziej maślanym wzrokiem.

- Cały czas był u pani? Nie wychodził? Na przykład żeby coś załatwić?

- Na pewno nie wychodził - odpowiedziała spokojnie. Patrik spojrział pytająco na Ernsta.

- Chciałbyś coś dodać?

Ernst potrząsnął głową, więc zebrał notatki.

- Pewnie jeszcze będziemy mieli jakieś pytania, ale na razie tyle.

- Mam nadzieję, że pomogłam - odpowiedziała, wstając. Ani słowem nie wspomniała o śmierci córki kochanka. A zginęła w czasie, gdy tarzała się z nim po łóżku. Jej brak empatii był wręcz obrzydliwy.

- Tak, oczywiście - odparł Patrik, sięgając po wiszącą na oparciu krzesła kurtkę. Wychodząc, widział, że znów nakrywa do stołów. Nucila jakąś melodię, ale nie umiałby powiedzieć jaką.

Charlotte chodziła tam i z powrotem po suterenie, w której mieszkali od kilku miesięcy. W piersi bez przerwy czuła ucisk. Nie dawał jej spokoju i zmuszał do ciągłego ruchu. Miała wyrzuty sumienia, że nie zajmuje się Albinem i wciąż oddaje go pod opiekę matce, ale nie widziała dla niego miejsca w swojej żalobie. Patrząc na jego uśmiech i błękitne oczy, widziała Sarę. Był do niej taki podobny, a to tylko potęgowało ból. Jednocześnie było jej przykro, że mały jest niespokojny i lękliwy. Jak gdyby Sara zabrała całą energię przypadającą na nich oboje. Z drugiej strony przecież wiedziała, jak się sprawy mają. Ciężka jej ta tajemnica. Nadal miała nadzieję, że wszystko da się jeszcze naprawić.

Pożałowała, że wczoraj zwierzyła się Erice. Powinni zbliżyć się do siebie z Niclasem, a podejrzania to utrudniały. Widziała, że Niclas też cierpi. Jeśli teraz nie odbudują więzi, nie będzie dla nich ratunku.

Odkąd mgła środków uspokajających opadła, miała nadzieję, że Niclas będzie wobec niej czuły, opiekuńczy i kochający. Dawniej taki bywał i dlatego go pokochała. Marzyła, że będzie silny, że będzie mogła się na nim oprzeć. Ale nie był. Zamknął się w sobie, uciekał w pracę, zostawiając Charlotte na gruzach wspólnego życia.

Potrąciła coś nogą. Pochyliła się i zatrzymała w pół ruchu. Prosiła Niclasa, żeby schował wszystkie rzeczy Sary. Poświęcił na to całe przedpołudnie. Spakował wszystko do pudeł i zaniósł na strych. Przeoczył starego misia leżącego pod łóżkiem. Charlotte podniosła go i musiała przysiąc, bo zakręciło jej się w głowie. Miś był szorstki od brudu, bo Sara nie pozwalała go uprać. Wyglądał jak ofiara ulicznej bójki. Dziwnie pachniał i prawdopodobnie o to właśnie chodziło Sarze, żeby zapach nie zginął w pralce, wyparty przez ariela. Brakowało mu jednego oka. Charlotte dotknęła sterczących resztek nici. Minęły dwie godziny, kiedy ostatnio płakała. Była to najdłuższa przerwa, od kiedy policja zawiadomiła ją o śmierci Sary. Teraz znów zebrało jej się na płacz. Przytuliła misia, skuliła się na łóżku i zalała łzami.

- To doprawdy cud - powiedział przez telefon Peder sen. - Pierwszy raz od początku świata otrzymaliśmy wyniki badań przed czasem.

- Zaczekaj chwilę, zjadę na pobocze - powiedział Patrik, rozglądając się za odpowiednim miejscem. Ernst wskazał mu leśną dróżkę, na prawo.

- Już. Już nie stanowią zagrożenia. I jakie są wyniki? - spytał Patrik, nie spodziewając się niczego szczególnego. Zapewne dowie się tylko, co Sara zjadła na śniadanie. Natomiast jeśli chodzi o wodę w płucach, przeczytał trochę na ten temat i nie łudził się, że da się ustalić markę mydła, którego ślady się w niej znajdowały. Pedersen to potwierdził.

- Jak już mówiłem, to woda z kranu, a jej skład dowodzi niezbiecie, że pochodzi z rejonu Fjällbacki. Niestety nie da się ustalić marki mydła. To śladowe ilości.

- Nie zajdziemy z tym zbyt daleko - westchnął Patrik zniechęcony. Nadal nie miał się o co zaczepić.

- Na pewno nie z tym, co znaleźliśmy w płucach - odrzekł tajemniczo Pedersen.

Patrik wyprostował się na fotelu.

- Masz jeszcze coś? - zapytał, wstrzymując oddech.

- Tak, chociaż jeszcze nie wiem, jak to interpretować - odpowiedział lekarz. - Analiza zawartości żołądka potwierdza, że mała zjadła na śniadanie to, co zeznała rodzina. Ale - przerwał, a Patrik miał ochotę krzyknąć ze zniecierpliwienia - w żołądku było też coś dziwnego.

Wygląda na to, że jadła popiół.

- Jak to popiół? - spytał Patrik.

- No właśnie - odrzekł Pedersen. - Gdy to stwierdzili, ponownie zbadali wodę z płuc i w niej również znaleźli ślady popiołu. Nie zauważyli ich podczas pierwszego badania.

- Cholera, dlaczego miałyby połykać popiół? - Patrik

widział kątem oka, że Ernst wpatruje się w niego ze zdumieniem.

- Tego nie wiemy, ale po analizie wszystkich danych i ponownym przestudiowaniu protokołu z sekcji zwłok sądzę, że ktoś ją zmusił. Śladowe ilości znaleźliśmy w jamie ustnej i w przelyku, chociaż większość została wypłukana przez wodę.

Patrik się nie odezwał. Przez głowę przelatywały mu różne myśli. Dlaczego ktoś miałby zmuszać Sarę do połknięcia popiołu? Skupił się, żeby zadać sensowne pytanie.

- Jak popiół trafił do płuc, skoro ktoś ją zmusił, żeby go połknęła?

- To również tylko hipoteza, ale możliwe, że kiedy wmuszano w nią popiół, trafił nie w tę dziurkę. A skoro siedziała wtedy w wannie, część wpadła do wody, a potem, gdy ją topiono, razem z wodą trafił do płuc.

Patrik ujrzał tę scenę przerażająco wyraźnie. Sara w wannie, nieznana, groźna postać wciskająca jej do ust garść popiołu, a potem przytrzymująca jej usta i nos, żeby ją zmusić do przełknięcia. Potem te same ręce przytrzymujące jej głowę pod wodą do chwili, gdy na powierzchnię przestały wyskakiwać bąbelki i zapadła cisza.

Ciszę przerwał jakiś hałas w lesie.

- Przefaksujesz nam to? - spytał Pedersena.

- Już to zrobiłem. Laboratorium będzie jeszcze analizować popiół, może znajdzie w nim coś ciekawego. Ale nie chcieli czekać z tą informacją. Pomyśleli, że będzie lepiej, jak nam powiedzą od razu.

- Dobrze zrobili. Jak myślisz, kiedy będzie wiadomo coś więcej?

- Gdzieś tak w połowie tygodnia - odpowiedział Pedersen. - A jak wam idzie? Doszłście do czegoś?

Pedersen nie miał zwyczaju pytać o śledztwo, ale Patrik się nie zdziwił. Śmierć Sary poruszyła wielu ludzi, nawet często obcujących z umieraniem. Patrik musiał się chwilę zastanowić.

- Obawiam się, że niewiele wymyśliliśmy. Jeśli mam być szczery, nie mamy żadnych tropów. Może ten nas dokądś zaprowadzi. Nie powiem, żebym miał pomysł dokąd, ale jest tak dziwny, że może w końcu ruszymy z miejsca.

- Miejmy nadzieję - odparł Pedersen.

Patrik w skrócie opowiedział Ernstowi, czego się dowiedział. Chwilę siedzieli w milczeniu. Usłyszeli, że coś szeleści w krzakach. Patrik spodziewał się, że zaraz wypadnie na nich łoś, ale w suchych, poczerwieniałych liściach buszowały pewnie tylko ptaki albo wiewiórki.

- Jak myślisz? Może pora przyjrzeć się łazience Florinów?

- Nie trzeba było wcześniej tego zrobić? - odezwał się Ernst.

- Może i tak - odparł cierpko Patrik, zdając sobie sprawę, że Ernst ma rację. - Ale nie zrobiliśmy tego. Więc lepiej późno niż wcale.

Ernst nie odpowiedział. Patrik wziął komórkę i zadzwonił w kilka miejsc, żeby uzyskać niezbędne pozwolenia i wezwać ekipę techników z Uddevalli. Naciskał, żeby się pospieszyli. Słowa Ernsta wciąż brzmiały mu w uszach. W końcu obiecano mu, że zjawią się jeszcze tego samego dnia po południu.

Patrik westchnął, uruchomił silnik i wrzucił wsteczny bieg. W głowie miał zamęt. Nie mógł przestać myśleć o tym popiele. I o śmierci.

Fjällbacka 1924

Nienawidziła tego życia, i to jeszcze bardziej, niż przypuszczała, gdy tu przyjechała. Nigdy nawet jej się nie śniło, że mogłaby żyć w takiej biedzie, wręcz nędzy. Jakby nie wystarczało odrażające otoczenie, spuchła i czuła się przez to brzydka i niezgrabna. Pociła się w upale, włosy, dawniej starannie ułożone, wisały jej w strąkach. Marzyła o tym, żeby ta istota, która ją zmieniła w odpychające indywiduum, wreszcie z niej wyszła. Z drugiej strony przerażała ją perspektywa porodu. Na samą myśl była bliska omdlenia.

Życie z Andersem było dla niej udręką. Gdyby okazał choć trochę charakteru! To jego psie spojrzenie, którym wodził za nią, błagając o odrobinę uwagi. Zdawała sobie sprawę, że sąsiadki nią gardzą, bo w odróżnieniu od nich nie tyra w domu, nie usługuje niewdzięcznemu mężowi. Dlaczego miałyby to robić? Przecież jest od nich lepsza, pochodzi z zupełnie innej klasy, odebrała dobre wychowanie. Anders myślał, nie wiadomo dlaczego, że będzie szorować podłogi i nosić mu jedzenie do kamieniołomu. W dodatku miał czelność narzekać na rozrzutność, z jaką wydaje jego nędzne grosze. W jej stanie w ogóle nie powinna nic robić. A jeśli już nachodziła ją ochota, żeby sobie coś kupić, nie powinien robić rabanu, że lepiej by było, gdyby kupiła masło albo mąkę.

Agnes westchnęła i oparła spuchnięte nogi na stołku. Ile wieczorów spędziła przy jedynym niewielkim oknie, marząc o innym życiu. Mogło być zupełnie inaczej, gdyby ojciec nie był taki uparty. Od czasu do czasu zastanawiała się, czy nie pojechać do Strömstad, nie rzucić się ojcu do nóg i nie błagać o zmiłowanie. Już dawno by to zrobiła, gdyby miała choć cień nadziei, ale знаła ojca i wiedziała, że nie warto. Nie ma wyjścia, trzeba czekać na okazję albo wymyślić jakiś inny sposób.

Usłyszała kroki na ganku i westchnęła. Pewnie Anders wraca do domu. Jeśli się spodziewa, że zostanie jedzenie na stole, to się myli. Skoro ona cierpi, nosząc jego dziecko, on mógłby jej przygotować kolację. Choć po prawdzie nie było z czego. Pieniądze skończyły się już tydzień po wypłacie, a do następnej został kolejny tydzień. Ale jeśli Anders tak się przyjaźni z Janssonami, którzy mieszkają po sąsiedzku, niech idzie i wyżebrze kawałek chleba, a może nawet coś, na czym da się ugotować zupę.

- Dobry wieczór, Agnes - powiedział Anders. Byli małżeństwem od ponad pół roku, ale on nadal nie czuł, że to jego dom. Stał w progu zmieszany.

- Dobry wieczór - parsknęła, krzywiąc się na widok jego brudnej postaci. - Musisz wnosić ten brud? Zdjąłbyś chociaż buty.

Anders posłusznie zdjął buty i postawił je na schodkach przed drzwiami.

- Jest coś do jedzenia? - zapytał.

Agnes zareagowała tak, jakby ją co najmniej zwymyślał:

- A wyglądam na taką, co będzie ci gotowała? Ledwo stoję na nogach, a ty byś chciał, żeby na ciebie czekał gorący posiłek, kiedy wracasz do domu. Za co miałam zrobić zakupy, co? To, co przynosisz, nie wystarcza, żebyśmy jedli jak ludzie. Nie ma już ani grosza. Drań sklepikarz nic nie chce dać na kredyt.

Słyszając o kredycie, Anders skrzywił się. Nie cierpiał długów. Agnes wiele razy robiła zakupy na kreskę.

- Właśnie, musimy o tym porozmawiać. - Ociągał się. Agnes czuła, że zanosí się na coś niedobrego.

- Na przyszłość ja będę gospodarował pieniędzmi. Tak będzie lepiej.

Nie patrzył jej w oczy. Agnes czuła, jak wzbiera w niej złość. Co to ma znaczyć? Że odbierze jej jedyną radość, jaka jej w życiu pozostała?

Przeczuwając nadciągającą burzę, Anders ciągnął:

- Już teraz ciężko ci chodzić do sklepu, a po urodzeniu dziecka nie będziesz miała z kim go zostawić. Więc będzie lepiej, jeśli to wezmę na siebie.

Początkowo ze złości nie mogła wykrztusić słowa. Ale po dłuższej chwili wyjaśniła mu dokładnie, co o tym myśli. Widziała, jak Anders się wije, bo wie, że pół baraku słyszy, jak żona mu wymyśla, ale miała to w nosie. Nie obchodziło jej, co myślą o niej ci prostacy. Już ona się postara, żeby nawet na chwilę nie zapomniał, co o nim sądzi.

Mimo awantury Anders nie ustąpił. Zdziwiło ją to. Pozwolił jej się wykrzyczeć i po raz pierwszy wytrwał w swoim postanowieniu. Przerwała, żeby złapać oddech, a wtedy spokojnie powiedział, że choćby sobie płuca wypluła od tego wrzasku, będzie tak, jak postanowił.

Z wściekłości pociemniało jej w oczach. Nie mogła złapać tchu. Ojciec zawsze jej ustępował, gdy z trudem łapała oddech, ale Anders patrzył obojętnie, nieskłonny do pojednawczego gestu.

Nagle poczuła ostry ból w brzuchu. Ze strachu umilkła. Chciała do domu, do taty.

Monika poczuła się, jakby ją uderzono w brzuch.

- Była tu policja?

Morgan, nie odwracając wzroku od ekranu, kiwnął głową. Monika zdawała sobie sprawę, że to kiepski moment na rozmowę. Zgodnie z planem pracował i nie należało mu przeszkadzać. Ale nie potrafiła się powstrzymać. Była tak zdenerwowana, że przestępowała z nogi na nogę. Chciała podejść do syna, potrząsnąć nim, chciała, żeby sam, bez zadawania szczegółowych pytań, powiedział, co się stało, ale wiedziała, że to bezcelowe. Musiała zabrać się do tego jak zwykle, cierpliwie.

- Czego chcieli?

Morgan nadal nie odrywał wzroku od ekranu. Gdy odpowiadał, jego palce ani na moment nie zwalniały. Wciąż tańczyły po klawiaturze.

- Pytali o dziewczynkę, która umarła.

Serce zabiło jej szybciej. Ochrypłym głosem powiedziała:

- O co pytali?

- Na przykład czy widziałem ją tamtego ranka.

- A widziałeś?

- Co takiego? - spytał z roztargnieniem.

- Czy ją widziałeś?

Nie odpowiedział.

- Dlaczego przysłaś? Przecież wiesz, że tego nie ma w programie. Zazwyczaj przychodzisz wtedy, gdy nie pracuję - mówił ostrym tonem, ale nie narzekał,

stwierdzał tylko fakt. Zrobiła odstępstwo od zwyczaju, zakłóciła jego rytm. Wiedziała, że musiało go to spe-
szyć. Nie mogła się jednak powstrzymać, musiała wie-
dzieć.

- Widziałeś ją, gdy wychodziła z domu?

- Tak, widziałem - odpowiedział. - Powiedziałem o
tym policjantom, odpowiedziałem na wszystkie pytania.
Oni też mi przeszkadzali.

Odwrócił się do niej bokiem. Patrzył inteligentnym,
szczególnym wzrokiem. Zawsze tak samo. W jego
oczach nic się nie zmieniało, nie odzwierciedlały żad-
nych uczuć. W każdym razie teraz. Nauczył się jako ta-
ko kontrolować. Dawniej, gdy był młodszy, wybuchał
gniewem, kiedy nie mógł sobie z czymś poradzić, albo
stawał przed wyborem, czy na przykład wziąć prysznic
albo co zjeść na obiad. Od tamtej pory oboje poczynili
postępy. Porządek jego życia został ustalony, wszystkie
wybory - dokonane. Co drugi dzień brał prysznic. Na
obiad jadał cztery różne dania, które przygotowywała
mu według stałego schematu. Natomiast na śniadanie i
lunch zawsze jadł to samo. Praca okazała się dla niego
ratunkiem. Był świetny w tym, co robił. Doskonale się
do tego nadawał i mógł korzystać ze swej wybitnej inte-
ligencji.

Monika bardzo rzadko naruszała ustalony porządek.
Nie pamiętała nawet, kiedy zdarzyło się to ostatnio. Ale
skoro już przeszkodziła, mogła pytać dalej. Przeszła
między stosami gazet i usiadła na jego łóżku.

- Nie chcę, żebyś rozmawiał z nimi pod moją nie-
obecność.

Morgan skinął głową. Potem odwrócił się z krzesłem
w jej stronę. Skrzyżował ramiona na oparciu.

- Czy gdybym poprosił, mógłbym ją zobaczyć?

- Kogo zobaczyć?

- Sarę.

- Co masz na myśli? - Pokój zawirował jej przed oczami. Od kilku dni była coraz bardziej zdenerwowana. Pytanie Morgana wytrąciło ją z równowagi. - Po co miałbyś ją oglądać? - Nie potrafiła powstrzymać złości, ale nie widział tego. Nie była pewna, czy Morgan rozumie, że podniesiony głos oznacza gniew.

- Żeby zobaczyć, jak teraz wygląda - odpowiedział spokojnie.

- Po co? - Podniosła głos jeszcze bardziej i zacisnęła pięści. Wystraszyła się. Każde słowo Morgana odbierała jak kolejny krok w ciemność, której się obawiała.

- Żeby zobaczyć, jak bardzo jest martwa - odparł, patrząc na nią.

Monice zrobiło się duszno. Miała wrażenie, że domek Morgana się kurczy. Nie mogła tego znieść. Musiała zaczerpnąć tchu.

Bez słowa pobiegła do drzwi i zamknęła je za sobą z trzaskiem. Głębokimi haustami wciągała do płuc ostre powietrze, aż ją od tego zapiekło w gardle. W końcu tętno się uspokoiło.

Przez okno zajrzała do środka. Morgan siedział przed komputerem, jego ręce tańczyły nad klawiaturą. Oparła głowę o szybę i patrzyła na jego kark. Kochała go bardzo, aż do bólu.

Nic nie sprawiało jej takiej przyjemności jak sprzątanie. Cała rodzina mówiła, że cierpi na manię sprzątanania,

ale wcale się tym nie przejmowała. Byle jej nie przeszkadzali i nie próbowali pomagać.

Jak zwykle zaczęła od kuchni. Codziennie to samo. Przetrzeć wszystkie blaty, odkurzyć, potem podłoga na mokro, raz w tygodniu wyjąć wszystko z szuflad i szafek i wytrzeć je w środku. Kiedy kończyła sprzątać kuchnię, zabierała się za przedpokój, salon i werandę. Jedyne pomieszczenie, którego nie może teraz posprzątać, to mały pokój gościny, w którym śpi Albin. Posprząta później.

Ciągnęła odkurzacz po schodach. Stig chciał jej kupić mniejszy, ale podziękowała za zdecydowanie, choć uprzejmie. Od piętnastu lat używała tego samego i wciąż był jak nowy. Znacznie lepszy od tych nowoczesnych, co ciągle się psują. Tyle że był ciężki. Kiedy dotarła na piętro, była już zziębnięta. Stig nie spał i odwrócił głowę w jej kierunku.

- Zapracowujesz się - powiedział słabym głosem.

- Lepsze to niż siedzenie z założonymi rękami.

Co dzień to samo. Mówił jej, żeby się nie przemęczała, a ona odpowiadała zadziornie. Ładnie by wyglądali, gdyby zrzuciła część obowiązków na nich i przestała zajmować się domem. Wszystko by się zawaliło, rozsypało. Cały dom wisi na niej, wszyscy to wiedzą. Mogliby okazać wdzięczność, zamiast gadać, żeby się nie przemęczała. Zaczęła się nakręcać. Weszła do Stiga i stwierdziła, że jest jakiś błąd.

- Gorzej dziś wyglądasz - powiedziała, pomagając mu się unieść, żeby mogła podnieść poduszkę, uderzyć ją parę razy i włożyć mu z powrotem pod głowę.

- Rzeczywiście, mam kiepski dzień.

- Gdzie cię boli najbardziej? - spytała, siadając na brzegu łóżka.

- Tak jakby wszędzie - odpowiedział Stig, a na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

- A dokładniej nie można? - spytała Lilian, patrząc na niego z gniewnym oczekiwaniem i skubiąc narzutę.

- Boli mnie brzuch - odrzekł Stig. - Najpierw mi tam coś jeździ, a potem nagle łapie ból.

- Niclas będzie cię musiał w końcu zbadać. Niech tylko wróci do domu. Tak nie może być!

- Ale do żadnego szpitala nie idę! - Stig machnął ręką w odmownym geście.

- Nie ty będziesz o tym decydować, tylko Niclas. - Lilian wyskubywała z narzuty wełniany meszek i rozglądała się po pokoju. - A gdzie taca ze śniadaniem?

Wskazał na podłogę. Lilian nachyliła się.

- Przecież ty nic nie zjadłeś - powiedziała niezadowolona.

- Nie mogę jeść.

- Musisz jeść, bo nigdy nie wyzdrowiejesz. Nie rozumiesz? Idę na dół, zrobię ci supę pomidorową. Potrzebujesz energii.

Kiwnął głową. Nie warto się z nią spierać, kiedy jest w takim nastroju.

Lilian ciężko zeszła po schodach. Wszystko jest na jej głowie.

Kiedy Martin i Gösta wrócili do komisariatu, w dyżurce nikogo nie było. Widocznie Annika poszła na wcześniejszy lunch. Martin zobaczył, że na biurku leży

spory stosik kartek zapisanych jej ręką. Zgłoszenia od mieszkańców.

- Będziesz teraz jadł lunch? - zapytał Gösta.

- Jeszcze nie teraz - odrzekł Martin. - Może koło dwunastej?

- Do tej pory pewnie umrę z głodu, ale lepsze to, niż jeść w samotności.

- No to jesteście umówieni - powiedział Martin, wchodząc do swego pokoju.

Kiedy wracali z Fjällbacki, przyszła mu do głowy pewna myśl. Przez chwilę przewracał kartki książki telefonicznej. W końcu znalazł to, czego szukał.

- Chciałbym mówić z Evą Nestler - powiedział do recepcjonistki, która podniosła słuchawkę. Dowiedział się, że Eva Nestler jest zajęta i musi poczekać, aż skończy rozmawiać. Tymczasem mógł posłuchać melodyjki. Najpierw wydała mu się okropna, a potem całkiem strawna. Spojrzał na zegar. Minął prawie kwadrans. Postanowił dać sobie jeszcze pięć minut. Potem odłożył słuchawkę i zadzwonił później. I właśnie wtedy usłyszał w słuchawce głos.

- Mówi Eva Nestler.

- Cześć, mówi Martin Molin. Nie wiem, czy mnie pamiętasz, parę miesięcy temu spotkaliśmy się w związku ze śledztwem w sprawie podejrzenia o wykorzystanie dziecka. Dzwonię z komisariatu w Tanumshe-de - dodał pośpiesznie.

- A, tak. Pracujesz z Patrikiem Hedströmem - powiedziała Eva. - Najczęściej miałam kontakt z nim, ale pamiętam, spotkaliśmy się.

Na chwilę zapadła cisza.

- Mogę ci w czymś pomóc?

Martin odchrząknął.

- Czy wiesz, co to jest asperger?

- Zespół Aspergera. Tak, wiem.

- Mamy taki... - umilkł. Zastanawiał się, jak to wyrazić. Morgan nie był podejrzany, znajdował się raczej w kręgu podejrzeń. Zaczął od początku. - Pracujemy nad pewną sprawą i w związku z tym muszę się czegoś dowiedzieć. Mogłabyś mi pomóc?

- Dobrze - odparła Eva z pewnym ociąganiem. - Ale daj mi chwilę, żebym mogła sobie odświeżyć wiedzę. - Słysząc było, jak przewraca kartki, zapewne kalendarza. - Wzięłam godzinę wolnego po lunchu, żeby załatwić kilka spraw, ale jeśli to dla policji... - Znów kartkowała kalendarz. - Następne okienko miałabym dopiero we wtorek.

- Lepiej dziś - pospiesznie wtrącił Martin. Wprawdzie wolałby to załatwić przez telefon, ale nie zaszkodzi się przejechać do Strömstad.

- To co, widzimy się za trzy kwadransy?

- Oczywiście - odparł Martin. Przyszło mu coś do głowy. - Może kupię coś do jedzenia?

- Czemu nie? Przyda się ekstradochód, skoro płacę podatki. Żartowałam - dodała pospiesznie, w obawie, że mógł nie zrozumieć.

- Nie ma obaw - roześmiał się Martin. - Czy masz jakieś szczególne życzenia? Na co mam przeznaczyć pieniądze z twojego podatku?

- Najlepiej na coś lekkiego. Może jakąś sałatkę. Większość ludzi odchudza się na lato, ale mnie to jakoś nie odpowiada i odchudzam się na zimę.

- Będzie sałatka - powiedział Martin i rozłączył się.
Chwycił kurtkę i przystanął przed drzwiami Gösty.

- Słuchaj, nici z naszego lunchu. Jadę do Strömstad, żeby pogadać z Evą Nestler, naszą psycholożką. - Na widok jego miny dodał: - Chcesz, to jedź ze mną.

Przez chwilę Gösta wyglądał, jakby miał taki zamiar, ale właśnie lunął deszcz, więc potrząsnął głową.

- Co to, to nie. Zostanę pod dachem. Zadzwonię do Patrika i Ernsta, żeby przywieźli mi coś do jedzenia.

- Dobra. No to ja spadam.

Gösta nie odpowiedział, zdążył już odwrócić się plecami. Martin przystanął przed wyjściem, podniósł kołnierz i pobiegł na przełaj do samochodu. Choć stał niedaleko, zdążył przemoknąć do nitki.

Pół godziny później parkował nad rzeczką, w pobliżu biura Evy. Znajdowało się w tym samym budynku co komisariat. Zakładał, że współpracują ze sobą. Policja dość często korzystała z usług psychologa, na przykład w sprawach o pobicie, gdy po zakończeniu śledztwa ofiary potrzebowały fachowej pomocy. W gminie nie było zbyt wielu psychologów, a Eva cieszyła się bardzo dobrą opinią. Patrik mówił o niej w samych superlatywach. Martin miał nadzieję, że mu pomoże, choć sam nie wiedział, czego się spodziewać. Morgan nie był o nic podejrzany, ale Martin chciał jak najlepiej zrozumieć jego zdumiewające zachowanie. Zespół Aspergera był dla niego czymś nowym. Nie zaszkodzi dowiedzieć się czegoś więcej. Strząsnął kurtkę i powiesił ją w szatni. Przeszył go dreszcz, bo nawet koszulę miał przemokniętą. W torbie niósł dwie sałatki. Kupił je po drodze w kawiarni Kaffedoppet. Recepcjonistka została widocznie

uprzedzona, bo kiwnęła głową, wskazując drzwi z tabliczką z nazwiskiem Evy. Zapukał delikatnie.

- Proszę.

- Cześć, szybko się uwinąłeś. - Eva Nestler spojrzała na zegarek. - Mam nadzieję, że nie przekroczyłeś dozwolonej prędkości.

Roześmiał się, gdy spojrzała na niego z udawaną surowością.

- Nie ma obaw. W dodatku przypadkiem wiem, że policja ma dzisiaj na głowie inne sprawy - szepnął z miłą spiskowca i mrugnął do niej. Polubił ją już przy pierwszym spotkaniu. Miała szczególny dar. Polegał na tym, że ludzie odprężali się w jej towarzystwie. W jej zawodzie było to na pewno bardzo cenne.

Postawił na stole pudełka z lunchem.

- Mam nadzieję, że może być sałatka z krewetek.

- Jak najbardziej - odparła. Wstała zza biurka i usiadła na jednym z czterech krzeseł stojących przy stole.

- Sami siebie oszukujemy - powiedziała, wylewając na sałatkę sos. - Kiedy ten płynny tłuszcz oblepi jarzyny, stają się równie ciężkostrawne jak hamburger. Ale człowiek czuje się lepiej, kiedy zje sałatkę. A wieczorem może nawet wmówię sobie, że powinnam zjeść ciastko. - Śmiała się, aż biust jej podskakiwał.

Patrząc na jej krągłą postać, Martin domyślał się, że nie kończy się na jednym ciastku. Ale była elegancko ubrana, siwe włosy miała ładnie i modnie ostrzyżone, odpowiednio do wieku.

- A więc chcesz dowiedzieć się czegoś więcej o zespole Aspergera - powiedziała.

- Zetknąłem się z tą nazwą dopiero dziś i chciałbym przede wszystkim zaspokoić swoją ciekawość - powiedział Martin, wbijając widelec w krewetkę.

- Mnie to pojęcie jest oczywiście znane, chociaż dotychczas nie miałam pacjenta z taką diagnozą. Dlatego musiałam trochę poczytać, żeby sobie przypomnieć. O co ci chodzi konkretnie? Sporo tego jest.

- Taaak - Martin zastanawiał się nad odpowiedzią. - Opowiedz mi o objawach charakterystycznych dla człowieka z zespołem Aspergera. Skąd wiadomo, że to właśnie to?

- Rozpoznaje się to od niedawna. Właściwie dopiero od piętnastu lat, chociaż oczywiście po raz pierwszy opisano tę chorobę znacznie dawniej. Nazwę wzięła od nazwiska Hansa Aspergera. Niektórzy twierdzą, że prawdopodobnie sam na to cierpiał.

Martin kiwnął głową na znak, że słucha z uwagą.

- Jest to odmiana autyzmu, ale pacjent jest zazwyczaj normalnie albo bardzo inteligentny.

Martin przypomniał sobie, co mówił na ten temat Morgan.

Eva mówiła dalej:

- Rozpoznanie zespołu Aspergera utrudnia to, że objawy są bardzo zróżnicowane. Różnią się w zależności od pacjenta. Pacjentów można podzielić na różne grupy. Jedni są wycofani, w stronę klasycznego autyzmu, inni przeciwnie, bardzo aktywni. Rzadko się zdarza, żeby ktoś został wcześniej zdiagnozowany. Rodzice niepokoją się, że ich dziecko zachowuje się inaczej niż inne, choć nie umieją tego nazwać. A problem, jak już powiedziałam, polega na tym, że objawy mogą być

różne u różnych dzieci. Jedne zaczynają mówić bardzo wcześnie, inne - bardzo późno. Tak samo jest z nauką chodzenia i wszystkiego innego. Wyraźniejszy obraz rysuje się zazwyczaj dopiero w wieku szkolnym, ale wtedy zazwyczaj diagnozuje się to fałszywie jako ADHD albo DAMP.

- A jakie wtedy są objawy? - Martin był tak zafascynowany, że zapomniał o jedzeniu. Kiedyś chciał studiować psychologię i nadal nie był pewien, czy nie popełnił błędu, gdy w końcu złożył papiery do wyższej szkoły policyjnej. Nie znał ciekawszej dziedziny niż ludzka psychika w jej rozmaitych postaciach.

- Najbardziej rzucającym się w oczy objawem zespołu Aspergera są trudności w relacjach społecznych. Takie dzieci najczęściej zachowują się niewłaściwie, nie rozumieją, na czym polegają zasady społeczne, na przykład mówią prawdę prosto w oczy, co ze zrozumiałych względów może utrudniać relacje z innymi ludźmi. Są też bardzo mocno skupione na sobie, niezdolne do empatii. Nie umieją się wczuć w to, co przeżywają inni, są nastawione wyłącznie na zaspokajanie własnych potrzeb. Najczęściej nie wykazują również potrzeby obcowania z innymi ludźmi. Jeśli już bawią się z innymi dziećmi, to albo chcą wszystkimi rządzić, albo, co dotyczy częściej dziewczynek, całkowicie podporządkowują się ich woli. Inny wyraźny sygnał to szczególne zainteresowanie jakąś dziedziną, czymś, co całkowicie je pochłania. Ludzi z zespołem Aspergera ciekawią szczegóły. Często wiedzą absolutnie wszystko na interesujący ich temat. Dorosłego może to początkowo zaciekawić, bo to niezwykle u dziecka, ale ta wiedza jest tak

jednotorowa, że innych nudzi. Kiedy dziecko wchodzi w wiek szkolny, często zaczyna mieć rozmaite obsesje. Myśli i działa w określony sposób i zmusza do tego również otoczenie.

- A język? - spytał Martin. Przypomniało mu się, jak dziwnie Morgan się wyrażał.

- Język może być kolejnym bardzo wyraźnym sygnałem wskazującym na zespół Aspergera - mówiła Eva, wygarniając resztkę sałatki z miseczki. - To jedna z największych trudności, jakie tacy ludzie mają na co dzień. Kiedy komunikujemy się ze sobą, zazwyczaj wyrażamy znacznie więcej niż to, co mówią same słowa. Chodzi o język ciała, wyraz twarzy, melodię zdania, akcent logiczny. Używamy też metafor i porównań. Dla aspergerowców wszystko to jest ogromnym problemem. „Idziemy na kawę” może dla nich oznaczać, że będziemy chodzić po kawie. Nie potrafią też porównać tego, jak sami mówią, z tym, jak mówią inni. Mówią na przykład bardzo cicho, niemal szeptem, albo bardzo głośno, tonem kaznodziejskim, monotonnym.

Martin przytaknął. To ostatnie bardzo pasowało do Morgana.

- Osoba, z którą miałem do czynienia, poruszała się inaczej. To typowe?

Eva kiwnęła głową.

- Zaburzenia motoryczne są bardzo wyraźnym objawem. Ruchy mogą być niezdarne, sztywne albo bardzo oszczędne. Często mamy też do czynienia ze stereotypią. - Spojrzała na Martina i uznała, że powinna to bliżej wyjaśnić. - Wielokrotne powtarzanie tych samych ruchów, na przykład machanie ręką.

- Czy problemy motoryczne aspergerowców to coś stałego? - Martin przypomniał sobie palce Morgana, szybko i sprawnie biegające po klawiaturze.

- Nie, właśnie nie. Często jest tak, że gdy ich coś zafascynuje, nie mają żadnych problemów z tak zwaną małą motoryką.

- A co z okresem dojrzewania?

- To osobny rozdział. Może napijemy się kawy? Potem pojedziemy dalej. Sporo tego jak na jeden raz. Nie powinienes notować? Masz tak znakomitą pamięć?

Martin wskazał na niewielki dyktafon, który postawił na stole.

- Ten pomocnik załatwia sprawę. Chętnie napiję się kawy. - Lekko zaburzało mu w brzuchu. Zazwyczaj nie ograniczał się do sałatki. Pomyślał, że w drodze powrotnej będzie musiał się zatrzymać przy jakimś kiosku z hot dogami.

Po chwili Eva wróciła. Przyniosła filiżanki z gorącą, parującą kawą. Usiadła i mówiła dalej:

- Na czym skończyliśmy? Aha, okres dojrzewania. Wtedy znów pojawiają się trudności z diagnozowaniem aspergerowców. Chodzi o to, że mają wiele problemów typowych dla większości nastolatków. Ale u aspergerowców mają one skrajną postać. Na przykład higiena.

Często ją zaniedbują, nie lubią się kąpać, myć zębów i zmieniać ubrań. Drugi przykład - szkoła. Nie rozumieją, jakie znaczenie ma codzienny wysiłek, a jednocześnie bez przerwy mają problemy w relacjach z kolegami z klasy i innymi rówieśnikami. Utrudnia to lub wręcz uniemożliwia pracę zespołową, której się wymaga na poziomie gimnazjum i liceum. Często miewają depresje

i przejawiają zachowania antyspołeczne.

Martin nadstawił uszu.

- Co przez to rozumiesz?

- Na przykład przemoc, włamania, podpalenia.

- Czyli aspergerowcy mają większą skłonność do przemocy?

- To nie tak, że mają większą skłonność do przemocy, ale owszem, mamy do czynienia z pewną nad-reprezentacją. Jak już mówiłam, są mocno skupieni na sobie, trudno im zrozumieć uczucia innych ludzi i postawić się w ich sytuacji. Brak empatii jest bardzo wyraźny. Upraszczając, można powiedzieć, że coś takiego jak zdrowy rozsądek jest dla nich pustym pojęciem.

- A jeśli... - Martin zawahał się - w śledztwie dotyczącym morderstwa mamy do czynienia z osobą z zespołem Aspergera? Czy to powód, żeby bliżej jej się przyjrzeć?

Eva potraktowała to pytanie z należytą powagą. Dłuższą chwilę zastanawiała się, co powiedzieć.

- Nie potrafię odpowiedzieć jednoznacznie. Jak już mówiłam, niektóre cechy charakterystyczne dla tego zespołu wpływają na obniżenie progu powstrzymującego większość ludzi przed dopuszczaniem się przemocy. A znikomy odsetek aspergerowców może się posunąć do skrajności, czyli do morderstwa. Czytam gazety, wiem, o której sprawie mówisz - powiedziała w zamyśleniu, obracając w dłoniach filiżankę. - Osobiście uważam, że koncentrowanie się wyłącznie na tym tropie mogłoby być szkodliwe, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Martin kiwnął głową. Rozumiał doskonale. Jakże często oskarża się niewinnych ludzi tylko dlatego, że są

odmieńcami. Z drugiej strony - wiedza to potęga. Wgląd w świat Morgana na pewno się przyda.

- Bardzo ci dziękuję, że poświęciłaś mi tyle czasu. Mam nadzieję, że z mojego powodu nie zaniedbałaś jakichś naprawdę ważnych spraw.

- Ależ skąd - odparła i wstała, żeby go odprowadzić do drzwi. - Miałam iść po zakupy, żeby odświeżyć zawartość szafy. Innymi słowy, nic, co nie mogłoby poczekać do przyszłego tygodnia.

Odprowadziła go do szatni i poczekała, aż włoży kurtkę. Zdążyła podeschnąć.

- Paskudna pogoda. Nie chce się wychodzić z domu - powiedziała. Spojrzeli przez okno. Wciąż lał deszcz. Na rynku utworzyły się wielkie kałuże.

- Cóż, mamy jesień - odpowiedział Martin, wyciągając rękę na pożegnanie.

- A, dziękuję za lunch. Dzwon, gdybyś miał jeszcze jakieś pytania. Odświeżanie wiedzy jest bardzo przyjemne. Nieczęsto mam okazję.

- W razie potrzeby zadzwonię. Jeszcze raz bardzo ci dziękuję.

Fjällbacka 1924

Poród okazał się jeszcze straszniejszy, niż myślała. Po dwóch dniach skurczów była bliska śmierci. Wreszcie doktor całym ciężarem położył jej się na brzuchu i wycisnął z niej pierwsze dziecko. Drugi chłopiec pojawił się chwilę później. Umyto ich, zawinięto w kocyki i pokazano jej. Odwróciła się do nich plecami. Nie chciała patrzeć na stworzenia, które zrujnowały jej życie i omal jej nie zabiły. Jeśli o nią chodzi, mogą je zabrać, wrzucić do rzeki, zrobić, co chcą. Ostry niemowlęcy krzyk ranil jej uszy. Wrzasnęła do kobiety trzymającej oba zawiąnięcia, żeby je zabrała. Przestraszona akuszerka posłuchała. Rozległy się szept. Kiedy przestała słyszeć krzyki swoich dzieci, zachciało jej się spać. Przespać sto lat. Niech ją potem obudzi pocałunkiem królewicz, niech ją wyrwie z nędzy i wyzwoli od dwóch wyciśniętych z jej ciała potworków.

Gdy się obudziła, w pierwszej chwili pomyślała, że sen się ziścił. Pochyliła się nad nią wysoka ciemna postać. Pomyślała, że to królewicz. I nagle zderzenie z rzeczywistością - zobaczyła głupkowatą twarz Andersa. Malowała się na niej miłość, od której zrobiło jej się niedobrze. Może myśli, że coś się między nimi zmieni, bo jej ciało wydało na świat dwóch synów? Niech ich sobie weźmie, a jej zwróci wolność. Cieszyła się przez chwilę, że nie jest już w ciąży, nabrzmiała i bezkształtna.

Może pójść, dokąd zechce, i wieść takie życie, na jakie zasługuje, jakie jest jej pisane. Po chwili zdała sobie sprawę, że to niemożliwe. Gdzie się podzieje, skoro nie może wrócić do ojca? Nie ma pieniędzy ani możliwości ich zarobienia. Chyba żeby się sprzedawała na ulicy. Już lepiej żyć tak jak teraz. Zdała sobie sprawę, że sytuacja jest beznadziejna. Odwróciła się i zaczęła płakać. Anders pogłaskał ją po głowie. Gdyby miała dość sił, odepchnęłaby go.

- Agnes, oni są przepiękni. Po prostu cudni. - Głos mu zadrżał.

Nie odpowiedziała. Zamknięta w sobie wpatrywała się w ścianę. Gdyby ktoś mógł ją stąd zabrać.

Sara nadal nie wracała. Wprawdzie mama mówiła, że już nie wróci, ale Frida myślała, że tak się tylko mówi. Przecież nie można tak po prostu zniknąć. Zaczęła żałować, że nie była dla Sary miłsza. Nie powinna się kłócić, kiedy Sara zabierała jej zabawki. Powinna się zgadzać. Teraz już za późno.

Frida podeszła do okna i znów spojrzała w niebo. Było szare, jakby brudne. Sarze chyba nie może być dobrze w takim niebie?

I jeszcze ta historia z tym panem. Wprawdzie obiecała Sarze, że nic nie powie, ale... Mama mówi, że zawsze trzeba mówić prawdę. Czy jeśli się o czymś nie opowie, to tak, jakby się skłamało?

Usiadła przed domkiem dla lalek. Była to jej ulubiona zabawka. Kiedyś należał do mamy, teraz do niej. Trudno jej było sobie wyobrazić, że mama miała kiedyś tyle lat co ona teraz. Mama jest przecież taka... dorosła.

Mama dostała domek w latach siedemdziesiątych. Typowy piętrowy budynek z cegły. Miał brązowe i pomarańczowe pokoiki, mebelki te same co w czasach dzieciństwa mamy. Fridzie bardzo się podobały, chociaż żałowała, że nie są różowe i niebieskie. Najbardziej lubiła kolor niebieski. Róż był natomiast ulubionym kolorem Sary. Frida uważała, że to dziwne. Przecież wiadomo, że rudy i róż się gryzą, a Sara miała rude włosy, więc nie powinna lubić różu. Sara się tym nie przejmowała. Zawsze taka była. Na opak.

W domku mieszkały cztery lalki. Dwie dziewczynki i ich rodzice. Frida ustawiła dziewczynki naprzeciw siebie. Zazwyczaj utożsamiała się z lalką ubraną na zielono, ale skoro Sara nie żyje, pozwoli jej być zieloną, a sama będzie tą w brązowej sukience.

- Cześć, Frida. Wiesz, że ja nie żyję? - spytała zielona lalka Sara.

- Wiem, mama mi mówiła - odpowiedziała brązowa.

- I co ci powiedziała?

- Że poszłaś do nieba i już się nie będziesz ze mną bawić.

- Jaka szkoda - powiedziała lalka Sara.

Lalka Frida kiwnęła głową.

- No, mnie też szkoda. Gdybym wiedziała, że umrzesz i nie wrócisz, żeby się ze mną bawić, mogłabyś wziąć sobie wszystkie zabawki, jakie byś tylko chciała. Ja bym ci nic nie powiedziała.

- Szkoda - powtórzyła lalka Sara. - Szkoda, że nie żyję.

- No, szkoda - powiedziała brązowa.

Zamilkły. Po chwili lalka Sara zapytała bardzo poważnie:

- Nie mówiłaś nikomu o tym panu?

- Nie mówiłam. Przecież ci obiecałam.

- Właśnie, to nasza tajemnica.

- A dlaczego mam nie mówić? Przecież ten pan był zły! - powiedziała płacząco brązowa lalka.

- Właśnie dlatego. Ten pan powiedział, że mam nie mówić nikomu. Trzeba się słuchać takich złych panów.

- Ale przecież ty nie żyjesz. Ten pan ci już nic nie zrobi.

Na to lalka Sara nie odpowiedziała. Frida ostrożnie posadziła obie lalki w domku i stanęła przy oknie. Że też wszystko musi być takie trudne przez to, że Sara nie żyje.

Annika wróciła z lunchu. Zobaczyła, jak wchodzi Patrik i Ernst. Zawołała Patrika, ale machnął ręką. Śpieszył się do swego pokoju. Nalegała, więc przystanął w drzwiach i spojrzał na nią pytająco. Annika patrzyła znad okularów. Widziała, że jest zmęczony, w dodatku przemókł do nitki. Jak się ma w domu niemowlę i jeszcze śledztwo w sprawie morderstwa na głowie, nie ma się wiele czasu dla siebie.

Widząc w jego oczach zniecierpliwienie, zaczęła pośpiesznie wyjaśniać:

- Odebrałam dziś mnóstwo telefonów w związku z artykułami w prasie.

- Będzie coś z tego? - spytał Patrik bez entuzjazmu. Nie przywiązywał większej wagi do telefonów. Rzadko udawało się w ten sposób uzyskać cenne informacje.

- I tak, i nie - odpowiedziała Annika. - Najczęściej dzwoniły stare plotkary. Donosiły na swych zaprzysięgłych wrogów. Poza tym mnóstwo homofobów. Coś niesamowitego. Wystarczy, że facet pracuje w kwaciarni albo w zakładzie fryzjerskim, żeby go uważali za geja i podejrzewali o wykorzystywanie dzieci.

Patrik przestąpił z nogi na nogę. Annika pośpiesznie mówiła dalej. Podała mu kartkę.

- Wydaje mi się, że to może być ważne. Dzwoniła kobieta, nie podała nazwiska. Powiedziała, że powinniśmy

się przyjrzeć karcie zdrowia braciszka Sary. Nie chciała powiedzieć dlaczego, ale wydaje mi się, że coś w tym musi być. W każdym razie warto sprawdzić.

Patrik nie okazał zainteresowania, jakiego oczekiwała. Ale przecież nie słyszał szczególnego naglącego tonu, jakim mówiła ta kobieta. Różnił się od ledwo skrywanej złośliwej radości innych dzwoniących.

- Warto sprawdzić, ale nie wiąż z tym zbyt wielkich nadziei. Anonimowe informacje przeważnie są bezwartościowe.

Annika chciała coś dodać, ale Patrik podniósł ręce w obronnym geście.

- Wiem, wiem. Coś ci mówi, że to co innego. Przyrzekam, sprawdzę, ale to musi poczekać. Są pilniejsze sprawy. Za pięć minut spotykamy się w kuchni. Wtedy opowiem więcej. - Zabębnił palcami po framudze i odszedł, trzymając w rękę jej karteczkę.

Co to za nowe pilne sprawy? Annika miała nadzieję, że to punkt zwrotny. W komisariacie od kilku dni panował nastrój przygnębienia.

Nie potrafił się odnaleźć w pracy. Nie opuszczał go obraz Sary, a przedpołudniowa wizyta policjantów obudziła wcześniejsze, drzemiące w nim obawy. A może rzeczywiście za wcześnie wrócił do pracy? Skupienie się na wrzodach żołądka, odciskach, wirusowych trzydniówkach i zapaleniach uszu miało być sposobem na przeżycie i odepchnięcie niepożądanych myśli. Cokolwiek, byle tylko uciec od myśli o Sarze. I o Charlotte. Ale rzeczywistość go dopadła. Czuł się tak, jakby pędził

prosto w przepaść. Z własnej winy, co bynajmniej niczego nie ułatwiało. Gdyby miał być wobec siebie szczerzy, a prawie mu się to nie zdarzało, musiałby przyznać, że sam nie rozumie, dlaczego tak postępuje. Jakby było w nim coś, co go pcha coraz dalej. Tyle ma, a właściwie miał. Dawne życie legło w gruzach i nic już tego nie zmieni, bez względu na to, co powie lub zrobi.

Obojętnie przewracał leżące na biurku karty pacjentów. Nie znosił papierkowej roboty. Dzisiaj zupełnie nie mógł się skupić. Wobec pierwszej pacjentki, którą przyjął po lunchu, był wręcz opryskliwy, choć zazwyczaj był miły dla wszystkich. Tym razem nie starczyło mu cierpliwości dla kolejnej baby uskarżającej się na urojone dolegliwości. Była stałą bywalczynią przychodni, ale wątpił, czy jeszcze przyjdzie. Nie spodobało jej się to, co powiedział o stanie jej zdrowia, ale nie przywiązywał do tego większej wagi.

Z westchnieniem zaczął zbierać karty i nagle jednym ruchem zrzucił je na podłogę, dając upust długo tłumionym uczuciom. Rozleciały się po całym gabinecie. Niclas zdarł z siebie fartuch, rzucił go na ziemię, chwycił kurtkę i wybiegł z gabinetu, jakby go coś opętało. W pewnym sensie było to prawdą. Zatrzymał się na chwilę i opanował na tyle, żeby poprosić pielęgniarkę o odwołanie wszystkich popołudniowych wizyt. Wybiegł na deszcz. Poczul na wargach krople wody. Przywołały obraz córki unoszonej na spienionych falach. Pobiegł jeszcze prędzej. W deszczu nie było widać płynących mu z oczu łez. Biegł przed siebie, uciekał przed samym sobą.

Maszynka do kawy stękała, prychała, i w końcu wyprodukowała tę samą czarną ciecz co zwykle. Patrik stanął przy zlewie. Pozostali siedzieli na krzesłach z filiżankami w rękach. Przyszli wszyscy z wyjątkiem Martina. Patrik miał właśnie spytać, czy ktoś go widział, kiedy wpadł zadyszany.

- Przepraszam za spóźnienie. Annika dzwoniła do mnie, żeby zawiadomić o zebraniu, ale byłem jeszcze w drodze...

Patrik podniósł rękę.

- O tym potem. Mam parę spraw do omówienia.

Martin skinął głową i usiadł u szczytu stołu. Z ciekawością patrzył na Patrika.

- Są wyniki analizy zawartości żołądka i płuc Sary. Jest w nich coś bardzo dziwnego.

Wszyscy siedzieli w napięciu. Mellberg patrzył uważnie na Patrika. Nawet Ernst i Gösta wyglądali na zainteresowanych. Annika jak zwykle notowała, żeby po zebraniu rozdać wszystkim podsumowanie.

- Ktoś zmusił tę małą, żeby połknęła popiół.

W pokoju zapadła taka cisza, że upadek szpilki zabrzmiałby jak grzmot. Mellberg odchrząknął.

- Powiedziałaś popiół?

- Tak, miała popiół w żołądku i w płucach. Według Pedersena sprawca wcisnął jej do ust popiół, kiedy była w wannie. Część wpadła do wody. Potem ją utopiono i dlatego miała popiół również w płucach.

- Ale dlaczego? - zapytała zdumiona Annika, zapominając o notowaniu.

- To jest pytanie. I kolejne: czy może nas to do czegoś doprowadzić? Dzwoniłem już, chcę przeprowadzić

dokładne oględziny łazienki Florinów. Jeśli znajdziemy popiół - gdziekolwiek - znajdziemy miejsce zbrodni.

- Naprawdę sądzisz, że ktoś z rodziny... - Gösta nie dokończył.

- Nic nie sądzę - odparł Patrik. - I jeśli wymyślimy inne potencjalne miejsce zbrodni, również je sprawdzimy. Jeśli dzisiejsze oględziny nic nie dadzą. W domu Florinów widziano ją ostatni raz, więc od niego zaczniemy. Co powiesz, Bertil?

Pytanie było retoryczne. Mellberg dotychczas w ogóle nie włączył się do śledztwa, ale zależało mu, żeby wyglądało na to, że to on sprawuje kontrolę.

Kiwnął głową.

- Dobry pomysł. Czy przypadkiem nie należało wcześniej przeprowadzić dokładnych oględzin całego domu?

Patrik musiał się opanować, żeby się nie skrzywić. Nie dość że wspomniał o tym Ernst, teraz jeszcze Mellberg. Łatwo się mądrzyć po szkodzie. A tak naprawdę do tej pory nie było powodu, żeby przeprowadzać dokładne oględziny domu. Pewnie nawet nie dostałby na to zgody. Postanowił to przemilczeć i powiedział obojętnie:

- Może i tak. A może lepiej, że zrobimy to teraz, gdy już wiemy, czego szukać. Tak czy inaczej - technicy z Uddevalli przyjadą koło czwartej. Zamierzam uczestniczyć w oględzinach i chciałbym zabrać Martina. Masz czas?

Mówiąc to, Patrik zerknął na Mellberga. Miał nadzieję, że się nie uprze i nie narzuci mu Ernsta. Miał szczęście. Mellberg nic nie powiedział. Może już będzie po sprawie.

- Mogę jechać z tobą - odezwał się Martin.

- No to dobrze. Na tym kończymy.

Annika chciała właśnie opowiedzieć o telefonie, ale wszyscy już ruszyli do drzwi. Dała Patrikowi tę kartkę, na pewno wkrótce się tym zajmie.

Kartka zapisana ręką Anniki trafiła do tylnej kieszeni spodni Patrika. Wkrótce całkiem o niej zapomniał.

Słyszając kroki na schodach, Stig zebrał siły. Wcześniej z kuchni dochodziły odgłosy rozmowy Niclasa i Lilian. Domyślał się, że mówili o nim. Ostrożnie podniósł się do pozycji półleżącej. Bolało go, jakby mu krojono brzuch nożem, ale kiedy Niclas wszedł do pokoju, twarz miał gładką, bez śladu cierpienia. Ciągle miał przed oczami swego ojca, widział, jak bezbronny i skulony usycha na zimnym szpitalnym łóżku. On do tego nie dopuści. Przekonywał samego siebie, że to przejściowe dolegliwości, na pewno miną, bo już wcześniej co jakiś czas czuł się lepiej.

- Lilian powiedziała, że gorzej się czujesz. - Niclas usiadł na brzegu łóżka z zatrokaną miną. Stig zauważył, że ma zaczerwienione oczy. Co w tym dziwnego, że chłopak płakał. Żaden człowiek nie powinien tak cierpieć, nie powinien tracić dziecka. Również Stiga śmierć dziewczynki bardzo bolała. Uświadomił sobie, że Niclas czeka na odpowiedź.

- Wiesz przecież, jakie są kobiety. Wszystko wyolbrzymiają. Musiałem się w nocy źle ułożyć, ale już mi lepiej. - Zaciśnął szczęki, żeby nie pokazać, że go boli.

Niclas popatrzył podejrzliwie i wyciągnął z torby jakieś narzędzia.

- Nie bardzo ci wierzę. Na początek zmierzę ci ciśnienie. Zbadam cię i zobaczymy.

Okręcił rękaw do mierzenia ciśnienia wokół chudego ramienia Stiga i mocno napompował. Przez chwilę patrzył na wskaźnik, potem zdjął rękaw.

- Sto pięćdziesiąt na osiemdziesiąt, nawet nieźle. Rozepnij koszulę, to cię posłucham.

Stig posłusznie rozpiął koszulę sztywnymi, niezręcznymi palcami. Słuchawki były tak zimne, że gwałtownie zaczerpnął powietrza. Niclas powiedział surowo:

- Długi, głęboki oddech, proszę.

Stig mimo bólu spełnił życzenie. Po chwili Niclas wyjął z uszu słuchawki i spojrzał Stigowi w oczy.

- Nie widzę nic konkretnego, ale jeśli czujesz się gorzej, powinieneś mi o tym powiedzieć. Może byśmy ci jednak zrobili porządne badania, co? Gdybyśmy pojechali do Uddevalli, może znaleźliby coś, czego ja nie widzę.

Stig gwałtownie potrząsnął głową.

- Nie, naprawdę czuję się całkiem nieźle. Szkoda czasu i pieniędzy. To na pewno jakaś wredna bakteria, niedługo wyzdrowieję. Już tak bywało, prawda? - W głosie Stiga dał się słyszeć błagalny ton.

Niclas potrząsnął głową.

- Tylko potem nie mów, że cię nie ostrzegałem. Nigdy dość ostrożności, gdy ciało daje znać, że dzieje się coś złego. Ale nie mogę cię do niczego zmusić. To twoje zdrowie, ty decydujesz. Muszę jednak przyznać, że nie uśmiecha mi się rozmowa z Lilian. Kiedy wróciłem do domu, miała właśnie dzwonić po pogotowie.

- Ta moja Lilian to prawdziwa jędrza - zaśmiał się Stig, ale zaraz umilkł. Ból znów przeszył mu brzuch.

Niclas zamknął torbę i rzucił mu podejrzliwe spojrzenie.

- Przyniesiesz, że powiesz, jeśli się gorzej poczujesz? Stig kiwnął głową.

- Oczywiście.

Słyszając, jak Niclas schodzi po schodach, zwinął się na łóżku. Z pewnością niedługo samo przejdzie. Byle tylko nie iść do szpitala. Musi tego za wszelką cenę uniknąć.

Otworzyła im Lilian. Na jej twarzy malowała się cała gama uczuć. Z przodu stali Patrik i Martin, za nimi ekipa techników: dwóch mężczyzn i kobieta.

- Proszę, a to co za tłum?

- Mamy nakaz przeprowadzenia oględzin państwa łazienki.

Z trudem spozjrzał jej w oczy. Że też człowiek musi się czuć jak ostatni drań tylko dlatego, że wykonuje swój zawód.

Lilian patrzyła na nich wzrokiem twardym jak stal. Chwilę milczała, potem odsunęła się od drzwi, wpuszczając ich do środka.

- Tylko mi nie naświńcie, dopiero co posprzątałam - warknęła.

Patrik kolejny raz pomyślał, że należało to zrobić wcześniej. Sądząc po tym, co tu widział wcześniej, w domu Florinów sprzątało się bez przerwy. Gdyby nawet były jakieś ślady, już dawno ich nie ma.

- Na dole jest łazienka z prysznicem, na górze z wanną. - Lilian wskazała schody. - Ściągajcie buty - burknęła. Wszyscy posłuchali. - I żebyście nie przeszkadzali

Stigowi. Odpoczywa. - Poszła do kuchni i tłukąc garnkami, zabrała się do zmywania.

Patrik i Martin wymienili porozumiewawcze spojrzenia i zaprowadzili ekipę na piętro. Nie chcąc im przeszkadzać w łazience, zostali w przedpokoju. Drzwi do pokoju Stiga były zamknięte.

- Naprawdę uważasz, że to w porządku? - ściszym głosem spytał Martin. - Przecież sprawcą mógł być ktoś obcy, nic nie wskazuje na to, żeby było inaczej, a... rodzinie i tak jest ciężko.

- Masz rację - odparł szeptem Patrik. - Ale nie możemy tego odpuścić tylko dlatego, że jest nieprzyjemne. To w ich interesie, nawet jeśli tego nie rozumieją. Kiedy ich wykreślimy z listy podejrzanych, z tym większą energią będziemy mogli się zająć innymi tropami. Może nie?

Martin przytaknął. Wiedział, że Patrik ma rację. Problem w tym, że wszystko razem jest takie nieprzyjemne. Odwrócili się, kiedy usłyszeli kroki i napotkali pytające spojrzenie Charlotte.

- Co się dzieje? Mama mówi, że jakaś ekipa przeprowadza oględziny łazienki. Z jakiego powodu? - mówiła trochę podniesionym głosem i chciała ich wyminąć.

- Moglibyśmy usiąść i porozmawiać chwilę? - zapytał Patrik.

Charlotte rzuciła spojrzenie na techników, odwróciła się i ruszyła w dół schodów.

- Chodźmy do kuchni - rzuciła, nie odwracając się do Martina i Patrika. - Chciałabym, żeby mama też brała udział w tej rozmowie.

Lilian tłukła naczyniami. Albin siedział na rozłożonym na podłodze kocu i wodził za babcią wielkimi,

poważnymi oczami. Wzdrygał się lękliwie za każdym razem, gdy ktoś podnosił głos.

- Jeśli będziecie rozkręcać jakieś meble, macie je z powrotem złożyć - powiedziała Lilian lodowato.

- Niczego nie obiecuję, może będą musieli coś zabrać. Ale będą bardzo ostrożni, gwarantuję - powiedział Patrik, siadając.

Charlotte podniosła z podłogi Albina i wzięła go na kolana. Przytulił się do niej. Wychudła, miała mocno podkrążone oczy. Wyglądała, jakby od tygodnia nie spała, i pewnie tak było. Usiłując opanować drżenie podbródka, spytała:

- Więc dlaczego nagle zjawia się u nas cała zgraja policjantów? Zamiast szukać mordercy Sary?

- Charlotte, musimy wykluczyć pewne ewentualności. Sprawa ma się tak... że mamy nowe informacje. Muszę zadać to pytanie: czy przychodzi ci do głowy, dlaczego ktoś miałby zmuszać Sarę do połknięcia popiołu?

Charlotte patrzyła na niego, jakby stracił rozum. Przycisnęła do siebie Albina, mocno, aż zapiszczał.

- Połknięcia popiołu? Jak to?

Patrik powtórzył, co mu powiedział lekarz sądowy. W miarę jak mówił, Charlotte coraz bardziej bladła.

- Trzeba być chorym na umyśle, żeby coś takiego zrobić. Tym bardziej nie rozumiem, dlaczego tracicie tu czas. - Ostatnie słowa prawie wykrzyczała. Jej zdenerwowanie udzieliło się Albinowi. Rozplakał się, ale zaraz uspokoił, gdy matka zaczęła kołysać go w ramionach.

Charlotte wpatrywała się w Patrika, a on powtórzył to, co przed chwilą powiedział Martinowi.

- To bardzo ważne, żebyśmy mogli was wykluczyć. Nic nie wskazuje na to, żeby ktoś z rodziny miał cokolwiek wspólnego ze śmiercią Sary, ale nie zrobilibyśmy, co do nas należy, gdybyśmy i tej możliwości nie zbadali. Dobrze wiesz, że to się zdarza. Dlatego nie zawsze można się kierować takimi względami.

Stojąca przy zlewie Lilian prychnęła. Całą swoją postawą okazywała, co o tym myśli.

- Do pewnego stopnia to rozumiem - odparła Charlotte. - Bylebyście nie tracili czasu, który można lepiej wykorzystać.

- Pracujemy pełną parą, sprawdzimy wszystkie ewentualności. Obiecuję. - Odruchowo nachylił się i położył rękę na jej dłoni. Charlotte pozwoliła na to. Patrzyła mu w oczy, jakby chciała sprawdzić, czy mówi prawdę. Patrik nie odwrócił wzroku. Najwyraźniej ją to uspokoiło i lekko skinęła głową.

- Wierzę, nie mam innego wyjścia. Macie szczęście, że Niclasa nie ma w domu.

- Był przed chwilą - powiedziała, nie odwracając się, Lilian. - Wpadł, zajrzał do Stiga i znów pojechał.

- Po co przyjechał do domu? I dlaczego mi nie powiedział, że jest?

- Pewnie spałś. Nie mam pojęcia, po co przyjeżdżał w biały dzień. Może musiał zrobić sobie przerwę. Mówiłam mu, że za wcześnie wrócił do pracy. Przechodzi ludzkie pojęcie, jaki ten chłopak jest obowiązkowy, naprawdę trzeba podziwiać...

Charlotte demonstracyjnie westchnęła, przerywając jej. Lilian z jeszcze większą energią wróciła do zmywania. W kuchni panowało wyczuwalne napięcie.

- Tak czy inaczej, Niclas też powinien o tym wiedzieć. Dzwonię do przychodni.

Charlotte posadziła Albina na kocu i chwyciła słuchawkę wiszącego na ścianie telefonu. Nikt się nie odezwał. Patrik marzył w duchu, żeby się znaleźć jak najdalej stąd. Po chwili Charlotte odłożyła słuchawkę.

- Nie ma go w pracy - powiedziała zaskoczona.

- Nie ma? - Lilian odwróciła się. - To gdzie jest?

- Aina nie wie. Powiedziała, że wziął wolne na resztę dnia. Myślała, że pojechał do domu.

Lilian zmarszczyła brwi.

- Był nie dłużej niż kwadrans. Zajrzał na chwilę do Stiga, a potem wyszedł. Myślałam, że pojechał do pracy.

Patrik i Martin wymienili spojrzenia. Domyślali się, gdzie może być pogrążony w żalobie ojciec rodziny.

- Pewnie zajmie nam to parę godzin. - Do kuchni zajrzał szef techników. - Wyniki będą, gdy tylko skończymy.

Patrik i Martin poczuli się nieswojo. Wstali i ukłonili się lekko Charlotte i Lilian.

- Będziemy już szli. Gdyby przyszło paniom coś do głowy w związku z tym popiołem, wiecie, gdzie nas szukać.

Charlotte zbladła i kiwnęła głową. Lilian udawała, że nie słyszy, i nie raczyła na nich spojrzeć.

Wyszli w milczeniu i ruszyli do samochodu.

- Mógłbyś mnie odwieźć do domu? - spytał Patrik.

- Przecież zostawiłeś samochód przed komisariatem. Nie będzie ci potrzebny w weekend?

- Nie mam siły tam jechać. I tak zamierzam trochę popracować w sobotę albo w niedzielę. Pojadę autobusem, a wrócę samochodem.

- Myślałem, że obiecałeś Erice, że zostaniesz w domu przez cały weekend - zauważył Martin.

Patrik skrzywił się.

- Tak, ale skąd mogłem wiedzieć, że zwali nam się na głowę to śledztwo.

- Ja w weekend i tak mam dyżur. Powiedz, gdybyś czegoś potrzebował.

- Dzięki, ale muszę przejrzeć to wszystko sam, w spokoju.

- Dobra, rób, jak uważasz - powiedział Martin, wsiadając do samochodu. Patrik usiadł obok i pomyślał, że tak naprawdę nie wie, jak uważa.

Teściowa wreszcie zbierała się do wyjazdu. Erika prawie nie mogła w to uwierzyć. Już nie miała cierpliwości słuchać niekończących się przestroóg, wymądrzania się i pretensji. Odliczała minuty dzielące ją od chwili, gdy Kristina wsiądzie do swego escorta i pojedzie do domu. Podczas wizyty teściowej jej i tak już niska samoocena jeszcze się obniżyła. Okazało się, że nic nie robi tak, jak trzeba. Niewłaściwie ubiera Maję, źle karmi, jest wobec dziecka niedelikatna, niezręczna, leniwa, a w ogóle powinna więcej odpoczywać. Lista jej uchybień nie miała końca i teraz, siedząc z małą na kolanach, myślała o tym, że powinna się poddać, że nie da rady. Śniło jej się, że zostawia Maję Patrikowi i wyjeżdża gdzieś daleko, gdzieś, gdzie jest cisza i spokój, nie słychać dziecięcego płaczu, niczego nie musi i nikt niczego od niej nie chce. Zwinęłaby się w kłębek, stała się malutka i ktoś by się nią zaopiekował.

Jednocześnie czuła coś zupełnie innego. Instykt opiekuńczy i świadomość, że nigdy, przenigdy nie oddałaby tego dziecka, które trzyma w ramionach. Było to równie niewyobrażalne, jak gdyby miała odciąć sobie rękę lub nogę. Matka i córka stanowiły jedność i razem musiały przetrwać trudny okres. Erika zaczęła się jednak zastanawiać nad tym, co powiedziała Charlotte jeszcze przed tragiczną śmiercią Sary. Powinna porozmawiać z kimś, kto by ją rozumiał. Może to, że tak źle się czuje, nie jest normalne.

Właśnie śmierć Sary skłoniła ją do refleksji. Spojrzała na siebie z boku i zrozumiała, że mrok, w którym ona tkwi, można rozproszyć, chociaż w przypadku Charlotte to niemożliwe. Już do końca życia będzie nosić w sercu żalobę. Ale ona mogłaby sobie poradzić ze swoimi problemami. Zanim jednak umówi się na rozmowę, sprawdzi metodę Anny Wahlgren. Jeśli uda jej się osiągnąć choć tyle, że Maja nie będzie spała na niej, lecz gdziekolwiek indziej, uzna to za sukces. Musi tylko obudzić w sobie jędrę i pozbyć się teściowej.

Kristina weszła do salonu. Patrzyła na Erikę i Maję i wyglądała na zmartwioną.

- Znowu ją karmisz, chociaż od poprzedniego razu minęły dopiero ze dwie godziny. - Nie czekając na odpowiedź, ciągnęła niestrudzenie: - No cóż, w każdym razie starałam się zaprowadzić tu jaki taki porządek. Wszystko poprałam, a muszę powiedzieć, że sporo tego było. Nie zostało już nic do zmywania, prawie wszędzie odkurzyłam. I, no właśnie, usmażyłam trochę mielonych. Włożyłam do zamrażarki, żebyście mogli zjeść coś zdrowszego od tych okropnych gotowych dań. Wiesz,

powinniście się porządnie odżywiać, dotyczy to również Patrika. Tyra całymi dniami i, jak widzę, wieczorami przeważnie on zajmuje się Mają, więc naprawdę musi jeść. Aż się przestraszyłam, kiedy go zobaczyłam. Taki był blady, mizerny, że coś okropnego.

Kristina ciągnęła swoją litanie. Erika zacisnęła zęby i miała ochotę zachować się jak małe dziecko: zatkać uszy i zacząć głośno śpiewać. Nie da się zaprzeczyć, że dzięki teściowej miała kilka chwil dla siebie, ale minusy przeważały. Czula, jak łzy napływają jej do oczu. Uparcie wpatrywała się w ekran telewizora. Oglądała Ricki Lake. Kiedy ona wreszcie pojedzie?

Jakby w odpowiedzi na jej rozmyślenia Kristina wystawiła do przedpokoju walizkę i zaczęła wkładać płaszcz.

- Na pewno sobie poradzicie?

Erika oderwała wzrok od telewizora. Udało jej się nawet uśmiechnąć.

- Tak, tak, poradzimy sobie. - Jeszcze jeden bohater-ski wysilek i wydusiła: - Bardzo dziękuję za pomoc. - Miała nadzieję, że Kristina nie usłyszy fałszu w jej słowach.

Nie usłyszała i laskawie skinęła głową.

- Cieszę się, że mogłam pomóc. Niedługo znowu przyjadę.

Idźże wreszcie, kobieto, myślała Erika, siłą woli próbując wypchnąć teściową za drzwi. Jakimś cudem jej się udało. Drzwi się zatrzasnęły i Erika odetchnęła z ulgą. Błogostan nie trwał jednak długo. Po odjeździe Kristiny w ciszy rozlegał się tylko odgłos ssania. Myśli Eriki pomknęły ku Annie. Nie mogła się do niej dodzwonić, Anna też nie dzwoniła. Kolejny raz w ciągu ostatnich

tygodni wybrała numer komórki Anny, ale podobnie jak wcześniej odezwała się poczta głosowa. Nagrała się po raz kolejny i rozłączyła. Dlaczego Anna nie odbiera? Erika próbowała wymyślić, jak się dowiedzieć, co dzieje się z jej siostrą, ale jak zwykle wszystko rozbijało się o zmęczenie. Zajmie się tym kiedy indziej.

Lucas mówił, że idzie szukać pracy, ale Anna nawet przez chwilę w to nie wierzyła. Wychodził ubrany byle jak, nieogolony i nieuczesany. Nie miała pojęcia, co robi w tym czasie, i wołała nie pytać. Byłoby to coś niestosownego, skończyłoby się karą. Pytania kończyły się biciem. W zeszłym tygodniu nie mogła odprowadzać dzieci do przedszkola, bo miała siniaki na twarzy i Lucas uznał, że wypuszczenie jej z domu byłoby nierozważne.

Wciąż się zastanawiała, jak się to skończy. Stacjali się w dół tak szybko, że aż jej się kręciło w głowie. Piękny apartament w dzielnicy Östermalm, z czasów gdy Lucas był maklerem giełdowym i codziennie chodził do pracy elegancko ubrany, wydawał się odległym snem. Już wtedy chciała od niego odejść, ale dziś niemal nie rozumiała dlaczego. W porównaniu z obecnym tamto życie nie było takie złe. Wprawdzie już wtedy ją bił od czasu do czasu, ale bywały też dobre chwile. Wszystko było takie piękne, uporządkowane. Rozejrzała się po ciasnym dwupokojowym mieszkanku i ogarnęło ją uczucie beznadziei. Dzieci spały na materacach w dużym pokoju, zabawki były rozrzucone po całym mieszkaniu. Nie miała siły ich zebrać. Jeśli czegoś nie zrobi, zanim wróci Lucas, skutki będą oplakane. Już nie miała sił się tym przejmować.

Przerażał ją wzrok Lucasa, zupełnie martwy. Jakby wszystko co ludzkie zastąpiły mrok i groza. Właściwie wszystko stracił, a najgroźniejszy jest ten, który nie ma już nic do stracenia.

Przyszło jej do głowy, że musi się jakoś wydostać z domu, wezwać pomoc. Odebrać dzieci z przedszkola, zadzwonić do Eriki, żeby po nich przyjechała. Albo na policję. Skończyło się na myśleniu. Nie wiadomo, kiedy Lucas wróci do domu, a gdyby wrócił, kiedy będzie się wydostawać ze swego więzienia, już nigdy nie będzie miała najmniejszej szansy na ucieczkę, a może i na życie.

Siedząc w fotelu przy oknie, wyglądała na podwórko. Zapadał zmierzch.

Fjällbacka 1925

Anders uderzał młotem w klin i pogwizdywał. Od kiedy urodziły się bliźnięta, praca znów sprawiała mu przyjemność. Chodził do kamieniołomu ze świadomością, że ma dla kogo pracować. To wszystko, o czym marzył. Chłopcy mieli tylko po pół roku i byli dla niego wszystkim. Byli najważniejsi na całym świecie. Kiedy pracował, często stawał mu przed oczyma obraz ich pokrytych meszkiem główek, bezzębnych uśmiechów, a wtedy wszystko aż w nim śpiewało ze szczęścia. Marzył, żeby już był wieczór i żeby mógł do nich wrócić.

Na myśl o żonie stracił na chwilę rytm. Nie przywiązała się do dzieci, choć tyle czasu minęło od porodu. O mało wtedy nie umarła. Doktor powiedział, że niektóre kobiety potrzebują więcej czasu, żeby się pozbierać po tak trudnym doświadczeniu, że przywiązanie do dziecka lub dzieci, jak w jej przypadku, może przyjść dopiero po paru miesiącach. Ale przecież minęło już pół roku. Anders pomagał jej w miarę możliwości. Choć pracował tak długo, w nocy wstawał do dzieci i podawał im butelki. Agnes odmówiła karmienia piersią. Z radością karmił, przewijał i bawił się z nimi. Ale wiele długich godzin spędzał w kamieniołomie, a wtedy dziećmi zajmowała się Agnes. Często myślał o tym z niepokojem. Zdarzało się, że kiedy wracał do domu, chłopcy płakali z głodu albo okazywało się, że Agnes przez cały dzień nie

zmieniała im pieluszek. Anders próbował z nią o tym rozmawiać, ale nie chciała słuchać i odwracała głowę. W końcu poszedł do Janssonów, żeby spytać Karin, czy mogłaby czasem do nich zajrzeć. Karin przyjrzała mu się badawczo i obiecała, że będzie wpadać. Anders był jej nieskończenie wdzięczny, przecież miała dość własnych obowiązków. Opieka nad ośmiorgiem własnych dzieci pochłaniała ją niemal całkowicie, a mimo to zgodziła się od czasu do czasu zająć również jego bliźniakami. Andersowi kamień spadł z serca.

Chwilami w oczach Agnes dostrzegał dziwny błysk. Natychmiast zniknął, więc wmawiał sobie, że mu się przywidziało. Czasem w pracy przypominał sobie o tym i musiał się powstrzymać, żeby nie rzucić wszystkiego i nie pędzić do domu. Chciał sprawdzić, czy chłopcy, cali i zdrowi, siedzą na podłodze i się bawią.

Od pewnego czasu pracował jeszcze więcej. Postanowił, że musi zadowolić Agnes, bo w przeciwnym razie ona unieszczęśliwi całą rodzinę. Gdy tylko wprowadzili się do baraku, zaczęła naciskać, żeby wynajęli mieszkanie na osiedlu. Postanowił spełnić jej życzenie. Jeśli dzięki temu Agnes będzie choć trochę miłsza dla niego i dla dzieci, dodatkowy wielogodzinny wysiłek się opłaci. Każdy dodatkowy grosz odkładał, a odkąd sam zarządzał domową kasą, udawało mu się co nieco oszczędzić. Tyle że żywili się dosyć jednostajnie. Matka nie nauczyła go gotować zbyt wielu potraw, w dodatku kupowała tylko najtańsze produkty. Agnes niechętnie, ale w końcu przejęła niektóre obowiązki. Stała przy kuchni i po kilku próbach to, co gotowała, stało się niemal jadalne. Anders miał nadzieję, że niedługo odpadnie mu ten obowiązek.

Może nastąpi jakiś przełom, kiedy przeprowadzą się do Fjällbacki. Tam jest więcej życia, coś się dzieje. Może znowu zaczną współżyć, czego mu odmawiała od ponad roku.

Kamień, który obrabiał, pękł idealnie na środku. Anders uznał to za dobry omen, znak, że wszystko idzie we właściwym kierunku.

Pociąg wtoczył się na peron punktualnie o dziesiątej dziesięć. Mellberg tkwił na dworcu od pół godziny. Kilka razy chciał wyjść i wracać do domu, ale nic by to nie dało. Chłopak na pewno by go odszukał, pytając po drodze, zaczęłyby się plotki. Lepiej się zmierzyć z tą niemiłą sytuacją. Nie mógł też nie przyznać, że poczuł coś w rodzaju radosnego podniecenia. Z początku nie umiał tego nazwać. Uczucie wyczekiwania było mu nieznanne i dopiero po dłuższej chwili dotarło do niego, co mu tak buzuje w piersi. Aż sam się zdziwił.

Czekając na peronie, ze zniecierpliwienia nie mógł ustać w miejscu. Co chwila zmieniał pozycję. Po raz pierwszy w życiu żałował, że nie pali. Papieros pomógłby mu ukoić nerwy. Przed wyjściem z domu rzucił tęskne spojrzenie na butelkę absoluta, ale powstrzymał się. Nie chciał załatywać alkoholem podczas pierwszego spotkania. Pierwsze wrażenie jest bardzo ważne.

W pewnym momencie znowu wróciła tamta myśl. A jeśli to nieprawda, co mówiła? Najgorsze, że sam nie wiedział, czego tak naprawdę chce: żeby to była prawda czy żeby nie była. Tyle razy zmieniał zdanie. Ale w tej chwili miał raczej nadzieję, że w liście napisano prawdę. Zdumiewające uczucie.

Dochodzący z oddali dźwięk sygnalizował nadjeżdżający pociąg. Mellberg drgnął i pożyczka zsunęła mu się z czubka głowy na ucho. Szybko zarzucił włosy na

miejsce i upewnił się, że fryzura się trzyma. Nie chciał się ośmieszyć przy pierwszym spotkaniu.

Pociąg z Göteborga wjeżdżał na peron z taką prędkością, jakby wcale nie miał się zatrzymać, jakby miał popędzić dalej w nieznaną i zostawić Mellberga z jego oczekiwaniem i niepewnością. W końcu jednak zwolnił i stanął. Zazgrzytały hamulce. Mellberg przyglądał się drzwiom wszystkich wagonów. Nagle uprzytomnił sobie, że nawet nie wie, czy będzie umiał go rozpoznać. Może powinien był wpiąć goździk w butonierkę albo coś w tym rodzaju? Zdał sobie sprawę, że jest jedynym oczekującym na całym peronie i na pewno się domyśli, kim jest.

Otworzyły się drzwi ostatniego wagonu. Mellbergowi serce stanęło. Wyszła pani w wieku emerytalnym. Ostrożnie zeszła po stopniach. Rozczarowanie - serce odzyskało rytm. A potem pojawił się on. Mellberg spojrział i wszystkie wątpliwości natychmiast zniknęły. Spłynął na niego spokój, a wraz z nim zaskakująca, dojmująca radość.

Soboty i niedziele mijały szybko. Erika cieszyła się, że Patrik jest w domu. Pozostałe dni dłużyły się niemiłosiernie, więc z utęsknieniem czekała na weekendy. Rano Patrik zajmował się Mają, karmił ją z butelki pokarmem ściągniętym z piersi Eriki. W ten sposób Erika zyskiwała jedną prawdziwie przespaną noc. Budziła się wprawdzie z bólem nabrzmiąłych i cieknących piersi, ale warto było. Nawet nie przypuszczała, że jedna przespana noc może tak uszczęśliwić.

Ale tym razem było inaczej. W sobotę Patrik pojechał na kilka godzin do pracy. Wrócił milczący, zamknięty w sobie. Rozumiała dlaczego, a mimo to była trochę zła, że nie zajmuje się nią i dzieckiem. Potem oczywiście miała wyrzuty sumienia, że jest małostkowa. Powinna być bardziej wspaniałomyślna. Przecież rozmyślania Patrika służą temu, żeby Charlotte i Niclas dowiedzieli się, kto zabił ich córkę. Logiczne myślenie nie należało teraz do jej mocnych stron. Nie zastanawiała się też za bardzo nad tym, co robi.

W niedzielę po południu, gdy po tygodniu deszczu wreszcie się przejaśniło, wybrali się z Patrikiem na długi spacer po osiedlu. Nie mogła się nadziwić, jak fantastycznie słońce wpływa na wygląd wszystkiego. W niepogodę osiedle było szare, jałowe, wręcz odpychające. Teraz, przytulone do skały, aż się mieniło kolorami. Zniknęły spienione fale bijące w pomosty i zalewające Ingrid Bergmans targ. Powietrze było przejrzyste, morze tak spokojne i gładkie, jakby nigdy nie było inne.

Patrik pchał wózek. Maja łaskawie usnęła.

- Jak się czujesz? Powiedz prawdę - spytała Erika.

Patrik drgnął. Wracał z bardzo daleka.

- To raczej ja ciebie powinienem o to pytać - odpowiedział Patrik. Miał wobec niej poczucie winy. - Masz dość własnych kłopotów, żeby jeszcze o mnie się martwić.

Erika wsunęła mu rękę pod ramię i przytuliła do niego głowę.

- Ustalmy, że nawzajem się o siebie niepokoiimy. A odpowiadając na twoje pytanie, bywało lepiej, ale bywało i gorzej. Teraz ty odpowiedz na moje.

Znała ten jego nastrój. Tak samo było podczas poprzedniego śledztwa w sprawie morderstwa. Teraz w dodatku ofiarą było dziecko, córka przyjaciółki.

- Nie mam pomysłu, w którą stronę pójść. Zresztą od samego początku tak jest. Wczoraj pojechałem do komisariatu, przejrzałem w tę i z powrotem wszystko, czego się dowiedzieliśmy, i zupełnie nie mam pojęcia co dalej.

- Naprawdę nikt nic nie widział?

Westchnął.

- Tylko tyle że wyszła z domu. Potem ślad się urywa. Jakby się rozplynęła we mgle, a potem wypłynęła w morzu.

- Próbowałam się dodzwonić do Charlotte, ale słuchawkę podniosła jej matka - powiedziała Erika. - Była wyjątkowo opryskliwa, nawet jak na nią. Czy jest coś, o czym nie wiem?

- W piątek była u nich ekipa, przeprowadzili oględziny łazienki. Lilian trochę się w związku z tym zdenerwowała... - powiedział Patrik z ociąganiem.

Erika uniosła brwi.

- Wyobrażam sobie. A po co te oględziny? Chodzi mi o to, że sprawcą musiał chyba być ktoś obcy, nie?

Patrik wzruszył ramionami.

- Prawdopodobnie. Ale nie możemy się ograniczyć do takiego założenia. Wszystko trzeba sprawdzić. - Złośliwo go, że wszyscy podają w wątpliwość sposób, w jaki prowadzi śledztwo. Nie wolno odstępować od sprawdzenia rodziny Sary tylko dlatego, że to nieprzyjemne. Dokładne przyjrzenie się krewnym dziewczynki jest równie istotne jak sprawdzenie wszystkich innych tropów, jak szukanie sprawcy poza rodziną. Jeśli ślady nie

prowadzą w żadnym określonym kierunku, ważne są wszystkie.

Erika poklepała go pojednawczo po ramieniu. Wyraźnie się rozluźnił.

- Trzeba zrobić zakupy? - Minęli dawny budynek przychodni, obecnie przedszkola. Za nim widniał szyld Konsumu.

- Przydałoby się coś smacznego.

- Masz na myśli obiad czy deser? - spytał Patrik, skręcając w dół, na parking przed sklepem.

Erika spojrzała znacząco i Patrik się roześmiał.

- Oczywiście jedno i drugie. Ależ jestem niedomyślny.

Wyszli ze sklepu i umieścili zakupy pod wózkiem.

Patrik spytał:

- Czy mi się zdawało, czy kobieta, która stała za nami w kolejce, naprawdę mi się przyglądała?

- Nie zdawało ci się. To Monika Wiberg, sąsiadka Florinów. Jej mąż ma na imię Kaj. Mają syna Morgana. Jest jakiś dziwny.

Patrik zrozumiał, dlaczego kobieta tak gniewnie na niego patrzyła. Wprawdzie nie on przesłuchiwał jej syna, ale w końcu był policjantem.

- On ma aspergera - powiedział Patrik.

- Kto? - zapytała Erika. Już zdążyła zapomnieć, o czym rozmawiali. Poprawiała śpiącej Mai przekrzywioną czapkę. Jedno uszko było odsłonięte, wystawione na jesienny chłód.

- Morgan Wiberg - odparł Patrik. - Gösta i Martin byli u niego. Sam im powiedział, że ma aspergera.

- A co to jest? - spytała z zaciekawieniem. Naciągnąwszy czapkę na uszko Mai, oddała Patrikowi wózek.

Patrik opowiedział, czego dowiedział się od Martina. Dobrze zrobił, że spotkał się z psychologką.

- Czy ten Morgan jest podejrzany? - zapytała Erika.

- Nie, na razie nie, ale wydaje się, że był ostatnią osobą, która widziała Sarę, więc nie zaszkodzi dowiedzieć się o nim jak najwięcej.

- Ale nie bierzcie się za niego tylko dlatego, że jest odmieńcem - powiedziała Erika i natychmiast ugryzła się w język. - Przepraszam, wiem, że podchodzicie do tego profesjonalnie. Chodzi mi o to, że w małych miejscowościach, jak nasza, kiedy zdarzy się coś złego, ludzie zaraz wskazują na odmieńców. Innymi słowy, winien jest zawsze wioskowy głupek.

- Ale z drugiej strony w małych społecznościach tacy ludzie zawsze mogli liczyć na większą tolerancję niż w wielkich miastach. Oswojony oryginał jest częścią codzienności, i tak jest traktowany. Tymczasem w mieście grozi mu izolacja.

- Masz rację, ale ta tolerancja opiera się na bardzo kruchych podstawach.

- W każdym razie zapewniam cię, że my nie traktujemy Morgana inaczej.

Erika nie odpowiedziała. Znów wzięła Patrika pod rękę. W drodze do domu rozmawiali już o czymś innym, ale cały czas widziała, że myślami jest gdzie indziej.

W poniedziałek ładna pogoda była już tylko wspomnieniem. Było szaro i przejmująco zimno. Patrik siedział skulony za biurkiem w grubym wełnianym swetrze.

Latem z powodu psującej się klimatyzacji czuł się w swoim pokoju jak w saunie. Teraz trząsał się od przenikającej przez ściany wilgoci. Zadzwoił telefon. Patrik drgnął.

- Ktoś do ciebie - usłyszał w słuchawce głos Anniki.

- Nie spodziewam się nikogo.

- Jakaś Jeanette Lind chce z tobą rozmawiać.

Patrik przypomniał sobie niewysoką kształtną brunetkę. Ciekaw był, czego może od niego chcieć.

- Niech wejdzie - powiedział. Wstał i wyszedł na spotkanie nieoczekiwanemu gościowi.

Przywitali się w korytarzu, przed drzwiami jego pokoju. Jeanette wyglądała na zmęczoną, wręcz wyczerpaną. Zdziwił się. Co się mogło wydarzyć od ich piątkowego spotkania? Praca w restauracji na wieczorną zmianę czy kłopoty osobiste?

- Kawy? - spytał. Skinęła głową. - Proszę usiąść, zaraz przyniosę - wskazał jej krzesło dla gości.

Po chwili wrócił i jedną filiżankę postawił przed Jeanette, drugą przed sobą.

- Czym mogę służyć? - Oparł się ramionami o biurko i wychylił do przodu.

Zwlekąła. Wpatrywała się w blat stołu i grzała ręce o filiżankę, jakby się zastanawiała, od czego zacząć. Potem odrzuciła gęste czarne włosy i spojrzała mu prosto w oczy.

- Skłamałam, że Niclas był u mnie w poniedziałek - powiedziała.

Patrik nie okazał zdziwienia, ale serce zabiło mu szybciej.

- Proszę mówić - powiedział rzeczowym tonem.

- Powiedziałam tak, bo mnie prosił. Podał mi godziny i prosił, żebym powiedziała, że był wtedy u mnie.

- Wyjaśnił, dlaczego chce, żeby pani skłamała?

- Powiedział, że w przeciwnym razie wszystko się skomplikuje. Że dla wszystkich będzie lepiej, jeśli mu zapewnię alibi.

- Nie miała pani żadnych wątpliwości?

Wzruszyła ramionami.

- Nie, nie miałam powodu.

- Chociaż zamordowano dziecko? Nie widziała pani nic szczególnego w tym, że prosi, żeby mu pani zapewniła alibi?

Znów wzruszyła ramionami.

- Nie - odpowiedziała krótko. - Przecież Niclas nie zabiłby własnego dzieciaka, prawda?

Patrik nie odpowiedział.

- Nie powiedział pani, co robił tamtego przedpołudnia? - spytał po chwili.

- Nie.

- A jak pani przypuszcza?

Znów wzruszenie ramion.

- Pomyślałam, że wziął wolne. On bardzo dużo pracuje, a żona cały czas domaga się, żeby jej pomagał i tak dalej, chociaż sama siedzi w domu. Więc pewnie uznał, że należy mu się trochę wolnego.

- A po co miałyby narażać swoje małżeństwo, prosząc panią o alibi? - spytał Patrik. Bez powodzenia starał się przejrzeć nieruchomą maskę przyklejoną do jej twarzy. O tym, że nie jest całkiem pozbawiona uczuć, świadczyło tylko nerwowe stukanie długich paznokci o filiżankę.

- Skąd mam wiedzieć - odparła opryskliwie. - Pewnie

sądził, że z dwojga złego lepiej być złapanym na posiadaniu kochanki, niż być podejrzanym o zamordowanie własnej córki.

Według Patrika nie trzymało się to kupy, ale pod wpływem stresu ludzie dziwnie się zachowują. Widział to wiele razy.

- Dlaczego zmieniła pani zdanie, skoro jeszcze w piątek zapewniła mu pani to alibi?

Wciąż stuknęła paznokciami o filiżankę. Nadzwyczaj zadbanymi paznokciami - nawet Patrik musiał to zauważyć.

- Ja... myślałam o tym cały weekend i doszłam do wniosku, że to nie w porządku. W końcu zginęło dziecko, prawda? Uznałam, że powinniście znać całą prawdę.

- Rzeczywiście, powinniśmy - odparł Patrik. Nie wiedział, czyjej wierzyć. Tak czy inaczej, Niclas nie miał już alibi na tamto przedpołudnie. W dodatku wcześniej prosił tę kobietę, żeby mu zapewniła fałszywe. To wystarczy, czas wciągnąć na maszt flagę ostrzegawczą. - Dziękuję, że przyszła pani mi o tym powiedzieć - powiedział Patrik, wstając. Jeanette podała mu zgrabną rączkę i na chwilę przytrzymała jego rękę. Gdy wyszła, odruchowo wytarł rękę o dzinsy. Było w tej kobiecie coś, co sprawiało, że wydawała mu się coraz bardziej niesympatyczna. Ale dzięki niej miał teraz dobry powód, żeby się przyjrzeć bliżej Niclasowi Klindze.

Nagle z przerażeniem przypomniał sobie o karteczce, którą dostał od Anniki. Sięgnął do tylnej kieszeni spodni. Była na miejscu. Szczęśliwie w weekend nie chciało im się nastawić prania. Przeczytał i usiadł przy telefonie.

Fjällbacka 1926

Agnes z gniewem uciszała hałasujących za jej plecami synów. W życiu nie widziała tak głośnych bachorów. To na pewno dlatego, że tyle czasu spędzają u Janssonów. Nauczyli się od tamtych smarkaczy, pomyślała. Przymknęła oczy na to, że odkąd jej dzieci skończyły pół roku, na dobrą sprawę wychowuje je sąsiadka. Teraz to się zmieni, przeprowadzają się do samej Fjällbacki. Siedząc na wozie, Agnes z satysfakcją obejrzała się za siebie. Oby już nigdy nie musiała patrzeć na ten nędzny barak. Wreszcie jakiś krok w stronę życia, na jakie zasługiwała. Przynajmniej zamieszka wśród porządnych ludzi, bliżej miejskiego ruchu, gwaru. Ich przyszłe mieszkanie nie było zachwycające, ale czystsze i jaśniejsze, a nawet o kilka metrów większe niż to w baraku. W dodatku dom stał w centrum Fjällbacki. Będzie mogła wyjść na ulicę i nie zapadnie się po kostki w błocie. Pozna ludzi ciekawszych niż kamieniarskie żony, wiecznie w ciąży albo w połogu. Ludzi o szerszych horyzontach. Nie zastanawiała się, czy ona ich zainteresuje, skoro sama jest żoną kamieniarza. Nie dopuszczała myśli, że mogliby nie dostrzec, że jest inna.

- Johan, Karl, spokój. Siedźcie spokojnie, bo pospadacie - powiedział przez ramię Anders. Agnes uważała, że jest dla nich zbyt pobłażliwy. Ona uważała, że powinien krzyknąć i dać im po buziach, ale w tej sprawie

Anders był niewzruszony. Nikomu nie wolno było podnieść ręki na jego synów. Kiedyś przyłapał ją na tym, jak uderzyła w twarz Johana, i przywołał do porządku tak ostro, że już nigdy nie odważyła się tego zrobić. Zazwyczaj potrafiła skłonić go do ustępstw, ale jeśli idzie o dzieci, ostatnie słowo należało do Andersa. Nawet imiona sam im wybrał. Powiedział, że skoro były odpowiednie dla królów, będą również odpowiednie dla jego synów. Agnes tylko prychnęła. Według niej Anders się wygłupił. Imiona dzieci i tak jej nie obchodziły. Jeśli chce decydować, proszę bardzo.

W nowym domu nie będzie musiała patrzeć na bezczelną babę Janssona, która opiekowała się jej dziećmi. Agnes zupełnie nie rozumiała, jak można się na to zgodzić z własnej, nieprzymuszonej woli, chociaż dla niej było to wygodne. Pełne wyrzutu spojrzenia tej kobiety działały jej na nerwy. Jakby była gorsza, tylko dlatego że ma w życiu cel inny niż podcieranie dzieciom tyłków.

Dom stał na jednym z wąskich wzgórz schodzących ku morzu. Nie dało się podjechać pod same drzwi. Ostatni odcinek należało pokonać pieszo, ze skromnym dobytkiem na plecach. Anders musiał obrócić kilka razy, żeby przenieść liche meble. W tym czasie Agnes przywitała się z właścicielem i weszła do swego nowego mieszkania. Dawniej nie uwierzyłaby, że dwa pokoiki w małym domku będą dla niej symbolem awansu społecznego, ale w porównaniu z ciemnym barakiem to był prawdziwy pałac.

Przestąpiwszy próg, stwierdziła z zadowoleniem, że poprzedni lokator zostawił po sobie porządek. Nie znośiła brudu, chociaż sama nie kwapiła się do sprzątanania.

W baraku wydawało jej się to bezcelowe. Jeśli uda jej się od tego dusigrosza Andersa wyprosić ładne firanki i dywan, może być całkiem znośnie.

Chłopcy przemknęli jej koło nóg, goniąc się po pustych pokojach. Agnes zobaczyła, ile błota nanieśli, i zagotowała się ze złości.

- Karl! Johan! - wrzasnęła. Chłopcy zastygli z przerażenia. Musiała się powstrzymać, żeby im nie wymierzyć siarczystych policzków. Złapała obu i wyrzuciła za drzwi. Pozwoliła sobie jeszcze uszczypnąć ich ukradkiem i ze złośliwą satysfakcją patrzyła na wykrzywione od płaczu buzie.

- Tato! - zawołał Karl. Natychmiast dołączył do niego Johan. - Ja chcę do taty!

- Cicho bądźcie! - syknęła Agnes, rozglądając się niespokojnie. Taki wstyd już pierwszego dnia. Ale dzieci nie dało się już powstrzymać.

- Tato! - wrzeszczeli na wyścigi. Agnes nakazała sobie zachować spokój i oddychała głęboko, miarowo, żeby nie zrobić nic pochopnie.

Malcy przesadzili jeszcze bardziej.

- Karin, my chcemy do Karin! - darli się, tarzając się po podłodze.

Wstrętne beksy, takie same jak ojciec. Wolą tamtą zasraną babę od własnej matki. Ledwo się powstrzymywała, żeby ich nie kopnąć w brzuch. Na szczęście na szczycie wzgórza ukazał się Anders.

- Co tu się dzieje? - spytał swoim charakterystycznym śpiewnym dialektem z Blekinge. Chłopcy zerwali się na nogi.

- Tato, mama jest dla nas niedobra!

- Co się znowu dzieje? - spojrzał na Agnes z wyrzutem.

Skłęła go w myślach. Nie wie, o co chodzi, a bierze stronę synów. Nie chciało jej się wyjaśniać. Odwróciła się na pięcie i weszła do pokoju, żeby sprzątnąć z podłogi grudki błota. Słyszała, jak za jej plecami pociągają nosami, wtulając się w palto Andersa. Jaki ojciec, tacy synowie.

Na poniedziałek Monika wzięła zwolnienie. Od śmierci tej małej minął zaledwie tydzień, ale czuła się, jakby przybyło jej co najmniej kilka lat. Usłyszała, że Kaj buszuje w kuchni, i już wiedziała, co zaraz nastąpi. Nie myliła się.

- Monikaaaaaa! Gdzie kawa?

Zamknęła oczy, żeby nie stracić cierpliwości.

- W szafce nad kuchenką. Od dziesięciu lat w tym samym miejscu. - Nie mogła się powstrzymać.

Usłyszała, jak Kaj mamrocze pod nosem. Westchnęła i poszła do kuchni. Lepiej będzie, jeśli mu pomoże. Nie do wiary, żeby dorosły człowiek był tak niezaradny. Aż trudno uwierzyć, że kiedyś kierował firmą zatrudniającą trzydziestu pracowników.

- Pozwól - powiedziała, odbierając mu puszkę z kawą.

- A tobie co jest? - powiedział ciągle tym samym gniewnym tonem.

Monika odetchnęła głębiej, odmierzyła odpowiednią ilość i wsypała do maszynki. Nie warto wdawać się w kłótnię z Kajem.

- Nic - odpowiedziała cicho. - Po prostu jestem zmęczona. I nie podoba mi się, że była tu policja i przesłuchiwała Morgana.

- Eee, a co w tym złego? - zapytał Kaj. Usiadł przy stole i czekał na kawę. - To dorosły facet, chociaż ty tego nie widzisz - dodał.

- Kto jak kto, ale ty powinieneś sobie zdawać sprawę z jego problemów. Gdzieś ty się podziewał przez te wszystkie lata, że tego nie rozumiesz? A może nie jesteś członkiem tej rodziny? - Rozzłościła się. Gwałtownym ruchem ukroiła kawałek strucli.

- Dziękuję ci bardzo, jestem, tak samo jak ty. Tylko że ja nie chciałem się z nim pieścić. Ani ciągać go po lekarzach od czubków. I co to dało? Całymi dniami przesiaduje w tym swoim domku i z roku na rok robi się z niego coraz większy cudak.

- Wcale się nie pieściłam - odparła Monika przez zęby. - Ze względu na jego problemy chciałam mu zapewnić jak najlepszą opiekę lekarską. Ty postanowiłeś się tym nie zajmować, ale to twoja rzecz. Gdybyś poświęcił mu chociaż połowę tego czasu, który spędzasz na treningach...

Rzuciła na stół talerz ze struclą i oparła się o zlew, krzyżując ramiona na piersi.

- Już dobrze - powiedział Kaj, odgryzając kawałek ciasta. On też nie chciał się kłócić od samego rana. - Nie ma co do tego wracać. Mnie też się nie podoba, że policja tu przyłazi, zamiast się zająć tą jędzą.

Wszedł na swój ulubiony temat i odsunął firankę, żeby rzucić okiem na dom Florinów.

- Spokojnie u nich. Ciekawe, co to było w ostatni piątek, tyle samochodów przed domem. Wnosili pudła z jakimś sprzętem.

Monika niechętnie złożyła broń i usiadła za stołem naprzeciw Kaja. Sięgnęła po kawałek strucli, choć nie powinna. I tak przybyło jej w biodrach od słodczy. Ale dlaczego miałyby sobie odmawiać, skoro Kaja to nie obchodzi?

- Nie wiem, o co chodzi, i nie chcę sobie tym głowy zaprzętać. Najważniejsze, żeby zostawili w spokoju Morgana.

Wciąż się bała. Czuła to w żołądku. Z dnia na dzień było coraz gorzej. Słodycz ciasta podziałała uspokajająco, ale wiedziała, że to chwilowe i że lęk zaraz wróci. Z rozpaczą patrzyła na Kaja. Może opowiedzieć mu o wszystkim? Uznała, że to bez sensu. Trzydzieści lat razem i nic ich nie łączy. Kaj pochłaniał kolejny kawałek strucli, nieświadom rozterek żony.

- Nie powinnaś być w pracy? - spytał, przestając na chwilę żuć.

Typowe. Od godziny powinna być w pracy, a zorientował się dopiero teraz.

- Mam zwolnienie. Źle się czuję.

- Ale wyglądasz całkiem dobrze - ocenił Kaj. - Jesteś tylko trochę blada. Znasz moje zdanie, powinnaś się zwolnić. Nie ma sensu, żebyś tyrała, skoro nie musisz. Przecież nas stać.

Monika znów się rozzłościła. Wstała gwałtownie.

- Nie chcę już tego słuchać. Dwadzieścia lat siedziałam w domu i nic, tylko prasowałam koszule i gotowałam obiady dla ciebie i twoich partnerów od interesów. Mam w końcu prawo do własnego życia!

Wzięła talerz, podeszła do kubła na śmieci i wyrzuciła resztki strucli. Wyszła z kuchni, zostawiając Kaja z rozdziawionymi ustami. Nie zniosłaby jego widoku ani minuty dłużej.

Upewniwszy się, że Liam mocno śpi, postawiła wózek na tyłach sklepu. Nie chciało jej się ciągnąć go ze sobą. Miała kupić tylko kilka rzeczy. Mocno wiało, zwłaszcza przy wejściu do sklepu. Było zwrócone ku morzu. Za to tył był dobrze osłonięty przez wzgórze. Zresztą wózek miał tam stać zaledwie pięć minut.

Gdy weszła, u drzwi zadzwonił dzwonek. Sklep żelazny był pełen wszelkiego towaru, głównie dla majsterkowiczów i wodniaków. Mia raz po raz sprawdzała kartkę, którą jej dał Markus, żeby się upewnić, co ma kupić. Obiecał, że jeśli kupi, co trzeba, w weekend zamocuje resztę półek w dziecięcym pokoju.

Cieszyła się, że wreszcie to robi, bo miesiące mijały, Liam zdążył skończyć pół roku, a jego pokój nadal nie był gotowy. Bynajmniej nie przypominał przytulnego pokoju dziecięcego, jaki sobie wymarzyła. Problem polegał na tym, że musiała się zdać na swojego chłopaka. W życiu nie trzymała w ręku młotka, a Markus był zręczny wtedy, kiedy mu się chciało. Niestety, chciało mu się bardzo rzadko.

Czasem się zastanawiała, czy tak ma wyglądać jej życie. Kiedy się poznali, zachwyciła ją jego filozofia: że ma być fajnie, że po co się wysilać, robiąc rzeczy nudne albo przykre. Przyswoiła sobie jego sposób życia - beztroska, wspaniałe imprezy i spontaniczne decyzje. Z czasem ją to znużyło. Zrozumiała, że czas stawić czoło wyzwaniom dorosłości i zachowywać się odpowiedzialnie - zwłaszcza odkąd na świecie pojawił się Liam. Natomiast Markus nadal żył jak pod kloszem. Miała wrażenie, że ma dwoje dzieci. Markus nie dokładał się ani do czynszu, ani do utrzymania. Gdyby nie zasiłek macierzyński,

umarliby chyba z głodu. Markus nie miał problemu ze znalezieniem pracy, zawsze udawało mu się gdzieś wkręcić. Tylko że żadna praca nie spełniała jego oczekiwań. Chciał, żeby było fajnie, i dlatego każdą rzucał już po paru tygodniach. Potem przez jakiś czas żył na jej koszt, zanim udało mu się oczarować kolejnego pracodawcę. W dodatku większą część dnia przesypiał, nie pomagając ani w domu, ani przy dziecku. Nocami grał na komputerze.

Mia zaczynała mieć szczerze dość. Ma dwadzieścia lat, a czuje się, jakby miała czterdzieści. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że narzeka i zrzedzi zupełnie jak jej matka.

Szła alejką między regałami i czytała kartkę. Bez większego trudu znalazła gwoździe i część pozostałych rzeczy, ale musiała poprosić o pomoc, żeby znaleźć wkrety. Kiedy się z tym uporała i już miała płacić siedzącej w kasie Berit, spojrzała na zegarek. Bieganie po sklepie i odhaczanie kolejnych pozycji trwało cały kwadrans. Aż się spociła. Oby się tylko Liam nie obudził. Wysłała pośpiesznie i gdy tylko otworzyła drzwi, usłyszała to, czego się obawiała: przeraźliwy krzyk Liama. Płakał jednak inaczej niż zwykle, kiedy był zły, głodny albo zrozpaczony. W jego głosie słychać było panikę, odbijała się echem od skalnej ściany. Instynkt macierzyński podpowiedział jej, że nie jest dobrze. Wypuściła z rąk torby i rzuciła się do wózka. Na widok dziecka serce stanęło jej w piersi. Próbowwała zrozumieć, co widzi. Twarzyczka Liama była czarna od sadzy, a może popiołu. Miał go także w otwartej krzyczącej buzi. Wysunął język, żeby wypluć to obrzydlistwo. Czarny proszek obsypał również wózek, a gdy wzięła przerażonego synka

na ręce, pobrudziła sobie palto. Nie mogła pojąć, co się stało, ale widziała, że ktoś zrobił coś jej dziecku. Z synkiem na ręku pobiegła z powrotem do sklepu, żeby zadzwonić na policję. Tymczasem próbowała mu zetrzeć popiół z buzi serwetką.

Trzeba być chorym na umyśle, żeby zrobić dziecku coś takiego.

Około drugiej wiedzieli już wszystko. Czarną robotę wykonała Annika. Patrik podziękował jej i uporządkował kartki. Wylewały się z faksu wartkim strumieniem. Potem zapukał do pokoju Martina i, nie czekając na zaproszenie, wszedł.

- Cześć - powiedział Martin pytającym tonem. Wiedział, czego szukali. Wystarczyło tylko spojrzeć na Patrika, by zrozumieć, że są wyniki.

Nie odpowiadając na pozdrowienie, Patrik usiadł naprzeciw Martina i bez słowa położył na jego biurku wydruki.

- Domyślam się, że coś znaleźliście - powiedział Martin, sięgając po plik kartek.

- W końcu dostaliśmy zgodę na przejrzenie tej dokumentacji i okazało się, że to istna puszką Pandory. Tyle tego jest. Sam zobacz.

Patrik oparł się wygodnie na krześle, czekając, że Martin rzuci okiem na faksy.

- Nieładnie to wygląda - powiedział Martin po chwili.

- No właśnie - odpowiedział Patrik, potrząsając głową. - W dokumentacji szpitalnej Albina aż trzynaście razy jest mowa o uszkodzeniach ciała. Złamania, rany

cięte, oparzenia i Bóg wie co jeszcze. Podręcznikowy opis znęcania się nad dzieckiem.

- I co, jesteś pewien, że sprawcą jest Niclas, nie Charlotte?

- Po pierwsze, nie ma dowodów, że ktoś się nad nim znęcał. Dotychczas nie było powodu stawiać takich pytań i teoretycznie ten mały może być największym pechowcem na świecie. Z drugiej strony obaj wiemy, że to mało prawdopodobne. Przypuszczalnie ktoś wielokrotnie znęcał się nad Albinem, ale nie wiadomo kto: ojciec czy matka. W tej chwili najwięcej wątpliwości budzi ojciec, więc trzeba przyjąć, że najprawdopodobniej on jest sprawcą.

- Może być i tak, że sprawcami są oboje. Wiesz, że trafiały się takie przypadki.

- Oczywiście - powiedział Patrik. - Wszystko jest możliwe, niczego nie można wykluczyć. Ale biorąc pod uwagę, że Niclas skłamał w sprawie swego alibi - i w dodatku nakłaniał do kłamstwa jeszcze kogoś - chciałbym go zatrzymać i szczegółowo przesłuchać. Zgadzasz się?

Martin skinął głową.

- Oczywiście. Zatrzymamy, pokażemy, co mamy, i zobaczymy, co powie.

- Dobrze. Tak robimy. To co, jedziemy? Martin znów skinął głową.

- Jeśli tobie pasuje, mnie też.

Godzinę później Niclas siedział w pokoju przesłuchań. Z zaciętą miną, chociaż nie protestował, gdy go zatrzymali w przychodni. Sprawiał wrażenie, jakby nie

miał już sił. W drodze do komisariatu nawet nie spytał, dlaczego go zatrzymano. Niewidzącym wzrokiem w milczeniu wpatrywał się w okno. Przez chwilę Patrikowi było go żal. Sprawiał wrażenie, jakby dopiero teraz do niego dotarło, że jego córeczka nie żyje. Zaraz jednak Patrik przypomniał sobie to, co przeczytał w szpitalnych rejestrach, i współczucie znikło tak szybko, jak się pojawiło.

- Wie pan, dlaczego pana zatrzymaliśmy? - zaczął spokojnie.

- Nie - odpowiedział Niclas, wpatrując się w blat stołu.

- Uzyskaliśmy informacje, które są... - Patrik zrobił pauzę - niepokojące.

Bez odpowiedzi. Niclas opadł na krzesło. Jego splecione ręce drżały.

- Nie pyta pan, co to za informacje - odezwał się Martin. Niclas nie odpowiedział.

- Powiemy panu - stwierdził Martin i spojrzał na Patrika. Dał mu znak, żeby mówił dalej. Patrik odchrząknął.

- Po pierwsze, nie jest zgodne z prawdą to, co pan mówił o tamtym poniedziałku.

Niclas po raz pierwszy podniósł wzrok. Przez jego twarz przemknęło zdziwienie. Nie odezwał się. Patrik mówił dalej.

- Osoba, która zapewniła panu alibi, wycofała się z tego. Mówiąc wprost: Jeanette powiedziała, że wcale pan u niej nie był i że prosił ją pan, żeby skłamała.

Zero reakcji. Jakby był pozbawiony uczuć. Wbrew temu, czego się Patrik spodziewał, nie okazał ani złości,

ani zdziwienia. Czekał, aż Niclas coś zrobi, ale on cały czas milczał.

- Chciałby pan coś powiedzieć? - zapytał Martin. Niclas potrząsnął głową.

- Niech jej będzie, skoro tak mówi.

- A może nam pan powie, gdzie pan wtedy był? Wzruszenie ramion. Po chwili Niclas powiedział cicho:

- W ogóle nie zamierzam się wypowiadać. Nie rozumiem, po co mnie tu przywieźliście ani po co te pytania. Zginęła moja córka. Dlaczego miałbym jej zrobić coś złego? - Podniósł wzrok na Patrika. Patrik skorzystał z okazji i przeszedł do następnej sprawy.

- Może dlatego, że ma pan zwyczaj robić swoim dzieciom krzywdę. Przynajmniej Albinowi.

Niclas drgnął. Patrzył na Patrika z otwartymi ustami. Drżał mu podbródek. Po raz pierwszy okazał emocje.

- Co pan chce przez to powiedzieć? - spytał niepewnie, wodząc wzrokiem od Patrika do Martina.

- O wszystkim wiemy - spokojnie powiedział Martin, grzebiąc w kopiach wydruków z faksu.

- Niby o czym? - spytał Niclas. W jego głosie słychać było przekorę. Patrzył na papiery leżące przed Martinem.

- Albin był trzynaście razy w szpitalu w związku z różnymi urazami. Co pan na to jako lekarz? Jakie by pan wyciągnął wnioski, gdyby ktoś trzynaście razy zgłosił się do pana z dzieckiem z oparzeniami, złamaniami i ranami ciętymi?

Niclas zacisnął usta. Patrik mówił dalej:

- Oczywiście nie jeździliście z nim za każdym razem do tego samego szpitala. Byłoby to igranie z ogniem,

prawda? Ale jeśli zebrać dokumenty ze szpitala w Uddevalli i ośrodków zdrowia w okolicy, wychodzi trzynastcie przypadków. Pechowe dziecko czy jednak co innego?

Niclas nadal nie odpowiadał. Patrik patrzył na jego ręce. Czy mogłyby zrobić krzywdę małemu dziecku?

- Może da się to jakoś wytłumaczyć - powiedział Martin podstępnie. - Wiem, że czasem człowiek ma wszystkiego dość. Lekarze bardzo ciężko pracują, są przemęczeni, zestresowani. W dodatku Sara była bardzo wymagającym dzieckiem, do tego drugie, maleńkie dziecko... Najporządniejszy człowiek może pęknąć. Wszystkie te napięcia trzeba jakoś rozładować. Jesteśmy tylko ludźmi, prawda? Odkąd się sprowadziliście do Fjällbacki, nie było więcej takich wypadków. Pomoc w domu, mniej stresów w pracy, życie stało się łatwiejsze. Już nie trzeba było rozładowywać napięcia.

- Nic pan nie wie ani o mnie, ani o moim życiu. Wypraszam sobie - nieoczekiwanie ostro powiedział Niclas. Nie odrywał wzroku od stołu. - Nie będę o tym rozmawiać. Darujcie sobie te psychologiczne gadki.

- Więc nie ma pan na ten temat nic do powiedzenia? - spytał Patrik, machając wydrukami.

- Nie, już powiedziałem - odparł Niclas, uparcie wpatrując się w blat.

- Czy zdaje pan sobie sprawę, że musimy przekazać te informacje opiece społecznej? - zapytał Patrik, pochylając się do przodu. Znowu tylko lekkie drżenie podbródka.

- Róbcie, co chcecie - odpowiedział zdławionym głosem Niclas. - Zatrzymujecie mnie czy mogę iść?

Patrik wstał.

- Może pan iść. Ale będziemy jeszcze mieli do pana pytania.

Odprowadził Niclasa do wyjścia, ale nie mieli ochoty podać sobie rąk. Patrik wrócił do Martina. Czekał w pokoju przesłuchań.

- Co o tym sądzisz? - zapytał Martin.

- Sam nie wiem. Po pierwsze spodziewałem się żywszej reakcji.

- Właśnie, jakby zupełnie się odciął od świata. To pewnie żałoba. Mówiłeś, że rzucił się w wir pracy, jakby nic się nie stało. Charlotte się załamała, więc on musiał być silny. Teraz, kiedy trochę się podniosła, żałoba dosięgła jego. Chcę przez to powiedzieć, że chociaż dziwne się zachowuje, nie powinniśmy go podejrzewać. To jednak bardzo specyficzne okoliczności.

- Masz rację - westchnął Patrik. - Ale na pewne rzeczy nie można zamknąć oczu. Choćby na to, że prosił Jeanette, żeby kłamała w sprawie jego alibi. Dokumenty szpitalne świadczą o znęcaniu się nad Albinem, chyba że ja już nic nie rozumiem. Gdybym miał zgadywać, kto się nad nim znęcał, postawiłbym na Niclasa.

- Czyli, jak powiedziałaś, zgłaszamy sprawę do opieki społecznej, tak? - spytał Martin.

Patrik zawahał się.

- Właściwie powinniśmy to zrobić natychmiast, w tej chwili, ale coś mi mówi, żeby jeszcze zaczekać, aż się dowiemy więcej.

- Ty decydujesz - powiedział Martin. - Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

- Jeśli mam być szczery, to właśnie nie wiem - odparł

z krzywym uśmiechem Patrik. - Nie mam bladego pojęcia.

Słyszając pukanie do drzwi, Erika drgnęła. Właśnie zapadła w półsen, skulona w rogu kanapy. Maja leżała na macie rozłożonej na podłodze. Erika zerwała się, by otworzyć. Zdziwiła się, widząc, kto stoi na progu.

- Cześć, Niclas - powiedziała, ale nie zrobiła żadnego gestu, który by wskazywał, że go zaprasza do środka. Widywali się tylko przelotnie i zastanawiała się, po co przyszedł.

- Cześć - odpowiedział niepewnie i zamilkł. Po chwili spytał: - Mogę wejść na chwilę? Potrzebuję pogadać.

- Tak, oczywiście - powiedziała Erika. Była zdziwiona. - Wejdz, zaparzę kawę.

Poszła do kuchni przygotować kawę. Niclas tymczasem powiesił kurtkę w przedpokoju. Erika podniosła z podłogi Maję, która już zaczęła popiskiwać z niezadowolonia, drugą ręką wlała kawę do filiżanek i usiadła przy kuchennym stole.

- Skąd ja to znam - zaśmiał się Niclas, siadając naprzeciw Eriki. - Podziwiam tę umiejętność młodych mam. Wszystko potrafią zrobić jedną ręką. Zupełnie nie rozumiem, jak wam się to udaje.

Erika uśmiechnęła się. To niesamowite, jak mu się zmieniła twarz, kiedy się zaśmiał. Znów spoważniał, twarz mu stężała. Popijał kawę, jakby chciał zyskać na czasie. Ciekawość nie dawała jej spokoju. Czego on może chcieć?

- Pewnie się zastanawiasz, po co przyszedłem - odezwał się, jakby czytał w jej myślach. Erika nie odpowiedziała. Wypił łyk kawy, a potem mówił dalej: - Wiem, że Charlotte była u ciebie, żeby porozmawiać.

- Nie mogę ci powiedzieć, o czym....

Niclas przerwał jej gestem.

- Nie przyszedłem, żeby cię wypytywać. Przyszedłem dlatego, że tu, we Fjällbace, jesteś jej najbliższą przyjaciółką. I będziesz jej potrzebna.

Erika spojrzała na niego pytającym wzrokiem. Przechwyciła, co jej zaraz powie. Na policzku poczuła rączkę Mai. Córeczka patrzyła na nią, usiłując złapać opadający lok. Erika nie była przekonana, czy chce słuchać, co Niclas ma do powiedzenia. Do pewnego stopnia wolałaby nadal tkwić pod kloszem, jak w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Wprawdzie często czuła, że się pod nim dusi, ale była to oswojona rzeczywistość. Przemogła się, spojrzała na Niclasa i powiedziała:

- Zrobię, co tylko będę mogła.

Niclas skinął głową. Zawahał się. Przez chwilę obracał w dłoniach filiżankę. W końcu zaczerpnął tchu i powiedział:

- Zawiodłem Charlotte. Zawiodłem swoją rodzinę w najgorszy możliwy sposób. Ale jest jeszcze coś. Gryzło nas to i sprawiło, że się od siebie oddaliliśmy. Musimy się z tym zmierzyć. Charlotte jeszcze nie wie, że ją zdradziłem, ale muszę jej powiedzieć. Wtedy będziesz jej potrzebna.

- Opowiedz mi, co się stało - powiedziała miękko Erika. Niclas zaczął wyrzucać z siebie wszystkie brudy.

Gdy skończył, na jego twarzy malowała się wyraźna

ulga. Erika nie wiedziała, co powiedzieć. Pogłaskała Maję po policzku, odruchowo broniąc się przed tym, co usłyszała. Miała ochotę krzyknąć na niego, żeby poszedł do diabła, a jednocześnie chciała go objąć i pocieszyć. W końcu powiedziała:

- Musisz wszystko powiedzieć Charlotte. Jedź do niej, powtórz wszystko, co mnie powiedziałaś. Gdyby potrzebowała pogadać, czekam na nią. Potem... - Erika umilkła, zastanawiając się, jak to powiedzieć. - Potem musicie zrobić porządek ze swoim życiem. Jeśli Charlotte, podkreślam jeśli, ci wybaczy, musisz wziąć na siebie odpowiedzialność za waszą wspólną przyszłość. Przede wszystkim, powinniście się wyprowadzić z tego domu. Charlotte już wcześniej czuła się źle, mieszkając z matką, a od śmierci Sary jest jeszcze gorzej. Musicie mieć własny dom, żeby odzyskać siebie nawzajem i razem przeżyć żałobę po Sarze. Żeby być rodziną.

Niclas przytaknął.

- Wiem, że masz rację. Dawno powinienem to zrobić, ale byłem tak pochłonięty własnymi sprawami, że nie widziałem...

Pochylił głowę. Kiedy podniósł wzrok, oczy miał pełne łez.

- Wiesz, strasznie za nią tęsknię. Mam wrażenie, że z tej tęsknoty zaraz się rozpadnę. Sary nie ma. Dopiero teraz to do mnie dociera. Moja mała Sara nie żyje.

Łzy spływały mu po policzkach. Trząsł się od płaczu. Erika chwyciła go za rękę, a on wypłakiwał swój ból.

W ostatni weekend znów do tego doszło. Od ostatniego razu upłynęło kilka tygodni i Sebastian łudził się, że to zły sen, który już nie wróci. Ale wróciło. Wstręt, zaprzeczanie, ból.

Gdyby umiał się przeciwstawić, ale nie umiał. Kiedy to się stało, był jak sparaliżowany, poddał się.

Siedział na wzgórzu i obejmując kolana, patrzył na zatokę. Było zimno i wietrznie. Może i dobrze, bo pogoda odzwierciedlała jego uczucia. Niechby jeszcze spadł deszcz, bo tak właśnie się czuł. Jakby lało i wypłukiwało z niego wszystko, co dobre i niezepsute, spływając do wielkiego ścieku.

W dodatku Rune go zwymyślał. Wydzierał się, że ni by nie dość się starał, choć powinien. Że jeśli solidnie nie popracuje, nie zapewni sobie przyszłości, bo przecież nie ma głowy do nauki. Przecież próbował, starał się, jak mógł. Nie jego wina, że nic z tego nie wyszło.

Zaszczypały go oczy. Przetarł je rękawem. Był wściekły. Na pewno nie będzie tu beczeć jak dziecko, zwłaszcza że sam jest winien. Nie doszłoby do tego, gdyby był silniejszy. Na pewno nie za pierwszym razem. Ani za drugim, ani za kolejnym. Łzy popłynęły mu po policzkach. Starł je bluzą tak gwałtownie, że podrapał twarz szorstkim materiałem.

Przyszło mu do głowy, żeby raz na zawsze skończyć z tym wszystkim. Takie to proste. Wystarczy podejść parę kroków do krawędzi urwiska i rzucić się w przepaść. Kilka sekund i po wszystkim. Nikogo by to nie obeszło, a Runemu na pewno by ulżyło. Nie musiałby się opiekować cudzym dzieckiem. Może nawet z inną kobietą miałby w końcu to upragnione, własne.

Sebastian wstał. Myśl wydała mu się pociągająca. Powoli podszedł do krawędzi i spojrział w dół. Wysoko. Spróbował wyobrazić sobie, jak to jest. Najpierw lot w powietrzu, jakby w stanie nieważkości, potem głuchy odgłos zderzenia z ziemią. Czy wtedy będzie coś czuł? Wystawił nad krawędź jedną nogę. Wtedy uderzyła go myśl, że mógłby nie zginąć. Mógłby przeżyć, ale dostać paraliżu czy czegoś w tym rodzaju i na resztę życia zostać śliniacą się rośliną. Wtedy Rune miałby prawdziwy powód do narzekania. Pewnie czym prędzej odstawiłby go do domu opieki.

Przez chwilę się wahał. Stał z nogą wyciągniętą nad przepaścią. Zrobił krok w tył. Stał ze skrzyżowanymi ramionami i długo patrzył na horyzont.

Rzuciła się na niego, gdy tylko wszedł.

- Co się stało? Aina dzwoniła, że policja zatrzymała cię w pracy. - W jej głosie słychać było niepokój graniczący z paniką. - Nie mówiłam nic Charlotte - dodała.

Niclas machnął tylko ręką, ale Lilian to nie zniechęciło. Szła za nim do kuchni, bombardując pytaniami. Nie zwracał na nią uwagi. Podszedł do maszynki i nalał sobie dużą filiżankę kawy. Maszynka była wyłączona, kawa zaledwie letnia, ale to nie miało znaczenia. Potrzebował kawy albo dużej whisky, ale dziś powinien pozostać przy wersji bezalkoholowej.

Usiadł przy stole. Lilian poszła za jego przykładem i patrzyła na niego badawczo. Co ci policjanci znowu wymyślili? Czy oni nie wiedzą, że Niclas jest szanowanym lekarzem, człowiekiem sukcesu? Nadal nie mogła

się nadziwić szczęściu córki. Złapała takiego męża! Byli bardzo młodzi, kiedy zaczęli się spotykać, ale Lilian popierała to od początku. Wiedziała, że Niclas ma przyszłość. To, że Niclas wybrał Charlotte, choć uganiało się za nim wiele innych dziewcząt, uznała za łut szczęścia. Uważała, że jej córka jest całkiem ładna, kiedy się postara, mimo lekkiej nadwagi, której nabawiła się jeszcze jako nastolatka. Przede wszystkim miała jej za złe brak ambicji. A jednak Charlotte dostała coś, czego Lilian pragnęła najbardziej. Obnosiła się z sukcesami zięcia jak z medalami. Teraz to wszystko mogło się zawalić. Przeraziła się na myśl o plotkach - ludzie zaczną gadać, gdy tylko się rozniesie, że Niclasa zatrzymano i przesłuchano. Oczy miał czerwone od płaczu, musieli go mocno przycisnąć.

- Czego chcieli?

- Mieli tylko kilka pytań - odpowiedział niechętnie, pijąc wielkimi łykami prawie zimną kawę.

- Jakich pytań? - Lilian nie zamierzała się poddawać. Jeśli ma przemykać ulicami, unikając znajomych, chce chociaż wiedzieć dlaczego.

Ale Niclas jakby nie słyszał. Wstał i odstawił filiżankę do zmywarki.

- Czy Charlotte jest w suterenie?

- Położyła się - powiedziała Lilian, zła, że Niclas nie odpowiada na jej pytania.

- Idę z nią porozmawiać.

- O czym? - Lilian nie dawała za wygraną, ale Niclas miał już dość.

- To nasza sprawa. Mówiłem już, nic szczególnego. Nie muszę ci mówić, o czym będę rozmawiać z własną

żoną. Erika ma rację, pora, żebyśmy się z Charlotte przeprowadzili do własnego domu.

Lilian wzdrygała się po każdym jego słowie. Każde było jak policzek. Dotychczas Niclas zawsze odnosił się do niej z szacunkiem. Tyle przecież dla niego zrobiła. Dla niego i dla Charlotte. Aż się w niej zagotowało, to takie niesprawiedliwe. Chciała ostro odpowiedzieć, ale zanim się pozbierała, Niclas był już w połowie schodów. Lilian usiadła z powrotem przy stole. Po głowie krążyły jej różne myśli. Jak mógł tak się do niej odezwać? Tak się dla nich poświęcała, o sobie w ogóle nie myślała. To pijawki, wysysają z niej wszystkie siły. Zobaczyła to wyraźnie. Stig, Charlotte, teraz jeszcze Niclas. Wszyscy ją wykorzystywali, brali z wyciągniętej ręki, nie dając nic w zamian.

Charlotte siedziała zatopiona w myślach. Myślała o ojcu. W ciągu ośmiu lat, które minęły od jego śmierci, zdarzało się to coraz rzadziej. Wspomnienia zamazywały się, zostawały tylko migawki. Ale od śmierci Sary widziała ojca tak wyraźnie, jakby odszedł zaledwie wczoraj.

Była między nimi bliskość, jakiej nie było między nią a matką. Z ojcem czuła się duchowo zjednoczona. Zawsze umiał ją rozśmieszyć, podczas gdy matka rzadko się śmiała. Charlotte nie mogła sobie przypomnieć, żeby choć raz śmiały się razem. W tej rodzinie ojciec był dyplomatą i rozjemcą, łagodził i tłumaczył. Na przykład dlaczego Lilian ciągle czepia się córki, dlaczego jest z niej wiecznie niezadowolona. Charlotte nie umiała sprostać oczekiwaniom matki. Ojciec nigdy nie okazywał, że jest

zawiedziony. Uważał, że Charlotte jest doskonała, i mówił jej o tym.

Choroba ojca wstrząsnęła nią. Rozwijała się tak wolno, że zorientowali się dopiero po jakimś czasie. Charlotte zastanawiała się, czy gdyby była uważniejsza i wcześniej dostrzegła oznaki, mogłaby zapobiec jego śmierci. Mieszkali wtedy z Niclasem w Uddevalli. Była w ciąży z Sarą, całkowicie pochłonięta własnymi sprawami. Kiedy w końcu zorientowała się, że z ojcem jest źle, razem z Lilian, razem po raz pierwszy, tak długo wierciły mu dziurę w brzuchu, aż pozwolił się przebadać. Ale było już za późno. Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Zmarł zaledwie miesiąc później. Lekarze orzekli, że to rzadka choroba atakująca system nerwowy, stopniowo doprowadzająca do zatrzymania czynności życiowych. Dodali, że nawet gdyby zgłosił się wcześniej, nic by to nie zmieniło.

Charlotte myślała, że może wspomnienie ojca byłoby żywsze, gdyby mogła przeżyć żałobę. Tymczasem Lilian całkowicie ją zawłaszczyła, najważniejsza miała być jej żałoba. Po śmierci Lennarta przez ich dom przetoczyły się tabuny ludzi z kondolencjami - wyłącznie dla Lilian. Charlotte została potraktowana jak część umeblowania. Lilian przyjmowała gości jak królowa. Charlotte jej wtedy nienawidziła. Ironia losu polegała na tym, że, jak jej się zdawało, ojciec na krótko zanim zachorował, zamierzał odejść od żony. Miał dość jej nieustannego zrzędzenia i ciągłych kłótni. A potem się rozchorował i Charlotte musiała przyznać, że matka poświęciła mu się całkowicie, odsuwając na bok dawne urazy. Dopiero później jej potrzeba bycia zawsze i wszędzie w centrum uwagi dała się Charlotte mocno we znaki.

Z czasem jednak zapomniała o tym. Lata mijały, życie niosło tyle innych kłopotów, że nie miała sił rozpałmiętywać. Zabrakło też czasu na wspomnianie ojca. Teraz życie ją dogoniło, przejechało i wyrzuciło obolałą na pobocze. Miała wreszcie czas pomyśleć o ojcu. Wiedzialby, co powiedzieć. Pogłaskałby ją po głowie i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Lilian jak zwykle była zajęta swoimi sprawami i nie miała czasu słuchać. A Niclas jak to Niclas. Straciła już nadzieję, że żałoba ich do siebie zbliży. Zasklepił się we własnym kokonie. Wprawdzie nigdy nie odsłonił się przed nią do końca, ale ostatnio był już tylko cieniem przemykającym się przez jej życie. Co wieczór kładł głowę na poduszce obok niej i leżeli obok siebie, starannie unikając dotykania się. Bali się, że jeśli ich ciała nieoczekiwanie się zetkną, zaczną rozdrapywać rany. Wiele razem przeszli i wbrew wszelkim przewidywaniom udało im się, przynajmniej z pozoru, utrzymać ten związek. Ale teraz się kończył.

Ciężkie myśli zakłócił odgłos kroków na schodach. Podniosła wzrok na Niclasa. Rzuciła okiem na zegar i uświadomiła sobie, że dopiero za parę godzin powinien wrócić z pracy.

- Cześć, jesteś już? - zdziwiła się i chciała wstać.
- Zostań, musimy porozmawiać - powiedział.

Serce jej się ścisnęło. Cokolwiek chce powiedzieć, na pewno nie będzie to nic dobrego.

Fjällbacka 1928

Życie w nowym miejscu nie przyniosło tak dużych zmian, jak oczekiwała. To, kim była, nadal było ważniejsze od tego, kim była wcześniej. Z czasem była coraz bardziej rozgoryczona, a dawne życie wydawało się odległym snem. Czy naprawdę kiedyś nosiła piękne suknie, na przyjęciach grała na fortepianie, czy kawalero- wie prześcigali się, by z nią tańczyć, a przede wszystkim czy jadła, co i ile chciała.

Popytała o ojca i dowiedziała się, że jest człowiekiem złamanym. Przyjęła to z satysfakcją. Mieszka samotnie w swoim wielkim domu. Wychodzi tylko do pracy. Ucieszyła się. Ożyły nadzieje, że uda jej się wkraść w jego łaski, jeśli poczuje się dostatecznie nieszczęśliwy. Ale mijały lata, nic się nie działo i Agnes traciła nadzieję.

Chłopcy, już czteroletni, byli wręcz okropni. Choć tacy mali, samopas krążyli po osiedlu, bo Agnes nie miała siły ani ochoty ich wychowywać. Anders pracował teraz dłużej, bo miał do kamieniołomu jeszcze dalej. Wychodził z domu, zanim dzieci się obudziły, wracał, gdy już spały. Tylko w niedziele mógł spędzić z nimi trochę czasu, a wtedy byli tak uszczęśliwieni, że zachowywali się jak aniołki. Więcej dzieci nie mieli, zadbała o to. Anders kilka razy próbował z nią o tym rozmawiać, chciał, żeby go wpuściła do łóżka, ale odmowa przyszła jej bardzo łatwo. Pożądanie, jakie niegdyś czuła, znikło bezpowrotnie.

Teraz pozostał wyłącznie wstręt. Ciarki ją przechodziły, jeśli przypadkiem dotknęła jego brudnych, pokancerowanych rąk. To, że nie buntował się przeciwko narzucenemu siłą celibatowi sprawiało, że gardziła nim jeszcze bardziej. To, co inni uważali za dobroć, dla niej było brakiem charakteru. Do tego nadal wykonywał większość prac domowych. Przecież prawdziwy mężczyzna nie pierze dziecięcych ubrań, nie szykuje drugiego śniadania. Woląla nie pamiętać, że sama nie chce tego robić.

- Mamo, Johan mnie bije! - Karl podbiegł do Agnes.

Palila papierosa na schodkach przed domem. W nóg wpadła w ostatnich latach, chociaż oznaczało to, że musi prosić Andersa o pieniądze. Niemal miała nadzieję, że się sprzeciwi.

Zimno popatrzyła na płaczące dziecko i dmuchnęła mu dymem w twarz. Zakasłał i zaczął trzeć oczy. Przytulił się do niej, szukając pocieszenia, ale jak zwykle nie odpowiedziała na ten dowód czułości. Zostawiała to Andersowi. To on ich rozpuścił, ona nie zamierzała robić z nich maminsynków. Szorstko odsunęła synka, dodając jeszcze klapsa w pupę.

- Nie becz, tylko mu oddaj - powiedziała spokojnie, wydmuchując dym.

Karl rzucił jej spojrzenie pełne żalu i ze spuszczoną głową pobiegł do brata.

Zeszłego roku jedna z sąsiadek miała czelność zwrócić jej uwagę, że powinna lepiej pilnować dzieci. Zobaczyła chłopców bawiących się bez opieki na pomoście, przy nabrzeżu załadunkowym. Agnes spojrzęła na kobietę obojętnie i spokojnie odpowiedziała, żeby zajęła

się własnymi sprawami. Dodała, że sądząc po jej najstarszej córce, która uciekła do miasta i, jak mówią, żyje z tego, że pokazuje się nago, jak ją Pan Bóg stworzył, nie powinna uczyć Agnes, jak pilnować dzieci. Sąsiadka się obraziła i odeszła, mamrocząc pod nosem coś o biednych dzieciach, ale już nigdy nie odważyła się jej zaczepić. O to właśnie Agnes chodziło.

Odchyliła się do tyłu, pamiętając, by za długo nie wystawiać się na wiosenne słońce, które tak miło grzało twarz. Nie chciała się opalić. Powinna zachować jasną cerę, znak rozpoznawczy kobiet dobrze urodzonych. Uroda była jedyną rzeczą, jaka jej pozostała po dawnym życiu, i korzystała z niej, by dodać trochę blasku obecnemu. Ileż można było uzyskać od sklepikarza za całusa, a może i coś jeszcze. W ten sposób zdobywała słodkie i dodatkowe jedzenie, którym nie dzieliła się z rodziną. Raz nawet dostała kawałek materiału i starannie schowała go przed Andersem. Na razie tylko go dotykała od czasu do czasu, przykładając do policzka i rozkoszowała się gładkością jedwabiu. Rzeźnik też robił różne aluzje, ale Agnes uznała, że starania o kawałek lepszego mięsa mają pewne granice. O ile sklepikarz był człowiekiem względnie młodym i przystojnym i nawet przyjemnie było całować się z nim w magazynie, o tyle rzeźnik był grubym, a właściwie tłustym mężczyzną około sześćdziesiątki. Musiałaby dostać coś więcej niż pierwszą krzyżową, żeby mu pozwolić wsunąć sobie pod spódnicę grube paluchy z zaschniętą krwią pod paznokciami.

Zdawała sobie sprawę, że ludzie o niej plotkują. Przestała się tym przejmować, gdy zrozumiała, że nigdy nie odzyska dawnej pozycji. Niech gadają. Jeśli w ten

sposób uda jej się choć trochę skorzystać z uroków życia, na pewno nie przeszkodzi jej gadanie jakichś tępych wyrobników. A jeśli przy okazji sprawi przykrość Andersowi, gdy usłyszysz, co ludzie mówią o jego żonie, tym lepiej. Uważała, że to on jest wszystkiemu winien, więc z przyjemnością korzystała z każdej okazji, by go zranić.

Od kilku tygodni była zaniepokojona. Miała wrażenie, że dzieje się coś, o czym nie wie. Kilka razy przyłapała męża, jak patrzył w przestrzeń, jakby się nad czymś zastanawiał. Raz nawet go spytała, czy coś się dzieje, ale zaprzeczył, chociaż niezbyt przekonująco. Była pewna, że Anders coś knuje. Doprowadzało ją to do szału, ale znała go na tyle dobrze, że nie naciskała. Wiedziała, że i tak nic nie powie, dopóki sam nie zechce. Potrafił być uparty jak osioł.

W zamyśleniu wzięła papierosy i wstała, żeby wejść do domu. Przez chwilę zastanawiała się, dokąd mogli pobiec chłopcy, ale wzruszyła ramionami i pomyślała, że nic im nie będzie. Ona tymczasem się zdrzemnie.

Po południu w komisariacie panował spokój. Patrik przez wiele godzin jeszcze raz przeglądał historie choroby Albina. Nie był pewien, czy dobrze zrobił, że postanowił poczekać z zawiadomieniem opieki społecznej. Czuł jednak, że przedtem powinien dowiedzieć się więcej. Kiedy machina biurokratyczna ruszy, trudno będzie ją zatrzymać. Poza tym wiedział, że i policja, i służba zdrowia niechętnie składają doniesienia o podejrzeniu znęcania się nad dzieckiem. Zawsze może się okazać, że jest jakieś inne wytłumaczenie, ale jeśli machina zostanie puszczona w ruch, nikt nie będzie się zastanawiać, jak było naprawdę. Zwłaszcza że od przeprowadzki Klingów do Fjällbacki nic takiego się nie działo. Widocznie wszystko się uspokoiło, choć Patrik nie miał pewności, a gdyby Albinowi znów coś się stało, byłby za to odpowiedzialny.

Przerwał mu dzwonek telefonu.

- Patrik Hedström, słucham.

- Cześć, mówi Lars Karlfors z policji w Göteborgu.

- Słucham? - powtórzył pytającym tonem Patrik. Mężczyzna mówił tak, jakby był przekonany, że Patrik wie, o co chodzi. Ale Patrik nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek słyszał jego nazwisko. Zupełnie nie wiedział, o czym mówi.

- Przesłaliśmy wam informację o sprawie, którą rozpracowujemy. Jak rozumiem, trafiła do ciebie.

- Do mnie? - zdziwił się Patrik. - Nie przypominam

sobie, żebym dostał jakąś sprawę z Göteborga. Kiedy to było i czego dotyczyło?

- Kontaktowałem się z wami trzy tygodnie temu. Pracuję w sekcji do walki z seksualnym wykorzystywaniem dzieci. Rozpracowujemy siatkę, która rozpowszechnia pornografię dziecięcą. Ktoś z nich mieszka w waszym rejonie i dlatego dzwonię.

Patrik czuł się jak idiota. Nie miał pojęcia, o czym mowa.

- Z kim wtedy rozmawiałeś?

- No tak, miałeś wtedy jakiś urlop ojcowski czy coś takiego, przełączyli mnie do... zaraz sprawdzę... - szukał w papierach. - Już mam. Rozmawiałem z Ernstem Lundgrenem.

Patrik się wściekł. Wyobraził sobie, jak zaciska ręce na szyi Ernsta. Opanował się jednak.

- Najwyraźniej coś nawaliło w naszej wewnętrznej komunikacji. Czy możesz mi to zreferować? A ja sprawdzę, co się z tym stało.

- Tak, oczywiście.

Lars Karlfors opowiedział z grubsza, nad czym pracuje jego sekcja i dlaczego sprawa pornografii dziecięcej została potraktowana priorytetowo. Kiedy doszedł do punktu, w którym do sprawy mógłby coś wnieść komisarjat w Tanumshede, Patrik aż się zatchnął. Spokojnie wszystkiego wysłuchał, obiecał, że zajmie się tym w pierwszej kolejności, i grzecznie się pożegnał. Odłożył słuchawkę i zerwał się na równe nogi. Wypadł na korytarz i wrzasnął:

- ERNST!

Erika próbowała uporządkować myśli, gdy znów usłyszała pukanie. Tak jak przypuszczała, była to Charlotte. Nie miała na sobie kurтки ani płaszcza, prawdopodobnie biegła całą drogę. Dygotała, z czoła lał jej się pot.

- Boże, jak ty wyglądasz! - krzyknęła Erika, ale zaraz pożałowała, że to powiedziała, i wpuściła Charlotte do środka.

- Nie przeszkadzam? - zapytała żałośnie Charlotte.

Erika gwałtownie potrząsnęła głową.

- Oczywiście, że nie przeszkadzasz. Przecież wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziana.

Charlotte kiwnęła głową i objęła się ramionami. Drżała. Od potu i wilgoci w powietrzu włosy przylepiły jej się do głowy, tylko nad oczami zwiisał kosmyk. Wyglądała jak przemoczony, zaniedbany i porzucony psiak.

- Herbaty? - spytała Erika.

Charlotte skinęła głową. Wzrok miała rozbiegany jak dzikie zwierzę. Niepokój mieszał się z mrokiem, który pojawił się w jej oczach po śmierci Sary.

- Siadaj, zaraz przyjdę - powiedziała Erika, wychodząc do kuchni. W przelocie spojrzała na Maję, która pogodnie, z ciekawością przyglądała się Charlotte.

- Zmoczę kanapę, jeśli usiądę - powiedziała Charlotte. Zabrzmiało to, jakby zapowiadała koniec świata.

- Nieważne - odpowiedziała Erika. - Wyschnie. Słuchaj, mam tylko poziomkową. Czy nie za słodka?

- Niech będzie - odparła Charlotte. Erika podejrzewała, że tak samo odpowiedziałyby, gdyby zaproponowała jej herbatę z siana.

Po chwili Erika wróciła do pokoju z tacą z dwiema dużymi filiżankami herbaty, słoikiem miodu i dwiema łyżeczkami. Postawiła wszystko na stoliku przy kanapie, a potem usiadła obok Charlotte. Charlotte ostrożnie podniosła do ust filiżankę i zaczęła popijać herbatę. Erika również piła. Nie chciała ponaglać przyjaciółki, czuła, że chce jej się zwierzyć. Może nie wie, od czego zacząć. Ciekawe, czy Niclas jej powiedział, że tu był. Milczały dosyć długo, słysząc tylko gaworzenie Mai. Wreszcie Charlotte powiedziała:

- Wiem, że Niclas tu był. Powiedział mi. Już wiesz, że miał inną. Powinnam pewnie dodać, że znowu. - Zaśmiała się gorzko, popłynęły długo powstrzymywane łzy.

- Tak, wiem - odpowiedziała Erika. Wiedziała, co przyjaciółka ma na myśli, mówiąc „znowu”. Opowiadała jej o romansach Niclasa. W przekonaniu, że to przeszłość. Przecież obiecywał, że po przeprowadzce do Fjällbacki zaczną wszystko od nowa.

- Spotykał się z nią od wielu miesięcy. Masz pojęcie? Od wielu miesięcy. Tu, we Fjällbace. I nikt ich nie przyłapał. Miał wprost niewyobrażalne, cholerne szczęście! - W jej śmiechu słysząc było nutę hysterii. Erika uspokajającym gestem położyła jej rękę na udzie.

- Kto to jest? - spytała cicho.

- Nie mówił ci?

Erika potrząsnęła głową.

- Jakaś pieprzona brunetka. Dwadzieścia pięć lat. Nie wiem, kto to jest. Jeanette coś tam. - Charlotte machnęła ręką. Już tak bywało. Nie liczy się, z kim zdradził, bo dziewczyny się zmieniały. Liczyła się sama zdrada.

- Tyle razy musiałam znosić to ohydztwo. Tyle razy mu wybaczałam, miałam nadzieję, mówiłam, że zapomniałam, i obiecywałam, że przejdę nad tym do porządku. Tym razem miało być inaczej. Mieliśmy zostawić za sobą przeszłość, zmienić otoczenie, stać się innymi ludźmi. - Znów gorzki śmiech przez łzy.

- Bardzo ci współczuję, Charlotte. - Erika pogładziła ją po plecach.

- Tyle lat razem. Dwoje dzieci. Pokonaliśmy więcej przeciwności losu, niżby ktokolwiek przypuszczał. Straciliśmy dziecko, a teraz jeszcze to.

- A dlaczego teraz ci powiedział? - zapytała Erika.

- Nie mówił ci? - zdziwiła się Charlotte. - Nie uwierzysz. Dlatego że policja zabrała go dziś na przesłuchanie.

- Naprawdę? - Wprawdzie Patrik nie mówił jej wszystkiego o swojej pracy, ale nie zauważyła, by policja szczególnie interesowała się Niclasem. - Dlaczego go zatrzymali?

- Powiedział, że nie wie. Dowiedzieli się o jego romansie z tą dziewczyną i być może chcieli to sprawdzić. Powiedział, że to już załatwione. Przecież rozumieją, że nie skrzywdziłby własnego dziecka. Chcieli tylko, żeby odpowiedział na kilka pytań.

- Jesteś pewna, że tylko o to chodziło? - nie wytrzymała Erika. O ile się orientowała, było to mało prawdopodobne. Zwłaszcza że Niclas jest ojcem ofiary. Nagle zaczęła się zastanawiać, dlaczego ją odwiedził. W końcu jest nie tylko przyjaciółką jego żony, ale również partnerką życiową policjanta prowadzącego śledztwo.

Charlotte się spieszyła.

- W każdym razie tak powiedział. Ale jest jeszcze coś...

- Tak?

- Eeee... nie wiem, może masz rację, może rzeczywiście nie powiedział wszystkiego. Tak się skupiałam na tym, co mówił o tej kochance, że byłam ślepa i głucha na wszystko inne.

Charlotte mówiła z taką goryczą, że Erika miała ochotę ją objąć i utulić jak dziecko. Krępowała się jednak i przestała na głaskaniu przyjaciółki po plecach.

- Nie wiesz, o co jeszcze mogło chodzić?

Zdawało jej się czy rzeczywiście dostrzegła cień na twarzy Charlotte? Zniknął tak szybko, że nie była pewna. Charlotte odpowiedziała szybko i zdecydowanie.

- Nie mam pojęcia. - Umilkła i wypila łyk herbaty. Wyraźnie się uspokoiła i przestała płakać. Widać było, że jest przygnębiona. Jeśli to możliwe, widać było, że ma złamane serce.

- Jak to się stało, że w ogóle zaczęliście się spotykać? - spytała Erika, bardziej z ciekawości niż w celach terapeutycznych.

- Muszę powiedzieć, że to był niezły galimatias. - Charlotte roześmiała się prawie szczerze. - Chodziliśmy do tego samego liceum, ale Niclas był o klasę wyżej. Nie zwracałam na niego uwagi, kochałam się w jego kole-dze, ale Niclas wyraźnie zaczął się mną interesować, a wtedy ja zainteresowałam się nim. Zostaliśmy parą, ale sprzykrzył mi się po miesiącu, może po dwóch.

- I zerwałaś z nim?

- Nie dziw się tak, bo się obrażę - zaśmiała się Charlotte, a wraz z nią Erika. - Niestety nie wytrzymałam

dłużej niż parę miesięcy. Pewnego wieczora uległam, no i wszystko zaczęło się od nowa. Tym razem byliśmy parą przez całe lato, potem pojechał z kolegami na dłuższą popijawę. Po powrocie uprzedził mnie, że być może znajomi będą mi opowiadać, jak to ostatniego wieczoru nagle zniknął, a prawda jest taka, że za dużo wypił i zasnął za barem. Ta wersja długo się nie utrzymała i wtedy zerwałam po raz drugi. Szczerze mówiąc, nawet mi ulżyło, że skończyło się na strachu i kilku łzach. Niclas ruszył na wielki podryw. Zachowywał się, jakby każdy dzień miał być jego ostatnim. Nie uwierzyłybyś, co mi ludzie opowiadali. Przyznaję, mnie również się przydarzyło, że potrzeby ciała wzięły górę nad potrzebami ducha. Potem miałam wielki niesmak z tego powodu. Teraz myślę, że może byłoby lepiej, gdyby na tym się skończyło, gdyby Niclas pozostał młodzieńczą miłością, ale prawdą jest, że nie mogłam go sobie wybić z głowy, chociaż gardziłam nim, tym, co robił i kim się stał. Parę lat później spotkaliśmy się przypadkiem, a reszta to już historia. Powinnam była wiedzieć, w co się pakuję, prawda?

- Ludzie się jednak zmieniają. To, co robił w młodości, wcale nie musiało świadczyć o tym, że będzie cię zdradzać. Większość ludzi z wiekiem dojrzewa.

- Jak widać nie wszyscy - powiedziała gorzko Charlotte. - Ale nie potrafię go nienawidzić. Tyle razem przeszliśmy... czasem widuję przebłyski prawdziwego Niclasa, wrażliwego, otwartego. Takiego kocham. Wiem, jak źle mu było w rodzinnym domu i co się stało z jego ojcem. Miał wtedy siedemnaście lat. Traktowałam to wszystko jako okoliczność łagodzącą. Mimo to nie potrafię zrozumieć, jak może mnie tak krzywdzić.

- Co teraz zrobisz? - spytała Erika. Rzuciła okiem na Maję i nie mogła uwierzyć własnym oczom: córeczka sama zasnęła na leżaczku. Nigdy przedtem jej się to nie zdarzyło.

- Jeszcze nie wiem i nawet nie chce mi się o tym myśleć. W pewnym sensie jest mi to obojętne. Sara nie żyje i cokolwiek Niclas powie czy zrobi, nie zaboli mnie bardziej niż jej śmierć. Niclas chciałby jeszcze raz zacząć wszystko od nowa, znaleźć własny kąt, jak najszybciej wyprowadzić się od mojej mamy i Stiga. A ja już sama nie wiem... - Spuściła głowę. Nagle wstała. - Muszę wracać do domu. Mama opiekuje się Albinem prawie cały dzień. Dziękuję ci, że znalazłaś dla mnie czas.

- Wiesz, że zawsze możesz do mnie przyjść.

- Dziękuję. - Charlotte uściskała Erikę i zniknęła tak samo szybko, jak przyszła.

Erika wróciła do salonu. Zdziwiona przystanęła przed leżaczkiem ze śpiącą córeczką. Może jest nadzieja. Nie miała jednak pewności, czy Charlotte byłaby tego samego zdania.

Dotarł właśnie do ulubionego miejsca w grze, nad którą pracował. Pierwszy cios mieczem. Po ziemi toczą się ucięte głowy. Ze scenariusza wynikało, że będzie sporo drastycznych scen. Palce tańczyły po klawiaturze. Scena widoczna na ekranie rozrastała się w błyskawicznym tempie. Morgan był pełen podziwu dla autorów opowiadań, które zamieniał w wirtualną rzeczywistość. Zazdrościł im, bo jedynym brakiem, jaki w życiu odczuwał, był brak wyobraźni. Bujnej wyobraźni, bez granic.

A przecież próbował. Nawet był do tego zmuszany, na przykład w szkole. Wypracowania szkolne były dla niego jednym wielkim koszmarem. Dyktowali temat albo pokazywali obrazek, na podstawie którego należało utkać wątek ze zdarzeń i osób. Nigdy nie udało mu się wyjść poza pierwsze zdanie. Jego umysł się wyłączał i ogarniała go pustka. Leżąca przed nim kartka domagała się wypełnienia, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Nauczyciele ciągle go strofowali, w każdym razie do dnia, gdy matka przysłała do szkoły z diagnozą. Później tylko przyglądali się, jak się stara, obserwowali, jakby był istotą nie z tego świata. Nawet nie podejrzewali, ile w tym było prawdy. Właśnie tak się czuł, gdy siedział w klasie nad niezapisaną kartką wśród szmeru piszących piór. Jak istota nie z tego świata.

W końcu trafił do krainy komputerów i po raz pierwszy poczuł się naprawdę u siebie. Bardzo szybko ją opamiętał. Było tak, jakby niepasujący do niczego element układanki nagle znalazł drugi, do pary.

W dzieciństwie obsesyjnie uczył się wszystkiego, co dotyczyło kodów. Pochłaniał, co mu wpadło w ręce, a potem mógł o tym opowiadać godzinami. Zawsze ciągały go kombinacje cyfr i liter, ale ta fascynacja minęła z dnia na dzień, gdy zainteresował się komputerami. Wiedza została i mógł do niej w każdej chwili sięgnąć, ale już go to nie interesowało.

Krew na ostrzu miecza wirtualnego bohatera przypomniła mu tamtą dziewczynkę. Ciekaw był, czy krew w niej zakrzepła, skoro nie żyje. Czy krew zalega w żyłach jako zwarta masa i czy zbrązowiała, jak wtedy gdy zaschnie. Raz na próbę naciał sobie nadgarstki.

Przyglądał się, jak krew płynie coraz wolniej, krzepnie, a potem ciemnieje.

Mama bardzo się wtedy przestraszyła. Tłumaczył, że chciał się tylko przekonać, jak to jest, gdy się umiera, ale ona bez słowa wsadziła go do samochodu i zawiozła do przychodni. Właściwie niepotrzebnie. Nie ciął głęboko, bo go bolało, więc krew zdążyła skrzepnąć. Ale matka wpadła w histerię.

Nie rozumiał, dlaczego śmierć jest dla normalnych ludzi taka przerażająca. Przecież to tylko pewien stan, podobnie jak życie. Czasem śmierć wydawała mu się dużo bardziej pociągająca niż życie. Zazdrościł nawet dziewczynce, bo ona już wie, zna rozwiązanie zagadki.

Skupił się na grze. Zmusił się. Rozmyślenia o śmierci zabierały za dużo czasu i zaburzały mu program dnia.

Ernst z zaciętą miną siedział przed Patrikiem. Nie patrzył mu w oczy, wbił wzrok w zabłocone buty.

- Odpowiadaj! - krzyknął Patrik. - Miałeś telefon z Göteborga w sprawie pornografii dziecięcej?

- Tak - burknął Ernst.

- To dlaczego my o tym nie wiemy?

Nastąpiła długa cisza.

- Powtarzam - powiedział Patrik cicho złowieszczym tonem. - Dlaczego nam tego nie przekazałeś?

- Myślałem, że to niezbyt istotne - odpowiedział wymijająco Ernst.

- Niezbyt istotne! - Patrik mówił lodowatym tonem. Zaciśniętą pięścią walnął w blat biurka, aż podskoczyła klawiatura komputera.

- Właśnie - powiedział Ernst.

- Co właśnie?

- Tyle się wtedy działo... Wydawało mi się nieprawdopodobne, to znaczy... takie rzeczy dzieją się w wielkich miastach.

- Głupstwa opowiadasz - powiedział Patrik. Nie ukrywał pogardy. Stojąc przed biurkiem, wyglądał, jakby ze złości urósł jeszcze o dziesięć centymetrów. - Dobrze wiesz, że wielkość miasta nie ma znaczenia. Więc przestań opowiadać dyrdymały i powiedz, jak było naprawdę. Jeśli tak, jak się domyślam, będzie bardzo niedobrze.

Ernst oderwał wzrok od butów i w końcu spojrzął na Patrika. W oczach miał upór, wiedział jednak, że musi wyłożyć karty na stół.

- Wydawało mi się to niewiarygodne. Przecież znam gościa, nie wierzę, żeby się zajmował takimi rzeczami. Pomyślałem, że gliniarze z Göteborga na pewno popełnili błąd i jeśli podam sprawę dalej, ucierpi ktoś niewinny. Wiesz, jak jest - powiedział, patrząc z niechęcią na Patrika. - Co z tego, że potem zadzwonią, powiedzą bardzo przepraszamy, pomyłka, zapomnijcie, jakie nazwisko wymieniliśmy. Tu, na miejscu, facet byłby na zawsze spalony. Pomyślałem, że poczekam, zobaczę, co będzie.

- No i doczekasz się! - Patrik niemal jąkał się z wściekłości.

- Ale to przecież nie ma sensu, przyznaj. Facet pracuje z młodzieżą, jest znany z zaangażowania i robi bardzo wiele dobrego.

- Mam to gdzieś! Jeśli koledzy z Göteborga zawiadamiają nas, że trafili na jego nazwisko podczas

śledztwa w sprawie pornografii dziecięcej, my to sprawdzamy. To nasz obowiązek, do cholery! Jeśli tacy z was kumple...

- Jacy tam kumple... - wymamrotał Ernst.

- ...czy znajomi, wszystko jedno, nie ma znaczenia, nie rozumiesz? To, że kogoś znasz, nie uprawnia cię do oceniania, co nadaje się do zbadania, a co się nie nadaje!

- Po tylu latach służby... - Ernst nie dokończył, Patrik mu przerwał.

- Po tylu latach służby powinieneś to rozumieć! Nie przyszło ci nawet do głowy powiedzieć o tym, kiedy jego nazwisko pojawiło się w związku ze śledztwem o morderstwo? Była okazja, żeby nas poinformować. Prawda?

Ernst znów wpatrywał się we własne buty. Nie zamierzał odpowiadać. Patrik westchnął i usiadł. Spłótł dłonie i z powagą spojrzał na Ernsta.

- Nic już na to nie poradzimy. Mamy wszystkie dane z Göteborga, zatrzymamy gościa i przesłuchamy. Mamy też nakaz rewizji. Módl się, żeby się nie okazało, że on już wie i zdążył wszystko pochować. Zawiadomiłem Mellberga, na pewno będzie chciał z tobą gadać.

Ernst nie odpowiedział ani słowem, wstał i wyszedł. Zdawał sobie sprawę, że prawdopodobnie popełnił największy błąd w karierze. Całkiem niemały.

- Mamo, jeśli się komuś obiecało dotrzymać tajemnicy, to jak długo trzeba jej dotrzymywać?

- Nie wiem - odpowiedziała Veronika. - W ogóle nie należy zdradzać tajemnic, prawda?

- Mhmm... - mruknęła Frida, kreśląc łyżeczką kółka w jogurcie.

- Nie baw się jedzeniem - powiedziała z irytacją Veronika. Właśnie wycierała zlew. Przerwała i odwróciła się do córki.

- A dlaczego pytasz?

- Nie wiem - Frida wzruszyła ramionami.

- Właśnie że wiesz. Opowiadaj, skąd to pytanie? - usiadła obok córki i przyglądała jej się badawczo.

- Skoro nie wolno, to przecież nie mogę nic powiedzieć, prawda? Ale...

- Ale co? - podpytywała Veronika.

- Ale jeśli obiecało się komuś, kto już nie żyje, też nie wolno mówić? Bo gdyby się coś powiedziało, a ta nieżywa osoba by wróciła, toby się gniewała?

- Córeczko, Sara kazała ci obiecać, że czegoś nikomu nie powiesz?

Frida nadal kreśliła kółka.

- Już o tym rozmawialiśmy i wierz mi, jest mi bardzo przykro, ale Sara już nigdy nie wróci. Sara jest w niebie i na zawsze tam zostanie.

- Na zawsze? Na wieczną wieczność? Tysiąc milionów lat?

- Tak. Na tysiąc milionów lat. A jeśli chodzi o tę tajemnicę, Sara na pewno by się nie pogniewała, gdybyś powiedziała tylko mnie.

- Jesteś pewna? - Frida niespokojnie spojrzała w szarzące za oknem niebo.

- Absolutnie. - Veronika uspokajająco położyła rękę na ramieniu córki.

Frida najwyraźniej zastanawiała się nad tym, co usłyszała. Po chwili powiedziała z ociąganiem:

- Sara się okropnie bała. Nastraszył ją jeden paskudny pan.

- Paskudny pan? A kiedy to było? - Veronika w napięciu czekała na odpowiedź.

- Dzień przed tym, jak poszła do nieba.

- Jesteś pewna, że to było wtedy?

Frida zmarszczyła brwi. Była oburzona, że mama jej nie wierzy.

- Tak, jestem pewna. Znam wszystkie dni tygodnia. Nie jestem małym dzieckiem.

- Oczywiście, jesteś dużą dziewczynką i wiesz, jaki był dzień tygodnia - uspokajała ją matka. Postanowiła wyciągnąć od córki coś więcej. Frida boczyła się, ale jednocześnie czuła potrzebę podzielenia się tajemnicą.

- Sara powiedziała, że ten pan był przeokropny. Przyszedł, jak ona się bawiła nad wodą. I on był zły.

- Jak to zły? Sara tak powiedziała?

- Mhmm... - zamruczała Frida, uważając, że taka odpowiedź wystarczy.

Veronika cierpliwie pytała dalej:

- Co to znaczy, że był zły?

- Złapał ją za ramię, aż ją zabolalo. Powiedziała, że tak ją złapał. - Frida mocno chwyciła się prawą ręką za lewe przedramię. - A potem mówił głupie rzeczy.

- Jakie głupie rzeczy?

- Nie zrozumiała wszystkiego. Powiedziała, że jakieś paskudztwa. Coś o czarnym miocie albo o czymś takim.

- Czarny miot? - powtórzyła za nią, nie rozumiejąc, Veronika.

- No, mówiłam ci przecież, że dziwnie mówił i że Sara nie zrozumiała. Ale mówiła, że był zły. Nie mówił

normalnie, tylko krzyczał na nią. Tak głośno, że aż ją uszy zabolowały. - Frida zatkała uszy rękoma.

Veronika ostrożnie zdjęła jej ręce z uszu i powiedziała:
ła:

- Wiesz co, chyba będziesz musiała zdradzić tę tajemnicę jeszcze komuś.

- Przecież mówiłaś... - powiedziała z oburzeniem Frida i niespokojnie spojrzała w niebo.

- Wiem, że mówiłam, ale myślę, że Sara chciałaby, żebyś tę tajemnicę zdradziła policji.

- Dlaczego? - zaniepokoiła się Frida.

- Bo kiedy ktoś umiera i idzie do nieba, policja powinna poznać wszystkie tajemnice tej osoby. Te osoby zazwyczaj chcą, żeby policja poznała ich tajemnice. Na tym polega praca policji.

- Że ma znać wszystkie tajemnice? - powiedziała zdumiona Frida. - I muszę opowiedzieć, że schowałam kanapkę do tapczanu, jak nie chciałam jej zjeść?

Veronika uśmiechnęła się.

- Tego policja nie musi wiedzieć.

- Teraz nie, bo żyję, ale jakbym umarła, to będziesz musiała im powiedzieć?

Uśmiech zniknął z twarzy Veroniki. Potrząsnęła głową. Zrobiło się nieprzyjemnie. Pogłaskała córkę po jasnej główce i powiedziała:

- Nie musisz się nad tym zastanawiać, bo nie umrzesz.

- Skąd wiesz, mamó? - spytała zaciekawiona Frida.

- Po prostu wiem. - Veronika nagle wstała. Serce jej się ścisnęło i musiała wyjść do przedpokoju. Nie odwracając się, żeby córka nie zobaczyła jej łez, szorstkim głosem zawołała: - Ubieraj się. Jedziemy na policję.

Frida posłuchała. Skulona poszła do samochodu.
Oby mama się nie myliła, oby Sara naprawdę się nie
gniewała.

Fjällbacka 1928

Anders wybierał się z synami na niedzielną przechadzkę. Była piękna pogoda. Ubieranie i czesanie chłopców sprawiało mu przyjemność, ale szło dość opornie, bo skakali z radości. Wreszcie byli gotowi. Zawołali do matki na pożegnanie, ale Agnes nie odpowiedziała. W oczach mieli taki zawód, że Andersa zabolalo serce. Zupełnie nie rozumiała, że jej potrzebują, że tęsknią do jej zapachu, jej objęć. Coraz częściej przychodziło mu do głowy, że Agnes o tym wie, ale świadomie się wzbrania. Chłopcy mieli już cztery lata i Anders musiał przyznać, że jej stosunek do dzieci jest nienaturalny. Początkowo przypuszczał, że to skutek ciężkich przeżyć związanych z porodem, ale lata mijały, a Agnes nadal nie przywiązała się do dzieci.

Schodząc z synkami ze wzgórza, Anders czuł się wspaniale. Mocno trzymał ich za ręce. Chłopcy raczej podskakiwali, niż szli. Chwilami musiał biec, żeby za nimi nadążyć. Ludzie kłaniali im się i uśmiechali. W podskokach doszli do głównej ulicy. Anders wiedział, że wyglądają czarująco - on wysoki, postawny, w niedzielnym garniturze, chłopcy także ładnie, jak na synów kamieniarza, ubrani, z czuprynymi jasnymi jak u ojca. Brązowe oczy też odziedziczyli po nim. Często słyszał, że są do niego podobni, i zawsze wtedy puchł z dumy. Czasem wzdychał z ulgą, że w niczym nie przypominają

matki - ani urodą, ani charakterem. Miał nadzieję, że gdy dorosną, nie staną się równie bezwzględni jak ona. Tę bezwzględność dostrzegł zresztą dopiero po latach.

Mijali sklep. Anders przyspieszył kroku, starając się nie patrzeć w jego stronę. Wprawdzie od czasu do czasu musiał tam robić zakupy, ale wiedział, co ludzie mówią, i dlatego starał się robić to jak najrzadziej. Gdyby nie wierzył, że w tych plotkach tkwi ziarno prawdy, chodziłby tam z podniesioną głową. Ale nie wątpił, że to prawda, i to było najgorsze. Potwierdzał to lekceważący uśmieszek i bezczelny ton sklepikarza. Czasem Anders zastanawiał się, co jeszcze będzie musiał znieść. Gdyby nie dzieci, już dawno by od niej odszedł. Zaczął więc szukać innego rozwiązania. Wydawało mu się, że wymyślił, i był już bliski zrealizowania planu. Kosztowało go to rok ciężkiej pracy. Jeszcze trochę i będą mieli szansę zacząć od początku, może wszystko zmieni się na lepsze. Agnes dostanie to, czego pragnie, i przestanie się poddawać temu złemu, co jej zalega w piersi. Wyobrażał sobie ich nowe, wspólne życie, o tyle lepsze od tego tutaj. Oni dwoje i dzieci.

Mocno ścisnął rączki chłopców. Uśmiechnął się do nich, a oni zadarli główki, żeby na niego spojrzeć.

- Tato, dostaniemy iryska? - spytał z nadzieją Johan. Tata wyraźnie miał dobry humor. Nie mylił się. Anders myślał przez chwilę, skinął głową i chłopcy zaczęli podskakiwać z niecierpliwości. Musieli wprawdzie wejść do sklepu, ale trudno. Wkrótce uwolni się od tego wszystkiego.

Gdy wyszło na jaw zaniedbanie Ernsta, cały komisariat ogarnęło przygnębienie. Gösta ukrył się w swoim pokoju. Z niedowierzaniem kręcił głową. W ciągu ostatnich lat Ernstowi udało się popełnić niejedno głupstwo, ale tym razem przekroczył wszelkie granice. Pewnie wyleci, po tym wyczynie nawet Mellberg nie będzie go bronił.

Gösta niechętnie spojrział w okno. Nie znosił tej pory roku, było jeszcze gorzej niż zimą. Miał jeszcze w pamięci lato i wciąż potrafił wyliczyć, ile punktów uzyskał we wszystkich turniejach golfa. Wraz z nadejściem zimy wszystko to odchodziło w niepamięć. Nie mógł uwierzyć, że uderzał tak fenomenalnie. Może to był tylko piękny sen.

Przerwał mu dzwonek telefonu.

- Gösta Flygare, słucham.

- Cześć, mówi Annika. Mam na linii Pedersena. Chciał rozmawiać z Patrikiem, ale trudno go złapać.

Porozmawiasz z nim?

- Oczywiście, łącz. - Gösta przez kilka sekund słyszał stuki na linii, w końcu odezwał się lekarz sądowy.

- Halo?

- Słucham. Mówi Gösta Flygare.

- Słyszałem, że Patrik jest w terenie. Należysz do ekipy, która prowadzi śledztwo w sprawie morderstwa tej dziewczynki, prawda?

- Tak. W większym lub mniejszym stopniu wszyscy do niej należymy.

- Dobrze, w takim razie odczytam ci, czego się dowiedzieliśmy. Zależy mi, żebyś przekazał to Hedströmowi.

Gösta pomyślał, że Pedersen słyszał o wpadce Ernsta, ale uznał, że to niemożliwe. Pewnie chciał tylko podkreślić, że koniecznie trzeba przekazać wszystko Patrikowi, bo to on kieruje śledztwem. Gösta nie zamierzał powtarzać błędu Lundgren'a i obiecał, że powtórzy Hedströmowi wszystko, co do przecinka.

- Zanotuję wszystkie szczegóły, ale na pewno jak zwykle przyślecie faks.

- Oczywiście - odpowiedział Pedersen. - No więc tak: zrobiliśmy analizę popiołu. Wiesz, chodzi o popiół, który dziewczynka miała w żołądku i w płucach.

- Tak, znam szczegóły - wtrącił Gösta nie bez irytacji. Czy Pedersen bierze go za bufetowego, czy co? Pedersen, jeśli nawet zauważył ten ton, pozostawił go bez komentarza i spokojnie mówił dalej.

- Udało nam się ustalić parę interesujących rzeczy. Po pierwsze, popiół nie jest świeży, a część - przerwał - nawet dość stara.

- Dość stara - burknął Gösta, ale nie ukrywał ciekawości. - Co to znaczy? Mowa o epoce kamienia czy o szczęśliwych latach sześćdziesiątych?

- W tym szkopuł. Według laboratorium kryminalistycznego trudno to określić. Szacują, że ma od pięćdziesięciu do stu lat.

- Stuletni popiół? - zdumiał się Gösta.

- Tak, albo pięćdziesięcioletni. Albo coś pomiędzy. Jest jeszcze jedna szczególna rzecz. Otóż w popiele znaleziono również drobinki kamienia. Konkretnie - granitu.

- Granitu? Skąd się wziął ten popiół? Przecież nie mógł się spalić kawałek granitu, prawda?

- Jak wiadomo, kamień się nie pali. Te drobinki musiały tam być od początku. Nadal analizują materiał, żeby ustalić konkrety. Ale...

Gösta zrozumiał, że zaraz dowie się czegoś istotnego.

- Ale co? - spytał wyczekująco.

- Na razie ustalili, że to mieszanka. Znalezione szczątki drewna zmieszane ze... - znów przerwał - szczątkami organicznymi.

- Szczątkami organicznymi? Czy dobrze rozumiem, że chodzi o szczątki ludzkie?

- Wykażą to dopiero dalsze badania. Jeszcze nie udało się stwierdzić, czy chodzi o szczątki ludzkie, czy zwierzęce. Może w ogóle się nie da, ale będą próbować. Ale, jak już powiedziałem, wszystko jest zmieszane z resztkami drewna i drobkami granitu.

- Jasny gwint - powiedział Gösta. - To znaczy, że ktoś przechowywał stary popiół.

- Albo go znalazł.

- Zgadza się, też tak mogło być.

- Jest w czym grzebać - sucho zauważył Pedersen. - Być może za parę dni będziemy mogli powiedzieć więcej, na przykład czy szczątki są ludzkie. Na razie musi wam wystarczyć to, co jest.

- Naturalnie - odpowiedział Gösta. Wyobrażał sobie miny kolegów, kiedy im opowie, czego się dowiedział. To prawdziwa bomba. Pytanie tylko, co dalej z tym fantem.

Odłożył słuchawkę, żeby odebrać faks. Szczególnie drobinki granitu nie dawały mu spokoju. To mógłby być jakiś trop. Ale ta myśl mu umknęła.

Asta stęknęła, wstając z podłogi. Deski były stare, jak cały dom, i można je było czyścić jedynie szarym mydłem. Z wiekiem coraz trudniej jej było szorować na kolanach. Może da radę jeszcze jakiś czas.

Rozejrzała się po domu. Mieszka tu od czterdziestu lat. Z Arnem. Wcześniej Arne mieszkał tu ze swoimi rodzicami. Przez pierwszych kilka lat mieszkali z teściami, dopóki nagle nie odeszli, najpierw jedno, a po paru miesiącach drugie. Były to trudne lata. Zawstydziała się tej myśli, ale tak właśnie było. Teść był szorstki w obejściu, zachowywał się jak generał. Teściowej też nie nie brakowało. Arne nigdy o tym nie mówił, ale z tego, co mu się wymykało od czasu do czasu, wynikało, że w dzieciństwie musiał często dostawać lanie. Może właśnie dlatego był taki surowy dla Niclasa. Kto wierzy, że jest kochany, gdy go chłuszczą, ten sam potem chłuszczę. W przypadku Niclasa nie była to różga, lecz pas. Gruby, brązowy pas. Wisiał zawsze na drzwiach spiżarni, od środka. Arne wyciągał go za każdym razem, gdy syn zrobił coś, co mu się nie spodobało. Asta nie miała śmiałości podważać jego metod wychowawczych. Oczywiście serce pękało jej z żalu, gdy słyszała zdławione krzyki, a potem, już po wszystkim, ocierała synowi łzy. Ale przecież Arne wiedział lepiej.

Z trudem weszła na kuchenne krzesło, żeby zdjąć zasłony. Nie wyglądały na brudne, ale Arne zawsze mówił, że jeśli coś zdążyło się zabrudzić, to znaczy, że już dawno powinno zostać uprane. Zatrzymała się w pół ruchu, z uniesionymi rękami. Właśnie miała zdjąć karnisz.

Tamtego straszego dnia robiła dokładnie to samo. Zmieniała zasłony, kiedy usłyszała podniesione głosy. Była przyzwyczajona do gniewnego głosu Arnego, ale tym razem również Niclas podniósł głos. Było to wprost niepojęte. Przewidując, jak to się skończy, zeskoczyła z krzesła i wybiegła do ogrodu. Stali naprzeciw siebie jak dwaj wojownicy. Ich głosy w domu wydawały jej się donośne. Teraz usłyszała, że krzyczą. Nie mogła się powstrzymać, podbiegła i złapała Arnego za ramię.

- Co tu się dzieje?! - krzyknęła rozpaczliwie. Już kiedy chwyciła Arnego za ramię, wiedziała, że robi błąd. Umilkł, odwrócił się i spojrzał na nią wzrokiem wypranym z wszelkich uczuć. Podniósł rękę i wymierzył jej policzek. Zapadła złowieszcza cisza. Wszyscy troje skamienieli. Potem jak w zwolnionym tempie zobaczyła, jak Niclas bierze zamach i zaciska pięść, i jak ta pięść leci w kierunku twarzy Arnego. Uderzenie przerwało tę dziwną ciszę. Potem wszystko potoczyło się szybciej. Arne z niedowierzaniem dotknął twarzy i zdumiony spojrzał na syna. Zobaczyła, jak ręka Niclasa znów bierze zamach i znów wymierza cios. Nie mógł się opamiętać. Poruszał się jak robot, zamach - cios, zamach - cios. Arne przyjmował te uderzenia, jakby nie rozumiał, co się dzieje. W końcu nogi się pod nim ugięły i padł na kolana. Niclas oddychał ciężko, z wysiłkiem. Przez chwilę patrzył na klęczącego ojca. Krew ciekła mu z nosa. Niclas odwrócił się i wybiegł.

Od tamtego dnia nie wolno jej było wymienić imienia syna. Niclas miał wtedy siedemnaście lat.

Asta zeszła z krzesła z zasłonami w rękach. Ostatnio nachodziło ją tyle niepokojących myśli. To nie przypadek,

że właśnie teraz powróciły wspomnienia tamtego dnia. Śmierć wnuczki wywołała tyle uczuć i przypomniała tyle wydarzeń, o których próbowała zapomnieć. Uświadomiła sobie, ile straciła przez nieustępliwość Arnego. Trudno z tym żyć. Już wtedy gdy odwiedziła syna w przychodni, miała wątpliwości co do spraw, które dawniej uważała za oczywiste. Może jednak Arne nie wie wszystkiego? Może nie o wszystkim powinien decydować? Dlaczego decyduje za nią? Mogłaby sama decydować o swoich sprawach. Myśli te zasiały w niej niepokój, odsunęła je na później. Teraz trzeba uprać zasłony.

Patrik mocno zastukał do drzwi. Starał się wyglądać obojętnie. Czuł taki wstręt, że miał nieprzyjemny posmak w ustach. Dno. Odrażający ludzie. Jedyna pociecha, choć nigdy tego głośno nie przyzna, że kiedy w końcu trafiają za kratki, nie będzie im łatwo. Pedofile znajdowali się zazwyczaj na samym dnie więziennej hierarchii i odpowiednio do tego byli traktowani. I słusznie.

Usłyszał kroki za drzwiami i cofnął się. Martin stał obok, bardzo spięty. Za nimi stało kilku kolegów z Uddevalli, między innymi spece od informatyki.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich chuda postać. Kaj jak zwykle był w garniturze. Patrik był ciekaw, czy w ogóle ma jakieś wygodne, domowe ciuchy. Sam przebierał się w stare spodnie od dresu i bluzę, kiedy tylko wszedł do domu.

- Znowu? O co chodzi? - Na widok dwóch policyjnych samochodów na podjeździe Kaj zmarszczył brwi. -

Czy ta ostentacja jest konieczna? To babsko na pewno zaciera ręce. Jeśli chcecie o coś zapytać, wystarczy zadzwonić albo wysłać jednego policjanta, a nie cały oddział!

Patrik patrzył na niego badawczo. Udaje czy czuje się tak pewnie, że nawet na widok całej grupy mundurowych na progu własnego domu nie pomyśli, że został zdemaskowany? Zaraz się okaże.

- Mamy nakaz rewizji. Pana zapraszamy na przesłuchanie do komisariatu. - Patrik mówił oficjalnym tonem, bez emocji.

- Nakaz rewizji? Co jest, do cholery? Znowu ta jędma coś wymyśliła. Już ja jej... - Kaj ruszył z miejsca, jakby chciał iść do Florinów. Patrik zatrzymał go gestem, Martin zagroził drogę.

- To nie ma nic wspólnego z Lilian Florin. Otrzymaliśmy informacje, że jest pan zamieszany w rozpowszechnianie pornografii dziecięcej.

Kaj zeszytywniał. Czyli nie udawał, naprawdę nie brał pod uwagę takiej możliwości. Starał się odzyskać zimną krew, ale jąkał się.

- Co, co do... człowieku, co ty mówisz? - Nie zabrzmiało to wiarygodnie, niemniej Kaj był wręcz wstrząśnięty. Zgarbił się.

- Powtarzam, mamy nakaz rewizji. Niech pan będzie uprzejmy wsiąść do naszego samochodu. Porozmawiamy w komisariacie.

Patrik łykał ślinę, starając się pozbyć smaku żółci. Najchętniej rzuciłby się na Kaja, potrząsnął nim i spytał jak, dlaczego, co tak go pociągało w kontaktach seksualnych z chłopcami, z dziećmi, czego nie znalazł w

kontaktach z dorosłymi. Na to przyjdzie jeszcze czas. Teraz trzeba zabezpieczyć dowody. To najważniejsze.

Kaj stał jak sparaliżowany. Nie odezwał się, nie wziął kurtki, zszedł do samochodu i posłusznie usiadł na tylnym siedzeniu.

Patrik zwrócił się do kolegów z Uddevalli:

- Zabieramy go na komisariat i zaczynamy przesłuchanie. Róbcie, co do was należy, i dzwońcie, gdybyście coś dla nas znaleźli. Wiem, że nie muszę tego mówić, ale powtórzę: zabierzcie wszystkie komputery i nie zapomnijcie, że nakaz dotyczy również małego domku. Wiem, że jest tam co najmniej jeden komputer.

Skinęli głowami i zdecydowanym krokiem weszli do środka.

Lilian szła powoli do domu i z satysfakcją mijala samochody policji. Oto ziszcilo się jej najgorętsze pragnienie. Samochody policyjne i funkcjonariusze w pełnym rynsztunku przed domem sąsiada. A na dodatek Kaj z nosem spuszczoneym na kwintę wsiada do radiowozu. Triumfowała. Po wielu latach walki Kaja i jego rodzinę wreszcie dopadło przeznaczenie. Lilian uważała, że sama zawsze była w porządku, chodziło jej tylko o sprawiedliwość. A Kaj łamał zasady dobrego sąsiedztwa. Musiała na to reagować, a ludzie mieli czelność twierdzić, że to ona szuka zwady. Wiedziała, że tak mówią, ale stanowczo twierdziła, że to nie ona wywołuje awantury. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby im nie dokucał, nie wymyślał różnych głupot. Nie ma drugiego człowieka tak łagodnego i życzliwego jak ona. Nie

wyrzucała sobie, że zwróciła uwagę policji na ich syna dziwaka. Wiadomo, że ludzie, co mają nie w porządku z głową, prędzej czy później muszą napytać biedy sobie i innym, a jeśli nawet przesadziła z tym podglądaniem, to wyłącznie po to, żeby na przyszłość zapobiec ewentualnym problemom. Tacy ludzie są nieobliczalni, jeśli ich spuścić z oka. Poza tym wiadomo, że mają wybujały popęd seksualny.

Wreszcie wszyscy się przekonają, jaka jest prawda. Nie do niej przyjechała policja. Przystanęła przed drzwiami, skrzyżowała ręce na piersi i patrzyła na przedstawienie odbywające się przed domem Kaja. Na jej twarzy malowała się złośliwa radość.

Gdy radiowóz odjechał, zabierając Kaja, z ociąganiem weszła do domu. Może jako zaniepokojona obywatelka powinna podejść i spytać, co się dzieje w domu sąsiadów, ale zanim się zdecydowała, policjanci zniknęli w środku. Przynajmniej nie wyszła na wścibską.

Kiedy się rozbierała, przyszło jej do głowy, że Monika może nie wiedzieć, co się dzieje u niej w domu. Może zadzwonić do biblioteki i ją zawiadomić? Taka sąsiedzka przysługa. Przerwał jej dobiegający z góry głos Stiga.

- To ty, Lilian?

Weszła na górę. Stig ma dziś marny głos.

- Tak, kochanie, to ja.

- Gdzie byłaś?

Spojrzał na nią. Wyglądał tak żałośnie. Ledwie się w nim kołacze to życie. Na myśl, że Stig jest całkowicie zależny od niej, poczuła przypływ czułości. Dobrze jest czuć się potrzebnym. Tak samo czuła się, gdy Charlotte była mała. Miała poczucie ogromnej siły, gdy była odpowiedzialna za bezbronne maleństwo. Najlepiej było

właśnie wtedy. Ale Charlotte rosła i coraz bardziej wymykała się matce. Lilian najchętniej zatrzymałaby czas i nie dała jej dorosnąć. Ale im usilniej próbowała ją do siebie przywiązać, tym bardziej Charlotte się od niej odsuwała. Ojcu okazywała miłość i szacunek, uczucia, na które we własnym mniemaniu zasługiwała przede wszystkim Lilian. Jest przecież jej matką. Ojciec powinien być na drugim miejscu. Matka ją urodziła i w pierwszych latach zaspokajała wszystkie jej potrzeby. Potem Lennart zebrał owoce jej wieloletniej pracy i zrobił z niej córeczkę tatusia. A kiedy Charlotte się wyprowadziła i zostali tylko we dwoje, zaczął mówić o rozwodzie, jakby przez te wszystkie lata liczyła się tylko Charlotte. Na to wspomnienie Lilian poczuła ucisk w gardle. Zmusiła się do uśmiechu. Przynajmniej Stigowi jest potrzebna. I do pewnego stopnia Niclasowi, nawet jeśli on tego nie rozumie. Charlotte w ogóle nie docenia tego, co ma, i jeszcze narzeka, że Niclas jej nie pomaga, nie zajmuje się dziećmi. Jest taka niewdzięczna. Inna rzecz, że i Lilian zawiodła się na Niclasie. Tak jej odwarknął, i jeszcze zagroził, że się wyprowadzi. Już ona wie, skąd się wzięły te fanaberie. Nie sądziła, że tak łatwo ulega wpływom innych.

- Coś ty taka ponura - powiedział Stig, wyciągając do niej rękę. Lilian, udając, że tego nie widzi, starannie wygładziła narzutę.

Stig zawsze stawał po stronie Charlotte, więc nie chciała powiedzieć, o czym myśli.

- Strasznie dużo policji przyjechało do sąsiadów - powiedziała. - Aż się roi od policjantów i samochodów. Powiem ci, że to nie jest przyjemne. Takich ludzi mieć za sąsiadów.

Stig raptownie usiadł na łóżku. Skrzywił się, złapał się za brzuch, ale na jego twarzy pojawił się cień nadziei:

- Pewnie chodzi o Sarę. Myślisz, że już coś wiedzą?
Lilian energicznie kiwnęła głową.

- Wcale bym się nie zdziwiła. Po co by ich tyłu przyjechało?

- Jeśli już wiadomo, Charlotte i Niclas odżyją. - Może i ja wreszcie odzyskam spokój. Wiesz, jak mnie to dręczy.

Pozwoliła się pogłaskać po rękę. Stig z tą samą czułością co zawsze powiedział:

- Ależ oczywiście, kochanie. Masz takie dobre serce, to musiało być dla ciebie okropne. - Odwrócił i ucałował jej dłoń.

Lilian się nie opierała, ale po chwili cofnęła rękę. Potem powiedziała surowo:

- Miło, że choć raz ktoś pomyślał o mnie. Miejmy nadzieję, że rzeczywiście zatrzymali go w związku z Sarą.

- A niby dlaczego mieliby go zatrzymywać? - zdziwił się Stig.

- Czy ja wiem... Z drugiej strony wiem przecież najlepiej, do czego ten człowiek jest zdolny.

- Kiedy pogrzeb? - przerwał jej Stig.

Lilian wstała.

- Zależy, kiedy wydadzą nam ciało. Pewnie w przyszłym tygodniu.

- Nie mów ciało, przecież to nasza Sara.

- To moja wnuczka, nie twoja - burknęła.

- Ja też ją kochałem, wiesz o tym bardzo dobrze - powiedział łagodnie Stig.

- Wiem, przepraszam cię, mój drogi. To wszystko jest dla mnie bardzo trudne i wydaje mi się, że nikt tego nie rozumie. - Starła łzę. Zobaczyła, że Stig wygląda na skruszony.

- To ja ciebie przepraszam, nieładnie z mojej strony. Wybaczysz mi?

- Oczywiście - odparła wielkodusznie Lilian. - Uważam, że powinieneś teraz odpocząć i nie myśleć tyle. Idę, przyniosę ci herbaty. Może potem się prześpisz.

- Czym ja sobie na ciebie zasłużyłem? - spytał Stig, uśmiechając się do żony.

Nie mógł się skupić na pracy. Nigdy nie była dla niego najważniejsza, ale zawsze coś tam udawało mu się zrobić. Powinien coś zrobić z Ernstem, ale od soboty wszystko się zmieniło. Chłopak siedzi w domu i gra w grę telewizyjną. W tę nową, którą mu kupił poprzedniego dnia. Zawsze trzymał się za portfel, a teraz nagle poczuł nieodpartą potrzebę dawania. Największym marzeniem okazała się gra telewizyjna, więc niech będzie. Bez wahania kupił Xbox i trzy gry, chociaż cena była powalająca.

Przecież to Simon, jego syn. Wszelkie wątpliwości zniknęły całkowicie, gdy zobaczył, jak wysiada z pociągu. Jakby ujrzał siebie z lat młodości. Ta sama przyjemnie zaokrąglona sylwetka, te same mocne rysy. Mellberg był zaskoczony własną reakcją, wręcz wstrząśnięty, że jest zdolny do takich uczuć. Zawsze szczylił się tym, że nie potrzebuje innych ludzi. No, może poza własną matką.

Matka żałowała, że nie przekazał nikomu swoich wspaniałych genów. Niewątpliwie miała rację. Szkoda,

że nie zdążyła poznać jego syna. Przekonałaby się, że miała rację. Wystarczyło spojrzeć, by się przekonać, co ma po ojcu. Doprawdy, jabłko padło niedaleko od jabłoni! Matka Simona napisała w liście, że jest leniwy, krnąbrny, nie ma ambicji i kiepsko się uczy. Mówi to dużo o jej kompetencjach wychowawczych. Niech Simon pobędzie trochę z ojcem. Będzie miał z kogo brać przykład i dzięki temu wyrośnie na prawdziwego mężczyznę. To tylko kwestia czasu.

Pomyślał, że Simon mógłby mu chociaż powiedzieć dziękuję, kiedy dostał grę, ale biedny dzieciak był pewnie tak zdumiony, że nie wiedział, co powiedzieć. Jak to dobrze, że zna się na ludziach. O wychowaniu dzieci wiedział tylko tyle, że na obecnym etapie nie warto dzieciaka do niczego zmuszać. Gotów był wprawdzie przyznać, że brak mu doświadczenia pedagogicznego, ale co w tym trudnego? Wystarczy zdrowy rozsądek. Chłopak jest nastolatkiem. Mówią, że to trudny okres, ale w gruncie rzeczy wszystko sprowadza się do tego, żeby do chłopca mówić po chłopsku, a do uczonego po łacinie. Mellberg uważał, że potrafi rozmawiać ze wszystkimi o wszystkim, więc był przekonany, że sobie poradzi.

Usłyszał głosy. Patrik i Martin rozmawiali na korytarzu. Miał nadzieję, że udało im się zatrzymać to pedofilskie bydlę. Tym razem zamierzał wziąć udział w przesłuchaniu. Z takimi trzeba ostro.

Fjällbacka 1928

Dzień zaczął się jak zwykle. Chłopcy już przed południem pobiegli do sąsiadów i na szczęście zostali tam aż do wieczora. Agnes była zadowolona, a jeszcze bardziej cieszyła się z tego, że się zlitowali i dali im jeść. Dzięki temu nie musiała nic szykować, nawet kanapek, które dawała im najczęściej. Wprawilo ją to w tak dobry humor, że raczyła umyć podłogi. Wieczorem spodziewała się usłyszeć z ust męża zasłużoną pochwałę. Zawsze to przyjemnie, choć nie zaprzętała sobie głowy tym, co Anders myśli.

Karl i Johan już spali, gdy usłyszała, jak wchodzi po schodach. Siedziała w kuchni i czytała pismo dla kobiet. Z roztargnieniem podniosła wzrok i kiwnęła głową. Nagle coś ją zastanowiło. Nie był zmęczony i osowiały, jak zwykle po pracy. W jego oczach ujrzała dawno niewidziany blask. Zaniepokoila się.

Usiadł ciężko na krześle naprzeciw niej, splótł dłonie i oparł je na stole.

- Agnes - powiedział i zamilkł na dłuższą chwilę.

Poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Anders chce jej coś powiedzieć, a los nauczył ją, że niespodzianki rzadko wychodzą jej na dobre.

- Agnes - powtórzył. - Wiele myślałem o naszej przyszłości, naszej rodzinie, i doszedłem do wniosku, że trzeba coś zmienić.

Co do tego była gotowa się z nim zgodzić. Problem w tym, że nie wiedziała, jak Anders mógłby zmienić na lepsze jej życie. Z widoczną dumą mówił dalej.

- Przez ostatni rok brałem tyle dodatkowej roboty, ile się dało, i dzięki temu odłożyłem pieniądze i kupiłem nam wszystkim bilety w jedną stronę.

- Bilety? Dokąd? - spytała Agnes. Zaniepokoiła się jeszcze bardziej i jednocześnie rozżłościła, bo okazało się, że ukrywał przed nią pieniądze.

- Do Ameryki - odrzekł Anders. Najwyraźniej oczekiwał, że się ucieszy.

Agnes była wstrząśnięta. Co ten idiota znowu narobił?

- Do Ameryki? - wydusiła w końcu.

Kiwnął głową i mówił z zapalem:

- Tak. Wypływamy już za tydzień. Nie masz nawet pojęcia, co załatwiłem. Nawiązałem kontakt z naszymi z Fjällbacki, którzy już tam są. Gwarantują, że znajdę pracę, bo jak człowiek zna się na robocie, może liczyć na dobrą przyszłość *over there* - powiedział to z silnym akcentem, ale był dumny, że nauczył się już dwóch słów w nowym języku.

Agnes miała ochotę trzasnąć go w tę jego zadowoloną gębę. Co on sobie wyobraża! Dureń! Naprawdę myśli, że wsiądzie na statek, żeby płynąć do obcego kraju razem z nim i jego bachorami?! Żeby w nowym miejscu, nie znając języka ani ludzi, jeszcze bardziej się od niego uzależnić? Nienawidziła swojego obecnego życia, ale tu przynajmniej jest szansa, że kiedyś wydostanie się z tego piekła. Wprawdzie sama też przemyśliwała o wyjeździe do Ameryki, ale sama, bez kuli u nogi w postaci męża i dzieci.

Anders nie zauważył jej przerażenia. Był uszczęśliwiony, kiedy wyjmował i kładł na stole bilety. Agnes z rozpaczą wpatrywała się w ułożone w wachlarz cztery kawałki papieru. Chciało jej się płakać.

Został jej tylko tydzień na wydostanie się. Posłała mężowi sztuczny uśmiech.

Monika pojechała do Konsumu po zakupy. Nagle odstawiła koszyk i wyszła ze sklepu, niczego nie kupując. Coś kazało jej natychmiast jechać do domu. Jej matka i babka też potrafiły przewidywać różne rzeczy. Monika nauczyła się słuchać, co jej podpowiada przeczucie.

Wcisnęła gaz w swoim fiaciku i pojechała drogą dookoła góry, obok Kullen. Kiedy wyjechała z zakrętu w stronę Sälvik, zobaczyła przed domem radiowóz. Wiedziała, że dobrze zrobiła, słuchając głosu intuicji. Zaparkowała za policją, przerażona tym, co zastanie w domu. Od tygodnia co noc śnił jej się ten sam sen. W domu zjawia się policja i zmusza ją do wyjawienia wszystkiego, o czym starała się nie myśleć. A teraz to była rzeczywistość, nie sen. Szła drobnymi kroczkami, by odwlec to, co nieuchronne. Wtem usłyszała krzyk syna i pobiegła ścieżką przez ogród do jego domku. Stał przed drzwiami, krzyczał na dwóch policjantów i wyciągając ręce, usiłował nie pozwolić im wejść.

- Nikomu nie wolno wchodzić do mojego domu! Jest mój!

- Mamy nakaz - spokojnie przekonywał jeden z policjantów. - Proszę nas wpuścić i pozwolić zrobić, co do nas należy.

- Nie, bo narobicie bałaganu! - Morgan szeroko rozłożył ręce.

- Obiecuję, że będziemy uważać i nie zrobimy bałaganu. Ale na pewno będziemy musieli coś zabrać, na przykład komputer.

Morgan krzyknął, przerywając mu. Wzrok miał rozbiegany, cały drżał.

- Nie, nie! - krzyczał, jakby chciał oddać życie za komputery. Monika wiedziała, że to całkiem bliskie prawdy. Szybko podeszła.

- O co chodzi? W czym mogę pomóc?

- Kim pani jest? - spytał policjant stojący najbliżej. Nie odrywał wzroku od Morgana.

- Jestem jego mamą. Mieszkam tam. - Wskazała duży dom.

- Czy może pani wyjaśnić synowi, że mamy nakaz rewizji i zabezpieczenia komputera?

Słyszając to, Morgan znów potrząsnął głową. Powtórzył:

- Nie, nie...

Monika spokojnie podeszła i patrząc na policjanta, objęła syna i zaczęła go gładzić po plecach.

- Pomogę panom, jeśli się dowiem, po co przyszście.

Młodszy policjant patrzył w ziemię, wyraźnie zakłopotany. Drugi, starszy, zapewne zaprawiony w bojach, spokojnie odpowiedział:

- Pani mąż został zatrzymany, zostanie przesłuchany. Mamy nakaz rewizji.

- Dlaczego? Pytam! Proszę jaśniej. - Wiedziała, że niepotrzebnie mówi tak ostro, ale nie zgadzała się, żeby bez uzasadnienia wdzierali się do domku Morgana.

- Pani mąż jest zamieszany w rozpowszechnianie pornografii dziecięcej.

Ręka gładząca Morgana zatrzymała się. Monika chciała coś powiedzieć, ale tylko mruknęła. Chrząknęła, żeby odzyskać głos.

- Mój mąż zamieszany w rozpowszechnianie pornografii dziecięcej? To jakaś pomyłka.

Zakręciło jej się w głowie - wiele spraw od dawna ją zastanawiało. Przede wszystkim jednak bardzo jej ulżyło, że nie wpadli na to, czego się obawiała najbardziej.

Zebrała się w sobie i zwróciła do syna:

- Posłuchaj. Musisz pozwolić im wejść do domu i zabrać komputery. Nie masz wyboru. Policja ma do tego prawo.

- A jeśli mi zrobią bałagan? I co z moim programem dnia? - wysoki głos Morgana zdradzał niezwykle jak na niego emocje.

- Powiedzieli, że będą uważać. Zresztą nie masz wyboru - podkreśliła. Morgan zaczął się uspokajać. Nie miał wyboru, więc łatwiej mu było odnaleźć się w nowej sytuacji.

- Obiecujecie, że nie zrobicie bałaganu?

Policjanci przytaknęli i Morgan powoli odsunął się od drzwi.

- Uważajcie na dyski. Jest na nich mnóstwo mojej pracy.

Policjanci znów kiwnęli głowami. Morgan wpuścił ich do domu.

- Mamo, dlaczego oni to robią?

- Nie wiem - skłamała. Przede wszystkim czuła ulgę. Ale wreszcie zaczęło do niej docierać, co powiedzieli policjanci. Ogarnęło ją obrzydzenie. Chwyła Morgana za ramię i poprowadziła do domu. Oglądał się za siebie niespokojnie.

- Nie denerwuj się, obiecali, że będą uważać.

- Idziemy do dużego domu? - spytał Morgan. - O tej porze nigdy nie chodzę do dużego domu.

- Wiem - odparła Monika. - Ale dzisiaj będzie inaczej. Nie trzeba przeszkadzać policjantom. Pojedziemy do cioci Gudrun.

Morgan był zdezorientowany.

- Chodzimy do niej tylko w Boże Narodzenie. Albo na urodziny.

- Wiem - cierpliwie powiedziała Monika. - Ale dziś zrobimy wyjątek.

Po chwili Morgan uznał, że ma to jakiś sens. Kiedy szli do samochodu, Monika kątem oka zobaczyła, że w oknie Florinów odsuwa się firanka. Lilian patrzyła na nich i uśmiechała się.

- Niedobrze to wygląda. - Patrik i Martin siedzieli naprzeciw Kaja. Mellberg dyskretnie usiadł w kącie. zaproponował, że będzie się tylko przysłuchiwał, co Patrik przyjął z ulgą. Najchętniej w ogóle obyły się bez niego, ale w końcu to szef.

Kaj nie odpowiadał. Siedział ze zwieszoną głową. Mogli się przyrzuć różowej skórze przeświecającej przez przerzedzone na czubku włosy.

- Jak pan sądzi, dlaczego pańskie nazwisko znalazło się na liście zamawiających pornografię dziecięcą? I niech pan nie opowiada, że to pomyłka, bo mamy nazwisko i adres, więc nie ma wątpliwości, że to pan.

- Ktoś mnie wrabia - wymamrotał Kaj.

- Czyżby? - powiedział z niedowierzaniem Patrik. -

A po co miałby sobie zadawać tyle trudu? Tyłu wrogów sobie pan narobił?

Kaj nie odpowiedział. Martin wałnął ręką w stół, żeby go zmusić do skupienia się. Kaj drgnął.

- Nie słyszał pan pytania? Kto miałby pana wrabiać? Milczenie. Martin mówił dalej:

- Nie ma odpowiedzi, co? Bo nikogo takiego nie ma.

- Niech pan tylko spojrzy, mamy na pana pełno materiałów. Nazwiska osób o... - szukał właściwego określenia - takich samych zainteresowaniach, z którymi pan się kontaktował. Wiemy, kiedy pan składał zamówienia, wiemy również, że pan wysyłał dalej to, co dostał. Mamy nawet zapis pańskich rozmów na czacie, zabezpieczony przez kolegów z Göteborga. Widzi pan, mają tam kilku zdolnych informatyków. Nie przeszkodziły im zabezpieczenia, które wprowadziliście, żeby nie dopuścić nikogo do towarzystwa, kiedy rozmawiacie o różnych przyjemnych sprawach. Jak wiadomo, nie ma czegoś takiego jak stuprocentowe zabezpieczenie.

Kaj podniósł głowę i niespokojnie patrzył na Patrika i na leżące przed nim papiery. Cały jego świat walił się w gruzy. Zegar ścienny odmierzał czas, sekundnik tykał nieubłaganie. Patrik widział, że Kaj jest wstrząśnięty, że udało im się złamać zabezpieczenia. Przecież miały być całkowicie pewne. Teraz trzeba go przycisnąć jeszcze mocniej.

- W tej chwili w pańskim domu odbywa się rewizja. Koledzy, którzy ją robią, nie są amatorami. Nie ma kryjówek, której by już nie widzieli. Nie ma schowka, którego by nie znaleźli. Pański komputer zostanie odesłany do Uddevalli i sprawdzony przez facetów, którzy są

prawdziwymi hakerami. Wie pan, to tacy, co przez internet włamują się do banków i jeśli są nieuczciwi, przelewają pieniądze na własne konta.

Patrik nie był pewien, czy przypadkiem nie przesadził, mówiąc o umiejętnościach swoich kolegów, ale Kaj nie mógł tego wiedzieć. Poza tym jego taktyka okazała się skuteczna. Na czole Kaja pokazały się kropelki potu. Trzęsły mu się nogi, co czuli nawet policjanci.

- Pewnie nie zna się pan za dobrze na komputerach, ale może Morgan mówił panu, że wykasowanie pliku nie oznacza, że zniknął. Nasi informatycy potrafią odzyskać większość danych, pod warunkiem że twardy dysk nie został uszkodzony. - Martin podążył tropem Patrika.

- Kiedy twardy dysk zostanie sprawdzony, przesłuchamy pana jeszcze raz. Wtedy będziemy wiedzieli dokładnie, co pan robił. Policja rozpracowuje osoby, które widać na zabezpieczonych materiałach, i tu, i w Göteborgu. Wynika z nich, że pańskie ulubione ofiary to młodzi chłopcy. Zgadza się? Woli pan chłopców niedojrzałych, młodych, niezezsutych?

Kaj nie odpowiadał, drżał mu podbródek. Patrik nachylił się. Doszedł do kulminacyjnego punktu przesłuchania.

- A co z dziewczynkami? Mogą być małe dziewczynki? Musiało pana kusić, tak blisko, po sąsiedzku. Trudno się powstrzymać. Zwłaszcza jeśli przy okazji można pognębić sąsiadkę. To sama przyjemność, przed samym nosem odpłacić jej za wszystkie krzywdy. Ale coś poszło nie tak, co? Jak to się stało? Wyrывała się czy zagroziła, że wszystko powie mamie? I musiał ją pan utopić, żeby się nie wydało?

Kaj ze zdumienia szeroko otworzył usta i oczy. Wodził wzrokiem od Patrika do Martina.

- Nie mam z tym nic wspólnego. Przysięgam, nie tknąłem jej!

Ostatnie słowa wykrzyczał. Wyglądał, jakby miał dostać zawału. Patrik pomyślał, że powinni zrobić przerwę. Na razie jednak mówił dalej:

- Dlaczego mielibyśmy panu wierzyć? Są dowody, że interesuje pana seks z dziećmi. Dowiemy się też, czy używał pan przemocy. Dziewczynka od sąsiadów została utopiona. Dziwny zbieg okoliczności, prawda?

Patrik nie wspomniał, że na ciele Sary nie znaleziono śladów przemocy seksualnej. Ale, jak zaznaczył Peder sen, to nie znaczy, że przemocy nie było.

- Przysięgam! Nie mam nic wspólnego ze śmiercią tej małej! Nigdy nawet nie przestąpiła progę naszego domu, przysięgam!

- To się jeszcze okaże - powiedział ponuro Martin. Spojrzał na Patrika. W jego oczach zobaczył takie samo rozczarowanie. Patrik znacząco kiwnął głową i Martin wstał, żeby pójść zadzwonić. Zapomnieli wezwać ekipę do oględzin łazienki w domu Wibergów. Martin załatwił sprawę, uzyskał obietnicę, że ekipa zaraz ruszy, i wrócił do pokoju przesłuchań. Patrik nadal pytał o Sarę.

- Naprawdę sądzi pan, że uwierzymy, że nigdy pana nie kusiło, żeby... zająć się dziewczynką od sąsiadów? Na dodatek taką ładną?

- Mówiłem już, nawet jej nie dotknąłem. Nie taka znowu ładna. Okropna z niej była łobuzica. Zeszłego lata zakradła się do ogrodu i wyrwała Monice wszystkie kwiatki. Pewnie namówiła ją ta jej cholerna babcia.

Patrik zdumiał się. Zdenerwowanie zastąpiła nienawiść do Lilian Florin. Tak wielka, że Kaj zapomniał, dlaczego się tu znalazł. Po chwili wrócił do rzeczywistości i zgarbił się.

- Nie zabiłem tej małej - powiedział cicho. - I nie dotknąłem jej, przysięgam.

Patrik i Martin wymienili spojrzenia. Podjęli decyzję. Na razie nie wycisną z Kaja nic więcej. Po rewizji i sprawdzeniu komputera będą wiedzieli więcej. Może i w łazience coś się znajdzie.

Martin odprowadził Kaja do celi, chwilę później wyszedł Mellberg. Patrik został sam. Spojrzał na zegarek. Starczy tego na dzisiaj. Postanowił jechać do domu, ucałować Erikę, wtulić nos w szyjkę Mai i nawdychać się jej zapachu. Tylko tak może się pozbyć uczucia lekkości wywołanego przebywaniem w jednym niewielkim pomieszczeniu z Kajem. Tęsknił za domem i czuł się bezsilny. Wiedział, że nie może spraprać tej sprawy. Ktoś taki jak Kaj nie może pozostać bezkarny. Zwłaszcza że ma na sumieniu śmierć małej dziewczynki.

Już stał w drzwiach, gdy zatrzymała go Annika.

- Ktoś do ciebie. Czekają już jakiś czas. Gösta też chciałby z tobą rozmawiać. Jest jeszcze zgłoszenie, na które powinieneś spojrzeć. Natychmiast.

Patrik westchnął i puścił drzwi. Chyba powinien się pożegnać z myślą o pójściu do domu. Chyba będzie musiał zadzwonić do Eriki i powiedzieć, że się spóźni. Nie cieszyła go ta perspektywa.

Charlotte położyła palec na dzwonku i zawahała się. Odetchnęła głęboko i dopiero wtedy nacisnęła. Dźwięk dzwonka rozległ się w głębi mieszkania. Już chciała obrócić się na pięcie i uciec, gdy usłyszała kroki. Postanowiła zostać.

Tamta otworzyła i wtedy Charlotte ją poznała. Fjällbacka to niewielka miejscowość, więc musiały na siebie wpadać. Widać było, że Jeanette doskonale wie, kto przed nią stoi. Po krótkim zastanowieniu szeroko otworzyła drzwi.

Charlotte najbardziej zdziwiło to, że wyglądała tak młodo. Dwadzieścia pięć lat, powiedział Niclas, gdy go przycisnęła. Sama nie wiedziała po co. Pewnie z pierwotnej potrzeby dowiedzenia się jak najwięcej o rywalce. Może pomyślała, że łatwiej jej będzie zrozumieć, czego szukał u innych, bo nie znalazł u niej. Może właśnie to ją tutaj przywiodło. Nie znała żadnej z kobiet, z którymi poprzednio ją zdradzał. Chciała je zobaczyć, ale nie odważyła się. Od śmierci Sary wszystko się jednak zmieniło, już nic nie było w stanie jej zranić. Wszystkie lęki zniknęły. Spotkało ją najgorsze z nieszczęść i coś, co dawniej ją paraliżowało albo przerażało, teraz było zaledwie niewielkim, błahym kłopotem. Nie powiedziałyby, że łatwo jej było przyjść. Ale przyszła. Skoro Sara nie żyje...

- Czego pani sobie życzy? - Jeanette patrzyła na nią wyczekująco.

Charlotte była od niej znacznie wyższa i tęższa. Jeanette miała nie więcej niż sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu. Mierząca sto siedemdziesiąt pięć centymetrów Charlotte czuła się przy niej jak wielkolud. Figura Jeanette nie przeszła próby dwóch porodów.

Piersi nie wymagały stanika, co było widać pod ciasnym topem. Charlotte wyobraziła ją sobie nagą w łóżku z Niclasem pieszczącym te idealne piersi. Potrząsnęła głową, by odpędzić ten obraz. Dosyć się nadrczyła przez lata. Zresztą przed oczami miała inny, znacznie gorszy. Obraz unoszącej się w wodzie Sary.

Wróciła do rzeczywistości i spokojnie powiedziała:

- Chcę porozmawiać. Może napijemy się kawy?

Nie umiała ocenić, czy Jeanette się jej spodziewała, czy też sytuacja była tak absurdalna, że jeszcze do niej nie dotarło, co się dzieje. Tak czy inaczej, nie wyglądała na zaskoczoną. Kiwnęła głową i poszła do kuchni. Charlotte za nią. Rozejrzała się z ciekawością po mieszkaniu. Mniej więcej tak je sobie wyobrażała. Dwa pokoiki, dużo sosnowych mebli, ozdobne firanki i pamiątki z podróży. Pewnie odkłada każdy grosz na podróże do ciepłych krajów. To zapewne najważniejsze wydarzenia w jej życiu. Poza chodzeniem do łóżka z żonatymi mężczyznami, z goryczą pomyślała Charlotte, siadając przy kuchennym stole. Nie była tak pewna siebie, jak można by przypuszczać. Serce biło jej mocno i nierówno. Chciała spojrzeć jej w oczy i przekonać się, co to za kobieta, dlaczego chwile spędzone z nią w łóżku są ważniejsze od małżeńskiej wierności, dzieci i zwykłej przyzwoitości.

Ku własnemu zdziwieniu stwierdziła, że jest rozczarowana. Dotychczas wyobrażała sobie, że kochanki Niclasa reprezentują zupełnie inny poziom. Trzeba przyznać, że Jeanette jest ładna i zgrabna, ale poza tym jest... - szukała właściwego słowa - nijaka. Nie ma w niej ciepła, energii, a sądząc po wyglądzie i jej, i

mieszkania, ani nie chce, ani nie potrafi zrobić ze swoim życiem nic więcej, może tylko płynąć z głównym nurtem.

- Proszę - powiedziała opryskliwym tonem Jeanette, stawiając przed Charlotte filiżankę kawy. Usiadła naprzeciw niej i zaczęła nerwowo popijać. Charlotte spojrzała na jej długie wymanikiowane paznokcie. Kolejna rzecz obca matkom małych dzieci.

- Zdziwiła się pani na mój widok? - spytała. Z pozorowanym spokojem obserwowała siedzącą przed nią kobietę.

Jeanette wzruszyła ramionami.

- Czy ja wiem... Może. Nie myślałam specjalnie o pani.

Przynajmniej szczerą, pomyślała Charlotte, nie rozsądając, czy to rzeczywiście szczerłość, czy głupota.

- Wiedziała pani, że Nicolas mi o pani powiedział?

Znów to niedbałe wzruszenie ramion.

- Wiedziałam, że prędzej czy później się wyda.

- Dlaczego?

- Ludzie plotkują. Zawsze ktoś coś zobaczy i czuje się zobowiązany podać dalej.

- Wygląda na to, że to dla pani nie pierwszozna - zauważyła Charlotte.

W kącikach ust Jeanette czaił się uśmiezek.

- Nic nie poradzę, że najlepsi najczęściej są zajęci. Zresztą dla nich to nie kłopot.

Charlotte zmrużyła oczy.

- Więc Nicolas też się nie kłopotował tym, że jest żonaty, że miał dwoje dzieci? - Zająknęła się, mówiąc „miał”.

Bała się, że znów zacznie płakać. Przemogła się, chociaż sporo ją to kosztowało.

Jeanette zauważyła to zająknięcie i dotarło do niej, że ludzie jednak mają wobec siebie jakieś zobowiązania.

- Bardzo mi przykro z powodu tej historii z waszą Sarą - wydusiła.

- Nie życzę sobie, żeby pani wymawiała jej imię - powiedziała zimno Charlotte. Jeanette aż się wzdrygnęła. Spuściła wzrok i zamieszała łyżeczką w filiżance. - Proszę odpowiedzieć: czy Niclas kiedykolwiek przejmował się tym, że idzie z panią do łóżka, chociaż ma rodzinę?

- Nie mówił o was - odpowiedziała wymijająco Jeanette.

- Nigdy? - zapytała Charlotte.

- Mieliśmy co innego do roboty - wymknęło się Jeanette. Dopiero wtedy pomyślała, że wypadałoby zachować się grzeczniej.

Charlotte spojrzała na nią z niesmakiem. Z jeszcze większym niesmakiem i pogardą pomyślała o Niclasie: gotów był zniszczyć małżeństwo, ich wspólną przeszłość dla głupiej, małodusznej panienki, która myśli, że ma świat u swoich stóp, bo kiedyś, w gimnazjum, spośród wszystkich dziewcząt wybrano ją, żeby wcieliła się w Łucję w dniu jej święta. Znała ten typ. Zbyt duże powodzenie w okresie kształtowania się osobowości, a później wybudzało ego. To, że ranią innych, biorą, co do nich nie należy, jest dla takich jak ona bez znaczenia.

Charlotte wstała. Pożałowała, że w ogóle przyszła. Wolałaby wierzyć, że kochanka Niclasa jest kobietą piękną, inteligentną i namiętną. Gdyby chodziło o taką rywalkę, może by zrozumiała, ale ta dziewczyna okazała się pospolita. Sama myśl, że Niclas z nią był, przyprawiała Charlotte o mdłości. Zniknęła resztką szacunku, jaki dla niego miała.

- Sama trafię do drzwi.

Wstała. Jeanette zostawiła przy stole. W przedpokoju niby niechący potrąciła stojącą na komodzie glinianą figurkę osła z napisem „Lanzarote 1998”. Figurka rozbiła się na kawałki. Osiół dla osła, pomyślała Charlotte, rozdeptując je, i zamknęła drzwi za sobą.

Fjällbacka 1928

Katastrofa nastąpiła w niedzielę. Statek do Ameryki miał odpłynąć z Göteborga w najbliższy piątek, więc byli już spakowani. Anders posłał jeszcze Agnes po kilka rzeczy, których mogli potrzebować *over there*, i wyjątkowo dał jej pieniądze.

Z koszem pełnym zakupów skręciła za róg i ruszyła pod górkę. Nagle z oddali usłyszała krzyki. Przyspieszyła kroku. Gdy do domu było już niedaleko, zobaczyła dym: im wyżej, tym gęściejszy. Kosz wypadł jej z rąk. Ostatni odcinek przebiegła. Zobaczyła ogień. Z okien buchały płomienie. Ludzie biegali jak opętani, mężczyźni, nawet kobiety z kubłami wody. Inne trzymały się za głowy i krzyczały w panice. Ogień rozprzestrzenił się bardzo szybko. Ogarnął kilka sąsiednich domów, większa część dzielnicy stanęła w płomieniach. Agnes patrzyła w szoku, z otwartymi ustami i wytrzeszczonymi oczami. Nie była przygotowana na taki widok.

Gęsty czarny dym kładł się na domach jak czapa. Powietrze zmętniało, przypominało mgłę. Agnes stała jak przyrośnięta. Jedna z sąsiadek podeszła i pociągnęła ją za ramię.

- Chodź, Agnes, nie stój, nie patrz na to. - Chciała pociągnąć ją ze sobą, ale Agnes nie dała się ruszyć z miejsca. Patrzyła na płonące resztki swojego domu i oczy

łzawiły jej od dymu. Wydawało jej się, że pali się najmocniej ze wszystkich, które ogarnął pożar.

- Anders... dzieci... - powiedziała bezdźwięcznie, a sąsiadka próbowała ją odciągnąć, szarpiąc rozpaczliwie za bluzkę.

- Jeszcze nic nie wiadomo na pewno - powiedziała jakaś kobieta. Miała na imię Britt, a może Britta. Agnes nie mogła sobie przypomnieć. Mówiła dalej: - Kazali się zebrać na rynku. Może oni tam są. - Słysząc było, że w to wątpi. Wiedziała równie dobrze jak Agnes, że nikogo z nich tam nie ma.

Odwróciła się powoli, czując żar ognia za plecami. Bezwolnie poszła z Britt czy też Britta na rynek. Usłyszała wielki płacz nad utraconymi domami i dobytkiem. Kiedy się pojawiła, zapadła cisza. Rozeszła się wieść, że straciła męża i obu synków. Matki patrzyły na nią z bólem w sercu, tuląc własne maleństwa. Cokolwiek wcześniej o niej mówiły i myślały, teraz była matką, która straciła dzieci.

Agnes wbiła wzrok w ziemię. Nie płakała.

Na widok Patrika wstały. Kiedy prowadził je do swojego pokoju, Veronika mocno trzymała córkę za rękę. Wskazał im krzesła.

- Czym mogę służyć? - spytał i uśmiechnął się do Fridy. Widział, że jest zaniepokojona.

Frida spojrzała na matkę, a ona skinęła głową.

- Frida chciałaby o czymś opowiedzieć - powiedziała Veronika, ponownie skinąwszy głową w stronę córki.

- Właściwie to tajemnica - powiedziała cienkim głosem Frida.

- Tajemnica. To ciekawe - odparł Patrik. Widział, że dziewczynka nie jest pewna, czy może mówić, więc ciągnął: - Wiesz, zadaniem policji jest odkrywanie tajemnic, więc gdy opowie się coś policjantowi, nie jest to zdrada.

Buzia Fridy rozjaśniła się.

- Znacie wszystkie tajemnice? Całego świata?

- Niezupełnie - odpowiedział Patrik. - Prawie wszystkie. O czym chcesz mi opowiedzieć?

- Był taki jeden zły pan, co przestraszył Sarę - powiedziała szybko, żeby to wreszcie z siebie wyrzucić. - On był taki okropny i powiedział na nią czarny miot, i Sara się okropnie przestraszyła, ale musiałam jej obiecać, że nikomu nie powiem, bo ona się bała, że ten pan wróci.

Frida zaczerpnęła powietrza. Patrik zmarszczył brwi. Czarny miot?

- Frido, czy pamiętasz, jak ten pan wyglądał?

Przytaknęła.

- Strasznie stary. Miał ze sto lat. Jak mój dziadek.

- Dziadek ma sześćdziesiąt lat - sprostowała Veronika, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

Frida mówiła dalej:

- Miał siwe włosy i zupełnie czarne ubranie. - Chciała opowiadać dalej, ale zgarbiła się i powiedziała z rezygnacją: - Więcej nie pamiętam.

Patrik mrugnął do niej.

- Świetnie. Właśnie o takich tajemnicach trzeba mówić policji.

- I jak Sara wróci z nieba, nie pogniewa się na mnie, że powiedziałam?

Veronika już miała kolejny raz opowiedzieć córce o śmierci, ale Patrik przerwał jej:

- Nie pogniewa się. Zresztą, wiesz co? Myślę, że Sara jest dobrze w niebie i nie będzie chciała wracać. W ogóle jej nie obchodzi, że mi powiedziałaś o tej tajemnicy.

- Na pewno? - spytała Frida z powątpiewaniem.

- Na pewno - odparł Patrik.

Veronika wstała.

- Wiecie, gdzie nas szukać, gdybyście mieli jeszcze jakieś pytania. Chociaż nie sądzę, żeby Frida wiedziała jeszcze coś. - Zawahała się. - Sądźcie, że to może być...?

Patrik potrząsnął głową.

- Trudno powiedzieć, ale dobrze, że mi o tym opowiedziałyście. Ważna jest każda informacja.

- Mogę się przejechać policyjnym samochodem? - spytała Frida, patrząc wyczekująco na Patrika.

Roześmiał się.

- Dziś nie, ale postaram się to załatwić. Kiedy indziej.

Frida nie miała więcej próśb i wyszła na korytarz.

- Dziękuję, że przyszłyście - powiedział Patrik, zegnając się z Veronika.

- Mam nadzieję, że niedługo złapiecie tego, kto to zrobił. Boję się ją spuścić z oka - odpowiedziała.

- Robimy, co się da - odparł Patrik, odprowadzając obie do wyjścia. Chciał wierzyć w to, co mówi.

Drzwi się zamknęły i Patrik zaczął się zastanawiać nad tym, co powiedziała Frida. Zły pan? Opis nie pasował do Kaja. Kto to może być?

Podszedł do siedzącej w dyżurce Anniki, spojrzał na zegarek i powiedział zmęczonym głosem:

- Chciałaś, żebym zerknął na jakieś doniesienie.

- Masz - powiedziała, podsuwając mu kartkę. - I pamiętaj, że Gösta też chce z tobą porozmawiać. Chyba szykuje się do wyjścia, więc łap go, póki czas.

- Niektórym to dobrze, idą do domu - westchnął Patrik. Erika nie ucieszyła się, kiedy do niej zadzwonił. Gryzło go sumienie.

- Pójdzie do domu, jak mu pozwolisz - powiedziała Annika, spoglądając na Patrika znad okularów.

- Teoretycznie masz rację, ale będzie lepiej, jeśli sobie odpocznie w domu. Niewiele mi przyjdzie z tego, że będzie tu siedział i narzekał.

Zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzał, ale czasami miał dosyć nieustannego popędzania kolegów. Zwłaszcza dwóch. Dobrze chociaż, że Gösta nie stwarza tylu problemów co Ernst.

- Najlepiej będzie, jeśli się dowiem, o co chodzi.

Wziął kartkę z doniesieniem i poszedł do pokoju Gösty. Przystanął w drzwiach i zdążył zobaczyć, jak

Gösta zamyka pasjansa. Zagryzł zęby ze złości. Gösta marnuje czas, podczas gdy on zasuwa na okrągło. Nie miał siły teraz o tym rozmawiać, ale wcześniej czy później...

- Jesteś wreszcie - powiedział Gösta niezadowolony, a Patrik pomyślał, że to wcześniej powinno być właśnie teraz.

- Miałem coś ważnego do załatwienia - odparł, starając się, żeby jego głos nie brzmiał markotnie, choć właśnie tak się czuł.

- Ja też mam ci coś do opowiedzenia - powiedział z zaskakującym zapalem Gösta.

- *Shoot* - powiedział Patrik. Gösta wyglądał na zdziwionego i Patrik pomyślał, że angielski nie jest jego mocną stroną. Chyba że chodzi o golfa...

Gösta zreferował mu rozmowę z Pedersenem. Patrik słuchał z rosnącym zainteresowaniem. Wziął od niego wydruki z faksu i usiadł, żeby je przejrzeć.

- Rzeczywiście ciekawe - powiedział. - Tylko jak to może nam pomóc...

- Właśnie. Też się nad tym zastanawiałem - powiedział Gösta. - To może być dowód winy, ale pod warunkiem że znajdziemy sprawcę. Na razie niewiele nam to daje.

- Nie wiedzą, czy to szczątki zwierzęcia, czy człowieka?

- Nie - odparł z żalem Gösta. - Odpowiedzą za kilka dni.

Patrik zamyślił się.

- Powtórz, co Pedersen powiedział o tym kamieniu.

- Że to granit.

- Innymi słowy, rzadkość tutaj, w Bohuslän - powiedział z ironią Patrik. Przeciągnął palcami po włosach. -

Założę się, że gdybyśmy doszli, o co chodzi z tym popiołem, wiedzielibyśmy, kto zamordował Sarę - mówił dalej. Gösta się z nim zgodził. - Więcej nie da się dziś zrobić - powiedział, wstając. - Cholernie ciekawe. Idź do domu, Gösta. Jutro z nowymi siłami zabierzemy się do roboty. - Udało mu się nawet uśmiechnąć.

Gösty nie trzeba było dwa razy prosić. Potrzebował tylko dwóch minut, żeby wyłączyć komputer, zabrać rzeczy i ruszyć do wyjścia. Patrik nie miał tyle szczęścia. Za kwadrans siódma usiadł za biurkiem, przeczytał kartkę od Anniki i rzucił się do telefonu.

Chwilami miała wrażenie, że tkwi w malej, kurczącej się bańce, oddzielona od reszty świata. Była już tak mała, że wystarczyło wyciągnąć rękę, by dotknąć jej ścian.

Maja spała przy piersi. Erika spróbowała położyć ją do łóżeczka, ale już po paru minutach Maja obudziła się i głośno zaprotestowała przeciw takiej bezczelności. Przyjemnie spać przy piersi mamy. Jak dotąd Ericie nie udało się wyjść poza przymierzanie się do rad autorki *Barnaboken*. Teraz też dała za wygraną i uciszyła Maję, przystawiając ją do piersi. Mała od razu zasnęła. Zazwyczaj spała godzinę lub dwie, pod warunkiem że nie obudził jej telefon albo telewizor, a Erika nie kręciła się tam i z powrotem. W związku z tym Erika od pół godziny tkwiła na fotelu, telefon był wyłączony, a telewizję oglądała bez dźwięku. O tej porze program i tak był gorzej niż nędzny. Szła jakaś idiotyczna amerykańska telenowela. TV4 kupiła z tysiąc odcinków. Erika nienawidziła takiego życia.

Nie miało to nic wspólnego z niedostatkiem uczuć macierzyńskich. Spojrzała na opartą na poduszeczkę, pokrytą meksem główkę, wpółotwartą usteczką i drgające od czasu do czasu powieki. Kochała Maję gorąco, całym sercem, ale chwilami czuła się, jakby zaatakował ją pasożyt, jakby wysysał z niej wszystkie siły. Obecne życie w żaden sposób nie przypominało dawnego.

Czasem miała żal do Patrika, że zagląda do jej świata tylko na chwilę, jakby wpadał na gościnne występy, by natychmiast ochoczo wrócić do prawdziwego świata. Wyrzucała mu, że nie rozumie, jak ona się z tym czuje. Chwilami zdawała sobie sprawę, że jest niesprawiedliwa. Jak miałby zrozumieć? Ani fizycznie, ani nawet emocjonalnie nie był związany z dzieckiem tak jak ona. Ją od początku łączyła z córką więź tak silna - na dobre i złe - że była jednocześnie i kulą u nogi, i liną ratowniczą.

Musiała zmienić pozycję, zdrętwiała jej noga. Wiedziała, że to ryzykowne, ale bardzo ją bolało. Nie uszło jej to na sucho. Maja poruszyła się, otworzyła oczy i zaczęła szukać piersi. Erika westchnęła i włożyła jej pierś do buzi. Maja przespała zaledwie pół godziny, czyli wkrótce znowu będzie śpiąca. A ona znów przesiedzi na tyłku godzinę lub dwie. Do cholery, nie ma tak, pomyślała nagle. Zmuszę ją, żeby spała sama!

Zacząła się walka: kto kogo złamie. Po jednej stronie ringu Erika, siedemdziesiąt dwa kilogramy. Po drugiej Maja, sześć kilogramów. Erika zdecydowanym ruchem przeciągnęła wózek przez próg między salonem i przedpokojem. Raz, dwa, raz, dwa. W głębi duszy zastanawiała się, jak można zasnąć w wózku, który się chyboce jak podczas trzęsienia ziemi, ale według

Barnaboken tak właśnie jest dobrze. Jasny, jednoznaczny komunikat dla dziecka: śpij, mama kontroluje sytuację. Kwadrans później Erika już by tak nie powiedziała. Według jej obliczeń Maja powinna być bardzo zmęczona. A jednak darła się wniebogłosy, zła jak osa, że jej zabrali smoczek w postaci maminej piersi. Erika chciała już dać za wygraną, ale opamiętała się. Dla Mai było to coś nowego, miała prawo być rozdrażniona. Jej krzyki rozdzierały serce, ale Erika zdawała sobie sprawę, że dla córki będzie lepiej, jeśli zajmie się nią wypoczęta mama. Więc po każdym krzyku Mai przeciągała wózek przez próg. Gdy mała milkła i zaczynała zapadać w sen, ostrożnie zatrzymywała wózek. Według Anny Wahlgren nie należało ulegać pokusie bujania wózkiem aż do chwili, kiedy maluch zaśnie, lecz przestać chwilę wcześniej, żeby dziecko zasnęło samo. I oto - zwycięstwo! Pół godziny później Maja usnęła w wózku. Erika ostrożnie wciągnęła go do gabinetu, zamknęła drzwi i z błogim uśmiechem na twarzy usiadła na kanapie.

Wciąż była w dobrym humorze, chociaż minęła już ósma, a Patrik nie wracał. Nie chciało jej się zapalić światła i w domu panowała ciemność, rozjaśniana tylko przez ekran telewizora. Patrząc w niego tępym wzrokiem, oglądała serial dokumentalny, nadawany zwykle wieczorem, w porze karmienia Mai. Ze wstydem musiała przyznać, że ogląda aż za wiele takich programów. Patrik coraz częściej pomrukiwał niezadowolony, że musi śledzić kolejne intrygi albo oglądać ludzi z ewidentnym parciem na szkło. Coraz rzadziej udawało mu się obejrzeć jakiś program sportowy, ale dopóki nie on karmi Maję, dopóty Erika zamierzała trzymać pilota.

Zrobiła głośniej, żeby zrozumieć, dlaczego gromada superatrakcyjnych dziewczyn wdzięczy się do próżnego, mizdrzącego się faceta, który rzekomo chce się ożenić, chociaż dla widzów jest oczywiste, że udział w programie to dla niego tylko sposób na skuteczny podryw w modnych sztokholmskich knajpach. Erika zgadzała się z Patrikiem, że takie programy ogłupiają, ale skoro zaczęła je oglądać, nie mogła przestać.

Usłyszała szmer przy drzwiach i ściszyła. Na chwilę wrócił dawny lęk przed ciemnością, ale powiedziała sobie, że to na pewno Patrik wreszcie wrócił do domu.

- Co tu tak ciemno? - zapytał i zapalił kilka lamp. Podszedł, nachylił się i pocałował Erikę w policzek. Przesunął dłonią po główce Mai i ciężko usiadł na kanapie.

- Przykro mi, że musiałem zostać do późna - powiedział, a Erika natychmiast zapomniała o swoich dziecinnych urazach. Cała złość jej przeszła.

- Nie szkodzi - odparła. - Całkiem dobrze sobie dzisiaj radziłyśmy z malutką. - Rozsadzała ją radość, że udało jej się znaleźć trochę czasu dla siebie, kiedy Maja spała w gabinecie.

- Czy jest szansa, żebyśmy obejrzał mecz hokejowy? - Patrik rzucił tęskne spojrzenie na telewizor, nie zauważając wyjątkowo dobrego nastroju Eriki.

Erika tylko prychnęła. Też pytanie.

- Tak właśnie myślałem - powiedział Patrik, wstając. - Idę sobie zrobić kanapki. Ty też chcesz?

Potrząsnęła głową.

- Dopiero co jadłam. Ale z przyjemnością napiłabym się herbaty. Ona zaraz będzie miała dość. - Maja puściła pierś, jakby zrozumiała, i zadowolona podniosła wzrok.

Erika z ulgą wyprostowała się, położyła Maję na leżaczku i poszła za Patrikiem do kuchni. Stał przy kuchence, wsypywał kakao do rondelka z mlekiem. Erika objęła go od tyłu i mocno przytuliła się do jego pleców. Bardzo przyjemne uczucie. Uprzytomniła sobie, że od urodzenia Mai ledwie się dotykają. Głównie z jej winy, musiała to przyznać.

- Jak było? - spytała, zdając sobie sprawę, że dawno tego nie robiła.

- Do niczego - odpowiedział, wyjmując z lodówki masło, ser i pastę kawiorową.

- Słyszałam, że zatrzymaliście Kaja - powiedziała ostrożnie. Nie wiedziała, czy Patrik zechce o tym rozmawiać. Sama nie zamierzała mu mówić o wizycie Niclasa, a potem Charlotte.

- Wieść rozeszła się lotem błyskawicy?

- Można tak powiedzieć.

- Co mówią?

- Że na pewno miał coś wspólnego ze śmiercią Sary. To prawda?

- Nie wiem. - W ruchach Patrika widać było zmęczenie. Nalał sobie kakao do filiżanki, przygotował kilka kanapek i usiadł naprzeciw Eriki. Maczał w kakao kanapki z serem i pastą kawiorową. Po chwili powiedział: - Zatrzymaliśmy go z innego powodu, bez związku z morderstwem Sary.

Znów umilkł. Erika wiedziała, że nie powinna pytać dalej, ale nie mogła się powstrzymać. Przed oczami wciąż miała Charlotte i jej apatyczne spojrzenie.

- Czy są poszlaki, że miał coś wspólnego ze śmiercią Sary?

Patrik znów umoczył kanapkę w kakao. Erika wołała nie patrzeć, dla niej był to barbarzyński zwyczaj.

- Coś tam jest. Jeszcze zobaczymy. Nie możemy dać się zapędzić w ślepą uliczkę. Są inne tropy, które trzeba zbadać - powiedział, unikając jej wzroku.

Erika nie pytała dalej. Z dużego pokoju dochodziło postękiwanie, Maja miała dość samotności. Patrik wstał, przyniósł leżaczek z córeczką i postawił na stole. Pochrząkiwała z zadowolenia, machała rączkami i nóżkami. Zmęczenie zniknęło z jego twarzy, oczy lśniły wyjątkowym, zastrzeżonym dla córki blaskiem.

- Czy to złotko tatusia? Dobrze dziś było mojej córu-ni, najśliczniejszej dziewczuszce na caałym świecie? - wdziękzył się, tuląc twarz do jej buzi.

Nagle Maja skrzywiła się, zaczerwieniła, kilka razy stęknęła, rozległo się pyknięcie i w ślad za nim rozszedł się smrodek. Erika odruchowo wstała.

- Siedz, ja się tym zajmę - powiedział.

Erika z przyjemnością usiadła na krześle. Patrik przewinął i przebrał Maję w piżamkę. Kiedy wrócił, Erika z entuzjazmem opowiedziała mu, jak udało jej się uśpić ją w wózku.

Patrik nie ukrywał wątpliwości.

- Mówisz, że zanim zasnęła, płakała czterdzieści pięć minut? I tak powinno być? Przecież w przychodni mówili, że gdy dziecko płacze, należy przystawić je do piersi. Nie zaszkodzi jej, że tak długo płacze?

Erikę rozzłościł ten brak entuzjazmu, a nawet zrozumienia.

- Przecież nie chodzi o to, żeby płakała czterdzieści pięć minut. Za parę dni się przyzwyczai. Zresztą jak ci

się nie podoba, to proszę, siedź w domu i zajmuj się nią!
Nie ty karmisz ją na okrągło. Dlatego nie widzisz, że
trzeba to zmienić!

Erika wybuchnęła płaczem i pobiegła na górę, do sypialni. Patrik został przy stole i czuł się jak ostatni idiota. Że też nigdy nie pomyśli, zanim otworzy usta.

Fjällbacka 1928

Dwa dni później do Fjällbacki przyjechał ojciec Agnes. Oczekiwała go w tymczasowo użyczonym pokoiku. Kiedy wszedł, siedziała z rękoma splecionymi na kolanach. Wieści były prawdziwe. Wyglądał naprawdę źle. Na czubku głowy prześwitywała łysina, a dawna krągłość, skądinąd budząca sympatię, zmieniła się niemal w otyłość. Oddech miał ciężki, twarz zaczerwienioną i świecąca od wysiłku, ale pod czerwienią czaiła się niezdrowa bladość.

Z ociąganiem i niedowierzaniem przestąpił próg małego ciemnego pokoiku. Kiedy zobaczył córkę, podbiegł i objął ją mocno. Agnes pozwoliła się uściskać, ale nie odpowiedziała tym samym. Wciąż siedziała z rękoma na kolanach. Ojciec zawiódł ją i nic tego nie zmieni.

August czekał, aż da mu jakiś znak, ale w końcu dał za wygraną. Nie mógł się powstrzymać, żeby jej nie pogłaskać po policzku. Drgnęła, jakby ją uderzył.

- Agnes, biedne kochanie moje.

Usiadł obok niej, ale już nie próbował jej dotykać. Współczucie malujące się na jego twarzy budziło obrzydzenie. Też wyskoczył. Ojcowskiej opieki potrzebowała cztery lata temu. Teraz już za późno.

Specjalnie nie patrzyła na niego, gdy do niej mówił. Augusta aż zatykało z przejęcia.

- Agnes, wiem, że postąpiłem źle, i nic tego nie zmieni. Ale pozwól sobie pomóc teraz, gdy tak ci ciężko. Wróć do domu, pozwól mi się sobą zaopiekować. Wszystko będzie tak jak dawniej. To okropne, co się stało. Postaramy się, żebyś zapomniała.

Wypowiadane to wznoszącym się, to opadającym głosem prośby rozбивały się o twardą skorupę. Dla Agnes brzmiały jak szyderstwo.

- Kochanie moje, wróć do domu. Będiesz miała wszystko, czego zapragniesz.

Kątem oka widziała, jak drżą mu ręce. Błagalny ton sprawiał jej większą satysfakcję, niż się spodziewała. Tyle razy w ciągu minionych mrocznych lat wyobrażała sobie tę scenę. Śniła o niej.

Obróciła się twarzą do ojca. August sądził, że córka spełni jego prośbę, chciał chwycić ją za ręce. Odsunęła się i nie mrugnawszy okiem, oznajmiła:

- W piątek wyjeżdżam do Ameryki.

Napawała się jego zdumieniem.

- Do A... aa... meryki - wyjąkał. Nad jego górną wargą pokazały się kropelki potu. Tego się nie spodziewał.

- Anders kupił bilety. Marzył, że zapewni nam przyszłość w Ameryce. Zamierzam spełnić jego życzenie. Pojadę sama - powiedziała dramatycznym tonem, patrząc w okno. Zdawała sobie sprawę, że jej profil pięknie się rysuje na jego tle, a czarny strój podkreśla błądź, o którą zawsze tak dbała.

Od dwóch dni wszyscy chodzili koło niej na palcach. Dali pokoić, w którym mogła mieszkać, jak długo zechce. Plotki, lekceważenie, z jakim mówiono o niej dawniej, wszystko zniknęło, ulotniło się. Sąsiadki

przynosiły jej jedzenie i ubrania. Wszystko, co miała na sobie, pożyczono jej lub podarowano. Nic się nie uradowało z pożaru.

Przyszli również koledzy Andersa z kamieniołomu. Ubrani w najlepsze, niedzielne garnitury i, w miarę możliwości, wyszorowani do czysta witali się z nią z czapkami w rękach i ze wzrokiem wbitym w ziemię mówili coś o jej mężu.

Agnes nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie uwolni się od tej gromady oberwańców. Marzyła o chwili, gdy wejdzie na pokład statku, a on zabierze ją na inny kontynent. Morskie powietrze zetrze z niej lepłą warstwę brudu i rozkładu. Jeszcze przez kilka dni będzie musiała wysłuchiwać żalonych zapewnień o współczuciu i życzliwości. Potem wyjedzie i już nigdy się za siebie nie obejrzy. Przedtem jednak wydusi co nieco od tego tłustego, czerwonego mężczyzny, który siedzi obok i który cztery lata temu potraktował ją tak okrutnie.

Ojciec nadal był w szoku.

- Ale, ale... z czego będziesz tam żyła? - spytał, jąkając się i ocierając chusteczką pot z czoła.

- Nie wiem - odpowiedziała z dramatycznym westchnieniem. Na jej twarzy pojawił się cień troski. Cień na tyle wyraźny, że ojciec go dostrzegł.

- Nie mogłabyś zmienić zdania, serce moje? Zostań ze starym ojcem.

Potrząsnęła głową i czekała, co jej zaproponuje. Nie zawiodła się. Tak łatwo przychodziło jej rozszyfrować każdego mężczyznę.

- Może mógłbym ci pomóc? Jakies pieniądze na początek, na utrzymanie, żebyś sobie dała radę? Może

choć to mógłbym dla ciebie zrobić? Zamartwię się o ciebie na śmierć, gdy będziesz sama tak daleko. Agnes zastanawiała się. August dodał pośpiesznie:

- Mógłbym ci kupić lepszy bilet. Kajuta w pierwszej klasie to chyba lepsze, niż płynąć w ścisiku.

Agnes łaskawie skinęła głową i po chwili milczenia powiedziała:

- Niech będzie. Możesz mi dać te pieniądze jutro. Po pogrzebie - dodała, a August drgnął jak oparzony.

Szukał właściwych słów.

- Chłopcy - zaczął drżącym głosem. - Czy byli podobni do nas? Do naszej rodziny?

Obaj malcy byli niezwykle podobni do Andersa, ale Agnes odpowiedziała twardo:

- Wyglądali zupełnie jak ty na zdjęciach z dzieciństwa. Skóra zdarta z ciebie. Często pytali, dlaczego nie mają dziadka jak inne dzieci - dodała, zadając mu cios w samo serce. Wszystko to kłamstwa, ale im większe będzie miał wyrzuty sumienia, tym więcej jej dorzuci.

August wstał, by pożegnać się z córką. Oczy miał pełne łez. Odwrócił się w drzwiach, żeby spojrzeć na nią ostatni raz. Agnes postanowiła rzucić mu ochłap i skinęła głową. Zgodnie z przewidywaniami bardzo się ucieszył i uśmiechnął do niej przez łzy.

Patrzyła za nim z nienawiścią. Ją można zdradzić tylko raz. Drugiej szansy nie będzie.

Patrik siedział w samochodzie i próbował się skupić na tym, co go czeka. Trzeba jak najprędzej pójść tropem wczorajszej rozmowy. Nadal nie mógł się uwolnić od myśli o tym, jak głupio odezwał się do Eriki. Jakie to wszystko trudne. Dotychczas sądził, że posiadanie dziecka to bardzo prosta sprawa, nawet jeśli wymaga poświęceń. Nie przypuszczał, że wiąże się z tym tyle lęków i obaw, ilu doświadczyli w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Westchnął z rezygnacją.

Domowe problemy udało mu się zostawić za sobą, dopiero gdy parkował przed biało-brązowymi blokami przy południowym wjeździe do Fjällbacki. Mieszkanie, do którego zmierzał, znajdowało się w drugiej klatce pierwszego z nich. Wszedł na pierwsze piętro. Zobaczył na drzwiach tabliczkę z napisem Svensson/Kallin i cichutko zapukał. Dobrze wiedział, jak bardzo rodzice nie lubią, gdy niespodziewany gość zapomina, że w domu jest małe dziecko, i budzi je. Drzwi otworzył facet w wieku około dwudziestu pięciu lat. Wyglądał na zasnętego, choć było już pół do dziewiątej.

- Mia, do ciebie.

Nie przywitał się, tylko powlókł do pokoju obok. Patrik zajrzał do niego. Niewielki pokój, zapewne pierwotnie gościnnie, zamieniono w salon gier. Patrik zobaczył komputer, sporo joysticków i mnóstwo gier rozłożonych na biurku. Na ekranie odbywała się rozgrywka

pod hasłem „zabij tyłu wrogów, ilu zdołasz”. Facet, Svensson albo Kallin, żył w innym świecie.

Patrik zostawił buty przy drzwiach i wszedł do znajdującej się na lewo kuchni.

- Proszę, właśnie karmię Liama.

Mały siedział na wysokim białym krześle i jadł kaszkę z przecierem owocowym. Patrik pomachał do niego i w nagrodę dostał szeroki, pełen kaszki uśmiech.

- Proszę, niech pan siada. - Mia wskazała mu krzesło po przeciwnej stronie stołu.

Patrik usiadł i wyjął notes.

- Mogłaby pani opowiedzieć o tym, co się wczoraj wydarzyło?

Na samo wspomnienie zadrżała jej trzymająca łyżkę ręka. Skinęła głową i opowiedziała pokrótce. Patrik zapisywał, chociaż opowieść nie różniła się od tego, co zanotowała Annika, kiedy Mia składała doniesienie.

- Nie widziała pani nikogo w pobliżu wózka?

Mia potrząsnęła głową. Liam uznał, że to zabawne, i również zaczął energicznie kręcić głową. Utrudniło to karmienie.

- Nie widziałam. Ani przed wejściem do sklepu, ani kiedy wyszłam.

- Postawiła pani wózek za sklepem, tak?

- Tak, miejsce jest zaciszne, wydawało mi się, że będzie tam spokojniej. Nie chciałam zabierać małego ze sobą. Po pierwsze, dlatego że spał, a po drugie, nie chciało mi się ciągnąć wózka do sklepu. Potrzebowałam tylko kilka minut.

- I kiedy pani wyszła, zobaczyła pani, że wózek i dziecko są wysmarowane jakąś ciemną substancją.

- Mały strasznie krzyczał. Musiał mieć pełną buzię tego czegoś, bo chociaż udało mu się sporo wypluć, usta miał całe czarne.

- Była pani z nim u lekarza?

Potrząsnęła głową. Patrik trafił w czuły punkt.

- Nie. Wiem, że powinnam pójść, ale spieszyło mi się do domu. Wydawało mi się, że mały tylko się przestraszył i rozzłościł, a poza tym nic mu się nie stało, więc...

Umilkła. Patrik wtrącił:

- Dobrze pani zrobiła. Widać po nim, że wszystko w porządku.

Liam jakby na potwierdzenie zamachał rękami i otworzył buzię, niecierpliwie czekając na następną łyżkę kaszki. Apetyt miał świetny, wystarczyło spojrzeć na jego podwójny podbródek.

- A sweterek, o który wczoraj prosiłem przez telefon...

Wstała.

- Tak jak pan prosił, nie uprałam. Pełno na nim tego czarnego proszku. Wygląda jak popiół.

Mia poszła po sweterek, a Liam popatrzył tęsknie na leżącą obok talerza łyżeczkę. Patrik chwilę się zastanawiał, a potem przysiadł się bliżej i zaczął go karmić. Dwie łyżeczki weszły gładko. Potem Liam postanowił pokazać, jak warczy samochód, i opryskał Patrikowi twarz i włosy. W tym momencie weszła Mia ze sweterkiem. Nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

- Ależ pan wygląda! Powinnam pana ostrzec albo dać pelerynę i coś na głowę. Naprawdę bardzo przepraszam.

- Nie szkodzi - z uśmiechem odparł Patrik, ścierając kaszkę z rzęs. - Moja ma dopiero dwa miesiące, powinienem się przyzwyczajać.

- No to proszę bardzo - powiedziała Mia. Usiadła na jego krześle i pozwoliła Patrikowi dokończyć. - To ten sweterek - dodała, kładąc go na stole.

Patrik spojrział. Cały przód był brudny.

- Mógłbym go zabrać?

- Bardzo proszę. Pewnie i tak bym go wyrzuciła. Zapakuję do plastikowej torebki.

Patrik wziął torebkę i wstał.

- Gdyby się pani przypomniało jeszcze coś, proszę zadzwonić - powiedział, podając jej wizytówkę.

- Dobrze. Nie rozumiem, dlaczego ten ktoś to zrobił. Ani do czego wam się przyda ten sweterek.

Patrik tylko potrząsnął głową. Nie chciał się wdawać w wyjaśnienia. Do mediów nie przedostała się dotąd informacja o tym, że w płucach Sary znaleziono popiół. Zerknął na Liama. W tym przypadku na szczęście do tego nie doszło. Pytanie tylko, czy sprawca chciał zrobić coś więcej, czy coś mu przeszkodziło. Dopóki nie ma wyników analizy popiołu, nie da się stwierdzić, czy ta sprawa ma związek ze śmiercią Sary. Ale gotów był się założyć, że ma. To nie mógł być zwykły zbieg okoliczności.

Patrik wsiadł do samochodu i sięgnął po komórkę. O dziwo, technicy, którzy wczoraj przeszukali dom Kaja, jeszcze się nie odezwali. Tyle miał wczoraj spraw na głowie, że nie pomyślał o tym. Teraz zdziwił się, że nie złożyli raportu. Zaklął, gdy zdał sobie sprawę, że wczoraj po przesłuchaniu Kaja zapomniał włączyć komórkę. Na ekranie mrugała ikonka: ktoś nagrał wiadomość. Wysłuchał jej w napięciu. Z triumfującą miną zamknął klapkę telefonu i wsunął go do kieszeni.

Znów zwołał zebranie w kuchni. Była największym pomieszczeniem w komisariacie, a poza tym świeża kawa działała na uczestników bardzo korzystnie. Annika przyniosła z pobliskiej piekarni sporą torebkę ciasteczek orzechowych i czekoladowych. Nie musiała szczególnie zachęcać do jedzenia. Kiedy Patrik stanął przed tablicą, wszyscy byli zajęci jedzeniem.

Odchrząknął.

- Wiecie już, że wczoraj dużo się działo.

Gösta kiwnął głową i sięgnął po następne ciasteczko orzechowe. Daleko mu było do Mellberga, który pochłaniał już trzecie i miał wyraźną ochotę na czwarte. Ernst usiadł nieco z boku. Wszyscy starali się na niego nie patrzeć. Od chwili kiedy wszyscy się dowiedzieli, żył w cieniu zbliżającego się dnia sądu. Czekał, kiedy topór spadnie mu na głowę. I na razie musiał czekać. Śledztwo weszło w szczególnie intensywną fazę, ale wszyscy wiedzieli, że to tylko kwestia czasu. Ernst również.

Wszyscy wpatrywali się w Patrika. Mówił dalej:

- Chciałbym zrobić małe podsumowanie. O większości spraw wiecie, ale dobrze będzie przedstawić wam sytuację w całości.

Znów odchrząknął. Chwycił pisak i zaczął pisać.

- Po pierwsze przesłuchaliśmy ojca Sary. Chodziło o jego alibi. Nadal nie wiemy, gdzie był w tamto poniedziałkowe przedpołudnie, więc nie wiemy też, dlaczego próbował przedstawić fałszywe alibi. Ponadto przejrzelśmy dokumentację szpitalną młodszego dziecka. Mowa w niej o wielu urazach, więc ojciec jest podejrzany o znęcanie się nad nim. Pytanie, czy znęcał się również nad Sarą i czy została zamordowana wskutek eskalacji

przemocy. - Zaznaczył punkt, obok napisał „Niclas” i narysował strzałki w kierunku słów „alibi” i „podejrzany o przemoc”. - Wczoraj przyszła z mamą koleżanka Sary, Frida. Powiedziała, że na dzień przed śmiercią Sarę bardzo nastraszył jakiś „zły pan”. Groził jej, krzyczał i nazwał „czarnym miotem”. Może mi to ktoś wytłumaczyć?

Patrik patrzył pytająco na zebranych. Nikt nie odpowiedział. Wszyscy w milczeniu zastanawiali się, co mogą znaczyć te dziwne słowa. Annika rozejrzała się, potrząsnęła głową, jakby dziwiła się ich tępotcie, i wyjaśniła:

- Myślę, że powiedział czarci pomiot.

Miny mieli takie, jakby chcieli puknąć się w czoło.

- No jasne - powiedział Patrik, klnąc własną głupotę. Wyjaśnienie było oczywiste, jeśli już się na to wpadło.

- Wygląda to na fanatyzm religijny. Frida opisała tego człowieka jako siwego starca. Martin, spytaj mamę Sary, czy coś jej to mówi.

Martin skinął głową.

- Wczoraj mieliśmy jeszcze jedno interesujące zgłoszenie. Pewna dziewczyna zostawiła wózek ze śpiącym dzieckiem na tyłach sklepu żelaznego i weszła po zakupy. Kiedy wyszła, dziecko krzyczało na całe gardło, a w wózku było pełno jakiejś czarnej substancji. Mały miał ją również w buzi. Ktoś chyba próbował go zmusić do połknięcia tego czegoś. Rano poszedłem porozmawiać z tą kobietą. Dała mi sweterek, który dziecko miało wtedy na sobie. Cały przód jest wymazany czymś, co wygląda na popiół.

Zapadła cisza. Przeszli jeść, nikt nie siorbał kawy. Patrik mówił dalej:

- Wysłałem już popiół do analizy i coś mi mówi, że to jest taki sam popiół, jaki znaleźliśmy w żołądku Sary. Wiemy dość dokładnie, kiedy doszło do... targnięcia się na dziecko przed sklepem, trzeba posprawdzać alibi różnych osób. Gösta, bierzemy to na siebie.

Gösta kiwnął głową i palcem zebrał z talerza ostatnie wiórki kokosowe.

Całą tablicę zajmowały notatki i kółka. Patrik na chwilę przestał mówić, potem zaznaczył kolejny punkt i napisał: Kaj. Dla wszystkich stało się oczywiste, że ten będzie najważniejszy.

- Dzięki kolegom z Göteborga dowiedzieliśmy się, że Kaj Wiberg należy do rozpracowywanej przez nich siatki pedofilów.

Wszyscy starannie unikali patrzenia na Ernsta. Ernst wiercił się na krześle.

- Wczoraj go zatrzymaliśmy. Koledzy z Uddevalli przeszukali jego dom. Przesłuchanie nie przyniosło nic konkretnego, ale to dopiero wstęp, jeszcze sobie z nim pogadamy. Na podstawie materiałów z Göteborga spróbujemy zidentyfikować ewentualne ofiary. Kaj przez wiele lat pracował z młodzieżą, tu u nas, we Fjällbace, więc to dość prawdopodobne.

- Czy cokolwiek wskazuje na to, że ten facet ma jakiś związek z zamordowaniem Sary? - spytał Gösta.

- Zaraz do tego przejdę - odparł Patrik.

Martin spojrział na niego ze zdumieniem. Podczas przesłuchania nie było o tym mowy. - Przeszukanie prawdopodobnie doprowadziło do przełomu w śledztwie.

Wszyscy siedzieli w coraz większym napięciu. Patrik dla większego efektu zrobił pauzę. Wreszcie powiedział:

- U Wiberga znaleziono kurtkę Sary.

Wszystkich zatkało.

- Gdzie ją znaleźli? - spytał Martin urażony, że Patrik nic mu o tym nie wspomniał.

- Właśnie o to chodzi - odpowiedział Patrik. - Nie znaleźli jej w dużym domu, lecz w domku Morgana, jego syna.

- Cholera - odezwał się Gösta. - Mogłem się założyć, że ten cudak jest w to zamieszany. Tacy jak on...

Patrik mu przerwał.

- Zgadzam się, że to okoliczność obciążająca, ale uważam, że na obecnym etapie nie powinniśmy przywiązywać do tego zbyt wielkiej wagi. Po pierwsze, nie wiadomo, który z nich zostawił tam tę kurtkę, ojciec czy syn. Mógł to zrobić Kaj. Po drugie, jest aż za dużo innych niejasności, choćby alibi Niclasa. Dlatego musimy nadal rozpracowywać wszystkie - położył nacisk na to słowo - punkty wypisane na tej tablicy. Jakieś pytania?

Głos zabrał Mellberg:

- Doskonale, Hedström. Świetna robota. Rzeczywiście, trzeba sprawdzić pozostałe punkty. - Niedbale machnął ręką, wskazując tablicę. - Ale zgadzam się z Göstą. Ten Morgan chyba nie jest całkiem w porządku i na twoim miejscu - teatralnym gestem położył rękę na piersi - porządnie bym go przycisnął. Ale to ty odpowiadasz za śledztwo i ty decydujesz - powiedział to tak, żeby było jasne, że Patrik powinien posłuchać jego rady.

Patrik nie odpowiedział. Mellberg uznał, że jego zalecenie zostało przyjęte. Z zadowoleniem pokiwał głową. Rozwiązanie zagadki jest już tylko kwestią czasu.

Patrik z zaciętą miną poszedł do swego pokoju, by zająć się bieżącymi sprawami. Głupi dziad. Może mówić, co chce, Patrik nie będzie tańczyć, jak mu zagra. Wprawdzie znalezienie kurtki w domku Morgana skłaniało do określonych wniosków, ale coś - instynkt, doświadczenie albo zwykła podejrzliwość - mówiło mu, że sprawy nie mają się tak, jak by się mogło wydawać.

Fjällbacka 1928

Agnes nie chciała oglądać się za siebie i patrzeć na wybrzeże. Zamknęła oczy i wystawiła twarz na podmuch wiatru. Tak wygląda wolność.

Statek do Ameryki wypłynął z Göteborga punktualnie co do minuty. Nabrzeże było pełne ludzi z nadzieją i żalem żegnających najbliższych. Nie wiadomo, czy się kiedykolwiek zobaczą. Ameryka jest tak daleko, że większość zostanie tam na zawsze. Czasem tylko przyjdzie list z wieściami.

Agnes nikt nie żegnał. Tak chciała. Zostawiła za sobą wszystko i ruszyła na spotkanie nowego życia. Czek od ojca i elegancka kajuta w pierwszej klasie po raz pierwszy od lat dały jej poczucie, że jest tam, gdzie powinna być.

Na chwilę wróciła myślami do Andersa i dzieci. Podczas uroczystości pogrzebowych kościół był wypełniony po brzegi. Głośny szloch brzmiał jak chór żałobny. Agnes nie płakała. Patrzyła zza woalki na trzy białe trumny stojące w prezbiterium. Jedna duża i dwie małe. Pokrywała je góra kwiatów i wieńców. Największy przysłał jej ojciec. Nie pozwoliła mu przyjść na pogrzeb.

Niewiele dało się złożyć do trumien. Żar był tak straszny, że nic nie zostało, tylko garść prochów. Z uwagi na stan szczątków pastor zaproponował, żeby je złożyć w urnie, ale Agnes uparła się, żeby w ziemi złożono trzy trumny.

Jeden z kolegów Andersa wykuł kamień, wspólny dla całej trójki, i pięknie wygrawerował imiona.

Anders i dzieci byli jedynymi ofiarami śmiertelnymi. Znaczne były za to straty materialne. Cała dolna część Fjällbacki, najbliżej morza, zmieniła się w czarne zgliszcza. Domy zniknęły, a z wody, tam gdzie przedtem wrzynały się w nią pomosty, sterczały wypalone pale. Ale większość ludzi nie opłakiwała utraconych domostw. Za każdym razem, gdy zbierało im się na płacz, przypominali sobie o tragedii Agnes. Tłumnie zjawili się na pogrzebie i z bólem serca wspominali dwóch jasnowłosych chłopców trzymających ojca za ręce.

Agnes nie płakała. Po pogrzebie pojechała do swego tymczasowego mieszkania i spakowała skromny dobytek. Wszystko dostała od dobrych ludzi. Cierpła jej skóra na myśl o tej jałmużnie, ale już nigdy nie będzie musiała nic od nikogo przyjmować.

Kiedy stała na najwyższym pokładzie, nikt nie domyśliłby się, że ledwie tydzień wcześniej żyła w biedzie. Kupiła sobie nowe ubrania i eleganckie walizy. Z prawdziwą przyjemnością dotykała miękkiej tkaniny. Cóż za różnica w porównaniu z tym, co nosiła przez ostatnie cztery lata!

Z dawnego życia pozostało jej tylko niebieskie drewniane pudełko. Umieściła je na samym dnie walizki. Ważne było nie tyle pudełko, ile jego zawartość. Napełniła je ukradkiem wieczorem, dzień przed wyjazdem. Miało jej zawsze przypominać, że nie może dopuścić, żeby cokolwiek przeszkodziło jej w dążeniu do takiego życia, na jakie zasługuje. Zawierając mężczyźnie, dopełniła błąd. Kosztowało ją to cztery lata życia.

Odkąd zawiódł ją własny ojciec, wiedziała, że już nigdy nie dopuści, by znów ją coś takiego spotkało. Dopilnuje, żeby ojciec drogo za to zapłacił. Przede wszystkim samotnością, ale postara się też, żeby jego pieniądze płynęły do niej szerokim strumieniem. Zasłużyła na to. Doskonale wiedziała, jak i gdzie naciskać, żeby nie przestały go dręczyć wyrzuty sumienia. Mężczyźni tak łatwo pozwalają sobą manipulować.

Z zamyślenia wyrwało ją chrząknięcie. Wzdrygnęła się.

- Bardzo przepraszam, mam nadzieję, że nie przstraszyłem szanownej pani.

Elegancko ubrany mężczyzna uśmiechał się do niej ujmująco, wyciągając dłoń.

Zanim zdecydowała się odpowiedzieć uśmiechem i podać mu rękę w rękawiczce, obrzuciła go szybkim, wprawnym spojrzeniem. Kosztowny, szyty na miarę garnitur i ręce, które nigdy się nie dowiedziały, co to ciężka praca. Na oko trzydzieści parę lat, przyjemna, pociągająca powierzchowność. Na serdecznym palcu brak obrączki. Podróż może się okazać jeszcze przyjemniejsza, niż się spodziewała.

- Agnes Stjernkvist. Panna, nie pani.

Przyszedł Dan. Wprawdzie kilkakrotnie rozmawiał z Eriką przez telefon, ale jeszcze nie widział Mai. Jego potężna postać wypełniła cały przedpokój. Wprawnym ruchem wziął od Eriki dziecko.

- Witaj, maleńka. Ależ to mała piękność - powiedział pieszczotliwym tonem, podrzucając dziewczynkę do góry. Erika musiała się powstrzymać, żeby nie wyrwać mu Mai, ale córeczka nie okazywała niezadowolenia. W końcu Dan ma trzy córki, na pewno wie, co robi.

- A mamusia jak się miewa? - spytał, biorąc Erikę w objęcia. Kiedyś Erika i Dan byli parą, a kilka lat temu zostali przyjaciółmi. Wprawdzie dwa lata temu ich przyjaźń została wystawiona na ciężką próbę. Wskutek nieszczęśliwych okoliczności oboje zostali zamieszani w sprawę morderstwa. Z czasem jednak udało im się to naprawić. Od czasu gdy Dan rozwiódł się z Pernillą, spotykali się rzadziej. Dan żył jak typowy singiel, ze wszystkimi tego konsekwencjami, podczas gdy życie Eriki potoczyło się w zupełnie innym kierunku. Dan wdał się w szereg romansów, niekiedy bardzo dziwnych. Chwilowo był wolny i według Eriki po raz pierwszy od bardzo dawna wyglądał na szczęśliwego. Bardzo przeżył rozwód i początkowo cierpiał, że może spotykać się z dziećmi tylko co dwa tygodnie, ale widocznie nauczył się z tym żyć.

- Może pójdziesz z nami na spacer? - spytała Erika. - Maja jest już śpiąca, a jeśli się kawałek przejdziemy, na pewno zaśnie w wózku.

- Niech będzie, ale naprawdę tylko kawałek - mruknął Dan. - Na dworze jest paskudnie. Tak się cieszyłem, że się wreszcie rozgrzeję.

- Żeby tylko zasnęła - przekonywała Erika. Dan z niechęcią włożył buty.

Dotrzymała obietnicy. Dziesięć minut później byli z powrotem. Maja, osłonięta od deszczu, spokojnie spała na dworze.

- Masz elektroniczną nianię? - spytał Dan.

Erika potrząsnęła głową.

- Nie, od czasu do czasu wyglądam.

- Trzeba było powiedzieć, sprawdziłbym, czy nasza gdzieś się nie uchowała.

- Pewnie będziesz teraz częściej zaglądać - powiedziała Erika. - Następnym razem przyniesiesz.

- Właśnie, przepraszam, że tak długo cię nie odwiedzałem - tłumaczył się Dan. - Ale pamiętam, jak wyglądają pierwsze miesiące z małym dzieckiem, więc...

- Nie musisz się tłumaczyć - odparła. - Masz rację. Dopiero zaczynam dojrzywać do spotykania się z ludźmi.

Usiedli na kanapie przed nakrytym stolikiem. Dan z zapalem zabrał się do jedzenia ciepłych bułek.

- Mmmmm... - zamruczał. - Sama piekłaś? - Nie ukrywał zdziwienia.

Erika rzuciła mu kwaśne spojrzenie.

- A może? Nie musisz się tak dziwić. Ale rzeczywiście, to nie ja. Upiekła je teściowa, kiedy tu była.

- Tak podejrzewałem. Jak na ciebie są mało przypalone - drażnił się z nią Dan.

Ericie nie udało się wymyślić żadnej riposty. Dan w zasadzie miał rację. Wypieki zupełnie jej nie wychodziły.

Rozmawiali chwilę o tym i owym. Wreszcie Erika podniosła się.

- Wyrzę na chwilę, zobaczę, co u Mai.

Uchyliła drzwi i zajrzała do wózka. Dziwne. Musiała się zsunąć pod kołderkę. Ostrożnie poluzowała osłonę i podniosła kołderkę. Ogarnęło ją przerażenie. Mai nie było.

Martin usiadł i wtedy strzeliło mu w krzyżu. Uniósł ramiona wysoko nad głowę, żeby odciążyć kręgosłup. Podczas przeprowadzki nanosił się kartonów i mebli. Czuł się jak staruszek. Przydałoby się spędzić kilka godzin na siłowni, chociaż właściwie byłaby to musztarda po obiedzie. Pia mówiła, że podoba jej się, że jest wysoki i szczupły, więc nie widział powodu, żeby coś zmieniać. Ale krzyż bolał go jak cholera.

Musiał przyznać, że mieszkanie urządzili naprawdę ładnie. Pia decydowała, co gdzie postawić, i wyszło dużo lepiej niż w jego dotychczasowych, kawalerskich mieszkaniach. Żałował tylko, że nie udało mu się zachować więcej swoich rzeczy. Krytyczne spojrzenie Pii wytrzymała tylko wieża stereo, telewizor i regał Billy. Reszta trafiła do śmietnika. Najtrudniej było mu rozstać się ze starą skórzaną kanapą. Zawsze stała w salonie. Wprawdzie czasy jej świetności dawno minęły, ale te wspomnienia...

Może właśnie dlatego Pia tak zdecydowanie oznajmiła, że kanapę trzeba wyrzucić i kupić w Ikei nową, Tomelillę. Zgodziła się za to, żeby zatrzymali stary sosnowy stół kuchenny, ale od razu dokładnie przykryła go obrusem, co do centymetra.

Ale w końcu to drobiazgi, pojedyncze ziarenka piasku, które w żadnym wypadku nie mogą zakłócić pracy maszyny. Na razie Martin nie widział żadnych złych stron życia we dwoje. Uwielbiał wieczorne powroty do domu, do Pii, lubił leżeć na kanapie i gapić się na jakiś beznadziejny program w telewizji z Pią opierającą mu głowę na kolanach, kłaść się do nowego podwójnego łóżka i razem z nią zasypiać. Wszystko było tak piękne, jak sobie wymarzył. Koledzy uważali, że powinien żałować, że skończyła się era kawalerskich imprez, ale nie brakowało mu ich, tak jak nie brakowało mu kaca. Pia, cóż, Pia jest doskonała.

Wystarczy tych zachwyty, czas spoważnieć - zaczął szukać numeru Florinów. Miał nadzieję, że słuchawki nie podniesie ten straszny babsztyl. Matka Charlotte mogłaby służyć za wzór antypatycznej teściowej.

Na szczęście odebrała Charlotte. Martinowi serce drgnęło, kiedy usłyszał jej bezbarwny głos.

- Dzień dobry, mówi Martin Molin z komisariatu w Tanumshede.

- O co chodzi? - ostrożnie spytała Charlotte.

Martin zdawał sobie sprawę, że telefon z policji budzi w niej zarówno niepokój, jak i nadzieję, więc mówił szybko dalej:

- Chciałbym coś sprawdzić. Chodzi o to, że dostaliśmy informację, że Sarze ktoś groził dzień przed - Martin zaciął się - śmiercią.

- Groził? - zdziwiła się Charlotte. Martin wyobraził sobie jej zdumioną twarz. - Sara nic nie mówiła. Kto tak powiedział?

- Jej koleżanka, Frida.

- Dlaczego wcześniej nie powiedziała?
- Bo Sara kazała jej obiecać, że nie powie. To miała być tajemnica.
- Ale kto to był? - Charlotte jakby dopiero teraz oprzytomniała i była w stanie zadać dobre pytanie.
- Frida nie wie. Opisała go jako starego, siwego człowieka w czarnym ubraniu. Prawdopodobnie nazwał Sarę czarcim pomiotem. Czy znają państwo kogoś, kto odpowiadałby temu opisowi?
- Bez wątpienia - odpowiedziała przez zaciśnięte zęby Charlotte. - Bez wątpienia.

Bóle nasiliły się w ostatnich dniach. Jakby głodne zwierzę darło go pazurami od środka.

Stig ostrożnie przewrócił się na bok. Żadna pozycja nie była wygodna. Bez względu na to, jak się ułożył, zawsze gdzieś bolało. Najbardziej w sercu. Coraz częściej myślał o Sarze. O tym, jak rozmawiali o różnych sprawach, długo i poważnie. Szkoła, koledzy, jej prze-mądrzałe rozważania o wszystkim. Pomyślał, że inni nie mieli czasu poznać jej od tej strony. Widzieli tylko, jak się zachowuje: że jest szorstka, głośna i uciążliwa dla otoczenia. A Sara buntowała się przeciwko temu i zachowywała jeszcze gorzej, awanturowała się, niszczyła różne rzeczy. Wpadła w błędne koło i nikt nie wiedział, jak je przerwać.

Spokój odnajdywała tylko u niego. Boleśnie odczuwał jej brak. Widział w tej małej tyle cech Lilian. Zwłaszcza siłę i determinację. Nawet kanciasty sposób bycia, za którym kryła się opiekuńczość i miłość.

Jakby czytając w jego myślach, Lilian wkroczyła do pokoju z tacą w ręku. Był tak pogrążony we wspomnieniach, że nie słyszał, jak wchodziła po schodach.

- Proszę bardzo, śniadanko. Kupiłam świeże bułki - zaszczebiotała. Na sam widok tacy Stigowi zrobiło się niedobrze.

- Nie jestem głodny - odparł, choć wiedział, że nie ma szans.

- Musisz jeść, jeśli masz wyzdrowieć - powiedziała Lilian mentorskim tonem pielęgniarki. - No już, pomogę ci.

Usiadła na brzegu łóżka i wzięła z tacy miseczkę ze zsiadłym mlekiem. Nabrała łyżkę, a Stig niechętnie otworzył usta. Pozwolił się karmić, choć zbierało mu się na wymioty. Wiedział, że Lilian chce dobrze i zasadniczo ma rację. Jeśli nie będzie jadł, nigdy nie wyzdrowieje.

- Jak się czujesz? - spytała, podsuwając mu bułkę z serem.

Przełknął i z wymuszonym uśmiechem powiedział:

- Chyba trochę lepiej. Całkiem nieźle spałem w nocy.

- I bardzo dobrze. - Lilian poklepała go po ręce. - Nie wolno igrać z własnym zdrowiem. Obiecuj, że powiesz, jeśli ci się pogorszy. Lennart był taki sam, uparty jak nie wiem co. Nie pozwalał się zbadać, a potem było za późno. Czasem się zastanawiam, czy jeszcze by żył, gdybym była bardziej stanowcza... - Lilian zastygła z łyżką w powietrzu i zapatrzyła się przed siebie.

Stig pogładził ją po ręce i powiedział łagodnie:

- Nie rób sobie wyrzutów, Lilian. Wiem, że kiedy Lennart zachorował, zrobiłaś dla niego wszystko, co się dało. Taka już jesteś. Nie jesteś winna jego śmierci. A ja

naprawdę czuję się lepiej. Już bywało, że poprawa przychodziła sama z siebie, więc jak sobie trochę odpocznę, to znowu mi przejdzie. To tylko wypalenie, tak teraz mówią. Nie martw się o mnie. Masz tyle innych, większych zmartwień.

Lilian westchnęła i przytaknęła:

- Co racja, to racja. Rzeczywiście sporo tego się nabrało.

- Biedactwo. Chciałbym cię wspierać w żałobie. Tak mi ciężko po śmierci tej małej, a co dopiero tobie! Właśnie, jak się miewa Charlotte? Minęło parę dni, jak była u mnie.

- Charlotte? - Stigowi wydało się, że w oczach Lilian dostrzegł błysk niezadowolenia. Szybko zniknął, więc pomyślał, że musiało mu się zdawać. Przecież Charlotte była dla niej wszystkim. Stale podkreślała, że żyje dla córki i jej rodziny.

- Charlotte ma się na pewno lepiej niż w pierwszych dniach. Chociaż uważam, że nadal powinna brać tabletki na uspokojenie. Nie rozumiem, po co cierpieć, skoro są dobre lekarstwa. Jej Niclas chciał wypisywać tabletki, a mnie odmówił. Słyszałeś coś podobnego? Przecież mnie jest prawie tak samo przykro i ciężko jak jej. Sara była moją wnuczką, może nie? Jej głos stał się nieprzyjemnie ostry. Stig zmarszczył czoło i w tej samej chwili Lilian zmieniła ton, stając się na powrót kochającą, opiekuńczą żoną, którą w chorobie tak docenił. Po tym, co się stało, nie należało oczekiwać, że będzie się zachowywać jak zwykle. Stres i żałoba i na niej odcisnęły swe piętno.

- Musisz trochę odpocząć, ładnie zjadłeś - powiedziała, wstając.

Powstrzymał ją ruchem ręki.

- Czy wiadomo już, dlaczego Kaja zatrzymała policja? Czy ma to coś wspólnego z Sarą?

- Na razie nic nie wiadomo. A my pewnie dowiemy się na końcu - prychnęła. - Mam nadzieję, że dadzą mu popalić.

Wychodząc z pokoju, odwróciła się, ale Stig zdążył jeszcze dojrzeć na jej twarzy uśmiech.

Nowy Jork 1946

Życie *over there* nie spełniło jej oczekiwań. Rozczarowanie wyźłobiło bruzdy wokół jej ust i oczu, lecz i tak w wieku czterdziestu dwóch lat nadal była piękną kobietą.

Pierwsze lata były wspaniałe. Pieniądze ojca zapewniły jej dostatnie życie, ojca i wielbicieli. Nie brakowało jej niczego. Eleganckie mieszkanie stale rozbrzmiewało gwarem wesołych przyjęć. Zapraszała tak zwanych ludzi z towarzystwa. Miała wiele propozycji małżeństwa, ale ciągle czekała na jeszcze lepszą partię, na kogoś bogatszego, elegantszego i bardziej światowego. Tymczasem nie odmawiała sobie rozrywek. Miały być zadośćuczynieniem za stracone lata. Żyła dwa razy szybciej i intensywniej od innych. Łapczywie korzystała z życia: uprawiała miłość, bawiła się i wydawała pieniądze na stroje, biżuterię i meble. Teraz te lata wydawały się bardzo odległe.

Nagle w Szwecji nastąpił krach Kreugera. Jej ojciec stracił cały majątek - rozpląnął się na skutek kilku nieprzemyślanych inwestycji. Zawiadomił ją o tym w depeszy. Agnes z wściekłości podarła ją na strzępy i podeptała. Jak śmiał zmarnować jej spadek i stracić wszystko, co zapewniało jej nie tylko bezpieczeństwo, ale i życie?

W odpowiedzi wysłała do ojca telegram, w którym obszernie wyłożyła, co o nim sądzi. Napisała, że zrujnował jej życie.

Po tygodniu otrzymała telegram z zawiadomieniem, że ojciec popełnił samobójstwo. Strzelił sobie w głowę. Zgniotła papier i wrzuciła go do kosza. Nie była zdziwiona ani nawet poruszona. Uważała, że na nic lepszego nie zasłużył.

Nastaly ciężkie czasy. Nie tak ciężkie jak lata małżeństwa z Andersem, ale musiała walczyć o przetrwanie. Była całkowicie zależna od hojności mężczyzn, a ponieważ sama była bez pieniędzy, również kawalerowie nie byli ani zamożni, ani światowi. Nikt jej się nie oświadczał. Dostawała za to całkiem inne propozycje. Nie budziły jej sprzeciwu, dopóki mogła liczyć na jakieś korzyści. Dla przypadkowych amantów była atrakcyjna między innymi dlatego, że nie przydarzyła jej się ciąża. Z pewnością był to skutek ciężkiego porodu. Żaden nie chciałby się z nią wiązać tylko dlatego, że zaszła w ciążę, a ona sama wolałaby wyskoczyć przez okno, niż rodzić.

Musiała się wyprowadzić z pięknego mieszkania, większość wyposażenia zastawić albo sprzedać. W nowym mieszkaniu, znacznie mniejszym, ciemnym, z dala od centrum, nie było już żadnych przyjęć.

Kiedy wybuchła wojna, było jej jeszcze ciężiej. Po raz pierwszy zatęskniła za Szwecją. Stopniowo tęsknota przerodziła się w postanowienie i gdy wojna się skończyła, postanowiła wrócić do domu. W Nowym Jorku nie miała nic, a we Fjällbace było jeszcze coś, co do niej należało - ziemia. Kiedyś stał tam dom, w którym mieszkała z mężem i dziećmi. Ojciec kupił działkę i kazał zbudować nowy, prawdopodobnie w nadziei, że Agnes zechce kiedyś wrócić. Zapisał go na nią i zapewne

dlatego ocalał, choć przepadła cała reszta majątku. Przez lata był wynajmowany, a dochód wpłacano na specjalne konto. Miała prawo z niego korzystać, gdyby wróciła do Szwecji. Kilkakrotnie próbowała dobrać się do tych pieniędzy, ale administrator za każdym razem odpowiadał, że zgodnie z decyzją ojca otrzyma je tylko wtedy, gdy wróci do ojczyzny. Przeklinała wtedy tę, jak uważała, niesprawiedliwość, ale teraz niechętnie przyznała, że nie było to takie głupie. Wyliczyła, że pieniędzy starczy co najmniej na rok, a przez ten czas znajdzie sobie kogoś, kto będzie ją utrzymywał.

Uznała, że musi stworzyć legendę o swoim życiu w Ameryce. Sprzedała wszystko, co miała, i wszystkie pieniądze, co do centa, wydała na elegancki kostium i walizki. Walizki pozostały puste. Nie starczyło jej pieniędzy, by je zapełnić, ale przecież tego nie będzie widać, gdy zejdzie na ląd. Wyglądała jak kobieta sukcesu i aby dodać sobie splendoru, podała się za wdowę po zamożnym biznesmenie z nieokreślonej branży. Postanowiła mówić, że był finansistą, a potem obojętnie wzruszać ramionami. Była pewna, że to wystarczy. Szwedzi są naiwni. Bardzo im imponują ci, którzy widzieli amerykańską ziemię obiecaną. Jej triumfalny powrót nikogo nie zdziwi i nikt nie będzie niczego podejrzewać.

Na nabrzeżu było mnóstwo ludzi. Agnes niosła walizki, popychana przez tłum. Nie starczyło jej pieniędzy na bilet ani pierwszej, ani nawet drugiej klasy. Pomyślała, że w szarej masie podróżujących trzecią będzie jak paw zwracać na siebie uwagę. Jej przebranie nie oszuka nikogo ze współpasażerów, ale wystarczy, że zejdzie na ląd w Göteborgu. Tam nikt nie będzie znał prawdy.

Coś miękkiego dotknęło jej dłoni. Spojrzała w dół i zobaczyła malutką dziewczynkę w białej sukieneczce z falbankami. Dziewczynka patrzyła na nią, a po jej policzkach płynęły łzy. Otaczał ją gęsty tłum. Przewalał się raz w jedną, raz w drugą stronę. Nikt nie zauważył dziewczynki. Musiała się zgubić.

- *Where is your mummy?* - spytała ją Agnes w języku, który opanowała prawie do perfekcji.

Dziewczynka zapłakała jeszcze głośniejsze i Agnes przypomniała sobie, że nie wszystkie dzieci w tym wieku mówią. Mała pewnie niedawno nauczyła się chodzić, a za chwilę zadepcze ją tłum.

Agnes chwyciła dziecko za rękę i rozejrzała się. Nikt nie pasował do dziewczynki. Same robocze ubrania. Tymczasem mała wyglądała na kogoś z innej sfery. Agnes już miała wzywać pomocy, gdy uderzyła ją pewna myśl. Odważna, by nie powiedzieć zuchwała, a zarazem genialna. Czy legenda o bogatym mężu, który odszedł z tego świata, uczyniwszy ją wdową, nie stanie się bardziej wiarygodna, jeśli wróci z małym dzieckiem? Wprawdzie synowie, jak pamiętała, byli nieznośni, ale dziewczynka to przecież zupełnie co innego. W dodatku taka śliczna, sama słodczy. Można ją ubierać w ładne sukieneczki - i te loczki, wprost stworzone do wiązania kokard. Prawdziwa maleńka *darling*. Pomysł był kuszący i w końcu się zdecydowała. Jedną ręką chwyciła obie walizki, drugą dziewczynkę, i zdecydowanym krokiem ruszyła w kierunku statku. Nikt nie zwrócił na dziecko uwagi, gdy wsiadała. Powstrzymała się, żeby nie obejrzeć się za siebie. Chodziło o to, żeby dla wszystkich było oczywiste, że to jej dziecko. Dziewczynka była tak

zdziwiona, że wcale się nie opierała, a nawet przestała płakać. Agnes uznała to za znak, że dobrze zrobiła. Jeśli tak chętnie poszła za obcą kobietą, to znaczy, że rodzice nie byli dla niej dobrzy. Ona zapewni jej wszystko, czego zapragnie, jeśli tylko znajdzie dość czasu. Potrafi być wspaniałą matką. Chłopcy byli nieznośni, ale dziewczynka to zupełnie co innego. Wszystko będzie inaczej.

Niclas przyjechał do domu wezwany przez Charlotte. Przez telefon nie chciała powiedzieć, o co chodzi, więc wbiegł do domu bez tchu. Lilian właśnie schodziła na dół, trzymając w rękach tacę. Zdziwiła się.

- Co się stało, że przyjechałeś?

- Charlotte po mnie zadzwoniła. Nie wiesz, co się stało?

- Przecież ona mi nigdy nic nie mówi - odpowiedziała szorstko Lilian. Zaraz jednak uśmiechnęła się do niego przymilnie. - Właśnie przyniosłam ze sklepu świeże bułki, są w kuchni.

Niclas, nie zwracając na nią uwagi, dwoma susami pokonał schody do sutereny. Nie zdziwiłby się, gdyby Lilian próbowała podsłuchiwać pod drzwiami.

- Charlotte?

- Tutaj jestem, przewijam Albina.

Wszedł do łazienki. Charlotte stała przy przewijaku, tyłem do drzwi. Widział, że jest zła, i zaczął się zastanawiać, czego mogła się dowiedzieć.

- Co takiego ważnego się stało? Przecież mam umówionych pacjentów. - Najlepszą obroną jest atak.

- Dzwonił Martin Molin.

Niclas szukał w pamięci.

- Policjant z komisariatu w Tanumshede - dodała i wtedy sobie przypomniał. Ten młody, piegowaty.

- Czego chciał?

Charlotte skończyła przewijać Albina. Odwróciła się do Niclasa, trzymając synka na ręku.

- Dowiedzieli się, że Sarze ktoś groził. Na dzień przed śmiercią - Charlotte mówiła lodowatym tonem. Niclas w napięciu czekał na dalszy ciąg. - Groził jej starszy, siwy mężczyzna ubrany na czarno. Nazwał ją czarciem pomiotem. Coś ci to przypomina?

- Jasna cholera! - Niclas krzyknął i wbiegł na schody. Otwierając drzwi, omal nie przewrócił Lilian. Tak jak przypuszczał, podsłuchiwała. Nie warto się teraz tym zajmować. Wskoczył w buty, nie tracąc czasu na wiązanie sznurowadeł, chwycił kurtkę i pobiegł do samochodu.

Po dziesięciu minutach szaleńczej jazdy przez osadę z piskiem hamulców zatrzymał się przed domem rodziców. Dom stał na wzgórzu, nad polem do gry w mini-golfa, i wyglądał tak samo jak w czasach jego dzieciństwa. Niclas wyskoczył z samochodu, nie zamykając za sobą drzwi, i rzucił się do wejścia. Przystanął, odetchnął głęboko i głośno zapukał. Miał nadzieję, że ojciec będzie w domu. Nawet gdyby był antychrystem, tego, co zamierzał, nie chciałby robić w kościele.

- Kto tam? - usłyszał znajomy srogi głos. Chwycił za klamkę. Drzwi jak zwykle nie były zamknięte na klucz. Wszedł bez wahania i krzyknął:

- Gdzie jesteś, ty tchórze pierdolony?

- Na litość boską, co tu się dzieje? - Matka wyszła z kuchni z talerzem i ścierką w rękach. Niclas zobaczył wyprężoną postać. Ojciec wychodził z salonu.

- Zapytaj tego tam. - Trzęsącym się palcem wskazał ojca. Nie widział się z nim, odkąd skończył siedemnaście lat.

- Nie wiem, o czym on mówi - powiedział ojciec, nie chcąc się zwracać wprost do syna. - Co za bezczelność!

Przychodzi tu i jeszcze wrzeszczy. Dość tego, zabierać się, i to już!

- Już ty dobrze wiesz, o czym mówię, dziadygo pierdolony. - Niclas odnotował z satysfakcją, że ojciec drgnął. - Jesteś śmierdzącym tchórzem. Jak mogłeś napaść na małe dziecko! Jeśli zrobiłeś jej krzywdę, postaram się, żebyś już nigdy nie mógł stanąć z podniesionym czołem, ty diable wcielony...

Matka stała między nimi i patrzyła przestraszona. Nagle podniosła głos. Było to coś tak niezwykłego, że Niclas zamilkł. Ojciec również zaniemówił, choć miał właśnie odeprzeć zarzuty.

- Może któryś z was będzie uprzejmy wyjaśnić, o co chodzi. Niclas, wpadasz i krzyczysz od progu. Tak nie można. Jeśli chodzi o Sarę, ja też mam prawo wiedzieć.

Niclas nabrał tchu i powiedział przez zaciśnięte zęby:

- Policja dowiedziała się, że ten tam - nie chciał patrzeć na ojca - krzyczał na Sarę i groził jej. Na dzień przed śmiercią. - Znów wpadł we wściekłość. Krzyknął: - Masz źle w głowie, czy co? Straszyc siedmioletnie dziecko? Wyzywać je od czarciego pomiotu, czy czegoś tam? Ona miała siedem lat, rozumiesz? Tylko siedem lat! I co, mam uwierzyć, że przypadkiem zrobiłeś to na dzień przed tym, jak została zamordowana? Tak?!

Niclas zrobił krok w kierunku ojca. Arne szybko się cofnął. Asta wpatrywała się w męża.

- Czy on mówi prawdę?

- Przed nikim nie muszę się tłumaczyć. Odpowiem tylko przed Panem - odrzekł Arne nadętym tonem i odwrócił się do nich plecami.

- Tylko nie tym tonem. Masz mi odpowiedzieć, i to już.

Niclas spojrział na matkę ze zdumieniem. Wojowni-
czo wzięła się pod boki i poszła za mężem do salonu.
Arne był równie zaskoczony. To otwierał, to zamykał
usta.

- Odpowiadaj w tej chwili - powiedziała twardo. Arne
cofał się w głąb pokoju. - Spotkałeś się z Sarą?

- Tak, spotkałem się - odpowiedział butnie. Bronił
swego autorytetu, przez czterdzieści lat nie do podwa-
żenia.

- I co jej powiedziałaś? - Asta jakby urosła o metr.
Nawet Niclas uważał, że wygląda groźnie. To samo wy-
czytał w oczach ojca.

- Chciałem sprawdzić, czy jest z lepszej gliny niż jej
ojciec. Czy odziedziczyła jakieś cechy po mojej rodzinie.

- Po twojej rodzinie - prychnęła Asta. - Też mi coś.
Sami obłudnicy i zarozumiałe babska, taka była twoja
rodzina. Jest się do kogo przyznawać! I do czego dosze-
dłeś?

Arne odpowiedział z urazą:

- Milcz, kobieto, pochodzę z bogobojnej rodziny. Nie
musiałem się długo zastanawiać, żeby stwierdzić, z ja-
kiej jest gliny. Wścibska, pyskata i głośna. Dziewczynka
nie powinna taka być. Chciałem z nią porozmawiać o
Bogu, a ona pokazała mi język. Dlatego powiedziałem
jej kilka słów prawdy. Nadal uważam, że miałem do
tego pełne prawo. Tego dziecka nikt nie wychował. Pora
była najwyższa, żeby ktoś natarł jej uszu.

- I dlatego ją nastraszyłeś - powiedział Niclas, zaci-
skając pięści.

- Widziałem, jak tkwiący w niej szatan się cofnął - z
dumą odparł Arne.

- Ty przeklęty... - Niclas zrobił krok w stronę ojca, ale
usłyszał głośne pukanie i zatrzymał się.

Czas jakby stanął w miejscu, chwila przeminęła. Niclas zdał sobie sprawę, że cofnął się znad skraju przepaści. Gdyby się rzucił na ojca, tym razem biłby do końca.

Nie patrząc ani na niego, ani na matkę, ruszył do drzwi. Stojący na progu mężczyzna wydawał się zaskoczony, że go tu widzi.

- Witam. Martin Molin. Znamy się. Jestem z policji. Chciałbym zamienić kilka słów z pańskim ojcem.

Niclas wpuścił go bez słowa, a sam poszedł do samochodu. Na plecach czuł wzrok policjanta.

- Gdzie Martin? - spytał Patrik.

- Pojechał do Fjällbacki - odparła Annika. - Charlotte od razu wiedziała, kim jest zły pan. To dziadek Sary, Arne Antonsson. Charlotte mówi, że to szalony człowiek. Ojciec i syn nie rozmawiają ze sobą od Bóg wie ilu lat.

- Żeby tylko Martin nie zapomniał sprawdzić jego alibi. I na czas, kiedy zamordowano Sarę, i na wczoraj, w związku z incydentem z tym małym.

- Przed wyjściem sprawdził, kiedy dokładnie się to wczoraj stało. Między pierwszą i pół do drugiej, prawda?

- Zgadza się. Dobrze, że są jeszcze ludzie, na których można polegać.

Annika zmrużyła oczy.

- Mellberg już wytargał Ernsta za uszy? Zdziwiłam się, gdy zjawił się tu rano. Myślałam, że go chociaż zawieszają, jeśli nie wyrzucają.

- Wiem, też tak myślałem, gdy Mellberg odesłał go wczoraj do domu. I bardzo się zdziwiłem, gdy przyszedł na zebranie jak gdyby nigdy nic. Muszę porozmawiać

z Mellbergiem. Nie wolno tolerować takich rzeczy. Bo inaczej ja odejdę! - Patrik zmarszczył brwi.

- Nie mów tak - przestraszyła się Annika. - Pogadaj z Mellbergiem, na pewno już wie, co zrobić z Ernstem.

- Sama w to nie wierzysz - odparł Patrik.

Annika nie patrzyła mu w oczy. Miał rację. Sama w to nie wierzyła. Zmieniła temat.

- Kiedy przesłuchacie Kaja?

- Chciałbym od razu. Ale dobrze by było, żeby Martin był ze mną...

- Dopiero co pojechał, pewnie trochę potrwa, zanim wróci. Chciałam ci to powiedzieć wcześniej, ale rozmawiałeś przez telefon...

- Sprawdziłem alibi Niclasa na wczoraj. Tym razem niepodważalne. Przyjmował pacjentów od dwunastej do trzeciej bez przerwy. Sprawdziłem dokumenty, potwierdzili to również wszyscy wczorajsi pacjenci.

- No i co z tego wynika?

- Żebym to ja wiedział - odparł Patrik, pocierając nos. - Nie zmienia to jednak faktu, że Niclas nie ma alibi na poniedziałek rano. Próba przedstawienia fałszywego alibi sama w sobie jest podejrzana. Ale z wczorajszym incydentem na pewno nie ma nic wspólnego. Gösta miał jeszcze dzwonić do pozostałych członków rodziny, żeby sprawdzić, gdzie byli wczoraj o tej porze.

- Zakładam, że również Kaj będzie musiał odpowiedzieć ze szczegółami na to pytanie - zauważyła Annika.

- Tego możesz być pewna. I jego żona. I syn. Porozmawiam z nimi, kiedy przesłucham Kaja.

- Ale sprawcą może być zupełnie kto inny - powiedziała Annika.

- I to jest właśnie najgorsze. Kręcimy się w kółko, biegamy jak za własnym ogonem, a morderca siedzi w domu i się z nas śmieje. Chociaż po tym, co się stało wczoraj, nabrałem pewności, że on lub ona jest stąd i że jest całkiem niedaleko.

- Może nawet już tego kogoś mamy - powiedziała Annika, wskazując głową w kierunku aresztu.

Patrik uśmiechnął się.

- Może. Przepraszam cię, nie mam czasu. Muszę pogadać z jednym facetem o kurtce.

- Powodzenia - zawołała Annika za odchodzącym Patrikiem.

- Dan! Dan! - krzyczała Erika. Wpadła w panikę i przeraziło ją to jeszcze bardziej. Przewracała pościel w wózku, jakby Maja mogła się w niej schować. Ale wózek był pusty.

- Co się stało? - Dan podbiegł do niej. Rozglądał się niespokojnie. - Dlaczego krzyczysz?

Erika próbowała powiedzieć, ale plątał jej się język i nie mogła wydusić słowa. Trzęsącą się ręką wskazała na wózek.

Spojrzał i nie uwierzył własnym oczom. Przeraził się. Stał, jakby ktoś zdzielił go obuchem.

- Gdzie Maja? Nie ma jej? Co się z nią stało... - Rozglądał się dookoła.

Erika wczepiła się w Dana i wyrzucała z siebie słowa:

- Musimy ją znaleźć! Gdzie jest moje dziecko? Gdzie Maja?

- Uspokój się, zaraz ją znajdziemy. Nie bój się. - Dan starał się nie okazywać zdenerwowania. Uspokajającym gestem położył ręce na ramionach Eriki i spojrzał jej prosto w oczy. - Musimy się uspokoić. Ja idę szukać. Ty dzwonisz na policję. Weź się w garść, wszystko będzie dobrze.

Erika oddychała głęboko. Po chwili zrobiła, jak jej kazał. Dan zostawił otwarte drzwi i wiatr hulał po domu, ale nie zwracała na to uwagi. Była jak sparaliżowana, jej mózg przestał pracować. W żaden sposób nie mogła sobie przypomnieć, gdzie położyła telefon. Biegała po pokoju, podnosząc poduszki i rozrzucając różne rzeczy. Nagle go zobaczyła - leżał na środku stołu. Palcami zeszywniałymi ze strachu wystukała numer komisarjatu. W tym samym momencie usłyszała głos Dana.

- Erika, Erika, znalazłem ją!

Rzuciła telefon i w samych skarpetkach pobiegła tam, skąd dobiegał jego głos. W dół po schodkach, na podjazd. Nie obchodziło jej, że jest zimno i mokro. Zobaczyła Dana. Biegł z czymś czerwonym w ramionach. Rozległ się przeraźliwy krzyk. Erika poczuła taką ulgę, jakby spłynęła po niej sztormowa fala: Maja krzyczy, to znaczy, że żyje.

Dopadła do Dana i porwała dziecko. Najpierw ze szlochem przytuliła córeczkę, potem opadła na kolana, położyła Maję na ziemi i rozpięła czerwony kombinezonik, żeby ją szybko obejrzeć. Najwyraźniej nic jej się nie stało. Krzyczała wniebogłosy, machając rączkami i nóżkami. Erika, wciąż na kolanach, podniosła ją i mocno przytuliła. Łzy mieszały się z kroplami deszczu.

- Chodźmy do domu. Przemokniecie do suchej nitki - powiedział spokojnie Dan i pomógł jej wstać. Weszła za nim po schodkach do domu, nie wypuszczając dziecka z objęć. Nigdy nie myślała, że ulga może być tak dojmująco namacalna. Miała wrażenie, jakby przyszyto jej na powrót utraconą część ciała. Popłakiwała jeszcze, a Dan poklepywał ją po ramieniu.

- Gdzie ją znalazłeś? - wykrztusiła.

- Leżała na ziemi, przed domem.

Teraz dopiero dotarło do nich, że z jakiegoś powodu ktoś wyjął Maję z wózka, zakradł się na drugą stronę domu i położył śpiące dziecko na ziemi. Kiedy Erika sobie to uświadomiła, z przerażenia znów zaczęła szlochać.

- Cicho.... Już po wszystkim - powiedział Dan. - Najważniejsze, że się znalazła i jest cała i zdrowa. Ale i tak trzeba zadzwonić na policję. Nie zdążyłaś, prawda?

Erika potrząsnęła głową.

- Trzeba zadzwonić do Patrika - powiedziała. - Mógłbyś to zrobić? Wolałabym jej nie wypuszczać z rąk. - Mocno przytuliła Maję i wtedy spostrzegła coś, co wcześniej jej umknęło. Spojrzała na sweter Dana, potem odsunęła Maję, żeby i ją obejrzeć.

- Co to jest? - spytała. - To czarne, co to jest?

Dan spojrzał na zabrudzony kombinezonik Mai i powiedział tylko:

- Dawaj numer komórki Patrika.

Erika drżącym głosem podała numer i patrzyła na Dana. Czowała, że ze strachu ma w żołądku twardą gulę.

Mijał dzień za dniem, wszystkie podobne. Bezsilność ją paraliżowała. Lucas widział wszystko, zawsze, każdy jej krok, słyszał każde słowo.

Bił ją coraz częściej, otwarcie napawał się jej bólem i upokorzeniem. Brał, co chciał i kiedy chciał, i biada, jeśli się opierała. Inna rzecz, że już nie próbowała. Było całkowicie oczywiste, że z jego głową coś jest nie w porządku. Nic nie było w stanie go powstrzymać. W oczach miał samo zło. Instynkt podpowiadał jej, że powinna się zgadzać na wszystko, byle przeżyć.

Wyłączyła własne potrzeby, ale cierpiała, patrząc na dzieci. Nie wolno im już było chodzić do przedszkola i spędzały całe dni tak samo jak ona, jakby w cieniu. Stały się apatyczne, kleiły się do niej, w oczach miały pustkę. Odbierała to jak oskarżenie. Powinna była je chronić, trzymać z dala od Lucasa, jak kiedyś zamierzała. Wystarczyło, że ją nastraszył, a od razu się poddała, wmawiając sobie, że robi to dla dzieci, żeby im zapewnić bezpieczeństwo. A tak naprawdę stchórzyła, zrobiła to, bo nauczyła się zawsze wybierać tę drogę, która wydaje się łatwiejsza, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Tym razem jednak popełniła błąd: wybrała najwęższą, najbardziej wyboistą i najtrudniejszą ze wszystkich dróg. W dodatku zabrała ze sobą dzieci.

Czasem śniło jej się, że go zabija. Ubiega go, zanim on zabije ją, a to jest nieuchronne. Przyglądała się, jak Lucas śpi, bo sama godzinami nie była w stanie zasnąć. Wyobrażała sobie, jak wbija kuchenny nóż w jego ciało, przecinając nić trzymającą go przy życiu. Albo jak trzyma w rękach sznur, który za chwilę ostrożnie owinie mu wokół szyi i zaciśnie.

Kończyło się na marzeniach. Może to wrodzone tchórzostwo nie pozwoliło jej wstać z łóżka. W jej głowie kłębiły się mroczne myśli - to wszystko.

Wyobrażała sobie córeczkę Eriki. Jeszcze jej nie widziała. Zazdrościła siostrze, że jej maleństwo będzie się wychowywało pod czułą opieką. Sama zaznała jej tylko od Eriki. Ich wzajemne relacje przypominały raczej relacje matki z córką niż między siostrami. Wtedy tego nie doceniała. Miała wrażenie, że tkwi w duszącym uścisku nieustannej krytyki. Żał do matki za to, że jej nie kochała, sprawił, że jej serce stwardniało i nie potrafiła przyjąć tego, co dawała jej siostra. Miała nadzieję, że Maja będzie umiała przyjąć nieskończoną miłość swojej matki. Choćby ze względu na Erikę. Mimo oddalenia i różnicy wieku bardzo dobrze znała swoją siostrę. Wiedziała, że Erika rozpaczliwie potrzebuje miłości. Kiedyś uważała ją za osobę niezwykle silną i tym większy miała do niej żal. Teraz, gdy sama była słabsza niż kiedykolwiek, widziała, jaka siostra jest naprawdę - przeraża ją, że ludzie dostrzegą w niej coś, co widocznie dostrzegła ich matka i co sprawiło, że uznała obie córki za niewarte miłości. Jeśli jeszcze będzie jej to dane, chciałaby uściskać Erikę, podziękować jej za bezwarunkową miłość. Za troskę, niepokój i wymówki, gdy uważała, że Anna błądzi. Za wszystko, co kiedyś odbierała jako próbę zniewolenia. Cóż za ironia. Wtedy nie miała pojęcia, jak to jest naprawdę być zniewolonym. Aż do dziś.

Podskoczyła, kiedy usłyszała, jak ktoś przekręca klucz w zamku. Dzieci znieruchomiały na podłodze wśród zabawek.

Anna wstała i wyszła mu naprzeciw.

Arnold spoglądał na niego przez ciemne okulary. Wyglądał na zmartwionego. Schwarzenegger. Terminator. Być jak on. Być twardzielem na pełnym luzie. Maszyną bez uczuć.

Sebastian leżał na łóżku i patrzył na plakat. Słyszał jeszcze zatroskany, fałszywy głos Runego. Udaje, że się o niego troszczy, chociaż tak naprawdę chodzi mu tylko o to, co ludzie powiedzą. Co on takiego mówił?

- Słyszałem, że Kaja oskarżają o jakieś straszne rzeczy. Nie wierzę. To na pewno same oszczerstwa, ale muszę cię spytać: czy kiedykolwiek zachowywał się nie stosownie w stosunku do ciebie albo innego chłopaka? Podglądał was pod prysznicem albo coś w tym rodzaju?

Sebastianowi chciało się śmiać z jego naiwności. Podglądał pod prysznicem... To by było nic. Ale z tym nie potrafił sobie poradzić. Zwłaszcza że teraz się wyda. Przecież Sebastian wie, co oni robią. Wymieniają się zdjęciami. Część zatrzymują i choćby nie wiem jak je chowali, teraz i tak wypłyną.

Wystarczy jedno przedpołudnie i dowie się cała szkoła. Dziewczyny będą na niego patrzeć, wytykać palcami i chichotać. Chłopcy zaczną dowcipkować o pedałach i robić głupie gesty. Nikt nie będzie mu współczuł, nie dostrzeże, jak bardzo cierpi.

Odwrócił głowę w lewo i spojrział na plakat z Clintem Eastwoodem jako Brudnym Harrym. Taki pistolet mieć! Albo jeszcze lepiej pistolet maszynowy. Zrobiłby to samo co ci faceci w USA. Ubrany w długi czarny płaszcz wbiegłby do szkoły i strzelał do wszystkiego, co

się rusza. Zwłaszcza do twardzieli. Ale przecież wiedział, że nie mógłby nikomu zrobić krzywdy. W końcu to nie ich wina, tylko jego. Dlatego chciałby sobie zrobić coś złego. Bo przecież mógł się nie zgodzić. Czy kiedykolwiek powiedział, że się nie zgadza? Nigdy nie powiedział tego wprost. Raczej miał nadzieję, że Kaj sam przestanie, gdy zobaczy, że zadaje mu ból.

Wszystko było takie skomplikowane. Z jednej strony lubił Kaja, taki równy gość. Na początku traktował go po ojcowsku. W odróżnieniu od Runego. Z Kajem można było pogadać. O szkole, dziewczynach, o matce i Runem. Kaj objął go i słuchał. Odleciał dopiero po jakimś czasie.

W domu było cicho. Rune poszedł do pracy, zadowolony, że się potwierdziło to, co przeczuwał: że zarzuty wobec Kaja okazały się całkowicie bezpodstawne. Pewnie w pracy będzie głośno rozprawiać o tym, że policja bezpodstawnie oskarża niewinnych ludzi.

Sebastian wstał. Przystanął w drzwiach i odwrócił się, żeby na nich spojrzeć. Wszystkim po kolei kiwnął głową, jakby ich pozdrawiał. Clint, Arnold, Jean-Claude i Dolph. Każdy z nich jest kimś. On nigdy nie będzie taki jak oni.

Przez chwilę wydawało mu się, że odpowiedzieli skinieniem.

Kiedy Niclas wybiegł od ojca, czuł taki przypływ adrenaliny, że był gotów stanąć do walki z każdym, z kim miał na pieńku.

Zjeżdżając w dół Galärbacken, zobaczył, że Jeanette jest w sklepie i zatrzymał się. Szykowała się do otwarcia

przed dniem Wszystkich Świętych. Zaparkował samochód i wszedł. Po raz pierwszy odkąd się poznali, na jej widok nie poczuł podniecenia. Czuł tylko niesmak - kiedy patrzył na nią i kiedy myślał o sobie.

- Co ty wyprawiasz?

Jeanette odwróciła się i spojrzała na niego zimno. Mocno zatrzasnęła drzwi. Tabliczka z napisem „Otwarte” podskakiwała jeszcze przez chwilę.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Odwróciła się do niego plecami i wróciła do wypakowywania bibelotów. Zamierzała je ometkować i ustawić na półkach.

- Bardzo dobrze wiesz, o czym mówię. Poszłaś na policję i opowiedziałaś historyjkę nie z tej ziemi, że niby zmusiłem cię do kłamstwa w sprawie alibi. Do czego jeszcze się zniżysz? Chodzi ci o zemstę czy po prostu sprawia ci przyjemność stwarzanie problemów innym ludziom? Co ty sobie wyobrażasz? Tydzień temu straciłem córkę, a ty nie możesz zrozumieć, że już nie chcę oszukiwać żony?

- Naobiecowałeś mi różne rzeczy - przypomniała Jeanette. Jej oczy skrzyły się gniewem. - Że będziemy razem, że rozwiedziesz się z Charlotte, że będziemy mieli dziecko. Cholernie dużo było tych obietnic, wiesz?

- A jak myślisz, dlaczego? Bo chciałaś tego słuchać. Wystarczyło obiecać pierścionek i wspólną przyszłość i już rozłożyłaś nogi. Bo czasem chciałem się rozerwać z tobą w łóżku. Przecież nie jesteś tak głupia, żeby uwierzyć w to wszystko. Znasz się na tej grze równie dobrze jak ja. Zaliczyłaś niejednego żonatego kochanka - powiedział brutalnie. Jeanette wzdrygała się po każdym słowie, jakby ją bił. Wcale się tym nie przejmował.

Przekroczył pewną granicę i już się nie starał być taktowny, nie ranić jej uczuć. Przyszła pora na czystą, niezafalszowaną prawdę. Zasłużyła na to po tym, co zrobiła.

- Ty świnio wstrętna - powiedziała Jeanette, sięgając po coś, co właśnie wypakowała. W tej samej chwili tuż obok jego głowy przeleciała porcelanowa latarenka.

Chybiła, trafiła w okno. Szyba rozsypała się z hukiem i do środka wpadły wielkie kawały szkła. Zapadła cisza.

Patrzyli na siebie jak para wojowników. I jemu, i jej pierś falowała z wściekłości. Niclas obrócił się na pięcie i spokojnie wyszedł. Szkło chrzęściło mu pod butami.

Przyglądał się bezradnie, jak Asta się pakuje. Gdyby nie była tak pewna, że właśnie to chce zrobić, sam jego widok byłby dla niej takim zaskoczeniem, że z pewnością nie udałoby jej się spakować. Nigdy nie widziała, żeby Arne był bezradny. Gniew dodawał jej energii, pomagał układać ubrania w walizce, największej, jaką mieli. Nie wiedziała, jak ją wyniesie ani tym bardziej dokąd z nią pójdzie. To nieważne. Ani minuty dłużej nie zostanie z nim pod jednym dachem. W końcu spadły jej łuski z oczu. Już nie miała wątpliwości. Wcale nie jest tak, jak mówi Arne. Arne nie jest ani wszechmocny, ani doskonały. Jest człowiekiem słabym, żalonym, czerpie przyjemność z poniżania innych. A jego wiara wcale nie jest taka głęboka. Nagle zobaczyła jasno i wyraźnie, że Słowo Boże nagina do swoich poglądów. Jeśli Bóg jest taki, jak mówi Arne, to ona ma go dość.

- Asta, nie rozumiem, dlaczego mi to robisz - mówił płaczącym głosem, jak mały chłopiec. Nie chciało jej

się odpowiadać. Stał w drzwiach i załamywał ręce. Asta wyjmowała swoje ubrania z szuflad i szaf, sztuka po sztuce. Już nie wróci. Będzie lepiej, jeśli od razu zabierze wszystko. - Gdzie ty się podziejesz? Przecież nie masz dokąd pójść!

Teraz już błagał. To, co się działo, było tak niezwykle, że Astę przeszył dreszcz. Na szczęście podchodziła do życia praktycznie, nie rozpamiętywała straconych lat. Co było, to było, ale nie zamierza zmarnować ani jednego dnia z tych, które jej jeszcze pozostały.

Arne, widząc, że sytuacja wymyka mu się spod kontroli i że może jej nie odzyskać, podniósł głos:

- Asta, dość tych głupstw. Natychmiast rozpakuj walizkę.

Na chwilę przerwała i rzuciła mu spojrzenie pełne gniewu i nienawiści. Podsumowała czterdzieści lat zniewolenia. Arne wzdrygnął się, a potem zgarbił pod tym spojrzeniem. Odezwał się ściszym, żalonym głosem człowieka, który wie, że na zawsze utracił władzę:

- Ja nie chciałem... Teraz już wiem, nie powinienem tak do niej mówić. Ale zupełnie nie okazywała szacunku, jeszcze zaczęła mi odpowiadać. I wtedy usłyszałem głos Boga, kazał mi wkroczyć i...

Asta przerwała mu szorstko:

- Arne Antonssonie. Bóg nigdy do ciebie nie przemówił i nie przemówi, bo jesteś na to za głupi, jesteś głuchy na jego głos. A co do tej twojej gadki, której słuchałam przez czterdzieści lat, że nie zostałeś pastorem, bo ojciec przepił pieniądze na twoją naukę, to powiem ci, że pieniądze były. Twoja matka trzymała je mocno w garści i nie pozwoliła ojcu przepić więcej, niż musiała.

Przed śmiercią powiedziała mi, że nie chciała wyrzucać pieniędzy w błoto. Złośliwa była, ale i mądra. Wiedziała, że nie nadajesz się na pastora.

Arne z trudem łapał oddech. Błdził coraz bardziej. Wydawało się, że zaraz dostanie zawału. Asta czuła, że mimo woli mięknie. Ale Arne obrócił się na pięcie i wyszedł z domu. Odetchnęła. Nie sprawiało jej przyjemności dobijanie go, ale nie miała wyboru.

Göteborg 1954

Nie mogła zrozumieć, jak to się dzieje, że wszystko robi źle. Znowu za karę musiała siedzieć w piwnicy. Pokaleczona pupa bolała jeszcze bardziej. Za szczególnie złe zachowanie matka biła ją końcem paska ze sprzączką. Gdyby jeszcze mogła zrozumieć, co w tym złego, że weźmie sobie jedno ciasteczko. Tak smacznie wyglądały i tyle ich kucharka upiekła... cóż to szkodzi, że jednego ubędzie. Matka bezbłędnie wyczuwała moment, gdy dobierała się do jakiegoś smakołyku. Zjawiała się bezszelestnie i można tylko było mieć nadzieję, że ma dobry dzień i kara nie będzie zbyt dotkliwa.

Dawniej, kiedy matka wymierzała karę, błagalnie patrzyła na ojca, ale zawsze odwracał wzrok i siadał z gazetą na werandzie. Potem już nawet nie liczyła na to, że jej pomoże.

Siedziała w piwnicy i trzęsła się z zimna i strachu. Słyszała jakieś szmery i wyobrażała sobie wielkie szczury i pająki. Widziała, jak podchodzą do niej coraz bliżej. Nie wiedziała, ile czasu minęło, od jak dawna siedzi w ciemnościach, ale coraz głośniejsze burczenie w brzuchu podpowiadało jej, że zapewne kilka godzin. Swoją drogą zawsze chciało jej się jeść i to dlatego matka tak jej pilnowała. Stale coś w niej wołało o jedzenie, zwłaszcza o ciastka i słodczyce.

W ustach miała nieprzyjemny smak stęchłego proszku, który matka wciskała jej do ust, zanim ją zamknęła w piwnicy. Mówiła, że uczy ją pokory, że to dla jej dobra. Dziewczynka nie może być gruba, bo gdy dorośnie, żaden mężczyzna na nią nie spojrzy i zostanie sama.

Co w tym złego? Matka nigdy nie spojrzała na ojca przychylnie, nie cieszyły jej również komplementy i nadskakiwanie mężczyzn. Zawsze pełno się ich kręciło wokół jej szczupłej postaci. Już lepiej żyć samotnie niż w takim chłdzie jak jej rodzice. Może dlatego zawsze miała taki apetyt, zwłaszcza na słodycze. Może jadła i tyła, żeby łatwiej jej było znosić nieustanne zarzuty i bicie. Od dawna wiedziała, że nie potrafi sprostać oczekiwaniom matki, choć bardzo się starała. Robiła wszystko, co kazała, głodziła się, byle zgubić gromadzący się pod skórą tłuszcz, ale to nie pomagało.

Z czasem zrozumiała, kto jest winien. Matka wytłumaczyła jej, że jest taka surowa dlatego, że ojciec zbyt wiele od nich oczekuje. Początkowo dziwiła się, bo ojciec nigdy nie podnosił głosu. Wydawał się zbyt łagodny, żeby domagać się czegokolwiek. Ale im częściej matka to powtarzała, tym bardziej wierzyła.

W końcu zniecierpliwiona ojca. Gdyby nie był taki złośliwy i paskudny, matka byłaby dla niej dobra. Nie musiałaby jej karcić i wszystko byłoby zupełnie inaczej. Przestałaby się objadać, byłaby szczupła i piękna jak matka, a ojciec byłby z nich dumny. Matka nie musiałaby wieczorami przychodzić ukradkiem do jej pokoju, płakać i szeptać do ucha, że ojciec ją dręczy. Opowiadała, jak jej ciężko, że musi ją karać. Mówiła do niej *darling*, zupełnie jak dawniej, a potem obiecywała, że

kiedyś wszystko się zmieni. Mówiła, że człowiek robi tylko to, co musi. Obejmowała ją, co było tak niezwykle, że sztywniała i nie była w stanie odwzajemnić uścisku. Z czasem jednak zaczęła tęsknić do chwil, gdy matka obejmowała ją i tuliła mokre od łez policzki do jej policzków. Czuła się wtedy potrzebna.

Siedząc w ciemnej piwnicy, coraz bardziej nienawidziła ojca. Za dnia ukrywała to, uśmiechała się i grzecznie dygała. Zachowywała pozory. W piwnicy mogła dać upust rosnącej nienawiści. Było jej z tym całkiem dobrze. Potwór nienawiści stał się starym dobrym przyjacielem, jedynym, jakiego miała.

- Możesz już wyjść.

Głos dobiegający z góry był ostry i zimny. Ukryła potwora. Niech siedzi w środku aż do następnej kary. Wtedy będzie mógł wyjść z kryjówki i jeszcze bardziej urosnąć.

Patrik miał właśnie zaprowadzić Kaja do pokoju przesłuchań, gdy zadzwonił telefon. Słuchał w milczeniu. Potem poszedł po Martina. Stanął przed drzwiami jego pokoju, ale przypomniał sobie, że Annika powiedziała, że pojechał do Fjällbacki. Trzeba będzie wziąć Göstę. Zaklął w duchu. Ernst nie wchodził w rachubę. Na samą myśl o nim Patrika dusiła wściekłość. Dla własnego dobra facet powinien trzymać się od niego jak najdalej.

Miał szczęście. Szedł do Gösty, gdy z recepcji doszedł go głos Martina. Ruszył szybkim krokiem.

- O, jesteś. Bardzo dobrze. Już myślałem, że nie zdązysz. Jedziemy, natychmiast.

- Co się stało? - spytał Martin, idąc za Patrikiem, który machnął tylko siedzącej za szybą Annice i szybko wyszedł.

- Powiesił się młody chłopak. Zostawił list, obciąża Kaja.

- O cholera.

Patrik usiadł za kierownicą radiowozu i włączył koguta. Martin odruchowo sięgnął do uchwyty nad drzwiami. Poczł się jak stara ciotka, ale gdy samochód prowadził Patrik, była to kwestia zwykłego instynktu samozachowawczego.

Po kwadransie zajechali przed dom Rydenów. Stał w tej części Fjällbacki, którą z niewiadomych przyczyn nazywano Sumpan*.

* Sumpan znaczy po szwedzku mokradło (przyp. tłum.)-

Przed niewysokim domem z cegły stała karetka pogotowia z otwartą tylną klapą. Załoga wyciągała nosze. Niewysoki czterdziestolatek z przerzedzoną czupryną biegał po podjeździe w tę i z powrotem. Najwyraźniej był w szoku. Patrik zaparkował i wysiadł. Jeden z ratowników podszedł do mężczyzny, okrył go żółtym kocem i zaczął przekonywać, żeby usiadł. Mężczyzna w końcu posłuchał i otulony kocem usiadł na niskim kamiennym murku oddzielającym podjazd od rabatek z kwiatami.

Patrik i Martin kiwnęli głowami załodze karetki. Znali się, nie musieli się przedstawiać.

- Co się stało? - zapytał Patrik.

- Gość wrócił do domu i znalazł swego pasierba w garażu. Powiesił się. - Jeden z ratowników wskazał głowę na drzwi. Ktoś je zamknął, by nie było widać z ulicy, co się dzieje w środku.

Patrik spojrzał na siedzącego kilka metrów dalej mężczyznę. Biedak zobaczył coś, czego nikt nie powinien oglądać. Wskutek szoku trząśł się, jakby mu było zimno. Patrik uznał, że to sprawa ratowników.

- Można tam wejść?

- Tak, woleliśmy poczekać na was. Wisi od dobrych paru godzin, nie było powodu spieszyć się ze zdejmowaniem. To myśmy zasunęli drzwi. Nie chcieliśmy go wystawiać na widok publiczny.

Patrik poklepał go po ramieniu.

- Słusznie. Dobrze, że go nie odcięliście. Ze względu na coś, co łączy tę sprawę ze śledztwem w sprawie morderstwa, wezwałem techników. Lada moment powinni przyjechać i na pewno woleliby, żeby jak najmniej osób tam łąziło, więc proponuję, żebyście poczekali na zewnątrz.

Wejdziemy tylko we dwóch z Martinem. Wszystko pod kontrolą? - spytał, wskazując ojczyma ofiary.

- Johnny się nim zajął. Jest w szoku, ale za jakiś czas na pewno da się z nim rozmawiać. Powiedział, że w pokoju chłopca znalazł list. Pewnie tam leży, bo nic stamtąd nie przynosił.

- Dobra - powiedział Patrik, powoli ruszając w stronę garażu. Skrzywił się i pochylił, żeby podnieść drzwi.

Tak jak się spodziewał, widok był przerażający. Martin, który stał za nim, aż się zatchnął.

Musiał się powstrzymać, żeby nie uciec. Przez chwilę wydawało mu się, że chłopak się w nich wpatruje. Za plecami usłyszał ni to skowyt, ni szloch, i pomyślał, że o ile to możliwe, powinien uprzedzić Martina. Ale było za późno. Ledwo zdążył się odwrócić, Martin wybiegł z garażu, szukając miejsca, gdzie mógłby zwymiotować.

Podjechał samochód. Przystanął obok radiowozu i karetki. Zapewne oczekiwani technicy. Patrik starał się poruszać jak najostrożniej, by nie narazić się na reprimendę, a przede wszystkim nie zniszczyć śladów. Na razie wszystko przemawiało za samobójstwem. Z whitego w sufit haka zwisał gruby sznur. Na szyi chłopca zaciskała się pętla, a na podłodze leżało przewrócone krzesło. Musiał je przynieść z kuchni, bo siedzisko było obszyte materiałem w wesoły wzorek. Ostro kontrastował z makabryczną sceną.

Patrik usłyszał znajomy głos.

- Biedaczysko, nie pożył sobie długo.

Do garażu wszedł Torbjörn Ruud, szef techników z Uddevalli.

- Czternaście lat - odezwał się Patrik. Co można powiedzieć, gdy czternastolatek uznaje, że życie jest tak niezdolne, że jedynym wyjściem jest śmierć.

- Czy masz powody przypuszczać, że to nie samobójstwo? - spytał Torbjörn, przygotowując się do robienia zdjęć.

- Właściwie nie - odparł Patrik. - Zostawił nawet list, ale prawdę mówiąc, jeszcze go nie widziałem. Wymienił nazwisko, które pojawiło się również w śledztwie o zabójstwo. Dlatego chciałbym sprawdzić wszystkie ewentualności.

- Chodzi o tę dziewczynkę? - spytał Torbjörn. Patrik skinął głową. - Dobra, innymi słowy mamy to potraktować jako podejrzany śmiertelny wypadek. Poproś któregoś z moich, żeby zajął się listem. Niech go nie dotyka zbyt wiele osób.

- Już się robi - powiedział Patrik. Z ulgą wyszedł z garażu i podszedł do Martina, który z zażenowaniem wycierał usta serwetką.

- Przepraszam - powiedział, ponuro zerkając na swoje brudne buty.

- Nie szkodzi. Mnie też się to zdarzyło - powiedział Patrik. - Teraz zajmą się nim technicy, potem zabierze go karetka. Pójdę zerknąć na ten list, a ty zobacz, czy da się już pogadać z ojczymem chłopaka.

Martin kiwnął głową i schylił się, by wytrzeć buty. Patrik skinął na dziewczynę z ekipy techników. Chwyliła torbę i bez słowa poszła za nim. Mężczyzna w żółtym kocu patrzył, jak wchodzi do domu. Było bardzo cicho. Patrik rozejrzał się.

- Pokój jest pewnie na piętrze - powiedziała dziewczyna.

Patrikowi wydawało się, że ma na imię Eva. Pamiętał ją z oględzin łazienki Florinów.

- Chyba masz rację. Żaden z tych nie wygląda na pokój chłopca.

Weszli na górę. Patrikowi przypomniał się dom, w którym sam dorastał. Sądząc po stylu, w jakim był urządzone, po tekstylnych tapetach i jasnych sosnowych schodach z szeroką poręczą, musiał być zbudowany w tym samym okresie.

Eva miała rację. U szczytu schodów znaleźli otwarte drzwi do pokoju, który bez wątpienia był pokojem nastolatka. Drzwi, ściany, nawet sufit oklejone były plakatami i nie trzeba było być geniuszem, by stwierdzić, co je łączy. Chłopak uwielbiał bohaterów filmów akcji, takich, którzy najpierw walą, a dopiero potem pytają, o co chodzi. Plakaty przedstawiały głównie mężczyzn, ale znalazło się miejsce dla jednej kobiety - Angeliny Jolie jako Lary Croft. Patrik podejrzewał, że Sebastian miał jeszcze jeden, a właściwie dwa powody, żeby umieścić na ścianie jej portret. Trudno byłoby go za to winić...

Biała kartka leżąca na środku biurka przypominała mu o powadze sytuacji. Eva włożyła cienkie rękawiczki i wyjęła z torby foliową koszulkę na dokumenty. Dwoma palcami chwyciła list za róg, włożyła do koszulki i podała Patrikowi. Wreszcie mógł go spokojnie przeczytać, bez obawy, że zatrze ewentualne odciski palców.

Rzucił okiem. Biło z niego takie cierpienie, że z trudem zachował spokój. Chrząknął i oddał list Evie. Nie wątpił w jego autentyczność.

Ogarnęły go gniew i żądza zemsty. Nie miał na podorzędziu Schwarzeneggera w stylowych okularach

słonecznych, który mógłby wymierzyć oprawcom Sebastiana sprawiedliwość. Miał siebie i nadzieję, że to wystarczy.

W tym momencie zadzwoniła komórka. Odebrał, trochę rozkojarzony, pochłonięty myślami o bezsensownej śmierci chłopca. Usłyszał w słuchawce głos Dana i zdziwił się. Przyjaciel Eriki nie miał zwyczaju do niego dzwonić. Po chwili zdziwienie zamieniło się w przerażenie.

Niclas nadal odczuwał działanie adrenaliny. Pomyślał, że powinien skorzystać z okazji i raz na zawsze załatwić wszystkie trudne sprawy, zanim znów da o sobie znać skłonność do uciekania. Popęłnił przez to w życiu mnóstwo błędów. Bał się konfrontacji. Coraz wyraźniej zdawał sobie sprawę, że wszystko, co go dobrego w życiu spotkało, zawdzięcza Charlotte.

Podjechał pod dom. Przez chwilę siedział w samochodzie, żeby wyrównać oddech. Musiał się zastanowić, co chce jej powiedzieć. Jakich słów użyć. Od chwili gdy musiał się przyznać do romansu z Jeanette, ziejąca między nimi przepaść jeszcze się pogłębiła. Pęknięcie pojawiło się jeszcze przed śmiercią Sary. Lada chwila może być za późno. Przez tę tajemnicę oddalali się od siebie jeszcze szybciej. Była wspólna, ale bynajmniej ich nie łączyła. Niclas pomyślał, że właśnie od tego trzeba zacząć. Jeśli nie zdobędą się na szczerłość we wszystkim, nic ich już nie uratuje. Pierwszy raz od bardzo dawna, może w ogóle po raz pierwszy, miał pewność, że właśnie tego chce.

Powoli wysiadł z samochodu. Coś mu podpowiadało, że powinien uciekać, myśleć tylko o pracy, zacząć nowy romans i wrócić na znajomy teren. Nie posłuchał tego głosu. Przyspieszył kroku i wszedł do domu.

Usłyszał dobiegające z góry głosy i domyślił się, że Lilian jest u Stiga. Dzięki Bogu. Nie chcąc się znaleźć w ogniu pytań, jak najciszej zamknął za sobą drzwi.

Wszedł do sutereny. Charlotte spojrzała na niego zdziwiona.

- Już jesteś?

- Tak, musimy porozmawiać.

- Nie dość się narozmawialiśmy? - spytała. Składała pranie. Albin bawił się na podłodze. Charlotte wyglądała na zmęczoną, na jej twarzy malowała się obojętność. Źle sypiała, przez całe noce przewracała się z boku na bok. Niclas wiedział o tym, ale nic nie mówił. Ani o tym nie rozmawiali, ani jej nie pogłaskał, nie objął. Pod oczami miała sińce, bardzo schudła. Kiedyś często myślał o tym, że powinna się za siebie wziąć i schudnąć. Teraz dałby wszystko, żeby odzyskała dawną pulchną sylwetkę.

Usiadł na łóżku i wziął ją za rękę. Jej zdziwiona mina świadczyła o tym, że robił to zbyt rzadko. Poczul się niezręcznie i przez chwilę znów chciał uciekać. Ale przytrzymał jej dłoń.

- Okropnie mi przykro i bardzo cię przepraszam, kochanie. Za wszystko. Za wszystkie lata fizycznej i psychicznej nieobecności, za to, że na ciebie zrzucałem winę za swoje zdrady, za odmawianie ci bliskości, którą dawałem innym, za to, że już dawno się stąd nie wyprowadziliśmy, że cię nie słuchałem i nie dość kochałem. Jest mi bardzo przykro z tego powodu i jeszcze

wielu innych. Nie zmienię tego, co było. Mogę tylko obiecać, że wszystko się zmieni. Wierzysz mi? Kochana moja, muszę usłyszeć od ciebie, że mi wierzysz.

Charlotte podniosła na niego pełne łez oczy.

- Tak, wierzę ci. Wierzę ze względu na Sarę.

Niclas kiwnął głową. Nie mógł mówić. Odchrząknął.

- W takim razie musimy zrobić jedną rzecz. Dobrze to przemyślałem i doszedłem do wniosku, że nie da się żyć z tą tajemnicą. W ciemnościach kryją się upiory.

Po chwili zastanowienia Charlotte skinęła głową. Z westchnieniem ulgi położyła mu głowę na ramieniu. Niclas uznał, że się zgadza.

Siedzieli tak jeszcze długo.

Patrik był w domu w ciągu pięciu minut. Długo tulił do siebie Erikę i Maję. Z wdzięcznością uściśnął rękę Dana.

- Co za szczęście, że tu byłeś - powiedział i umieścił Dana na liście osób, wobec których miał dług wdzięczności.

- Tak, ale zupełnie nie rozumiem, kto mógł zrobić coś takiego. I po co.

Patrik siedział na kanapie obok Eriki. Trzymał ją za rękę. Spojrzał na nią z wahaniem, a potem powiedział:

- Prawdopodobnie ma to związek ze śmiercią Sary.

Erika drgnęła.

- Co takiego...? Dlaczego tak sądzisz...? Dlaczego miałoby...

Patrik wskazał na leżący na podłodze kombinezon.

- To wygląda na popiół. - Głos mu się łamał. Musiał odchrząknąć. - Sara miała popiół w płucach, doszło

też... - szukał właściwego słowa - do napaści na inne małe dziecko. Sprawca zostawił po sobie popiół.

- Ale... - Twarz Eriki była jednym wielkim znakiem zapytania. To wszystko brzmiało zupełnie niedorzecznie.

- Tak, wiem - powiedział zmęczonym głosem Patrik i przesunął ręką po oczach. - My też nic z tego nie rozumiemy. Wysłaliśmy do zbadania popiół z ubranka tamtego dziecka, żeby sprawdzili, czy skład jest taki sam jak popiołu z płuc Sary, ale nie mamy jeszcze odpowiedzi. Poślę do zbadania również kombinezon Mai.

Erika w milczeniu kiwnęła głową. Nadal była w szoku. Paniczny strach ustąpił miejsca odrętwieniu. Patrik przytulił ją.

- Zadzwoń do pracy i powiem, że zostaję w domu. Wyślę tylko ten kombinezon, żeby mogli go jak najprędzej sprawdzić. Złapiemy tego, kto to zrobił - dodał ponuro. Mówił do Eriki, ale również do siebie. Maja jest wprawdzie cała i zdrowa, ale okrucieństwo tego, co jej zrobiono, uświadomiło mu, że sprawca musi być głęboko niezrównoważony.

- Mógłbyś zostać, dopóki nie wrócę? - spytał Dana. Dan kiwnął głową.

- Oczywiście. Jak długo będzie trzeba.

Patrik pocałował Erikę w policzek i czule pogłaskał Maję. Potem wziął kombinezonik córki, ubrał się i pośpiesznie wyszedł. Chciał jak najszybciej wrócić do domu.

Göteborg 1954

Agnes pomyślała, że dziewczynka jest beznadziejna. Stłumiła westchnienie. Wiązała z nią tyle nadziei, tyle marzeń. Taka była śliczna, kiedy była mała. Dzięki ciemnym włosom z łatwością uchodziła za jej córkę. Mówiła na nią Mary, żeby przypominała jej lata spędzone w Stanach i pozycję, jaką zapewnił jej pobyt za granicą. Było to zresztą ładne imię, w sam raz dla uroczej dziewczynki.

Ale po paru latach coś się stało. Mary zaczęła tyć, śliczne dotychczas rysy powoli rozlewały się w tłuszczu. Budziła w Agnes obrzydzenie. Objadała się bez umiaru. Miała zaledwie cztery lata, a już trzęsły jej się uda, a policzki zwisały jak u bernardyna. Bóg świadkiem, że naprawdę się starała, ale nic nie pomagało. Chowali przed nią jedzenie, szafki w kuchni zamykali na klucz, ale Mary jak szczur zawsze wywęszyła coś do zjedzenia i w wieku dziesięciu lat była górą tłuszczu. Najwyraźniej godziny spędzone w piwnicy nie podziałały na nią odstrasżająco. Wprost przeciwnie - wychodziła stamtąd jeszcze głodniejsza.

Agnes nie potrafiła tego zrozumieć. Zawsze przywiązywała ogromną wagę do swego wyglądu, choćby dlatego, że dzięki niemu zdobywała to, czego chciała. Nie mogła pojąć, jak można świadomie tak sobie szkodzić.

Czasami żałowała, że tak lekkomyślnie zabrała ją z nowojorskiego portu, ale tylko czasami, bo przecież dzięki temu osiągnęła dokładnie to, o co jej chodziło.

Nikt nie potrafił się oprzeć bogatej wdowie z czarującą córeczką. Potrzebowała tylko trzech miesięcy, żeby zdobyć mężczyznę, który miał jej zapewnić życie na odpowiednim poziomie. Åke przyjechał do Fjällbacki w lipcu, na tygodniowy urlop. Agnes usidliła go tak skutecznie, że oświadczył się już po dwóch miesiącach znajomości. Oświadczyły przyjęła z wielką nieśmiałością, z którą było jej bardzo do twarzy. Po cichym ślubie wraz z córeczką przeprowadziła się do Göteborga. Åke miał duże mieszkanie przy Vasagatan. Dom we Fjällbace znów został wynajęty. Agnes ulżyło. Od powrotu do Szwecji czuła się odcięta od świata i wreszcie się to skończyło. Doskwierało jej również to, że ludzie uparcie wracali do przeszłości. Tyle lat minęło, a Anders i chłopcy wciąż żyli w ludzkiej pamięci. Agnes nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ludzie mają potrzebę roztrząsania przeszłości. Jakaś kobieta była na tyle bezczelna, żeby ją spytać, jak może mieszkać tam, gdzie zginęła jej rodzina. Agnes była już wtedy pewna, że Åke złapał haczyk, więc mogła sobie pozwolić na zignorowanie tego pytania. Odwróciła się na pięcie i odeszła. Wiedziała, że znów ją wezmą na języki, ale zupełnie się tym nie przejmowała. Osiągnęła cel. Åke piastował wysokie stanowisko w firmie ubezpieczeniowej. Zapewni jej wygodne życie. Wprawdzie życie towarzyskie niezbyt go interesowało, ale zamierzała to zmienić. Marzyła, żeby po latach znów znaleźć się w centrum zainteresowania, żeby błyszczeć na wspaniałych przyjęciach. Miały być tańce i szampan, piękne suknie i biżuteria. Nikt jej tego nie odbierze. Wspomnienia z przeszłości wymazała tak skutecznie, że jawiły się jej jak odległy zły sen.

Tymczasem życie kolejny raz spletało jej figła. Nie za wiele było tych przyjęć, mąż nie obsypał jej również biżuterią. Okazał się skąpcem, każdy grosz musiała od niego wyciągać. W dodatku zachował się nieładnie - był zawiedziony, gdy pół roku po ślubie Agnes dostała wiadomość, że majątek odziedziczony po zmarłym mężu niestety przepadł na skutek nieudanej inwestycji zarządcy. Agnes sama wysłała do siebie ten telegram i była bardzo dumna z tego, jak wspaniale odegrała przedstawienie. Zakończyła je nawet omdleniem. Nie przewidziała jednak, że Åke będzie aż tak rozczarowany. Zrozumiała wówczas, że jej rzekomy majątek był o wiele większą zachętą do oświadczyń, niż przypuszczała. Trudno, nie ma rady. Muszą ze sobą wytrzymać.

Na początku jego skąpstwo i gnuśność tylko trochę ją drażniły. Wieczory najchętniej spędzał w domu. Po kolacji sięgał po gazety, czytał kilka rozdziałów jakiejś książki, a potem przebierał się w tę okropną piżamę i przed dziewiątą był w łóżku. W pierwszych miesiącach po ślubie prawie każdej nocy szukał jej po omacku, ale teraz na szczęście zdarzało się to najwyżej dwa razy w miesiącu, zawsze przy zgaszonym świetle. Nie chciało mu się nawet zdejmować góry od piżamy. Agnes odkryła, że następnego ranka zawsze łatwiej wyciągnąć od niego jakąś sumkę na własne wydatki, i już nie przepuszczała takich okazji.

Z czasem rozdrażnienie przeszło w nienawiść. Agnes zaczęła się zastanawiać, jakiego narzędzia mogłaby użyć przeciw mężowi. Zauważyła, że coraz bardziej przywiązuje się do małej, i uznała, że znalazła na niego sposób. Zdawała sobie sprawę, że bardzo mu się nie podoba,

gdy karci córkę, ale wiedziała również, że unika konfliktów i jest zbyt słaby, żeby stanąć w jej obronie. Największą przyjemność znajdowała w stopniowym, lecz skutecznym nastawianiu dziecka przeciw niemu.

Doskonale wiedziała, jak bardzo Mary potrzebuje ciepła i miłości. Nie skąpiąc jej czułości, a jednocześnie sącząc jad do ucha, kropla po kropli, obserwowała, jak to na nią wpływa.

Biedny Åke nie rozumiał, co się dzieje. Widział, że dziewczynka coraz bardziej się od niego odsuwa, widział nienawiść w jej oczach. Podejrzewał, że to robota Agnes, ale nie potrafił dociec, co zrobiła. Starał się jak najwięcej rozmawiać z Mary, próbował nawet ją przekupić, podsuwając słodycze, za którymi przepadała. Wszystko na nic. Im bardziej się od niego odsuwała, tym większy miał żal do żony. Osiem lat po ślubie Åke wiedział, że popełnił błąd, ale nie miał siły zakończyć małżeństwa. Wiedział, że choć Mary nie chce go znać, jest dla niej ostatnią deską ratunku. Jeśli go zabraknie, Agnes będzie mogła zrobić wszystko. Nie miał co do tego żadnych złudzeń.

Agnes wiedziała, że on wie. Chwilami miewała przebłyski niezwyklej intuicji, jakby potrafiła czytać w ludzkich myślach jak w otwartej księdze.

Siedziała przed toaletką i szykowała się do wyjścia. Pół roku wcześniej wdała się w namiętny romans z jednym z przyjaciół męża. Upięła czarne włosy, bez śladu siwizny, i uperfumowała się za uszami i na nadgarstkach, a także w zagłębieniu między piersiami. Włożyła czarną, koronkową, jedwabną bieliznę, w której nadal wyglądała tak, że figury mogłaby jej pozazdrościć niejedna młoda dziewczyna.

Cieszyła się na to spotkanie. Jak zwykle umówili się w hotelu Eggers. Per-Erik to prawdziwy mężczyzna, nie to co Åke. Ku jej radości coraz częściej mówił, że zamierza się rozwieść. Agnes nie była tak naiwna, żeby bez zastrzeżeń wierzyć w takie obietnice. Wiedziała jednak, że docenia jej łóżkowe umiejętności, choć zdrowie nie do końca mu na to pozwalało. Przy niej jego obfita żonusia była bez szans.

Pozostawał jeden problem: co z Åkern. Umysł Agnes pracował na pełnych obrotach. Zobaczyła w lustrze pulchną buzię córki i chciwie w nią wpatrzona wielkie oczy.

Martin wziął prysznic i zmienił ubranie. A jednak ciągle miał wrażenie, że unosi się wokół niego woń wymiocin. Był wstrząśnięty samobójstwem nastolatka. A potem jeszcze Patrik powiedział mu przez telefon o tym, co się przydarzyło Mai. Czuł się bezsilny. Za dużo wątków, za dużo dziwnych zdarzeń naraz. Nie miał pojęcia, jak im się uda rozplatać tę gmatwaninę.

Stanął przed drzwiami Patrika i zawahał się. Nie był pewien, czy po tym, co się wczoraj stało, Patrik przyjdzie do pracy. Z pokoju dochodziły jednak jakieś odgłosy. Delikatnie zapukał.

- Proszę - krzyknął Patrik.

- Nie byłem pewien, czy dzisiaj przyjdiesz - powiedział Martin. - Pomyślałem, że może zostaniesz w domu z Eriką i Mają.

- Chciałbym - odparł Patrik. - Ale jeszcze bardziej zależy mi na tym, żeby w końcu dopaść psychola, który robi to wszystko.

- Erika naprawdę chciała zostać sama w domu? - Martin bał się, że to pytanie zabrzmi niewłaściwie.

- Wiem. Ja też bym wolał, żeby ktoś z nią był, ale powiedziała, że da sobie radę. Dzwoniłem do Dana, jej kolegi. Był u nas, kiedy to się stało. Obiecał, że się przejdzie i sprawdzi, czy wszystko w porządku.

- Żadnych śladów? - spytał Martin.

- Niestety. - Patrik potrząsnął głową. - Wszystko splekał padający deszcz. Posłałem do zbadania

kombinezon Mai, zabrudzony popiołem. Zobaczymy, co to da. Zakładam, że to formalność, bo nie wierzę, że to zbieg okoliczności. Musi być jakiś związek.

- Ale dlaczego akurat Maja?

- Kto wie? - odparł Patrik. - Pewnie ktoś mnie ostrzega. Coś zrobiłem albo czegoś nie zrobiłem podczas śledztwa. Już sam nie wiem - dodał ze złością. - Jedyne rozwiązanie to prowadzić to śledztwo tak, żeby jak najszybciej znaleźć sprawcę. Dopóki się nam nie uda, nie będę miał chwili spokoju.

- Od czego zaczniemy? Od przesłuchania Kaja czy...

- Tak - odpowiedział ponuro Patrik. - Przesłuchamy Kaja.

- Ale zdajesz sobie sprawę, że wczoraj, kiedy... Kaj siedział w areszcie...?

- Oczywiście, że zdaję sobie sprawę - ze złością powiedział Patrik. - Ale to nie znaczy, że nie mógł być w to zamieszany. Ani że nie odpowiada za inne rzeczy.

- Okej, ja tylko pytam - powiedział Martin, podnosząc ręce w obronnym geście. - Powieszę tylko kurtkę i zaraz przyjdę - dodał i poszedł do swojego pokoju.

Patrik zbierał papiery i już miał wychodzić, gdy zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu zobaczył, że to Annika. Podniósł słuchawkę w nadziei, że to nic poważnego. Chciał natychmiast zabrać się za tego siedzącego w areszcie skurwysyna. Teraz jeszcze bardziej niż przedtem.

- Słucham - powiedział niecierpliwie. Miał nadzieję, że Annika nie weźmie tego do siebie. Słuchał z rosnącym zainteresowaniem. W końcu powiedział: - Okej, przyślij ich do mnie.

Wbiegł szybko do Martina, który zdążył zdjąć kurtkę, i rzucił od progu:

- Charlotte i Niclas przyszli. Chcą ze mną rozmawiać. Poczekajmy z przesłuchaniem, muszę się dowiedzieć, czego chcą.

Pobiegł z powrotem do swojego pokoju. Po chwili usłyszał kroki i szmer rozmowy na korytarzu. Weszli rodzice Sary. Patrika uderzyło skrajne wyczerpanie malujące się na twarzy Charlotte. Bardzo się postarzała, od kiedy widział ją ostatnio. Ubranie wisiało na niej. Niclas też wyglądał na zmęczonego, ale nie tak jak ona. Usiedli i zapadła cisza. Patrik zastanawiał się, o co chodzi, dlaczego zjawili się bez uprzedzenia. Pierwszy odezwał się Niclas:

- My... okłamaliśmy was. To znaczy nie powiedzieliśmy o czymś, więc na jedno wychodzi.

Patrik milczał i z ciekawością czekał na dalszy ciąg. Niclas mówił dalej:

- Chodzi o te urazy u Albina. Podejrzewaliście mnie albo nadal podejrzewacie. To, to... - szukał słów i wtedy wtrąciła się Charlotte:

- To Sara. - Jej głos zabrzmiał mechanicznie, obojętnie. Patrik drgnął. Nie tego się spodziewał.

- Sara? - zdziwił się.

- Tak - potwierdziła Charlotte. - Jak wiadomo, miała wielkie problemy. Nie panowała nad swoimi odruchami, miewała napady furii. Zanim urodził się Albin, atakowała nas, ale dawaliśmy sobie z tym radę i pilnowaliśmy, żeby ani sobie, ani nam nie zrobiła krzywdy. Ale kiedy urodził się Albin... - Głos jej się załamał, wpatrywała się w swoje ręce. Żeby opanować drzenie, spłotła je na kolanach.

- Kiedy urodził się Albin, ataki się nasiliły. Nie byliśmy w stanie nad tym zapanować - powiedział Niclas. - Myśleliśmy, jak się okazuje, niesłusznie, że pojawienie się brata wpłynie na nią korzystnie, że będzie musiała się nim opiekować i czuje się odpowiedzialna. Teraz, po fakcie, wiemy, że to było naiwne. Sara go znienawidziła, również za to, że poświęcaliśmy mu czas. Korzystała z każdej okazji, żeby mu zrobić krzywdę, i chociaż staraliśmy się zawsze być przy nich, nie dało się jej upilnować. Szybka była... - Niclas spojrzał na Charlotte. Kiwnęła głową. - Próbowaliśmy wszystkiego. Zwróciliśmy się o pomoc do kuratora, psychologa, próbowaliśmy ją uczyć radzenia sobie z agresją, podawaliśmy leki. Nie ma metody, której byśmy nie wypróbowali. Zmieniliśmy jej dietę, na przykład całkowicie wyeliminowaliśmy cukier i w ogóle wszelkie cukry proste, bo z niektórych badań naukowych wynika, że to mogłoby pomóc, ale nic nie działało. Zupełnie nic. W końcu nie wiedzieliśmy już, co robić. Baliśmy się, że prędzej czy później zrobi mu coś poważnego. Nie chcieliśmy jej nigdzie oddawać. Zresztą gdzie mielibyśmy ją oddać? Kiedy się dowiedziałem, że przychodnia we Fjällbace poszukuje lekarza, pomyśleliśmy, że to może być jakieś wyjście. Całkowita zmiana otoczenia, w pobliżu mama Charlotte i jeszcze Stig. W razie potrzeby mogliby nas wesprzeć. Rozwiązanie wydawało się idealne.

Głos mu się załamał. Charlotte położyła mu rękę na dłoni i lekko uściśnęła. Przeszli piekło. Udało im się z niego wyjść, a jednocześnie w pewnym sensie nadal w nim tkwili.

- Bardzo mi przykro - powiedział Patrik. - Niestety muszę spytać, czy macie na to jakieś dowody.

Niclas skinął głową.

- Rozumiem, że pan musi. Tu jest lista osób, które prosiliśmy o pomoc. Zawiadomiliśmy wszystkich, że policja pewnie będzie dzwonić i pytać, więc nie muszą się zasłaniać tajemnicą lekarską. Udziela wyczerpujących wyjaśnień.

Podał listę Patrikowi. Patrik wziął ją bez słowa. Ani przez chwilę nie wątpił, że to, co przed chwilą usłyszał, jest prawdą. Ale musiał to sprawdzić.

- Czy udało wam się coś ustalić? W związku z Kajem?
- nieśmiało spytała Charlotte, uważnie obserwując Patrika.

- Przesłuchujemy go w związku z pewną sprawą. Więcej nie mogę powiedzieć.

Charlotte kiwnęła głową.

Widział, że Niclas chce jeszcze coś powiedzieć, ale nie może mu to przejść przez gardło. Czekał w milczeniu.

- Co do mojego alibi... - Niclas spojrział na Charlotte, a ona nieznacznie skinęła głową. - Powinniście jeszcze raz z nią porozmawiać. Kłamała, że u niej nie byłem, żeby się zemścić, bo z nią zerwałem. Jestem pewien, że jak ją przyciśniesz, to powie prawdę.

Patrik nie zdziwił się. Od początku wydawało mu się, że w tym, co mówiła Jeanette, pobrzmiwał jakiś fałszywy ton. Przy okazji się nią zajmie, jeśli okaże się to konieczne. Kiedy przesłuchają Kaja, alibi Niclasa prawdopodobnie nie będzie miało żadnego znaczenia.

Wstali i zaczęli się żegnać, gdy zadzwoniła komórka Niclasa. Odebrał na korytarzu. Widać było, że jest zaskoczony.

- Do szpitala? Teraz? Nie denerwuj się, zaraz będziemy. - Spojrział na Charlotte, która stała w drzwiach

z Patrikiem. - Stigowi nagle się pogorszyło. Wiozą go do szpitala.

Patrik patrzył za nimi, gdy pospiesznie szli korytarem. Czy nie dość się już nacierpieli?

Arne schronił się w kościele. Ciągłe brzmiały mu w uszach słowa Asty. Krążyły jak rój os. Jego świat zatrząsł się w posadach. Oczekiwał, że w kościele znajdzie ukojenie, ale tak się nie stało. Siedział w pierwszej ławce i wydawało mu się, że kamienne ściany świątyni otaczają go coraz ciasniej. Czyżby usta wiszącego na krzyżu Jezusa wykrzywił szyderczy grymas? Dlaczego nigdy wcześniej go nie zauważył?

Usłyszał za sobą jakiś dźwięk i odwrócił się raptownie. Do kościoła weszło kilku niemieckich turystów. Rozmawiali głośno, robili zdjęcia. Turyści od dawna go denerwowali, a ci okazali się kroplą, która przepełniła czarę.

Wstał i zapluwając się, krzyczał:

- Wyñoście się stąd? Ale już! Wynocha!

Niemcy wprawdzie nie zrozumieli ani słowa, ale jego ton nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Umknęli przestraszeni. Arnemu ulżyło. Tym razem udało mu się postawić na swoim. Znowu usiadł w ławce. Szyderczy grymas Jezusa nadal go przygnębiał.

Spojrzał na ambonę i poczuł przypływ odwagi. Czas zrobić to, co powinien był zrobić bardzo dawno temu.

Ernst pomyślał, że życie jest niesprawiedliwe. Zawsze, od urodzenia, miał pod górkę. Nigdy niczego nie dostał za darmo. Nikt go nigdy nie docenił. Nie mógł zrozumieć, o co ludziom chodzi. Na czym to polega? Dlaczego patrzą na niego krzywo, szepczą za plecami, nie dają szansy? Zawsze tak było. Już w podstawówce zrywali się przeciw niemu. Dziewczynki się podśmiały, a chłopcy spuszczały mu lanie, kiedy wracał ze szkoły. Nikt mu nie współczuł, nawet wtedy, gdy się przewrócił na widły. Wiedział, co ludzie o tym mówią, jak miały ozorami, że na pewno miała z tym coś wspólnego jego biedna matka. Nie mieli za grosz wstydu.

Miał nadzieję, że wszystko się zmieni na lepsze, gdy skończy szkołę i pojedzie w świat. Postanowił zostać policjantem, żeby wreszcie wszystkim pokazać, że jest prawdziwym mężczyzną. Po dwudziestu pięciu latach służby musiał przyznać, że nie tak sobie to wszystko wyobrażał. Ale nigdy wcześniej nie wpadł w takie gówno jak teraz. Po prostu nie mieściło mu się w głowie, że jego kumpel Kaj mógłby mieć z tym coś wspólnego. Grywali razem w karty. Kaj był w porządku, a poza tym był jedną z niewielu osób, które chciały się z nim zadawać. Mało razy widział, jak bezpodstawne oskarżenia mogą zrujnować życie niewinnemu człowiekowi? Nadarzyła się okazja, żeby wyświadczyć koledze przysługę, więc oczywiście to zrobił. Chyba nie można go za to winić? Rzeczywiście, nie napisał raportu po rozmowie z policjantem z Göteborga, ale nikt nie chce zrozumieć, że miał jak najlepsze intencje. Teraz wszystko obraca się przeciwko niemu. Zawsze musi mieć takiego pecha! Nie był aż tak głupi, żeby nie zdawać sobie sprawy, że

samobójstwo tego chłopaka jeszcze bardziej go pogrąży.

Siedział w swoim pokoju i czuł się jak zesłaniec na Syberię. Nagle przyszedł mu do głowy genialny pomysł. Już wiedział, jak obrócić wszystko na swoją korzyść. Zostanie bohaterem dnia i raz na zawsze pokaże temu szczeniakowi Hedströmowi, kto ma najwięcej doświadczenia. Widział, jak Hedström przewrócił oczami, gdy Mellberg powiedział, że należałoby się bliżej przyjrzeć tamtemu głupekowi. Nie ma tego złego... Jeśli Hedström nie chce pójść najprostszą drogą, a ona na pewno prowadzi wprost do sprawy, on mu pokaże, jak to się robi. Przecież to oczywiste, że Morgan musi być winny. Zwłaszcza że znaleziono u niego kurtkę dziewczynki.

Obmyślił plan i zachwyciła go jego genialna prostota: zatrzyma Morgana na przesłuchanie, szybko zmusi go, żeby się przyznał, i będzie miał mordercę. W dodatku pokaże Mellbergowi, że bierze sobie do serca słowa zwierzchnika, podczas gdy Hedström nie tylko jest niekompetentny, ale jeszcze podważa jego opinię. Wtedy na pewno mu się uda wrócić do łask.

Wstał i energicznie ruszył do drzwi. Czas pokazać, co to prawdziwie rzetelna robota. W korytarzu rozejrzał się, czy nikt nie widzi, że wychodzi. Droga wolna.

Göteborg 1957

Mary stała w strugach deszczu i nie czuła zupełnie nic. Ani nienawiści, ani radości. Tylko wszechogarniającą pustkę.

Mama stała koło niej i płakała, jeszcze bardziej elegancka niż zwykle. Do twarzy jej było w czarnym, żałobnym stroju. Wszyscy dostrzegli dramatyczny rys jej urody. Drżącą ręką upuściła samotną czerwoną różę na trumnę męża, a potem ze szlochem rzuciła się w objęcia Pera-Erika. Jego żona stała tuż za nim. Na jej pospolitej twarzy malowało się współczucie. Nie miała pojęcia, ile razy mąż uprawiał miłość z kobietą, która właśnie wypłakiwała się na jego ramieniu.

Mary patrzyła na to z bólem. Wolalaby, żeby to u niej matka szukała pocieszenia. Kolejny raz ją odtrąciła. Znowu naszły ją wątpliwości. Odrzuciła je. Nie wolno tak myśleć, to byłby koniec wszystkiego.

Deszcz chłodził jej pozbawioną wyrazu twarz. Sztywna z zimna zbliżyła się do otwartego grobu i niezgrabnie chwyciła palcami różę. Tkwiący w środku potwór poruszył się. W milczeniu uniosła rękę nad błyszczącą w dole trumną. Patrzyła, jak jej palce wypuszczają kolczastą łodygę i kwiat nieznośnie powoli opada w dół. Wydawało jej się, że stuk łodygi o drewniane wieko trumny odbił się echem, ale nikt z uczestników pogrzebu chyba tego nie zauważył. Widocznie tylko jej w głowie zahuczało.

Po chwili, która jej wydała się wiecznością, poczuła, że ktoś lekko chwyta ją za łokieć. Żona Pera-Erika uśmiechnęła się do niej serdecznie i dała znak, że pora iść. Przed nimi szli pozostali żalobnicy z Agnes i Perem-Erikiem na czele. Per-Erik obejmował ramieniem jej matkę.

Rzuciła okiem na idącą obok kobietę. Dziwiła się, jak może być tak niemądra i naiwna, jak może nie widzieć, jak między parą idącą przed nimi iskrzy. Miała dopiero trzynaście lat, ale było to dla niej równie oczywiste jak to, że pada deszcz. Głupia kobieta, wkrótce się przekonana, jak się sprawy mają.

Czasem Mary czuła się zbyt dojrzała jak na swój wiek. Na ludzką głupotę odpowiadała pogardą, niezwykłą u nastolatki. W końcu miała doskonałą nauczycielkę. Mama nauczyła ją wszystkiego, przede wszystkim, że każdy pilnuje tylko własnego nosa i sama musi się postarać, żeby dostać od życia to, czego chce. Wpoila jej, że nic nie może jej stanąć na przeszkodzie. Mary była pojętną uczennicą. Czuła się teraz mądra i doświadczona, zasługiwała na szacunek matki. Przecież udowodniła, że jest zdolna do największych poświęceń. Wiedziała, że matka odpłaci jej za tę miłość z nawiązką. Już nigdy nie będzie musiała siedzieć w ciemnościach piwnicy i czuć, jak panoszy się w niej potwór.

Kątem oka dostrzegła, że żona Pera-Erika przygląda jej się z troską. Uzmysłowała sobie, że uśmiecha się szeroko, i szybko spowaźniała. Mama zawsze powtarza, że trzeba zachowywać pozory. A mama zawsze ma rację.

Sygnal karetki był bardzo głośny i słycać go było z daleka. Stig chciał usiąść i zaprotestować, zażądać, żeby zawrócili i odwieźli go z powrotem do domu. Ale ciało już go nie słuchało. Gdy próbował mówić, z jego ust wydobywał się tylko charkot. Widział zaniepokojoną twarz Lilian.

- Ćśśś... nic nie mów. Oszczędzaj siły. Zaraz będziemy na miejscu, w Uddevalli.

Przestał stawiać opór, nie miał siły. Bolało go znacznie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Wszystko stało się tak szybko. Rano czuł się całkiem niezłe, nawet trochę zjadł. Ale ból przypomniał o sobie. Zaczął się nasilać, a w końcu stał się nie do zniesienia. Gdy Lilian przyszła do niego z przedpołudniową herbatą, z przerażenia aż upuściła tacę. Stig już nie był w stanie mówić. Wtedy się zaczęło. Przyjechała karetka na sygnale, usłyszał ciężkie kroki na schodach, ostrożnie ułożyli go na noszach, a potem wstawili do samochodu. Jechali bardzo szybko, ale tego już nie do końca był świadom.

Strach przed szpitalem był chyba gorszy od bólu. Stale miał przed oczami swego ojca na szpitalnym łóżku, skulonego, wynędzniałego, jakże innego od hałaśliwego, wesołego mężczyzny, który wysoko podrzucał do góry swego synka, a potem, gdy już podrośł, siłował się z nim dla żartu. Wiedział, że skoro znalazł się w szpitalu, to znaczy, że umiera. To tylko kwestia czasu.

Chciał podnieść rękę i pogłaskać Lilian po policzku. Krótko byli ze sobą. Prawda, dochodziło między nimi

do nieporozumień, był nawet poważny kryzys i zastanawiał się nad rozstaniem, ale udało im się porozumieć. Teraz Lilian musi sobie znaleźć kogoś innego, z kimś innym będzie się starzeć.

Będzie mu brakowało Charlotte i jej dzieci. Dziecka, poprawił się, i w okolicy serca poczuł inny ból, nie fizyczny. Niezłomnie wierzył w życie po śmierci. Uważał, że to jedyna dobra strona tego, co się stało. Wierzył, że w innym, lepszym świecie spotka Sarę i dowie się, co właściwie się wydarzyło tamtego ranka.

Na policzku poczuł dłoń Lilian. Tracił przytomność i przyjmował to z wdzięcznością. Zamknął oczy. Cudownie będzie nie czuć bólu.

Ernst, smagany silnym wiatrem, zmierzał do domku Morgana. Po drodze jego entuzjazm nieco osłabł, ale teraz obudził się na nowo. Miał zdobycz w zasięgu ręki.

Zapukał energicznie i po krótkiej chwili usłyszał kroki. Ukazała się chuda twarz Morgana. Tym swoim dziwnym, monotonnym tonem zapytał:

- Czego chcesz?

Ernst był tak zaskoczony jego bezpośredniością, że musiał zebrać myśli. Po chwili odparł:

- Pojedziesz ze mną na komisariat.

- Dlaczego? - spytał Morgan. Ernst się rozżołościł. Co za dziwak!

- Musimy pogadać.

- Zabraliście moje komputery. Nie mam komputerów. Zabraliście mi - powtarzał jednostajnym głosem Morgan.

Ernst dostrzegł szansę.

- Właśnie dlatego musisz jechać. Chcemy ci oddać komputery. Już zrobiliśmy, co trzeba. - Ernst był dumny ze swojej pomysowości.

- To dlaczego nie przywieźliście ich z powrotem? Przecież zabraliście je stąd.

- Chcesz te swoje komputery czy nie? - Ernstowi kończyła się cierpliwość.

Morgan wahał się, rozważał wszystkie za i przeciw. W końcu perspektywa odzyskania komputerów przeważała nad obawą przed wyprawą w nieznane.

- Pojadę z tobą. Żeby odebrać komputery.

- Fajnie, dobry chłopak - odrzekł Ernst z zadowoleniem. Morgan poszedł po kurtkę.

Przez całą drogę milczeli. Morgan patrzył przez szybę po swojej stronie. Ernst nie widział potrzeby, żeby podtrzymywać rozmowę, oszczędzał siły na przesłuchanie. Weźmie tego głupka na spytki, na pewno się rozgada.

Kiedy dotarli na miejsce, Ernst musiał rozwiązać kolejny problem: jak wprowadzić Morgana, żeby nikt go nie zauważył. Nie mógł dopuścić, żeby coś mu przeszkodziło w realizacji tak sprytnego planu. Wpadł na świetny pomysł. Zadzwonił z komórki do recepcji i zmienionym głosem oznajmił Annice, że przywiózł paczkę i czeka przed tylnym wejściem. Odczekał chwilę, mocno trzymając Morgana, a potem prędko pobiegł do głównego wejścia, w nadziei, że Annika tymczasem poszła na tyły. Udało się. W dyżurce nikogo nie było. Szybko przeciągnął Morgana przed recepcją i weszli do najbliższego pokoju przesłuchań. Zamknął drzwi na klucz, uśmiechnął się zwycięsko i kazał Morganowi usiąść. Ktoś zostawił półotwarte okno, żeby się wietrzyło.

Jedno skrzydło pod naporem wiatru uderzało o futrynę, ale Ernst nie zwracał na to uwagi. Chciał jak najprędzej przystąpić do przesłuchania, zanim ktoś tu zajrzy.

- Tak, przyjacielu, jesteśmy na miejscu. - Z namaszczeniem włączył magnetofon.

Morgan zaczął błądzić wzrokiem po pokoju. Czuł, że coś jest nie tak.

- Ty nie jesteś moim przyjacielem - odparł. - Nie znamy się, więc jak mógłbyś być moim przyjacielem? Przyjaciele się znają. - Umilkł na chwilę. - Miałem zabrać komputery. Po to przyjechałem. Powiedziałeś, że są gotowe, że mogę je zabrać.

- Powiedziałem - przyznał Ernst i wyszczerzył zęby. - Ale, widzisz, kłamałem. I co do jednego masz rację: nie jestem twoim przyjacielem. Teraz jestem twoim największym wrogiem. - Zabrzmiało to aż nadto dramatycznie, ale Ernstowi bardzo się podobało. Musiał usłyszeć coś takiego w jakimś filmie.

- Chcę już stąd iść - powiedział Morgan, spoglądając na drzwi. - Chcę dostać komputery i jechać do domu.

- Możesz o tym zapomnieć. Jeszcze długo nie wrócisz do domu. - Ernst pomyślał z zadowoleniem, że jest dobry. Mógłby pisać scenariusze amerykańskich filmów akcji. - Widzisz, my wiemy, że to ty zabiłeś tę dziewczynkę. Była u ciebie jej kurtka, wiele śladów wyraźnie wskazuje, że to ty ją zabiłeś. - To ostatnie nie było prawdą, ale przecież Morgan nie miał o tym pojęcia. Zresztą w tej grze nie obowiązują żadne reguły.

- Ale ja jej nie zabiłem. Chociaż czasem miałem ochotę - dodał Morgan bezbarwnym tonem.

Ernst aż zadrżał. Kurczę, idzie jeszcze lepiej, niż się spodziewał.

- Nie opowiadaj głodnych kawałków. Jest kurtka, są też inne dowody, więcej nie trzeba. Będzie dla ciebie lepiej, jeśli opowiesz, jak to się stało. Może wtedy nie będziesz musiał spędzić reszty życia w więzieniu. Tam nie będziesz miał tych swoich komputerów.

Z zadowoleniem stwierdził, że ten idiota wreszcie okazuje jakieś emocje. Bardzo dobrze, to znaczy, że się przestraszył i wkrótce skruszeje. Aby przyspieszyć rozwój wydarzeń, Ernst postanowił zastosować trik, który podpatrzył w „Nowojorskich gliniarzach” i innych amerykańskich serialach policyjnych. Naśladował ich bohaterów wręcz niewolniczo. Trzeba mu pozwolić, żeby przez chwilę pocił się w samotności. Zastanowi się nad sytuacją i przyzna szybciej, niż Ernst zdąży wrócić.

- Muszę się wysikać. Zaraz do tego wrócimy. - Odwrócił się i ruszył do drzwi.

Morgan trajkotał błagalnym tonem:

- Ja tego nie zrobiłem. Nie chcę przez resztę życia siedzieć w więzieniu. Ja jej nie zabiłem. Nie wiem, jak ta kurtka się u mnie znalazła. Miała ją na sobie, gdy wchodziła do domu. Proszę, nie zostawiaj mnie tutaj. Sprowadź moją mamę, muszę porozmawiać z mamą. Mama to wszystko wytłumaczy, proszę...

Ernst szybko zamknął drzwi, żeby nikt tego przypadkiem nie usłyszał. Zrobił kilka kroków, gdy zauważyła go Annika. Spojrzała podejrzliwie.

- A ty co tu robisz?

- Taaak tylko, musiałem coś sprawdzić. Myślałem, że zostawiłem portfel w pokoju przesłuchań.

Annika chyba nie uwierzyła, ale dała spokój. Wyrza-
ła przez okno i krzyknęła:

- A to co?!

- O co chodzi? - spytał z niepokojem Ernst.

- Jakiś facet wyszedł przez okno i biegnie na ulicę.

- O kurwa! - Ernst rzucił się do drzwi i o mało nie
zwichnął sobie barku. Zapomniał, że zawsze są za-
mknięte na klucz.

- Do jasnej cholery, otwieraj te drzwi!

Annika zrobiła, co kazał. Ernst popędził za Morga-
nem. Morgan obejrzał się i przyspieszył. Ernst z przera-
żeniem dostrzegł czarny mikrobus. Zbliżał się zdecydo-
wanie za szybko.

- Nieee! - krzyknął w panice.

Usłyszał głuchy huk i zapadła cisza.

Martin był ciekaw, o czym Charlotte i Niclas chcieli
tak pilnie rozmawiać z Patrikiem. Miał nadzieję, że po-
wiedzą coś, co pozwoli skreślić Niclasa z listy podejrzanych.
Sama myśl, że Sarze mógł zrobić krzywdę własny
ojciec, była przerażająca.

Nie mógł rozgryźć Niclasa. Karty choroby Albina wy-
glądały bardzo kiepsko, a Niclasowi jak dotąd nie udało
się przekonać policji, że nie on robił krzywdę synkowi.
Coś się jednak nie zgadzało. Niclas miał, oględnie mó-
wiąc, złożoną osobowość. Gdy się z nim rozmawiało,
sprawiał wrażenie człowieka harmonijnego i solidnego,
a z drugiej strony dokumentnie rozwalili swoje prywat-
ne życie. Martin nie zamierzał udawać świętego. Kiedyś
sam wiódł wesołe życie singla, ale odkąd związał się

z Pią, nie mógł zrozumieć, jak można zdradzać własną żonę. Co on mówił Charlotte, kiedy wracał do domu z randki z Jeanette? Jak mógł z nią rozmawiać jak gdyby nigdy nic, a przede wszystkim jak mógł spojrzeć jej w oczy po tym, jak tarzał się w łóżku z kochanką? Nie potrafił tego pojąć.

Przy tym wszystkim Niclas okazał charakter, którego Martin by się po nim nie spodziewał. Widział, jak patrzył na ojca. Był gotów go zabić. Bóg jeden wie, co by się stało, gdyby się nie zjawił. A jednak nie wierzył, że Niclas mógłby świadomie, z premedytacją, utopić własne dziecko. Zresztą dlaczego miałby to zrobić?

Usłyszał kroki na korytarzu i zobaczył, że Charlotte i Niclas wychodzą pospiesznie. Ciekawe, dlaczego tak się spieszą.

W drzwiach stanął Patrik. Martin spojrział na niego pytająco.

- Te urazy Albina... to Sara - powiedział Patrik, siadając na krześle dla gości.

Tego Martin się nie spodziewał.

- Skąd wiesz, że jest tak, jak mówią? - spytał. - Może Niclas po prostu próbuje oddalić od siebie podejrzenia?

- Może - odparł zmęczonym głosem Patrik. - Ale powiem ci, że ja im wierzę. Oczywiście musimy to wszystko potwierdzić. Dostałem od nich nazwiska i numery telefonów osób, z którymi możemy się skontaktować w tej sprawie. Poza tym wygląda na to, że jego alibi jest jednak prawdziwe. Mówi, że Jeanette skłamała, że u niej nie był, bo chciała się zemścić za to, że z nią zerwał. W to też wierzę, ale, rzecz jasna, będziemy musieli poważnie z nią porozmawiać.

- Co za cholerna... - odezwał się Martin. Nie skończył, a Patrik przytaknął.

- Taaak, w tym śledztwie ludzie nie pokazują się od zbyt szlachetnej strony. A właśnie, może wreszcie zabierzemy się za przesłuchanie?

Martin skinął głową, chwycił notes i ruszył za Patrikiem.

- A tak w ogóle to miałeś jakieś wiadomości od Pedersena? W sprawie popiołu na sweterku tego małego? - spytał Martin.

- Nie - odparł Patrik, nie odwracając się. - Ale obiecali, że jak najszybciej zbadają i sweterek, i kombinezon Mai. Założę się, że popiół pochodzi z tego samego źródła.

- Gdziekolwiek to jest - uzupełnił Martin.

- Tak, gdziekolwiek to jest.

Usiedli naprzeciw Kaja i z początku nic nie mówili. Patrik spokojnie przeglądał papiery. Z satysfakcją zauważył, że Kaj nerwowo wykręca ręce. Nad jego górną wargą pokazały się kropelki potu. Dobrze, denerwuje się. To ułatwi przesłuchanie. A zważywszy, że podczas rewizji zebrali naprawdę mocne dowody, nie ma powodu do niepokoju. Gdyby przy każdym śledztwie dysponował takimi dowodami, życie byłoby znacznie łatwiejsze.

Po chwili humor mu się pogorszył. Miał przed sobą kserokopię listu tego chłopca. Przypominała mu, po co się spotkali i kim jest siedzący przed nim mężczyzna. Patrik splótł dłonie. Obserwował Kaja, a on starał się na niego nie patrzeć.

- Właściwie nawet nie musimy pana przesłuchiwać. Podczas przeszukania zabezpieczyliśmy tyle dowodów, że wystarczy, żeby pana zamknąć na bardzo długo. Ale chcemy panu dać szansę, pozwolić się wytłumaczyć. Tacy jesteśmy równi goście.

- Zupełnie nie wiem, o czym mówicie - powiedział drżącym głosem Kaj. - To sprzeczne z prawem, nie możecie mnie przetrzymywać. Jestem niewinny.

Patrik współczująco pokiwał głową.

- Wie pan co, uwierzyłbym, gdyby nie to. - Wyjął kilka zdjęć i podsunął Kajowi. Kaj najpierw zbladł, a potem się zaczerwienił. Spojrzał zmieszany na Patrika.

- Mówiłem, że mamy zdolnych informatyków, prawda? I mówiłem, że pliki nie znikają, kiedy się je wymazuje. Czyścił pan komputer bardzo sumiennie, ale nie dość sumiennie. Odzyskaliśmy wszystkie pliki, które pan ściągnął, żeby się potem nimi dzielić ze swoimi pedo-kumplami. Zdjęcia, maile, filmy. Wszystko.

Kaj otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale język stanął mu kołkiem.

- Teraz nie ma pan tyle do powiedzenia, co? Nawiasem mówiąc, jutro przyjadą tu dwaj koledzy z Göteborga, chcą z panem porozmawiać. Uważają nasze odkrycie za bardzo interesujące.

Kaj nadal milczał. Patrik mówił dalej, licząc, że w końcu wytrąci go z równowagi. Odczuwał odrazę do tego mężczyzny, do wszystkiego, kim był i co zrobił, ale nie pokazywał tego po sobie. Rozmawiał z nim spokojnie, jakby mówili o pogodzie, a nie o czynach nierządnych wobec dzieci. Zastanawiał się przez chwilę, czy już wspomnieć o kurtce Sary, ale postanowił jeszcze

poczekać. Nachylił się przez stół, spojrzał Kajowi w oczy i powiedział:

- Czy czasem myślicie o swoich ofiarach? Choćby przez ułamek sekundy? Czy też jesteście całkowicie pochłonięci zaspokajaniem własnych potrzeb? - Nie spodziewał się odpowiedzi i nie otrzymał jej. Patrząc w twarz milczącego Kaja, mówił: - Ma pan pojęcie, co się dzieje z takim chłopakiem, gdy trafi na takiego jak pan? Że się załamuje, kiedy odbiera mu pan godność?

Lekki tik na twarzy Kaja dowodził, że słyszy. Nie odrywając od niego wzroku, Patrik podsunął mu jedną z kartek leżących na biurku. Początkowo Kaj nie chciał spojrzeć, ale w końcu zaczął czytać. Spojrzał na Patrika z niedowierzaniem, a on skinął głową.

- Tak, to właśnie to. List samobójcy. Dziś rano Sebastian Ryden odebrał sobie życie. Ojciec znalazł go powieszzonego w garażu. Byłem przy tym, jak go odcinali.

- Kłamie pan. - Kaj chwycił list. Drżała mu ręka. Widać było, że wie, że list jest prawdziwy.

- Nie lepiej przestać kłamać? Będzie panu łatwiej - powiedział Patrik. - Choćby ze względu na Sebastiana, przecież musiał pana obchodzić. Widzi pan, co napisał. Chce, żeby to się wreszcie skończyło. Może pan mu pomóc - mówił serdecznym tonem, a jednocześnie wyraźnie brał go pod włos. Rzucił okiem na Martina, który w pełnej gotowości trzymał w ręku długopis. Wprawdzie magnetofon był włączony, ale Martin miał zwyczaj i tak robić notatki.

Kaj dotknął listu i otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Martin podniósł długopis.

W tym momencie otworzyły się drzwi i weszła Annika.

- Wypadek przed budynkiem, pospieszcie się.

Pobiegła korytarzem. Patrik i Martin szybko ochłonęli i rzucili się za nią.

Patrik w ostatniej chwili przypomniał sobie, żeby zamknąć drzwi na klucz. Trzeba będzie zrobić przerwę. Miał nadzieję, że nie umknął im przełomowy moment.

Nie ma co ukrywać, martwił się. Wprawdzie minęło dopiero kilka dni, ale nie udało im się nawiązać relacji, jaka powinna łączyć ojca i syna. Pewnie powinien mieć więcej cierpliwości, ale syn nie okazał mu należnego szacunku ani miłości, o której tyle się mówi, miłości bezwarunkowej z niewielką domieszką bojaźni, która zawsze wychodzi na zdrowie. Chłopakowi wszystko było kompletnie obojętne. Całymi dniami przesiadywał na kanapie, jadł chipsy w ogromnych ilościach i grał w grę telewizyjną. Mellberg nie był w stanie zrozumieć, po kim ta gnuśność. Na pewno po matce, on w tym wieku był istnym wulkanem energii. Wprawdzie mimo najlepszych chęci nie mógł sobie przypomnieć żadnego ze swoich, niewątpliwych przecież, osiągnięć sportowych - w ogóle nie pamiętał, żeby brał udział w jakichś imprezach sportowych - ale winien jest tylko czas. We własnej pamięci był chłopcem żywym i porządnie umięśnionym.

Spojrzał na zegarek. Wczesne przedpołudnie. Niecierpliwie zabębnił palcami po biurku. Może zamiast tak siedzieć, powinien iść do domu, pobyć trochę z Simonem. Na pewno by się ucieszył. Kiedy się głębiej zastanowić, chłopak po prostu jest nieśmiały i pragnie tylko, żeby jego tata, tak długo nieobecny w jego życiu,

przyszedł i wyciągnął go ze skorupy. Na pewno tak jest. Westchnął z ulgą. Co za szczęście, że rozumie dzieci. W przeciwnym razie dałby już za wygraną, a chłopak siedziałby nadal na kanapie, pogrążając się w beznadziei. Wkrótce się przekona, że mieć takiego ojca to wygrać los na loterii.

Mellberg był w doskonałym nastroju. Ubierał się, zastanawiając, co mógłby z synem robić. W takiej dziurze nie ma wiele do roboty dla dwóch prawdziwych mężczyzn. W Göteborgu zaprowadziłby go do knajpy ze striptizem albo nauczył grać w ruletkę. Tu nie bardzo wiedział, co robić. Nic to, na pewno coś wymyśli.

Przechodząc obok pokoju Hedströma, pomyślał, że cholernie nieprzyjemna jest ta historia z jego córeczką. Jeszcze jeden dowód, że człowiek nie zna dnia ani godziny. Dlatego, póki co, trzeba się cieszyć dziećmi. Choćby z tego powodu nie można mu wyrzucać, że wcześniej wychodzi z pracy.

Szedł, pogwizdując, gdy nagle zobaczył, jak otwierają się drzwi i jego ludzie biegną do wyjścia. Coś się stało, jak zwykle o niczym go nie informują.

- Co się stało? - zawołał do Gösty, który nie był dość szybki i biegł ostatni.

- Samochód potrącił kogoś przed budynkiem.

- O cholera. - Mellberg pobiegł tak szybko, jak potrafił. Przystanął przed drzwiami. Na środku ulicy stał duży rodzinny van. Jakiś mężczyzna, pewnie kierowca, chodził w kółko, trzymając się za głowę. Poduszka powietrzna otworzyła się. Mężczyzna był chyba zdrów i cały, ale na pewno w szoku. Martin próbował go uspokajać, a Patrik i Annika klęczeli na ziemi obok człowieka leżącego przed chłodnicą. Nieco dalej stał Ernst.

Długie ręce zwisały mu wzdłuż tułowia, twarz miał białą jak papier. Gösta podszedł do niego i cicho rozmawiali. Mellberga do głębi zaniepokoił wyraz twarzy Gösty.

- Dzwonił ktoś po karetkę? - spytał. Annika potwierdziła. Poczul się niezręcznie. Nie wiedząc, co zrobić, podszedł do Ernsta i Gösty. - Co się stało?

Zapadła złowróżbna cisza. Zrozumiał, że raczej nie może liczyć na satysfakcjonującą odpowiedź. Zobaczył, że Ernst niespokojnie mruga oczami, i wbił w niego wzrok.

- Ktoś mi odpowie czy mam to z was wyciągać?

- To był wypadek - jęknął Ernst.

- A możesz mi przybliżyć okoliczności tego wypadku? - spytał Mellberg, wpatrując się w podwładnego.

- Chciałem mu tylko zadać kilka pytań, ale facetowi odbiło. To psychol, co mogłem poradzić? - Ernst wojowniczo podniósł głos. Desperacko próbował odzyskać kontrolę nad sytuacją.

Mellberg czuł coraz wyraźniej, że nie jest dobrze. Spojrzał na leżącego na ziemi człowieka, ale nie widział czy to ktoś, kogo zna, bo Patrik zasłaniał jego twarz.

- Ernst, kto leży pod chłodnicą? Będziesz uprzejmy mi to w końcu powiedzieć? - Mellberg wyszeptał, a raczej wyszczał to pytanie. Ernst uświadomił sobie jeszcze wyraźniej, że znalazł się w strasznych opałach. Zaczepnął powietrza i wydusił:

- Morgan. Morgan Wiberg.

- Co takiego?! - wrzasnął Mellberg. Ernst i Gösta aż się wzdrygnęli. Patrik i Annika odwrócili się do nich. - Hedström, wiedziałeś o tym?

Patrik pokręcił głową.

- Nie, nie poleciłem mu zabrać Morgana na przesłuchanie.

- Aha, chciałeś zabłysnąć - Mellberg powiedział to spokojnie, jakby go pytał.

- Przecież sam powiedziałaś, że trzeba się przyjrzeć temu idiocie. W odróżnieniu od tego tam - wskazał głową Patrika - obchodzi mnie twoje zdanie.

W normalnych okolicznościach pochlebstwo było dobrym sposobem na Mellberga, ale tym razem Ernst posunął się za daleko i nie mógł liczyć na jego przychyłność.

- Czy powiedziałem wprost, że należy zatrzymać Morgana? Słucham, powiedziałem?

Ernst zawahał się i wyszeptał: - Nie.

- No właśnie! - wrzasnął Mellberg. - Kurwa, gdzie ta karetka? Wskoczyli sobie po drodze na kawę, czy co? - Rozsadzała go wściekłość. Słowa Hedströma bynajmniej go nie uspokoiły:

- Chyba nie mają się co spieszyć. Kiedy przybiegliśmy, już nie oddychał. Prawdopodobnie zginął na miejscu.

Mellberg zamknął oczy. Zobaczył koniec swojej kariery. Tyle lat harówki, może nie codziennej ciężkiej roboty, ale wyznaczania kursu w politycznej dżungli, dbania o dobre stosunki z decydentami i kopania tych, którzy mogliby mnożyć przeszkody. I wszystko przepało przez jednego durnego prowincjonalnego gliniarza.

Odwrócił się powoli do Ernsta i powiedział lodowatym tonem:

- Jesteś zawieszony do odwołania. Gdybym był na twoim miejscu, nie spodziewałbym się przywrócenia do służby.

- Ale... - odezwał się Ernst. Chciał zaprotestować. Urwał w pół słowa, bo Mellberg podniósł palec wskazujący.

- Ćśśś... - powiedział.

Ernst wiedział, że przegrał. Lepiej, żeby poszedł do domu.

Göteborg 1957

Agnes leniwie wyciągnęła się na wielkim łożu. Po seksie czuła, że żyje, że wszystko w niej wręcz wibruje. Patrzyła na szerokie plecy Pera-Erika. Siedząc na łóżku, wciągał wyprasowane spodnie od garnituru.

- No więc kiedy powiesz Elisabeth? - spytała, sprawdzając jednocześnie, czy na jej polakierowanych na czerwono paznokciach na pewno nie ma skazy. Nie odpowiadał.

Agnes podniosła wzrok znad paznokci.

- Per-Erik?

Odchrząknął.

- Chyba jeszcze za wcześnie. Przecież Åke dopiero co umarł, co by ludzie powiedzieli... - Nie dokończył.

- Myślałam, że to, co jest między nami, znaczy dla ciebie więcej niż jacyś ludzie - powiedziała ostrym tonem. Nigdy jeszcze nie słyszał, żeby tak mówiła.

- Kochanie, oczywiście, że znaczy. Sądzę po prostu, że powinniśmy... trochę poczekać. - Odwrócił się i pogłaskał ją po nodze.

Agnes spojrzała na niego podejrzliwie. Jego twarz była nieprzenikniona. Złościło ją, że nie potrafi go rozszyfrować do końca, choć z innymi zawsze jej się udawało. Ale może właśnie dlatego po raz pierwszy w życiu czuła, że spotkała mężczyznę, który potrafi sprostać jej oczekiwaniom. Najwyższy czas. Jak na swoje pięćdziesiąt trzy lata wyglądała znakomicie, ale czas robił swoje

i wkrótce już nie będzie mogła polegać na urodzie. Ta myśl ją przerażała. Właśnie dlatego nalegała, żeby Per-Erik dotrzymał swych tak licznych obietnic. W ich wieloletnim związku to ona była górą. Tak jej się w każdym razie zdawało. Teraz po raz pierwszy naszyły ją wątpliwości. Czyżby dała się wyprowadzić w pole? Dla jego własnego dobra lepiej, żeby tak nie było.

Harald Spjuth był zadowolony z życia. Lubił być pastorem. Tylko czasami doskwierała mu samotność. Głęboko bolał nad tym, że mimo czterdziestki na karku nie znalazł dotąd nikogo, z kim mógłby iść przez życie. Przeszkodą była zapewne koloratka, bo na pewno nie charakter. Harald Spjuth był dobrym, sympatycznym człowiekiem, choć ze względu na wrodzoną skromność i nieśmiałość sam pewnie by tak o sobie nie powiedział. Z pewnością nie chodziło też o powierzchowność. Nie miał urody filmowego amanta, ale jego rysy były przyjemne, włosy gęste, a w dodatku miał tę godną pozazdroszczenia cechę, że mimo upodobania do dobrej kuchni i przyjęć, stanowiących nieodłączną część życia pastora w małej miejscowości, nie tył. A jednak nie ułożył sobie życia.

Mimo wszystko nie tracił nadziei. Ciekaw był, co powiedzieliby parafianie, gdyby poznali plon ogłoszeń towarzyskich, które dał po tym, gdy kolejno zawiodły i kursy tańca ludowego, i gotowania. Pierwszy anons zamieścił późną wiosną, a potem już poszło. Wprawdzie nie spotkał jeszcze wielkiej miłości, ale był na wielu sympatycznych randkach i nawiązał korespondencyjne przyjaźnie. W kuchni na stole czekały na otwarcie i przeczytanie kolejne trzy listy. Ale najpierw obowiązki.

Wracał z wizyt u kilkorga starszych parafian, którzy szczególnie cenili sobie rozmowy z nim. Szedł do kościoła, mijał właśnie plebanię. Wielu kolegów, zwłaszcza tych ambitnych, uważałoby zapewne, że jego parafia

jest za mała i za biedna, ale Harald czuł się tu świetnie. Żółty budynek plebanii był naprawdę ładny, a stojący na górze kościół, gdy się podchodziło alejką od dołu, wyglądał naprawdę okazale. Minął stojący naprzeciw plebanii stary budynek szkoły parafialnej i przypomniał sobie, jak ostro się o niego spierali. Pewna firma developerska chciała rozebrać niszczący budynek i zbudować mieszkania, ale ludzie zaprotestowali. W gazetach ukazało się mnóstwo artykułów i listów od czytelników. Domagali się zachowania budynku. Harald rozumiał obie strony, ale ciekawe było to, że protestowali w większości nie stali mieszkańcy, lecz letnicy. Z oczywistych względów chcieli, żeby Fjällbacka pozostała malowniczym, uroczym ustroniem, gdzie w weekendy mogliby spacerować i rozkoszować się idyllą, odcięci od codzienności wielkiego miasta. Problem w tym, że miejscowość, która się nie rozwija, jest skazana na wymarcie. Dlatego nie można zostawiać wszystkiego tak, jak jest. Mieszkania są potrzebne, nie da się oddać całej Fjällbacki pod opiekę konserwatora zabytków, nie narażając na szwank żywotnych interesów stałych mieszkańców. Turystyka na pewno przynosi zysk, ale żyć trzeba nie tylko latem, pomyślał, idąc powoli w stronę kościoła.

Zanim otworzył ciężkie drzwi, jak zawsze przystanął, żeby popatrzeć na kościelną wieżę. Odchylił głowę jak najdalej. Przy wietrznej pogodzie, takiej jak dziś, miał wrażenie, że wieża się chwieje. Na samą myśl o tysiącu tonach granitu, które mogłyby na niego runąć, odczuwał głęboki szacunek dla budowniczych tego wspaniałego kościoła. Czasem myślał, że wolałby żyć w tamtych czasach, może nawet być jednym z kamieniarzy, którzy

własnymi rękami, przez nikogo niezauważani, stworzyli wszystko - od zwykłych dróg po wspaniałe pomniki. Był jednak wystarczająco wykształcony, żeby wiedzieć, że to tylko romantyczne rojenia. Życie tych ludzi na pewno nie było lekkie. Zresztą cenił sobie dzisiejsze wygody i nie oszukiwał się, że bez nich byłoby mu łatwiej.

Pozwoliwszy sobie na chwilę marzeń, otworzył drzwi. Z pewnym zawstydzeniem uświadomił sobie, że wołałby nie zastać Arnego. Dobry człowiek, i robi, co do niego należy, ale Harald musiał przyznać, że z trudem znosi doktrynerów spod znaku Schartaua. A Arne należał do najgorszych. Trudno byłoby znaleźć drugiego takiego ponuraka. Wręcz pławił się w nieszczęściu i we wszystkim doszukiwał się czegoś złego. Kiedy stał obok niego, Harald miał wrażenie, że wysysa z niego całą radość życia. Miał szczerze dość jego nieustannego zrzędzenia o tym, jakie to straszne, że kobiety zostają duchownymi. Gdyby dostawał piąta za każdym razem, gdy Arne wyrzekał na jego poprzedniczkę, byłby bogatym człowiekiem. Właściwie nie rozumiał, co w tym złego, że kobieta głosi Słowo Boże. Czasem, gdy Arne perorował na ten temat, musiał się powstrzymywać, żeby mu nie powiedzieć, że przecież do głoszenia Słowa Bożego siusiak nie jest potrzebny. Ale zawsze gryzł się w język. Biedny Arne, pewnie padłby trupem na miejscu, gdyby usłyszał coś takiego od pastora.

Wszedł do zakrystii i stracił nadzieję, że Arne jest w domu. Usłyszał jego głos dochodzący z głębi kościoła i pomyślał, że znów jacyś turyści wpadli na najbardziej konserwatywnego kościelnego w całej Szwecji. Przez chwilę kusilo go, żeby się po cichu wymknąć, ale

pomyślał z westchnieniem, że powinien się zachować po chrześcijańsku i ratować biedaków.

Nie było żadnych turystów. Za to Arne stał na ambonie i grzmiał nad pustymi ławkami. Harald ze zdumienia wytrzeszczył oczy. Zastanawiał się, co opętało tego człowieka.

Arne gestykułował i perorował, jakby wygłaszał Kazanie na Górze. Zobaczył Haralda i przerwał na jedną krótką chwilę. Potem ciągnął dalej, jak gdyby nigdy nic. Harald zobaczył, że pod amboną leżą kartki. Arne energicznie wyrывał je z książki do nabożeństwa i rzucał na podłogę.

- Co ty wyprawiasz? - powiedział Harald z gniewem i zdecydowanym krokiem ruszył środkiem nawy.

- To, co należało zrobić dawno temu - wojowniczo odparł Arne. - Wyrывam te nowomodne wymysły. Bezbożne są i tyle - prychnął i dalej wyrывał stronę po stronie. - Nie rozumiem, dlaczego trzeba wszystko zmieniać. Przecież dawniej było lepiej. Dziś nie obowiązują żadne zasady, ludzie tańczą i śpiewają w piątek i świątek! Nie mówiąc już o tym, że spółkują jak i gdzie im się podoba, nie zważając na świętość małżeństwa.

Włos miał rozwiany. Harald kolejny raz pomyślał, że biedny Arne musiał postradać zmysły. Nie rozumiał, skąd ten nagły wybuch. Wprawdzie Arne od lat mówił takie rzeczy, ale na coś takiego jeszcze sobie nie pozwolił.

- Uspokój się, Arne. Zejdź z ambony, porozmawiamy.

- Porozmawiamy, porozmawiamy. Nic, tylko rozmowy - perorował Arne z wysokości. - Właśnie mówię, że pora przestać gadać i wreszcie coś zrobić! Równie

dobrze można zacząć teraz - dodał. Kartki opadały na podłogę jak wielkie płatki śniegu.

Teraz Harald się rozgniewał. Będzie tak stał i niszczył! Dosyć tego szaleństwa!

- Arne, schodź natychmiast! - krzyknął, i kościelny zastygł w pół ruchu. Dotychczas pastor nigdy nie podniósł głosu, zawsze zachowywał spokój. To musiało zrobić wrażenie. - Masz dziesięć sekund, żeby zejść. Inaczej sam cię sprowadzę, choć jesteś kawał chłopca! - Poczerwieniała z wściekłości twarz i spojrzenie nie pozostawiały wątpliwości, że mówi poważnie.

Wojowniczość kościelnego znikła równie szybko, jak się pojawiła.

- Już dobrze - odezwał się Harald znacznie spokojniej.

Podszedł do Arnego i objął go ramieniem. - Pójdziemy na plebanię, zaparzymy kawy, zjemy po kawałek dobrego ciasta, które Signe była łaskawa upiec, a potem wszystko sobie we dwóch omówimy.

Szli główną nawą niczym bardzo osobliwa młoda para. Niższy obejmował ramieniem wyższego.

Monika wysiadła z samochodu i nagle zakręciło jej się w głowie. Poprzedniej nocy niewiele spała. Myśl o tym, co zarzucano Kajowi, nie pozwoliła jej zasnąć do bladego świtu.

Właściwie najgorsze było to, że nie miała wątpliwości. Od chwili gdy policjant poinformował ją, jakie mu stawiają zarzuty, wiedziała, że są prawdziwe. Nagle wszystko zaczęło się zgadzać. Wyjaśniło się wiele z tego, co się zdarzyło w ciągu wspólnie spędzonych lat.

Z obrzydzenia aż ją zemdlilo. Oparła się o samochód i zwymiotowała żółcią. Przez cały ranek zmagala się z odruchem wymiotnym. Gdy rano przyjechała do pracy, szef powiedział jej, że z uwagi na okoliczności może wziąć wolne. Wymamrotała podziękowanie, ale z niechęcią myślała o tym, że cały dzień będzie siedzieć w domu. Wolala już, żeby wszyscy się na nią gapili, niż chodzić po jego domu, siedzieć na jego kanapie i gotować w jego kuchni. Skręcało ją ze wstrętu, bo kiedyś ją dotykał, choć było to bardzo dawno temu.

W końcu jednak musiała to zrobić. Usiłowała utrzymać się na nogach i po godzinie takich wysiłków, nie zważając na protesty, szef odesłał ją do domu. Jechała powoli i z nerwów skręcało ją w żołądku. Z Galärbacken zjechała w iście żółwim tempie. Ktoś, kto jechał za nią, ostro zatrąbił, ale nie zwróciła na to uwagi.

Gdyby nie Morgan, spakowałaby walizkę i wyjechała do siostry. Ale nie mogła go zostawić. Wszędzie będzie mu źle. Dobrze czuje się tylko we własnym domu. To, że odebrano mu komputery, już i tak było dla niego wielkim wstrząsem. Wczoraj widziała, jak chodził tam i z powrotem między stertami gazet, zagubiony, całkowicie oderwany od prawdziwego świata. Miała nadzieję, że wkrótce mu je zwróci.

Wyjęła klucze i już miała otworzyć drzwi. Jeszcze na chwilę się zatrzymała. Jeszcze nie była gotowa. Zateęskniła za synem. Włożyła klucze do kieszeni i zesłała po schodkach na ścieżkę prowadzącą do domku Morgana. Na pewno będzie zły, że przychodzi i zakłóca mu porządek dnia, ale postanowiła choć raz się tym nie przejmować. Przypomniała sobie, jak pachniał, gdy był mały.

Dla niego była gotowa góry przenosić. Zapra gnęła go objąć i, choć jest już dorosły, wtulić nos w jego kark, żeby poczuć się bezpiecznie. Do tej pory było przecież odwrotnie.

Delikatnie zapukała do drzwi. Czekala. Ze środka nie dochodził żaden dźwięk. Zaniepokoiła się. Zapukała jeszcze raz, tym razem mocniej, i czekała na odgłos kroków. Znowu nic.

Chwyciła za klamkę i stwierdziła, że drzwi są zamknięte na klucz. Sięgnęła po zapasowy. Zawsze leżał na framudze.

Gdzie on może być? Nigdzie nie chodził sam. Nigdy się nie zdarzyło, żeby poszedł gdzieś bez niej, a jeśli już wychodził, bardzo szczegółowo opowiadał dokąd. Monika była coraz bardziej zaniepokojona. Niemal spodziewała się, że znajdzie go w środku martwego. Zawsze się tego bała. Że któregoś dnia poszuka śmierci, zamiast o niej mówić. Czyżby to, że stracił komputery, a do jego świata wtargnęli obcy, było tak straszne, że postanowił pójść tam, skąd nie ma powrotu?

W domku nie było nikogo. Rozejrzała się po niewielkim wnętrzu i dostrzegła leżącą na stosie gazet przy drzwiach kartkę. Rozpoznała pismo Morgana i serce zabiło jej szybciej. Przeczytała i trochę się uspokoiła. Poczula jak rozluźniają się napięte mięśnie barków.

„Komputery gotowe. Pojechałem z policją odebrać”, napisał Morgan. Monika znów się zaniepokoiła. Nie był to, jak się obawiała, list samobójcy, ale coś jej się nie zgadzało. Dlaczego policja miałaby zabierać Morgana, żeby mu zwrócić komputery? Nie mogli ich przywieźć?

Zdecydowała się w jednej chwili. Pobiegła do samochodu i ostro ruszyła z miejsca. Całą drogę do

Tanumshede przejechała na pełnym gazie, spoconymi rękami mocno ściskając kierownicę. Kiedy dojechała do skrzyżowania koło zajazdu, usłyszała za sobą sygnał karetki. Wyprzedziła ją z dużą szybkością. Monika podświadomie przyspieszyła i prawie przeleciała obok supermarketu Hedemyrs. Koło sklepu Mr Lis musiała zahamować tak ostro, że pas odcisnął się jej na klatce piersiowej. Karetka zatrzymała się przed komisariatem. W miejscu, gdzie najwyraźniej doszło do wypadku, zrobił się korek w obu kierunkach. Monika wyrzuciła przez okno i zobaczyła leżącego na jezdni człowieka. Więcej nie było trzeba.

Jak na zwolnionych obrotach odpięła pasy, zostawiła szeroko otwarte drzwi i w przeczuciu tragedii powoli ruszyła w jego stronę.

Najpierw zobaczyła krew. Na asfalcie wokół jego głowy zebrała się spora czerwona kałuża. Potem zobaczyła jego szeroko otwarte, martwe oczy.

Jakiś mężczyzna szedł jej naprzeciw. Rozłożył ramiona, żeby ją zatrzymać. Poruszał ustami, coś mówił. Nie zwróciła na niego uwagi. Minęła go i szła dalej. Doszła do Morgana i ciężko padła na kolana. Podniosła jego głowę, położyła sobie na kolanach i przytuliła, chociaż krew wciąż ciekła, plamiąc jej spodnie. Nagle usłyszała straszny krzyk. Przez chwilę zastanawiała się, kto krzyczy tak żałośnie, z takim bólem. I nagle zdała sobie sprawę, że to ona tak krzyczy.

Przez całą drogę do Uddevalli jechali szybciej, niż pozwalały przepisy. Lilian zapewniła ich, że Albin jest pod troskliwą opieką Veroniki i Fridy, więc prosto z komisariatu pojechali do szpitala. Charlotte miała

nadzieję, że nie będzie za późno, bo z tego, co mówiła matka, wynikało, że życie Stiga wisi na włosku. Złapała się na tym, że złożyła ręce jak do modlitwy, choć nie wierzyła w Boga.

Nie знаła milszego człowieka. Dopiero teraz zrozumiała, jaki stał się jej bliski, odkąd całą rodziną zamieszkali z nim i Lilian. Wcześniej widywała go podczas krótkich wizyt u matki, ale bliżej poznała dopiero po przeprowadzce do Fjällbacki. Jej sympatia do niego w dużej mierze wynikała z jego stosunku do Sary, z tego, że umiał się z nią zaprzyjaźnić. Potrafił wydobyć z jej córki cechy, do których ona sama nie umiała dotrzeć, choć przeczuwała, że istnieją. Sara nigdy nie była wobec Stiga niegrzeczna, nie miewała przy nim napadów furii, nie podskakiwała jak szalona, dając upust rozsadzającej ją energii. Grzecznie siadała na brzegu jego łóżka i, trzymając go za rękę, opowiadała o tym, co się wydarzyło w szkole. Charlotte nie mogła się nadziwić, że tak się do niego odnosi. Żałowała, że nigdy mu o tym nie powiedziała. Zdała sobie również sprawę, że od śmierci Sary zamieniła z nim ledwie kilka słów. Tak bardzo bolała nad tym, że ją straciła, że nie pomyślała o jego cierpieniu. Musiał naprawdę rozpaczać, gdy tak leżał w swoim pokoju na piętrze, chory i cierpiący, sam z własnymi myślami. Powinna była chociaż zajrzeć do niego i porozmawiać.

Gdy tylko wjechali na szpitalny parking, Charlotte wyskoczyła z samochodu i nie czekając na Niclasa, pobiegła do wejścia. Jemu przecież łatwiej trafić niż jej, zaraz ją dogoni.

- Charlotte! - krzyknęła Lilian. Zobaczyła, jak córka wchodzi do poczekalni, wyciągnęła ręce i wyszła jej

naprzeciw. Głośno płakała, przyciągając spojrzenia. Płaczący człowiek działa na bliźnich jak wypadek samochodowy. Nie można od niego oderwać wzroku.

Charlotte nieporadnie poklepała matkę po plecach. Czuli się niezręcznie, bo na ogół Lilian unikała fizycznego kontaktu.

- Charlotte, to było straszne! Przyniosłam mu herbatę, a on był zupełnie nieprzytomny! Wołałam, potrząsałam, w ogóle nie reagował. Nie wiedzą, co mu jest! Trzymają go na OIOM-ie i nie chcą mnie wpuścić. No, sama powiedz, przecież powinnam przy nim być, prawda? A jeśli on umrze?! - Lilian krzyczała, słysząc ją było w całej poczekalni. Charlotte zrobiło się głupio, bo wszyscy na nie patrzyli. Wzięła się w garść i uprzytomniła sobie, że matka zawsze miała skłonność do dramatyzowania, co wcale nie znaczy, że jej niepokój jest nieszczery.

- Usiądź, pójde po kawę. Niclas zaraz tu będzie. Na pewno mu powiedzą, co się dzieje. Przecież to jego koleżdy.

- Jesteś pewna? - spytała Lilian, czepiając się ramienia córki.

- Zupełnie pewna - odparła Charlotte, uwalniając się delikatnie. Sama się zdziwiła, że jest taka spokojna i opanowana. Śmierć Sary przytępiła wszelkie odczucia, więc choć martwiła się o Stiga, potrafiła myśleć praktycznie.

Z ulgą zobaczyła, że do poczekalni wszedł Niclas.

- Mama jest na granicy hysterii. Przyniosę kawy nam wszystkim. Obiecałam jej, że się dowiesz się, co ze Stigiem.

Niclas kiwnął głową i pogłaskał ją po policzku. Charlotte drgnęła. Nie była przyzwyczajona do takich gestów. Nie przypominała sobie, kiedy ostatni raz był tak serdeczny.

- Jak się czujesz? - spytał z niepokojem.

Ucieszyła się, mimo niewesołych okoliczności.

- W porządku - odpowiedziała i uśmiechnęła się na dowód, że nie zamierza się załamywać.

- Na pewno?

- Na pewno. Idź, porozmawiaj z lekarzami. Może ci coś powiedzą.

Gdy wrócił, Charlotte i Lilian popijały kawę.

- No i co? Dowiedziałeś się czegoś? - spytała Charlotte. Próbowwała sprawić, żeby z jego ust wyszły dobre wiadomości. Niestety nie udało jej się.

Niclas mówił ze ściągniętymi brwiami:

- Niestety musimy się przygotować na najgorsze. Robią, co mogą, ale nie wiadomo, czy Stig dożyje jutra. Pozostaje tylko czekać.

Lilian aż się zatchnęła, a potem rzuciła się Niclasowi na szyję. Pogłaskał ją po plecach tak samo nieporadnie jak wcześniej Charlotte. Charlotte miała *déjà vu*. Kiedy umierał jej ojciec, matka była w takim samym stanie. Skończyło się na tym, że lekarze musieli jej dać coś na uspokojenie, żeby całkiem się nie rozkleiła. Jakie to niesprawiedliwe. Wystarczy, że straciła jednego męża. Charlotte zwróciła się do Niclasa:

- Nie powiedzieli, co mu jest?

- Robią mu mnóstwo badań, więc w końcu ustalą. Chodzi o to, żeby utrzymać go przy życiu, a potem zastosować właściwe leczenie. To, że jest w takim stanie, mogło spowodować cokolwiek: począwszy od raka po

wirusa. Na pewno wiedzą tylko jedno: już dawno powinien się znaleźć w szpitalu.

Po jego twarzy przemknął cień. Czuł się winny. Charlotte przytuliła głowę do jego ramienia.

- Niclas, jesteś tylko człowiekiem. Przecież Stig nie chciał iść do szpitala, a kiedy go badałeś, wyglądało na to, że nie jest źle, prawda? Co jakiś czas wstawał z łóżka i był w niezłej formie. Sam mówił, że nie boli go aż tak bardzo.

- Nie powinienem był go słuchać. Do cholery, jestem lekarzem, powinienem wiedzieć.

- Nie zapominaj, że mieliśmy inne zmartwienia - powiedziała cicho Charlotte. Nie na tyle cicho jednak, żeby Lilian nie usłyszała.

- Za co te wszystkie nieszczęścia? Najpierw Sara, teraz Stig - zawyła, wycierając nos w serwetkę, którą dała jej Charlotte. Ludzie siedzący w poczekalni znów podnieśli wzrok znad gazet. Charlotte była coraz bardziej zirytowana.

- Weź się w garść. Lekarze robią, co mogą - powiedziała najłagodniej, jak umiała, ale Lilian wiedziała, o co jej chodzi. Rzuciła jej obrażone spojrzenie, ale posłuchała, przestała szlochać.

Charlotte westchnęła i znacząco spojrzała na Niclasa. Nie wątpiła, że matka szczerze martwi się o Stiga, ale jej skłonność do robienia z każdego nieszczęścia dramatu, w którym ona sama ma do odegrania główną rolę, była nie do zniesienia. Lilian zawsze czuła się najlepiej, będąc w centrum zainteresowania. Gotowa była chwycić się wszystkiego, by sobie to zapewnić, nawet teraz. Taka była, jest i będzie. Charlotte usiłowała się z tym pogodzić. Przecież matka naprawdę cierpi.

Po sześciu godzinach nadal nic nie było wiadomo. Niclas kilkakrotnie chodził pytać, ale nie dowiedział się niczego nowego. Rokowanie było niepewne.

- Ktoś musi pojechać do domu, do Albina - powiedziała Charlotte, zwracając się w tym samym stopniu do Lilian, co do Niclasa. Widać było, że matka chce zaprotestować, nie puścić ani córki, ani zięcia. Włączył się Niclas:

- Masz rację. Przestraszy się, jeśli Veronika położy go spać u siebie. Pojadę, ty zostań.

Lilian była wyraźnie niezadowolona, ale wiedziała, że mają rację, więc już się nie odezwała.

Niclas delikatnie pocałował Charlotte w policzek i pogłaskał Lilian po ramieniu.

- Zobaczysz, wszystko się ułoży. Dzwoncie, jeśli się dowiecie czegoś więcej.

Charlotte kiwnęła głową. Patrzyła za wychodzącym mężem. Potem przymknęła oczy, odchyliła się do tyłu na niewygodnym fotelu i przygotowała na długie czekanie.

Göteborg 1958

Była bezgranicznie zawiedziona. Żadne z jej oczekiwań się nie spełniło, nic się nie zmieniło. Poza jednym: matka zupełnie przestała zwracać na nią uwagę. Skończyły się zwierzenia i czułości. Nie było Åkego, a matka albo spotykała się z Perem-Erikiem, albo chodziła na przyjęcia. Przestała również interesować się wagą córki. Skutek był taki, że nadwaga zmieniła się w monstrualną otyłość. Patrząc w lustro, Mary widziała tylko potwora, który rósł w niej od tak dawna. Żarłocznego, tłustego, obrzydliwego potwora, wokół którego unosił się odór potu. Matka nie ukrywała obrzydzenia, a nawet pewnego razu, gdy Mary przechodziła koło niej, ostentacyjnie zatkała nos. Upokorzyła ją bardzo boleśnie.

Kiedyś obiecywała, że będzie inaczej. Mówiła, że Per-Erik będzie lepszym ojcem niż Åke, że wreszcie będzie szczęśliwa, że razem stworzą prawdziwą rodzinę. Potwór zniknie, Mary już nigdy nie będzie wysyłana za karę do piwnicy ani zmuszana do połykania tego suchego, mdlącego, przypominającego kurz proszku.

Mary poczuła się oszukana. Pytała matkę, kiedy spełni swoje obietnice, ale ona tylko odburkiwała coś opryskliwie. A gdy nie przestawała się dopytywać, zamknęła ją w piwnicy. Najpierw jednak musiała przekonać jeszcze jedną łyżkę pokory.

Siedząc w ciemnościach piwnicy, zalewała się gorzkimi łzami i czuła, że potwór rośnie. Lubił ten suchy proszek. Jadł i radował się.

Patrik powoli wszedł do przedpokoju. Drzwi głośno trzasnęły za jego plecami. Ściągnął kurtkę i rzucił na podłogę. Nie miał siły jej powiesić.

- Co się stało? - Usłyszał niespokojny głos Eriki. - Coś nowego?

Patrik spojrział na nią i zrobiło mu się głupio, że nie został w domu. Musi wyglądać jak z krzyża zdjęty. W ciągu dnia kilka razy dzwonił do domu, ale rozmawiali krótko, w wielkim napięciu. Po tym, co się dzisiaj stało, w komisariacie zapanował chaos. Patrik tylko się upewniał, że w domu wszystko w porządku, i odkładał słuchawkę.

Powoli podszedł do Eriki. Jak zwykle siedziała z dzieckiem na ręku w ciemnym pokoju, wpatrzona w ekran telewizora.

- Przepraszam, że byłem taki nierozmowny - powiedział, pocierając twarz.

- Coś się stało?

Patrik ciężko usiadł na kanapie i przez chwilę nie odpowiadał.

- Tak - odezwał się w końcu. - Ernstowi strzeliło do głowy, żeby na własną rękę zatrzymać Morgana Wiberga na przesłuchanie. Zestresował biedaka do tego stopnia, że chłopak uciekł przez okno i wybiegł na drogę. Potracił go samochód.

- Boże, to straszne - powiedziała Erika. - I co?

- Śmierć na miejscu.

Erika głośno zaczerpnęła powietrza. Maja zakwiliła, ale natychmiast znów zapadła w sen.

- Niewyobrażalny koszmar - mówił, oparłszy głowę na krawędzi kanapy. Wzrok wbił w sufit. - W dodatku kiedy jeszcze leżał na ulicy, przyjechała jego matka. Zobaczyła go. Nie zdążyliśmy jej zatrzymać. Podbiegła, położyła sobie na kolanach jego głowę i siedziała tak, kiwała się i krzyczała nieludzko. W końcu musieliśmy ją siłą od niego oderwać. Makabra!

- A Ernst? - zapytała Erika. - Co z nim będzie?

- Tym razem chyba poleci. Nigdy nie widziałem, żeby Mellberg był tak wściekły. Z miejsca odesłał go do domu. Nie wierzę, żeby po czymś takim mógł wrócić do służby. Co samo w sobie byłoby dobrodziejstwem dla wszystkich.

- Czy Kaj już wie?

- No właśnie, to kolejny problem. Właśnie go przesłuchiwalismy z Martinem, kiedy doszło do tego wypadku. Musieliśmy go zostawić i biec na miejsce. Gdyby to się zdarzyło kilka minut później, chyba zaczęłby mówić. Teraz się zaciął i nie mówi nic. Oskarża nas o śmierć Morgana i do pewnego stopnia ma rację. Jutro miało go przesłuchać paru facetów z policji w Göteborgu, ale trzeba to odłożyć. Jego adwokat sprzeciwia się jakimkolwiek przesłuchaniom z uwagi na okoliczności.

- Więc nadal nie wiecie, czy ma coś wspólnego ze śmiercią Sary. I z tym... co się zdarzyło wczoraj.

- Nie wiemy - przyznał. - Wiadomo tylko, że nie mógł wyjść Mai z wózka, bo był wtedy w areszcie. A właśnie, był u ciebie Dan? - spytał. Pogłaskał córeczkę i ostrożnie wziął ją na kolana.

- A jakże, pilnował nas jak wierny pies. - Erika uśmiechnęła się, choć jej uśmiech nie sięgnął oczu. - W końcu prawie go wygoniłam. Poszedł jakieś pół godziny temu. Nie zdziwiłabym się, gdyby dzisiejszą noc spędził w śpiworze w naszym ogrodzie.

Patrik zaśmiał się.

- Niewykluczone. W każdym razie jestem mu winien przysługę. To dobrze, że nie byliście same.

- Wiesz, miałyśmy właśnie iść spać, ale możemy jeszcze z tobą posiedzieć, jeśli potrzebujesz towarzystwa.

- Nie gniewaj się, ale wolę posiedzieć sam - odparł. - Mam jeszcze robotę, a potem posiedzę jeszcze przed telewizorem, żeby zejść z obrotów.

- Zrób tak, żeby było dobrze - odparła Erika. Wstała, pocałowała go i zabrała Maję.

- A Maja? Jak wam dziś poszło? - zapytał Patrik, gdy Erika doszła do połowy schodów.

- Bardzo dobrze - odparła zdecydowanie. - W ogóle dziś nie spała przy piersi, tylko w wózku. I nie płakała dłużej niż dwadzieścia minut, a ostatnim razem tylko pięć.

- Doskonale - powiedział Patrik. - Chyba znalazłaś na nią sposób.

- Tak, to prawdziwy cud - odparła Erika ze śmiechem i natychmiast spoważniała. - Ale wózek stoi w domu. W życiu się nie odważę wystawić jej na dwór.

- Przepraszam cię, że wtedy tak... głupio się odezwałem - powiedział z wahaniem Patrik. Bał się, że znów coś palnie, więc ostrożnie dobierał słowa. Nawet kiedy chodziło o przeprosiny.

- W porządku - odparła Erika. - Ja też jestem przewrażliwiona. Ale coś mi się zdaje, że będzie lepiej. Swoją drogą tak się wtedy przeraziłam, że dotarło do mnie, jakie to szczęście, że ją mam.

- Doskonale cię rozumiem - powiedział Patrik. Pomachał jej, gdy znikła w drzwiach sypialni.

Wyłączył dźwięk w telewizorze, wyjął magnetofon, wcisnął przewijanie, a potem odtwarzanie. Słuchał tego nagrania już kilka razy. Kilka minut tak zwanego przesłuchania Morgana. Niewiele, ale Patrikowi coś nie dało spokoju, choć nie umiał powiedzieć co.

Odsłuchał taśmy trzykrotnie i dał za wygraną. Odstawił magnetofon na stolik stojący przy kanapie i poszedł do kuchni. Pokrzętał się chwilę i wrócił do pokoju z filiżanką gorącej czekolady i trzema kanapkami z serem i pastą kawiorową. Włączył dźwięk i przerzucił na Discovery. Leciał program Crime Night. Oglądanie programów o prawdziwych zbrodniach to jak na policjanta dość osobliwy relaks, ale Patrika to uspokajało. Przecież zawsze kończyło się znalezieniem sprawcy i wyjaśnieniem zagadki.

Patrzył w telewizor, ale w jego głowie nabierała kształtu myśl o czymś w najwyższym stopniu osobistym. Była tak przyjemna i ożywcza, że wszelkie rozważania na temat zbrodni i śmierci zepchnęła na dalszy plan. Uśmiechnął się do siebie. Trzeba będzie pójść na małe zakupy.

Lampa świeciła ostro, bezlitośnie. Kaj miał wrażenie, jakby przeświecila go na wylot, całusieńkiego, na wskroś. Usiłował uciec przed światłem, chowając głowę w ramionach, ale czuł, jak grzeje go w kark.

W ciągu kilku dni zawałił mu się cały świat. Teraz mogło się to wydawać naiwne, ale wtedy był pewien swego, czuł się bezpieczny. Był częścią wspólnoty stojącej ponad zwykłymi śmiertelnikami. Członkowie tej wspólnoty byli inni, lepsi, oświeceni. Ludzie nie rozumieją, że chodzi im wyłącznie o miłość, do której seks jest jedynie dodatkiem. Zmysłowość, tak by to określił. Młoda skóra jest taka czysta, niezsyputa. Dzieci są niewinne, niezbrukane brudnymi myślami, dorośli prędzej czy później to tracą. On i jemu podobni tylko pomagali młodym się rozwijać, uczyli ich w pełni korzystać ze swoich możliwości. Uzmysławiali im, czym jest miłość. Seks był jedynie narzędziem, celem była harmonia, zjednoczenie dusz. Zjednoczenie młodości i starości, jakże piękne i czyste.

Nikt tego nie zrozumie. Tyle razy dyskutowali o tym na czacie. O tym, że głupota ludzka i ciasne horyzonty nie pozwalają im nawet spróbować zrozumieć tego, co oczywiste. Przykleili im brudną etykietkę, nie zważając na to, że brukają w ten sposób dzieci.

Dlatego nawet rozumiał, dlaczego Sebastian zrobił to, co zrobił. Zdał sobie po prostu sprawę, że nikt go nie zrozumie, że wszyscy będą na niego patrzeć z odrazą i pogardą. Kaja zaboląły tylko niezrozumiałe oskarżenia pod jego adresem, które Sebastian zawarł w swoim liście. Kaj święcie wierzył, że po tym, jak pokonał jego początkową niechęć, osiągnęli głębokie porozumienie. Aspekt fizyczny nie był najważniejszy. Prawdziwą nagrodą było uczucie, że dosłownie czerpie ze źródła młodości. Czyżby Sebastian tego nie rozumiał? Czy to oznacza, że cały czas udawał? A może obowiązujące normy

społeczne sprawiły, że poczuł się zmuszony do zanegowania zjednoczenia dusz? Myśl, że nigdy się tego nie dowie, sprawiła mu wielki ból.

O tej drugiej sprawie próbował nie myśleć. Jak tylko zawiadomili go o śmierci Morgana, odsunął od siebie myśli o nim. Nie chciał przyjąć do wiadomości okrutnej prawdy. Tymczasem bezlitosne światło wywoływało w jego pamięci niechciane obrazy. Przeszło mu przez myśl, że to kara, ale natychmiast odrzucił taki pomysł. Przecież nie zrobił nic złego. W ciągu minionych lat zdarzyło się kilka razy, że kogoś pokochał i ktoś pokochał jego. Tak było, więc tak musiało być. Nie brał pod uwagę innej możliwości. To byłoby okropne. To musiała być miłość.

Zdawał sobie sprawę, że nie był dla Morgana dobrym ojcem. Przerosło go to. Od początku bardzo trudno mu było go kochać. Często podziwiał Monikę, że umiała się przywiązać do tego kolczastego dziecka. Uderzyła go jeszcze jedna myśl. Może poza tym zechcą mu zarzucić, że molestował Morgana? Ale przecież Morgan to jego syn, jego krew, pomyślał z oburzeniem. Na pewno tak powiedzą. Jeszcze jeden dowód na to, jacy są ograniczeni i małostkowi. Bo przecież to nie to samo. Miłość między ojcem i synem i miłość między nim a tamtymi. To dwie zupełnie różne rzeczy.

A jednak kochał Morgana. Wiedział, że Monika w to nie wierzy, ale tak było. Nie umiał tylko do niego dotrzeć. Monika udaremniała wszelkie próby. Czasem się zastanawiał, czy robi to świadomie, żeby mieć syna tylko dla siebie, żeby być jedyną osobą, do której Morgan może się zwrócić. Wprawdzie zarzucała mu, że nie

interesuje się synem, ale wiedział, że tak naprawdę właśnie o to jej chodziło. Teraz już za późno, żeby to zmienić.

W mrugającym metalicznym blasku świetlówek Kaj skulił się na podłodze.

Telewizyjni medycy sądowi w czterdzieści pięć minut zdążyli rozwikłać trzy sprawy. Pozornie były proste, ale Patrik wiedział, że tylko pozornie. Miał nadzieję, że jutro Pedersen dostanie wyniki analizy popiołu ze sweterka Liarna i kombinezonu Mai.

W programie przedstawiano kolejną sprawę. Patrik śledził ją niezbyt uważnie, zaczął nawet zasypiać na półleżące Stopniowo do jego świadomości zaczęły docierać jakieś szczegóły. Usiadł i wyteńczył uwagę. Chodziło o coś, co wydarzyło się przed wielu laty w Stanach Zjednoczonych, ale okoliczności wydały mu się niepokojąco znajome. Wcisnął nagrywanie i modlił się, żeby się nie okazało, że skasował odcinek ulubionego serialu Eriki. Zburzyłoby to szczęście rodzinne. Jego ukochana groziła w takich razach, że będzie go kroić zardzewiałym nożem.

Lekarz sądowy mówił długo i rozwlekle. Wyjaśniał, do jakich wniosków doszedł, pokazując wykresy i rysunki. Patrik nadażał za nim bez trudu. W jego głowie pojawiła się pewna myśl. Nie dawała mu spokoju. Upewnił się, że świeci się ikonka nagrywania. Trzeba będzie to obejrzeć jeszcze parę razy.

Obejrzał nagranie trzy razy i już wiedział. Potrzebował jednak pomocy - ktoś powinien mu przypomnieć jeden szczegół. W przekonaniu, że sprawa jest bardzo

pilna, cicho podszedł do Eriki. Maja spała z nią. Zapewne w nagrodę za to, że w ciągu dnia tak dzielnie zasypiała w wózku.

- Erika - szepnęła, delikatnie chwytając ją za ramię. Bał się, że obudzi Maję, ale musiał pomówić z Eriką.

- Eee... - usłyszał w odpowiedzi. Erika nawet się nie poruszyła.

- Erika, obudź się.

Tym razem odzew był wyraźny. Erika drgnęła, rozejrzała się ze zdumieniem i spytała:

- Co się dzieje? Maja się obudziła? Płacze? Już do niej idę. - Usiadła i już chciała wstawać z łóżka.

- Nie, nie - powiedział Patrik, przytrzymując ją. - Ćśśś... Maja śpi jak susełek. - Wskazał na zawiniątko, które poruszyło się niespokojnie.

- To po co mnie budzisz? - spytała kwaśno Erika. - Zamorduję cię, jeśli obudzisz Maję.

- Muszę cię o coś spytać. To nie może czekać.

Krótko i zwięźle powtórzył jej, czego się dowiedział, i zapytał o to, o co chciał zapytać. Erika była zdumiona, ale odpowiedziała. Patrik kazał jej dalej spać, pocałował w policzek i pospiesznie zszedł na dół. Z ponurą miną wziął książkę telefoniczną. Liczyła się każda minuta.

Göteborg 1958

W ich związku coś było nie tak. Zbyt długo się tym nie przejmowała. Od śmierci Åkego upłynęło półtora roku. Domagała się od Pera-Erika, żeby wreszcie zaczął działać. On zaś wykręcał się, i robił to coraz mniej przekonująco, a w ostatnim czasie po prostu przestał odpowiadać. Coraz rzadziej dzwonił, żeby się z nią umówić w hotelu Eggers. Agnes zniechęciła to miejsce. Miękkie hotelowe prześcieradła i bezosobowe wnętrza zaczęły w niej budzić odrazę. Chciała czegoś innego. Zasługiwała przecież na to, żeby zamieszkać w jego wielkiej willi, być gospodynią jego przyjęć, cieszyć się szacunkiem i odpowiednią pozycją w towarzystwie, być zauważaną w kronikach towarzyskich. Co on sobie myśli?

Siedziała za kierownicą i dygotała ze złości. Spoglądała przez okno na wielką białą willę Pera-Erika. Widziała cień przesuwający się za firankami przez pokoje. Na podjeździe nie było jego volvo. Wtorkowe przedpołudnie. Per-Erik na pewno jest w pracy, w domu jest tylko Elisabeth, oddaje się obowiązkom gospodyni domowej. Doskonalej gospodyni. Pewnie obszywa obrusy, czyści srebra albo robi coś innego, równie nudnego, coś, do czego ona nigdy by się nie zniżyła. I nie domyśla się, że stoi na skraju przepaści.

Agnes nie miała żadnych wątpliwości. Przez myśl jej nie przeszło, że wykręty Pera-Erika mogą być skutkiem

stygnięcia entuzjazmu, z jakim dotychczas podchodził do ich związku. Była przekonana, że to z winy Elisabeth Per-Erik wciąż nie jest człowiekiem wolnym. Udaje bezradną i niesamodzielną, żeby go do siebie mocniej przywiązać. On może tego nie widzieć, ale ona przejrzała tę grę i nie będzie miała żadnych skrupułów, jeśli on nie umie po męsku powiedzieć żonie, jak się sprawy mają. Wsiadła z samochodu, otuliła się futrem, żeby osłonić się przed listopadowym chłodem, i zdecydowanym krokiem ruszyła do drzwi.

Elisabeth otworzyła po drugim dzwonku. Uśmiechnęła się szeroko. Agnes popatrzyła na nią z największą pogardą. Zaraz zetrze jej z twarzy ten uśmiech.

- O, Agnes! Jak to miło, że mnie odwiedziłaś.

Wyglądało na to, że naprawdę się cieszy, choć jest nieco zdziwiona. Wprawdzie Agnes bywała u nich, ale wyłącznie na przyjęciach i przy innych wyjątkowych okazjach. Nigdy nie wpadała niezapowiedziana.

- Zapraszam - powiedziała Elisabeth. - Wybacz ten bałagan. Posprzątałabym, gdybym wiedziała, że przyjdiesz.

Agnes weszła do hallu, rozglądając się za owym bałaganem. Wydało jej się, że wszystko jak zwykle leży na swoim miejscu, co tylko potwierdziło jej wyobrażenie o Elisabeth: wspaniała gospodyni domowa, a więc ktoś godny politowania.

- Usiądź, proszę, zrobię kawę - powiedziała Elisabeth i poszła do kuchni, zanim Agnes zdążyła ją zatrzymać.

Nie zamierzała pić kawy z żoną Pera-Erika, chciała załatwić sprawę jak najszybciej. Niechętnie zdjęła futro i usiadła na kanapie. Elisabeth wróciła bardzo szybko,

z tacą w rękach. Na ciemnym, wypolerowanym do połysku stoliku rozstawiła filiżanki z kawą i talerzyki z pokrojoną babką.

Usiadła w fotelu, obok kanapy, na której siedziała Agnes.

- Proszę, poczęstuj się ciastem. Właśnie upiekłam.

Agnes z niesmakiem spojrzała na maślane ciasto.

- Dziękuję, wystarczy kawa - i sięgnęła po porcelanową filiżankę. Wypiła łyk. Mocna i aromatyczna.

- Masz figurę, o którą warto dbać - roześmiała się Elisabeth i sięgnęła po kawałek ciasta. - Ja przegrałam tę walkę, kiedy urodziły się dzieci. - Skinęła głową w kierunku fotografii trojga dzieci, dziś dorosłych i samodzielnych. Agnes przez chwilę zastanawiała się, jak zareagują na rozwód rodziców i pojawienie się macochy, ale była przekonana, że z czasem staną po jej stronie. Zwłaszcza gdy zobaczą, że może dać ich ojcu znacznie więcej niż matka.

Patrzyła, jak Elisabeth pochłania kawałek ciasta i sięga po następny. Niepohamowane obżarstwo przypominało jej córkę. Musiała się powstrzymać, żeby nie wyrwać ciasta z ręki Elisabeth, tak jak zwykle wyrwała je Mary. Uśmiechnęła się porozumiewawczo i powiedziała:

- Pewnie się dziwisz, że zjawiłam się bez uprzedzenia, ale niestety mam dla ciebie przykrą wiadomość.

- Przykrą? O co chodzi? - spytała Elisabeth szczególnym tonem. Agnes powinna zauważyć to ostrzeżenie. Ale była na to głucha, bez reszty skoncentrowana na tym, co zamierzała.

- Widzisz, to jest tak - powiedziała, odstawiając filiżankę - że od pewnego czasu Per-Erik i ja... jesteśmy sobie bardzo bliscy. Prawdę mówiąc, od dość dawna.

- I teraz chcecie razem iść przez życie - uzupełniła Elisabeth, a Agnes poczuła wielką ulgę. Wszystko idzie znacznie łatwiej, niż się spodziewała. Spojrzała na Elisabeth i uprzytomniła sobie, że dzieje się coś dziwnego. Żona Pera-Erika patrzyła na nią z szyderczym uśmiechem, spojrzenie miała chłodne i jasne. Agnes nigdy dotąd jej takiej nie widziała.

- Domyślałam się, że to dla ciebie szok... - powiedziała niepewnie, ale nagle straciła wiarę, że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

- Moja droga, o waszym romansiku wiedziałam właściwie od początku. Zawarliśmy z Perem-Erikiem porozumienie, które działa bardzo dobrze. Chyba nie myślałaś, że jesteś pierwsza albo ostatnia? - W głosie Elisabeth pobrzmiwał złośliwy ton, za który Agnes miała ochotę ją spoliczkować.

- Nie wiem, o czym mówisz - odezwała się coraz bardziej zgnębiona Agnes. Poczuła, jak ziemia osuwa jej się spod nóg.

- Musiałas chyba zauważyć, że jego zapal zaczął stygnąć. Już nie dzwoni tak często jak dawniej. To ty telefonujesz, ale nie możesz go zastać, a gdy się spotykacie, jest rozkojarzony. Po czterdziestu latach małżeństwa znam swojego męża i wiem, jak się zachowuje w takiej sytuacji. Tak się składa, że wiem również, że nowym obiektem jego namiętnych westchnień jest pewna trzydziestoletnia brunetka, sekretarka z jego firmy.

- Kłamiesz - powiedziała Agnes. Nabrzmiałą twarz Elisabeth widziała jak przez mgłę.

- Nie chcesz, to nie wierz. Sama możesz go o to zapytać. Myślę, że powinnaś już iść.

Elisabeth podniosła się, wyszła do przedpokoju i ostentacyjnie pomogła Agnes założyć futro. Agnes bezwolnie ruszyła za nią. Wciąż nie mogła się otrząsnąć po tym, co usłyszała. Chwilę stała na schodkach przed domem, wystawiając się na wiatr. Była coraz bardziej wściekła. Powinna się była domyślić. Powinna wiedzieć, że nie można ufać mężczyźnie. Teraz spotyka ją kara - kolejna zdrada.

Czując się tak, jakby brnęła przez wodę, poszła do stojącego kawałek dalej samochodu. Usiadła za kierownicą i znieruchomiała. Przez głowę przelatywały jej różne myśli. Jak mrówki drążyły coraz głębsze korytarze zapiekłej nienawiści. Z mroków niepamięci wyszło na wierzch wszystko, co w nich schowała. Zaciśnięte na kierownicy dłonie zbieleły. Oparła głowę na zagłówku i zamknęła oczy. Pod powiekami zobaczyła koszmarne lata w baraku kamieniarzy. Czowała zapach gnoju i potu wracających z pracy mężczyzn. Przypomniła sobie, jak straszliwie bolesny był poród, jak na przemian traciła i odzyskiwała przytomność, i zapach dymu, gdy paliły się domy we Fjällbace, i bryzę, kiedy płynęła do Nowego Jorku, gwar i odgłos odkorkowywanych butelek szampana, jęki rozkoszy bezimiennych mężczyzn, z którymi sypiała, płacz małej Mary zagubionej na nabrzeżu, Åkego, który oddychał coraz wolniej, a potem w ogóle przestał, i wreszcie głos Pera-Erika składającego kolejną obietnicę, której nie zamierzał dotrzymać. Obrazy przesuwaly się pod jej zamkniętymi powiekami, nie tłumiąc wściekłości. Narastała jednym wielkim crescendo. Zrobiła wszystko, żeby zapewnić sobie życie, na jakie zasługiwała, odtworzyć to, do czego się urodziła

i co jej odebrano. Ale życie, czy, jak kto chce, los, stale podstawiło jej nogę. Wszyscy byli przeciwko niej, ze wszystkich sił starali się odebrać jej to, co jej się należało: ojciec, Anders, amerykańscy zalotnicy, Åke, a teraz jeszcze Per-Erik. Długi szereg mężczyzn. Każdy z nich najpierw ją wykorzystał, a potem zdradził. Z nadejściem zmierzchu wszystkie rzeczywiste i rzekome zniewagi zbiegły się w głowie Agnes w jeden palący punkt. Spokojnie wpatrywała się w podjazd przed domem Pera-Erika. Kiedyś, dawno temu, była tak samo spokojna, bo miała pewność, że zostało jej tylko jedno wyjście.

Agnes siedziała w samochodzie trzy godziny, bez ruchu, nieświadoma upływu czasu. Wreszcie ciemność przecięły światła jego samochodu, Czas nie miał już żadnego znaczenia. Wszystkie zmysły skupiła na tym, co zamierzała. Nie miała cienia wątpliwości, Wszelka logika i świadomość konsekwencji podporządkowały się instynktowi i potrzebie działania.

Mrużąc oczy, obserwowała, jak Per-Erik parkuje, bierze teczkę, leżącą jak zwykle na miejscu pasażera, i wysiada. Kiedy zamykał drzwi, włączyła silnik i wrzuciła bieg. Potem wszystko stało się bardzo szybko. Wcisnęła gaz i samochód szybko ruszył naprzód. Skrótowała sobie drogę, jadąc przez trawnik. Per-Erik zorientował się dopiero, gdy maska samochodu Agnes zbliżyła się na parę metrów. Odwrócił się, ich spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy. Potem samochód Agnes uderzył w niego na wysokości przepony, przygważdżając go do jego własnego. Przyglądała się, jak leży na masce jej

samocho­du z wyciągnięty­mi przed siebie rękami. Powieki mu drgały, a po chwili zamknęły się.

Uśmiechała się. Nie pozwoli, żeby ktoś, kto ją zdradził, pozostał bezkarny.

Anna obudziła się z wciąż tym samym poczuciem beznadziei. Już nie pamiętała, kiedy udało jej się przespać całą noc. Leżąc w ciemnościach, nieustannie zastanawiała się, jak razem z dziećmi wydostać się z pułapki, w którą sama się wpędziła.

Lucas spokojnie spał obok. Czasem odwracał się we śnie i obejmował ją ramieniem, a ona musiała zaciskać zęby, żeby ze wstrętem nie wyskoczyć z łóżka. Nie chciała się narażać na to, co w pewnością by wtedy nastąpiło.

Miała wrażenie, jakby w ostatnich dniach wszystko przyspieszyło. Coraz częściej wpadał w furję. Zupełnie jakby wpadli w spiralę, która kręci się coraz szybciej i, jak świder, wbija coraz głębiej. Ocaleć może tylko jedno z nich dwojga, nie wiadomo tylko które. Już nie mogli żyć oboje. Kiedyś czytała o teorii, że gdzieś istnieje druga, równoległa Ziemia, na której każde stworzenie ma swego bliźniaka. Jeśli się spotkają, obaj natychmiast zginą. Właśnie tak wyglądała jej relacja z Lucasem, tyle że ich wzajemne unicestwienie się trwało dłużej i było znacznie boleśniejsze.

Od wielu dni nie wychodzili z domu.

Anna usłyszała głos Adriana dochodzący z materaca leżącego w rogu pokoju i cichutko wstała, żeby go wziąć na rękę. Lepiej nie budzić Lucasa.

Poszła z nim do kuchni i zaczęła szykować śniadanie. Lucas ostatnio prawie nic nie jadł i schudł tak, że ubranie na nim wisiało, ale i tak domagał się trzech posiłków dziennie o stałych, wyznaczonych porach.

Adrian się mazał, nie chciał usiąść na swoim krzeselku. Próbowala go uciszyć, ale był w paskudnym nastroju. On też bardzo źle sypiał, nękały go koszmary. Zachowywał się coraz głośniej. Nic nie pomagało. Anna z przerażeniem usłyszała, że Lucas kręci się po pokoju. W tym momencie zawołała ją jeszcze Emma. Instynkt podpowiadał jej, że powinna uciekać, ale wiedziała, że to nic nie da. Musi być twarda, a w każdym razie musi chronić dzieci.

- *What the fuck is going on here!* - Lucas stanął w drzwiach, znów z tym dziwnym wyrazem oczu: pustki, szaleństwa, chłodu. Anna wiedziała, że to zapowiedź tego, co nieuchronne. - *Can't you get your children to shut the fuck up?.** - Jego głos nie brzmiał groźnie.

Brzmiał niemal przyjaźnie. I właśnie tego tonu bała się najbardziej.

* Ang.: „Co tu się dzieje, do cholery?”. „Nie możesz zmusić swoich bachorów, żeby się zamknęły?” (przyp. tłum.).

- Robię, co mogę - odpowiedziała piskliwym głosem, po szwedzku.

Siedzący na krzeselku Adrian wpadł w histerię. Zaczął głośno krzyczeć i walić łyżką w stół.

- Nie jeść! Nie jeść! - powtarzał raz za razem.

Anna desperacko starała się go uciszyć, ale nakręcił się tak, że nie mógł przestać.

- Nie musisz jeść. Nie musisz - powiedziała uspokajająco i zaczęła go wyjmować z krzeselka.

- *He's gonna eat the bloody food* ** - powiedział spokojnie Lucas.

** „Właśnie, że zaraz zje to pieprzone zarcie” (przyp. tłum.).

Anna zadrżała. Adrian zaczął wierzgać, bo wbrew obietnicy nie postawiła go na podłodze, tylko próbowała zmusić, żeby znów usiadł na krześle.

- Nie jeść, nie jeść! - krzyczał pełnym głosem. Anna musiała go przytrzymać siłą.

Lucas z zawziętą determinacją wziął ze stołu kromkę chleba. Jedną rękę przytrzymał Adrianowi głowę, drugą zaczął mu wciskać chleb do ust. Mały machał rękami, najpierw ze złości, potem ze strachu. Zaczął się dusić, chleb zatkał mu gardło.

Anna przez chwilę stała jak sparaliżowana, ale nagle obudził się w niej instynkt macierzyński. Strach przed Lucasem znikł. Myślała tylko o tym, że musi ratować swoje dziecko. W przypiływie gniewu warknęła na Lucasa, odepchnęła go i wydlubała Adrianowi chleb z ust. Łzy płynęły mu po policzkach. Anna odwróciła się do Lucasa.

Spirala wirowała coraz szybciej, wciągając ich coraz głębiej w otchłań.

Mellberg obudził się rano z nieprzyjemnym uczuciem. W nocy kilka razy budziły go koszmary. Za każdym razem śniło mu się, że został zwyczajnie i po prostu wylany. To nie może się zdarzyć. Musi znaleźć sposób, żeby zrzucić z siebie odpowiedzialność za ten nieszczęsny wypadek. Przede wszystkim trzeba wyrzucić Ernsta. Tym razem nie ma wyjścia. Zdawał sobie sprawę, że dotychczas był wobec niego zbyt pobłażliwy. Po prostu czuł, że łączy ich duchowe pokrewieństwo. A na pewno miał z nim więcej wspólnego niż z tamtymi ofermami. Tyle że w odróżnieniu od niego Ernst wykazał

się wręcz katastrofalnym brakiem rozsądku. Dlatego musiało się tak skończyć. Popelniał kardynalny błąd. Mellberg myślał, że jest mądrzejszy.

Westchnął i spuścił nogi na podłogę. Zawsze sypiał w kalesonach. Sięgnął ręką pod brzuszysko, do rozporoka, żeby poprawić to, co mu się przekrzywiło, kiedy spał. Spojrzał na zegarek. Dochodzi dziewiąta. Późno, ale wyszli z komisariatu dopiero koło ósmej wieczorem. Trzeba było dokładnie zbadać wszystkie okoliczności wypadku. Już zaczął opracowywać raport dla przełożonych. Rozmyślał nad poszczególnymi sformułowaniami. Chodziło o to, żeby powiedzieć tylko to, co niezbędne, i uniknąć gafy. Hasło dnia: zminimalizować straty.

Wszedł do dużego pokoju i z zachwytem spojrzał na Simona. Spał na wznak na kanapie, z otwartymi ustami, i chrapał. Jedna noga zwisała nad podłogą. Kołdra mu się zsunęła i Mellberg mógł z dumą stwierdzić, że przekazał synowi swoje cechy. Simon to nie jakaś chuda niedojda, lecz mocno zbudowany młody człowiek. Na pewno pójdzie w ślady ojca, niech się tylko weźmie w garść.

Trącił go palcem u nogi.

- Simon, pora wstawać.

Chłopak jakby nie słyszał. Obrócił się na bok, twarzą w stronę oparcia kanapy.

Mellberg nie przestawał go trącać. Sam czasem lubił sobie pospać, ale to przecież nie wczasy.

- Słuchaj no, wstawaj, mówię do ciebie.

Nadal nic. Mellberg westchnął. Trzeba użyć ciężkiej artylerii.

Poszedł do kuchni, odkręcił kran, poczekał, aż woda zrobi się lodowata, nalał do dzbanka i spokojnie wrócił

do pokoju. Następnie z uśmiechem na ustach wylał ją na nieosłonięty tors syna. Stało się to, czego oczekiwał.

- Kurwa, co jest! - wrzasnął Simon i w jednej chwili zerwał się na nogi. Dygocąc z zimna, złapał leżący na podłodze ręcznik i zaczął się wycierać.

- O co ci chodzi? - spytał kwaśno, wciągając koszulkę z trupią czaszką i nazwą jakiegoś zespołu hardrockowego.

- Za pięć minut śniadanie - powiedział Mellberg i pogwizdując, poszedł do kuchni. Na krótką chwilę zapomniał o problemach. Cieszył się na to, co będą razem robić. Wobec braku pornoklubów i salonów gry trzeba się zadowolić tym, co jest. W Tanumshede jest muzeum rysunków naskalnych. Wryte w kamieniach esy-floresy nie interesowały go specjalnie. Chodziło tylko o to, żeby mogli coś robić razem. Postanowił, że to będzie nic, która ich połączy. Koniec z gramami telewizyjnymi dniami i nocami, koniec z telewizją do późna. Wszystko to uniemożliwia komunikację. Będą razem jeść obiady i rozmawiać, wieczorem mogą rozegrać partyjkę monopolu.

Przy śniadaniu z wielkim entuzjazmem przedstawił plan Simonowi. Był zawiedziony jego reakcją. Musiał to przyznać. Tak się starał, robił wszystko, żeby mogli się bliżej poznać. Odłożył na bok to, co jego samego interesowało, był nawet gotów poświęcić się i iść z nim do muzeum. A Simon, zamiast podziękować, gapi się w talerz płatków. Rozpuszczony jak dziadowski bicz. W samą porę matka wysłała go do ojca. Wreszcie nabierze ogłady.

Wychodząc do pracy, Mellberg ciężko westchnął. Rodzicielstwo to wielka odpowiedzialność.

Przed ósmą Patrik był już w pracy. On także źle spał. Właściwie przeczekał noc, żeby o poranku zabrać się do roboty. Przede wszystkim należało ustalić, czy nocna rozmowa cokolwiek wnosi. Ręka mu drżała, gdy wybierał numer. Znał go już na pamięć.

- Szpital w Uddevalli.

Patrik podał nazwisko lekarza. Potem niecierpliwie czekał, aż go znajda. Po dłuższej chwili, która wydawała się trwać w nieskończoność, wreszcie go połączyli.

- Cześć, mówi Patrik Hedström. Rozmawialiśmy dziś w nocy. Chciałem spytać, czy przydało się wam to, o czym mówiłem.

Słuchał w napięciu, a potem w geście zwycięstwa zacisnął pięść. Miał rację!

Odłożył słuchawkę i pogwizdując, zabrał się za konsekwencje swego odkrycia. Czeka go mnóstwo roboty.

Kolejny telefon, tym razem do prokuratora. Niespełna rok temu dzwonił do niego z identyczną prośbą i miał nadzieję, że facet nie padnie trupem na miejscu.

- Tak, dobrze pan słyszy. Potrzebuję zgody na ekshumację. Znów, tak. Nie, nie chodzi o ten sam grób. Tamten przecież otworzyliśmy, prawda? - Patrik mówił powoli i wyraźnie, starał się być cierpliwy. - Tak, sprawa jest pilna. Będę wdzięczny, jeśli zostanie rozpatrzona w trybie natychmiastowym. Wszystkie niezbędne dokumenty wysyłamy faksem. Myślę, że już do pana dotarły. Dotyczą dwóch spraw: ekshumacji i jeszcze jednej rewizji. - Prokurator najwyraźniej się wahał i Patrik był coraz bardziej rozdrażniony. Nieco ostrzejszym tonem dodał: - Mamy do czynienia z zabójstwem

dziecka i zagrożeniem życia. Nie robię tego dla własnej satysfakcji. Wnikliwie rozważyłem, czy pana o to prosić, i robię to tylko dlatego, że to niezbędne, tego wymaga dobro śledztwa. Mam nadzieję, że dołoży pan wszelkich starań, żeby podjąć decyzję jak najszybciej. Bardzo proszę, żeby pan odpowiedział jeszcze przed przerwą obiadową. Na obie prośby.

Odłożył słuchawkę. Miał nadzieję, że stawiając sprawę tak ostro, nie osiągnie skutku odwrotnego do zamierzonego, ale nie miał innego wyjścia.

Najgorsze miał za sobą. Pora na trzeci telefon.

- Cześć, Hedström. - Pedersen był wyraźnie zmęczony.

- Dzień dobry. Coś mi się zdaje, że w nocy pracowałeś.

- Nazbierało się wieczorem, ale widać początek końca. Jeszcze trochę papierków i będę mógł iść do domu.

- No proszę - Patrikowi zrobiło się głupio. Facet jest po ciężkim dyżurze, a on chce go naciskać.

- Domyślam się, że chodzi ci o popiół ze sweterka i kombinezonu. Tak się składa, że wczoraj dostałem wyniki, późnym popołudniem, ale potem zrobił się taki kocioł... - Westchnął. - Dobrze słyszałem? To kombinezon twojej córeczki?

- Tak, zgadza się - odparł Patrik. - Przedwczoraj mieliśmy tutaj paskudny incydent, ale na całe szczęście nic jej się nie stało.

- Cieszę się - powiedział Pedersen. - Rozumiem, że siedzisz jak na szpilkach.

- Nie zaprzeczam. Prawdę mówiąc, nawet nie myślałem, że już masz te wyniki. To jak, co ustaliliście?

Pedersen odchrząknął.

- Tak, co my tu mamy... Nie ma wątpliwości. Popiół jest identyczny jak ten z płuc dziewczynki.

Patrik odetchnął i dopiero wtedy poczuł, jaki był spięty.

- Więc to tak. Udało wam się bliżej określić skład? Ludzkie szczątki? Czy zwierzęce?

- Tego niestety nie da się stwierdzić. Szczątki są zbyt zniszczone, rozdrobnione. Może gdyby próbka była większa...

- Czekam na decyzję prokuratora w sprawie rewizji. Ten popiół ma dla nas pierwszorzędne znaczenie. Jeśli uda się go znaleźć, prześlę ci do analizy. Może będą w nim jakieś większe cząsteczki - powiedział Patrik z nadzieją w głosie.

- Ale za bardzo na to nie licz - odezwał się Pedersen.

- Ja już na nic nie liczę. Mam jedynie nadzieję.

Teraz, kiedy załatwił formalności, mógł tylko siedzieć i niecierpliwie przebierać nogami. Przed decyzją prokuratora nie bardzo miał co robić, ale wiedział, że nie zniesie kilkugodzinnego biernego oczekiwania. Słyszał przez drzwi, jak schodzą się koledzy, i postanowił zwołać zebranie. Powinien ich poinformować, co się dzieje. Zdziwił się, ile udało mu się załatwić w nocy i z samego rana.

Tak jak przypuszczał, padło wiele pytań. Odpowiadał, mówił, co wie, ale niejasności wciąż było mnóstwo. Zbyt wiele.

Charlotte tarła oczy, usiłując zrzucić resztki snu. Dali im na noc łóżka w niewielkim pokoju w pobliżu oddziału, na którym leżał Stig, ale prawie nie zmrużyły oka.

Zwłaszcza Charlotte: musiała położyć się w ubraniu, bo nie wzięła z domu nic na zmianę. Przeciągając się na łóżku, czuła się bardzo nieświeżo.

- Masz grzebień? - spytała siedzącą na łóżku matkę.

- Chyba tak - odparła Lilian, przeszukując swoją przepastną torbę. Znalazła i podała córce.

Charlotte poszła do łazienki i krytycznie spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Bezlitośnie ostre światło podkreślało sińce pod oczami, potargane włosy ułożyły się osobliwie, psychodelicznie. Rozczesła je delikatnie, przywracając im mniej więcej normalny wygląd. Dbanie o powierzchowność wydawało jej się teraz bez sensu. Przed oczami stale miała Sarę. Ten obraz trzymał jej serce w żelaznym uścisku.

Poczuła, że jest głodna, ale nie chciała iść do bufetu, zanim złapie jakiegoś lekarza i dowie się, co ze Stigiem. W nocy ciągle budziły ją czyjeś kroki. Za każdym razem spodziewała się, że zaraz wejdzie lekarz ze złą wiadomością. Nikt nie przyszedł, więc pomyślała, że brak wiadomości to dobre wiadomości. Ale chciała wiedzieć na pewno. Wyszła na korytarz i zaczęła się rozglądać. Jakaś pielęgniarka wskazała jej drogę do pokoju lekarzy.

Przez chwilę zastanawiała się, czy najpierw nie zadzwonić do domu, do Niclasa, ale postanowiła, że jednak porozmawia z lekarzem. Może Niclas i Albin jeszcze śpią. Nie chciała ich obudzić. Wiedziała, że wtedy Albin będzie się mazał przez cały dzień.

Zajrzała do pokoju lekarzy i lekko chrząknęła. Wysocki mężczyzna pił kawę i przeglądał gazetę. Przypomniała sobie, co jej powiedział Niclas, że lekarz rzadko ma okazję na chwilę przysiąść, i zrobiło jej się głupio, że mu

przeszkadza. Przypomniała sobie, po co przyszła, i znów chrząknęła, tym razem trochę głośniej. Lekarz odwrócił się i spojrzał na nią pytająco.

- Słucham?

- Wczoraj został tu przyjęty mój ojczym, Stig Florin. Od tamtej pory nie mamy żadnych wiadomości o jego stanie. Jak on się czuje?

Czy jej się zdawało, czy lekarz zrobił dziwną minę? Jeśli nawet tak było, szybko się opanował.

- Stig Florin. W nocy udało nam się ustabilizować pacjenta, jest przytomny.

- Naprawdę? - ucieszyła się Charlotte. - Mogę do niego iść? Jestem z matką.

Znów ta mina. Mimo dobrych wiadomości Charlotte się zaniepokoiła. Czy coś przed nią ukrywa? Lekarz zawahał się.

- Ja... wydaje mi się, że to nieodpowiedni moment. Pacjent jest nadal bardzo słaby i musi odpoczywać.

- Rozumiem, ale może chociaż mojej matce pozwolicie do niego wejść, tylko na chwilę. Przecież to mu nie zaszkodzi, raczej wręcz przeciwnie. Są sobie bardzo bliscy.

- Wyobrażam sobie - odparł lekarz. - Mimo wszystko będziecie musiały poczekać. W tej chwili nie wolno do niego wchodzić.

- Ale dlaczego...

- Trzeba poczekać - odpowiedział szorstko.

Charlotte się zdenerwowała. Nie uczą ich, jak rozmawiać z rodzinami pacjentów, czy co? Przecież on jest niemal bezczelny. Ma szczęście, że trafił na nią, a nie na Lilian. Gdyby odezwał się tak do Lilian, dostałby taką burę, że długo by się nie pozbierał. Charlotte zdawała

sobie sprawę, że w takich sytuacjach jest zbyt miękka. Wymamrotała coś i wyszła na korytarz.

Przez chwilę zastanawiała się, co powiedzieć matce. Wszystko to było dziwne, chociaż nie umiałaby powiedzieć, o co chodzi. Może Niclas jej wyjaśni. Postanowiła zaryzykować, że ich obudzi, i zadzwoniła do domu. Miała nadzieję, że Niclas ją uspokoi. Zaczynała wierzyć, że coś jej się przywidziało.

Patrik wszedł do samochodu i pojechał do Uddevalli. Nie mógł tak czekać. Musiał coś zrobić. Po drodze rozważał wszystkie możliwości. Wszystkie tak samo nieprzyjemne.

Wprawdzie poinstruowano go, jak trafić na oddział, ale i tak zablądził. Dlaczego w każdym szpitalu zawsze tak trudno znaleźć to, czego się szuka? Z drugiej strony musiał przyznać, że ma wyjątkowo kiepski zmysł orientacji. Podczas wspólnych wypraw mapę zawsze czytała Erika. Kierując się chyba szóstym zmysłem, decydowała, którądy powinni jechać.

Patrik zatrzymał pielęgniarkę.

- Szukam doktora Rolfa Wiesela. Gdzie go znajdę?

Wskazała na oddalającego się korytarzem wysokiego mężczyznę w długim białym fartuchu. Patrik zawołał:

- Panie doktorze!

Mężczyzna odwrócił się.

- Słucham?

Patrik pospieszył w jego kierunku, wyciągając rękę.

- Patrik Hedström z komisariatu policji w Tnumshe-de. To ja dzwoniłem do pana w nocy.

- No właśnie - powiedział lekarz, energicznie potrząsając ręką Patrika. - Musi pan wiedzieć, że zadzwonił pan w samą porę. Zupełnie nie wiedzieliśmy, co robić. Na pewno byśmy go stracili.

- Bardzo się cieszę - powiedział Patrik, nieco zawstydzony entuzjastyczną reakcją lekarza. Ale był też dumny. Nie co dzień zdarza się uratować kogoś życie.

- Wejdźmy tu na chwilę - powiedział Wiesel, wskazując drzwi do pokoju lekarzy. Patrik wszedł za nim.

- Napije się pan kawy?

- Bardzo chętnie - odparł Patrik. Tyle miał spraw w komisariacie, że zapomniał o kawie, ważnym punkcie porannego rytuału.

Usiedli przy brudnym stole. Kawa była prawie tak samo niesmaczna jak ta w komisariacie.

- Przepraszam, chyba za długo się grzała - powiedział Wiesel, a Patrik uniósł dłoń na znak, że nic nie szkodzi.

- Jak pan wpadł na to, że nasz pacjent był truty arszenikiem?

Patrik opowiedział, jak poprzedniego wieczoru oglądał Discovery i coś mu się skojarzyło.

- Nie można powiedzieć, żeby się to często zdarzało. Dlatego tak trudno było postawić diagnozę - powiedział Wiesel, potrząsając głową.

- Jakie jest rokowanie?

- Przeżyje, ale do końca życia będzie się zmagać ze skutkami przyjmowania arszeniku. Długo go przyjmował. A ostatnia dawka była naprawdę duża. Ale wszystko się jeszcze okaże.

- Po analizie włosów i paznokci? - spytał Patrik.

Przyswoił sobie tę wiedzę ostatniej nocy.

- Tak jest. Arszenik odkłada się zarówno w ciele, jak i we włosach i paznokciach. Badając, ile się go odłożyło, i zestawiając to z tempem rośnięcia włosów, można dość dokładnie określić, kiedy go podawano, a nawet w jakich dawkach.

- Dopilnowaliście, żeby nikt do niego nie wchodził?

- Tak, od razu kiedy stwierdziliśmy, że to arszenik. Nikogo tam nie wpuszczamy, z wyjątkiem niezbędnego personelu medycznego. Była tu zresztą dopiero co jego pasierbica. Powiedziałem jej tylko, że stan się ustabilizował i nie wolno go jeszcze odwiedzać.

- Dobrze - powiedział Patrik.

- Już wiadomo kto to? - ostrożnie spytał lekarz.

Patrik zastanawiał się chwilę.

- Mamy pewne podejrzenia. Mam nadzieję, że dzisiaj je potwierdzimy.

- Człowiek, który jest zdolny do czegoś takiego, nie powinien pozostawać na wolności. Zatrucie arszenikiem wywołuje straszne bóle i kończy się śmiercią. Ofiara bardzo cierpi.

- Zauważyłem - ponuro odparł Patrik. - Jest, zdaje się, taka choroba, która bywa mylona z zatruciem arszenikiem.

Lekarz przytaknął.

- Tak, zespół Guillaina-Barrégo. System odpornościowy pacjenta zaczyna atakować nerwy, niszcząc osłonkę mielinową. Objawy są bardzo podobne do objawów zatrucia arszenikiem. Gdyby nie pański telefon, prawdopodobnie taką diagnozę byśmy postawili.

Patrik uśmiechnął się.

- Łut szczęścia też się przydaje. - Potem spoważniał.

- Ale, jak już powiedziałem, proszę dopilnować, żeby nikt do niego nie wchodził. Postaramy się jeszcze dziś po południu zrobić, co do nas należy.

Uścisnęli sobie ręce i Patrik wyszedł na korytarz. Przez moment zdawało mu się, że mignęła mu Charlotte. Ruszył do wyjścia i po chwili drzwi zatrzęsnęły się za nim.

Göteborg 1958

Pewnego listopadowego dnia znalazła się na dnie. Był wtorek, na dworze zimno, szaro i mgliście. Wiedziała, że ten dzień pozostanie w jej pamięci na zawsze, chociaż nie pamiętała zbyt wielu szczegółów. Przyszli jacyś przyjaciele ojca i powiedzieli, że matka zrobiła coś strasznego, a ona ma iść z panią z opieki społecznej. Wyglądali, jakby mieli wyrzuty sumienia, że nie zabierają jej do siebie, choćby na kilka dni, ale pewnie żaden z eleganckich przyjaciół ojca nie chciał przyprowadzać do domu tak odpychającego grubasa. Nie miała krewnych. Pozostało więc spakować niezbędne rzeczy i pójść za kobietą, która po nią przyszła.

Następne lata wracały tylko w snach. Nie były to koszmary, bo nie miała szczególnego powodu skarżyć się na trzy kolejne rodziny, u których była do chwili, kiedy ukończyła osiemnaście lat. Pozostało natomiast dojmujące poczucie, że nikomu nie jest potrzebna, chyba tylko jako swego rodzaju kuriozum. Wszyscy widzieli w niej monstrualnie grubą, czternastoletnią córkę morderczyny. Kolejne rodziny zastępcze nie miały ani ochoty, ani siły poznawać bliżej powierzonej ich opiece dziewczyny. Czasem wpadali wścibscy znajomi, żeby pogapić się na dziewczynę i poplotkować o jej matce. Nienawidziła ich wszystkich.

Najbardziej nienawidziła matki. Za to, że ją opuściła, że znaczyła dla niej tak mało w porównaniu z tym mężczyzną, że wszystko poświęciła dla niego, nie dla niej. Czowała się upokorzona jeszcze bardziej, gdy uprzytomniła sobie, że sama dała z siebie wszystko. Zrozumiała, że matka ją wykorzystała. W czternastym roku życia rozumiała również to, co powinna była pojąć już dawno: że matka nigdy jej nie kochała. Długo wmawiała sobie, że to, co matka mówiła, było prawdą i że wszystko robiła z miłości, łącznie z biciem, zamykaniem w piwnicy i wmuszaniem jej kolejnych łyżek pokory. A przecież było zupełnie inaczej. Jej cierpienie sprawiało matce przyjemność, matka gardziła nią i śmiała się z niej za jej plecami.

Dlatego Mary zabrała z domu tylko jedną jedyną rzecz. Dali jej godzinę, żeby wybrała kilka rzeczy. Reszta miała zostać sprzedana razem z domem. Chodziła po pokojach i przed jej oczami przesuwały się kolejne wspomnienia: ojciec siedzący w fotelu i pochłonięty lekturą gazety, z okularami zsuniętymi na koniec nosa, matka siedząca przed toaletką, szykująca się do wyjścia na przyjęcie, ona, skradająca się do kuchni po coś do zjedzenia. Obrazy przesuwały się jak w kalejdoskopie. Zrobiło jej się niedobrze. Musiała pobiec do toalety. Zwymiotowała gęstą breję, tak cuchnącą, że lzy pociekły jej z oczu. Pociągając nosem, wierzchem dłoni wytarła usta. Usiadła na podłodze, oparła głowę na kolanach i rozpłakała się.

Wychodząc, zabrała jedną jedyną rzecz. Pełne pokory niebieskie pudełko.

Prośba o wolny dzień nie wzbudziła żadnych zastrzeżeń. Aina mruknęła nawet, że najwyższy czas, i odwołała pacjentów, którzy już zostali umówieni.

Niclas czołgał się po podłodze. Gonił Albina. Minęło już południe, ale malec ciągle jeszcze był w piżamie i w szalonym tempie przemykał się między różnymi przedmiotami. Nie szkodzi. Taki dzień. Niclas gonił go ubrany jedynie w koszulkę i spodnie od dresu, w których przespał noc. Nigdy nie słyszał, żeby Albin śmiał się tak radośnie.

Serce mu się ścisnęło, gdy uzmysłowił sobie, że nie pamięta, żeby się tak bawił z Sarą. Zawsze był zajęty, zaabsorbowany pracą, karierą i celami, które sobie wyznaczał. Zabawy i wygłupy z dziećmi zostawiał Charlotte. Uważał, i było w tym trochę drwiny, że ona doskonale sobie z tym radzi. Teraz po raz pierwszy pomyślał, że wyciągnął pusty los. Zdał sobie sprawę, że nie wie, w co Sara lubiła się bawić, jakie programy oglądać, czy wolała rysować czerwoną, czy może niebieską kredką, jaki był jej ulubiony przedmiot w szkole i którą książeczkę Charlotte musiała jej czytać przed snem. Właściwie nic nie wiedział o swojej córce. Kompletnie nic. Jakby była dzieckiem sąsiadów. Wiedział tylko, że jest trudna, uparta i agresywna, że dręczy braciszka, niszczy różne rzeczy i rzuca się na dzieci w szkole. Ale to była prawda o jej zachowaniu, nie o niej.

Zabolało, gdy sobie to uświadomił. Aż skulił się na podłodze. Nie pozna już swojej córki. Za późno. Sary już nie ma.

Albin najwyraźniej wyczuł, że coś się dzieje. Przestał się śmiać i przytulił się do ojca jak małe zwierzątko. Dłuższą chwilę leżeli na podłodze.

Nagle zadzwonił dzwonek. Niclas drgnął, a Albin rozejrzył się niespokojnie.

- Nie bój się - powiedział do syna. - To tylko jakaś pani albo pan.

Wziął synka na ręce i poszedł otworzyć. Za drzwiami stał Patrik w towarzystwie kilku nieznanym mężczyznom.

- Co znowu? - spytał niechętnie.

- Mamy nakaz przeszukania - odparł Patrik, podając jakiś papier.

- Przecież już u nas byliście - zdziwił się Niclas, przebiegając wzrokiem dokument. W połowie spojrzał na Patrika oczami okrągłymi ze zdziwienia. - Co takiego? Usiłowanie zabójstwa Stiga Florina? Cholera, to jakieś żarty?

Ale Patrik się nie śmiał.

- Niestety nie. Ratuja go po zatruciu arsenikiem. Ledwo przeżył tę noc.

- Zatrucie arsenikiem? - powtórzył z niedowierzaniem Niclas. - Ale jak... - Stał w otwartych drzwiach i nic nie rozumiał.

- Właśnie to chcemy ustalić. Może będzie pan uprzejmy nas wpuścić...

Niclas wpuścił ich bez słowa. Chwycili torby ze sprzętem i zdecydowanym krokiem przestąpili próg.

Patrik został z Niclasem w przedpokoju. Po chwili zastanowienia powiedział:

- Dostaliśmy również zgodę na ekshumację zwłok ojca Charlotte. Już otwierają grób.

Niclas ze zdumienia otworzył usta. Nadal nic nie rozumiał. Wszystko to wydawało się nierzeczywiste.

- Dlaczego... O co... Kto... - jękał się.

- Nie mogę jeszcze ujawnić wszystkiego, ale są podstawy, żeby podejrzewać, że i on został otruty arszenikiem. I nie miał tyle szczęścia co Stig - dodał Patrik z ponurą miną. - Będę wdzięczny, jeśli nie będzie nam pan przeszkadzać i pozwoli ekipie robić, co do nich należy. - Nie czekając na odpowiedź, ruszył w głąb domu.

Niclas nie wiedział, co ze sobą zrobić. Poszedł do kuchni i z Albinem na rękę usiadł przy stole. Posadził synka na jego krzeselku i dał mu wafelka. Po głowie krążyły mu niespokojne myśli.

Wiatr był tak przenikliwy, że Martin dygotał. Kurtka od munduru nie chroniła przed wiatrem, w dodatku zaczął mżyć deszcz.

Cała ta operacja napawała go obrzydzeniem. Prawie w ogóle nie bywał na pogrzebach, a widok trumny wyjmowanej z grobu wydał mu się równie absurdalny jak film puszczonej od końca. Domyślał się, dlaczego Patrik poprosił, żeby tym razem to on pojechał na cmentarz. Zaledwie kilka miesięcy wcześniej to Patrik uczestniczył w ekshumacji, a jeden raz wystarczy na całe życie. Jakby na potwierdzenie Martin usłyszał, jak jeden z grabarzy mruczy:

- Chyba się założyliście w tym komisariacie, ilu nieboszczyków da się wykopać w ciągu kilku miesięcy.

Nie odpowiedział, ale pomyślał, że w najbliższym czasie nie ma co zwracać się do prokuratury z podobnymi wnioskami.

Podszedł do niego Torbjörn Ruud. On również nie mógł się powstrzymać od komentarza.

- Niedługo we Fjällbace trzeba będzie mocować gumowe taśmy na trumnach, żeby je móc wyciągać na żądanie, co?

Martin uśmiechnął się, choć okoliczności były raczej ponure. Przez chwilę obaj tłumili śmiech. Nagle zadzwonił telefon Torbjörna.

- Słucham, mówi Ruud. - Słuchał chwilę. Kiedy skończył, powiedział do Martina: - Właśnie wchodzą do domu Florinów. Oddelegowaliśmy tam trzech ludzi, dwóch jest tutaj. Zobaczymy, czy nie trzeba będzie dokonać jakichś rozszad.

- A co będziecie tu robić? - spytał Martin.

- Tu niewiele. Dopilnujemy wywiezienia trumny i żeby zminimalizować ryzyko skażenia, pobierzemy próbki ziemi. Ogólnie rzecz biorąc, nasze zadanie polega na zawiezieniu zwłok do lekarza sądowego. Potem on pobierze próbki do analizy. Później pojedziemy do Florinów, żeby pomóc przy rewizji. Domyślam się, że ty też się wybierasz.

Martin przytaknął.

- Tak myślę. - Milczał chwilę. - Ale się narobiło.

Ruud pokiwał głową.

- Co prawda, to prawda.

W milczeniu czekali, aż grabarze skończą. Chwilę później nad krawędzią dołu ukazało się wieko trumny. Lennart Klinga powrócił na ziemię.

Wszystko go bolało. Widział jakieś zamazane postacie. To unosiły się wokół niego, to znikwały. Chciał otworzyć usta, żeby coś powiedzieć, ale ciało go nie słuchało. Czuł się, jakby właśnie przegrał walkę z Mikiem Tysonem. Przez chwilę zastanawiał się, czy w ogóle żyje. Przecież nie można czuć się aż tak źle i żyć.

Tak się tym przeraził, że ze wszystkich sił spróbował wydać jakiś dźwięk. Zdawało mu się, że gdzieś daleko usłyszał charkot.

Jedna z zamazanych postaci podeszła do niego. Jej kontury stawały się coraz wyraźniejsze. W polu widzenia pojawiła się sympatyczna kobieca twarz. Stig zmrużył oczy, usiłując skupić wzrok.

- Gdzie... - udało mu się powiedzieć. Miał nadzieję, że kobieta zrozumie.

- Jest pan w szpitalu w Uddevalli. Od wczoraj.

- Żyje? - wychrypiął.

- Tak, żyje pan - uśmiechnęła się. - Najgorsze ma pan za sobą, ale niewiele brakowało.

Roześmiały się, gdyby mógł. Najgorsze za sobą. Łatwo jej mówić. Nie wie, jak pali go każdy nerw, jak go bolą wszystkie kości. Ale rzeczywiście żyje. Z największym trudem uformował następane słowo.

- Żona... - Nie miał siły wymówić jej imienia. Przez chwilę wydawało mu się, że na twarzy pielęgniarki ujrzał dziwny grymas. Ale tylko przez chwilę. Pewnie tylko mu się zdawało, pewnie z bólu.

- Powinien pan odpoczywać - powiedziała. - Na odowiedziny przyjdzie czas.

Na tym poprzestał. Poddał się wszechogarniającemu zmęczeniu. Najważniejsze, że nie umarł. Jest w szpitalu, ale nie umarł.

Powoli przeczesywali dom. Spodziewali się, że trochę to potrwa. Lepiej, żeby im to zajęło cały dzień, niżby mieli coś przeoczyć. Kiedy skończą, dom będzie wyglądał jak po przejściu huraganu. Ale Patrik wiedział, czego szuka, i był pewien, że to znajdzie. Zawziął się: nie wyjdzie, zanim nie znajdą.

- Jak wam idzie?

W drzwiach stanął Martin. Patrik odwrócił się do niego.

- Przekopaliśmy się przez pół parteru. Na razie nic. A co u was?

- Trumna jest już w drodze. Nawiasem mówiąc, bardzo surrealistyczne przeżycie.

- Prędzej czy później na pewno ci się przyśni. Ja miałem niejedną taki koszmarne sen. Ręce szkieletu przebijające wieko trumny i takie tam.

- Daj spokój - skrzywił się Martin. - Na razie nic nie znaleźliście? - spytał, a właściwie stwierdził, głównie po to, żeby odegnać wizję Patrika.

- Nic - Patrik był wyraźnie zgnębiony. - Ale musi tu być. Po prostu czuję, że tu jest.

- Wiesz co, zawsze byłem zdania, że masz jakieś kobiece cechy. To pewnie kobieca intuicja - powiedział z uśmiechem Martin.

- Lepiej zrób coś pożytecznego, zamiast tu sterczeć i stroić sobie żarty z mojej męskości.

Martin poszedł poszukać jakiegoś kąta, którym mógłby się zająć.

Patrik uśmiechnął się, ale nagle wyobraził sobie ma-
lutką Maję w rękach mordercy. Od gniewu aż pociem-
niało mu w oczach.

Minęły kolejne dwie godziny. Patrik był coraz bar-
dziej przygnębiony. Przeszukanie parteru, sutereny i
piwnicy nic nie dało. Mogli tylko stwierdzić, że Lilian
sprząta bardzo dokładnie. Wprawdzie znaleźli w piwni-
cy całe mnóstwo różnych pojemników, ale trzeba będzie
je wysłać do analizy do laboratorium. Patrikowi przy-
szło do głowy, że może się myli. Ale przypomniał sobie
nagranie, które wczoraj oglądał raz za razem, i pomy-
ślał, że to musi być to. Na pewno się nie myli. To nie-
możliwe. To musi gdzieś tu być. Pytanie tylko gdzie.

- Idziemy na górę? - spytał Martin, wskazując scho-
dy.

- Tak. Nie wydaje mi się, żebyśmy na dole coś prze-
oczyli. Przejrzeliśmy wszystko milimetr po milimetrze.

Razem weszli po schodach. Niclas wyszedł na spacer
z Albinem, nikt im nie będzie przeszkadzał.

- Zacznę od sypialni Lilian - powiedział Patrik.

Wszedł do pierwszego pokoju na prawo od schodów i
rozejrzał się. Sypialnia Lilian była wysprzątana równie
sumiennie jak reszta domu. Łóżko było zasłane tak
gładko, że przeszłoby inspekcję w koszarach. Pokój był
bardzo kobiecy. Stig chyba nie czuł się tu zbyt dobrze. I
w końcu przeniósł się do innego pokoju. Zasłony i na-
rzutę zdobiły falbanki, na stoliku nocnym i komodzie
leżały koronkowe serwetki. Stały na nich porcelanowe
figurki. Natomiast na ścianach wisiało mnóstwo anioł-
ków. Prawie wszystko było różowe. I tak słodkie, że

Patrikowi zebrało się na mdłości. Jak w domku dla lalek. Pięciolatka, gdyby jej dać wolną rękę, właśnie tak umeblowałaby sypialnię mamy. W drzwiach stanął Martin.

- Fuj. Wygląda, jakby flaming się wyrzygał.

- No, w magazynie „Piękne Mieszkania” na pewno nie zamieściliby zdjęcia tego pokoju.

- A jeśli już, to z podpisem: przed totalną renowacją - zauważył Martin. - Może ci pomóc? Sporo tu do przejrzenia.

- Żebyś wiedział. Nie chciałbym tu siedzieć ani minuty dłużej niż to konieczne.

Zaczęli od przeciwnych końców. Patrik usiadł na podłodze, żeby przejrzeć zawartość szafki nocnej. Martin zajął się zajmującymi całą ścianę szafami.

Nie odzywali się do siebie. Martin sięgnął po pudełka po butach stojące na najwyższej półce jednej z szaf i nagle strzeliło mu w krzyżu. Ostrożnie postawił pudełka na łóżku, na chwilę się wyprostował i zaczął masować plecy. Nadal odczuwał skutki przeprowadzki. Przyszło mu nawet do głowy, żeby się wybrać do kręgarza.

- Co tam znalazłeś? - spytał Patrik, zerkając na niego z podłogi.

- Kilka pudełek po butach. - Zdjął pokrywkę z pierwszego, przejrzał zawartość, włożył z powrotem i zamknął. - Same stare zdjęcia. - Zdjął przykrywkę z kolejnego kartonu i wyjął z niego stare niebieskie drewniane pudełko. Wieczko trochę się zacięło, musiał użyć siły, żeby je podważyć. Patrik usłyszał, jak Martin bierze głęboki oddech, i podniósł głowę.

- Bingo.

Patrik uśmiechnął się.

- Bingo - powiedział z triumfem.

Charlotte dłuższą chwilę krążyła wokół automatu ze słodyczami. W końcu skapitulowała. Kiedy ma sobie pozwolić na kawałek czekolady, jeśli nie w takiej chwili? Wrzuciła kilka monet, nacisnęła guzik i wyjęła snickersa. Dużego snickersa.

Przez chwilę rozważała, czy nie zjeść od razu całego, ale wiedziała, że jeśli zje go zbyt szybko, zrobi jej się niedobrze. Z silnym postanowieniem wróciła do poczekalni, do Lilian. Zgodnie z przewidywaniami matka od razu zobaczyła batona w jej ręku i obrzuciła ją oskarżycielskim spojrzeniem.

- Wiesz, ile to ma kalorii? Nie powinnaś tyć, tylko schudnąć, a toto od razu wejdzie ci w biodra. Dopiero co udało ci się zrzucić kilka kilogramów...

Charlotte westchnęła. Całe życie ta sama śpiewka. W domu nigdy nie było żadnych słodyczy. Sobie matka też nie pozwalała na nic słodkiego, zresztą nie miała nawet grama nadwagi. Tym bardziej kusiły Charlotte. Jadła je w tajemnicy. Podbierała rodzicom drobne z kieszeni, a potem w kiosku Centrum kupowała kulki czekoladowe i cukierki na sztuki. Zjadała je z największą przyjemnością, zanim wróciła do domu. Już jako nastolatka miała nadwagę. Lilian była na nią zła. Czasem kazała jej się rozbierać, stawać przed lustrem i szczypała wałek tłuszczu na jej brzuchu.

- No popatrz. Wyglądasz jak tłuście prosię! Naprawdę chcesz tak wyglądać? Jak prosię?

W takich chwilach Charlotte nienawidziła matki. Robiła to tylko wtedy, gdy ojca nie było w domu. On nigdy by na to nie pozwolił. Przy nim czuła się bezpieczna. Kiedy umarł, była już dorosła, ale po jego śmierci czuła się bezradna jak dziecko.

Spojrzała na siedzącą naprzeciwko matkę. Jak zwykle zadbana, w odróżnieniu od niej. Nie wzięła z domu nic na zmianę. Co innego matka: zdążyła wziąć walizkę i rano nie tylko się przebrała, ale nawet umalowała.

Charlotte przekornie pochłonęła baton aż do ostatniego okruszka, nie zwracając uwagi na pełne dezaprobaty spojrzenia matki. Czy to nie dziwne, że gdy Stig walczy o życie, chce jej się przejmować nawykami Charlotte? Nie mogła się nadziwić. A może, zważywszy, jaka była babcia, nie ma w tym nic dziwnego.

- Dlaczego nie wpuszczają nas do Stiga? - spytała Lilian. Była wyraźnie niezadowolona. - Naprawdę tego nie rozumiem. Jak można nie wpuścić najbliższych?

- Na pewno mają swoje powody - uspokoiła ją Charlotte. Na chwilę stanął jej przed oczami dziwny wyraz twarzy lekarza. - Pewnie byśmy im tylko zawadzały.

Lilian prychnęła, wstała i zaczęła demonstracyjnie przechadzać się tam i z powrotem.

Charlotte westchnęła. Chciała jej okazać, jak bardzo jej współczuje, jak poprzedniego wieczoru, ale matka zdecydowanie to utrudniała. Sięgnęła do torebki po telefon. Zastanawiała się, czy jest włączony. Dziwiła się, że Niclas nie dzwoni. Wyświetlacz był czarny, aparat się rozładował. Cholera. Wstała, żeby pójść do automatu na korytarzu, i natknęła się na dwóch znajomych mężczyzn. Ze zdziwieniem stwierdziła, że to Patrik

Hedström i jego rudy kolega. Ponuro patrzyli za jej plecy, w stronę poczekalni.

- Cześć, co wy tu robicie? - zapytała. Nagle ją olśniło: - Znaleźliście coś? Chodzi o Sarę? Doszliście do czegoś, prawda? O co chodzi? Co... - Wpatrywała się w nich w napięciu. Bała się. Wodziła wzrokiem od jednego do drugiego, ale nie odpowiadali.

W końcu Patrik powiedział:

- W sprawie Sary nie mamy do powiedzenia nic konkretnego.

- To co tu... - nie skończyła. Po chwili Patrik powiedział:

- Przyjechaliśmy porozmawiać z twoją matką.

Charlotte zaniemówiła i pozwoliła im przejść. Raczej czuła, niż widziała, że ludzie siedzący w poczekalni z ciekawością przyglądają się temu, co się dzieje. Policjanci podeszli do Lilian i stanęli przed nią w rozkroku. Skrzyżowała ręce na piersi i spoglądała na nich spod uniesionych brwi.

- Pani pozwoli z nami.

- Nie mogę, musicie to zrozumieć - odpowiedziała wojowniczo. - Mój mąż jest bliski śmierci i nie mogę go opuścić. - Tupnęła, żeby podkreślić, że nie zamierza nigdzie się ruszać, ale najwyraźniej na policjantach nie zrobiło to wrażenia.

- Mąż przeżyje, a pani niestety nie ma wyboru. Proszę po raz ostatni - powiedział Patrik.

Charlotte nie wierzyła własnym uszom. To jakieś nieporozumienie. Gdyby tu był Niclas, na pewno udałoby mu się wszystkich uspokoić i wyjaśnić, o co chodzi.

Sytuacja była tak absurdalna, że nie umiała się w niej odnaleźć.

- O co chodzi? - syknęła Lilian. Potem głośno dodała to samo, o czym pomyślała Charlotte: - To na pewno jakieś nieporozumienie.

- Przed południem ekshumowaliśmy zwłoki pani pierwszego męża. Lekarze sądowi pobierają próbki jego szczątków, trwają również badania próbek pobranych od pana Florina. Poza tym jeszcze raz przeszukaliśmy pani dom i... - Patrik obejrzał się na Charlotte, a potem znów spojrzął na Lilian - znaleźliśmy coś. Jeśli pani sobie życzy, możemy o tym porozmawiać w obecności córki, chyba że woli pani, żeby się to odbyło w komisariacie. - Patrik mówił bez emocji. W oczach miał chłód, o jaki nigdy by go nie podejrzewała.

Na krótką chwilę spojrzenia matki i córki spotkały się. Charlotte nic nie rozumiała. Zobaczyła błysk w oczach matki i poczuła się jeszcze bardziej zagubiona. Po krzyżu przebiegł jej zimny dreszcz. Dzieje się coś złego.

- Przecież tata miał zespół Guillaina-Barrégo. To choroba neurologiczna - wyjaśniła i spojrzała pytająco na Patrika.

Patrik nie odpowiedział. Wkrótce dowie się więcej, niżby chciała.

Lilian odwróciła wzrok. Najwyraźniej podjęła decyzję i spokojnie powiedziała:

- Pojadę z wami.

Charlotte bezradnie stała w miejscu. Nie mogła się zdecydować: jechać czy zostać. Została i patrzyła, jak znikają w korytarzu.

Więzienie dla kobiet Hinseberg 1962

Wtedy odwiedziła Agnes po raz pierwszy i ostatni. Więcej nie zamierzała do niej przychodzić. W myślach już nie nazywała jej mamą, lecz Agnes.

Skończyła właśnie osiemnaście lat i nie oglądając się za siebie, wyprowadziła się od ostatniej rodziny zastępczej. Nie tęskniła za tymi ludźmi, a oni także nie tęsknili za nią.

Agnes często do niej pisała. Listy były grube i pachniały jak ona. Ani jednego nie otworzyła. Ale też nie wyrzuciła ich. Leżały w kufierku w oczekiwaniu na dzień, gdy zechce je przeczytać.

Pierwszą rzeczą, o którą spytała Agnes, były listy.

- *Darling*, przeczytałaś moje listy?

Mary patrzyła na nią i nie odpowiadała. Nie widziały się cztery lata. Najpierw musi na nią popatrzeć i przypomnieć sobie, jak wygląda.

Zdziwiła się, jak niewiele pobyt w więzieniu zmienił Agnes. Wprawdzie nie miała wpływu na to, jak jest ubrana, musiała zapomnieć o eleganckich garsonkach i sukniach, ale dbała o siebie tak samo jak kiedyś. Modnie ułożyła i utapirowała włosy, kreska narysowana eyelinerem była równie modnie gruba i lekko wygięta do góry, a paznokcie tak samo długie, jak zapamiętała. Bębniła nimi niecierpliwie, czekając na odpowiedź.

Odpowiedziała dopiero po dłuższej chwili.

- Nie, nie przeczytałam. I nie mów do mnie *darling* - powiedziała, z zaciekawieniem czekając, co powie. Już się nie bała tej kobiety. W miarę jak rosła w niej nienawiść, potwór pożerał strach. Tak wielka nienawiść nie mogła zostawić miejsca na strach.

Agnes nie przepuściła okazji do odegrania dramatycznej sceny.

- Nie czytałaś? - wykrzyknęła. - Ty sobie żyjesz na wolności, bawisz się i robisz Bóg wie co, a ja siedzę w zamknięciu i moją jedyną radością jest świadomość, że ukochana córka czyta listy, nad którymi ślęczałam tyle godzin. Przez cztery lata nie odpisałaś ani słowa, nie zadzwoniłaś! - zaszlochała Agnes, ale z jej oczu nie popłynęła ani jedna łza. Zepsuła sobie makijaż.

- Dlaczego to zrobiłaś? - spytała Mary cicho.

Agnes natychmiast przestała szlochać. Spokojnie sięgnęła po papierosa i zapaliła. Zaciągnąwszy się parę razy, odpowiedziała z tym samym zatrwającym spokojem:

- Bo mnie oszukał. Myślał, że może mnie, ot tak, porzucić.

- Nie mogłaś mu pozwolić odejść? - Mary nachyliła się, żeby nie uronić ani jednego słowa. Tyle razy zadawała sobie te pytania i nie chciała, żeby jej coś umknęło.

- Żaden mężczyzna nie będzie mnie porzucił - powiedziała Agnes. - Zrobiłam to, bo musiałam. - Spojrzała na Mary zimno. - Coś o tym wiesz, prawda?

Mary odwróciła wzrok. Potwór poruszył się niespokojnie. Nagle powiedziała:

- Chcę, żebyś przepisała na mnie dom we Fjällbace. Zamierzam tam zamieszkać. - Widziała, że Agnes nie

zamierza się zgodzić, więc dodała pospiesznie: - Jeśli chcesz w przyszłości mieć ze mną cokolwiek wspólnego, zrób, jak powiedziałam. Obiecuję, że jeśli przepiszesz na mnie dom, przeczytam listy i będę do ciebie pisać.

Agnes zawahała się. Mary ciągnęła dalej:

- Tylko ja ci zostałam. Może to niewiele, ale nikogo innego nie masz.

Agnes zastanawiała się nieznośnie długą chwilę. Rozważała, co będzie dla niej najkorzystniejsze. W końcu zdecydowała się.

- Niech tak będzie. Nie rozumiem, co będziesz robić w tej dziurze, ale skoro chcesz... - Wzruszyła ramionami.

Mary bardzo się ucieszyła. W ciągu ostatniego roku wszystko zaplanowała. Zacznie od nowa. Stanie się zupełnie inną osobą. Odetnie się od przeszłości, która ją okrywa jak stary, zatechły koc. Złożyła już wniosek o zmianę imienia. Krokiem numer dwa miał być dom we Fjällbace. Postanowiła również, że będzie inaczej wyglądać. Od miesiąca nie włożyła do ust ani jednej zbędnej kalorii. Codzienny godzinny spacer też zrobił swoje. Wszystko będzie inaczej. Wszystko będzie po nowemu. Gdy wychodziła z pokoju odwiedzin, usłyszała, jak Agnes mówi ze zdziwieniem:

- Co to, schudłaś?

Nie odwróciła się, nie odpowiedziała. Zmierzała ku przyszłości. Będzie kimś zupełnie innym.

Następnego dnia wiatr ucichł. Jesienna aura pokazała się od najlepszej strony. Lekka bryza poruszała liśćmi. Tymi, które przetrwały wichurę. Czerwieniły się i złociły w słońcu, które wprawdzie nie grzało, ale poprawiało nastrój, a co najważniejsze, wypierało wilgotny, przenikający aż do szpiku kości chłód.

Patrik był w pracy. Przysiadł w kuchni i westchnął ciężko. Lilian uparcie odmawiała złożenia zeznań, chociaż przedstawili jej dowody. Wystarczająco mocne, żeby mogli wystąpić o przedłużenie aresztu. Na razie jeszcze mają czas, żeby nad nią popracować.

- Jak wam idzie? - spytała Annika. Przyszła nalać sobie kawy.

- Kiepsko - odpowiedział Patrik. - Jest twarda jak kamień. Nie powiedziała ani słowa.

- A musi się przyznać? Przecież macie niezbite dowody.

- Zgadza się - powiedział Patrik. - Brakuje tylko motywu. Mógłbym sobie wyobrazić niejednego powód, żeby zabić jednego męża i próbować zabić następnego, ale Sarę?

- A skąd wiedziałeś, że to ona zamordowała Sarę?

- Nie wiedziałem - odparł Patrik. - Ale coś mi podpowiadało, że w sprawie zniknięcia Sary tamtego ranka ktoś kłamał i że tym kimś była Lilian. - Włączył stojący na stole magnetofon. Usłyszeli głos Morgana: „Ja tego nie zrobiłem. Nie chcę przez resztę życia siedzieć w

więzieniu. Ja jej nie zabiłem. Nie wiem, jak ta kurtka się u mnie znalazła. Miała ją na sobie, gdy wchodziła do domu. Proszę, nie zostawiaj mnie tutaj”.

- Słyszałaś? - spytał Patrik. Annika potrząsnęła głową.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Posłuchaj jeszcze raz, bardzo uważnie. - Przewinął taśmę, a potem ponownie wcisnął odtwarzanie.

- „Ja tego nie zrobiłem. Nie chcę przez resztę życia siedzieć w więzieniu. Ja jej nie zabiłem. Nie wiem, jak ta kurtka się u mnie znalazła. Miała ją na sobie, gdy wchodziła do domu. Proszę, nie zostawiaj mnie tutaj”.

- Miała ją na sobie, gdy wchodziła do domu - powtórzyła Annika cicho.

- Właśnie - powiedział Patrik. - Lilian twierdziła, że Sara wyszła i już nie wróciła, ale Morgan widział, jak wchodziła z powrotem. Jeśli ktoś tu mógł kłamać, to tylko Lilian. Dlaczego nie powiedziała, że Sara wróciła do domu?

- Jak mogła utopić własną wnuczkę? I jeszcze wmuścić w nią ten popiół? - Annika z niedowierzaniem kręciła głową.

- Właśnie tego chciałbym się dowiedzieć - odparł Patrik, wyraźnie zniecierpliwiony. - A ona siedzi, uśmiecha się i nic nie mówi. Nie przyznaje się, ale też nie broni.

- A ten mały? - spytała Annika. - Dlaczego go zaatakowała? I Maję?

- Myślę, że z Liamem to była taka zmyłka - odparł Patrik, obracając w dłoniach filiżankę. - Przypuszczam, że był przypadkowym celem, że chciała odwrócić uwagę

od swojej rodziny, zwłaszcza od Niclasa. Natomiast atak na Maję był, jak sądzę, zemstą za to, że ich sprawdzałem.

- Słyszałam, że poszczęściło ci się jeszcze bardziej, że na dokładkę odkryłeś, że zamordowała pierwszego męża i próbowała otruć obecnego.

- Jeśli o to chodzi, nie mam się czym pochwalić. Gdybym wtedy nie oglądał na Discovery Crime Night, pewnie nigdy byśmy do tego nie doszli. Mówili o Amerykance, która truła swoich mężów, i kiedy usłyszałem, że u pierwszego zdiagnozowali zespół Guillaina-Barrégo, zapaliła mi się jakaś lampka. Erika wspomniała kiedyś, że ojciec Charlotte umarł na chorobę neurologiczną. Dodałem do tego chorobę Stiga... Dwóch mężów z podobnymi, bardzo rzadkimi objawami - to daje dużo do myślenia. Obudziłem Erikę w środku nocy. Potwierdziła, że ojciec Charlotte umarł na guillainabarrégo. Ale kiedy dzwoniłem do szpitala, wcale nie byłem pewny swego. Ulżyło mi, kiedy badania wykazały bardzo duże stężenie arszeniku. Chciałbym jeszcze wycisnąć z niej, dlaczego to zrobiła. Ale odmawia zeznań! - Patrik przeciągnął ręką po włosach.

- I tak dużo zrobiłeś - stwierdziła Annika. Już miała wychodzić, ale jeszcze odwróciła się do Patrika: - A właśnie, znasz najnowsze wieści?

- Nie, a co? - spytał, ale bez szczególnej ciekawości.

- Wyrzucili Ernsta, naprawdę. Na jego miejsce Mellberg ściągnął jakąś panienkę. Zdaje się, że były naciski z góry. Podobno struktura zatrudnienia w naszym komisaracie jest nieprawidłowa, mamy za mało kobiet.

- Biedactwo - zaśmiał się Patrik. - Miejmy nadzieję, że to kobieta z charakterem.

- Nic więcej nie wiem. Zobaczymy, kto to będzie. Podobno zjawi się za miesiąc.

- Będzie dobrze. Na pewno będzie lepsza od Ernsta - zauważył Patrik.

- Co prawda, to prawda - odparła Annika. - Rozchmurz się. Najważniejsze, że posadziłeś morderczynię. A motyw pozostanie między nią a Panem Bogiem.

- Jeszcze nie odpuściłem - mruknął Patrik i wstał. Zamierzał podjąć kolejną próbę.

Poszedł po Göstę i razem zaprowadzili Lilian do pokoju przesłuchań. Po kilku dniach w areszcie wyglądała niezbyt świeżo, ale była zupełnie spokojna. Tylko podczas zatrzymania w szpitalnej poczekalni się rozzłościła. Poza tym cały czas była bardzo opanowana. Nic nie było w stanie jej poruszyć i Patrik już zwątpił, czy kiedykolwiek to się uda. Zanim sprawa trafi do prokuratora, chciał spróbować jeszcze raz. Dowody, którymi dysponował, były wystarczające, ale bardzo chciał się dowiedzieć, jak to było z Mają. Był z siebie dumny, że do tej pory nie stracił panowania nad sobą. To dzięki temu, że skupił się na celu: chciał, jeśli to w ogóle możliwe, usłyszeć jakieś wyjaśnienia i postawić Lilian przed sądem. Odgrywanie się z osobistych powodów wcale by mu nie pomogło. Zdawał sobie sprawę, że natychmiast zostałby odsunięty od przesłuchań. Koledzy wiedzieli, że ta sprawa dotknęła go osobiście, i uważnie go obserwowali.

Odetchnął głęboko.

- Wie pani, że dziś jest pogrzeb Sary?

Patrik i Gösta siedzieli przy stole, Lilian po drugiej stronie. Potrząsnęła głową.

- Chciałaby pani tam być?

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się tajemniczo.

- Jak pani myśli, co czuje do pani Charlotte? - Zmienił temat, szukając słabego punktu. Chciał ją wreszcie zmusić do mówienia. Wciąż była wręcz nieludzko nieporuszona.

- Jestem jej matką - odpowiedziała spokojnie. - Tego nigdy nie zmieni.

- Myśli pani, że chciałyby?

- Być może. Ale to i tak nic nie zmienia.

- Może chciałyby wiedzieć, dlaczego pani to zrobiła? - wtrącił Gösta. On również wpatrywał się w nią, szukając jakiegoś pęknięcia w jej zbroi.

Lilian nie odpowiedziała. Z obojętną miną oglądała paznokcie.

- Wie pani, że mamy dowody świadczące przeciwko pani. Już o tym mówiliśmy. Nie ma cienia wątpliwości, że zamordowała pani dwie osoby i jest pani również winna usiłowania zabójstwa kolejnej. Za otrucie pierwszego i próbę otrucia drugiego męża czeka panią wiele lat więzienia. Więc nic pani nie straci, ujawniając okoliczności śmierci Sary. Zabójstwo męża to nic nowego, pewnie znalazłyby się tysiące powodów. Ale dlaczego wnuczka? Dlaczego Sara? Drażniła panią? Rozwścieczyła panią tak, że nie mogła się pani powstrzymać? Czy to ona wpadła w szal, a pani chciała ją uspokoić, wsadzając do kąpieli, i sytuacja wymknęła się pani spod kontroli? Niechże pani odpowiada!

Lilian nie odpowiedziała, tak samo jak podczas poprzednich przesłuchań. Uśmiechała się protekcjonalnie.

- Mamy dowody! - powtórzył coraz bardziej wściekły Patrik. - W próbkach szczątków pani pierwszego męża

stwierdzono duże stężenie arszeniku, to samo u obecnego. Badania wskazały, że truła go pani od pół roku, coraz większymi dawkami. Znaleźliśmy arszenik w starym pojemniku z trutką na szczury, który pani trzymała w piwnicy. Sara miała w płucach ślady popiołu, który przechowywała pani w pudełku w swojej sypialni. Tym popiołem wymazała pani małe dziecko, żeby nas zmylić. To pani podrzuciła kurtkę Sary do domku Morgana, żeby rzucić podejrzenie na niego. Kaj Wiberg okazał się pedofilem, co z pani punktu widzenia było szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Mamy nagranie z przesłuchania Morgana. Powiedział, że widział, jak Sara weszła z powrotem do domu. W tej sprawie pani kłamała. Wiemy, że to pani ją zamordowała. Proszę nam pomóc, ale przede wszystkim proszę pomóc własnej córce. Ona musi z tym żyć. Niech pani wyjaśni, dlaczego pani to zrobiła! A co z moją córką? Jaki miała pani powód, żeby wyciągnąć ją z wózka? Chciała pani uderzyć we mnie? Niechże pani mówi!

Lilian rysowała palcem kółka na stole. Nie reagowała. Już to wszystko słyszała.

Patrik czuł, że za chwilę straci panowanie nad sobą, i uznał, że lepiej skończyć, zanim zrobi coś niepotrzebnego. Wstał, wyrecytował zwyczajową formułkę kończącą przesłuchanie i ruszył do drzwi. Zatrzymał się na chwilę.

- To, co pani robi, jest absolutnie niewybaczalne. Może pani dać córce szansę, żeby mogła zamknąć tę sprawę, ale pani odmawia. To nie tylko niewybaczalne, to po prostu nieludzkie.

Poprosił Göstę, żeby odprowadził Lilian do celi. Nie mógł już na nią patrzeć. Miał wrażenie, że widzi przed sobą samo zło.

- Cholerne baby, ciągle je człowiekowi narzucają - mruzczał Mellberg. - Nawet w pracy nie ma spokoju. Nie rozumiem, po co te parytety. Głupi byłem. Myślałem, że sam sobie dobiore pracowników, ale nie, przysyłają mi jakąś babę, co ledwie włożyła na grzbiet mundur i nauczyła się zapinać guziki. Czy to jest w porządku?

Simon nie odpowiadał, patrzył w talerz.

Zwykle Mellberg nie jadał obiadów w domu, ale postanowił, że będzie to kolejny etap projektu ojciec i syn. Tak się starał. Przygotował nawet warzywa, chociaż zazwyczaj nie trzymał nic takiego w lodówce. Z irytacją zauważył, że Simon nie ruszył ani ogórka, ani pomidorów. Ograniczył się do makaronu i klopsików, na które wylał ogromne ilości keczupu. Niech mu będzie, keczup to w końcu też pomidory.

Postanowił zmienić temat, bo poczuł, że skoczyło mu ciśnienie. Przeszedł do przyszłości syna.

- No więc? Zastanowiłeś się, czy chcesz iść do pracy? Jeżeli uważasz, że liceum nic ci nie da, załatwię ci jakąś robotę. Nie każdy ma dryg do nauki, ale jeśli jesteś choć w połowie tak praktyczny jak twój stary... - zarechotał.

Inny rodzic, z tych nieudolnych, martwiłby się, że syn nie ma żadnego pomysłu na życie, ale Mellberg był optymistą. To chwilowy dołek, nie ma się czym przejmować. Zastanawiał się, co woli: żeby został adwokatem czy lekarzem. Zdecydował, że adwokatem. Lekarze już nie zarabiają tak dobrze. Zanim mu się uda pchnąć chłopaka w tym kierunku, musi się trochę cofnąć, zapewnić mu swobodę ruchów. Może jak pozna trudy życia, to

pójdzie po rozum do głowy? Wprawdzie matka Simona poinformowała go, że chłopak ma pały prawie ze wszystkich przedmiotów, co rzecz jasna było pewnym utrudnieniem, ale Mellberg myślał pozytywnie. Po prostu dom nie zapewnił mu wystarczającego wsparcia. Bo przecież inteligencji mu nie brak. Chyba że matka natura zrobiła im kawał.

Simon leniwie jadł klopsiki i nawet nie próbował odpowiedzieć.

- Co powiesz na to, żeby pójść do pracy? - powtórzył Mellberg z rosnącą irytacją. Stara się jakoś z nim porozumieć, a jemu nie chce się nawet ust otworzyć.

Simon chwilę milczał, a potem, wciąż przeżuając, powiedział:

- Nie, nie wydaje mi się.

- Jak to nie wydaje ci się? - wybuchnął Mellberg. - A co ci się wydaje? Że będziesz u mnie mieszkał, jadł i objął się całymi dniami? To ci się wydaje?

Simon nawet nie mrugnął.

- Nie, wrócę do matki.

Mellberg poczuł się tak, jakby go zdzielono obuchem. Dziwne, jakby serce go zabolalo.

- Wrócisz do matki? - powtórzył głupio, jakby nie wierzył własnym uszom. Rzeczywiście, tej możliwości w ogóle nie wziął pod uwagę. - Myślałem, że ci u niej było źle. Że nienawidzisz tej jędzy, tak mi powiedziałaś, jak przyjechałaś.

- E tam, matka jest w porządku - odparł Simon, patrząc w okno.

- A ja? - płaczliwie spytał Mellberg. Nie potrafił ukryć rozczarowania. Żałował, że był tak surowy. Może

chłopak nie musi od razu iść do roboty. Jeszcze zdąży się napracować. Jak teraz trochę zwolni, to świat się nie zawali.

Przedstawił synowi swój nowy punkt widzenia, ale rezultat nie był zadowalający.

- Nie o to chodzi, matka na pewno też pogoni mnie do roboty. Chodzi o kumpli. W domu mam kumpli, a tu nie znam żywej duszy, no i... - nie dokończył.

- A to, co robiliśmy razem, we dwóch... - powiedział Mellberg. - Wiesz, jak ojciec z synem. Myślałem, że pasuje ci spędzić trochę czasu ze swoim starym. Poznać ojca i tak dalej. - Mellberg szukał argumentów. Nie mógł zrozumieć, jak to możliwe, że zaledwie dwa tygodnie wcześniej tak strasznie się bał spotkania z synem. To prawda, od czasu do czasu złościł się na niego, ale mimo wszystko... Pierwszy raz w życiu wracał do domu z uczuciem radosnego oczekiwania. Teraz to się skończy.

Chłopak wzruszył ramionami.

- Jesteś w porzo, zresztą nie chodzi o ciebie. W ogóle nie miało tak być, żebym się tu przeprowadzał. Matka tylko tak mówi, jak się wścieknie. Przedtem wysyłała mnie do babci, ale odkąd babcia zachorowała, pewnie nie wiedziała, co ze mną zrobić. Wczoraj z nią pogadałem. Już się uspokoiła i chce, żebym wracał. Jutro jadę, tym o dziewiątej - powiedział, nie patrząc na Mellberga.

Po chwili podniósł na niego wzrok. - A tak w ogóle to fajnie było. Mówię szczerze. Jesteś równy gość, starałeś się i tak dalej. Jeśli się zgodzisz, to jeszcze przyjadę. Zgadzasz się - zawahał się, a potem dodał - tato?

Mellbergowi zrobiło się ciepło na sercu. Pierwszy raz go tak nazwał. Cholera, pierwszy raz.

Teraz łatwiej mu było przyjąć do wiadomości, że Simon wyjeżdża. Przecież jeszcze przyjedzie. Do taty.

To była najcięższa chwila w całym ich życiu. Zamykała pewien etap, a jednocześnie umożliwiała zbudowanie fundamentu pod nowy. Gdy białą trumienkę spuszczano do grobu, mocno się do siebie przytulili. Nic już nie będzie trudniejsze od ostatniego pożegnania Sary.

Postanowili, że będą sami. Nabożeństwo było krótkie, tylko pastor i oni. Stali teraz sami przy grobie. Pastor wypowiedział tradycyjną formułę i oddalił się. Rzucili do grobu jedną jedyną różę. Wyraźnie odcinała się od bieli trumny. Sara najbardziej lubiła róż. Pewnie dlatego, że gryzł się z jej rudymi włosami. Nie lubiła prostych dróg.

Charlotte tak bardzo nienawidziła matki, a jednocześnie było jej wstyd, że to uczucie jest tak silne, nawet teraz, na tym cichym cmentarzu. Może czas to złagodzi. Kątem oka spojrzała na świeży kopczyk ziemi na grobie ojca. Został pochowany po raz drugi i wtedy zwątpiła, czy kiedykolwiek przestanie odczuwać gniew i żal.

Lilian odebrała jej nie tylko Sarę, ale i ojca. Nigdy jej tego nie wybaczy. Czy to w ogóle możliwe? Ksiądz mówił o przebaczeniu, które łagodzi ból. Ale jak wybaczyć potworowi? Charlotte nie rozumiała, jak matka mogła zrobić coś tak potwornego. Bezsens tej zbrodni pogłębiał jeszcze złość i ból. Czy matka zwariowała, czy też działała w zgodzie z jakąś własną pokrętną logiką? Świadomość, że nigdy się tego nie dowie, czyniła stratę jeszcze dotkliwszą. Gdyby mogła, wydarłaby jej z gardła odpowiedź.

Wśród kwiatów przysłanych do kościoła przez sąsiadów chcących im okazać współczucie były dwa małe wieńce. Jeden od babci, matki Niclasa. W kościele leżał obok trumny, a teraz na grobie. Asta zadzwoniła z pytaniem, czy może przyjść na pogrzeb. Nie zgodzili się, tłumacząc, że chcą być sami, ale spytali, czy w czasie pogrzebu mogłaby popilnować Albina. Asta ogromnie się ucieszyła.

Drugi wieniec przysłała babcia Charlotte. Charlotte nie wiedziała dlaczego, ale nie pozwoliła położyć go obok trumny. Kazała wyrzucić. Zawsze jej się wydawało, że Lilian jest zbyt podobna do swojej matki. Instykt podpowiadał jej, że właśnie ona jest źródłem całego zła.

Charlotte i Niclas długo stali objęci nad grobem. Milczeli. A potem wolno odeszli. Charlotte na chwilę przystała przy grobie ojca. Lekko skinęła głową na pożegnanie. Drugi raz.

Zamknięta w niewielkiej celi po raz pierwszy od lat poczuła się, o dziwo, bezpiecznie. Leżała na boku na wąskiej pryczy. Oddychała spokojnie. Zupełnie nie rozumiała, dlaczego przesłuchujący ją policjanci tak się denerwują. Jakie to ma znaczenie, dla czego to zrobiła? Liczą się tylko konsekwencje, skutki czynów. Zawsze tak było, a oni chcą wiedzieć, co ją do tego skłoniło, dlaczego, jaka w tym logika, jaka prawda.

Mogłaby im opowiedzieć o piwnicy. O ciężkim i słodkim zapachu perfum matki. O jej uwodzicielskim głosie, gdy mówiła do niej *darling*. Mogłaby opowiedzieć o cierpkim smaku w ustach i potworze tkwiącym w jej wnętrzu, zawsze czujnym, gotowym do skoku. Przed wszystkim zaś o tym, jak rękami trzęsącymi się

z nienawiści, bo nie ze strachu, ostrożnie wsypywała ojcowi truciznę do herbaty, a potem starannie mieszała, pilnując, żeby rozpuściła się w gorącym napoju. Ojciec na szczęście mocno słodził herbatę.

To była pierwsza lekcja. Nie wierzyć w obietnice. Przecież matka obiecywała, że wszystko będzie inaczej. Jeśli ojciec zniknie, zaczną nowe życie. Będą sobie bliskie. Nie będzie już piwnicy ani strachu. Matka będzie ją tulić, pieścić, mówić do niej *darling*. Nikt i nic między nimi nie stanie. Niestety obietnice tak samo łatwo się łamie, jak składa. Nauczyła się tego i nigdy nie zapomniała. Czasami przychodziło jej do głowy, że to, co matka mówiła o ojcu, nie było prawdą. Odsuwała tę myśl, nie chciała jej brać pod uwagę.

Druga ważna lekcja: nie może dopuścić, żeby została sama. Nikomu nie może pozwolić, żeby ją opuścił. Ojciec ją opuścił, matka też. Później porzucały ją kolejne rodziny zastępcze, które przekazywały ją sobie jak pozabawiony duszy przedmiot, co wyrażało się choćby całkowitym brakiem zainteresowania.

Kiedy odwiedziła matkę w Hinseberg, już wiedziała, co zrobi. Zacznie nowe życie, sama będzie decydować o swoim losie. Pierwszym krokiem była zmiana imienia. Już nigdy nie chciała słyszeć tego, które sączyło się z ust matki jak trucizna. „Mary. Maaryyy”. Odbijało się echem od ścian ciemnej piwnicy. Kulila się ze strachu, chciała być jak najmniejsza.

Wybrała Lilian, bo brzmiało zupełnie inaczej niż Mary. Jak kwiat, kruchy i delikatny, a jednocześnie mocny i giętki.

Ciężko się napracowała nad zmianą wyglądu. Poddała się istic wojskowej dyscyplinie. Odmawiała sobie wszystkiego, czym dotąd się objadała. Traciła kilogramy w niebywałym tempie, aż otyłość stała się tylko wspomnieniem. Już nigdy nie pozwoliła sobie utyć. Pilnowała wagi i gardziła ludźmi bez charakteru, takimi jak Charlotte. Na jej nadwagę patrzyła z obrzydzeniem. Przypominała jej czasy, o których wołała nie pamiętać. Fałdy trzęsącego się tłuszczu doprowadzały ją do furii. Musiała się powstrzymywać, żeby nie drzeć pazurami ciała córki.

Z szyderstwem w głosie pytali, czy jest zawiedziona, że Stig przeżył. Nie odpowiedziała. Sama nie wiedziała. Nie planowała tego. Tak wyszło. Wszystko zaczęło się od Lennarta. Zaczął mówić, że lepiej się rozejść, bo zauważył, że odkąd Charlotte wyprowadziła się z domu, prawie nic ich już nie łączy. Sama nie wiedziała, czy już wtedy postanowiła, że Lennart musi umrzeć. Po prostu zrobiła to, co było jej pisane. Puskę z trucizną znalazła, gdy kupili dom, i nie umiałyby powiedzieć, dlaczego jej nie wyrzuciła. Może jednak wiedziała, że kiedyś się przyda.

Lennart nie miał zwyczaju działać pochopnie. Domyślała się więc, że minie jakiś czas, zanim się wyprowadzi. Zaczęła od niewielkich dawek, żeby nie umarł od razu, ale dostatecznie dużych, żeby porządnie się rozchorował. Trucizna wyniszczała jego organizm powoli. Lubila go pielęgnować. Już nie było mowy o separacji. Patrzył na nią z wdzięcznością, gdy go karmiła, przebie-rała i ocierała pot z czoła.

Od czasu do czasu czuła niespokojne poruszenia tkwiącego w jej wnętrzu potwora.

Nigdy nie przyszło jej do głowy, że mogą ją przyłapać. Wszystko odbywało się naturalnie, wynikało jedno z drugiego. Kiedy u Lennarta zdiagnozowano zespół Guillaina-Barrégo, uznała to za znak, że wszystko jest jak trzeba. Postąpiła zgodnie ze swoim przeznaczeniem.

W końcu Lennart i tak ją opuścił, ale na jej warunkach. Nadal obowiązywała przysięga, którą sama sobie złożyła: nie pozwoli, żeby ktokolwiek ją porzucił.

Potem poznała Stiga. Okazywał jej tyle oddania i tak bardzo jej ufał, że była przekonana, że nigdy nie przyjdzie mu do głowy ją zostawić. Wszystko robił tak, jak chciała. Zgodził się nawet zamieszkać w tym samym domu, w którym mieszkała z Lennartem. Mówiła, że to dla niej ważne. Dom był jej własnością, kupiła go za pieniądze ze sprzedaży innego domu, tego, w którym mieszkała przed zamążpójściem. Tamten zapisała jej matka. Musiała go z żalem sprzedać, bo był za mały. Nie pomieściliby się. Potem żałowała i dom w Sälvik zawsze uważała za gorszy. Ale w końcu należał do niej. Stig to rozumiał.

Z biegiem lat zaczęła dostrzegać jego narastające niezadowolenie. Wciąż się okazywało, że nie spełnia niczyich oczekiwań. Wszyscy chcieli czegoś innego, lepszego. Nawet Stig. Gdy zaczął przebąkiwać, że się od siebie oddalają i trzeba będzie się rozstać, nawet nie musiała podejmować decyzji. Zrobiła to, co było tak oczywistym następstwem tych słów jak to, że po poniedziałku następuje wtorek. Równie oczywiste było, że, jak przedtem Lennart, tak teraz on będzie całkowicie zdany na nią, a ona będzie go pielęgnowała, dbała o niego i kochała. Był jej bardzo wdzięczny za wszystko, co dla niego robiła. Zdawała sobie oczywiście sprawę, że

rozstanie jest nieuniknione, ale co z tego, skoro to ona decyduje, kiedy to nastąpi.

Obróciła się na drugi bok i podłożyła ręce pod głowę. Wpatrywała się w ścianę i widziała tylko przeszłość. Nie teraźniejszość. Nie przyszłość. Liczył się tylko czas przeszły.

Kiedy ją przesłuchiwali, zauważyła, że patrzą na nią z odrazą. Nie rozumieją, że Sara była niemożliwym, nieokreślonym bachorem, że nie szanowała nikogo. Jej samej oczy otworzyły się dopiero, gdy Charlotte i Niclas się do niej wprowadzili. Wtedy przekonała się, ile zła jest w tej małej. Był to dla niej szok. Potem dojrzała w tym przekleństwo losu. Uznała, że Sara jest podobna do jej matki. Nie z wyglądu, ale spojrzenie ma to samo. W jej oczach widziała to samo zło co u matki. Po latach zrozumiała, że matka jest złym człowiekiem. Z przyjemnością obserwowała, jak się łamie pod ciężarem lat. Umieściła ją niedaleko, bynajmniej nie po to, żeby ją odwiedzać, lecz żeby jej tego odmawiać. Matka bardzo na nią czekała, więc Lilian odmawiała i miała poczucie, że kontroluje sytuację. Nic jej tak nie cieszyło jak świadomość, że matka jest blisko, a przecież tak daleko, i rozkłada się od środka.

Matka była złym człowiekiem, tak samo Sara. Widziała, jak rozbija rodzinę, niszczy małżeństwo Niclasa i Charlotte. Ataki furii, żądania, żeby się nią zajmować, wszystko to było tak męczące, że z pewnością doprowadziłyby do rozwodu. A do tego Lilian nie zamierzała dopuścić. Bez Niclasa Charlotte byłaby niczym. Byłaby tylko samotną matką, otyłą, bez wykształcenia, niezasługującą na szacunek, który należy się ludziom sukcesu. Wielu ludzi z pokolenia Charlotte uznałoby takie

rozumowanie za anachronizm. Powiedzieliby, że w dzisiejszych czasach o awansie społecznym nie decyduje małżeństwo. Ale Lilian wiedziała swoje. Podobało jej się, że dla jej znajomych pozycja społeczna wciąż się liczy. Wiedziała, że kiedy ludzie o niej mówią, często dodają: Lilian Florin, no wiesz, teściowa doktora. Dzięki temu ją szanowano, a Sara była na najlepszej drodze, żeby to zniszczyć.

Dlatego to zrobiła. Wymagała tego sytuacja. Wykorzystała moment, kiedy Sara wróciła do domu po czapkę. Nie potrafiłaby powiedzieć, dlaczego zrobiła to właśnie wtedy. Po prostu nadarzyła się okazja. Stig spał głęboko po zażyciu tabletek nasennych i nie obudziłby się, nawet gdyby w domu wybuchła bomba, a Charlotte, znokautowana przez migrenę, leżała w suterenie, do której z zewnątrz nie docierało zbyt wiele dźwięków. Albin spał, Niclas był w pracy.

Poszło łatwiej, niż sądziła. Sara uznała, że kąpiel w ubraniu to fajna zabawa. Wprawdzie broniła się, gdy wciskała jej do ust pokorę, ale nie miała dość siły. Przytrzymanie głowy pod wodą nie było dla Lilian żadnym problemem. Jedyne trudności wiązały się z koniecznością wrzucenia ciała do morza - tak, żeby nikt nie zauważył. Ale Lilian wierzyła, że musi się udać, że los jej sprzyja. Okryła Sarę kocem, wzięła na ręce, wrzuciła do wody i upewniła się, że ciało poszło na dno. Zajęło jej to zaledwie kilka minut. Zgodnie z przewidywaniami los jej sprzyjał. Nikt niczego nie zauważył.

Wszystko inne zrobiła pod wpływem impulsu. Kiedy policja zaczęła węszyć wokół Niclasa, uznała, że tylko ona może go uratować. Musiała mu zapewnić alibi, a przypadek zrzucił, że natknęła się na dziecko śpiące w

wózku przed sklepem żelaznym. Jak można tak nieodpowiedzialnie zostawić małe dziecko. Jego matka naprawdę zasłużyła na nauczkę. Upewniła się, że Niclas jest w pracy. Wiedziała, że w tej sytuacji policja będzie musiała go skreślić z listy podejrzanych.

Atak na Maję też miał być nauczką. Kiedy Niclas powtórzył jej, co powiedziała Erika, że czas, żeby poszukał domu dla swojej rodziny, że złości aż pociemniało jej w oczach. Jakim prawem Erika mówi takie rzeczy! Jakim prawem wtrąca się w ich życie! Wyjęcie śpiącego dziecka z wózka i zostawienie go z drugiej strony domu było bardzo proste, a popiół miał być ostrzeżeniem. Nie odważyła się zostać, żeby zobaczyć minę Eriki, gdy otworzy drzwi i odkryje, że dziecka nie ma. Ale umiała sobie to wyobrazić i już samo to ją cieszyło.

Leżąc na pryczy, zamknęła oczy i poczuła, że morzy ją sen. Pod jej powiekami w surrealistycznym tańcu przesuwały się twarze ojca, Lennarta i Sary. Za nimi majaczyła wymizerowana, wychudzona twarz Stiga. W środku koła zobaczyła matkę. Tańczyła ciasno przytulona do potwora i szeptała: Mary, Mary, Maaaryyy...

Potem zapadła w ciemność. Zasnęła.

Agnes wyglądała przez okno i uzalała się nad sobą. Deszcz dzwonił o szyby. Wyobraziła sobie, jak krople siekłyby jej twarz.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego Mary jej nie odwiedza. Skąd ta nienawiść, zjadłość? Czyż nie robiła dla niej wszystkiego? Czy nie była dla niej najlepszą matką? Być może popełniła jakieś błędy, ale przecież to nie jej wina.

Wszystko ułożyłoby się zupełnie inaczej, gdyby tylko los jej sprzyjał. Mary nie chciała tego zrozumieć. Uważała, że matka mogłaby sama zaradzić złu, i nie chciała słuchać żadnych wyjaśnień. Pisała do niej z więzienia długie listy. Wyjaśniała szczegółowo, że nie jest winna tego, co się stało, ale Mary uparła się nie przyjmować tego do wiadomości.

Na myśl o tej niesprawiedliwości łzy napłynęły jej do oczu. Zawsze tylko ona dawała, nic nie otrzymując w zamian. Wszystko, co robiła, robiła dla dobra Mary, choć córka uważała, że tylko ją dręczy. Przecież nie znajdowała żadnej przyjemności w karceniu córki ani tym bardziej w mówieniu, że jest tłusta i brzydka. Wręcz przeciwnie. Bolało ją, że musi być surowa, ale taki był jej obowiązek. Jakiś skutek to przecież przyniosło. W końcu Mary wzięła się w garść i pozbyła się zwałów tłuszczu. Przecież to zasługa matki, ale czy ktoś jej za to podziękował?

Gwałtowny podmuch wiatru uderzył gałęzią w okno. Agnes aż podskoczyła na wózku, ale zaraz uśmiechnęła się do siebie. Czyżby na starość zrobiła się płochliwa? Przecież nigdy niczego się nie bała. Z wyjątkiem biedy. Nauczyła się tego, gdy była żoną kamieniarza. Głodno, chłodno, brud i poniżenie. Śmiertelnie bała się, że znów będzie biedna. W Stanach wierzyła, że przed nędzą uchronią ją mężczyźni, potem w Szwecji Åke, a później Per-Erik. Wszyscy ją zdradzili. Żaden nie dotrzymał obietnic. I wszyscy zostali za to ukarani.

Ostatnie słowo należało do niej. Niebieskie pudełko i jego zawartość przypominało, że sama kieruje swoim losem. I że wszystkie chwytysą dozwolone.

Wieczorem w przededniu wyjazdu do Ameryki zebrała popiół do pudełka. Pod osłoną nocy zakradła się na pogorzelnisko i zebrała popiół z miejsca, gdzie, jak pamiętała, leżały ciała Andersa i dzieci. Nie bardzo nawet wiedziała, po co to robi, ale z czasem zrozumiała. Pudełko popiołu nie pozwoliło jej zapomnieć, że jeśli naprawdę chce się coś osiągnąć, nie ma nic prostszego. Trzeba tylko bardzo chcieć.

Plan powstawał stopniowo, w miarę jak zbliżał się dzień wyjazdu do Ameryki. Wiedziała, że jeśli pozwoli się jak krowa przetransportować razem z rodziną, jej los zostanie przypieczętowany raz na zawsze. Sama będzie miała szansę żyć tak, żeby czas biedy pozostał tylko odległym, dość dziwnym wspomnieniem.

Anders nawet nie zauważył, co się dzieje. Gdy zatopiła nóż w jego sercu, aż po rękojeść, upadł jak kłoda na kuchenny stół.

Chłopcy spali. Zakradła się do nich ostrożnie, wysunęła poduszkę spod głowy Karla, nakryła mu buzię i położyła się na niej całym ciężarem. Łatwo poszło. Przez chwilę podrygiwał, ale przez poduszkę nie przedostały się żadne odgłosy. Johan nawet się nie obudził, gdy umierał jego brat. Potem przyszła kolej na niego. Zrobiła to samo, ale tym razem poszło gorzej. Johan był większy i silniejszy od Karla, ale nie bronił się długo i wkrótce również on był martwy. Leżeli na wznak, niewidzącymi oczami wpatrzeni w sufit. Agnes nic nie czuła. Było tak, jakby przywracała właściwy stan rzeczy. Nie powinni się urodzić. Dlatego już ich nie ma.

Pozostała jeszcze jedna rzecz, zanim będzie mogła ruszyć dalej. Na środku pokoju zrzuciła na kupkę ubrania chłopców. Potem poszła do kuchni, do leżącego na

stole Andersa. Wyciągnęła nóż z jego pleców i przeciągnęła ciało do pokoju chłopców. Był o wiele wyższy i cięższy od niej. Musiała się dobrze napocić, zanim w końcu ułożyła go na podłodze. Przyniosła wódkę, oblała ubrania i zapaliła papierosa. Zaciągnęła się kilka razy, a potem położyła go na ubraniach. Może uda jej się odejść dostatecznie daleko, zanim rozpali się na dobre.

Jakieś głosy dobiegające z korytarza wyrwały ją ze wspomnień. Miała nadzieję, że to nie do niej. Odczekała, aż miną jej pokój. Dopiero wtedy się odprężyła.

Gdy wróciła ze sklepu, nawet nie musiała udawać, że jest wstrząśnięta. Nie przypuszczała, że będzie się paliło tak bardzo, że pożar tak szybko się rozprzestrzeni. Jedna rzecz poszła zgodnie z planem: ogień pochłonął wszystko. Nikomu nie przyszło do głowy, że Anders i dzieci nie zginęli w pożarze.

Kiedy to się stało, poczuła się tak rozkosznie wolna, że aż spoglądała na własne stopy, sprawdzając, czy na pewno nie unosi się w powietrzu. Zachowując pozory, odgrywała rolę pogrążonej w żałobie wdowy i matki. A jednocześnie śmiała się do siebie, że z taką łatwością oszukała tych głupich, naiwnych ludzi. A największym głupcem okazał się ojciec. Korciło ją, żeby mu powiedzieć, co zrobiła, opowiedzieć o swojej zbrodni, pokazać jak krwawy skalp i powiedzieć: Spójrz, co zrobiłeś, zobacz, do czego mnie doprowadziłeś, kiedy mnie odrzuciłeś jak nierządnicę babilońską. Opamiętała się jednak. Wprawdzie chętnie podzieliłaby się z nim winą, ale większą korzyść miała z jego współczucia.

Wszystko poszło dobrze, zgodnie z jej planem i życzeniem. A jednak prześladował ją pech. Pierwsze lata

w Nowym Jorku były jak marzenia, które snuła jeszcze w baraku kamieniarzy, ale potem znów nie pozwolono jej żyć takim życiem, na jakie zasługiwała. Nigdy nie traktowano jej sprawiedliwie.

Czuła, jak w jej piersi narasta gniew. Zapragnęła wyzwolić się ze wstrętnej starej skorupy. Zrzucić ją jak kokon i wyłonić się jako piękny motyl, którym niegdyś była. Mdlilo ją od zapachu własnego ciała, zapachu starości.

Przyszła jej do głowy pocieszająca myśl: poprosi córkę, żeby jej przysłała niebieskie pudełko. Jej do niczego się nie przyda, a ona chciałaby ostatni raz przesiać jego zawartość między palcami. Ożywiła się. Zrobi to. Poprosi Mary o pudełko. A jeśli Mary sama je przywiezie, może nawet opowie jej, co w nim jest. Gdy ją tym karmiła w piwnicy, nazywała to pokorą. Chciała jej wpoić świadomość celu, siłę, która jest niezbędna, jeśli chce się osiągnąć wszystko, czego się zapragnie. Myślała, że jej się udało, gdy Mary spełniła jej życzenie co do Åkego. Ale potem wszystko runęło.

Nie mogła się doczekać chwili, gdy weźmie pudełko do rąk. Drżącą, pomarszczoną dłonią sięgnęła po telefon i nagle zastygła. Ręka jej opadła, wydając głuchy odgłos, głowa opadła na pierś. Niewidzące oczy wpały w ścianę, z kącika ust popłynęła strużka śliny.

Od zatrzymania Lilian minął tydzień. Patrikowi i Martinowi bardzo ulżyło, a jednocześnie byli sfrustrowani. Ulżyło im, ponieważ schwytali morderczynię Sary. Ale wciąż odmawiała złożenia zeznań.

Patrik siedział na kanapie. Oparł nogi o stolik i z rękami pod głową odchylił się do tyłu. W ciągu ostatniego tygodnia częściej bywał w domu. Miał spokojniejsze sumienie. Wreszcie wszystko zaczęło się układać. Z uśmiechem patrzył, jak Erika zdecydowanie przeciąga wózek przez próg, tam i z powrotem. On również opanował tę technikę. Usypianie Mai zabierało im zazwyczaj nie więcej niż pięć minut.

Erika ostrożnie wprowadziła wózek do gabinetu i zamknęła drzwi. Oznaczało to, że Maja zasnęła i mają co najmniej czterdzieści minut spokoju.

- Już dobrze, mała śpi - powiedziała Erika. Usiadła na kanapie i przytuliła się do Patrika. Przeszły jej złe nastroje. Przypominały o sobie na krótko tylko wtedy, gdy Maja była wyjątkowo marudna. Wszystko zmierzało we właściwym kierunku, a Patrik zamierzał jeszcze coś do tego dołożyć. Plan, który ułożył tydzień temu, nabrał konkretnych kształtów. Został uzupełniony o ostatni brakujący element. Pomogła mu w tym Annika.

Właśnie otwierał usta, kiedy Erika powiedziała:

- Okropność. Rano popełniłam duży błąd, że się zważyłam.

Umilkła, a Patrik się przestraszył. Mówić? Może lepiej milczeć? Rozmowa o tym przypominała chodzenie po polu minowym. Patrik uważnie patrzył pod nogi, zanim zrobił krok.

Erika milczała. Patrik domyślił się, że czeka, co powie. Gorączkowo rozmyślał, co powiedzieć, aż mu zaschło w ustach. W końcu wykrztusił:

- Naprawdę?

Najchętniej sam palnąłby się w ucho. Naprawdę? Nie

stać go na nic mądrzejszego? Chyba jednak nie wszedł na minę, bo Erika westchnęła i mówiła dalej:

- Ciągłe ważę dziesięć kilo więcej niż przed ciążą. Myślałam, że szybciej to zrzucę.

Patrik posuwał się po omacku, szukał pewniejszego gruntu. W końcu powiedział:

- Maja jest jeszcze taka malutka. Musisz się uzbroić w cierpliwość. Jestem pewien, że z czasem wszystko zrzucisz. Jak tylko przestaniesz karmić. Zobaczysz, kiedy Maja będzie miała pół roku, po tych kilogramach nie będzie nawet śladu. - W oczekiwaniu na jej reakcję wstrzymał oddech.

- Na pewno masz rację - powiedziała i Patrik westchnął z ulgą. - Tylko że czuję się taka nieatrakcyjna. Brzuch mi sterczy, piersi mam jak balony i jeszcze mleko z nich cieknie. Jestem wiecznie spocona, nie mówiąc już o pryszczach jak u nastolatki. To przez te hormony...

Roześmiała się, jakby żartowała, ale Patrik usłyszał ton desperacji. Erika nie przejmowała się zbytnio swoim wyglądem, ale rozumiał, że trudno jej się pogodzić ze zmianami. Zwłaszcza że nastąpiły tak szybko. Jemu też było trudno zaakceptować własny brzuch. Pojawił się w tym samym czasie co brzuch Eriki. I bynajmniej nie skurczył się, kiedy Maja się urodziła.

Kątem oka zobaczył, że Erika ociera łzę, i pomyślał, że trudno o lepszą okazję.

- Zostań tu, posiedź jeszcze chwilę - rzucił podniecony i zerwał się z kanapy. Erika spojrzała na niego zdziwiona, ale nie wstała. Czuł, że patrzy na niego, gdy przeszukuje kieszenie kurtki. Wreszcie znalazł to, czego szukał. Schował, a potem wrócił do niej.

Padł, jak należy, na kolana i uroczystym gestem chwycił jej dłoń. Erika zrozumiała, o co chodzi. Patrik miał nadzieję, że to, co ujrzał w jej oczach, to błysk radości. Na twarzy miała wypisane oczekiwanie. Patrik chrząknął i nagle głos mu zadrżał.

- Eriko Sofio Magdaleno Falck, czy wyświadczysz mi ten zaszczyt, wyjdiesz za mnie i uczynisz mnie człowiekiem cnotliwym? - Nie czekając na odpowiedź, drżącymi palcami sięgnął do tylnej kieszeni spodni po pudełeczko. Z trudem podniósł obciążone niebieskim aksamitem wieczko. Miał nadzieję, że pierścionek, który wybrali z Annika, przypadnie Erice do gustu.

Krzyż go rozbolał od klęczenia. Cisza przedłużała się niepokojąco. Patrik zdał sobie sprawę, że w ogóle nie dopuścił możliwości, że mogłaby odrzucić oświadczyzny, i zrobiło mu się głupio. Pożałował, że był tak pewny siebie.

Nagle Erika uśmiechnęła się i łzy popłynęły jej z oczu. Śmiała się i płakała jednocześnie. Potem nadstawiła serdeczny palec, żeby mógł jej włożyć pierścionek.

- Więc tak? - spytał z uśmiechem, a Erika skinęła głową. - Znasz mnie i wiesz, że nie oświadczyłbym się kobiecie innej niż najpiękniejsza na świecie - powiedział z nadzieją, że Erika doceni jego szczerłość i nie uzna, że przeholował.

- Ach, ty... - nie mogła znaleźć słowa. - Czasem nawet udaje ci się powiedzieć, co trzeba. Nie zawsze, ale czasem. - Nachyliła się, żeby go pocałować. Potem wyprostowała się i wyciągnęła przed siebie dłoń, żeby podziwiać pierścionek. - Fantastyczny. Niemożliwe, żebyś sam go wybrał.

Poczuł się urażony. Jak może nie wierzyć w jego dobrego gust. Miał nawet ochotę zaprzeczyć, ale po zastanowieniu przyznał, że ma rację.

- Annika mi doradzała. To znaczy, że ci się podoba? Na pewno? Nie chciałabyś go wymienić? Na wszelki wypadek wstrzymałem się z oddaniem go do grawera.

- Nadzwyczajnie mi się podoba - powiedziała z entuzjazmem. Widać było, że mówi szczerze. Nachyliła się, żeby jeszcze raz go pocałować. Tym razem długo, gorąco...

Przerwał im ostry sygnał telefonu. Patrik był zły. Bardzo nie w porę. Poszedł odebrać. Podniósł słuchawkę i rzucił sucho:

- Patrik Hedström, słucham.

Umilkł i odwrócił się do Eriki. Uśmiechała się, podziwiając swoją upierścienioną dłoń. Zobaczyła, że Patrik patrzy na nią, i posłała mu promienny uśmiech. Zamarł jej na ustach, gdy nie odpowiedział tym samym.

- Kto dzwoni? - W jej głosie słychać było niepokój.

- Policja ze Sztokholmu. Chcą z tobą rozmawiać - odpowiedział z poważną miną.

Erika wstała, podeszła i wyjęła mu słuchawkę z ręki.

- Erika Falck, słucham. - W jednym zdaniu zawarła tysiące obaw. Patrik obserwował ją w napięciu. Erika wysłuchiwała, co miał jej do przekazania policjant, i z niedowierzaniem zwróciła się do Patrika: - Mówią, że Anna zabiła Lucasa.

I upuściła słuchawkę. Patrik złapał ją w ostatniej chwili.